

ISSN 2082-6826, cena 29 PLN (w tym 5% VAT)

STUDIA Z DZIEJÓW OPOZYCJI
WOBEC KOMUNIZMU I DYKTATORY

Wolność | Solidarność

NR 8/2015 Europejskie Centrum Solidarności

Bronisław Geremek

Lekcja Solidarności

Aleksander Hall

Ruch Młodej Polski w Sierpniu '80

Stocznia Gdańska w raportach SB

Ankieta „WiS” Polski rok 1989

Lech Bądkowski, Jerzy Eisler, Jerzy Holzer
Jerzy Jedlicki, Antoni Kamiński, Anthony Kemp-Welch
Padraic Kenney, Jan Kofman, Dominika Kozłowska
Wojciech Roszkowski, Gesine Schwan
Aleksander Smolar, Paweł Sowiński
Jan Strzelecki, Krzysztof Tarka
Alain Touraine, Andrzej Zoll

Wolność i Solidarność

STUDIA Z DZIEJÓW OPOZYCJI WOBEC KOMUNIZMU I DYKTATURY

Wolność i Solidarność
Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury

ISSN: 2082-6826

Rada Naukowo-Programowa:

Anne Applebaum, Jerzy Eisler, Andrzej Friszke, Paweł Golak, Aleksander Hall,
Jerzy Holzer, Basil Kerski, Jacek Kołtan, Ireneusz Krzemiński, Andrzej Paczkowski,
Aleksander Smolar, Edmund Wnuk-Lipiński

Redakcja:

Andrzej Kaczyński, Jakub Kufel (sekretarz), Przemysław Ruchlewski,
Jan Skórzyński (redaktor naczelny), Małgorzata Strasz

Wydawca:



Adres Wydawcy:

Europejskie Centrum Solidarności
Plac Solidarności 1, 80-863
tel. (058) 772 40 00, fax (058) 767 79 78
e-mail: ecs@ecs.gda.pl

Projekt graficzny i skład: Tatastudio

Korekta: Małgorzata Strasz

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny Normex

Nakład: 300 egzemplarzy

SPIS TREŚCI

4 OD REDAKTORA

IDEE

6 GESINE SCHWAN Imperatyw solidarności

ANKIETA „WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI”:
POLSKI ROK 1989 (CZĘŚĆ II)

13 JERZY JEDLICKI

14 JAN KOFMAN

19 ALEKSANDER SMOLAR

20 ANTONI Z. KAMIŃSKI

24 ANTHONY KEMP-WELCH

26 ALAIN TOURAINE

27 DOMINIKA KOZŁOWSKA

29 ANDRZEJ ZOLL

30 PADRAIC KENNEY

31 JERZY EISLER

33 WOJCIECH ROSZKOWSKI

34 MICHAEL BERNHARD

ESEJ

36 BRONISŁAW GEREMEK Lekcja Solidarności

STUDIA

48 KRZYSZTOF TARKA Kim był Gaston de Cerizay?
Współpraca Cata-Mackiewicza z paryską „Kulturą”

63 ROBERT BRIER Nie tylko Helsinki. Solidarność i za-
poznana kultura praw człowieka

76 PAWEŁ SOWIŃSKI 80 kilometrów od żelaznej kurty-
ny. Wiedeńska księgarnia Zofii Reinbacher

SIERPIEŃ '80

93 ALEKSANDER HALL Ruch Młodej Polski w strajku
sierpniowym w Trójmieście

102 TOMASZ KOZŁOWSKI Najdłuższy dzień

114 ANNA MACHCEWICZ „Pokój brzeski” 1980. Władze wobec
sierpniowego strajku w Trójmieście

REPORTAŻE Z PRZESZŁOŚCI

144 TADEUSZ STRUMFF A z drugiej strony

159 LECH BĄDKOWSKI Przypisy dnia

185 JAN WASZKIEWICZ Wrocław 1980

OPERACJA „BRAMA”

189 Komunikaty SB z obserwacji bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej

ARCHIWUM WOLNEJ MYŚLI

221 JAN STRZELECKI Filozofia porozumień sierpniowych

SYLWETKI

228 JAN OLAŠZEK Adam Kersten (1930–1983) – historyk
w opozycji

EX LIBRIS

237 JERZY HOLZER Solidarność z długiego dystansu

240 KRZYSZTOF TARKA Solidarność w świecie

243 MAREK KAPIŃSKI Zostały nie tylko słowa

245 ARTUR KUBAJ Rewolta szczecińska

253 ANNA MACHCEWICZ Miasto miało być puszyste

256 PRZEMYSŁAW RUCHLEWSKI Po obu stronach Odry

LISTY DO REDAKCJI

258 IWANCZO GYŁYBOW Wszyscy staliśmy się beneficjentami
Solidarności.

259 W obronie prof. Jerzego Holzera

261 Procedura recenzowania artykułów publikowanych
w piśmie „Wolność i Solidarność”

OD REDAKTORA

„Na początku był strajk – tak można by zacząć historię upadku komunizmu w Polsce” – pisze Dominika Kozłowska w naszej ankiecie o polskim roku 1989. Ta konstatacja należy do prawd oczywistych, które jednak trzeba powtarzać, bowiem zbyt często ginie ona we współczesnych interpretacjach końca systemu komunistycznego. Dyktatura monopartii upadła w Polsce przede wszystkim dlatego, że ludzie wypowiedzieli jej posłuszeństwo. Tworząc Solidarność, wzięli – zgodnie z obiegowym, ale przecież prawdziwym określeniem – swój los we własne ręce, stali się podmiotem, a nie bezwolnym przedmiotem historii. Toteż wracamy w tym numerze „Wolności i Solidarności” – w 25-lecie polskiej wolności – do wydarzenia rozpoczynającego epopeję ruchu, który przełamał monocentryczny porządek komunizmu nad Wisłą i otworzył drogę do jego upadku w całej Europie.

Główny blok tekstów numeru dotyczy gdańskiego Sierpnia '80. Aleksander Hall, Anna Machcewicz i Tomasz Kozłowski przedstawiają od różnych stron dzieje wielkiego strajku w Stoczni Gdańskiej. Zapisany na gorąco obraz mało znanych wydarzeń z pierwszych dni protestu pokazują notatki Tadeusza Strumffa – pierwszego dziennikarza, który znalazł się w strajkującej stoczni. Perspektywę uczestnika strajku i członka jego gremiów kierowniczych przynosi dziennik pisarza Lecha Bądkowskiego, rzecznika Mięszakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku. Zestaw materiałów źródłowych uzupełnia zbiór meldunków Służby Bezpieczeństwa z obserwacji stynnej bramy nr 2 stoczni. Do 1980 r. powraca także esej Jana Strzeleckiego *Filozofia porozumień sierpniowych*, który publikujemy w dziale „Archiwum wolnej myśli”.

Esaj Strzeleckiego został wydany w podziemiu w 1988 r. Tekst Bronisława Geremka, który drukujemy w niniejszym numerze, nigdy wcześniej nie był publikowany. Doradca Lecha Wałęsy napisał go w 1986 r., jeszcze przed amnestią, która uwolniła więźniów politycznych, zaczynając nowy etap po stanie wojennym. Wobec tego ugodowego posunięcia władz, otwierającego możliwość wznowienia dialogu z Solidarnością, autor musiał uznać, że w nowych warunkach tekst przestał być aktualny. Wszelako jest on cennym świadectwem sposobu myślenia jednego z ludzi kształtujących strategię związku przez całe lata osiemdziesiąte.

Ponadto w niniejszym numerze prezentujemy drugą część wypowiedzi w naszej ankiecie, w której zechcieli wziąć udział znakomici autorzy polscy i zagraniczni: Michael Bernhard, Jerzy Eisler, Jerzy Jedlicki, Antoni Kamiński, Anthony Kemp-Welch, Padraic Kenney, Jan Kofman, Dominika Kozłowska, Wojciech Roszkowski, Aleksander Smolar, Alain Touraine i Andrzej Zoll. Na dział „Studia” składają się rozprawy Krzysztofa Tarki o nie-

doszłym procesie Stanisława Gata-Mackiewicza za współpracę z paryską „Kulturą”, Roberta Briera o intelektualnych źródłach poparcia Zachodu dla strategii obrony praw człowieka, przyjętej przez polską opozycję demokratyczną, oraz szkic Pawła Sowińskiego o polskim ośrodku kultury i książki emigracyjnej funkcjonującym w Wiedniu. Jan Olaszek przedstawia sylwetkę jednego z twórców niezależnego obiegu wydawniczego w kraju, historyka i opozycjonisty Adama Kerstena.

Publikujemy także przemówienie Gesine Schwan, wygłoszone 30 sierpnia 2014 r. w Gdańsku podczas otwarcia stałej siedziby Europejskiego Centrum Solidarności. Niemiecka przyjaciółka polskiego ruchu wolnościowego przypomina genezę Europy „zjednoczonej i wolnej”, która narodziła się w 1989 r. „Powstanie Solidarności – abstrahując od wszelkich sporów wewnątrz związku lub dotyczących okoliczności jego powstania i misji – bez wątpienia było decydującym krokiem na drodze do pokonania dyktatury komunistycznej w Polsce, Europie Środkowo-Wschodniej i w samym Związku Radzieckim. Dlatego powstanie Solidarności to także narodziny zjednoczonej Europy, która do 1989 r. istniała za ledwie w połowie, czyli tak naprawdę nie istniała. Solidarność i Europa pod względem historycznym stanowią jedność!”. Trudno o lepsze podsumowanie naszej ankiety.

* * *

Na początku roku 2015, gdy oddawaliśmy niniejszy numer do druku, odeszło dwóch autorów i przyjaciół naszego pisma, członków Rady Naukowo-Programo-

wej „Wolności i Solidarności”. Żegnamy ich z prawdziwym żalem.

4 stycznia 2015 r. zmarł Edmund Wnuk-Lipiński. Wielki socjolog polityki, autor fundamentalnych prac na temat polskiej transformacji systemowej oraz wyzwań globalizacji, założyciel Instytutu Studiów Politycznych PAN i Collegium Civitas. W poprzednim numerze „Wolności i Solidarności” prof. Wnuk-Lipiński opublikował znakomite podsumowanie 25 lat polskiej wolności – historii, w której miał, jako badacz i uczestnik życia publicznego, własny poważny udział.

Role badacza i obywatela łączył również Jerzy Holzer, który zmarł 14 stycznia. „Jak dalece badacz zajmujący się problemami nadal ważnymi dla współczesności unikać może samookreślenia? – pytał na naszych łamach. – Jest albo po stronie dyktatury, albo po stronie demokracji. Jest albo po stronie prześladowczych, albo po stronie prześladowanych”. Był jednym z najwybitniejszych polskich historyków, autorem dzieł o najnowszej historii Polski i Europy. Uczestnik opozycji demokratycznej, został internowany 13 grudnia. W 1983 r. opublikował w podziemiu i na emigracji pierwszą historię NSZZ Solidarność. Jeden ze swoich ostatnich tekstów – recenzję z podejmującej tę samą problematykę książki Andrzeja Friszke *Rewolucja Solidarności 1980–1981* – powierzył naszemu piśmiu. Publikujemy go w tym numerze wraz z listem otwartym, który grupa uczniów i studentów prof. Holzera wystosowała w listopadzie ubiegłego roku w obronie jego dobrego imienia.

Jan Skórzyński

IMPERATYW SOLIDARNOŚCI

GESINE SCHWAN

politolog i polityk, członkini Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, rektor Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Była kandydatką na prezydenta Republiki Federalnej Niemiec w wyborach w 2004 i 2009 r. oraz pełnomocnikiem rządu RFN ds. stosunków z Polską. Autorka wielu prac naukowych na temat teorii politycznych socjalizmu i marksizmu oraz filozofii, promotorka dzieł Leszka Kołakowskiego. Wydała m.in. *Leszek Kołakowski. Eine politische Philosophie der Freiheit nach Marx* (1971), *Sozialdemokratie und Marxismus. Zum Spannungsverhältnis von Godesberger Programm und marxistischer Theorie* (wraz z Alexandrem Schwan, 1974), *Antikommunismus und Antiamerikanismus in Deutschland. Kontinuität und Wandel nach 1945* (1999), *Demokratische politische Identität. Deutschland, Polen und Frankreich im Vergleich* (2006), *Vertrauen und Politik: politische Theorie im Zeitalter der Globalisierung* (2006).

Świętujemy dziś otwarcie Europejskiego Centrum Solidarności¹. To dla mnie wielka radość i jednocześnie ogromny zaszczyt, że mogę z tej okazji wygłosić wykład, za co państwu serdecznie dziękuję. Kiedy w 1967 r. w Warszawie pracowałam nad doktoratem o słynnym filozofie Leszku Kołakowskim, w obliczu zbrodni okresu nazizmu marzyłam o zaangażowaniu się na rzecz dobrych relacji polsko-niemieckich. Dlatego ta dzisiejsza uroczystość jest dla mnie wielkim prezentem.

Jakie znaczenie miało powstanie NSZZ Solidarność? Jakie znaczenie ma solidarność w dzisiejszych czasach – w wymiarze ogólnym?

Powstanie Solidarności – abstrahując od wszelkich sporów wewnątrz związku lub dotyczących okoliczności jego powstania i misji – bez wątpienia było decydującym krokiem na drodze do pokonania dyktatury komunistycznej w Polsce, Europie Środkowo-Wschodniej i w samym Związku Radzieckim.

Dlatego powstanie Solidarności to także narodziny zjednoczonej Europy, która do 1989 r. istniała za ledwie w połowie, czyli tak naprawdę nie istniała. Solidarność i Europa pod względem historycznym stanowią jedność! Ale jedność tę stanowią także pod względem merytorycznym. Z tego powodu chciałabym dzisiaj przedstawić kilka refleksji o miejscu solidarności w Unii Europejskiej, która mogłaby w przyszłości – wykraczając poza granice naszego kontynentu – wpłynąć na kształt świata w dobie globalizacji.

Dobrem zło zwyciężać

Ważnym punktem odniesienia moich refleksji jest krótkie spojrzenie wstecz. Zbliży się 1 września – 75 rocznica napaści Niemiec na Polskę. My, Niemcy, nie możemy zapomnieć o wielkiej tragedii, która tego dnia miała swój początek; my, potomkowie, dźwigający ciężar odpowiedzialności za czyny naszego kraju oraz krzywdy, za które nie ma zadośćuczynienia. Nie wolno też zapomnieć o ofiarach wojny i ich potomnych, by nie musieli się

¹ Wykład wygłoszony 30 VIII 2014 podczas otwarcia Europejskiego Centrum Solidarności. Tytuł od redakcji (red.).

obawiać, że krzywda im wyrządzona pójdzie w zapomnienie albo że – bez naszej solidarności – zostaną ze swoimi troskami pozostawieni samym sobie.

Fakt, że spustoszenia wywołane drugą wojną światową oraz jej skutki w Europie i na świecie udało się przynajmniej po części przezwyciężyć dzięki ruchowi Solidarność, ma w sobie coś przejmująco cudownego. Oznacza bowiem odrzucenie spontanicznej reakcji na zło narodowego socjalizmu. „Normalną” reakcją byłoby przecież odpowiedzenie złem na zło. Święty Paweł napominał wprawdzie: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!”², jednak od nauki apostoła, by naprawę złu przeciwstawić dobro solidarności i w ten sposób je pokonać, do jej realizacji prowadzi daleka droga. Wymaga ona wiele odwagi czysto fizycznej, na barykadach, ale także odwagi ducha, kiedy człowiek ryzykuje posądzenie o śmieszność czy naiwność, jeśli po wielkim spustoszeniu nie utracił wiary w siłę dobra w drugim.

Wielu ludzi stało się budowniczymi nowego początku, np. Lech Wałęsa i tragicznie zmarła Anna Walentynowicz. Należy też wspomnieć ks. Józefa Tischnera, duchowego ojca odnowy, i jego przemówienie na pierwszym zjeździe Solidarności. Odnowa ta opierała się na filozofii, która przez dziesiątki lat rozważała relacje między dobrem i złem, siłą dobra i jego rolę w ludzkiej wspólnotcie. Ale ks. Tischnerowi nie chodziło po prostu o przywoływanie dobra, np. z rozpaczy wobec istniejącego cierpienia.

Tischner, kontynuując drogę Edmunda Husserla oraz swego nauczyciela Romana Ingardena, fenomenologicznie i analitycznie zgłębiał istotę buntu przeciwko złu – buntu, który rodzi się podczas spotkania człowieka z drugim człowiekiem, z dobroci drugiej osoby oraz z jej zdolności wzbudzenia we mnie potencjału mojej własnej dobroci. Ksiądz wyraża tu – zadziwiające jak na teologa – swego rodzaju wewnętrzny absolut ratowania samego siebie: spotkanie człowieka z człowiekiem może stać się źródłem odnowy. Ludzie mogą się nawzajem wydobyć z nienawiści i nieszczęścia, budząc w sobie dobro,

wsparcie i solidarność. Było to zapewne osobiste doświadczenie Tischnera i jego *credo*. Stanowił on żywy przykład osobowości będącej źródłem filozofii podtrzymującej na duchu i solidarności zmieniającej świat. Dlatego moje refleksje poświęcone są aktualności solidarności, która nie tylko jest dzisiaj konieczna i jak najbardziej na czasie, lecz jest też w stanie sprawiać radość i inspirować do kształtowania naszej wspólnej przyszłości w Europie.

Solidarność a kapitalizm

„Słowo solidarność nieco się zużyło” – pisze papież Franciszek w adhortacji apostolskiej *O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie* z listopada 2013 r. Czy zatem solidarność straciła na aktualności? Nie, nie straciła, mówi papież, ale oznacza więcej niż sporadyczny gest hojności: „wymaga uformowania nowej mentalności, kierującej się pojęciami wspólnoty, prymatu życia wszystkich wobec przywłaszczenia dóbr przez niektórych”. Tymi słowami Franciszek formułuje centralne wyzwanie dla każdego, kto pragnie dziś krzewić wśród ludzi solidarność. Na całym świecie dominuje bowiem myślenie ekonomiczne, ograniczone do kategorii finansowej efektywności produkcji towarów i ich konsumpcji. Solidarność nie jest uważana za podstawowe źródło zadowolenia, szacunku i bogactwa. Ale kiedy bogactwo człowieka sprowadza się do taniej produkcji towarów i ich konsumpcji, zamiast uczynić centralną wartością „wspólnotę, prymat życia wszystkich”, jak mówi Franciszek, oznacza to niezmiernie zubożenie.

Oczywiście, lepiej jest, jeśli sklepy są pełne towarów, niż kiedy na witrynach miałyby leżeć tylko ziemniaki i cebula. Pamiętam te czasy w Polsce w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jednak zasadnicze ograniczanie radości do konsumpcji towarów w sytuacji, gdy gwałtownie rośnie przepaść między bogatymi a biednymi, pozbawia życie sensu, prowadzi do drastycznego niezadowolenia społecznego tych, którzy żyją w cieniu.

² List do Rzymian 12, 21 za: *Biblia Tysiąclecia* (red.).

I tu na scenę wkracza solidarność. Nie wystarczy bowiem tylko się oburzać, powołując się na moralność – to niewiele zmieni. Nie wystarczy także jałmużna. Sposób naszego współżycia, nasze priorytety socjalne, ekonomiczne i polityczne – powtarzając za Franciszkiem: nasza „mentalność” – muszą się tak zmienić, by produkcja kapitalistyczna dała się pogodzić z godnością każdego człowieka, jego prawem do samodzielnego kształtowania swojego życia i nadania mu jak największego sensu. Należy przezwyciężyć tę asymetrię na rzecz równowagi między dobrami materialnymi i duchowymi w służbie wolności, sprawiedliwości i solidarności. Są to demokratyczne wartości przewodnie od czasów rewolucji francuskiej. Wolność i sprawiedliwość nie są możliwe bez solidarności. Musimy wszczepić zasadę solidarności w nasz system polityczny i ekonomiczny, inaczej stanie się ona tylko pustym hasłem w okolicznościowych przemówieniach polityków.

Solidarność a Europa

Przenieśmy to na aktualne postawy wewnątrz Unii Europejskiej. Kategoryczne *No-Bail-Out!* – „nie” dla pakietu ratunkowego – to odpowiedź niemieckiego rządu na początek kryzysu finansowego w 2008 r. na postulat większej solidarności. Państwa same mają odpowiadać za swoje długi, nawet jeśli ich sytuacja ekonomiczna nie pozwala na spłatę. Prawo zdawało się stać po stronie tej decyzji, choć i na ten temat zdania w Niemczech były podzielone.

Uzasadnieniem tej decyzji, nie zawsze jasno i wyraźnie wypowiedzianym, było przekonanie, że każdy kraj, wszyscy jego obywatele sami są winni swojemu nieszczęściu, sami zatem muszą ponieść jego konsekwencje; nie wolno im pomagać, ponieważ groziłoby to dalszymi nieodpowiedzialnymi działaniami z ich strony. To wyobrażenie o człowieku – czy raczej narodowe uprzedzenie – kryje w sobie fundamentalną nieufność. Według niego ludzie postępują odpowiedzialnie tylko pod presją. W teorii ekonomii istnieje hasło *moral hazard*, czyli pokusa nadużycia. Przy takim rozumieniu odpowiedzialności nie ma miejsca

na solidarność. Nie ma też miejsca na doświadczone przez ks. Józefa Tischnera i przekazywane dalej dobro.

Notabene, do teoretycznej analizy winy za kryzys finansowy należało i należy podchodzić ostrożnie. Dlatego że różnice ekonomiczne, w tym stan zadłużenia na poziomie państw, z ich instytucjami publicznymi, prywatnymi przedsiębiorstwami i budżetami w obrębie krajów oraz ich wzajemnymi zależnościami poza ich granicami, mają różne źródła. Nie da się ich łatwo oszacować, a już na pewno nie można ich porównywać z budżetem domowym. Propagowany obecnie przez kanclerz Angelę Merkel przykład „gospodyni domowej ze Szwabii”, która jest oszczędna i wydaje pieniądze tylko wtedy, kiedy pozwalają jej na to okoliczności, jest mylący, gdyż kwitnąca gospodarka zawsze opiera się na kredycie, a państwa, podobnie jak koncerny, jak najbardziej mogą zaciągać długi na inwestycje w przyszłość. W tym właśnie celu istnieją banki. Jedynie precyzyjna analiza źródeł długów prywatnych i publicznych mogłaby się stać podstawą do przypisywania winy, jednak musiałyby być bardzo zróżnicowana, a nie tylko potwierdzać narodowe stereotypy, które np. mieszkańcom europejskiego południa zarzucają generalny brak odpowiedzialności.

Dokładnie w tym kontekście, nawiązując do tradycji solidarności, premier Donald Tusk wygłosił pod koniec polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej w 2011 r. przemówienie, w którym podkreślił konieczność solidarności w Europie: „Czy przywództwo polityczne Europy będzie wynikiem bezlitosnej konkurencji państw narodowych, a skutkiem tej konkurencji będzie dominacja jednej, dwóch czy trzech stolic nad innymi? Czy też wręcz przeciwnie? Czy to przywództwo polityczne Europy będzie przywództwem wspólnotowym na rzecz całej Wspólnoty? Jest rzeczą bardzo ważną, abyśmy każde następne spotkanie potrafili podsumować z przekonaniem, że wygrywa wspólnota przeciwko egoizmowi. [...] Nie możemy dzisiaj pokazywać palcem: »o, tam jest źródło kryzysu«, »o, to biedne państwo na południu spowodowało, że wszyscy mamy kłopoty«. Potrzebujemy również wspólnej odpowiedzialności za przyszłość.

Północna Europa, która szczeni się swoją dyscypliną, musi także zacząć lepiej rozumieć potrzebę solidarności. Południe Europy musi także zrozumieć, że współodpowiedzialność to także więcej dyscypliny”³.

Solidarność a konkurencja

W ten sposób Donald Tusk, którego rząd prowadził politykę liberalizmu gospodarczego, zdefiniował centralną przeszkodę stojącą na drodze do solidarności europejskiej, mianowicie dominujące od początku lat dziewięćdziesiątych tezy o pozytywnej roli konkurencji – nie tylko na rynku ekonomicznym, gdzie jest jej miejsce, ale przede wszystkim między państwami członkowskimi Unii Europejskiej. Od czasu podpisania traktatu z Maastricht w 1992 r. wszędzie nasiliły się żądania „konkurencyjności”, powtarzane niczym mantra. Według nich powinny konkurować nie tylko firmy, ale i państwa – w celu pozyskania kapitału inwestycyjnego. Również Polska brała w tym udział. Po przystąpieniu do Unii Europejskiej Polska ze zrozumiałych względów chciała pozyskać jak najwięcej kapitału, oferując niższe podatki, koszty i płace.

Dla Europy Środkowo-Wschodniej, która musiała sporo nadrobić, miało to sens. Lecz jako stała zasada stosunków międzypaństwowych zaostrza znany z historii mechanizm powstawania konfliktów między krajami europejskimi. Poza tym zasada ta sugeruje, że w świecie ekonomicznej globalizacji państwa narodowe mogłyby przejąć rolę decydujących podmiotów, napędzających gospodarkę i stwarzających przez to lepsze warunki życia obywateli. To iluzja. W rzeczywistości sprawa wygląda odwrotnie: obecnie wywołuje się konflikty między państwami, zamieniającymi się w pionki w grze inwestorów, którzy często nie są nawet zainteresowani dobrą produkcją, a już na pewno dążą nie do polepszenia warunków życia obywateli i nadania mu solidarnego kształtu, lecz wyłącznie do osiągnięcia największego zysku.

Rozwój efektywnej gospodarki jest naturalnie ważny. Jednocześnie musimy jednak podjąć w Europie wspólne decyzje, mając na uwadze długofalowe interesy wszystkich obywateli, czyli ów słynny zrównoważony rozwój. I na całym świecie wspólnie – a nie przeciwko sobie – sformułować zasady służące sprawiedliwości i przewyżczeniu rosnących różnic między bogatymi i biednymi, zarówno wewnątrz naszych społeczeństw, jak i między nimi. To, czy solidarność zostanie wcielona w życie, zależy od dobrych uregulowań, które są zadaniem polityki.

Celem i zarazem obietnicą zasady „konkurencyjności” było podwyższenie wydajności państw i gospodarek. Lecz o jaką wydajność chodzi? W gruncie rzeczy chodzi o produkcję coraz tańszych towarów i usług, bez względu na warunki pracy ludzi je wytwarzających. Czy nie jest to właśnie rozwój potępiany przez papieża Franciszka, rozwój skierowany przeciwko życiu? I przeciwko szansie solidarności?

Jeśli państwa konkurują ze sobą nawzajem, a wewnątrz państw każdy konkuruje z każdym, to każdy dla każdego staje się przeciwnikiem. Tym samym zanika podatny grunt do rozwoju solidarności. Dzieje się tak na całym świecie. Niedawno w niemieckiej telewizji pewna mieszkanka Korei Południowej postulat większej solidarności, wygłoszony przez papieża Franciszka przed tysiącami młodych ludzi w Azji, nazwała pobożnym życzeniem, rozmiągającym się z koreańską rzeczywistością, w której wszyscy ze sobą konkurują. Korea Południowa ma najwyższy na świecie wskaźnik samobójstw wśród młodych ludzi. Fanatyczna konkurencja niszczy życie.

Solidarność, dobre zarządzanie a produktywność gospodarki

Przeciwko fanatycznej konkurencji musimy podjąć odpowiednie kroki nie tylko w Europie, ale też na całym świecie, rozwijając polityczne strategie, np. mające na celu szerzenie solidarności w środowisku

³ Za: www.tvn24.pl/przemowienie-donalda-tuska-w-pe,194059,s.html, dostęp 20 VIII 2014 (red.).

pracy. W Europie czekają nas trudne wyzwania, ponieważ już samo osiągnięcie porozumienia między członkami Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych – o różnych przecież narodowych tradycjach – nie jest łatwe. Wymaga ono znajomości historii oraz taktu i empatii. Konfederacja Związków Zawodowych powinna nawiązać instytucjonalną współpracę z Międzynarodową Organizacją Pracy, a także z organizacjami pracodawców, ponieważ dobre relacje w świecie pracy i prosperująca gospodarka zależą od związków zawodowych, pracodawców i polityki. Współdziałanie tej trójki odwołuje się do transgranicznej reguły dobrego rządzenia (ang. *good governance*) w służbie wolności, sprawiedliwości i solidarności, by wspierać – a nie zastąpić! – nasze demokracje reprezentacyjne. Prezydent Lech Wałęsa mówił dziś, żeby zmienić demokrację; wydaje mi się, że to bardzo ważne.

Ważne impulsy dla inicjatyw przygotowujących grunt pod lepszą, dalekowzroczą, solidarną politykę nadchodzą dziś ze strony zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego. Organizacje pozarządowe *non-profit* mają coraz większe znaczenie dla naszych demokracji i dla rozwoju solidarności, działając w obrębie państw i ponad ich granicami.

Istnieją jeszcze dwa kolejne powody, by solidarność ponownie uczynić podstawą naszego współżycia. Przede wszystkim zrozumieliśmy, że nawet w sferze gospodarki produktywność wzrasta dzięki transparentnej kooperacji, a nie korupcji! Kooperacja ta opiera się na zaufaniu, odpowiedzialności i pokoju społecznym. Również w odniesieniu do odporności niemieckiej gospodarki na kryzys ostatnich lat – co jeszcze może się zmienić!, trzeba to zawsze powtarzać Niemcom – coraz wyraźniej widzimy, że w czasie kryzysu na fundamencie naszej tradycji partnerstwa socjalnego udało się odnowić zaufanie, wspierające nie tylko pokój społeczny, ale też inwestycje. Przecież nawet w szczytowej fazie kryzysu w Niemczech zwolniono mniej pracowników, niż dyktowałoby to

poczucie niepewności. Głębokie zaufanie między partnerami społecznymi w połączeniu z państwowym programem tzw. krótkiej pracy pozwoliły do ostatniej chwili wstrzymać zwolnienia. Działania te odniosły sukces; kiedy z zagranicy nadeszły nowe zlecenia, fachowcy gotowi byli do natychmiastowego rozpoczęcia produkcji.

Solidarność a radość

Według mnie jeszcze ważniejszym aspektem solidarności jest to, że stanowi ona cenne źródło radości. Również tę refleksję, jako ostatni punkt, chciałabym odnieść do Europy.

W kwietniu 1986 r. Wspólnota Europejska wybrała *Odę do radości* Ludwika van Beethovena i Franciszka Schillera na hymn Europy. Dla przypomnienia przytoczę pierwszą zwrotkę:

O Radości, iskro bogów,
kwiecie elizejskich cór,
święta, na twym świętym progu
staje nasz natchniony chór.

Jasność twoja wszystko zaćmi,
złączy, co rozdzielił los.
Wszyscy ludzie będą braćmi
tam, gdzie twój przemówi głos⁴.

Czym odznacza się radość? Z czego i kiedy się cieszymy? W wieku dziecięcym cieszyliśmy się zwykle na nasze urodziny i na Boże Narodzenie. Wiąże się to z czasem oczekiwania, na którego końcu dostawaliśmy prezenty, sami też przygotowując prezenty dla innych. Czy cieszylibyśmy się tak samo, gdyby ten czas oczekiwania nie istniał?

W wieku dorosłym zauważamy, że radość z powodu urodzin czy Bożego Narodzenia nie przychodzi nam już tak łatwo. Cieszymy się, kiedy ktoś da nam

⁴ F. Schiller, *Oda do radości* (1785), z niemieckiego przełożył K.I. Gałczyński, za: *idem, Dzieła w pięciu tomach*, t. 5: *Przekłady*, Warszawa 1979, s. 331–332 (red.).

prezent. Jeśli jednak zauważymy, że zrobił to dla własnej korzyści, nasza radość szybko mija. Czujemy jego wyrachowanie i jesteśmy rozczarowani. Radość wymaga bezinteresownego wsparcia ze strony obdarowującego. Wygląda na to, że mogę się cieszyć tylko wtedy, kiedy mam wrażenie, że drugiemu chodzi o mnie, a nie o własną korzyść. Sprawiać radość może tylko ten, kto jest w stanie zrezygnować z własnych interesów. I odwrotnie – doświadczamy, że sprawianie ludziom radości otwiera ich i zbliża do samych siebie. Czy radość może zatem jednoczyć ludzi?

Jasność twoja wszystko zaćmi,
złączy, co rozdzielił los.
Wszyscy ludzie będą braćmi
tam, gdzie twój przemówi głos⁵.

W *Odzie do radości* radość i braterstwo oraz radość i solidarność są nierozłączne. Radość rodzi się i rozkwita w klimacie solidarności. I na odwrót – radość w koncepcji Schillera stwarza klimat solidarności, ponieważ jednoczy ludzi.

Ale czy radość nie jest tylko ulotnym uczuciem? To prawda, często bardzo szybko przemija. Co innego, kiedy angażujemy się w jakieś zadanie, pracujemy nad jakimś większym projektem, jak wielojęzyczne przedszkole przy granicy, wspierając w ten sposób porozumienie. Każde działanie, które owocuje, każdy sukces, który możemy świętować z innymi, sprawia nam wielką radość, utrzymującą się proporcjonalnie do tego, jak nasze dzieło rośnie. Cieszymy się konkretnym rezultatem, uznaniem dla naszego trudu.

Radość powstająca ze współpracy z innymi, tworzącej poczucie solidarności, nie jest jednorazowym uczuciem, lecz staje się ważnym motorem działania, postawą pomagającą nam się pogodzić z rozczarowaniami.

Solidarność a europejskie społeczeństwo obywatelskie

W publicznych debatach ostatnich lat pojawiła się obawa przed wzrostem eurosceptycyzmu oraz przed rozpadem Unii na skutek braku solidarności społecznej. Po wyborach do Parlamentu Europejskiego obawa ta przybrała jeszcze na sile.

Badania przeprowadzone w ostatnim czasie pokazały jednak, że obywatele Unii Europejskiej wbrew założeniom polityków są jak najbardziej gotowi do solidarnych postaw. Choć to biedniejsi, a nie bogatsi, bardziej skłaniają się do solidarności, nawet jeśli dotyczy ona ich portfeli. Poza tym łączą swoje wsparcie z warunkiem odpowiedzialnego zachowania ludzi, do których jest ono kierowane⁶.

Jest to zrozumiałe, choć postawa obywateli często wynika z opinii wygłaszanych w mediach lub przez polityczne autorytety, do których mają oni zaufanie. W opiniach tych często pojawiają się kontrowersyjne założenia ekonomiczne, np. w odniesieniu do polityki oszczędności (ang. *austerity*). Również ankiety przeprowadzone w społeczeństwie niemieckim, które wprawdzie chce być solidarne, ale nie wierzy w rozsądek sąsiadów, są bardzo ciekawe, pokazują, jak bardzo rozpowszechniane publicznie uprzedzenia wobec mieszkańców południa Europy znajdują odbicie w świadomości Niemców.

Prowadzi to do błędnego koła – media epatują w nagłówkach negatywnymi hasłami, a politycy obawiają się, że odzwierciedlają one niesolidarne postawy społeczeństwa. Uderzają oni zatem w tę samą nutę albo nie zaprzeczają z obawy przed utratą wyborców. Tym samym odwracają się od solidarnej polityki. To błędne koło należy przerwać.

Mogą w tym pomóc transgraniczne działania społeczeństwa obywatelskiego. Łączą one ludzi,

⁵ *Ibidem*.

⁶ Por. H. Lengfeld, S. Schmidt, J. Häuberer, *Solidarität in der europäischen Fiskalkrise: Sind die EU-Bürger zu finanzieller Unterstützung von hoch verschuldeten EU-Ländern bereit? Erste Ergebnisse aus einer Umfrage in Deutschland und Portugal*, „Hamburg Reports on Contemporary Societies” 2012, nr 5; T. Risse, *Solidarität unter Fremden? Europäische Identität im Härte-test*, „KFG Working Paper” 2013, nr 50.

stwarzając fundament solidarności, która przetrwa zmiany rządów. Doświadczyłam ich, pełniąc funkcję pełnomocnika rządu Niemiec do spraw stosunków z Polską, i działania te zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

Jako obywatele dużo możemy zrobić dla solidarności w naszym mieście, kraju czy Europie. Podążając za dewizą Józefa Tischnera: ze spotkania między ludźmi wyrasta dobro, które potrafi przewyciężyć egoistyczne wyrachowanie na rzecz sprawiającej radość solidarności. Nie tylko w Europie, ale z Europą na całym świecie.

Dziś, gdy na Ukrainie, Bliskim Wschodzie, w Iraku trwają konflikty zbrojne, wniosek ten może się

wydać naiwny i daleki od rzeczywistości. Ale odwaga związku zawodowego Solidarność, by być właśnie tak „naiwnym” – mająca zresztą w Polsce długą tradycję solidarności społecznej przeciwko uciskowi ze strony państwa – już raz doprowadziła do cudu. Solidarność otworzyła wrota wolności i sprawiedliwości. Na czymże innym miałyby się opierać trwałe pokój – także na Ukrainie, Bliskim Wschodzie i w Iraku?

Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku będzie miało mnóstwo do zrobienia. Gratuluję państwu wspaniałej instytucji, z której wszyscy będą mogli solidarnie korzystać.

Wspierajmy się nawzajem w budowaniu solidarnej Europy dla solidarnego świata!

ANKIETA „WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI”

POLSKI ROK 1989 (CZĘŚĆ II)

W roku dwudziestopięciolecia transformacji demokratycznej poprosiliśmy polskich i zagranicznych badaczy – historyków, politologów, socjologów, a także obserwatorów życia publicznego – o odpowiedź na dwa pytania:

1. Jakie były główne siły sprawcze upadku komunizmu w Polsce?
2. Jakie są największe sukcesy i najistotniejsze niepowodzenia polskiej transformacji na tle innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej?

Pierwszą część odpowiedzi zamieściliśmy w poprzednim numerze. Teraz publikujemy część drugą.

JERZY JEDLICKI

Na takie pytania, jak te zadane w ankiecie, historyk nie powinien odpowiadać. Bo jeśli już godzi się wziąć w tym udział, to pisze książkę (albo odpisuje grzecznie, że się na tym nie zna bądź nie ma akurat czasu). Cokolwiek bowiem napisze – jak się od niego żąda – „zwięźle”, wyda mu się po chwili haniebnie uproszczone, niebiorące pod uwagę sądów z jego sądem sprzecznych.

Niebaczny tej zdrowej reguły, odpowiedziałem tym razem redaktorowi Skórzyńskiemu, że się postaram, no i teraz nie chcę czynić z komputera cholewy. Więc się staram, jak mogę, i staram się z zawstydzeniem, świadom, że robię źle, niezgodnie z zasadami uprawianego przeze mnie rzemiosła. Za co przepraszam.

1. Główne siły sprawcze upadku komunizmu w Polsce? Wydaje się, że główną siłą sprawczą była bezsiła. Zmęczenie. Stabnąca wiara sprawujących rządy, że jest jeszcze czego bronić: czy to dla idei, czy dla interesu. Bronić tego systemu, który co parę lat się psuje, zacina, do którego trzeba raczej dopłacać niż czerpać jakies z niego profity? Po co? Gdyby nie to zwątpienie, znaleźliby się pewnie tacy, co by wydali odpowiednie rozkazy w odpowiedniej chwili. Ale rozkaz jest też ryzykiem: bo jeśli się nie uda? A zresztą – nie widać było takich, co się palili, żeby strzelać do „swoich”. Mieli jeszcze w kościach i w pamięci te wszystkie polskie czerwce i grudnie.

A po drugiej, tej naszej stronie, nie lepiej. W roku 1988–1989 nie czuło się tej wiary co w 1980. Solidarność była wykruszona i także zmęczona minioną dekadą. A świadomość

profesor, historyk i socjolog związany z Instytutem Historii PAN. Wykładowca Uniwersytetu Łatającego, współtwórca Towarzystwa Kursów Naukowych (1978), publicysta prasy niezależnej. Autor wielu prac naukowych z dziejów kultury i społeczeństwa polskiego XIX i XX wieku, m.in. *Jakiej cywilizacja Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku* (1988, 2002), *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta* (1993), *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków współczesności* (2000). Redaktor *Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918* i autor drugiego tomu tej serii: *Błędne koło 1832–1864* (2008)

ryzyka nie mniejsza. Popychać ludzi do strajków albo do wyjścia na ulice? Za to można było grubo zapłacić, a cena była niewymierna. A znowu paktować z władzą? Za to gorliwsi koledzy mogli postawić pod pręgierz hańby. Tak źle i tak niedobrze.

Tak to szło, małymi kroczkami, metodą saperską. I to właśnie okazać się miało najlepsze. Jak się dobrze zastanowić, to w końcu dla obydwu stron.

2. Sukcesy transformacji? Największym z nich w moim mniemaniu była i pozostaje stabilność ładu konstytucyjnego. To, że pomimo wszystkich awantur w sejmie i na ulicy nikt nie ważył się targnąć na ten ład, który z roku na rok zdaje się coraz bardziej nienaruszalny. I Polska stworzyła w tym względzie godny wzór dla wszystkich krajów wychodzących lub starających się wyjść z takiej czy innej postaci totalizmu czy autorytaryzmu. Ten ład konstytucyjny zawiera w sobie także nienaruszalność swobód ludzkich i obywatelskich. Za wcześniej, by orzec, że stały się one już świętą i ubezpieczoną wartością na świecie, ale jednak polityczna zbrodnia musi się bardziej kryć, jest mniej bezwstydną aniżeli była w XX wieku.

Największym niepowodzeniem jest niedająca się pomniejszyć nierówność kondycji ludzkich w naszym kraju, rozpiętość poziomów życia, podtrzymywana drastyczną nierównością szans edukacyjnych. Żadne u nas stronnictwo nie uznało tego dotychczas, jak można by się spodziewać, za skandal w kraju, który chce się zwać demokratycznym.

Za niepowodzenie transformacji muszę też uznać siłę i znaczenie polskiej prawicy; nie tyle nawet jej zapatrywań, ile jej stylu działania, opartego na oszczerstwach i pomówieniach. Niemniej na tle innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej cechy te są, jak się zdaje, dość typowe.

JAN KOFMAN

profesor, politolog i historyk.

W latach 1982–1994 członek redakcji i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Krytyka”. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu, 1990–1999 członek zarządu i redaktor naczelny

Wydawnictwa Naukowego PWN.

Autor m.in. *Economic Nationalism and Development. Central and Eastern Europe between the Two World Wars* (1997), współautor (z Wojciechem Roszkowskim) *Transformacja i postkomunizm* (2000).

Rozdzielne formułowanie odpowiedzi na pytania wydaje się nieoczywiste, przede wszystkim z tego względu, że materia, do której się odnoszą, jest w istocie wspólna, a zawarte w niej wątki tematyczne przecinają się bądź nawet pokrywają. Celem procesu transformacji była likwidacja materialnych, ustrojowych, prawnych, ideologicznych i *last but not least* psychologicznych podstaw komunizmu. Komunizm nie zniknął ani 4 czerwca, ani 12 września, ani 29 grudnia 1989 r., lecz w wyniku trwających dziesięciolecia przekształceń o różnych wymiarach i odniesieniach. Pozwolę sobie zatem odpowiedź potraktować łącznie.

Jeśli odrzuci się w niej różne teorie spiskowe (w wersji *soft* i *hard*), to interpretacyjny konsensus wydaje się możliwy, choć naturalnie pozostaną kwestie sporne. Od lat racjonalne wyjaśnienia upadku komunizmu w Polsce obracają się wokół kilku interpretacji o rozmaicie rozkładanych akcentach, spór zaś, po części także ideologiczny czy polityczny, dotyczy raczej tego, czy – w postaci przecież hipotetycznej – zmiany zrywające z systemem komunistycznym można było przeprowadzić szybciej i radykalniej. Są też inne spory, jak np. o to, czy podkreślać rolę uwarunkowań zewnętrznych, czy raczej wewnętrznych, a wśród tych drugich – wskazywać bardziej na znaczenie aktywizmu społeczeństwa,

Solidarności i opozycji czy podnosić wagę ewolucji w obozie władzy w końcu lat osiemdziesiątych. Albo o to, czy skutkiem transformacji nie jest (rzekome, moim zdaniem) pozostawanie Polski w obrębie tzw. peryferyjnego kapitalizmu zależnego, do czego lubią nawiązywać zwolennicy koncepcji Immanuela Wallersteina – zarówno lewicowi, jak i (co ciekawe) niebezpośredni prawicowi. Ci drudzy nierzadko podobnie oceniają miejsce Polski w Unii Europejskiej.

U genezy upadku komunizmu były: 1) powstanie Solidarności, czerpiącej m.in. z tradycji buntu i sprzeciwu wobec systemu (Październik '56, Marzec '68, Grudzień '70, Czerwiec '76), 2) nieoczekiwane przez władze skutki, jakie dla rozwoju ruchu opozycyjnego miało podpisanie w 1975 r. przez Polskę Aktu końcowego KBWE z obecnym w nim koszykiem praw ludzkich (np. powstanie Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolnych Związków Zawodowych), 3) doniosłe narodowe, polityczne i społeczne konsekwencje wyboru Karola Wojtyły na papieża i jego pierwszej (1979) pielgrzymki do kraju.

Pokojowa rewolucja Solidarności uderzyła w podstawy, także ideologiczne, systemu. Jego rozkładu nie powstrzymało wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. – opór społeczny przetrwał, utrzymała się podziemna Solidarność, rozwinął jeszcze bardziej niezależny ruch wydawniczy, inicjatywy kulturalne, artystyczne itd. Swoje znaczenie miał nacisk Kościoła i papieża na władze – najpierw, aby złagodziły represje, a następnie, by całkowicie się z nich wycofały. Doniosłą rolę odegrały nałożone na Polskę sankcje amerykańskie i, do pewnego stopnia, w ogóle Zachodu, przegrany przez ZSRR wyścig zbrojeń z USA, bankructwo gospodarcze radzieckiego imperium, zmiany w nim zachodzące od połowy lat osiemdziesiątych – pierestrojka i *glasnost*, wycofanie wojsk radzieckich z Afganistanu i równoległe odprężenie w stosunkach ze Stanami. Narastające lawinowo trudności ZSRR owocowały zgodą Michaiła Gorbaczowa na bardziej liberalną politykę w krajach satelickich i w praktyce wycofaniem się Moskwy z doktryny Breżniewa, co podważało sensowność polityki ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego, czyli skutecznego rządu wbrew oporowi tej części społeczeństwa, którą reprezentowały Solidarność i podziemie opozycyjne.

Silnym niewątpliwie impulsem do upadku komunizmu były negocjacje Okrągłego Stołu, pomyślane przez PZPR jako sposób podzielenia się z opozycją solidarnościową odpowiedzialnością za dramatyczny stan gospodarki i oczywiste koszty nieuchronnych reform. Bez zawartych porozumień nie odbyłyby się częściowo wolne wybory, a ówczesne wydarzenia zapewne potoczyłyby się inaczej nie tylko w Polsce, ale i w całym regionie. Delegitymizując władzę, wybory te legitymizowały Solidarność i opozycję.

Z kolei przyjęcie przez opozycję aktywnego rozwiązania zawartego w postulatcie Adama Michnika „wasz prezydent, nasz premier” i w konsekwencji powołanie przez sejm kontraktowy we wrześniu 1989 r. gabinetu Tadeusza Mazowieckiego zdynamizowały dalsze wydarzenia – wraz z powstaniem rządu porozumienie okrągłostołowe faktycznie wygasło. Niemniej poparcie przez postkomunistycznych i postpeerelowskich postów reform i zmian w konstytucji oraz milcząca zgoda prezydenta Jaruzelskiego na wszystkie rozwiązania ustrojowe wprowadzane przez gabinety Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego – również sprzyjały ostatecznemu upadkowi niedawnego porządku.

Transformacja jednak nie powiodłaby się bez parasola ochronnego rozpiętego przez Solidarność nad reformami ekonomicznymi i ustrojowymi rządów solidarnościowych lat 1989–1993.

Na położenie międzynarodowe Polski i dalszy tok wydarzeń wpływały również pośrednio i bezpośrednio zmiany polityczne i ustrojowe w bliskim jej otoczeniu (i przez nią zresztą zapoczątkowane) – przede wszystkim przemiany na Węgrzech, upadek muru berlińskiego, aksamitna rewolucja w Czechosłowacji, agonia reżimów komunistycznych w Bułgarii i Rumunii, rozpad Jugosławii.

Ważną stroną sporów stanowiły kwestie związane z szeroko rozumianą dekomunizacją, wpisującą się w dyskurs o winie i karze za zbrodnie i przestępstwa systemu: czy rządzący PRL, którzy – dodajmy – praktycznie zaakceptowali utratę swojej władzy politycznej, nie powinni byli choćby symbolicznie zostać ukarani, a nie być jeszcze wynagradzani? Otóż wedle licznych opinii niedostatecznie szybka reakcja nowych elit na dokonującą się konwersję kapitału politycznego nomenklatury w ekonomiczny (zauważmy, iż proceder ten nabrał zdecydowanego wigoru jeszcze za dwóch ostatnich rządów komunistycznych!) oznaczała milczące odstępstwo od przestrzegania zasad sprawiedliwości w imię politycznej kalkulacji (mniejszej zapewne części niedawnej opozycji) przeciągnięcia na stronę wielkiej zmiany, czyli zneutralizowania i zasymilowania do ustroju demokratycznego dużych grup związanych ideologicznie, materialnie czy uczuciowo z poprzednim systemem, liczących z grubsza nawet 20–25 proc. społeczeństwa. Niewykluczone, że było to rozwiązanie racjonalne, wzmacniane zresztą niechęcią do stosowania poniekąd zasady odpowiedzialności zbiorowej, tyle że kłócące się z poczuciem sprawiedliwości wielu ludzi. Niemniej jednak można by spytać, czy brak radykalnej ustawy dekomunizacyjnej nie przyniósł innego dodatniego skutku – otóż dość szybko przekonał również postkomunistów do uznania potrzeby kontynuowania usilnych starań (przecież i z ich udziałem) o członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej.

Dodam, że np. w Czechach ustawowa dekomunizacja się nie powiodła, a poprzednie elity, nieco tylko zmutowane, wkrótce powróciły na scenę publiczną. Wyjąwszy specyficzny przypadek NRD, podobnie właściwie było i w innych państwach regionu.

Z kolei ważnym założeniem prywatyzacji miało być poszerzenie warstwy właścicieli poprzez wciągnięcie do niej pracowników przedsiębiorstw państwowych (i komunalnych), by w ten sposób wiązać ich także z kapitalizmem i rynkiem oraz redukować rosnący wobec niej sprzeciw społeczny, zwłaszcza wobec kapitału zagranicznego. Poniekąd sztandarowym, zakończonym jednak niepowodzeniem pomysłem był Program Powszechnej Prywatyzacji, obejmujący w latach 1994–1998 około 27 mln osób. Wbrew intencjom twórców stosunkowo w sumie małe aktywa PPP zostały szybko zakumulowane w rękach wąskiej grupy właścicieli – koszty tej operacji poniosło naturalnie państwo (*ergo* społeczeństwo), a skutek wychowawczy nie okazał się zachęcający. Podobny program – o zdecydowanie większej, jeśli chodzi o objęty nią majątek, skalę – podjęty w Czechach (tzw. kuponówka) zakończył się jeszcze większą porażką. Niemniej systematycznie prowadzona prywatyzacja, uznawana za bardzo ważny wskaźnik osiągniętego stopnia transformacji, ostatecznie się powiodła: w gospodarce w Polsce przeważa sektor prywatny, choć nadal udział sektora państwowego w PKB wynosi około 25 proc.

Do powodzenia polskiej transformacji przyczyniła się w szczególności stosunkowo duża spójność reform i szybkość ich realizacji. W efekcie system polityczny i system partyjny ukształtowały się zgodnie z rozwiązaniami europejskimi, dokonały się też inne bardzo istotne przekształcenia ustrojowe – proces ten zwieńczyła konstytucja uchwalona w 1997 r. Gdy powstał rząd Prawa i Sprawiedliwości, Ligi Polskich Rodzin i postpeerełowskiej Samoobrony, ostatecznie wygaś (2006) charakterystyczny dla życia społecznego i politycznego tzw. podział postkomunistyczny. W strukturze społecznej coraz bardziej widoczną pozycję zdobywa formująca się wspomniana warstwa nowych właścicieli i przedsiębiorców. Do przeciętnej zachodniej upodabnia się struktura zawodowa ludności, odbijająca się m.in. w proporcji udziału sektorów w PKB – z wyraźną dominacją tzw. sektora trzeciego.

Wprawdzie powiada się, że liczby zniosą wszystko, niemniej dane poważnych instytucji międzynarodowych (np. Eurostatu) i polskiego GUS są jednoznaczne. W ich świetle minione dwudziestopięciolecie wskazuje na niewątpliwy sukces polskiej transformacji, a w jej efekcie otwarcie się gospodarki na Zachód i coraz ściślejsze z nim więzy.

Jednak przykłady charakteryzujące sytuację polityczną, społeczną i ekonomiczną mogą też rodzić pytania, wątpliwości czy niepokój. Fundamenty demokratycznego państwa prawa wydają się stabilne, ale już np. uobywatelnienie społeczeństwa jakoś znacząco nie wzrosło, charakterystyczna jest raczej stagnacja, wyrażająca się np. w niskim poziomie kapitału społecznego, w niezadowalającym uczestnictwie w wyborach powszechnych czy w ogóle w życiu społecznym, w tym na poziomie lokalnym. Obawy wzbudza rosnący populizm i demagogia o prawicowej (nie tylko radykalnej) proveniencji, czerpiące wzory z podobnych zjawisk w Europie, w tym także z państw regionu.

Są problemy, które w Polsce (i nie tylko w niej) źle rozwiązano, albo decyzje uznawane obecnie za niefortunne, jak np. zbyt daleko posunięta deindustrializacja. Groźny w skutkach może być od lat trwający klincz polskiej energetyki i górnictwa, sektora opartego w dominującym stopniu na węglu, można też pytać o racjonalność i koszty wykorzystania części środków unijnych. Nie zlikwidowano przerostów regulacyjnej roli państwa, nie tylko w gospodarce, zarazem niedostateczny był (jest) opór wobec niekiedy bardzo silnych partykularyzmów środowiskowych (np. związków górników, lekarzy, nauczycieli). Raczej pozorowano, niż rzeczywiście przeciwdziałano upartyjnianiu administracji publicznej oraz zarządów i rad nadzorczych przedsiębiorstw będących w pełnym lub częściowym posiadaniu państwa czy samorządu terytorialnego. Nieudane były próby odpolityzowania wyższej kadry urzędniczej (przykładem smutne losy ustawy o służbie cywilnej).

Niepokoją niektóre fakty dotyczące sfery społecznej, np. stałe wysokie bezrobocie, specjalnie wśród młodzieży, skutkujące m.in. obecnie niemal rekordową, ponad dwumilionową emigracją zarobkową i oddziałujące ujemnie na relacje społeczne, zwłaszcza na poziomie rodziny, czy zmniejszająca się wprawdzie sfera skrajnego ubóstwa, obejmująca jednak około 7 proc. ogółu ludności. Albo – wpływ przyspieszonego i do pewnego stopnia równoległego procesu starzenia się i obniżania liczby mieszkańców kraju na wielkość PKB, budżet państwa, pogłębianie się niewydolności systemu emerytalnego, stały wzrost obciążeń państwa i obywateli na rzecz systemu ochrony zdrowia itd. Martwi poziom edukacji w szkolnictwie wyższym – mimo bardzo szybkiego przyrostu osób z formalnie wyższym wykształceniem – oraz ogólnie niewysoka innowacyjność gospodarki.

Na pewno istotna jest kwestia, czy w obliczu ostatnich dramatycznych wydarzeń u wschodnich granic Polski ogólny poziom jej integracji z Unią, mimo dużego postępu, jest dostateczny i czy w związku z tym pozostawanie Polski poza strefą euro, gdy np. Estonia, Łotwa i ostatnio Litwa już w niej są, nie przyniesie gospodarce (ale przecież i dziedzinie bezpieczeństwa najszerzej rozumianego, także militarnego) większych ujemnych skutków.

Niemniej trzeba podkreślić, że transformacja ekonomiczna w Polsce wyraziła się w spektakularnym, najwyższym przeciętnie w regionie wzrostem PKB, który – poza okresem wstępnym (1990–1991), gdy walczono z bardzo wysoką inflacją i wprowadzano zasadnicze reformy Leszka Balcerowicza – nie spadał poniżej poziomu roku poprzedniego. W ciągu ćwierćwiecza polski PKB wzrósł ponad dwukrotnie. Zdaniem przez gospodarkę testem (inaczej niż w przypadku innych państw regionu) był kryzys finansowy z 2008 r. i kilku lat następnych, kiedy niemal jako jedyna w Europie wykazywała ona wyraźny i ciągły wzrost.

Jeśli więc w 1998 r., zgodnie z „Central European Economic Review”, spośród przechodzących transformację 27 państw byłego ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej najbardziej zaawansowanymi gospodarczo były Słowenia, Węgry, a dalej – Polska, Czechy i kraje bałtyckie, to piętnaście lat później hierarchia jest już całkiem inna – na czele plasuje się Polska, potem – Słowacja i Czechy, Estonia! W perspektywie ćwierćwiecza dowodzi to, że polityka gospodarcza Polski była zasadniczo właściwa i konsekwentna. Od 1989 r. znacznie zmniejszył się dystans dzielący Polskę od bogatszych Czech i Słowacji, gdy Węgry zostały nawet doścignięte.

Jest ważne, że od chwili wejścia Polski do Unii zmiany objęły zacofane dotąd rolnictwo i wieś, które dzięki wykorzystaniu środków unijnych (szczególnie dopłat bezpośrednich) zrobiły skok wręcz cywilizacyjny. Zdecydowanie podniósł się również ogólny poziom życia mieszkańców Polski.

Mimo rozmaitych swych osobności Polska ustrojowo i strukturalnie upodabnia się do wzorców zachodnioeuropejskich. Nie ma też żadnych podstaw merytorycznych ekstrawaganckie ideologiczne wyobrażenie, iż funkcjonujące instytucje demokratyczne i gospodarki rynkowej są jedynie dekorum rządów w istocie postkomunistycznych – sprzymierzonych ze sobą elity władzy sprzed 1989 r. i rządzącej od ponad lat siedmiu koalicji.

Wracając do zasygnalizowanej na początku tych uwag szeroko dyskutowanej kwestii, czy możliwe były szybsze zmiany polityczne, odpowiedź wydaje się teoretycznie pozytywna. Rozwiązaniem, choć praktycznie trudnym do przeprowadzenia, mogły być wcześniejsze wybory – np. w czerwcu lub wrześniu 1990 r. Jeśli miałyby się odbyć w czerwcu, czyli tuż po wyborach samorządowych, zakończonych sukcesem komitetów obywatelskich, to dotyczyłyby raczej wyborów parlamentarnych, bo trudno jednak sobie wyobrazić, że odbyłyby się zamiast nich czy wręcz jeszcze przed nimi. Jeśli natomiast we wrześniu, wątpliwe, by zgodził się na to Lech Wałęsa, gdyż przesuwaliby na dalszy jeszcze termin wybory prezydenckie... Inną kwestią jest, czy w ówczesnej sytuacji międzynarodowej tego rodzaju przyspieszenie było pożądane, gdyż trwały już wtedy (od lutego 1990 r.) rozmowy „dwa plus cztery” w sprawie zjednoczenia Niemiec, ze wszystkimi tegoż dla Polski potencjalnymi poważnymi konsekwencjami.

W każdym razie nie unieważnia to prawdziwości stwierdzenia, że po ćwierćwieczu od rozpoczęcia transformacji w regionie jest oczywiste, iż w chwili jej startu o powodzeniu

decydował wybór między szybkimi i bardziej konsekwentnymi reformami, zwłaszcza ekonomicznymi, a drogą określaną jako ewolucyjna. Rozwiązanie pierwsze (podjęte przez Polskę zwłaszcza lat 1989–1993) niewątpliwie okazało się dla przebiegu transformacji o wiele efektywniejsze i wręcz korzystne.

ALEKSANDER SMOLAR

1. W polskich interpretacjach roku 1989 nacisk kładzie się przeważnie na wagę czynników wewnętrznych: Solidarności, Jana Pawła II, rozpadu gospodarki, rozkładu klasy rządzącej. W interpretacjach zachodnich mówi się głównie o zmianie układu sił w stosunkach międzynarodowych: przegranej ZSRR w nowej fazie wyścigu zbrojeń, rozpoczętego decyzjami prezydenta Ronalda Reagana, narastającej w ZSRR świadomości wyczerpania możliwości rozwojowych, które miałyby zapewnić „dogonienie i przegonienie” Stanów Zjednoczonych, oraz woli Michaiła Gorbaczowa przeprowadzenia reform w zmuszanym systemie. Stąd polityka *glasnosti* i pierestrojki. Istotnym czynnikiem było postawienie przez Gorbaczowa na współpracę z Zachodem w celu modernizacji rosyjskiej gospodarki.

W rzeczywistości rolę odegrały zarówno czynniki zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Bez zmian podjętych przez Gorbaczowa, bez ogłoszenia doktryny nieinterweniowania w krajach bloku sowieckiego – zgodnie z tzw. doktryną Sinatry, sformułowaną przez Giennadija Gierasimowa, ówczesnego rzecznika sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych: „niech każdy śpiewa na własną nutę” – nie byłoby możliwe podjęcie rozmów Okrągłego Stołu przez gen. Jaruzelskiego i jego ekipę. Oczywiście, można powiedzieć, że Gorbaczow nie był świadom konsekwencji przeprowadzonych zmian, tak jak później Jaruzelski nie brał pod uwagę możliwości przegrania wyborów.

Czynniki wewnętrzne były wielorakie. Ograniczę się więc do ich pobieżnego wyliczenia. Głębia kryzysu gospodarczego i pamięć o kolejnych wybuchach społecznych – zwłaszcza świeże doświadczenie Solidarności lat 1980–1981 – skłaniały władze do szukania porozumienia z „umiarkowaną częścią opozycji” – tak jak we wszystkich przypadkach pokojowego przechodzenia do demokracji od systemów autorytarnych. Chodziło o poszerzenie bazy społecznej i politycznej władzy. Postawa społeczeństwa i wyniki wyborów 4 czerwca 1989 r. zamknęły tę perspektywę. Ważna była dojrzałość nowej klasy politycznej, formującej się stopniowo od 1956 r., związanej z Solidarnością, która zdecydowanie postawiła na model pokojowego przejścia do demokracji i szukanie porozumienia z władzą. Ta postawa dawała obozowi władzy pewne poczucie bezpieczeństwa na przyszłość. Zmiany w obozie władzy, jej odmłodzenie i rosnąca rola młodszego pokolenia, pragmatycznego, pozbawionego ideologicznych iluzji. Pozytywna rola Kościoła i przede wszystkim Jana Pawła II sprzyjała pokojowej zmianie.

2. Na tle niektórych innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej widzę jedno tylko poważne niepowodzenie: uformowany system polityczny. Jest on, jak mi się wydaje, nietrwały i nieelastyczny. Ze względu na wodzowski charakter dominujących partii nie zachęca też do kształtowania się kultury demokratycznej. Zasadniczo

politolog, prezes zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. W marcu 1968 r. uwięziony za działalność opozycyjną. W latach 1971–1989 na emigracji we Włoszech, Wielkiej Brytanii i Francji; redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”, współpracownik KOR i KSS KOR. 1973–2007 pracownik naukowy francuskiego Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS). Doradca premierów Tadeusza Mazowieckiego i Hannu Suchockiej. Współzałożyciel i członek zarządu Europejskiej Rady Stosunków Międzynarodowych (European Council on Foreign Relations) oraz zastępca przewodniczącego rady naukowej Instytutu Nauk o Człowieku (Institut für die Wissenschaften vom Menschen) w Wiedniu.

bezkonfliktowe zastąpienie Donalda Tuska przez Ewę Kopacz zwiastuje być może jego ewolucję.

Słabości systemu politycznego mają zapewne jedno z zasadniczych źródeł w zaskakującym niedorozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Opozycja lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych obracała za podstawę ideową m.in. mit społeczeństwa obywatelskiego, chociaż sama nazwa przyszła z Zachodu. Powstające niezależne organizacje, ruchy w latach osiemdziesiątych, a nawet partie stwarzały wrażenie wielkiego bogactwa. Nie mówiąc o potęgze polskiego Kościoła, będącego miejscem niezależnego życia społecznego. Po 1989 r. okazało się jednak szybko, że mieliśmy do czynienia z pewnym złudzeniem. W istocie liczne badania ukazywały niski poziom wzajemnego zaufania i bardzo niski – porównując z innymi krajami nawet naszej części Europy – poziom społecznego zorganizowania poza państwem i gospodarką. Trudno o to kogokolwiek oskarżać, ale jest to niewątpliwie cecha naszego życia zbiorowego, która może być jednym z czynników blokujących dalszy rozwój.

Można sformułować wiele zarzutów pod adresem modelu przemian gospodarczych i społecznych – na pewno można było zrobić wiele rzeczy lepiej i szybciej – ale trudno wskazać na kraje, które dały sobie radę lepiej niż Polska. Bardzo wysoko oceniam również politykę zagraniczną ostatniego dwudziestopięciolecia, chociaż obecnie, w związku z rosyjską petzającą agresją przeciw Ukrainie, przechodzi ona niewątpliwie kryzys.

Podsumowując: Polska ma za sobą niezwykle ćwierćwiecze rozwoju, awansu cywilizacyjnego, wzrostu bezpieczeństwa zewnętrznego. Ale też przeszłość nie pozwala na przewidywanie dalszej trajektorii naszego rozwoju. Równie optymistyczna, retrospektywna ocena kolejnego ćwierćwiecza zależeć będzie od wielu czynników, a tylko nad częścią z nich możemy sprawować jakąś kontrolę.

ANTONI Z. KAMIŃSKI

profesor nauk społecznych, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor książek i artykułów na temat instytucji polityczno-gospodarczych i bezpieczeństwa; ostatnio wydał *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w pokomunistycznej Polsce* (2014).

Ustrój komunistyczny został narzucony Polakom w wyniku okupacji kraju przez wojska sowieckie. Pełne podporządkowanie Polski dyktatowi Moskwy było ważnym osiągnięciem geopolitycznym. Stalin miał powiedzieć w rozmowie z Bierutem i Szwalbem: „Polska jest naszym największym trofeum wojennym”¹. Skonsumowanie tego trofeum w niewielkim, jak się okazało, stopniu komplikował fakt, że Polska od początku drugiej wojny światowej była członkiem koalicji antyniemieckiej. Jedynie wewnętrzne osłabienie metropolii, tj. ZSRR, stwarzało szansę na wyzwolenie jej spod komunistycznego jarzma.

Upadek komunizmu w naszym kraju był częścią procesów rozkładowych zachodzących w całym bloku sowieckim, także w samym ZSRR. Towarzyszyły im zmiany w otoczeniu międzynarodowym. Czynniki te wzajem na siebie oddziaływały. Najważniejsze z nich to:

- 1) Bariera rozwoju gospodarczego, której przyczyna tkwiła w sposobie organizacji komunistycznej gospodarki – niezdolności do wykorzystania intensywnych strategii rozwoju, która doprowadziła do gasnącej stopy wzrostu gospodarczego i stagnacji w latach osiemdziesiątych.

¹ Wspomniał mi o tym prof. Edward Lipiński, któremu opowiedział to Stanisław Szwalbe.

- 2) Degeneracja moralna społeczeństwa, kryzys demograficzny i wzrost świadomości narodów wchodzących w skład ZSRR.
- 3) „Imperialne przeciążenie” wywołane rosnącymi kosztami wyścigu zbrojeń oraz inwazją na Afganistan.
- 4) Napięte stosunki z Chinami, które – po śmierci Mao Tse-tunga – pod nowym kierownictwem wkroczyły na drogę reform ekonomicznych i szybkiego wzrostu gospodarki.
- 5) Stopniowa utrata poparcia lewicowych elit Zachodu po ogłoszeniu referatu Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, a także w wyniku kolejnych wstrząsów, które dotyczyły społeczeństwa zachodnich kresów imperium – Węgier, Polski i Czechosłowacji.
- 6) Wybór Karola Wojtyły na tron papieski i sposób sprawowania przez niego magisterium, przede wszystkim jego pielgrzymki do Polski.
- 7) Powstanie NSZZ Solidarność w Polsce, wprowadzenie stanu wojennego i zaistnienie zorganizowanej masowej opozycji antykomunistycznej – czynniki stanowiące apogeum omawianego procesu rozkładu.
- 8) Zdecydowane przywództwo ideologiczne i polityczne Ronalda Reagana w świecie zachodnim, wspieranego przez Margaret Thatcher.

Wobec trudności gospodarczych i zaostrzającej się konfrontacji z Zachodem ostatni przywódca KPZR, Michaił Gorbaczow, podjął próbę reformy rynkowej (pierestrojka), którą skutecznie zablokował aparat partyjny. To zmusiło Gorbaczowa do wewnętrznego otwarcia (*glasnost*) – działań mających na celu osłabienie aparatu. Demokratyzacji wewnętrznej towarzyszyło otwarcie na zewnątrz – w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i Europą.

Nie tylko część kierownictwa KPZR, ale i przywódcy partii państw satelickich uznali politykę *glasnosti* za zagrożenie dla swych pozycji. Stwarzało to możliwość zawiązania się antyreformatorskiej koalicji przeciw Gorbaczowowi i jego sojusznikom. W jej obliczu Gorbaczow odwołał doktrynę Breżniewa, której istotą była zasada bezpośredniej ingerencji wojsk Paktu Warszawskiego w przypadku zagrożenia ustroju komunistycznego w krajach bloku sowieckiego. To z kolei zmusiło kierownictwa lokalnych partii komunistycznych do szukania porozumienia ze społeczeństwem i zawarcia z nim paktów transformacyjnych.

Ostatecznym etapem zniszczenia był zamach stanu w Moskwie latem 1991 r. i następujące po nim rozwiązanie układu założycielskiego sowieckiej federacji przez przywódców trzech państw sygnatariuszy: Białorusi, Rosji i Ukrainy. Tak w największym skrócie wyglądał proces upadku komunizmu w Europie, w którym Polska była ważnym, aczkolwiek nie jedynym aktorem.

2. Polska należy do tych państw Europy Środkowo-Wschodniej, w których przejście ustrojowe uznano za największy sukces. Nastąpiło podwojenie dochodu narodowego, zmiany rządów w wyniku kolejnych wyborów przebiegały względnie płynnie, Polska przystąpiła do NATO i Unii Europejskiej – są to dokonania, które dobitnie świadczą o sukcesie. Wśród najważniejszych zmian uwieńczonych powodzeniem należy odnotować zmianę w położeniu geopolitycznym kraju, reformę gospodarki oraz reformę samorządową. Dwie pierwsze miały charakter naturalny, trzecia była wynikiem wewnętrznej, niewymuszonej przez czynniki zewnętrzne inicjatywy politycznej.

Co do reformy gospodarki i zmiany w położeniu geopolitycznym, to odrzucenie przez Gorbaczowa doktryny Breżniewa oznaczało, czasową przynajmniej, rezygnację Moskwy z ingerowania w stosunki wewnętrzne krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a także w ich politykę zagraniczną. Stworzyło to możliwość zwrotu tych państw tam, gdzie znajdowała się potęga polityczna i ekonomiczna, tj. w kierunku Zachodu. W wyniku przedsięwzięć gospodarczych Edwarda Gierka Polska była *de facto* bankrutem. Bez szybko i dogłębnie przeprowadzonej reformy rynkowej jej rząd nie miałby szans na uzyskanie pomocy gospodarczej i ustępstw w spłacie długów ze strony państwowych i prywatnych wierzycieli.

Na tym tle reforma samorządowa miała znaczenie wyjątkowe. Był to jeden z dwóch punktów, co do których nie doszło do porozumienia między stroną rządową a stroną opozycyjną. Z inicjatywą jej przeprowadzenia wystąpił już w lipcu 1989 r. nowo wybrany senat. Po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego na jego pełnomocnika do realizacji tej reformy mianowano prof. Jerzego Regulskiego. Od początku Regulski i jego zespół napotkali opór ze strony wpływowego w tym rządzie środowiska przeciwników reformy. Wielokrotnie wymagało to osobistej interwencji premiera, który jednak nie miał w tej kwestii, jak i w wielu innych, wyraźnego stanowiska. Konflikt ten zapoczątkował trwający przez cały okres transformacji spór między zwolennikami upodmiotowienia społeczeństwa, którego trzon stanowili zwolennicy samorządności, a tymi kręgami, które traktowały społeczeństwo przedmiotowo. Wdrożona w 1990 r. reforma samorządowa miała w efekcie charakter połowiczny. Inicjatywa samorządowa została ponownie podjęta i przyjęła kształt zbliżony do obecnego dopiero w latach 1997–2001 w wyniku działań rządu Jerzego Buzka oraz koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności.

Instytucja samorządu jest dla działania państwa kluczowa, bo stwarza warunki odpowiedzialnego uczestniczenia obywateli w kształtowaniu ich bezpośredniego otoczenia. Tylko w ten sposób mogą oni rozwijać i doskonalić swe myślenie o sprawach publicznych. Jak pisał John Stuart Mill, dobre instytucje „organizują wartość moralną, intelektualną i praktyczną już istniejącą w ten sposób, aby jej nadać, o ile możliwości, jak najwięcej wpływu na sprawy publiczne. Rząd sądzić należy wedle jego wpływu na bieg rzeczy, wedle tego, co robi z obywateli i co robi z nimi, wedle jego dążności do poprawy lub zepsucia ludzi samych. I wedle dobroci lub wadliwości dzieł, których dokonywa dla nich lub z nimi”. Cytat ten ma tu podwójne znaczenie. Po pierwsze wskazuje na wagę i sens reformy samorządowej w transformacji ustrojowej w Polsce. Po drugie zawiera kryterium oceny transformacji w innej perspektywie, niż to się zazwyczaj czyni: w perspektywie sprawności organizacyjnej państwa w tworzeniu i wdrażaniu wizji rozwojowej kraju, która mobilizowałaby obywateli do wspólnego działania na rzecz dobra ogólnego. Czy przebudowa ustrojowa była sukcesem, jeżeli przyjmujemy takie podmiotowe kryterium oceny?

Odpowiedzi na to pytanie można udzielić, odwołując się do subiektywnych i obiektywnych wskaźników postaw ludzkich. Należą do nich stosowane w badaniach opinii publicznej wskaźniki zaufania do instytucji państwowych czy wskaźniki optymizmu-pesymizmu obywateli co do przyszłości kraju. Wypadają one z reguły na niekorzyść dzieła transformacji: Polacy należą do najbardziej pesymistycznie nastawionych społeczeństw w Europie. Nie mniej ważne jest, że w ostatniej dekadzie niemal dwa miliony Polaków wyemigrowało na Zachód, szukając lepszego losu – większość z nich zapewne na zawsze.

Niektórzy socjologowie wyjaśniają te niekorzystne zjawiska, dywagując na temat „mentalności Polaków”, braku tradycji społeczeństwa obywatelskiego, dziedzictwa komunizmu itp. Ten punkt widzenia odbiega daleko od mojego stanowiska w tej kwestii.

Grzechem pierwotnym pokomunistycznej przebudowy w Polsce było wyłączenie społeczeństwa z tego procesu. Wyłoniona w jego początkach klasa polityczna nie miała do społeczeństwa zaufania. Nie potrafiła też zaproponować mu żadnej nośnej idei. W tej sytuacji trudno było się spodziewać, by kręgom decydującym o przemianach ustrojowych zależało na angażowaniu w nie obywateli. Świadczą o tym losy komitetów obywatelskich, powstałych w trakcie kampanii wyborczej wiosną 1989 r.

Wybitni badacze – co najmniej dwaj zagraniczni: Ralf Dahrendorf i Bruce Ackerman, a w kraju Janina Zakrzewska – alarmowali wtedy, że w Polsce przeoczono „moment konstytucyjny”. Budowa nowego ustroju jest przedsięwzięciem mobilizującym społeczną energię, a szybkie przygotowanie i przyjęcie konstytucji stanowi wydarzenie przydające temu aktowi znaczenia jako symbolowi historycznego otwarcia. Była społeczna wola takiej debaty i była jej potencjalna płaszczyzna w postaci wspomnianych komitetów obywatelskich. Ośmioletnia zwłoka w przyjęciu konstytucji świadczy o dążeniu nowej elity władzy do demobilizacji społeczeństwa.

Zaniechanie sprawy konstytucji nie było przypadkiem. „Wojna na górze”, która rozwinęła się w pierwszej połowie 1990 r., nie dotyczyła zagadnień podstawowych dla ustroju i przyszłości Polski, lecz tego, kto będzie miał władzę. Obecna kultura życia publicznego w Polsce tkwi korzeniami w wydarzeniach 1990 r. W tej rozgrywce społeczeństwo liczyło się marginalnie – tylko podczas starań zaangażowanych w „wojnę” stron o poparcie lokalnych komitetów obywatelskich w czerwcu i lipcu owego roku oraz w wyborach prezydenckich. Kiedy walka została rozstrzygnięta, komitety stały się dla uwikłanych stron zbędne – nastąpiło polityczne wywłaszczenie społeczeństwa.

Skutkiem przewagi taktycznych kalkulacji było odwrócenie sekwencji wydarzeń, jaka zgodnie ze zdrowym rozsądkiem powinna mieć miejsce: poprzedzenie w pełni demokratycznych wyborów do sejmu przez wybory prezydenckie, a na końcu dopiero, po ośmiu latach od przełomu, uchwalenie konstytucji. Prawdziwie wolne wybory do parlamentu umożliwiono Polakom dwa lata po tym, jak dokonali tego obywatele pozostałych państw pokomunistycznych. Przyjęcie w tych wyborach ordynacji proporcjonalnej bez progów wyborczych spowodowało, że wyłoniony tą drogą rząd nie był w stanie skutecznie sprawować swoich funkcji i po dwóch latach ustąpił na rzecz koalicji partii z peerelowskim rodowodem.

Stwierdzony w badaniach socjologicznych brak zaufania obywateli do instytucji państwa i poczucie wyobcowania wobec nich nie jest więc dziełem przypadku, lecz wynikiem konsekwentnie prowadzonych działań kolejnych rządów. Ugruntowane w instytucjach ustrojowych ograniczenie wpływu obywateli na rządy przyniosło nie tylko obojętność społeczeństwa na działania rządów i nieufność do władzy. Eliminując bądź ograniczając skuteczność instytucji demokratycznej kontroli nad instytucjami politycznymi, stało się czynnikiem obniżającym wydolność strategiczną państwa.

Stan niskiej wydolności instytucjonalnej państwa jest oczywisty dla każdego, kto zada sobie trud analizy polityki polskich rządów w obszarach krytycznych dla przyszłości kraju. Od dwudziestu pięciu lat Polska nie zdołała osiągnąć dywersyfikacji źródeł dostaw

surowców energetycznych, rozwiązać problemu opieki zdrowotnej ani stworzyć sprawnej służby publicznej. Jakość prawa jest niska, a towarzyszy jej rzucająca się w oczy niesprawność instytucji wymiaru sprawiedliwości. Stałość państwa widoczna jest też w sposobie realizacji inwestycji infrastrukturalnych i wykorzystania funduszy unijnych, a także w klimacie wokół przedsiębiorczości.

Ostatnią próbę naprawy tego stanu rzeczy podjął rząd koalicji AWS-UW, kierowany przez Jerzego Buzka. Jednak wszystkie zainicjowane wtedy reformy i zmiany, prócz samorządowej, zniszczyli jego następcy – bez jakiegokolwiek refleksji nad długofalowymi skutkami tych działań, przy braku oporu partii opozycyjnych. Utrwaliło to system instytucjonalny państwa o słabej adaptowalności do zmian w otoczeniu, pozbawiony zdolności uczenia się na błędach, o krótkim horyzoncie podejmowanych decyzji.

Wspomnijmy też na koniec o nierozwiązanym po ćwierćwieczu, jakie upłynęło od ustrojowego przełomu, problemie reprivatyzacji. Trudno o dobitniejszy symptom moralnego kryzysu państwa. Przedmiotem gry politycznej stała się niemal wyłącznie władza i dostęp do korzyści, jakie można z niej czerpać.

O ile reformę samorządową należy więc uznać za jedno z największych dokonań polskiej transformacji, o tyle stan centralnych instytucji państwa, które także decydują o relacjach między państwem a obywatelami, jest jej piętą achillesową. Rządy popełniają kolejne błędy, za które nikt nie ponosi odpowiedzialności. Sejm nie pełni funkcji kontrolnych w stosunku do władzy wykonawczej, a niezawisłość wymiaru sprawiedliwości – pomimo zaprzeczeń prezesów SN, TK i NSA – wzbudza uzasadnione wątpliwości. Poziom debat publicznych stał się żenujący, a ich uczestnicy pomijają najbardziej istotne dla kraju sprawy.

Ocena polskiej przebudowy ustrojowej według zaproponowanego przez Johna Stuarta Milla kryterium sposobu, w jaki instytucje państwa „organizują wartość moralną, intelektualną i praktyczną” społeczeństwa, wypada źle. Przed laty redakcja „Rzeczpospolitej” zainicjowała dyskusję na temat „Państwo do remontu”. Nie wywołała ona większego zainteresowania, a przecież od stanu państwa, sprawności oraz przejrzystości instytucji politycznych zależy przyszłość Polski. W dalszym ciągu nie widać woli politycznej, by podjąć konstruktywną, rzeczową dyskusję nad kondycją naszego państwa.

ANTHONY KEMP-WELCH

brytyjski historyk, wykładowca na University of East Anglia. Wydał m.in.

The Birth of Solidarity (1991),
Stalinism in Poland (1999) i *Polska pod rządami komunistów 1944–1989* (2008, wydanie polskie 2010).

1. Po upadku komunizmu główni aktorzy międzynarodowej polityki sięgnęli po laury. Zwolennicy pierestrojki i ludzie z najbliższego otoczenia Michaiła Gorbaczowa uważali, że to ich przykład i inicjatywa pchnęły Polskę i resztę Europy Środkowo-Wschodniej na drogę reform. Kluczowym momentem było ich zdaniem unieważnienie wiosną 1989 r. doktryny Breżniewa, o czym wówczas nie wiedzieliśmy, a teraz wiemy dzięki archiwalnym odkryciom. Zachodnie czynniki oficjalne (choć nie Białe Dobre) twierdzą podobnie – że ich zakulisowe działania zarówno polityczne, jak i finansowe przyczyniły się do pokojowego zakończenia zimnej wojny. Nawet polscy komuniści przypisują sobie w tej mierze zasługi – przypominają, że od zawsze chcieli wyzwolić kraj i że go wyzwolili, gdy tylko nadarzyła się geopolityczna okazja. Zdaniem Mieczysława

Rakowskiego komunizm upadł dzięki „rewizjonizmowi”, którego on sam bronił od 1956 r.

O klęsce komunizmu zadecydowała oczywiście „wielka polityka”, ale historycy muszą uwzględniać też siły oddolne. Polityka realizowała się także w fabrykach, gdzie robotnicy układali listy postulatów i planowali strajki. Widać to było w latach 1970–1971, bo już wtedy pojawiło się wiele postulatów późniejszej o dekadę Solidarności, m.in. żądanie niezależnych związków zawodowych i prawa do strajku. Rolnicy zastanawiali się, jak zbiorowo się przeciwstawić naciskom państwa. Proboszczowie również uprawiali politykę, wpuszczając „bibułę” do swych kościołów i doradzając wiernym, jak głosować (lub powstrzymać się od głosu) w monopartyjnych wyborach. Uprawiały ją też tysiące młodych ludzi, którzy narażali przyszłą karierę, przyłączając się do opozycji lub solidarnościowego podziemia. Wszyscy oni pokazali, ile można zdziałać, stawiając pokojowy opór na pozór niezwykczonym geopolitycznym przeciwnościom.

W przypadku Polski o pokojowy rezultat zadbali też katoliccy mediatorzy. Najwybitniejszy z nich, Tadeusz Mazowiecki, przypominał niestrudzenie, że w politycznych negocjacjach nigdy nie osiąga się stuprocentowego sukcesu – że 70 proc. zrealizowanych postulatów to całkiem niezły, godziwy wynik. Podobną rolę odgrywali od 1976 r. członkowie Komitetu Obrony Robotników. KOR nie był ani „kontrrewolucyjny”, jak chciała moskiewska propaganda, ani „marksistowski”, jak twierdzili niektórzy zachodni komentatorzy. Jego działacze pomagali jedynie robotnikom w realizowaniu ich słusznych postulatów. Korowców zaskoczyło polityczne wyrobienie i determinacja gdańskich stoczniovców, którym pomagali i doradzali podczas strajku w sierpniu 1980 r. Z dała ważną mediacyjną rolę odgrywał Watykan, uspokajając nastroje w krytycznych momentach, m.in. podczas niedosłanego strajku powszechnego w marcu 1981 r. Reakcja papieża na stan wojenny była godnym męża stanu, modelowym przykładem filozoficznie podbudowanej solidarności.

Kolejnym, często pomijanym czynnikiem było ogromne zadłużenie u zachodnich rządów i banków. Moskwa zrozumiała, że restrukturyzacja długu wymaga spokoju w Polsce. Większość negocjacji toczyła się za zamkniętymi drzwiami, otwiera się więc pole dla przyszłych historyków, pragnących zrozumieć skomplikowane relacje między długiem zewnętrznym a przemianami politycznymi w komunistycznej Polsce.

2. Mało kto przewidział upadek komunizmu. Jednym z nielicznych proroków okazał się oksfordzki filozof Zbigniew Pełczyński, który w 1982 r. przepowiadał, że polscy komuniści nie będą chcieli w nieskończoność rządzić wbrew woli współobywateli. Równie trudne do przewidzenia okazały się problemy związane z wychodzeniem z komunizmu.

Nacjonalistyczna prawica wezwała do lustracji domniemyanych współpracowników dawnego reżimu, których nazwiska odkryto w archiwach Służby Bezpieczeństwa. Na listach tych „zawodowi” agenci mieszały się często z tymi, którzy współpracowali w zamian za paszport lub zgoła nie wiedzieli, że współpracują. Lewica odparła, że wykorzystywanie archiwów SB w bieżących sporach politycznych jest „niegodne” i przypomniała przestrogę Maxa Webera: „każdy nowy dokument, który po dziesiętkach lat wychodzi na jaw, sprawia, że ożywają niegodne wrzaski, nienawiść i gniew. A przecież koniec wojny powinien umożliwić jej odżywanie, przynajmniej w sensie moralnym” (*Polityka jako zawód i powołanie*

[w:] *Racjonalność, władza, odczarowanie*, tłum. Andrzej Kopacki, Poznań 2004, s. 311). Jako premier Tadeusz Mazowiecki zapowiedział w imieniu rządu w *exposé*: „przeszłość odkreślamy grubą linią”. W Polsce udało się skuteczniej powstrzymać postkomunistyczne swary niż w sąsiednich krajach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech i na Węgrzech.

Wyzwaniem była też bezprecedensowa w dziejach przebudowa komunistycznej gospodarki. Przejście od planu do rynku, jakie doradzał Włodzimierz Brus od początku lat sześćdziesiątych, było podróżą w nieznane. Jak właściwie równoważyć jedno i drugie? Stalinowska państwowa kontrola ograniczała w znacznym stopniu prywatną inicjatywę, spychając ją do szarej strefy i na czarny rynek, ale czy nieuregulowany rynek zapewni stabilizację i wzrost gospodarczy? Kluczowe znaczenie miała pomoc Unii Europejskiej, a otwarcie w 2004 r. dla Polaków zachodnich rynków pracy okazało się zbawienne dla obu stron. Wielu młodych robotników wróciło do domu z cennym doświadczeniem pracy w warunkach gospodarki rynkowej.

Najtrudniejsza była przebudowa instytucji europejskich. Zamiast proponowanej przez Helmuta Kohla nowej niemieckiej konfederacji czy Gorbaczowowskiej utopii „wspólnego europejskiego domu” doszło do rozszerzenia na wschód już istniejących instytucji – NATO i UE. Europa Środkowo-Wschodnia przestała być „strefą buforową” między rywalizującymi blokami i sięgnęła granic dawnego Związku Radzieckiego. Otwarcie na Europę było sukcesem wielu polskich polityków, a zwłaszcza ministrów spraw zagranicznych Bronisława Geremka i Radka Sikorskiego. Zachowując znaczące obszary suwerenności, wspierali oni zarazem europejską współpracę, mającą zasadnicze znaczenie dla ekonomicznej i politycznej przyszłości Polski. W ten sposób Polska uniknęła „ksobnego” nacjonalizmu niektórych swoich sąsiadów.

Niedawny wybór Donalda Tuska na czołowe stanowisko w Unii Europejskiej jest potwierdzeniem powrotu Polski do Europy. Wolność i solidarność okazały się doskonałym połączeniem.

ALAIN TOURAINE

francuski socjolog, jeden z najwybitniejszych znawców ruchów społecznych na świecie, twórca Centrum Analizy i Interwencji Socjologicznej w paryskiej École des Hautes Études en Sciences Sociales, członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk. Badał m.in. polską Solidarność (*Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Gdańsk 2010). Do jego najważniejszych publikacji należą: *Sociologie de l'action* (1965), *La société post-industrielle. Naissance d'une société* (1969), *Le retour de l'acteur* (1984), *La parole et le sang* (1988), *Le monde des femmes* (2006).

1. Upadek komunizmu w Polsce nie miał specyficznie polskich przyczyn. Do zjawisk historycznych należy załamanie się radzieckiego imperium i samego reżimu. Ostatnia komunistyczna ekipa upadła w 1991 r., ale reżim załamał się już w okresie pierestrojki. Główną przyczyną była niezdolność Związku Radzieckiego do dotrzymania kroku Stanom Zjednoczonym w rozwoju nowych technologii, zwłaszcza wojskowych.

W żadnym kraju komunistycznym, nawet w NRD, rządzących nie wspierały zorganizowane ruchy obywateli. We wszystkich tych krajach opór wobec radzieckiego reżimu miał jednocześnie narodowy, demokratyczny i ekonomiczny charakter. Również w Polsce epoki Solidarności, gdzie poziom mobilizacji społecznej był najwyższy.

2. Przejście od komunizmu do systemu politycznego i ekonomicznego typu zachodniego odbywało się w sposób bardzo bolesny. Nie tylko niektóre grupy społeczne, jak emeryci czy urzędnicy najniższego szczebla, ale tak naprawdę wszyscy walczyli o przetrwanie, rośnie

gwałtownie liczba samobójstw. Strategia Solidarności wywoływała kontrowersje: mimo że komuniści stanowili mniejszość, zaakceptowano pozostawienie ich przy władzy, by uniknąć zbrojnej interwencji.

Polacy nie ufają państwom zachodnioeuropejskim, nawet Niemcom i Francji, które odegrały istotną rolę we wprowadzeniu ich do wspólnoty europejskiej. Zawsze wierzyli, że Stany Zjednoczone i sojusz wojskowy ochronią ich przed Związkiem Radzieckim. Ale nawet jeśli na początku transformacji wydawało się, że to Węgrom najlepiej udaje się przyciągać inwestycje zagraniczne, Polska szybko wyszła na prowadzenie. Jest chyba jedynym krajem postkomunistycznym, który nie tylko odniósł sukces, ale też odgrywa ważną rolę w Unii Europejskiej.

Istotne jest, że Polska zawsze utrzymywała ścisłą kulturalno-umysłową więź z Zachodem – inaczej niż np. Czechosłowacja i Węgry. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie kompletna niewiedza studentów w Pradze o przedwojennych dokonaniach czeskich socjologów. Natomiast polscy studenci znali niezłe dzieje polskiej socjologii, zarówno w kraju, jak i za granicą. Cała polska historia, powstanie warszawskie, niezależne ruchy robotnicze i środowiska intelektualne zrodziły silną świadomość narodową, spowodowały mobilizację całego kraju przeciwko obcej dominacji. Nie mówiąc już o skutkach wyboru polskiego papieża; narodowa mobilizacja miała silny komponent religijny.

Z zachodniej perspektywy Polska okazała się jedynym państwem, któremu powiodło się przeistoczenie w kraj wielki i europejski.

DOMINIKA KOZŁOWSKA

1. Na początku był strajk – tak można by zacząć historię upadku komunizmu w Polsce. Nie można pisać dziejów porozumień sierpniowych i ich konsekwencji, pomijając wcześniejsze robotnicze wystąpienia w obronie warunków życia i pracy: październik 1956 r., grudzień 1970 r., luty 1971 r., czerwiec 1976 r...

„To oni pierwsi dali krew” – powiedział Adam Michnik o uczestnikach robotniczego buntu na Wybrzeżu. W swoich wspomnieniach (*Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania pobijanego jeźdźcy*) Karol Modzelewski wspomina spotkanie, które odbyło się we wrześniu 1971 r., zaraz po tym, jak z Jackiem Kuroniem wyszli na wolność, zwolnieni przedterminowo z odbywania wyroku nałożonego w ramach represji po protestach z marca 1968 r.: „Na drugi dzień po powrocie poszliśmy obaj do Adama Michnika, porozmawiać o tym, jak wygląda Polska po Grudniu. Adam włączył magnetofon i z zapartym tchem wysłuchaliśmy nagrania kilkugodzinnej dyskusji, jaka odbyła się nocą z 24 na 25 stycznia między Gierkiem a delegatami strajkującej załogi Stoczni Szczecińskiej. [...] Klasa robotnicza zmaterializowała się jako podmiot polityczny, który zmusił najwyższe władze komunistycznego państwa do dialogu i potrafi przemawiać w tym dialogu własnym głosem” (s. 215). Dla mnie, osoby o kilka dekad młodszej od tamtego pokolenia, równie ważnym świadectwem instynktownej uczciwości i determinacji w dążeniu do budowania ładu opartego na podstawowych prawach i godności osoby ludzkiej były działania podejmowane przez „komandosów” i członków ruchu Znak. Proces upodmiotowienia zachodzący

doktor filozofii, redaktor naczelna miesięcznika „Znak”, publicystka. Zajmuje się związkami demokracji i religii, Kościołem katolickim w Polsce, zmianami społecznymi i kulturowymi w Polsce i Europie.

wówczas w najszerzej, bo liczącej blisko 40 proc. całego społeczeństwa warstwie robotniczej, dokonywał się równolegle z dojrzewaniem świadomości polskiej inteligencji oraz ludzi wierzących. Spotkanie tych trzech środowisk, ich kompromisowy duch i podjęcie wspólnych działań, aby uwolnić się od ideologicznej iluzji i fizycznej represji, stały się – w moim odczuciu – główną siłą sprawczą upadku komunizmu w Polsce.

2. „Rewolucja nie mieści się w racjonalnych formułkach politologów, gdyż jest zbiorowym stanem ducha wielkich mas ludzkich. Ten stan ducha nie bierze się znikąd” – podkreślał Karol Modzelewski w przywoływanej już książce. Niemożność pojęciowego domknięcia prowadzić nas powinna do nieustannego zdumienia i namysłu. „Pokojowa rewolucja”, „transformacja”, „reformy” – mimo że związek między tymi pojęciami jest nieostry, opisane przez te terminy przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze są dla mnie ogromnym i wciąż nie dość wykorzystanym kapitałem społecznym. Dobrze, że w ostatnich latach z inicjatywy prezydenta RP Bronisława Komorowskiego ten kapitał społecznego zaangażowania, którego kulminacją były wybory 4 czerwca 1989 r., znów zyskuje moc pozytywnego mitu założycielskiego demokratycznej wspólnoty. Niezależnie od różnych postaw, jakie reprezentowali członkowie pierwszej i drugiej Solidarności, niezależnie od późniejszych podziałów w jej obozie, wybory 4 czerwca są świętem polskiej demokracji i obywatelskiej dojrzałości.

Proces posocjalistycznych przeobrażeń ustrojowych objął ponad 1,8 miliarda ludzi – od Łaby do zachodnich brzegów Pacyfiku. Tyle mniej więcej mieszkańców liczyła cała Ziemia w czasach rewolucji francuskiej i amerykańskiej. Wydarzenia na Ukrainie, w Rosji oraz los części byłych republik radzieckich uświadamiają mi, że w ostatnich 25 latach społeczeństwo polskie, a również polska klasa polityczna wykazały się dojrzałością i zdecydowaniem. W Polsce rządziły już wszystkie z obecnych dziś na scenie politycznej frakcje; bez względu na oceny poszczególnych działań – na poziomie strategicznych decyzji wszystkie ekipy utrzymywały podobny kurs: ku Europie i strukturom euroatlantyckim, ku uczestnictwu w globalnym rynku gospodarczym i w kulturze.

Niezależnie jednak od sukcesów, za które uważam wejście do struktur NATO, Unii Europejskiej i coraz lepszy rozwój społeczeństwa obywatelskiego (czego przykładem są np. odżywające ostatnio ruchy miejskie), transformacja wciąż nie przeorała w sposób równie głęboki wszystkich pól naszej aktywności – zwłaszcza kulturowo-mentalnych. Wspomnę jedynie o dwóch ważnych dla mnie obszarach.

Kiedy mówimy o rewolucji Solidarności, mamy na myśli wymiar polityczny – przejście od komunizmu do demokracji – i gospodarczy – przejście od socjalizmu do wolnego rynku. Jednak rewolucja polega także na widocznej zmianie społecznej. Zazwyczaj wyobrażamy sobie, że w wyniku rewolucji dokonuje się zamiana miejsc w społecznej hierarchii: ci, którzy byli na dole, znajdują się na górze, ci, którzy byli na górze, lądują na dole. Pomijając już to, że nic takiego w Polsce nie zaszło, sens pokojowej rewolucji leży moim zdaniem gdzie indziej. Była ona ruchem dążącym do upodmiotowienia, a zatem odzyskania poczucia godności i sprawstwa przez te warstwy społeczne, które komunistyczny reżim chciał pozbawić poczucia wpływu na rzeczywistość. Ruch Solidarności dość często opisywany jest przez pryzmat tego właśnie doświadczenia.

Musimy jednak pamiętać, że te procesy nie objęły w równym stopniu wszystkich warstw i wymiarów życia społecznego.

Solidarnościowa legenda głosi, że w czasie sierpniowych strajków na murze Stoczni Gdańskiej ktoś wymalował napis: „Kobiety, nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę”. Anegdota ta utrwała męski i patriarchalny obraz naszego społeczeństwa, który – w mojej ocenie – pierwsza i druga Solidarność łamała. Mimo iż sama Stocznia była „męskim” zakładem pracy, kobiety odegrały ważną rolę w samym ruchu. Niedawno ukazało się nowe, poszerzone wydanie głośnej książki Shany Penn *Podziemie kobiet*, w której autorka zamieściła wywiady z kobietami prowadzącymi podziemny „Tygodnik Mazowsze”. Ostatnia dekada obudziła zainteresowanie badaczek i badaczy historią kobiet Solidarności. Jak to możliwe, że wcześniej ich działalności poświęcono tak mało uwagi? Dlaczego kobiety, które w okresie pierwszej, dziesięciomilionowej Solidarności stanowiły połowę jej członków, miały tak słaby udział we władzach związku? Dlaczego po 1989 r. ich rola została przemilczana? Dlaczego w pierwszych latach III RP miały tak słabą reprezentację polityczną?

Drugim, równie ważnym obszarem domagającym się upodmiotowienia jest społeczność osób wierzących. Kościół katolicki w Polsce wciąż zachował silną, hierarchiczną i męską strukturę. Aktywność laikatu, która pół wieku temu została rozpoznana i opisana przez soborowych reformatorów jako podstawowa forma społecznej działalności Kościoła, w Polsce wciąż bywa ograniczana do „kółek różańcowych” i prac usługowych na rzecz parafii. Tymczasem to my wszyscy, ludzie wierzący, bez względu na pozycję zajmowaną w kościelnej hierarchii musimy wziąć odpowiedzialność za kształt polskiego katolicyzmu.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że te dwie kwestie zostały zasygnalizowane w sposób hasłowy i z konieczności uproszczony. Sądzę jednak, że w tych właśnie obszarach warto szukać klucza do zrozumienia procesów społecznych, które będą się dokonywać w Polsce w kolejnych dekadach. One też domagać się będą od nas szczególnej i wytężonej troski.

ANDRZEJ ZOLL

1. Niewątpliwie było kilka podstawowych przyczyn upadku komunizmu w Polsce. Z przyczyn wewnętrznych na pierwszym miejscu postawiłbym długotrwały i głęboki kryzys ekonomiczny, bez żadnych perspektyw jego zakończenia. Wiązał się z nim także kryzys polityczny i społeczny. Władza komunistyczna była skompromitowana nieudolnością rozwiązywania społecznych problemów, korupcją i bezideowością. Tak zwani komuniści byli w istocie karierowiczami, do tego powiązani z obcym mocarstwem eksploatującym gospodarczo nasz kraj. Począwszy od 1979 r., społeczeństwo uwierzyło w swoją siłę. Pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski pokazała, jak jesteśmy liczni i gdzie leżą te wartości, które są ważne dla społeczeństwa. Były to zasadniczo inne wartości niż te, które propagowała władza komunistyczna. Trzeba jednak też zauważyć gotowość pewnej znaczącej grupy w obozie władzy do przeprowadzenia reform. Stąd możliwość rozmów Okrągłego Stołu i doprowadzenie do wyborów czerwcowych. Ich wynik był rozstrzygający. Klęska obozu władzy przy urnach wyborczych otworzyła drogę do rzeczywistej zmiany ustroju i powstania pierwszego niekomunistycznego rządu, kierowanego przez Tadeusza Mazowieckiego.

profesor prawa karnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, sędzia i były prezes Trybunału Konstytucyjnego, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej oraz rzecznik praw obywatelskich. Uczestnik rozmów Okrągłego Stołu. Opublikował około 150 prac naukowych, głównie z zakresu prawa karnego, prawa konstytucyjnego i filozofii prawa, w tym *Zasady odpowiedzialności karnej* (1998), *Odpowiedzialność lekarza za niepowodzenie w leczeniu* (1988), *Okoliczności wyłączające bezprawność czynu* (1982) oraz trzypięciotomowy *Kodeks karny. Komentarz*.

Nie można też pominąć warunków zewnętrznych, z których na pierwszym miejscu stawiam oddziaływanie w skali świata papieża Jana Pawła II, na miejscu drugim zaś zmiany w ZSRR wprowadzone za przyczyną Gorbaczowa i jego obozu politycznego.

2. Uważam, że pod względem ustrojowym Polska w ostatnim dwudziestopięcioleciu odniosła wiele sukcesów. Zbudowane zostały solidne podstawy demokratycznego państwa prawnego. Funkcjonuje zasada podziału władzy, istotna dla ustroju demokratycznego. Niezwykle ważnym osiągnięciem jest zbudowanie oryginalnego systemu wyborczego, z włączeniem przedstawicieli sądownictwa do Państwowej Komisji Wyborczej i komisji okręgowych. Mojej wysokiej oceny tego systemu nie zmieniają problemy z przeprowadzeniem wyborów samorządowych w 2014 r. Mieliśmy do czynienia z organizacyjnymi błędami, z brakiem komunikacji PKW z wyborcami (niewyjaśnienie w dostatecznym stopniu, że broszura z listami kandydatów jest w znaczeniu prawa jedną kartą wyborczą). Odrzucam zdecydowanie zarzuty o sfałszowaniu wyborów. Mają one jednoznacznie podkład polityczny. W samym systemie wyborczym nie należy nic zmieniać, co oczywiście nie oznacza, że nie należy wprowadzić do kodeksu wyborczego poprawek chroniących przed powtórным popełnieniem błędów.

Polska weszła do Unii Europejskiej, zajmując należne jej miejsce wśród krajów gospodarczo, a przede wszystkim cywilizacyjnie i kulturowo rozwiniętych. Stanowi to silną gwarancję dla naszego dalszego rozwoju. Członkostwo w NATO zapewnia nam bezpieczeństwo zewnętrzne. W ciągu 25 lat osiągnęliśmy standard rozwoju, który jeszcze przed trzydziestoma laty był niewyobrażalny.

PADRAIC KENNEY

profesor historii i studiów międzynarodowych na Indiana University. Mieszkał i prowadził badania w Polsce, na Ukrainie i w Republice Południowej Afryki. Wiceprezes międzynarodowego Association for Slavic, East European and Eurasian Studies. Autor wielu książek, w tym *Rebuilding Poland: Workers and Communists 1945–1950* (1997), *The Burdens of Freedom: Eastern Europe since 1989* (2000), *1989: Democratic Revolutions at the Cold War's End* (2009). W Polsce wydano: *Revolucyjny karnawał. Europa Środkowa 1989* (2005) i *Wrocławskie zadymy* (2007).

1. Jak w przypadku każdej rewolucji tym, co przyspieszyło w Polsce upadek komunizmu, był splot czynników wewnętrznych i zewnętrznych, doraźnych i długofalowych. Samo postawienie pytania zakłada pewnego typu odpowiedź. Taką na przykład, z którą się nie zgadzam – że jedynym czynnikiem był nieuchronny upadek komunizmu, którego dni były policzone.

Odpowiedź na zadane pytanie zależy więc od przyjętych parametrów. Podstawowe znaczenie ma według mnie to, że od połowy 1986 r. szanse na załamanie się ustroju nie rysowały się najlepiej. Zdecydowana większość działaczy Solidarności porzuciła walkę, władze nie wydawały się zainteresowane kompromisem, a *gros* społeczeństwa podchodziło do sprawy obojętnie, gotowe pogodzić się z komunistycznymi rządami. Nowy władca Kremla zdawał się oferować nie więcej niż Chruszczow, Polska borykała się z poważnymi problemami gospodarczymi i łatwo było sobie wyobrazić, że w przewidywalnym czasie ludzie zajęci będą głównie wiązaniem końca z końcem.

Ze stagnacji wyrwało Polskę pojawienie się wśród studentów i robotników nowej fali opozycji – młodej, zróżnicowanej, nieprzewidywalnej. Rozwiała to złudzenia komunistów, że epoka Solidarności odeszła do historii, po raz kolejny pozwoliło części Polaków uwierzyć w siłę publicznego protestu (najpierw na ulicach, potem przy urnie wyborczej)

i wzmoгло presję na przywódców Solidarności, skłaniając ich do szukania dróg wyjścia z impasu.

Pozostałe czynniki, o których wspomną zapewne inni autorzy, miały niewątpliwie swoje znaczenie, ale żaden nie tłumaczy odrodzenia się po 1986 r. polskiej opozycji i jej wyjścia poza salony.

2. Jedyne, z czym da się porównać sukces Polski po 1989 r. w obszarze gospodarki, polityki i kultury, to analogiczny sukces Niemiec Zachodnich po 1949 r. Jak w tamtym przypadku, wskazać można wiele porażek i niedociągnięć: społeczeństwo nie poradziło sobie do końca z upiorami przeszłości, a transformacja ekonomiczna zepchnęła wiele grup społecznych na głębszy niż przed ćwierć wiekiem margines. Ale w porównaniu z tym, co mogło się wydarzyć, także w porównaniu do doświadczeń sąsiadów Polska wysforowała się daleko do przodu.

Wyjaśnienia szukać należy przede wszystkim w tym, że w odróżnieniu od sąsiadów Polska korzystała z kilkunastoletniego doświadczenia silnej i rozwijającej się demokratycznej opozycji. To ważna okoliczność, bo demokracja – w tym przypadku uznanie reguł wolnego rynku i uporanie się z przeszłością – wymaga nie tradycji, lecz praktyki. Od 1976 r. poczynając różne odtamy polskiego społeczeństwa – nie wszyscy, nie przez cały czas, ale w dostatecznie dużej skali i dostatecznie długo – angażowały się w działalność obejmującą rytuały i praktyki demokracji, takie jak negocjacje, tolerowanie odmiennych perspektyw, cierpliwość, świadomy wybór i postawa partycypacyjna. Po 1989 r. wszystko to przyniosło owoce.

Kontrast między Polską a Czechosłowacją jest ogromny. W 1989 r. wielu obserwatorów wróżyło Czechom wspaniały sukces w wyzwolonej Europie Środkowej z uwagi na ich demokratyczne doświadczenia przez 1948 r. Jednak to były stare dzieje, wspominane co najwyżej przez garstkę staruszków. W Polsce znacznie szersze kręgi społeczne dysponowały świeżym doświadczeniem, które po ćwierćwieczu przyniosło sowite zyski.

JERZY EISLER

1. Dla zawodowych historyków stwierdzenie, że w historii w zupełnie wyjątkowych wypadkach (a może nigdy?) mamy do czynienia z wyjaśnieniami monokausalnymi, jest w zasadzie truizmem. Staramy się bowiem zwykle dostrzegać całą złożoność procesów politycznych, społecznych, ekonomicznych itd. W wypadku transformacji ustrojowej zainicjowanej w Polsce w 1989 r. – bez przypisywania większej lub mniejszej roli poszczególnym czynnikom – należy wskazać na następujące siły sprawcze: Solidarność z jej charyzmatycznym, znacznie bardziej popularnym w świecie niż w Polsce przywódcą Lechem Wałęsą; zwycięstwo Stanów Zjednoczonych w zimnej wojnie, będące wynikiem nieustępliwej wobec ZSRR polityki prezydenta Ronalda Reagana i nowej fazy wyścigu technologicznego, w którym ZSRR nie był w stanie Amerykanom dotrzymać kroku; rolę odegraną przez papieża Jana Pawła II i Kościół katolicki w Polsce; pierestrojkę zainicjowaną przez Michała Gorbaczowa i towarzyszącą jej rezygnację z posługiwania się siłą militarną w celu

profesor, historyk, od wielu lat związany z Pracownią Dziejów Polski po 1945 r. w Instytucie Historii PAN, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, wykładowca w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Znanca najnowszych dziejów Francji, autor wielu prac z historii politycznej PRL, m.in. *List 34* (1993), *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2000), *Polski rok 1968* (2006), „Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2004).

utrzymania spoistości bloku radzieckiego, co na dłuższą metę przyczyniło się też do rozpadu ZSRR; działalność wspierających Solidarność środowisk emigracyjnych oraz zagranicznych związków zawodowych i innych antykomunistycznych organizacji; działalność reformatorsko i „liberalnie” nastawionych działaczy PZPR; międzynarodową konfigurację polityczną w końcu lat osiemdziesiątych. Ciekawe jednak jest to, że bardzo rzadko analitycy starają się uwzględnić wszystkie te czynniki. Na przykład w Polsce zupełnie wyjątkowo bywa brany pod uwagę Gorbaczow i konsekwencje pierestrojki, a wśród lewicujących francuskich intelektualistów normą jest wykluczanie z analizy „reakcjonisty” Reagana i jego antykomunistycznej koncepcji nowej fazy wyścigu zbrojeń (tzw. gwiazdne wojny).

2. Lista osiągnięć Polski w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat jest naprawdę długa. Otwiera ją według mnie samo odzyskanie wolności i niepodległości. Wysoko należałoby także umieścić zbudowanie systemu demokratycznego, niezawisłego sądownictwa, spluralizowanego rynku mediów i w miarę sprawnie działającej gospodarki rynkowej, która od 1994 r. – mimo rozmaitych ekonomicznych zawirowań w świecie i zmian politycznych w kraju – charakteryzuje się nieprzerwanie (choć naturalnie w różnej skali) statym wzrostem. W porównaniu z 1988 r. przy praktycznie takiej samej liczbie mieszkańców naszego kraju produkt krajowy brutto wzrósł dwuipółkrotnie, a w tym samym czasie skącenie ekologiczne Polski zmniejszyło się o 30 proc.

Ze sukces dwudziestopięciolecia uważam także wstąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej i znalezienie się w otoczeniu najbogatszych oraz najsilniejszych państw świata, nawet w sytuacji gdy jesteśmy w tym gronie jednymi z najbiedniejszych i najstabszych.

Być może jednak za najważniejszą, chociaż kompletnie niedostrzeganą w mediach, pozytywną zmianę należałoby uznać zmianę stosunku do wartości ludzkiego życia. Pozostając przez 45 lat w strefie radzieckiej dominacji, ulegliśmy przynajmniej do pewnego stopnia procesowi sowietyzacji. Nawet jeżeli nie zadomowiło się u nas powiedzenie „nic się nie stało, ludzi u nas wiele”, wypowiedane przy okazji różnych wypadków, katastrof, nagłych zgonów, to jednak trudno byłoby powiedzieć, że w PRL życie każdego człowieka ze swej natury było największą wartością. Jeszcze trzydzieści lat temu nawet liczni lekarze ginekolodzy przekonywali, że aborcja – a raczej „skrobanka”, gdyż tym słowem ten zabieg wówczas określano – jest czymś takim jak wyrwanie zęba, znacznie mniej poważnym niż wycięcie wyrostka robaczkowego. Płód dość powszechnie nie był uważany za człowieka. Przy tym zdecydowana większość społeczeństwa, w tym bardzo wielu prawników, opowiadała się za stosunkowo szerokim stosowaniem kary śmierci i to nie tylko wobec zwyrodniałych seryjnych morderców recydywistów, ale także np. wobec zdrajców „naszej ludowej ojczyzny”. Dziś najbardziej nawet liberalnie usposobieni zwolennicy aborcji (nikt już praktycznie nie posługuje się określeniem „skrobanka”) mówią, że jest ona czymś poważnym (zwłaszcza w wymiarze psychicznym kobiety), i dostrzegają w tym moralny i prawny problem. Można analogicznie powiedzieć, że najbardziej zdeklarowani zwolennicy kary śmierci rezerwują ją dla najbardziej okrutnych, wyrafinowanych morderców, a nie chcą nią karać złodziei, podpalaczy, gwałcicieli, tym bardziej szpiegów i zdrajców

państwa polskiego. Dopiero po zmianie ustroju staliśmy się także w Polsce świadkami czegoś, o czym wcześniej tylko słyszeliśmy w doniesieniach z Zachodu. Jeżeli po 1989 r. zaginął jakiś człowiek, to – bez względu na koszty – do skutku, to znaczy do odnalezienia go żywego lub niekiedy niestety do momentu odnalezienia jego ciała – trwały poszukiwania, w które każdorazowo zaangażowane były dziesiątki, setki policjantów, strażaków, ratowników, a czasem też ochotników spośród sąsiadów. Jeżeli zaginął człowiek, to za wszelką cenę trzeba go odnaleźć – dzisiaj rozumiemy to już chyba wszyscy. Čwierć wieku temu tak w Polsce nie było.

Jeżeli chodzi o zjawiska negatywne, nie będę oryginalny. Przede wszystkim ciągle jeszcze bardzo duże (zdecydowanie zbyt duże!) są obszary ubóstwa i wykluczenia społecznego. Towarzyszy temu ostentacyjne wręcz „rozpasanie konsumpcyjne” bogatej i zamożnej części społeczeństwa – kult pieniądza. Zbyt mało Polaków korzysta z cywilizacyjnego postępu, jakiego jesteśmy od lat świadkami. Na pewno poważnym problemem jest też niska jakość klasy politycznej (afery, pieniactwo, partyjniactwo, brak odpowiedzialności, kumoterstwo, prywata itd., itp.), a w ostatnich latach pogłębiający się podział społeczeństwa na „dwie Polski”. O ile w PRL – za sprawą cenzury przewencyjnej – o zjawiskach negatywnych czy wręcz patologicznych środki masowego przekazu w ogóle nie informowały albo informowały społeczeństwo w sposób selektywny i daleko niepełny, o tyle obecnie koncentrują się (przynajmniej część mediów) na tego typu zjawiskach.

Na pewno poważnym problemem jest również sytuacja w uspołecznionej służbie zdrowia oraz ciągle niedoskonały system emerytalny. Mamy do czynienia z permanentnym od blisko dwudziestu lat reformowaniem reformy. Towarzyszy temu brak politycznej woli, by przeprowadzić radykalne zmiany, które uwolniłyby obywateli (zwłaszcza tych starszych) od strachu, że nie wystarczy pieniędzy na emeryturę.

WOJCIECH ROSZKOWSKI

1. Ponieważ Polska była krajem niesuwerennym, do zmiany panującego w niej systemu komunistycznego konieczne było osłabnięcie kontroli ZSRR, czyli – kryzys komunizmu sowieckiego pogłębiony przez politykę pierestrojki. Oczywiście wyzwolenie nie nastąpiłoby bez woli Polaków, a ta przejawiała się w Solidarności, której siła była równie ważnym czynnikiem sprawczym. Ponadto na sytuację ZSRR i na Solidarność (choć bardziej na tę drugą) wpływ miała działalność papieża Jana Pawła II, który w dużej mierze podważył ideowe zakorzenienie komunizmu i osłabił determinację jego przywódców.

2. Największym dotychczas sukcesem polskiej transformacji były gwarancje bezpieczeństwa militarnego (NATO) i ekonomicznego (przynależność do Unii Europejskiej), a także stosunkowo szybki wzrost gospodarczy, dzięki któremu powoli doganiamy średni poziom europejski PKB na głowę.

Do najistotniejszych niepowodzeń zaliczyłbym słabość państwa prawa (złe funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, wpływy oligarchii o proveniencji postkomunistycznej), brak poczucia sprawiedliwości wśród szerokich kręgów społeczeństwa (duże obszary biedy

profesor, ekonomista i historyk, wykładowca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, poseł do Parlamentu Europejskiego w latach 2005–2009. W okresie PRL związany z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym, autor wydanej w obiegu niezależnym pod pseudonimem Andrzej Albert najnowszej historii Polski. Najważniejsze prace to *Najnowsza historia Polski 1914–2002*, t. 1–3 (2003), *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku* (1997), *Transformacja i postkomunizm* (wraz z Janem Kofmanem, 1999), cykl podręczników do nauki historii napisanych wspólnie z Anną Radziwiłł.

w zestawieniu z przywilejami dawniej rządzących i ich dzieci), zaniedbania w systemie szkolnictwa, wysokie bezrobocie (zwłaszcza w młodym pokoleniu), słabość polskiej klasy średniej i bezradność opinii publicznej, manipulowanej przez media, upowszechnienie chamstwa (w mediach, a także w kulturze wysokiej), słabość służby zdrowia oraz stosunkowo szeroki zasięg wstydu narodowego – i to nie z powodu tych zaniedbań, ale z własnego dziedzictwa kulturowego.

MICHAEL BERNHARD

historyk i politolog, wykładowca wydziału nauk politycznych University of Florida.

Jest autorem dwóch książek o polityce w Polsce: *The Origins of Democratization in Poland: Workers, Intellectuals, and Oppositional Politics, 1976–1980* (1993) oraz *Institutions and the Fate of Democracy: Germany and Poland in the Twentieth Century* (2005). Przetłumaczył na angielski (z Johnem Micgielem) *Narodziny systemu władzy* Krystyny Kersten (1991). Jego najnowsza praca została opublikowana w tomie *Twenty Years After Communism: The Politics of Memory and Commemoration* (przygotowanym razem z Janem Kubikiem, 2014).

1. Wyczerpanie się w całym bloku wschodnim źródeł ekstensywnego rozwoju i niezdolność systemu do wykreowania nowych mechanizmów intensywnego wzrostu utrudniły komunistycznej elicie konkurowanie na forum międzynarodowym i zaspokajanie materialnych potrzeb społeczeństwa. Rósł międzynarodowy nacisk na ZSRR, wywierany przez ciągle potężne Stany Zjednoczone, ale także przez nowe mocarstwa rosnące w siłę ekonomiczną – przede wszystkim korzystającą z dobrodziejstw wspólnego rynku Unię Europejską, a w Azji Japonię i Chiny.

Po stanie wojennym reżim Jaruzelskiego nie był w stanie doprowadzić do politycznej stabilizacji kraju ani zdynamizować gospodarki. W połączeniu z większą swobodą, jaką dała Polsce radziecka pierestrojka i *glasnost*, otworzyło to szansę na reformy. Niezdolność kierownictwa PZPR do przewidzenia własnej klęski w częściowo wolnych wyborach w 1989 r. oraz reakcja Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego na tę porażkę umożliwiły demokratyzację. Wydarzenia w Polsce, którymi kierował największy i najbardziej zdeterminowany ruch politycznej opozycji w regionie, zmieniły wyobrażenia o tym, co możliwe, stając się katalizatorem przemian w całym bloku, te zaś poszerzyły zakres działań sił politycznych w Polsce i przyspieszyły proces demokratyzacji. Przełom nad Wisłą pozwolił innym krajom obozu komunistycznego na szybszy ruch do przodu i postęp na drodze do wolności, co z kolei zwiększyło szanse na sukces w samej Polsce.

2. Największe sukcesy polskiej transformacji to 25 lat względnie stabilnych i sprawnych rządów oraz uwieńczona powodzeniem próba wprowadzenia dynamicznej gospodarki rynkowej. Z perspektywy 25 lat nie widać poważniejszych niepowodzeń, choć na początku spore problemy nastroczał niedowład szeregu instytucji i słabość systemu partyjnego. System parlamentarno-prezydencki, wprowadzony po 1989 r. jako gwarancja dla PZPR, rodził trudności w kohabitacji wrogich sobie prezydentów i rządów. Problemy tego rodzaju zminimalizowała konstytucja z 1997 r., która osłabiła prezydenturę, wzmacniając parlamentarny charakter ustroju państwa. Przez dłuższy czas poważnym problemem wydawała się słaba instytucjonalizacja systemu partyjnego. Pojawiające się i znikające efemeryczne partie oraz bardzo rozdrobniona reprezentacja sejmowa stanowiły trwałe zagrożenie dla stabilnych rządów. Jednak zmierzch Sojuszu Lewicy Demokratycznej i pojawienie się Prawa i Solidarności oraz Platformy Obywatelskiej, które wymieniają się u steru, przyczyniło się do stabilizacji systemu. Co godne uwagi, pierwszym wybranym ponownie rządem był gabinet Tuska – w 2011 r., 22 lata po przełomie 1989 r. Świadczy to o stabilizowaniu się

systemu partyjnego i rosnącym zaufaniu między wyborcami i partiami, będącym ważnym probierzem dojrzałej demokracji.

W porównaniu do innych postkomunistycznych krajów osiągnięcia polskiej gospodarki są naprawdę imponujące, ale istotną kwestią pozostaje zapewnienie przegranym transformacji szerszego dostępu do postkomunistycznego dobrobytu. Bezrobocie, choć umiarkowane według obecnych europejskich standardów (11,3 proc.) i niższe od tego z lat dziewięćdziesiątych i początku XXI wieku, jest nadal względnie wysokie. Z tego powodu stabilizacji i rosnącemu dobrobytowi Polski zagrażają nieustanne wstrząsy ekonomiczne strefy euro, od której jest ona silnie uzależniona.

LEKCJA SOLIDARNOŚCI

BRONISŁAW GEREMEK

Sześć lat po Sierpniu '80 nadal aktualne pozostaje pytanie, czy Solidarność jest już rozdziałem zamkniętym, który w podręcznikach polskiej historii przedstawiony może być dwoma symbolicznymi obrazami: pierwszy to Lech Wałęsa przemawiający znad bramy Stoczni Gdańskiej, drugi to oddziały ZOMO i SB zbrojnym szturmem zdobywające kopalnię Wujek¹. Ale już ten obraz końcowy można zabudować scenami z lat późniejszych: starciami publicznymi na ulicach Warszawy, Wrocławia czy Krakowa lub też wielkomiejskim pejzażem, w którym obok kominów Huty Warszawa czy Huty im. Lenina sterczą ZOMO-wskie armatki wodne. Nieustająca mobilizacja aparatu przemocy, ogromny zakres stale stosowanych represji są wszak świadectwem, że ani operacja 13 grudnia 1981 r., ani następne lata pacyfikacji nie zdołały zniszczyć Solidarności. Pozostając w kręgu symbolicznych *cliches*, można przytoczyć także świadectwo mobilizującej siły tego ruchu: znowu Wałęsa przemawiający do wielotysięcznego zgromadzenia w Warszawie, przed żoliborskim kościołem św. Stanisława Kostki, w listopadowe południe 1984 r.²

Piszę o tym nie ze względów celebracyjnych ani też polemicznych, bo przecież mógłbym sięgnąć do argumentów bliższych praktyce i o mocniejszej wymowie: trwanie struktur organizacyjnych, zakres działań publikacyjnych, prestiż przywódców. Sądzę, że nie można uważać okresu Solidarności za zamknięty rozdział, mam na myśli to, że proces rozpoczęty w sierpniu 1980 r. nie został jeszcze zakończony. Utrzymuje się nadal – mimo wszystko – możliwość politycznych rozwiązań w duchu porozumień sierpniowych. Szansa takich rozwiązań wydaje się latem 1986 r. nikła, ale jednak istnieje i jest obecna w wyobraźni społecznej. Istnieje także możliwość, że dzieło 13 grudnia zostanie doprowadzone do końca i że Solidarność zostanie zniszczona. Jest to możliwość niewątpliwie najbardziej zgodna z wewnętrzną logiką systemu oraz jego dotychczasowym doświadczeniem historycznym.

¹ Tekst odnaleziony w maszynopisie w archiwum Bronisława Geremka przechowywanym w Centrum im. Profesora Bronisława Geremka. Datować go można na połowę 1986 r., jeszcze przed amnestią lipcową. Dotychczas niedrukowany. Dziękujemy Centrum za zgodę na druk (red.).

² Chodzi o wystąpienie Lecha Wałęsy 3 XI 1984 na pogrzebie zamordowanego przez Służbę Bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki (red.).

Dla spełnienia jej brak jednak jak dotąd odpowiednich środków wewnętrznych i niezbędnego kontekstu zewnętrznego. Strategia władzy w tym zakresie jest właśnie dlatego niekonsekwentna, waha się między pokusą rozwiązania szybkiego, na drodze terroru, a polityką bardziej długofalową – oczekiwania na zmęczenie społeczeństwa, na erozję postaw obywatelskich, na przystosowanie do tego, co wydaje się nieuchronne. Pięć lat stanu wojennego i powojennego nie zmieniło podstawowych danych sytuacji. Zachowuje ona znamiona prowizoryczności, a jednocześnie doświadczenie lata 1980 r. i szesnaście miesięcy legalnego istnienia Solidarności utrwala się w świadomości społecznej i nie przestaje być głównym wyznacznikiem działań i zachowań zarówno rządowych, jak i rządzących.

Trudno zatem pisać w tej chwili o Solidarności jako o zjawisku historycznym, bo trzeba mieć świadomość tego otwartego wymiaru, niezakończonego procesu. Pobieźna nawet analiza aktualnej sytuacji wskazuje na to, że rozwiązania polskiego kryzysu zależą przede wszystkim od władzy – taka jest logika systemu i konsekwencja zależnego i niedemokratycznego charakteru państwa. Ale coś zależy również od społeczeństwa, od jego siły oporu i odmowy akceptacji kłamstwa z jednej strony oraz umiejętności przekładania swych aspiracji na język postulatów. Rozważna i krytyczna refleksja nad Solidarnością może mieć pewne znaczenie dla autoedukacji społeczeństwa. Wymaga to ustrzeżenia się przed postawą apologetyczną, chociaż jest ona naturalną konsekwencją protestu wobec agresji propagandowej ze strony aparatów władzy. Wymaga to także unikania tonu patetycznego, chociaż zdaje się on najlepiej przystawać do opisu zjawiska Solidarności i postaw milionów ludzi, którzy w ruchu tym znaleźli materializację swych aspiracji.

Czterdziestoletnia historia powojennej Polski wstrząsana była wybuchami protestu robotniczego: Poznań 1956, Wybrzeże 1970, Radom i Ursus 1976, Lublin i Wybrzeże 1980. Nie były to jedyne konflikty społeczne. Pomijając pierwsze lata powojenne, w których kraj wstrząsany był wojną domową, to zanotować można, że w 1956 r. po wydarzeniach poznań-

skich nastąpiła aktywizacja środowisk inteligentnych, a zwłaszcza nurtu rewizjonistycznego wewnątrz partii, w 1968 r. ponownie poruszyły się środowiska inteligentne, a zwłaszcza młodzież akademicka. To właśnie jednak strajki robotnicze spełniały rolę zasadniczą; jest to zapewne zjawisko dotyczące w ogóle systemu komunistycznego, trudno jednak oprzeć się refleksji, że już u progu naszego stulecia w strajk robotniczy wplotła się w Polsce tradycja powstańcza i że była ona obecna w tych czterech strajkach czterdziestolecia. Po każdym z tych strajków-powstań coś się zmieniało na lepsze zarówno w formie sprawowania władzy, jak i w klimacie społecznym. Niektóre zmiany nosiły charakter krótkotrwały, niektóre jednak ostawały się i zmniejszały lub łagodziły sytuację zniewolenia. Bunt robotniczy 1980 r. był więc ogniwem tego łańcucha aktów pospołu rozpacz i nadziei, w których przejawiała się i utrwałała polska „wola życia”. Sądzę jednak, że już w tej krótkiej perspektywie, jaką dziś dysponujemy, rok 1980 i Solidarność jawią się także odmiennie, w wymiarze szczególnym. Nadal jeszcze tę odrębność raczej przeczuwamy, niż w pełni rozumiemy, nadal jeszcze jest to teren czekający myślowego rozpoznania.

Sceneria kryzysu 1980 r. wydaje się być w zasadniczych elementach składowych taka jak w poprzednich kryzysach. Chodzi nie tylko o sprawę podwyżki cen podstawowych produktów, co zdaje się powodować wybuch społeczny na zasadzie odruchu warunkowego. Występuje tu zresztą reakcja zarówno na sam fakt, jak i na towarzyszącą mu kłamliwą propagandę. Poza tym mechanizmem bezpośrednim dostrzec należy również głębszy proces rozpadu samozadowolenia aparatów władzy z jednej strony, a wzrostu krytycyzmu społeczeństwa wobec władzy z drugiej strony: a więc „góra już nie może, a doły już nie chcą”.

Głos Kasandry rozlegał się od początku tego roku wszędzie – w czołowych gremiach partyjnych, w środowiskach menadżerskich i technicznych, wśród pisarzy i publicystów. Przepowiada się katastrofę tym większą, że początek lat siedemdziesiątych rozbudził nadzieję modernizacji gospodarki, a napływ kredytów przyniósł pewną prosperity. Kierownictwo polityczne

PRL nie rozumiało wydarzeń 1976 r. i nie potrafiło wyciągnąć z nich wniosków – ani w płaszczyźnie gospodarki, ani w domenie polityki. W końcu 1978 r. pewien intelektualista z kręgów władzy mówił mi, że popełniony został błąd nie do naprawienia: dwa lata temu wystarczyło uwięzić kilkanaście osób dla zastraszenia społeczeństwa, teraz trzeba już uwięzić kilka tysięcy, a na to obecnej ekipie brak odwagi. Świadomość kryzysowej sytuacji była powszechna zarówno wśród rządzącej elity, jak w społeczeństwie, ale władza okazała się całkowicie niezdolna chociażby do zmiany polityki gospodarczej i dostosowania jej do koniunktury światowej i sytuacji wewnętrznej, społeczeństwo zaś miało poczucie braku wpływu na podstawowe decyzje oraz potęgujące się poczucie obcości wobec władzy. Każdy z kryzysów wyzwalał to poczucie. Ekipa, która dochodziła do władzy w rezultacie wybuchu, składała przyrzeczenia zmiany polityki i uzyskiwała pewien kredyt zaufania narodowego, ale też za każdym razem skala tego zaufania była mniejsza niż poprzednio.

Szansą przetrwania władzy była atomizacja społeczeństwa. Głośna analiza stanu społeczeństwa przeprowadzona przez Stefana Nowaka rysowała w przeddzień wydarzeń sierpniowych obraz niezwykły: dobrze uformowane i sprawnie funkcjonujące małe grupy rodzinne i przyjacielskie, także swego rodzaju „kliki kumpelskie” z jednej strony, a z drugiej na bardzo wysokim szczeblu świadomości silne poczucie więzi narodowej i religijnej. Między tymi dwoma poziomami – tym bardzo niskim i tym bardzo wysokim – panowała próżnia socjologiczna. Uporczywy, wiele dziesiątków lat trwający wysiłek niszczenia wszelkich niezależnych organizacji zawodowych, społecznych, samorządowych czy spółdzielczych owocował w ten właśnie sposób. Można by powiedzieć, że Norwida słowa o wielkości Polaków jako narodu i małości ich jako społeczeństwa zyskiwały szczególnego rodzaju aktualizację, tyle tylko że stan ten był rezultatem świadomej polityki państwa. Znajdowało ono w atomizacji społeczeństwa gwarancję tego, że nie wytworzą się struktury oporu zdolne do działania publicznego. Powszedniość poczucia narodowego pozostawała re-

alna groźbą, ale bez struktur pośrednich nie łączyła ona ludzi w działaniach politycznych – była to zatem groźba, w bardziej odległym horyzoncie czasowym. Pozostawały zresztą pewne możliwości eksploatacji wrażliwości narodowej. Stąd kierownicze gremia polityczne i wojskowe, które okazywały zainteresowanie dla diagnozy socjologicznej Stefana Nowaka, mogły z niej wyciągać pozytywne dla siebie wnioski. Działania politycznych grup opozycyjnych musiały się rozbijać o tę próżnię socjologiczną, a nagłe wybuchy niezadowolenia społecznego nosić mogły charakter tylko lokalny i nie stwarzały zasadniczego niebezpieczeństwa dla władzy, a zmuszając do zmiany ekip rządzących, wytwarzały nawet pewien pozorny dynamizm zasłaniający marazm polityczny i brak programu gospodarczego.

To samouspokojenie nie brało jednak pod uwagę kilku istotnych elementów charakteryzujących stan świadomości społecznej Polaków w 1980 r. Już we wspomnianej diagnozie socjologicznej zanotowane zostało pewne zjawisko sprzeczne z ogólnym obrazem słabości więzi społecznych i obojętności wobec spraw publicznych: środowisko robotników wielkiego przemysłu wykazywało połączenie wrażliwości na sprawy materialno-bytowe z aspiracjami ogólnopublicznymi, a więc z wrażliwością na prawa i swobody polityczne czy też wolność słowa i niezależność kultury. Zjawisko to mogło dziwić w zestawieniu z ogólnym obrazem, ale przecież wpisywało się w pewną tradycję – wystarczy wspomnieć o roli Zakładów Cegielskiego w 1956 r. czy stoczni w 1970 r. Dochodził tu jeszcze jeden element, a mianowicie uformowanie się aspiracji społecznych i zawodowych młodego pokolenia robotników. Profesor Antoni Rajkiewicz, doradca komisji rządowej w czasie strajku gdańskiego, relacjonował w trakcie ówczesnych negocjacji swoją wielogodzinną rozmowę z Edwardem Gierkiem w dniu, kiedy miała zapadnąć decyzja o rozwiązaniu kryzysu. Ówczesny I sekretarz KC PZPR powiedzieć miał wówczas, że „nie splamił sobie rąk krwią robotniczą”, następnie zaś podjął ze swym interlokutorem rozważania nad genezą powstałej sytuacji. Konkluzją ich było stwierdzenie, że na scenie społecznej kraju pojawiło się nowe

pokolenie młodych robotników, dysponujących lepszym wykształceniem niż poprzednie, przejawiających także wyższe ambicje zawodowe, ale przede wszystkim aspirujących do spełniania roli podmiotowej w życiu społecznym i publicznym. Można powiedzieć, że była to prosta konstatacja faktu – na czele ruchu strajkowego łatwo było przecież dostrzec przedstawicieli tego pokolenia. Sądzę, że jednak ma swoje znaczenie, iż środowisko władzy nabierało wówczas świadomości, że stoi ono przed całkowicie nową sytuacją.

Wreszcie – Jan Paweł II. Dotykam tu tematu oczywistego dla wszystkich i wielokrotnie już rozważanego i opisywanego. Dla powstania i istnienia Solidarności nie sposób przecenić objęcia Stolicy Piotrowej przez krakowskiego metropolitę. Oto po dziesiątkach lat poniewierania godności polskiej, obojętności świata wobec losów Polaków, postawy głuchoty lub lekceważenia wobec losów Polaków dokonano się coś, co przywracało nadzieję, co wyrывało z ośpienia, co pozwalało podnieść głowę. Pierwsze odwiedziny Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. wytworzyły poczucie wspólnoty i ujawniły masowy charakter tej wspólnoty, która jako społeczeństwo stawiała naprzeciw – co nie oznacza przeciwko, lecz oddzielnie – państwa, wykazały także zdolność samoorganizowania się społeczeństwa w momencie potrzeby. Głos papieża publicznie i donośnie – państwowe środki przekazu siłą rzeczy musiały także go upowszechniać – wyrażał prawdy elementarne o zasadach życia, o ludzkiej godności, o etycznych imperatywach życia społecznego i politycznego, o miejscu Polski w Europie.

Przy rozważaniu znaczenia polskiego papieża pojawia się niekiedy ton laudacyjny, redukujący genezę sierpnia 1980 r. do impulsów płynących z nad Tybru. Nie pomaga to w zrozumieniu Solidarności jako zjawiska ani też w rozpoznaniu elementów składowych polskiej odrębności. Robotniczy protest w dziejach PRL znamionuje się pewną logiką ciągłości. Wystarczy porównać gdańskie 21 punktów oraz postulaty szczecińskich stoczniovców z grudnia 1970 r., aby stwierdzić zasadniczą zbieżność i kontynuację. Pamiętać warto także, że encyklika *Laborem exercens*

wyrastała z zamyślenia Jana Pawła II nad miejscem pracy i pracujących w świecie współczesnym, ale również nad swoistością polskiego doświadczenia, jak też nad zawartymi w nim elementami przesłania o bardziej uniwersalnym charakterze. Dotyczy to szczególnie, podmiotowej roli robotników w świecie współczesnym. Nie chodzi tu przecież o zabieg taktyczny dotyczący krajów pod rządami komunistycznymi: ponieważ oficjalna doktryna głosi tezę o historycznej roli klasy robotniczej i o robotniczym charakterze władzy, to w opozycji wobec władzy komunistycznej trzeba przeciwko niej zwrócić jej własną demagogię. Analiza sytuacji 1980 r. brać musi pod uwagę wiele elementów w istotny sposób warunkujących przebieg polskich wydarzeń, a więc kontekst międzynarodowy, zadłużenie PRL na rzecz Zachodu, odczuwalność kryzysu gospodarczego i świadomość płynących z niego zagrożeń materialnych i społecznych. Słabo rozpoznany pozostaje stan świadomości aparatu władzy, rola poszczególnych jego struktur, wewnętrzne rozgrywki frakcyjne, stan zależności od Moskwy. Szczegółowość powstałej sytuacji nie da się zredukować do jednego czynnika. Wypada powiedzieć – chociaż brzmi to jak myślowy unik – że wynikała ona z procesów historycznych, które uformowały polską odrębność w ramach bloku wschodniego, z tego wszystkiego, co sprawiło, że Polska była inna niż pozostałe kraje zależne.

Genezę wydarzeń stanowiły rewindykacje materialne, a nosicielem tych rewindykacji były środowiska robotnicze najpierw Lublina, a potem Gdańska i Wybrzeża. Przebieg tych wydarzeń jest znany i był już wielokrotnie opisywany. Wydarzenia lubelskie, nadal słabiej znane i stale niedoceniane w ocenie lata 1980 r., zdają się zamykać w kręgu roszczeń materialnych, które określają początek i koniec działań protestacyjnych. W formach tych działań dostrzec jednak można elementy, które powinny władzy uświadomić, że nie jest to tylko sporadyczny wybuch: wysoki stopień determinacji, co wyraziło się w przyspawaniu do szyn wagonów kierowanych do ZSRR, ujawnienie się aspiracji narodowych i społecznych, zaskakująco sprawne samoorganizowanie się społeczeństwa.

Potem strajk w Stoczni Gdańskiej: od lokalnego konfliktu o konkretną i jednostkową niesprawiedliwość do szerokiego ruchu, który kreuje przywódców i wytwarza samoorganizację. Na bramie i we wnętrzu stoczni pojawiają się barwy narodowe i portrety Jana Pawła II. A więc: „Robotnicy 1980”.

Rola robotników i etosu robotniczego zakorzeniona jest w rzeczywistości polskiej chwili obecnej. Wskazuje się niekiedy, że w społeczeństwach współczesnych maleje proporcja ilościowa robotników, a także iż samo to pojęcie traci swój tradycyjny sens, bo nowoczesna technologia wymaga wysoko kwalifikowanych techników, podczas gdy robotnicy występują jako zanikająca kategoria w zajęciach nisko kwalifikowanych. W odniesieniu do krajów wysoko rozwiniętych obraz taki można uznać za dyskusyjny, ale jednak osadzony w rzeczywistości. Nie ma on natomiast żadnego odniesienia do sytuacji Polski w obecnym momencie i najbliższej przyszłości. Warunki pracy i styl życia ogromnej masy pracowników fizycznych w Polsce stanowią bezpośrednią kontynuację ubiegłego stulecia, a połączenie warunków obiektywnych ze stanem świadomości pozwala mówić o robotnikach jako o zasadniczym elemencie polskiego krajobrazu społecznego. U genezy Solidarności byli robotnicy: odmówili swego poparcia partii, która uzasadnia swój monopol władzy przymiotnikiem „robotnicza”, i stworzyli własną organizację.

Hasło „Solidarność” wypisane charakterystyczną kursywą, która miała potem zrobić karierę, widniało w sali BHP Stoczni Gdańskiej, a potem na tytułowej winiecie biuletynu strajkowego stoczni. Wyrażało ono istotny element zarówno świadomości, jak i działań.

Przed wszystkim dotyczyło to solidarności robotników. Strajk gdański stał się bardzo szybko znany w całym kraju. Szybko też nawiązały ze stoczną kontakt inne zakłady pracy – najpierw z Trójmiasta, potem z Wybrzeża, wreszcie z całego kraju. Poczucie, że stocznia wystąpiła w interesie całego kraju, było powszechne. Tak samo generalne było przeświadczenie, że decyzja strajkowa jest argumentem siły wobec siły monopolu państwowego. Taka bowiem jest konsekwencja monopolu państwa na własność środków pro-

dukcyj: nagła cisza w halach produkcyjnych stanowi niezwykle groźbę dla monopolu władzy, a skuteczność tej groźby zależy od zasięgu działań strajkowych, od przełamania lokalnego charakteru konfliktu. Gdański Międzyzakładowy Komitet Strajkowy uzyskał nie tylko wysoki stopień reprezentatywności w stosunku do zakładów pracy swojego regionu, ale także stałą współpracę strajkową ze Stoczną Szczecińską (nadszarpniętą tylko w finale strajku sierpniowego), a ponadto systematyczny kontakt z większością wielkich zakładów pracy kraju. Do Gdańska zjeżdżały zewsząd delegacje załóg robotniczych, przełamując blokadę Wybrzeża i przynosząc deklaracje solidarności. Władze musiały mieć świadomość, że rzecz nie idzie o konflikt lokalny, że za robotnikami Wybrzeża stoją robotnicy Polski.

Solidarności robotników można przypisywać zasadnicze – nie tylko ze względów statystycznych – znaczenie w sytuacji sierpnia 1980 r. W toku wydarzeń tego lata rzeczą najbardziej fascynującą i ważną zarówno dla zrozumienia tego, co się wówczas zdarzyło, jak i dla oceny miejsca ruchu Solidarność w dziejach powojennego czterdziestolecia jest współdziałanie robotników i inteligencji, chłopów, rzemieślników. W języku formuł mówić wypadałoby o solidarności międzyklasowej czy ponadklasowej. Wyrażało się to już w składzie gdańskiego MKS-u. Wyrażało się także w gestach i faktach o niezwyklej symbolice: owoce i żywność przysyłane i przywożone przez rolników do stoczni, zbiórka pieniędzy na fundusz strajkowy, w której wielokrotnie pojawiał się wdowi grosz, drobne i duże sumy przesyłane przez ludzi z różnych pokoleń i różnych środowisk społecznych wraz z listami, których lektura ścisła gardła.

Nazwa Solidarność dla nowego związku zawodowego narzucała się z gdańskiego doświadczenia w sposób naturalny. Było w tym coś więcej niż tylko przejście hasła czy nawet więcej niż konstatacja tego doświadczenia. Przez dziesięciolecia trwał wysiłek władzy zmierzający do niszczenia więzi grupowych. Trwała także propaganda wymierzona przeciwko „ideologii solidaryzmu”. Jeśli chodzi o tradycyjną treść solidaryzmu – to jest solidarności pracodaw-

ców i pracowników – to tę właśnie doktrynę głosiły władze PRL jako zbiorowy pracodawca, ale bez większego przekonania i bez żadnego sukcesu. Zwalczając solidaryzm, burzyć chciały wszelkie więzi grupowe i międzygrupowe, tylko w sprawie więzi narodowej polityka oficjalna szła drogą meandrową, między internacjonalizmem a socnacionalizmem. Walka klas była wszak nie tylko instrumentem interpretacyjnym marksizmu, ale także strategią polityczną, czy też prostą techniką rządzenia. Ruch sierpniowy ujawnił natomiast nikłość rezultatów owej politycznej taktyki dzielenia i realną siłę solidarności. Była to przede wszystkim solidarność ludzi, szczególnie poczucie braterstwa. Brzmi to emfaticznie, ale każdy, kto pamięta życie codzienne tego czasu, przełożył to może na ów szczególny nastrój życzliwości i gotowości pomocy, jaki się pojawiał w tłoku tramwajowo-autobusowym czy w przepychankach kolejkowych. Sądzę, że empiryczne myślenie socjologiczne i polityczne zapoznawałoby bardzo istotny element genezy Solidarności, gdyby nie brało pod uwagę tego zjawiska trudno poddającego się rzeczowej interpretacji.

Ta solidarność ludzi wynikała z wewnętrznych motywacji – najpewniej tych samych, które wytwarzały nastrój wspólnotowy w czasie pierwszego pobytu Jana Pawła II w Polsce. Ale była ona także określona zewnętrznie – w stosunku do „Lewiatana”. To również istotny element klimatu społecznego. Niezwykle silne było poczucie przeciwstawienia się władzy, podziału na „my” i „oni”. Można powiedzieć, że podział ten był zakorzeniony w historii, w doświadczeniu czterdziestolecia PRL, ale ostrość jego była funkcją aktualnej sytuacji. Odrzucenia drugiej strony, jawiącej się niezbyt jasno jako „władza”, nie da się zredukować ani do formuły „socjalizm – tak, wypaczenia – nie”, ani do antysocjalizmu. Pierwsza formuła z oklepianym sloganem „błędów i wypaczeń”, którym osłanianio widmo stalinizmu, pozbawiona była jakiegokolwiek akceptacji społecznej. Ale druga formuła również nie przystaje do rzeczywistych postaw i zachowań społecznych. Uważna lektura gdańskich 21 postulatów wskazuje na to, że nie poddają się one obiegowym klasyfikacjom ideologicznym, lecz stanowią szczególne połączenie

pragmatyzmu myślenia z dążeniem do wprowadzenia porządku etycznego do spraw publicznych. Pragnienia społeczne i ich programowe artykulacje wykraczają poza tradycyjne przyporządkowania polityczne, bo odnoszą się do aktualnej rzeczywistości. Dotyczą one w pierwszym rzędzie sprawiedliwości i wolności.

W dziejach ruchów społecznych bardzo często właśnie naruszenie poczucia sprawiedliwości było detonatorem wybuchu. Nie chodzi tu o naruszenie prawa, ale o naruszenie pewnego porządku, który traktowany jest jako naturalny. Wyrzucenie z pracy w Stoczni Gdańskiej Anny Walentynowicz było odczuwane jako akt niesprawiedliwości. Za naruszenie sprawiedliwego porządku uznawano w 1980 r. istnienie „sklepów komercyjnych”, jak też uprzywilejowanie socjalne i materialne pracowników SB i MO. Podobnie odczuwano arbitralność decyzji dotyczących poziomu i warunków życia. Wymienić można w ten sposób wiele konkretnych spraw osadzonych w czasie i miejscu i chociaż żadnej z nich nie można traktować jako akcydentalnej, to stanowią one tylko zewnętrzne przejawy bardzo głębokiej potrzeby zbiorowej, potrzeby sprawiedliwości. Nie jest ona wyjęta z politycznych programów ani też nie jest rezultatem indoktrynacji. Funkcjonuje jako jedna z elementarnych wartości ludzkich, które stały się częścią składową „syndromu polskiego”: poczuciem sprawiedliwości mierzy się to „tu i teraz”.

Potrzeba wolności zdaje się najmocniej wyznaczać kontur postawy, którą w aktualnych sprawach określa się mianem romantycznej. W ruchu sierpniowym tak oczywiście realistycznym i bilansującym się aktem realizmu politycznego, jakim było porozumienie gdańskie – był to czynnik o niezwykłym znaczeniu. Można powiedzieć, że każdy ruch protestu w systemie, którego wewnętrzną logikę stanowi dążenie do monopolu władzy nad całym życiem ludzi, jest skazany na podjęcie hasła wolności. W 1980 r. hasło „Chleba i wolności” zyskało artykulację rzeczową. Wyrażało się w postulacie wypuszczenia na wolność więźniów politycznych i w przeciwstawieniu się cenzurze: te żądania sformułowane zostały przez strajkujących robotników przed wszczęciem procesu negocjacyjnej-

go, w toku którego miała dopiero – wedle propagandy oficjalnej – nastąpić „polityzacja” żądań. Potrzeba wolności wyrażała się w żądaniu transmisji mszy przez radio. Wyrażała się wreszcie – i przede wszystkim – w żądaniu wolnych związków zawodowych.

Strajkujące zakłady pracy – i całe Trójmiasto w strajku – oczom zewnętrznego obserwatora czy też przybysza z zewnątrz jawiły się jako obszar wolności. Przybyszowi z rozgorączkowanej, ale policyjnie zdominowanej Warszawy Gdańsk ukazywał się w dniach sierpniowych jako wolne miasto, a gdańska stocznia jako wolna wspólnota. Wyrażało się to w wystawieniu krzyża w miejscu, gdzie żądano wystawienia pomnika stoczniovców z grudnia 1970 r., we wprowadzeniu narodowych i religijnych emblematów, w modlitwach w zakładzie pracy, w głośnym i politycznym wypowiedaniu własnych poglądów. Wreszcie w wolności informacji. Konfrontacja tego, co mówiły oficjalne środki przekazu o strajkujących, z własnym doświadczeniem stwarzała oczywistą próbę wiarygodności. Poszukiwanie informacji prawdziwej prowadziło do masowego słuchania radiostacji zagranicznych – grupki ludzi przy tranzystorowych odbiornikach stały się częścią życia codziennego stoczni w strajku – ale także do stworzenia własnej gazety. Poligrafia strajkującej stoczni podejmowała pięcioletnie doświadczenie drugiego obiegu i realizowała je na swoją skalę i wykorzystując wszelkie dostępne środki. Druk się objawił jako coś niespodziewanie łatwego (młody robotnik przy drukarskim wałku mówił mi: „Zawsze chciałem coś napisać, ale wiedziałem, że nikt mi tego nie wyda. A teraz już wiem, że sam napiszę i sam wydrukuję”), ale także bardzo potrzebnego. Las rąk wyciągniętych po każdy komunikat, biuletyn, ulotkę czy wiersze były tego świadectwem.

Ruch sierpniowy zyskał sobie już wiele nazw i etykietek. Nie jest moim zamiarem dorzucenie jeszcze jednego przyporządkowania terminowo-logicznego. Rzecz jednak idzie o coś więcej niż o twórczość nazewnictwa. Sądzę, że w swojej genezie i dalszym przebiegu był to ruch wyzwolenczy i że ten właśnie rys nabierał na sile w ciągu 16 miesięcy istnienia Solidarności. Na sesji Międzynarodowej Organizacji

Pracy w genewskim Pałacu Narodów w czerwcu 1981 r. delegacja Solidarności, udzielając poparcia walce przeciwko apartheidowi, powołała się na własne doświadczenie wyzwolencze. Zdawać się to może sprzeczne zarówno ze strajkową genezą, jak i syndykalnym charakterem Solidarności. Rzecz jednak w tym, że w warunkach kraju zależnego i rządzonego na zasadzie autorytarnego monopolu każde dążenie do wytworzenia niezależnego pola działania, chociażby nawet marginalnego, rozbija się o przemoc i wykazuje ujarzmienie ludzi i zbiorowości. W wyzwolenczym klimacie, w jakim rodziła się i w jakim rozwijała się Solidarność, tkwiły zresztą zarówno źródła jej siły, jak i istotne zagrożenia: w logice wyzwolenczych dążeń tkwił wszak traktowanie wolności jako jednej i niedającej się dzielić na kawałki, a to stawało w sprzeczności z przyjętymi samoograniczeniami politycznymi.

Ruch wyzwolenczy jest z natury swojej ruchem powszechnym – to go właśnie różni od rewolucji, w której klasa, grupa, partia występuje przeciwko innej klasie, grupie, partii. Program oporu czy też wyzwolenia się spod przemocy jest oczywisty: to on właśnie jest podstawą powszechności ruchu. Natomiast myślenie o tym, co miałyby nastąpić potem, jest słabe, bo w nim z konieczności rozbija się powszechność ruchu. Można powiedzieć, że ta słabość programowa w polskim przypadku była bez znaczenia, bo owo potem nie nastąpiło (niektórzy powiedzą: nie mogło nastąpić), ale nawet już po drodze miało to swoje konsekwencje, bo nie upowszechniało myślenia w kategoriach kompromisów, rozwiązań politycznych, czy może nawet szerzej: stało na przeszkodzie myślenia politycznego. W sytuacji sierpniowej, w poczuciu dramatyzmu chwili rozwiązania polityczne okazały się możliwe. W dziejach Solidarności, która wytworzyła samoświadomość związku zawodowego i ruchu społecznego, dylematy wynikające z dążenia wyzwolenczego i wymogu akceptacji rozwiązań cząstkowych pozostawały stale obecne.

W okresie prac nad programem Solidarności przed pierwszym zjazdem związku pojawiły się dwie nazwy określające przeciwstawne poglądy czy też wizje programowe ruchu, a mianowicie „fundamentalistów”

i „pragmatyków”. Ci pierwsi uważali, że zobowiązania porozumienia gdańskiego akceptujące kierowniczą rolę PZPR są nie do utrzymania i Solidarność musi wystąpić do walki o zmiany systemu politycznego, podczas gdy pragmatycy opowiadali się za filozofią polityczną porozumień społecznych i działaniem niewywołującym gwałtownej destabilizacji systemu. W gruncie rzeczy konfrontacja tych dwóch stanowisk trwała od samych początków Solidarności, chociaż w różnych konfiguracjach i nie zawsze na zasadzie ostrego przeciwstawienia. Można przecież powiedzieć, że w wyborze wartości Solidarność jako całość była fundamentalistyczna, natomiast w zachowaniach politycznych – pragmatyczna. Spór między fundamentalistami a pragmatykami dotyczył natomiast właśnie zachowań politycznych, programu konkretnych działań – i w tym zakresie fundamentalisci stanowili tylko mniejszość, która nigdy nie zdołała zdominować związku. *Votum separatum* zgłoszone przez stu kilkudziesięciu delegatów zjazdu w Olivii przeciwko pragmatyzmowi politycznemu przyjętego przez zjazd programu zdawało sprawę ze słabości tego kierunku. Było to przecież tylko kilkanaście procent – i to w środowisku aktywu, bardziej podatnym na radykalizm poglądów niż rzesze członków związku – ale głośność tej grupy była wysoka.

Przejsie od początkowego ruchu do zorganizowanego związku odbywać się mogło kosztem elementarnych wartości, które były pierwszym zacznym. Istotnie, w codziennym istnieniu masowej organizacji, jaką była Solidarność, wiele się zatarło z owej pierwotnej klarowności, pojawiły się grupowe interesy, gra o wpływy, zabiegi o własne korzyści, rozgrywki personalne, nietolerancja wobec odmienności. Trzeba jednak wyjątkowego zacierzenia lub złej woli, by pod tą zewnętrzną pianą nie dostrzec głównego nurtu: był on czysty. Szesnaście miesięcy legalnego istnienia Solidarności uczyniły masowym pewne doświadczenie społeczne, przez które przeszły początkowo tylko nieliczne grupy. W tych miesiącach każdy nowy strajk obserwowałem z niepokojem, obawiałem się nadużywania i zużywania tej broni, która powinna przecież stanowić środek ostateczny. Trudno

jednak było się oprzeć uczuciu wzruszenia i nawet pewnej dumy, obserwując, w jaki sposób następowała konkluzja tych posierpniowych akcji protestacyjnych – robotniczej w Bielsku-Białej, chłopskiej w Rzeszowie i Ustrzykach, studenckiej w Łodzi i Warszawie. Powtarzała się sceneria sierpniowa i nie było to tylko powielanie gdańskiego ostatniego aktu, ale także ustawiczna aktualizacja tamtej sytuacji początkowej: publiczna deklaracja własnych praw i aspiracji, poczucie wspólnoty „rządzonych” w ich dążeniach podmiotowych, akceptacja kompromisowej ugody z „rządzącymi”. Okres Solidarności wytworzył także pewne doświadczenia nowe, przede wszystkim w zakresie istnienia niezależnego i demokratycznego ruchu w ramach systemu niedemokratycznego i nietolerującego jakiegokolwiek niezależności.

Porozumienia – te, które odbywały się w świetle jupiterów, na oczach świata, i te, których miejscem były zakładowe świetlice czy pokoje dyrekcyjne – były aktami jednorazowymi. Można powiedzieć, że były one wyrazem pewnej filozofii działania, że w ich zapleczu formowała się idea dialogu społecznego. Czy było jednak możliwe, żeby codzienna praktyka współistnienia niezależnego ruchu związkowego z władzą komunistyczną była analogiczna do porozumień? Ani jedna, ani druga strona nie miały do tego właściwego przygotowania. Negocjacji trzeba było się uczyć. Co ważniejsze – wymagały one dobrej woli. Arogancja władzy, przywykłej od dziesiątków lat do sprawowania władzy bez potrzeby uzyskiwania akceptacji społecznej i bez żadnej kontroli, dawała o sobie znać nieustannie. A ze strony Solidarności historycznie uformowana nieufność wobec władzy, jak też pewne zachłystnięcie się odzyskaną swobodą czy nawet zawrót głowy sukcesami broni strajkowej nie sprzyjały wytwarzaniu atmosfery negocjacji. Jednakże mimo to formowały się – chociaż powoli i opornie – metody i nawyki pertraktacji, które zasadę dialogu przekładały na prozę współżycia.

Po stronie Solidarności pojawili się ludzie rekrutujący się zwłaszcza spośród jej czołowego aktywu robotniczego, którzy potrafili z godnością, rozsądkiem i talentem prezentować racje społeczeństwa. Po

stronie władz przystosowanie się do nowej sytuacji następowało niezwykle wolno. Na szczeblu regionalnym wytwarzały się niekiedy sytuacje pozytywnego kontaktu: każda ze stron zachowywała swoją odrębność, poczucie odmienności stanowisk, ale jednocześnie miała świadomość pewnego pola wspólnego. Tak właśnie było, dla przykładu, w Poznaniu i Gdańsku. Także na szczeblu centralnym mógłbym wymienić kilku polityków i administratorów, którzy wykazywali wolę przystosowania się do nowej sytuacji, działali uczciwie i rozumnie i to właśnie oni skutecznie bronili interesów władzy, ale wykazywali też poczucie interesu zbiorowego, potrafili przeciwstawiać się rewindykacjom, które wykraczały poza możliwości gospodarki narodowej, ale też rozumieli konieczność prowadzenia dialogu, stosowania perswazji i wychodzenia naprzeciw postulatom społecznym. Ludzi takich w strukturach władzy było mało. W ogromnej większości aparat władzy – siłą inercji lub opcją na rzecz przemocy – pozostawał obcy lub wrogi wobec nowego układu. Praktyka społeczna uczyła, że porozumienie było tylko od święta, a codzienne współzycie władzy i niezależnego ruchu zawodowego pozostawało w sferze konfliktu; co więcej, owe momenty porozumienia od święta następowały w sytuacji ostrej presji społecznej, postulaty społeczeństwa miały szansę realizacji tylko na drodze wydzierania władzy najmniejszych chociażby ustępstw. Nie sprzyjało to rozwojowi po stronie Solidarności tego, co z braku lepszego terminu można by nazwać kulturą współzycia negocjacyjnego. Regionalna struktura organizacyjna Solidarności siłą rzeczy popychała ku płaszczyźnie politycznej, gdzie najtrudniej było znaleźć metody i formy współzycia. Struktura gałęziowa, czy branżowa, stwarzająca lepsze warunki do prowadzenia negocjacji w sprawach materialnych i społecznych, formowała się w Solidarności z dużymi oporami.

W modelu Solidarności jako związku zawodowego na pierwszy plan wysuwały się działania roszczeniowe, rewindykacyjne – to oczywiste i zrozumiałe. Godne uwagi jest natomiast to, że w podstawowych sprawach i w węzłowych momentach ten typ działań

ustępował przed poczuciem odpowiedzialności za własny kraj. Tak było w kontrowersyjnej sprawie wolnych sobót. W końcu 1980 r. Solidarność proponowała ustalenie długiego, kilkuletniego terminarza realizacji tego postulatu – arbitralność ówczesnych władz uczyniła sprawy wolnych sobót przedmiotem ostrej konfrontacji, w której już nie chodziło o samą sprawę wolnych dni, ale o wiarygodność podpisanych porozumień. Potem, gdy latem 1981 r. Solidarność wystąpiła z apelem o pracę w wolne soboty – był to moment niezwykle ważny w dziejach związku – te działania pozytywne zostały zablokowane przez postawę władz. Inny, anegdotyczny nieco, ale bardzo symptomatyczny przykład. W porozumieniu, które zakończyło strajk w Bielsku-Białej, delegacja rządowa przez nieuwagę wyraziła zgodę na wypłatę świadczeń za okres strajku w wysokości wyższej niż przewidywały to przepisy prawa. Powstała kłopotliwa sytuacja – decyzja należała do komitetu strajkowego. I oto komitet wyraża bez oporów zgodę na zmianę podpisanego już porozumienia, bo – argumentował jeden z przywódców strajku – „nam przecież nie chodzi o pieniądze”.

To poczucie odpowiedzialności za kraj wyraziło się także w wysunięciu postulatu reformy ekonomicznej. Obecny był on już w sierpniowych żądaniach, formułowany był na naradach w Gdańsku, Łodzi i Warszawie, potem uzyskiwał konkretyzację – zwłaszcza dzięki wysiłkowi tzw. sieci wielkich zakładów przemysłowych. Prawdą jest, że w ciągu kilkunastu miesięcy istnienia legalnego Solidarności nie zdołała wysunąć jednorodnego i klarownego programu ekonomicznego, można tę słabość myślenia ekonomicznego tłumaczyć w różny sposób, ale jest ona faktem i w sytuacji, gdy właśnie gospodarka była polem największych zagrożeń, ale także pewnych nadziei, wytwarzało to lukę: roszczenia i pretensje do władzy wysuwały się na pierwszy plan. Nawet w tej sytuacji argument interesów nadrzędnych był jednak zawsze decydujący i był w stanie powstrzymać egoizmy czy partykularyzmy grup.

W stosunku do całej gospodarki przeważające znaczenie miał postulat kontroli społecznej nad władzą

gospodarczą, ale pod presją politycznych wymogów życia na poziomie zakładów pracy pojawiły się formy uczestnictwa w zarządzaniu, a więc podejmowaniu współodpowiedzialności za gospodarkę. Opcja Solidarności na rzecz samorządu pracowniczego nie wynikała bowiem z wyborów doktrynalnych czy ideowych, lecz z potrzeb chwili. Wywód zawarty w encyklice *Laborum exercens* o potrzebie uspołecznienia własności państwowej, tak aby człowiek mógł się uważać za współgospodarza wielkiego warsztatu pracy, był uogólnieniem tej polskiej sytuacji, a także wpisaniem jej w szeroką wizję skierowaną ku przyszłości. Myśli i marzenia Edwarda Abramowskiego, które zdawały się należeć bezpowrotnie do domeny historii myśli i co najwyżej wpływać na etos polskiej inteligencji, okazywały się w Polsce okresu Solidarności swoistym zdefiniowaniem spontanicznych dążeń społecznych.

Legalne istnienie Solidarności było także dla szerokich kręgów społecznych ogromną lekcją życia politycznego i demokracji. Każdy dzień, tydzień czy miesiąc rozszerzał i utrwał to nowe doświadczenie. Od dziesiątków lat przecież życie publiczne było systematycznie niszczone, a słowa i pojęcia związane z polityką i instytucjami politycznymi odzierane z właściwego im sensu; „stronnictwa polityczne” kryły rządy monopartyjne, „wybory” oznaczały głosowanie bez jakiegokolwiek możliwości wyboru, „reprezentacja” wyzuta była z jakiegokolwiek reprezentatywności. Teraz zaś pojawiły się prawdziwe wybory, podmiotowe prawa obywatelskie nagle nabrały barw i przestały być frazesem. Wielomiesięczna akcja wyborcza zarażała smakiem życia demokratycznego miliony ludzi. Żadnych kandydatur z góry ustalonych, urny pokazywane dnem do góry, żeby każdy widział, że tym razem nie będzie fałszu, drobiazgowo dyskusje nad regulaminem wyborów czy porządkiem zebrań – były to świadectwa zadziwiające, posunięte nawet do granic śmieszności, powszechnego zachtyśnięcia się wolnością. Było to odkrycie na nowo zasad demokratycznej gry. Podobnie jak w demokratycznym życiu politycznym, tak i w tej solidarnościowej demokracji nie zawsze wygrywali najlepsi, przegrywali niekiedy ludzie dużych zasług i mądrych pomysłów, którzy nie

potrafili dostosować się do reguł gry, nie umieli nawiązywać kontaktu z salą, z goryczą ustępowali przed zręcznymi spryciarzami chwili. Cena to nieunikniona, ale w ten sposób istnienie Solidarności stawało się niezerwną szkołą życia publicznego.

Demokracja, w której zanurzona była Solidarność – to demokracja bezpośrednia. Wszelkie ciała pośrednie natychmiast przywoływały w reakcjach ludzkich te formy, które skompromitowało doszczętnie używanie ich jako parawanu dla sprawowania monopolu władzy bez delegacji społecznej. Można było mieć nieraz wrażenie, że dążeniem naturalnym było działanie w wolnej wspólnotcie razem zebranej, wspólnie decydującej: spotkania Lecha Wałęsy, postulowane ze wszystkich stron kraju, były sposobem realizowania tej formy wspólnoty. Natomiast formy pośrednie demokracji otoczone były nieufnością. Nie przeszła na zjeździe w Olivii propozycja – do której przywiązywałem wówczas duże znaczenie – utworzenia obok Komisji Krajowej drugiego ciała, tj. Rady Naczelnej, przede wszystkim dlatego, że w ogóle niechętnie wyłanianio jakąkolwiek reprezentację. Ludzie obdarzeni szacunkiem i zaufaniem, dzięki temu wybierani na stanowiska związkowe, z chwilą uzyskania mandatu poczynali często tracić zaufanie swoich kolegów.

To odrzucenie form instytucji demokracji pośredniej można traktować jako świadectwo niedojrzałości, braku kultury politycznej. Ale jednocześnie było coś przejmującego w dążeniu do wprowadzenia prawdy w życie publiczne: zniewolone i ustawicznie okłamywane społeczeństwo, dokonując samoorganizacji w swoim własnym ruchu, dąży do zagwarantowania jednostce pełnego i godnego uczestnictwa w życiu zbiorowym. Była to na pewno przede wszystkim reakcja na negatywne doświadczenia i stan praw obywatelskich w PRL. Poza tym jednak była to pewna propozycja skierowana ku przyszłości: warto przypomnieć sobie reakcję społeczeństw zachodnich wobec autentyzmu życia publicznego w Polsce 1980–1981, który – paradoksalnie – wobec zbiurokratyzowanych struktur przedstawicielskich zachodnich demokracji jawił się nie jako polityczny dziwoląg, ale jako realizacja jednego z nostalgicznych marzeń Europy.

Jan Jakub Rousseau wcale przecież nie zakładał, że „suwerenność ludu” może być delegowana na jakichkolwiek jego przedstawicieli.

Realizm myślenia i odwaga aspiracji zdecydowały pospołu o sukcesie porozumień sierpniowych. Czy mogły jednak te dwa elementy pozostawać ze sobą w zgodzie w ciągu następnych kilkunastu miesięcy? W toku istnienia Solidarności trwał ustawiczny konflikt między tym, co możliwe a tym, co pożądane. Ci, którzy uczestniczyli wówczas w procesach decyzyjnych związku, mogą mieć świadomość ustawicznej żonglerki na linie, stałego niebezpieczeństwa przekroczenia czerwonej linii, za którą zaczynało się już pole zaminowane. Ale na skalę całego ruchu panującą postawą był rozważny realizm. To dzięki temu właśnie nie było w Polsce ani przez chwilę grozy wojny domowej. Pokojowa nagroda [Nobla dla] Wałęsy jest wyrazem tego, że Solidarność potrafiła uszanować zasady *pacta sunt servanda*. Nie należy tego zapominać.

Nikt nie zaprzeczy, że Solidarność stanowi niezwyklej wagi doświadczenie społeczne, ale jest rzeczą niełatwą uchwycić w chwili obecnej, jakie elementy tego doświadczenia mają największe znaczenie dla losów narodu – pokaże to dopiero przyszłość. Można jednak powiedzieć, że z aktualnej perspektywy dwie sprawy mają szczególne znaczenie: pierwsza to zastosowanie podstawowych wartości etycznych do życia publicznego, druga to wytworzenie niezależnego pola działań społecznych.

Często pojawiają się głosy krytykujące Solidarność za nadmierne przywiązanie do wartości moralnych lub też za zbyt ostentacyjne odwoływanie się do nich. Krytycy Solidarności z kręgów rządowych odwoływali się już wtedy, gdy nie przebrzmiało jeszcze echo salw spod kopalni Wujek, do autorytetu Maxa Webera, dowodzącego, że polityka nie podlega kryteriom etycznym, lecz wymaga tylko skuteczności. Także w środowisku „polityki realistycznej” często zżymano się na moralizatorstwo uprawiane przez Solidarność. Nie wchodząc tu w polemiki i refutacje, chciałbym tylko podkreślić, że moralny dyskurs Solidarności nie wynikał z doktrynerstwa czy apriorycznego programu

walki, tak się po prostu stało, że w spontanicznym ruchu wytworzyła się wspólnota właśnie wokół elementarnych wartości. Oczywiście fakt, że tak się stało, nie jest wystarczającym argumentem obrony. Odwołanie się do wartości etycznych stanowi jednak nie tylko najbardziej naturalny, ale także najbardziej skuteczny środek samoobrony społeczeństw zniewolonych, wyzuty z praw podmiotowych, grup i narodów zagrożonych utratą własnej tożsamości. Przemoc policyjna mogła zniszczyć organizację, nie mogła natomiast zdławić wartości łączących ludzi – do tego potrzeba znacznie więcej czasu lub więcej środków. Oczekiwanie na stopniową erozję postaw ludzkich jest wprawdzie zasadne, ale wymaga dużo czasu, niewzruszonej stabilności władzy, zaniku nadziei.

Moralny rygoryzm Solidarności zdaje się być w sprzeczności z praktykowaną przez nią filozofią kompromisu. Oczywiście wszak jest, że we wszystkich negocjacjach trzeba umieć rezygnować z pewnych racji w imię innych racji. A wartości – właśnie na to wskazywał Weber – nie dają się wzajemnie redukować. Akceptacja aktualnego systemu władzy politycznej na pewno nie była w zgodzie z uznaniem prawdy, wolności, niepodległości za wartości, które określają udział ludzi w życiu publicznym i stanowią kryteria oceny polityki. Była aktem rozważy i rozsądku – ale może także wyrażała odmowę wystawienia na zagrożenie bytu jednostek, rodzin, narodu. Można powiedzieć, że rygoryzm moralny nie sprzyjał myśleniu politycznemu, utrudniał niezbędną grę polityczną, ale to on właśnie wskazywał na rzecz podstawową dla kraju: że trzeba dążyć do przywrócenia pogwałconego porządku w życiu publicznym, w gospodarce i pracy, w kulturze i nauce. Wbrew pozorom był to program bardzo pragmatyczny, tego wymagała głębokość polskiego kryzysu – od tego właśnie trzeba było zacząć. W tej płaszczyźnie także i władza powinna była dostrzec swój własny interes: choroba trawiąca gospodarkę wytwarzała zagrożenia dla władzy, a jej zakres wymagał środków wykraczających poza rutynę samoobrony monopolu rządzenia.

W dziejach kryzysów politycznych PRL porozumienie sierpniowe wytworzyło zasadniczo nowe

rozwiązanie. Po raz pierwszy rezultatem podstawowym nie była zmiana ekipy u władzy czy nowe przyrzeczenia, ale powstanie masowego, niezależnego ruchu. W 1970 r. ruch zawodowy miał ulec wewnętrznej przemianie i uzyskać niezależność; w dziesięć lat później robotnicy byli bogatsi o gorycz poprzedniego doświadczenia. Domagali się czegoś własnego, wyłączonego ze sfery monopolu – wolnych związków zawodowych i prawa do strajku. Akceptacja formuły o kierowniczej roli partii w państwie zawierała postulat ograniczenia dotychczasowej uniwersalności monopolu władzy i wszczęcia ewolucji, która uwalniałaby spod niego ważne domeny życia społecznego, gospodarki, kultury. W ślad za związkami zawo-

dowymi poszły stowarzyszenia twórcze i niektóre organizacje społeczne. W ten sposób wytwarzało się społeczeństwo cywilne, a wraz z nim opinia publiczna, obieg informacji, świadomość praw i obowiązków obywatelskich. Krytyczna refleksja nad „500 dniami” Solidarności nie osłabia konkluzji, że właśnie one utrwaliły w świadomości powszechnej wartości Sierpnia, uniemożliwiły szybkie zatarcie czy też zniweczenie rezultatów eksplozji robotniczej, jak to było w wypadku poprzednich kryzysów politycznych.

We wszelkich rozumowaniach o przyszłości kraju doświadczenie Solidarności ujawnia nie tylko poziom wolnościowych aspiracji Polaków, ale także kierunek pragmatycznych działań.

KIM BYŁ GASTON DE CERIZAY? WSPÓŁPRACA CATA-MACKIEWICZA Z PARYSKĄ „KULTURĄ”

KRZYSZTOF TARKA

profesor, historyk, pracuje w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się dziejami polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej i działaniami władz PRL wobec wychodźstwa. Ostatnio opublikował książkę *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL* (2014).

15 lipca 1965 r. w Ministerstwie Kultury i Sztuki odbyło się spotkanie ministra Lucjana Motyki oraz prokuratora generalnego Kazimierza Kosztirki z przedstawicielami środowiska literackiego i prasy. Związek Literatów Polskich reprezentowali: prezes Jarosław Iwaszkiewicz oraz m.in. Jerzy Putrament, Czesław Centkiewicz, Igor Newerly, Wojciech Żukrowski, Halina Auderska, Aleksander Rymkiewicz. Prokurator generalny zawiadomił uczestników spotkania o „niezgodnej z prawem” działalności trzech członków ZLP: Stanisława Mackiewicza, Januarego Grzędzińskiego i Jana Nepomucena Millera. Uwagę poświęcił szczególnie Mackiewiczowi, któremu zarzucił opublikowanie na łamach paryskiej „Kultury” pod pseudonimem Gaston de Cerizay artykułów szkalujących „nasz kraj” oraz stosunki gospodarcze i kulturalne panujące w Polsce. Za te „oszczerstwa” – zaznaczył – Cat otrzymywał honorarium w dolarach. Podobną działalność prowadzili dwaj pozostali.

W swoim wystąpieniu prokurator Kosztirka podkreślił: „Nie można tolerować i dopuszczać, aby ktoś – świadomie, bo występujący anonimowo i pod pseudonimem – w ordynarny sposób rzucał oszczerstwa o kraju, w którym żyje, pracuje, który zabezpiecza mu dobre warunki egzystencji”. Dodał: „wrogie ośrodki na Zachodzie łakną wszelkich informacji, by przy ich pomocy siać zamęt ideowy i niepokój, kształtować – w społeczeństwie naszym, wśród elementów chwiejnych i malkontenckich – bierną, a nawet opozycyjną postawę polityczną i społeczną. Wiadomo również, że jest to przyjęty przez ośrodki antykomunistyczne kierunek walki prowadzonej między innymi w dziedzinie ideologii i polityki”. Zwołując kierownictwo ZLP, władze chciały spacyfikować ferment w środowisku literackim po Liście 34 oraz skłonić pisarzy do potępienia niepokornych kolegów. Nazajutrz cała Polska dowiedziała się z komunikatu ogłoszonego na łamach krajowej prasy o niecnym występkach trzech literatów z Mackiewiczem na czele¹.

Stanisław Mackiewicz był wybitnym publicystą i pisarzem, przed drugą wojną redaktorem naczelnym wileńskiego „Słowa”, konserwatystą i monarchistą, żarliwym obrońcą ziem

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów i ich współpracowników (materiały na konferencję prasową); *Sprawa St. Cata-Mackiewicza, J. Grzędzińskiego i J.N. Millera*, „Życie Warszawy” 1965, nr 169, s. 5. Zob. też „Trybuna Ludu” 1965, nr 195, s. 2.

wschodnich, premierem rządu RP na uchodźstwie. W czerwcu 1956 r., po blisko siedemnastu latach pobytu na emigracji, wrócił do Polski. W kraju pozostał politycznym przeciwnikiem komunizmu. Pisał przeważnie do „Słowa Powszechnego” i „Kierunków” wydawanych przez PAX, choć do samego stowarzyszenia nie przystąpił. Podtrzymywał również kontakty z wywiadem PRL, nawiązane jeszcze na emigracji. Pod koniec życia coraz bardziej schorowany i zgorzkniały, rozdrażniony ingerencjami cenzury dokonał jeszcze jednej wolty².

W styczniu 1963 r. mjr Edward Jankiewicz, naczelnik zajmującego się emigracją polityczną Wydziału VIII Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, napisał wniosek do szefa wywiadu cywilnego płk. Henryka Sokolaka o wypłacenie Mackiewiczowi 100 dolarów. Argumentował, że Catowi powierzono za granicą zadanie operacyjne dotyczące działaczy emigracyjnych. Pieniądze na pokrycie ewentualnych wydatków związanych z wykonywaniem zadań podczas podróży do RFN i Francji wręczył Mackiewiczowi jego „opiekun” z MSW płk Henryk Wendrowski. Po powrocie do kraju Cat zwrócił 80 dolarów, jak zwykle odmówił jednak pokwitowania wydanych 20 dolarów. Przede wszystkim jednak nie chciał się już angażować w jakąkolwiek współpracę z tajnymi służbami. Próby ożywienia kontaktów czynione w następnych miesiącach przez jego dawnego londyńskiego „znajomego” mjr. Andrzeja Kłosa nie dały żadnych rezultatów³.

W połowie marca 1963 r. tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa „Baron” donosił, że po powrocie z Paryża Mackiewicz w rozmowie ze Stefanem Kisielewskim z wielkim oburzeniem mówił, iż cenzura skonfiskowała mu książkę o polityce Józefa Becka

oraz dwa artykuły, w których pisał o poprawie sytuacji ekonomicznej nad Sekwaną i Renem. Chwalił się też, że Jerzy Giedroyc zaproponował mu pisanie artykułów do „Kultury”. W sprawie książki Mackiewicz miał interweniować u kierownika Biura Prasy Komitetu Centralnego PZPR Artura Starewicza. Cenzura zezwoliła wówczas na jej druk, ale Instytut Wydawniczy PAX odmówił, tłumacząc się brakiem papieru. Ostatecznie w czerwcu 1964 r. *Politykę Becka* wydał Jerzy Giedroyc w ramach Biblioteki „Kultury”⁴. Mackiewicz zeznał później w śledztwie, że maszynopis wywiózł z kraju malarz Leszek Wit Kaczanowski, który wiosną 1964 r. miał w Paryżu wystawę swoich obrazów. W zamian za tę przysługę Cat rekomendował go Józefowi Czap-skiemu, znanemu malarzowi, związanemu z paryską „Kulturą”. Po powrocie do kraju Kaczanowski przekazał Mackiewiczowi dwa niepodpisane listy z 10 i 17 sierpnia 1964 r., które zawierały ofertę współpracy z „Kulturą”. Nadawca (z treści wynikało, że był nim Giedroyc) proponował Mackiewiczowi, że przez rok będzie mu przysyłał co miesiąc 100 dolarów w zamian za pamiętniki i artykuły na aktualne tematy⁵.

Kilka miesięcy wcześniej, w marcu 1964 r., Cat był jednym z trzydziestu czterech intelektualistów protestujących przeciwko ograniczeniu przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostreżeniu cenzury prasowej. 14 marca Antoni Słonimski, inicjator protestu, złożył list w kancelarii premiera PRL Józefa Cyrankiewicza. Gdy dziesięć dni później Radio Wolna Europa nagłośniło List 34, na jego sygnatariuszy spadły represje w postaci zakazu druku oraz wystąpień w radiu i telewizji. Od 1 kwietnia współpraca z Mackiewiczem zawiesiły paksowskie „Słowo Powszechne” i „Kierunki”. „Z czego będę żyć?” – pytał

² K. Tarka, *Upadek Cata*, „Historia Do Rzeczy” 2013, nr 5, s. 64–67. Szerzej na temat tej postaci zob. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno – Londyn – Warszawa*, Warszawa 1994 (wyd. 2); K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007, s. 9–88.

³ AIPN, 01251/533, Raport mjr. E. Jankiewicza dla płk. H. Sokolaka, 16 I 1963; *ibidem*, Notatka służbowa dotycząca sprawy „Rober”, 14 V 1963; *ibidem*, Notatka służbowa przekazania do archiwum sprawy ewidencyjno-obszernościowej „Rober”, 11 I 1965.

⁴ *Ibidem*, Doniesienie tajnego współpracownika „Barona”, 15 III 1963; *ibidem*, Wyciąg z doniesienia tajnego współpracownika „Piotra” z 29 X 1964. Zob. też M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006, s. 287.

⁵ AIPN, 01251/533, Protokół przesłuchania S. Mackiewicza, 23 VI 1965.

dramatycznie publicysta w liście do mieszkającego w Kalifornii przyjaciela, Michała Pawlikowskiego⁶.

Pozbawiony możliwości publikowania w kraju Cat zamierzał zostać korespondentem jednego z czasopism francuskich. W tej sprawie telefonicznie zwrócił się do Giedroycia z prośbą o pomoc. Redaktorowi „Kultury” udało się zainteresować redakcję „Le Monde”. O swoich zabiegach Mackiewicz zawiadomił oficjalnie MSZ, otrzymał jednak zakaz współpracy z obcym piśmem. Interweniował jeszcze u ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego oraz Zenona Kliszk, członka Biura Politycznego KC PZPR i najbliższego współpracownika Władysława Gomułki, ale bez rezultatu. Giedroyc próbował natomiast namówić Stefana Korbońskiego, aby postarał się załatwić w Departamencie Stanu zaproszenie dla Mackiewicza za ocean. Korboński nie miał jednak zamiaru podejmować żadnej akcji w sprawie Cata. Odpowiedział Giedroyciowi jednoznacznie: „Mam o nim [Mackiewiczu] zdanie na sto procent ujemne jako o polityku i człowieku. Nie poprawia go wiele fakt, że znalazł się on wśród 34”⁷. W tej sytuacji Mackiewicz zaczął pisać pod pseudonimem Gaston de Cerizay do paryskiej „Kultury”.

Pierwszy artykuł tajemniczego Gastona ukazał się w numerze z października 1964 r. Pisząc w nim o reakcji władz PRL na List 34, Mackiewicz stwierdził: „Za czasów Stańczyka, za Zygmunta Starego, Polska była krajem wolności, dziś jest domem niewoli”. W innym miejscu dodał: „O krytyce władzy nie może być

w Polsce Ludowej żadnej mowy. Jedyne konduktorkę autobusu można w Polsce Ludowej skrytykować, a nawet potępić, ale już nie kogoś wyżej”. W ocenie prokuratury artykuł odznaczał się „mnogością aluzji i ironii politycznej atakującej w niewybrednej formie zasady ustrojowe PRL”⁸.

W następnym artykule, zamieszczonym w numerze styczniowo-lutowym „Kultury” z 1965 r., Mackiewicz opisał przebieg głośnego procesu Melchiora Wańkowicza. Będący u szczytu popularności pisarz, oskarżony o przekazywanie za granicę materiałów szkalujących Polskę Ludową, w listopadzie 1964 r. został skazany na 3 lata pozbawienia wolności (na podstawie amnestii karę złagodzano o połowę). Mimo wyroku 72-lletni Wańkowicz nie trafił jednak do więzienia. Prokurator twierdził z ironią, że postać Wańkowicza Mackiewicz „oświecił blaskiem aureoli męczennika narodowego, jako ofiarę represji władz wobec pisarzy”⁹.

W marcowym numerze z 1965 r. Gaston de Cerizay wspominał o represjach wobec kolejnych literatów w kraju. O szkalowanie Polski Ludowej oskarżono Januarego Grzędzińskiego, który – pisał Cat – w prywatnym liście do przyjaciela w Maroku użył arcyniebezpiecznego zwrotu: pozdrów ode mnie Jerzego. Śledczy miał twierdzić, że jeśli Jerzy, to na pewno Giedroyc, „którego się tutaj obawiają prawie na równi z bombą atomową” – dodał w swoim stylu Mackiewicz. Grzędziński żartobliwie odpowiedział, że chodziło mu nie o Giedroycia, ale o Putramenta. „Przecież Putrament

⁶ Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce (dalej: AIJP), Archiwum S. Cata-Mackiewicza, List S. Mackiewicza do M. Pawlikowskiego, 10 IV 1964. Felietony Cata w „Słowie Powszechnym” ponownie pojawiły się kilka miesięcy później, w połowie listopada 1964. Jeśli wcześniej Mackiewicz przeważnie komentował wydarzenia w polityce międzynarodowej, to w nowej odsłonie mógł pisać tylko recenzje książek. Jego teksty drukowano też znacznie rzadziej. Na łamy „Kierunków” już nie wrócił. Szerzej na temat Listu 34 zob. J. Eisler, *List 34*, Warszawa 1993; Ł. Garbał, *Jak powstawał List 34*, „Wolność i Solidarność” 2012, nr 4, s. 25–50; T. Jastrun, *Mysz, która ryknęła*, „Nowa Res Publica” 1994, nr 3, s. 4–12 i nr 4, s. 17–25; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 259–279.

⁷ Archiwum Instytutu Literackiego (dalej: AIL), List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 18 VI 1964; *ibidem*, List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 13 VII 1964 (za udostępnienie listów dziękuję dr. P. Stankowi). Zob. też M. Ptaszińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury...*, s. 287.

⁸ G. de Cerezy [!], *Polska Gomułki i list „34”*, „Kultura” 1964, nr 10, s. 13–26 (w *post scriptum* do kolejnego artykułu Mackiewicz prostował swój pseudonim); AIPN, 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów...

⁹ G. de Cerizay, *Trzy zagadki sprawy Wańkowicza*, „Kultura” 1965, nr 1/2, s. 161–166; AIPN, 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów... Szerzej o sprawie Wańkowicza zob. A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Warszawa 1990; A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, Warszawa 2009, s. 165–254.

mieszka w Warszawie” – tryumfował oskarżyciel. „No tak, ale Giedroyc także nie mieszka w Maroku, lecz w Paryżu” – ripostował Grzędziński. Cat powtarzał też pogłoski o zatrzymaniu dwudziestu asystentów z Uniwersytetu Warszawskiego oskarżanych o sympatii dla Listu 34.

Władze PRL szczególnie oburzyła jednak opinia, że 99,99 proc. obywateli Polski Ludowej nienawidzi ustroju komunistycznego, a spośród wszystkich klas społecznych „najwięcej wroga reżymowi, najbardziej nienawidząca samego wyrazu socjalizm jest niewątpliwie klasa robotnicza”. Na tej podstawie prokuratura zarzucała Mackiewiczowi, że jego celem jest „zwykłe polityczne jątzerzenie” oraz wywoływanie u czytelników wrażenia „nieustannego stanu wrzenia i napięcia oraz ciągłej sytuacji konfliktowej, która rzekomo istnieje między władzami a społeczeństwem”. Rozdmuchując do nadmiernych wymiarów sprawę Listu 34 i jego konsekwencje – twierdzono – publicysta stwarza również atmosferę prześladowań wymierzonych przeciwko pisarzom¹⁰.

W innym artykule w tym samym marcowym numerze „Kultury” Gaston de Cerizay nie pozostawił suchej nitki na polityce gospodarczej komunistów: „Rząd Polski Ludowej – pisał – w całej pełni stosuje swoją przestarzałą i absurdalną doktrynę gospodarczą. Upaństwowił całe życie ekonomiczne i to nie tylko wielki przemysł, kopalnie czy kredyt, ale w ogóle wszystko [włącznie] do szynków i budek z wodą sodową, do naprawy butów czy pralni kałesonów. To wszystko funkcjonuje tak katastrofalnie, że społeczeństwo prawie w całości ucieka się do nadużyć”. Ponownie przekonywał, że „robotnik polski jest klasą najbardziej niezadowoloną, najbardziej wyzyskiwaną”, co wprost godzi w ideologiczne podstawy syste-

mu komunistycznego. „W państwach kapitalistycznych organizacje robotnicze służą robotnikom do obrony ich interesów. W Polsce Ludowej organizacje robotnicze służą do trzymania robotnika za mordę, aby nie utyskiwał, nie strajkował, a tylko cieszył się i klaskał”. Według prokuratury teza ta była „szczytem ignorancja politycznego lub świadomie zamierzonej szkodliwej działalności”¹¹.

„Smutne jest to życie w niewolniczej Polsce!” – konstatawał krajowy korespondent „Kultury”. Dla władców PRL irytujące musiało być również stwierdzenie, że „rząd Gomułki jest po prostu za słaby, aby pozwolić sobie na jakikolwiek liberalizm”, zwłaszcza w sytuacji, gdy „95% ludności tego kraju jest przeciwnikami obecnego ustroju”, a za swojego wodza „znakomita większość Polaków” uznaje prymasa Stefana Wyszyńskiego. Mackiewicz kolejny raz krytykował monopol państwa w gospodarce: „Jest to antygospodarcze, paraliżuje całkowicie życie gospodarcze, utrudnia obrót gospodarczy, powoduje nędzę robotnika i powszechność, lub prawie powszechność, nadużyć wśród inteligencji”. Wytykał też niekonsekwencje zachodnioniemieckiej doktryny Hallsteina¹². Twierdził wręcz, że „polityka Niemiec [RFN] wobec Polski, oto jest łańcuch, który przykuwa Polaków do rydwanu rosyjskiego”. Prokuratura nie miała wątpliwości, że i tym razem „złośliwie opisuje sytuację gospodarczą i kulturalną w Polsce oraz fałszywie z premedytacją ocenia politykę zagraniczną Polski, zwłaszcza wobec Związku Radzieckiego i Niemiec”¹³.

Już po pierwszym artykule Gastona de Cerizay Służba Bezpieczeństwa podejrzewała, że pod tym pseudonimem „z uwagi na duże podobieństwo sformułowań poglądów i wypowiedzi” ukrywa się Stanisław Mackiewicz. Do takiego wniosku doszedł

¹⁰ G. de Cerizay, *Klasa najbardziej niezadowolona*, „Kultura” 1965, nr 3, s. 38–42; AIPN, 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów...

¹¹ G. de Cerizay, *Konwencja międzynarodowa*, „Kultura” 1965, nr 3, s. 42–48; AIPN, 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów...

¹² Zasada polityki zagranicznej RFN sformułowana w 1955 r. przez Waltera Hallsteina, polegająca na nieutrzymywaniu stosunków dyplomatycznych z krajami uznającymi NRD. Wyjątkiem od tej reguły były stosunki między Bonn a Moskwą.

¹³ G. de Cerizay, *Literaci warszawscy i prorosyjskość doktryny Hallsteina*, „Kultura” 1965, nr 6, s. 77–84; AIPN, 01251/533, Informacja o antypaństwowej działalności grupy literatów...

znany dziennikarz i pisarz Kazimierz Koźniewski – konsultant SB ukrywający się pod pseudonimem „33”. W ekspertyzie opracowanej na zlecenie bezpieki wyliczył w dziesięciu punktach zbieżności stylu i treści artykułu z różnymi prywatnymi i publicznymi wypowiedziami Mackiewicza¹⁴.

W końcu stycznia 1965 r. kpt. Czesław Niemczyk z Departamentu III MSW przygotował formalny wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania Gastona de Cerizay. W uzasadnieniu podkreślił, że osoba występująca pod tym pseudonimem na łamach „Kultury” paryskiej „w szczególnie złośliwy sposób szkaluje stosunki polityczne i kulturalne w PRL”. Z analizy artykułów wynikało, że ich autorem jest ktoś ze środowiska literatów warszawskich¹⁵. Aby ostatecznie zdemaskować Gastona, kierownictwo Departamentu III MSW rozważyło zainstalowanie podstuchu w mieszkaniu Cata. Na początku lutego płk Stanisław Łyszkowski, zastępca dyrektora Biura „T” MSW (techniki operacyjnej), zawiadomił dyrektora Departamentu III, że „istnieje możliwość założenia PP” (podstuchu pokojowego) u Mackiewicza¹⁶.

Tropy próbował zmylić sam Cat. W liście do Michała Pawlikowskiego z 20 października 1964 r. zastanawiał się, kim jest Gaston de Cerizay: „Osobiście – pisał Mackiewicz – podejrzewam [Ryszarda] Wragę – raz, że tylko on może mieć tyle wiadomości, a po drugie, że tylko on siedział obozie w Cerizay we Francji, gdzie go osadził Sikorski, i był z tego bardzo dumny, więc nic dziwnego, że użył tego pseudonimu”¹⁷. Dzieląc się „przypuszczeniami”, Cat chciał odwrócić od siebie

podejrzenia. Zapewne liczył się z tym, że jego listy do przyjaciela mieszkającego w Stanach Zjednoczonych są po drodze czytane przez niepowołane osoby. Nie mógł się chyba również powstrzymać przed zwróceniem mu uwagi, choć w zawołany sposób, na swój artykuł w „Kulturze”.

Kilka miesięcy później donosił Pawlikowskiemu, że od Wacława Zbyszewskiego z Londynu dowiedział się, iż Gaston to Aleksander Wat (Zbyszewskiemu tę tajemnicę ujawnić miał sam Giedroyc); „Ale skąd Wat mógłby mieć tyle szczegółów” – dociekał Cat¹⁸. Innym razem pisał: „Co do pana Gastona de Cerizay, to podziwiam jego odwagę. Jeśli go zdemaskują – prorokował – to go po główce nie pogładzą”¹⁹.

30 kwietnia 1965 r. w ramach działań operacyjnych SB przechwyciła przesyłkę z artykułem Gastona de Cerizay *Literaci warszawscy i prorocyjskość doktryny Hallsteina*. List wysłany był na adres we Francji, w okolicy Awinionu, z prośbą o przekazanie tekstu redaktorowi Giedroyciowi. Nadawca posłużył się fikcyjnym adresem zwrotnym²⁰.

Do przełomu w śledztwie doprowadziło jednak założenie podstuchu w mieszkaniu Mackiewicza. W ten sposób SB ustaliła, że 15 maja Cat spotkał się z Józefem Falkowskim, emerytowanym architektem z Warszawy. Rozmawiali o przesyłaniu do „Kultury” artykułów o sytuacji w Polsce. Uzgodnili, że teksty będzie pisał Mackiewicz, a ich wysyłką zajmie się Falkowski. Cat przekazał Falkowskiemu nowy artykuł.

Ponownie spotkali się pięć dni później. Falkowski zaproponował wówczas opracowanie programu,

¹⁴ AIPN, 01251/533, Notatka opracowana na podstawie opinii tajnego współpracownika dotycząca autorstwa publikacji „Kultury” paryskiej podpisywanych pseudonimem Gaston de Cerizay, 29 X 1964. Zob. też S. Cenckiewicz, *Śladami bezpieki i partii. Studia, źródła, publicystyka*, Łomianki 2009, s. 206–207; J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008, s. 191.

¹⁵ AIPN, 01251/533, Wniosek o założenie sprawy operacyjnego rozpracowania Gastona de Cerizay, 28 I 1965.

¹⁶ *Ibidem*, Pismo płk. S. Łyszkowskiego do dyrektora Departamentu III MSW, 4 II 1965.

¹⁷ *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza do Michała Pawlikowskiego*, „Arcana” 1998, nr 3, s. 98. Cerizay – miejscowość we Francji, gdzie w latach 1939–1940 znajdował się obóz odosobnienia dla przeciwników politycznych gen. Władysława Sikorskiego. Do obozu kierowano oficerów uznanych za „nieprawomyślnych” i „sprawców klęski wrześniowej” (J. Zuziak, *Wojsko Polskie we Francji 1939–1940. Organizacja i działania bojowe*, Warszawa 2013, s. 69).

¹⁸ *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza...*, s. 102 (list z 10 II 1965).

¹⁹ AIJP, Archiwum S. Cata-Mackiewicza, List S. Mackiewicza do M. Pawlikowskiego, 15 IV 1964.

²⁰ AIPN, 01251/533, Notatka dotycząca autora politycznych paszkwili publikowanych w „Kulturze” paryskiej pod pseudonimem Gaston de Cerizay, 6 V 1965.

który poderwie naród polski do działania przeciwko władzom PRL. Sugerował oparcie go na programie politycznym Romana Dmowskiego (w latach trzydziestych Falkowski należał do Stronnictwa Narodowego) i działalności prymasa Stefana Wyszyńskiego. Mackiewicz deklarował, że przygotowuje szkic takiego programu, w którym ujmie najbardziej zasadnicze problemy: kwestię granic, stosunki z Rosją (Związkiem Sowieckim), sprawy gospodarcze. Ponownie zamierzali się spotkać 27 maja, Cat miał wówczas wręczyć Falkowskiemu szkic programu. Funkcjonariusze SB planowali „zabezpieczenie operacyjne” spotkania. Po stwierdzeniu, że Mackiewicz przekazał rozmówcy opracowany na piśmie szkic programu politycznego, zamierzali zatrzymać i przesłuchać Falkowskiego, a także skierować go na badania psychiatryczne. Również Cat miał być wezwany do MSW na przesłuchanie²¹. Mackiewicz zapewne nie napisał memoriału, w każdym razie 27 maja SB nie przeprowadziła planowanej akcji.

Podstęp w mieszkaniu Cata założony został bezprawnie, zapewne bez wiedzy i zgody prokuratury, dlatego w dokumentach SB wspomina się jedynie enigmatycznie o zastosowaniu „środków technicznych”. W „teczce” Cata nie zachowały się też żadne taśmy czy stenogramy nagrań z tego okresu. Są natomiast dwa pisma mjr. Henryka Walczyńskiego z Departamentu III do Biura „T” MSW z prośbą o zachowanie na rok taśm magnetofonowych z opracowania obiektu „Autor”²².

Pętla wokół Mackiewicza zaciskała się coraz bardziej. 21 czerwca Falkowski został zatrzymany przez SB po wyjściu z mieszkania Cata. W trakcie rewizji osobistej znaleziono przy nim kolejny, jeszcze nie publikowany artykuł Gastona de Cerizay *Koncentra-*

cja wszelkiego kapitału w rękach państwa. Falkowski twierdził, że podczas wizyty u Mackiewicza otrzymał maszynopis od nieznanego mu mężczyzny. Tego samego dnia funkcjonariusze SB przeprowadzili rewizję w mieszkaniu Falkowskiego, znaleźli dwa artykuły Gastona de Cerizay opublikowane wcześniej w „Kulturze”, nowy artykuł *Podziemie gospodarcze w Polsce* oraz kilka innych maszynopisów. Falkowski twierdził, że nie wie, kto ukrywa się pod pseudonimem Gaston de Cerizay. Oświadczył, że Mackiewicza poznał w 1962 r. Zwrócił się wówczas do niego o napisanie recenzji książki *Roman Dmowski, człowiek, Polak, przyjaciel* wydanej w Chicago. Recenzję Cat opublikował w „Słowie Powszechnym”. Oficerowie śledczy przesłuchiwali Falkowskiego także 22 i 23 czerwca, a prokurator postawił mu zarzut przechowywania opracowań zawierających fałszywe wiadomości dotyczące stosunków panujących w PRL. Falkowski udzielał wykrętnych odpowiedzi i nie przyznał się do winy. Ze względu na podeszły wiek został zwolniony przed upływem 48 godzin²³.

22 czerwca do MSW wezwany został Mackiewicz. Przesłuchiwał go oficer śledczy mjr Henryk Świerczyński. Cat nie ukrywał, że jest autorem pięciu artykułów opublikowanych w „Kulturze” pod pseudonimem Gaston de Cerizay. Początkowo odmówił wyjaśnienia, w jaki sposób przekazywał je do „Kultury”. Następnie oświadczył, że maszynopisy wysyłał pocztą do Józefa Czapskiego, który przekazywał je Giedroyciowi. Przyznał się również, że przed wysłaniem artykuły dawał do przeczytania swoim znajomym, nie ujawnił jednak żadnych nazwisk, zastaniając się brakiem pamięci. Falkowskiego, który odwiedzał go od czasu do czasu, znał od kilku lat. Twierdził, że dał mu do czytania tylko swój ostatni artykuł, znaleziony przy

²¹ *Ibidem*, Informacja nr 103 dotycząca S. Cata-Mackiewicza i J. Falkowskiego, 26 V 1965. We wrześniu 1955 Falkowski został skazany na 3 lata za sporządzanie i kolportowanie pism „szkalujących” ustrój PRL. Z wyleczenia został przedterminowo zwolniony w maju 1956 z powodu złego stanu zdrowia (*ibidem*, Notatka informacyjna dotycząca J. Falkowskiego, 26 V 1965).

²² *Ibidem*, Pisma mjr. H. Walczyńskiego do naczelnika Wydziału II Biura „T” MSW, 25 X 1965 i 15 II 1966. Wspomniane w pismach taśmy obejmują nagrania od 19 II do 9 X 1965 i od 25 X 1965 do 14 I 1966.

²³ *Ibidem*, Notatka z rewizji osobistej i domowej u J. Falkowskiego, 22 VI 1965; *ibidem*, Protokoły rozpytania J. Falkowskiego przez oficerów śledczych MSW, 21 i 22 VI 1965; *ibidem*, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów J. Falkowskiemu, 22 VI 1965; *ibidem*, Protokoły przesłuchania podejrzanego J. Falkowskiego przez prokuratora (22 VI 1965) i przez oficera śledczego MSW (23 VI 1965).

Falkowskim podczas rewizji osobistej. Jednak gdy oficer śledczy okazał Catowi maszynopisy dwóch innych jego artykułów znalezione w mieszkaniu Falkowskiego, pisarz nie potrafił tego przekonująco wyjaśnić²⁴. Równocześnie ppor. Alfred Szmekel przesłuchiwał Zofię Staniszewską, pielęgniarkę i sekretarkę Mackiewicza. Zeznała ona, że Cata odwiedzali Falkowski, January Grzędziński, Stefan Kisielewski i Paweł Jasienica; rozmowy prowadzone w jej obecności miały charakter towarzyski²⁵.

Po przesłuchaniu Mackiewicza wiceprokurator Leszek Pietrasiński z Generalnej Prokuratury w Warszawie przedstawił mu zarzut napisania szeregu artykułów zawierających fałszywe wiadomości dotyczące panujących w PRL stosunków politycznych, które pod pseudonimem publikował w paryskiej „Kulturze”. Cat nie poczuwał się jednak do winy. Podkreślił, że artykuły nie zawierały fałszywych treści, a do publikowania w „Kulturze” zmusiło go zaostrenie cenzury w kraju. Po przesłuchaniu przez prokuratora został zwolniony ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia²⁶.

Wieczorem śledczy przeprowadzili rewizję w jego mieszkaniu i znaleźli m.in. niepodpisane listy z 10 i 17 sierpnia 1964 r. Ich autor proponował współpracę Gastonowi de Cerizay, za którą obiecał płacić mu 100 dolarów miesięcznie. Z listów można się było domyślać, że napisał je Jerzy Giedroyc. Oficerowie SB zarekwirowali także różne opracowania oraz notatki i korespondencję Mackiewicza²⁷.

Cat przesłuchiwany ponownie 23 czerwca oświadczył, że dwa dni wcześniej osobiście przekazał Fal-

kowskiemu maszynopis swojego ostatniego artykułu. Powiedział, że autorem zarekwirowanych podczas rewizji listów z 10 i 17 sierpnia 1964 r. jest Giedroyc. Wyjaśnił, że listy przywiózł mu z Paryża malarz Leszek Wit Kaczanowski. Podkreślił, że nie zawierał z Giedroyciem żadnej umowy na druk artykułów w „Kulturze”, nie otrzymywał też od niego wspomnianych 100 dolarów miesięcznie (na tej podstawie prokuratura twierdziła, że „Giedroyc oszukał Mackiewicza”). Przyznał, że na jego konto w Banku PKO od końca 1964 r. regularnie wpływało 49 dolarów. Nie wykluczył, że pieniądze mogą pochodzić od Giedroycia. Według wyciągu z konta przelewu w Londynie dokonywał przyjaciel Cata – Wacław Alfred Zbyszewski i niejaki T. Rajewski, którego Mackiewicz nie znał. Wcześniej, w końcu maja 1964 r. Giedroyc wpłacił na konto Cata 300 dolarów za maszynopis książki *Polityka Becka*. Jednorazowych wpłat na konto Mackiewicza w wysokości 25 i 30 dolarów dokonali również jego znajomi zza oceanu: Michał Pawlikowski i Maria Wołowska²⁸.

Podczas kolejnych przesłuchań 25 i 26 czerwca mjr Świerczyński okazał Mackiewiczowi dwie przesyłki zatrzymane przez SB z jego artykułami dla „Kultury”. Ich adresaci mieszkali w okolicy Awinionu i w Brukseli. Mackiewicz stwierdził, że nie zna żadnej z tych osób. Stanowczo podkreślił, że nie przekazywał też nikomu swoich tekstów do wysłania za granicę. Ponownie zaznaczył, że artykuły wysyłał na adres Czapskiego i osobiście wrzucał je do skrzynki pocztowej²⁹.

Gdy w połowie lipca prokurator generalny na spotkaniu w Ministerstwie Kultury i Sztuki poinformował

²⁴ *Ibidem*, Protokół rozpytania S. Mackiewicza przez mjr. H. Świerczyńskiego, 22 VI 1965.

²⁵ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Z. Staniszewskiej, 22 VI 1965.

²⁶ *Ibidem*, Postanowienie o przedstawieniu zarzutów S. Mackiewiczowi, 22 VI 1965; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego S. Mackiewicza przez prokuratora L. Pietrasińskiego, 22 VI 1965.

²⁷ *Ibidem*, Protokół rewizji w mieszkaniu S. Mackiewicza, 22 VI 1965.

²⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania S. Mackiewicza, 23 VI 1965; *ibidem*, Wyciąg z konta S. Mackiewicza w Banku PKO od 22 V 1964 do 1 III 1965. O pilne sprawdzenie stanu konta Mackiewicza Departament III ponownie zwrócił się do kontrwywiadu na początku lipca. Jak wynika z załączonego wykazu, w 1965 r. na konto Cata siedmiokrotnie wpłacono 49 dolarów USA, ofiarodawcą był T. Rajewski i (jeden raz) R. Talaska (*ibidem*, Pismo kpt. H. Walczyńskiego do naczelnika Wydziału XI Departamentu II MSW, 9 VII 1965, wraz z wyciągiem z konta S. Mackiewicza).

²⁹ *Ibidem*, Protokoły przesłuchań S. Mackiewicza, 25 i 26 VI 1965.

przedstawiciele środowiska literackiego o „niezgodnej z prawem” działalności trzech pisarzy (Mackiewicza, Grzędzińskiego i Millera), Cat przebywał w sanatorium w Solcu-Zdroju. Śledzili go tam funkcjonariusze kieleckiej bezpieki z Wydziału „B” (obserwacji zewnętrznej), nie ustalili jednak żadnych faktów zasługujących na uwagę operacyjną. Po zabiegach w sanatorium Mackiewicz spędzał czas w miejscu pobytu. Często można go było zauważyć siedzącego na balkonie, gdzie grał w szachy ze swoją pielęgniarką, lub w parku zdrojowym. Tylko dwa razy wyjechał własnym samochodem do pobliskiej Stopnicy i Nowego Korczyna³⁰.

Po publicznym zdemaskowaniu Gastona de Cerizay pisarz i krytyk literacki Wacław Sadkowski, który równocześnie pracował dla SB jako konsultant „Olcha”, na łamach „Trybuny Ludu” odwzajemnił się Catowi za uszczypliwości pod adresem krajowych literatów. Wyśmiewał też samouwielbienie korespondenta „Kultury”, który kreował się na moralny i intelektualny autorytet. Sadkowski twierdził, że artykuły Gastona de Cerizay zawierają tylko plotki, insynuacje, kalumnie i oszczerstwa, rozsiewane na prawo i lewo; z równą bez troską Mackiewicz konstruuje baśniowe zgoła tezy i koncepcje polityczno-historiozoficzne. Wszystko to za 49 dolarów od sztuki, „wyptacanych przez jeden z najbardziej perfidnych ośrodków prowokacji antypolskiej”³¹.

Również „Życie Warszawy” zaatakowało Mackiewicza, zarzucając mu plotkarstwo, niewybredne paszkwilantstwo, grube kłamstwa i świadomie wrogie działanie: „Stanisław Cat-Mackiewicz nie zapuszczał się

dotychczas w te regiony kompromitujące dla rzetelnego publicysty. Zrobił to jednak Gaston de Cerizay”³².

Sprawa Mackiewicza odbiła się echem na emigracji. Londyński „Dziennik Polski” przyrównał go do skrzypka i kataryniarza. Mackiewicz podjął niebezpieczną współpracę z pismem emigracyjnym, ponieważ „ostatecznie doszła w nim do głosu wola pisania tego, co naprawdę myśli i czuje. Korba katarynki przestała mu wystarczać. Urodzony skrzypek zapragnął w końcu zagrać na prawdziwym instrumencie”. W polskim Londynie pamiętano jednak o namiętnych atakach Mackiewicza-kataryniarza na emigrację i Zachód (Wielką Brytanię)³³. Ukazujący się w Lens we Francji dziennik „Narodowiec”, przytaczając ataki krajowej prasy na Mackiewicza, w istocie przyłączył się do nagonki na pisarza – dodawał, że był on orędownikiem współpracy z Niemcami oraz „rzecznikiem piśsudczyzny i faszyzmu w Polsce”³⁴.

* * *

21 lipca, trzy dni po powrocie z sanatorium, Cat ponownie został wezwany na przesłuchanie do MSW. Major Świerczyński okazał mu najnowszy numer paryskiej „Kultury”, w którym wydrukowany był kolejny artykuł Gastona de Cerizay *Adwokatura po roku – czyli zbędni ludzie w służbie przemocy*. Mackiewicz stanowczo zaprzeczył, by był jego autorem. Oburzony twierdził, że ktoś podszył się pod jego pseudonim. Przy okazji wyjawiał, że o pseudonimie wiedzieli Grzędziński i Falkowski, nie podejrzewał jednak żadnego z nich o autorstwo artykułu. Przyznał się, że oprócz

³⁰ *Ibidem*, Notatka informacyjna dla naczelnika Wydziału III KWM0 w Kielcach, 16 VII 1965.

³¹ W. Sadkowski, *49 dolarów od sztuki*, „Trybuna Ludu” 1965, nr 196, s. 3. Na temat współpracy Sadkowskiego z SB zob. J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”...*, s. 241–279.

³² J.K., *Gaston de Cerizay pisze o Polsce*, „Życie Warszawy” 1965, nr 170, s. 5.

³³ J. Wendel, *Skrzypek i kataryniarz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” 1965, nr 181, s. 1, 5. „To, co czytałem w »Dzienniku« londyńskim o sobie – komentował Mackiewicz – jest tak nikczemne, że tutaj tak nikczemnie napisać by nie potrafili” (AIJP, Archiwum S. Cata-Mackiewicza, List S. Mackiewicza do M. Pawlikowskiego, [po 12 VIII 1965]).

³⁴ „Sprawa Cata-Mackiewicza”, *głównego agenta współpracy z Niemcami i rzecznika prasowego monarchistów i piśsudczyzny, znów na porządku dziennym*, „Narodowiec” 1965, nr 176, s. 1–2; *Prasa krajowa o sprawie St. Cata-Mackiewicza*, „Narodowiec” 1965, nr 177, s. 2. Paszkwiła „Narodowca” wykorzystwała SB, wysyłając na domowy adres Mackiewicza dwa numery emigracyjnego dziennika z krytycznymi artykułami na jego temat (AIPN, 01251/533, Pismo ppłk. J. Nawrockiego z Departamentu III MSW do naczelnika Wydziału II Biura „W”, 7 VIII 1965).

³⁵ *Ibidem*, Protokół przesłuchania S. Mackiewicza, 21 VII 1965. Zob. też G. de Cerizay, *Adwokatura po roku – czyli zbędni ludzie w służbie*

pięciu już wydrukowanych artykułów wysłał do „Kultury” kolejne dwa teksty³⁵.

Tego samego dnia wieczorem rozmawiał telefonicznie z Antonim Dutlingierem, redaktorem naczelnym Redakcji Krajowej Polskiej Agencji Prasowej. Domagał się zamieszczenia w serwisie PAP wyjaśnienia, że nie jest autorem artykułu opublikowanego w lipcowo-sierpniowym numerze „Kultury”. O interwencji Cata Dutlinger niezwłocznie zawiadomił kierownika Biura Prasy KC PZPR Artura Starewicza³⁶. W tej sprawie w krajowej prasie nie ukazało się jednak żadne sprostowanie czy wyjaśnienie.

Mackiewicz zawiadomił również telefonicznie Giedroycia, że artykuł w ostatnim numerze paryskiego miesięcznika nie został przez niego napisany. Redaktor „Kultury”, nagłaśniając to na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego”, zaznaczył, że artykuł *Adwokatura po roku* przestany został drogą pośrednią, napisano go na papierze używanym wcześniej przez Mackiewicza, a maszynopis był bardzo zbliżony do wcześniejszych tekstów. Przepraszając Cata, redakcja „Kultury” stwierdziła, że padła ofiarą prowokacji, o którą obwiniano organy bezpieczeństwa PRL. W oświadczeniu przekazanym za pośrednictwem Giedroycia Mackiewicz ponownie zaprzeczył, że artykuły przysyłał w porozumieniu z redaktorem „Kultury” i otrzymywał za nie wynagrodzenie w dolarach³⁷.

Kwestia autorstwa artykułu w lipcowo-sierpniowym numerze „Kultury” jest zagmatwana i niejasna. Były warszawski adwokat Cezary Janusz Ketling-Szemley zeznał w śledztwie, że inspiratorem i autorem artykułu był znajomy Mackiewicza, pisarz January Grzędziński. Sam przyznał się tylko do współ-

udziału w jego opracowaniu (twierdził, że przekazał Grzędzińskiemu część materiałów, które ten miał wykorzystać przy pisaniu tekstu). Grzędziński nie potwierdził jego zeznań. Odmówił w ogóle odpowiedzi na pytanie śledczego, kto jest autorem artykułu. Ketling-Szemley zeznał również, że na propozycję Grzędzińskiego wysłał do swoich znajomych w Belgii i Francji kilka artykułów Gastona de Cerizay z prośbą o przekazanie ich do redakcji „Kultury” (Grzędziński twierdził, że nie dawał mu żadnych opracowań do wysłania za granicę). Czy Ketling-Szemley wysyłał artykuły za wiedzą i zgodą Mackiewicza? Cat zeznał, że dawał swoje artykuły Grzędzińskiemu, ale tylko do czytania.

Ketling-Szemley, Grzędziński i Mackiewicz zagrożeni aresztowaniem i kilkuletnim wyrokiem niejednokrotnie zastanawiali się w śledztwie brakiem pamięci, składali niejasne czy wręcz sprzeczne zeznania, co dziś utrudnia wyjaśnienie sprawy. Prawdopodobnie to jednak Ketling-Szemley był autorem inkryminowanego artykułu w „Kulturze”. Czy podszywając się pod Gastona, działał na polecenie SB? W sądzie toczyła się przeciwko niemu sprawa o fałszowanie dokumentów i wyłudzenie pieniędzy od osób, których był obrońcą. Esbecy mogli go więc szantażować albo obiecać złagodzenie kary. Sam Ketling-Szemley, współoskarżony w sprawie przesyłania za granicę „wrogich” artykułów, stał się w istocie głównym świadkiem oskarżenia wypełniającym luki w zeznaniach podejrzanych literatów. Bronił się w ten sposób przed sądem czy od początku był prowokatorem SB³⁸?

Podczas kolejnego przesłuchania 24 lipca oficer śledczy dopytywał się Mackiewicza, na jakich ma-

przemocy, „Kultura” 1965, nr 7/8, s. 128–133.

³⁶ AIPN, 01251/533, Pismo A. Dutlingera do A. Starewicza, 21 VII 1965.

³⁷ *Padł ofiarą prowokacji*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1965, nr 176, s. 1. Zob. też Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska. Cat-Mackiewicz i inni*, „Kultura” 1965, nr 9, s. 81–82. Na prośbę Giedroycia Zbyszewski napisał list do „Kultury”, że to on, pomagając przyjacielowi w trudnej sytuacji, wspomagał finansowo Cata (AIL, Listy J. Giedroycia do W.A. Zbyszewskiego, 2 i 10 VIII 1965; W.A. Zbyszewski, *List do Redakcji*, „Kultura” 1965, nr 9, s. 157–159).

³⁸ AIPN, 01251/533, Protokoły przesłuchań C.J. Ketlinga-Szemleya, 1, 2, 6, 8, 9, 10 i 15 VII oraz 9 IX 1965; *ibidem*, Protokoły przesłuchań J. Grzędzińskiego, 6 i 26 VII 1965. Zob. też A.J. Cieślakowa, *O człowieku, który się nie zgadzał. Biografia pułkownika Januarego Grzędzińskiego 1891–1975*, Warszawa 2009, s. 369–384. Dobrze poinformowany redaktor „Polityki” odnotował pogłoski, że „niejaki Ketling” był podobno prowokatorem władz bezpieczeństwa (M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 299, zapis z 1 IX 1965).

³⁹ AIPN, 01251/533, Protokół przesłuchania S. Mackiewicza, 24 VII 1965.

teriałach opierał swoje artykuły dla „Kultury”. Cat podkreślił, że czerpał wyłącznie z autopsji: „Nikt mi w tym nie pomagał. Była to wyłącznie moja własna obserwacja oparta o rozmowy z ludźmi”. Wszystkie opisywane wydarzenia uważał też za prawdziwe, choć przyznał, że nie wszystkie informacje sprawdzał pod względem ich wiarygodności: „Treść opracowanych artykułów – podkreślił Cat – nie jest w moim rozumieniu paszkwilem, a tylko krytyką”³⁹.

Do SB dotarła informacja, że w końcu lipca Mackiewicz ubiegał się o audyencję u kard. Wyszyńskiego. Został przyjęty 6 sierpnia. Rozmawiali o Liście 34⁴⁰. W tle wizyty pozostawała również sprawa artykułów Cata w „Kulturze”. W trudnym położeniu Mackiewicz szukał u prymasa obrony i oparcia?

Za „wrogie” artykuły opublikowane na łamach emigracyjnego miesięcznika groziło skreślenie z listy członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. 23 sierpnia w lokalu SDP rozmawiał z Catem sekretarz oddziału warszawskiego Stefan Olszewski (kontakt poufny „OS”) i rzecznik Zarządu Głównego SDP Stanisław Nadzin. Mackiewicz potwierdził, że jest autorem artykułów w „Kulturze”, z wyjątkiem ostatniego (o adwokaturze), który określił jako prowokację. Żalił się, że nie dano mu możliwości zamieszczenia sprostowania w prasie. Na pytanie rzecznika, jak ocenia swoją współpracę z „wrogim” Polsce pismem, kategorycznie odmówił wyjaśnień, stwierdzając, że dochodzenie w tej sprawie prowadzi już prokuratura. Podkreślił, że nikt nie może odpowiadać za ten sam czyn przed dwoma instancjami równocześnie: przed sądem państwowym i koleżeńskim. Ponownie przekonywał, że nie zawierał żadnej umowy z Giedroyciem, a za publikowane artykuły nie otrzymywał honorarium w dolarach. Oświadczył również, że we wrześniowym numerze emigracyjnego miesięcznika ukaże się jego kolejny artykuł, jak stwierdził – „bodaj jeszcze

ostrzejszy od poprzednich”. Podczas całej rozmowy był bardzo zdenerwowany i nie ukrywał ogromnego rozgoryczenia⁴¹.

We wspomnianym artykule Cat dowodził, że w Polsce niemal wszyscy coś „organizują”, a podziemie gospodarcze „stanowi naturalną korektywę socjalistycznych absurdów”: „Pod względem gospodarczym – pisał – to podziemie gospodarcze jest czynnikiem dodatnim. Inaczej jest jednak pod względem moralnym. Tutaj ma to skutki wręcz katastrofalne. I dlatego z największym niepokojem i troską myśleć należy o moralnym zdrowiu młodego pokolenia w Polsce”. Ubolewał, że prawo w Polsce to tylko konwenans w rodzaju „Szanowny Panie”⁴².

Służba Bezpieczeństwa za pośrednictwem piełgniarki i sekretarki Mackiewicza Zofii Staniszewskiej próbowała odwieść niepokornego publicystę od pisania „wrogich” artykułów. 15 września funkcjonariusze Departamentu III MSW ppłk J. Grabowski i kpt. Czesław Niemczyk niby przypadkowo spotkali Staniszewską na Rynku Starego Miasta i zaprosili ją do pobliskiej kawiarni Melodia. Podczas rozmowy dopytawali się, czy Mackiewicz nadal pisze artykuły do czasopism emigracyjnych. Staniszewska stwierdziła, że nic na ten temat nie wie. Usprawiedliwiając Cata, zaznaczyła, że jest on człowiekiem, który stale musi pisać i chciałby, aby go drukowano. Jeśli nie miał możliwości drukowania w kraju, szukał innych sposobów. Narzekała na bardzo trudną sytuację finansową Mackiewicza, któremu PAX obniżył zarobki do 1400 zł tygodniowo. Twierdziła, że Cat przy swoim trybie życia potrzebuje co najmniej 12 tys. zł miesięcznie.

W celu „zakonspirowania środków technicznych wykorzystywanych w sprawie” (tj. podsłuchu) esbocy wypytywali Staniszewską, z kim Mackiewicz utrzymuje kontakty. Ta powiedziała, że od czasu pierwszego przesłuchania dwukrotnie odwiedził go Falkowski.

⁴⁰ *Ibidem*, Notatka Wydziału IV MSW, 6 VIII 1965. Zob. też A. Micewski, *Stefan kardynał Wyszyński (1901–1981)*, Warszawa 2000, s. 222.

⁴¹ AIPN, 01251/533, Notatka z rozmowy odbytej z S. Mackiewiczem przez sekretarza oddziału warszawskiego SDP S. Olszewskiego i rzecznika ZG SDP S. Nadzin; *ibidem*, Notatka z rozmowy z kontaktem poufnym „OS”, 4 IX 1965.

⁴² G. de Cerizay, *Podziemie gospodarcze*, „Kultura” 1965, nr 9, s. 93–97.

⁴³ AIPN, 01251/533, Notatka z rozmowy z „S”, 15 IX 1965. W porównaniu ze średnią płacą w PRL zarobki Mackiewicza były horrendalnie

Chcąc go skompromitować, funkcjonariusze przekonywali Staniszwską, że Falkowski jest człowiekiem upośledzonym umysłowo. Tłumaczyli jej, że powinna przekonywać Mackiewicza o nieskuteczności jego dotychczasowego postępowania. Dodali groźnie, że zachowanie Cata również dla niej może mieć przykre następstwa. W raporcie dla przełożonych zaznaczyli, że ich rozmówczyni nie była całkowicie szczerą, ponieważ nie podała szeregu faktów, które były jej znane⁴³.

W końcu września oficerowie Biura Śledczego MSW mjr Henryk Świerczyński i ppor. Andrzej Grzesik zamierzali przesłuchać Mackiewicza w sprawie wydania przez Giedroycia jego książki *Polityka Becka*. W tym celu 29 września przyszedł do mieszkania Cata przy ul. Jezuickiej. Mackiewicz był chory, przyjął ich w szlafroku. Uskarżał się na silne bóle będące wynikiem zapalenia korzonków nerwowych. Ze względu na dolegliwości zdrowotne i znaczną tuszę od kilku lat poruszał się za pomocą dwóch lasek. W tej sytuacji funkcjonariusze zrezygnowali z przesłuchania⁴⁴.

Nazajutrz ppłk Grabowski i kpt. Niemczyk po raz drugi rozmawiali ze Staniszwską. Udając przypadek, ponownie spotkali ją na Rynku Starego Miasta, skąd udali się do kawiarni Telimena na Krakowskim Przedmieściu. Twierdzili, że w ostatnich dniach podczas rewizji na granicy przy Danucie Łysakowskiej (znajomej Cata, emigrantce mieszkającej w Londynie, obywatelki brytyjskiej) znaleziono „pewien materiał” (artykuł), który otrzymała od Mackiewicza. O całej sprawie wiedzieć miała również Staniszwaska. Esbacy blefowali, gdyż przy Łysakowskiej nie znaleziono

żadnych „wrogich” materiałów. Dla uwiarygodnienia podejrzeń pokazali Staniszwskiej zdjęcia, na których stała obok Mackiewicza, Łysakowskiej i Pawła Hertza. Dopytywali się też, czy Cat pozostawił sobie kopię artykułu. Staniszwaska potwierdziła, że Łysakowska przed wyjazdem odwiedziła Mackiewicza w mieszkaniu, podkreśliła jednak, że nic nie wie o żadnym artykule. Funkcjonariusze twierdzili, że Cat nadal pisze artykuły i usiłuje przekazać je za granicę przy pomocy znajomych (jedną z takich osób miała być Łysakowska). Staniszwaska przekonywała, że starała się go odciągnąć od współpracy z „Kulturą”, ale bez skutku. Według niej Mackiewicza mogłoby ewentualnie przekonać Jerzy Putrament lub płk Henryk Wendrowski, do których miał zaufanie i dużą sympatię. Dodała, że w ostatnich dniach stan zdrowia Mackiewicza się pogorszył⁴⁵.

Jeśli ktoś miał nadzieję, że Mackiewicz nie będzie już więcej wysyłał „wrogich” artykułów za granicę, to grubo się mylił. Swoista bezkarność raczej rozchwaliała Cata, zresztą spodobała mu się rola męczennika. W liście do Michała Pawlikowskiego pisał przewrotnie: „Marzę o tym, żeby mnie wsadzili do więzienia. Byłoby to niezłe zakończenie w encyklopedii hasła: Stanisław Mackiewicz”⁴⁶.

Na początku października prokurator Pietrasiński przygotował akt oskarżenia przeciwko niemu. Zamiast do sądu dokument najpierw trafił jednak do MSW. Prokurator stwierdził m.in., że artykuły Mackiewicza *Polska Gomułki* i *List 34* oraz *Trzy zagadki sprawy Wańkowicza* zawierały co prawda złośliwe i tendencyjne wiadomości, szkalujące środowisko

wysokie. Jak wynika z zestawienia przekazanego przez Stowarzyszenie PAX oraz danych Departamentu Wydawnictw MKiS, za artykuły opublikowane w ciągu ośmiu lat (1958–1965) w „Słowie Powszechnym” i „Kierunkach” Cat otrzymał ponad milion złotych! Ponadto jego honoraria za książki wydane przez Instytut Wydawniczy PAX oraz Państwowy Instytut Wydawniczy i Czytelnik przekroczyły 300 tys. zł (*ibidem*, Zestawienie zarobków S. Cata-Mackiewicza, 9 IX 1965). W 1960 r. przeciętna płaca miesięczna w gospodarce społecznej wynosiła blisko 1600 zł, w 1965 r. wzrosła do prawie 1900 zł.

⁴⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa ppor. A. Grzesika, 30 IX 1965.

⁴⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z Zofią S., 1 X 1965. Zob. też *ibidem*, Odpis notatki służbowej dotyczącej D. Łysakowskiej, 28 IX 1965; *ibidem*, Notatka służbowa kpt. C. Niemczyka, 5 X 1965.

⁴⁶ *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza...*, s. 104 (list z 5 X 1965).

literackie, jednak one „aczkolwiek w części fałszywe, nie mogą być uznane za szkodliwe dla interesów Państwa Polskiego w takim stopniu, aby skutkowały odpowiedzialnością karną”. W pozostałych artykułach Mackiewicz „zawarł mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego fałszywe wiadomości dotyczące stosunków społeczno-politycznych panujących w Polsce, jak również stosunków panujących pomiędzy Polską i ZSRR”. Wyłączenie z aktu oskarżenia dwóch pierwszych artykułów Mackiewicza w „Kulturze” wywołało zdecydowany sprzeciw bezpieki. W pisemnej odpowiedzi przesłanej do Generalnej Prokuratury PRL stwierdzono, że „wywód taki jest niesłuszny ze względów politycznych”. W konkluzji podkreślono: „będzie to wymagać usunięcia zakwestionowanego wywodu” z aktu oskarżenia⁴⁷.

W nowej wersji aktu oskarżenia rzeczywiście nie było już fragmentu zakwestionowanego przez MSW. W pierwszych dniach listopada dokument trafił do Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy. Prokurator oskarżał Mackiewicza z artykułu 23 §1 dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa (tzw. mały kodeks karny) przewidującego karę od 3 do 15 lat pozbawienia wolności. Jednak sąd – powołując się na orzeczenie lekarskie stwierdzające, że Cat jest przewlekłe chory – postępowanie zawiesił. W orzeczeniu wydanym przez Klinikę Neurologiczną Akademii Medycznej w Warszawie czytamy co prawda, że Mackiewicz cierpi na przewlekłe i uporczywe schorzenie, w konkluzji zawarto jednak: „Nie stwierdza się przeciwwskazań dla stawienia przed sądem i uczestniczenia w rozprawie sądowej ob. Mackiewicza

przy uwzględnieniu pewnych ułatwień technicznych (dowiezienie windą na piętro, siedzenie w czasie rozprawy) i z wyjątkiem okresów możliwych zaostreżeń bólowych”⁴⁸. To nie względy medyczne zadecydowały więc o zawieszeniu postępowania. Władze PRL najwyraźniej obawiały się kompromitacji podobnej do tej z Wańkowiczem. Skazanie Mackiewicza mogło doprowadzić do podobnego problemu, dlatego sąd, naciągając orzeczenie lekarskie, zawiesił sprawę.

Za pisanie artykułów do paryskiej „Kultury” Mackiewicz został natomiast skreślony z listy członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Na wniosek rzecznika dyscyplinarnego oddziału warszawskiego SDP Olgi Andrzejewskiej 11 listopada sprawę rozpatrywał sąd dziennikarski w składzie Stanisław Jung („Przyjaźń”) – przewodniczący oraz Zbigniew Izaak („Dookoła Świata”) i Bernard Kizer. Uznali oni, że Cat „dyskredytował dobre imię Polski, szkalował ustrój oraz stosunki polityczne i gospodarcze”. Obwiniony nie stawiał się na rozprawę⁴⁹.

Z punktu widzenia rządzących może najlepszym rozwiązaniem byłaby ponowna emigracja Cata. Już wcześniej Giedroyc oraz bracia Karol i Wacław Żbyszewscy namawiali go do pozostania na Zachodzie. Wyjazd z Polski na stałe sugerował mu również Putrament. Cat twierdził jednak, że nie po to wrócił do kraju, żeby z niego znów uciekać. Nawet mając świadomość, że żadne krajowe czasopismo nie wydrukuje ani jednego jego słowa, nie chciał wyjeżdżać: „Byłoby to przekreśleniem samego siebie” – pisał do Pawlikowskiego⁵⁰.

Uparty Mackiewicz, jakby na przekór wiszącym nad nim oskarżeniami, nie miał zamiaru zrywać współpracy

⁴⁷ AIPN, 01251/533, Akt oskarżenia przeciwko S. Mackiewiczowi, październik 1965; *ibidem*, Pismo MSW do prokuratora Pietraszińskiego z Departamentu II Prokuratury Generalnej PRL, 8 X 1965.

⁴⁸ *Ibidem*, Akt oskarżenia przeciwko S. Mackiewiczowi, listopad 1965. Zob. też *ibidem*, Wynik badania S. Mackiewicza, 5 X 1965.

⁴⁹ Archiwum Emigracji w Toruniu, Archiwum „Wiadomości”, Korespondencja S. Mackiewicza z M. Grydzewskim, Odpis orzeczenia sądu dziennikarskiego przy oddziale warszawskim SDP, 11 XI 1965. Zob. też Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska. Sąd nad Catem-Mackiewiczem*, „Kultura” 1966, nr 1/2, s. 129.

⁵⁰ *Listy Stanisława Cata-Mackiewicza...*, s. 104 (list z 6 X 1965). W liście z 23 VII 1965 Cat pisał: „Podobno mogę zabiegać o paszport zagraniczny, ale przecież nie dlatego wracałem do kraju, aby powracać na emigrację” (*ibidem*, s. 103). Zob. też J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz...*, s. 261–262.

z „Kulturą”. Na początku listopada odwiedził go w jego warszawskim mieszkaniu Bohdan Pilarski, muzykolog, który w 1962 r. wyjechał do Francji jako stypendysta polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki. W imieniu Giedroycia zaproponował mu napisanie wspomnieniowego artykułu o Władysławie Studnickim. 12 listopada Pilarski wracał do Paryża. Korzystając z okazji, Mackiewicz przekazał mu artykuł dla „Kultury”. Podczas kontroli na granicy w Kunowicach celnicy znaleźli w bagażu Pilarskiego trefny artykuł (wcześniej SB podsłuchiwała rozmowę Mackiewicza z Pilarskim). Niesdoszły kurier przyznał się, od kogo otrzymał tekst. Za karę odebrano mu paszport konsularny. Nazajutrz zawiadomił Mackiewicza o wpadce.

Cat podejrzewał, że Pilarski był na usługach bezpieki. Mylił się jednak w tej sprawie. Pilarski już w maju 1964 r. był nagabywany przez tajne służby do współpracy, jednak zdecydowanie odmówił. Po zatrzymaniu na granicy, przesłuchiwany w MSW, określił się jako zwolennik linii politycznej reprezentowanej przez „Kulturę”⁵¹.

Swoje artykuły dla „Kultury” Mackiewicz wysyłał też na różne adresy za granicą. W roli pośredników w jego kontaktach z Giedroyciem wystąpili Wacław i Karol Żbyszewscy oraz Joanna Fleming. W grudniu 1965 r. na adresy londyńskich przyjaciół Cat wysłał artykuły *Marksem w marksizm* (polemika z książką prof. Adama Schaffa *Marksizm a jednostka ludzka*) oraz *Cztery aspekty listu Biskupów* (Mackiewicz solidaryzował się z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich). W ostatnich dniach grudnia przestał kolejny artykuł – *Interrex*. Tekst podpisał nowym pseudonimem: Antoni Antoniewicz. Prosił też Giedroycia, aby nie drukował dwóch wcześniejszych artykułów. Za każdym razem podawał na kopercie

adres zwrotny na ulicę Jezuicką, gdzie mieszkał, co oczywiście od razu dekonspirowało niepoprawnego publicystę. Listy nie dotarły do adresatów, gdyż na wniosek MSW Prokuratura Wojewódzka dla m.st. Warszawy wydała postanowienie o zajęciu korespondencji. Żaden z tych artykułów nie ukazał się też na łamach „Kultury”⁵².

Na początku lutego 1966 r. Cat przestał nową korespondencję zatytułowaną *Zapiski z kraju niewoli*. We wprowadzeniu do zapowiadanego cyklu wyjaśniał: „kraj, w którym nie ma swobody myśli i swobody pracy, zasługuje niestety na nazwę kraju niewoli”⁵³. Artykuł został wydrukowany w „Kulturze” – zapewne dlatego, że Mackiewicz skorzystał z pomocy nieznanego bezpiece pośrednika.

Już po zatrzymaniu pierwszej przesyłki, 11 grudnia 1965 r. Biuro Śledcze MSW ponownie wszczęło dochodzenie przedśledcze przeciwko Mackiewiczowi, powołując się na sławetny art. 23 małego kodeksu karnego. 28 grudnia funkcjonariusz SB przeprowadził rozmowę ostrzegawczą z pisarzem. Cat oświadczył jednak, że współpracy z „Kulturą” nie zaprzestanie i będzie przekazywał artykuły przy każdej nadarzącej się okazji. Nie obawiał się procesu. Stwierdził wręcz, że chce, by jego sprawa nabrała rozgłosu. Spotykał się też z zachodnimi dziennikarzami akredytowanymi w Warszawie (m.in. korespondentem „New York Times’a” Davidem Halberstamem).

W odwecie Służba Bezpieczeństwa postanowiła zastosować wobec Mackiewicza „pełną inwigilację”, wykorzystując tajnych współpracowników oraz technikę operacyjną (podstęp) i obserwację zewnętrzną. Zamierzano też doprowadzić do izolacji Cata w środowisku literackim. Przyjaciele nadal go jednak odwiedzali, a ten w rozmowach z Pawłem

⁵¹ AIPN, 01251/533, Notatka, 15 XI 1965; *ibidem*, Informacja, 25 XI 1965; *ibidem*, Raport dotyczący „Surmy” [B. Pilarskiego], 15 V 1964.

⁵² *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Autor”, 28 XII 1965. Zob. też *ibidem*, Odpisy listów S. Mackiewicza do W.A. Żbyszewskiego z 8 XII 1965, do K. Żbyszewskiego z 18, 22, 23 i 27 XII 1965, do J. Fleming z 23 i 27 XII 1965 oraz maszynopisy niepublikowanych artykułów Mackiewicza.

⁵³ Zob. też S. Mackiewicz, *Zapiski z kraju niewoli*, „Kultura” 1966, nr 3, s. 13–18. Giedroyc wydrukował jeszcze wspomnienie Mackiewicza *Stulecie urodzin Władysława Studnickiego*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 9, s. 187–195.

Jasienicą, Stefanem Kisielewskim, Stanisławem Stomą, Aleksandrem Bocheńskim czy Janem Dobraczyńskim w „sposób napastliwy” i „zdecydowanie wrogi” komentował bieżącą sytuację w kraju. Bezpieka zamierzała również uniemożliwić Catowi jakiegokolwiek kontakty z „Kulturą” paryską. Perlustracji poddano jego korespondencję z osobami, które mogłyby wykorzystać jako pośredników w przesyłaniu materiałów. Każda osoba, z którą się kontaktował przed jej wyjazdem z Polski, miała być poddana rewizji na granicy. Bezpieka ciągle jeszcze nie straciła nadziei, że przez tajnych współpracowników i kontakty poufne uda się przekonać Mackiewicza do zaniechania współpracy z „Kulturą”. Planowano też przygotowanie materiałów, które można by wykorzystać w prasie krajowej do skompromitowania niepokornego publicysty. Ponieważ Cat niejednokrotnie siadał za kierownicę po spożyciu alkoholu, postanowiono odebrać mu prawo jazdy, gdyby się to powtórzyło w przyszłości⁵⁴.

4 stycznia 1966 r. Biuro Śledcze MSW wystąpiło do Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o wszczęcie śledztwa przeciwko Mackiewiczowi. Mimo recydywy Cata prokuratura się nie spieszyła. Tydzień później śledczy interweniowali nawet z tego powodu w Generalnej Prokuraturze. Kierownictwo prokuratury, powołując się na istniejące w aktach poprzedniej

sprawy orzeczenie lekarskie, twierdziło jednak, że uniemożliwia ono przedstawienie Mackiewiczowi nowych zarzutów. Argumentowano, że Cat mógłby się powołać na to orzeczenie i odmówić składania wyjaśnień⁵⁵. Taka postawa oskarżonego nie uniemożliwiała przecież postawienia go przed sądem. Jednak pamiętając o niedawnym zawieszeniu sprawy przeciwko Catowi i wcześniejszych perypetiach z Wańkowiczem, prokuratorzy nie mieli ochoty ponownie się kompromitować.

Bezpieka była bezradna. Chcąc się pozbyć problemu, w MSW rozważano możliwość wyjazdu Mackiewicza na stałe do „Kultury”, aby tam mógł wyżyć się i pisać bez ograniczeń. Ewentualność takiego rozwiązania funkcjonariusze sondowali 13 stycznia w rozmowie ze Staniszewską. Ta stwierdziła, że z Catem mówił już o tym Putrament. Według niej Mackiewicz mógłby się zgodzić na wyjazd do Francji⁵⁶.

16 lutego, po naciskach z MSW, Prokuratura Wojewódzka dla m.st. Warszawy wszczęła ostatecznie śledztwo przeciwko Mackiewiczowi. Zarzucono mu „rozpowszechnianie listów o treści zawierającej fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”. Jednak dwa dni później Cat zmarł. Prokuratura z ulgą umorzyła sprawę⁵⁷.

⁵⁴ AIPN, 01251/533, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Autor”, 28 XII 1965.

⁵⁵ *Ibidem*, Notatka służbowa Biura Śledczego MSW, 11 I 1966.

⁵⁶ *Ibidem*, Notatka dotycząca przeprowadzonej rozmowy z Zofią S., 13 I 1966.

⁵⁷ *Ibidem*, Postanowienie o umorzeniu śledztwa przeciwko S. Mackiewiczowi, 28 II 1966. Mackiewicz został pochowany 22 II 1966 na cmentarzu na Powązkach. Według szacunków SB w pogrzebie wzięło udział około 700 osób (*ibidem*, Informacja dotycząca pogrzebu S. Cata-Mackiewicza, 4 III 1966).

WHO WAS GASTON DE CERIZAY? THE NEVER-REALIZED TRIAL OF STANISŁAW MACKIEWICZ FOR WORKING WITH *KULTURA*

When Stanisław “Cat” Mackiewicz, as a signatory of “List 34” in 1964, was deprived of the possibility to publish his writings in the domestic press, he began to write articles under the pseudonym Gaston de Cerizay for *Kultura*, the Polish-émigré literary-political magazine published in Paris. The Security Service (SB) suspected from the very start that Mackiewicz was hiding behind this name. Cat’s apartment was wiretapped and the SB also intercepted a parcel containing an article by Gaston de Cerizay, he had mailed to an address in France with a request to forward the text to the editor of *Kultura*, Jerzy Giedroyc. In late June 1965, Mackiewicz was summoned to the Ministry of Internal Affairs for interrogation. He confessed that he had been the author of several articles published under the pseudonym in the émigré monthly. In *Kultura*’s July-August issue of 1965, another article by Gaston de Cerizay appeared, although Mackiewicz staunchly denied being its author. The matter of the authorship of the article is convoluted and unclear.

It is likely that it had been written by Cezary Janusz Ketling-Szemley, who had also been charged with sending earlier articles by Cat to *Kultura*. Could he have been acting on the SB’s instructions in impersonating Mackiewicz? Mackiewicz faced several years of imprisonment for the “subversive” articles published in *Kultura*. In the fall of 1965 the prosecutor drew up an indictment, but the court suspended the proceedings referring to a medical opinion attesting that Cat was chronically ill. This odd lack of punishment only encouraged Mackiewicz, who, through friends at home and abroad, continued to send articles to *Kultura*. From the authorities point of view, the best solution to their problem would be for Cat to emigrate again but he had no intention of leaving the country. Finally, on February 16, 1966, under pressure from the Ministry of the Interior, the prosecutor’s office launched an investigation against Mackiewicz. Two days later, however, Cat died and the prosecutor dismissed the case.

NIE TYLKO HELSINKI. SOLIDARNOŚĆ I ZAPOZNANA KULTURA PRAW CZŁOWIEKA

21 października 1983 r. amerykański konserwatywny *think tank* Ethics and Public Policy Center zorganizował doroczny raut w sławnym nowojorskim hotelu Waldorf Astoria. Gwoździem programu była ceremonia wręczenia nagrody „za uczciwość i odwagę”, która w tym roku przypadła Lechowi Wałęsie, laureatowi, jak się właśnie okazało, Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983. Wałęsa nie mógł wyjechać z Polski, więc ominęła go ceremonia, podczas której odtworzono laudację prezydenta Ronalda Reagana i na której nie zabrakło całego establishmentu amerykańskiej polityki zagranicznej. Mowę wieczoru wygłosiła Jeane Kirkpatrick, ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ i główna rzeczniczka neo-konserwatyizmu w administracji Reagana. Jednak Kirkpatrick tylko napomknęła o Polsce i Solidarności. Jej mowa była apelem do zachodniego świata, by przewyciężył własną niewiarę i demoralizację, by stawiał czoło temu, co nazwała „zniechęcająco znajomym” schematem radzieckiego ekspansjonizmu¹.

Nazajutrz jakieś sześć tysięcy kilometrów na wschód od Nowego Jorku inna kobieta mówiła na ważnym politycznym zgromadzeniu o polityce zagranicznej – i znów punktem odniesienia była polska Solidarność. Petra Kelly – ikona zachodnioniemieckiego ruchu pokojowego – przemawiała do wielesettysięcznego tłumu, który demonstrował w Bonn przeciwko rozmieszczeniu pocisków nuklearnych średniego zasięgu nowej generacji. Demonstracje w Bonn i innych miastach są – powiedziała – częścią międzynarodowego ruchu, który wychodzi poza zimnowojenny wyścig rywalizujących systemów politycznych. „Jesteśmy dziś świadkami narodzin społeczeństwa bez przemocy [...] Solidarności dla pokoju, i to nie tylko w Polsce”².

Te dwa fakty dowodzą, że mimo 13 grudnia 1981 r. Solidarność stała się międzynarodową ikoną, potężnym symbolem walki bez przemocy o prawa człowieka, przemawiającym do osób tak różnych jak Kirkpatrick i Kelly. Dla działaczy polskiej opozycji uwaga świata

ROBERT BRIER

historyk, pracuje w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie. Zajmuje się m.in. historią praw człowieka w XX wieku i oporem przeciw systemom totalitarnym. Publikował w „Journal of Cold War Studies”, „East European Politics and Societies” oraz w pracy zbiorowej *Entangled Protest: Transnational Perspectives on the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union* (2013). Artykuł jest streszczeniem głównych tez przygotowywanej przez niego książki (tytuł roboczy: *A Contested Icon: Poland's Solidarity Movement and the Rise of an International Human Rights Culture*).

¹ *Center Honors Lech Walesa*, „Ethics and Public Policy Center Newsletter” 1983, nr 1 (4), s. 35–41; J.J. Kirkpatrick, *We and They* [w:] *eadem, Legitimacy and Force: Political and Moral Dimensions*, New Brunswick NJ 1988, s. 35–41.

² P. Kelly, *Für eine Solidarność des Friedens* [w:] *Politische Reden*, t. 4: 1945–1990, red. M.L. Recker, Frankfurt am Main 1990, s. 738–743.

nie sprowadzała się do miłej satysfakcji z uznania dla ich poświęceń, bo dzięki temu „symbolicznemu kapitałowi” Solidarności zyskiwali poparcie z różnych stron, od polityków i ugrupowań społecznych na Zachodzie – związków zawodowych, działaczy pokojowych, obrońców praw człowieka, dziennikarzy, intelektualistów i urzędników państwowych. Status Solidarności jako międzynarodowego symbolu był dla działaczy polskiego podziemia sposobem na pozyskanie materialnej pomocy, umiędzynarodowienie kwestii Solidarności i wywarcie presji na władze, aby poszerzyły margines wolności³.

Solidarnościowa opowieść nie ogranicza się więc do Polski. Działacze polskiej opozycji – ludzie żyjący na marginesie społeczeństwa za żelazną kurtyną, kryjący się w podziemiu albo zamknięci w ośrodkach internowania i więzieniach – uczestniczyli w procesie głębokiej transformacji świata międzynarodowej polityki promującej prawa człowieka jako „*lingua franca* globalnej myśli moralnej”, jak to ujął Michael Ignatieff. Po 1945 r., a zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, prawa człowieka przestały być wąską dziedziną teorii prawa międzynarodowego, stając się na całym świecie hasłem przewodnim ruchu protestu. „Rewolucja obrony praw” – pisze Ignatieff – zmieniła standardy polityki zagranicznej, dając „widzom i świadkom szansę wejrzenia od środka i z zewnątrz w rzeczywistość ucisku i zniewolenia”. Ofiary represji

zyskały dzięki temu „historycznie bezprecedensową szansę zaprezentowania światu swej sprawy”. Złamany został wedle Ignatieffa „państwowy monopol na prowadzenie polityki zagranicznej”, „siłę zyskało zaś to, co zwiemy dziś globalnym społeczeństwem obywatelskim”⁴.

Jednak przykład Jeane Kirkpatrick i Petry Kelly uzmysławia też inny aspekt Solidarności: międzynarodowego symbolu. Dowodzi, że o symbol ten można walczyć. Przywołując go, obie kobiety zawłaszczają symboliczną moc Solidarności i jej moralny autorytet dla własnych politycznych celów. Spojrzenie na Solidarność w kontekście historii praw człowieka pozwala też zrozumieć, że historia ta jest, jak pisze Johannes Paulmann, historią „raczej pęknięć niż kontynuacji, w toku której prawa człowieka ukazują się nam jako pojęcie historycznie płynne i mocno kwestionowane, a nie utrwalona doktryna”⁵.

Nie tylko efekt Helsinek

Większość badaczy zimnej wojny przypisuje porozumieniu helsińskiemu z 1975 r. kluczową rolę w wypromowaniu praw człowieka na forum stosunków między Wschodem i Zachodem. Porozumienie helsińskie było wynikiem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – wielostronnych spotkań na szczycie w latach 1973–1975 z udziałem supermocarstw, Kanady

³ Zob. P. Pleskot, *Kłopotliwa Panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec Solidarności na tle stosunków z PRL 1980–1989*, Warszawa 2013; G.F. Dember, *Empowering Revolution: America, Poland, and the End of the Cold War*, Chapel Hill 2014; M. Frybes, *Společné reakce Zachodu na fenomen „Solidarnosti” i rola emigracyjnych struktur związku 1980–1989* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 2, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 505–574.

⁴ M. Ignatieff, *Human Rights as Politics and Idolatry*, red. A. Gutmann, Princeton 2001, s. 8.

⁵ J. Paulmann, *Human Rights as History*, „History Workshop Journal” 2013, t. 75, s. 335–342. Tekst Paulmanna jest recenzją książki *Human Rights in the Twentieth Century*, red. S.L. Hoffmann, New York 2012. Stanowisko to nie musi oznaczać zakwestionowania perspektywy praw człowieka. Zob. H. Joas, *The Sacredness of the Person: A New Genealogy of Human Rights*, Washington 2013; H. Joas, *The Genesis of Values*, Chicago 2000. Na temat historii praw człowieka zob. J. Eckel, *Utopie der Moral, Kalkül der Macht: Menschenrechte in der globalen Politik seit 1945*, „Archiv für Sozialgeschichte” 2009, t. 49, s. 437–484; S. Moyn, *Die neue Historiographie der Menschenrechte*, „Geschichte und Gesellschaft” 2012, t. 38, nr 4, s. 545–572; D.O. Pendas, *Toward a New Politics? On the Recent Historiography of Human Rights*, „Contemporary European History” 2012, nr 1, s. 95–111. Ważne teksty prezentujące nowe podejście znaleźć można w: *Human Rights in the Twentieth Century...; The Breakthrough: Human Rights in the 1970s*, red. J. Eckel, S. Moyn, Philadelphia 2013; *The Human Rights Revolution: An International History*, red. A. Iriye, P. Goedde, W.I. Hitchcock, Oxford – New York 2012; S. Moyn, *The Last Utopia: Human Rights in History*, Cambridge 2010; B.R. Simpson, *Denying the „First Right”: The United States, Indonesia, and the Ranking of Human Rights by the Carter Administration, 1976–1980*, „The International History Review” 2009, nr 4, s. 798–826.

i niemal wszystkich krajów europejskich. Podpisanie 1 sierpnia 1975 r. w Helsinkach Aktu końcowego uznano powszechnie za sukces Związku Radzieckiego. W pierwszym rozdziale, zwanym też pierwszym koszykiem, sygnatariusze Aktu końcowego KBWE zobowiązali się przestrzegać zasady nienaruszalności granic, a w koszyku drugim promować współpracę gospodarczą i naukowo-techniczną między Wschodem i Zachodem. Zachód najwyraźniej zaakceptował radziecką dominację w Europie Wschodniej, dając zarazem blokowi wschodniemu dostęp do zachodnich technologii i kredytów. Dziś wiemy, że strona radziecka poszła na dużo większe ustępstwa. Podpisując Akt końcowy, kraje Układu Warszawskiego zobowiązały się „szanować prawa człowieka i podstawowe wolności, włączając w to wolność myśli, sumienia, religii lub przekonań każdego bez względu na różnicę rasy, płci, języka lub religii” oraz zapowiedziały promowanie wymiany idei i ludzi między Wschodem i Zachodem⁶.

Historycy opisywali współpracę ugrupowań opozycyjnych w krajach bloku wschodniego z podobnie myślącymi zachodnimi działaczami i politykami w ujawnianiu przypadków łamania tych uzgodnień Aktu końcowego. Przestrzeganie praw człowieka stało się więc warunkiem *détente* na linii Wschód – Zachód. Zyski z KBWE, na jakie liczyły kraje bloku wschodniego – międzynarodowe uznanie, współpraca gospodarcza i złagodzenie morderczego wyścigu zbro-

jeń – uzależnione zostały od poszanowania przez nie wolności jednostki⁷.

Helsiński Akt końcowy był z pewnością kamieniem milowym rewolucji praw człowieka lat siedemdziesiątych i dlatego musi być uwzględniony w każdej opowieści o zakończeniu zimnej wojny. Negatywne skutki *détente* dla systemu komunistycznego były widoczne zwłaszcza w Polsce. W kontekście procesu KBWE ogromny dług zagraniczny zaciągnięty przez nią w latach siedemdziesiątych dał Zachodowi do ręki instrument kontroli nad przestrzeganiem przez władze praw człowieka i sposób na wspieranie opozycji⁸. Jednak wielkie znaczenie, jakie historycy przypisują efektowi Helsinek, przesłania inne ważne aspekty tego przełomu.

Na przykład uznanie hurtem wszystkich radzieckich i środkowoeuropejskich inicjatyw opozycyjnych za działania „zainspirowane” przez proces helsiński, czy wręcz za „komitety helsińskie”, dawało mylne wrażenie, że KBWE w jakiś sposób „stworzyła” ruch praw człowieka w Polsce i innych krajach⁹. Język praw człowieka pojawił się w bloku wschodnim na długo przed 1975 r. Pionierami byli w końcu lat sześćdziesiątych obrońcy praw w ZSRR – ruch będący według Barbary Keys inspiracją dla amerykańskiego senatora Henry’ego Jacksona, jednego z pierwszych wśród amerykańskich polityków orędowników tej idei¹⁰. Ważną okolicznością – zwłaszcza w Polsce –

⁶ Zob. http://stosunki-miedzynarodowe.pl/traktaty/akt_koncowy_KBWE.pdf (dostęp wrzesień 2014). Na temat dyskusji o postrzeganiu Aktu końcowego podczas jego podpisywania por. R. Davy, *Helsinki Myths: Setting the Record Straight on the Final Act of the CSCE, 1975*, „Cold War History” 2009, nr 1, s. 1–22; S.B. Snyder, „Jerry, Don’t Go”: Domestic Opposition to the 1975 Helsinki Final Act, „Journal of American Studies” 2010, nr 1, s. 67–81.

⁷ D.C. Thomas, *The Helsinki Effect: International Norms, Human Rights, and the Demise of Communism*, Princeton 2001; S.B. Snyder, *Human Rights Activism and the End of the Cold War: A Transnational History of the Helsinki Network*, Cambridge – New York 2011; Ch. Peterson, *Globalizing Human Rights: Private Citizens, the Soviet Union, and the West*, New York 2011; *Der KSZE-Prozess: Vom Kalten Krieg zu einem neuen Europa 1975 bis 1990, Zeitgeschichte im Gespräch*, red. H. Altrichter, H. Wentker, München 2012; *Helsinki 1975 and the Transformation of Europe*, red. O. Bange, G. Niedhart, New York 2008; *Die KSZE im Ost-West-Konflikt: Internationale Politik und gesellschaftliche Transformation 1975–1990*, red. H. Wentker, M. Peter, München – Oldenbourg 2012.

⁸ A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 237–238.

⁹ D.C. Thomas, *The Helsinki Effect...*, rozdz. 5; S.B. Snyder, *Human Rights Activism...*, rozdz. 3; W. Eichwede, „Entspannung mit menschlichem Antlitz”: KSZE, Menschenrechte, Samizdat, „Osteuropa” 2010, nr 11, s. 59–84.

¹⁰ B. Keys, *Reclaiming American Virtue: The Human Rights Revolution of the 1970s*, Cambridge 2014. Na temat obrońców praw człowieka w ZSRR zob. Ch. Peterson, *Globalizing Human Rights...*; B. Nathans, *The Dictatorship of Reason: Aleksandr Vol’pin and the Idea of Rights under „Developed Socialism”*, „Slavic Review” 2007, nr 4, s. 630–663.

było przyjęcie języka praw człowieka przez Kościół katolicki¹¹.

Przyswajając różnorodne idee i łącząc je z własną interpretacją innego pojęcia, totalitaryzmu, niepokorni intelektualisci z Europy Środkowej i Rosji wypracowali specyficzne rozumienie praw człowieka. Myśl polityczna polskiej opozycji lat siedemdziesiątych kładła silny akcent na jednostkę, jej godność i wartość każdej istoty ludzkiej. Konsekwencją tego było odrzucenie wszelkich ideologicznych systemów i utopijnych planów gotowych poświęcić ludzką wolność i autonomię w imię świetlanej przyszłości oraz zbiorowości, jaką jest naród. Ale uważano jednocześnie, że osoba ludzka zanurzona jest w transcendentnym, a nawet boskim porządku. Oznaczało to z jednej strony, że gwałcenie praw jednostki i dławienie ludzkiej autonomii narusza nie tylko normy prawa, lecz także porządek naturalny. Z drugiej zaś – że wolność powiązana jest z imperatywami moralnymi: nakazem przedkładania prawdy nad kłamstwo oraz przyjęcia odpowiedzialności za innych ludzi i za własny świat społeczny. W Polsce idee te miały mocne podteksty religijne. Prawa człowieka okazały się platformą łączącą postmarkszystowskich intelektualistów ze zwolennikami personalizmu, czyli katolickiej filozofii praw człowieka¹².

W tym ujęciu wolność wydawała się możliwa tylko w ramach wspólnoty społecznej rządzącej się zasadą solidarności. Wolność nie oznaczała prawa do ucieczki w sferę prywatności, lecz prawo do czynnego udziału w życiu publicznym i decydowania wraz z innymi o sprawach publicznych danej społeczności. Ten

aspekt stał się szczególnie widoczny w latach 1980–1981. Polscy działacze rzadko odróżniali walkę o prawa od walki o samostanowienie, nie odróżniali praw obywatelskich od praw człowieka, bo w ich oczach domaganie się należnych, powszechnych uprawnień oznaczało zostanie obywatelem, aktywnym uczestnikiem życia społecznego¹³.

Podsumowując, porozumienie helsińskie było z pewnością tekstem centralnym wyłaniającej się opozycyjnej wspólnoty, ale jednym z wielu – obok „Kroniki Bieżących Wydarzeń” i *Archipelagu GULag*, papieskiej encykliki *Pacem in terris*, zapisków więziennych Dietricha Bonhoeffera, *Korzeni totalitaryzmu* Hanny Arendt i *Roku 1984* George’a Orwelli. Opozycyjna myśl polityczna i język były kontekstem, w którym porozumienia helsińskie – wspominające prawa człowieka zaledwie jednym zdaniem – mogły stać się instrumentem zmiany. A więc to raczej opozycjoniści stworzyli efekt helsiński niż na odwrót.

Prawa człowieka i zimna wojna

Jednak dzieje Solidarności skłaniają do pytań nie tylko o efekt helsiński, lecz także o narrację o globalnym społeczeństwie obywatelskim jako wytworze praw człowieka. Międzynarodowe działania na rzecz Solidarności organizowali w większości polscy emigranci. Kiedy patrzymy, jak musieli lawirować w międzynarodowych kręgach zimnowojennych jastrzębi i wschodnioeuropejskich diaspor, obrońców praw człowieka i zawodowych związkowców, urzędników państwowych i intelektualistów, widzimy mało

¹¹ Ważnym w tym kontekście i często pomijanym dokumentem jest encyklika *Pacem in terris* Jana XXIII z 1963 r. Papież mówił głównie o pokoju na świecie, ale odniósł się też do praw człowieka, które nazwał fundamentem sprawiedliwego ładu międzynarodowego, i uznał Powszechną deklarację praw człowieka za krok w tym kierunku. W wielu listach pasterskich polscy biskupi apelowali do księży i świeckich, by domagali się lekcji religii, dowodząc, że deklaracja gwarantuje im prawo do tego (*List pasterski o encyklice Ojca Świętego Jana XXIII „Pokój na ziemi”; Biskupi polscy do braci kapłanów; Orędzie biskupów do kapłanów i wiernych o prawie do nauczania religii [w:] Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945–1974*, Paris 1975, s. 291–313, 317–320). Jak pisali w 1963 r., „Nakazów sprzecznych z naturą ludzką, z Ewangelią, z Kartą Praw Człowieka, z Konstytucją nie wolno wykonywać!” (*ibidem*, s. 310–311).

¹² Opis powstania w Polsce zorganizowanego ruchu opozycyjnego w: A. Friszke, *Czas KOR-u...* Bardziej analityczne podejście w: J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012.

¹³ Ten „republikański” aspekt solidarnościowej filozofii opisała nader zajmująco Elżbieta Ciżewska, *Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010.

romantyczny obraz opisanego przez Ignatieffa „globalnego społeczeństwa obywatelskiego”. Polscy uchodźcy, żyjący często na granicy minimum socjalnego, nie osiągnęliby niczego bez pomocy miejscowych, którzy potrafili nadawać rozgłos apelom Solidarności, załatwiać pieniądze i sprzęt. Ludzie niezbyt dotąd zainteresowani politycznymi zmaganiem wschodnich Europejczyków musieli nagle utożsamić się ze sprawą polską¹⁴. Narodziny, a potem zdławienie Solidarności na krótko skupiły na Polsce uwagę świata, wkrótce jednak zainteresowanie nią Zachodu osłabło lub przeniosło się w inne miejsca, gdzie łamano prawa człowieka. O uwagę świata, która w każdej kampanii na rzecz praw człowieka jest najcenniejszym skarbem, Polacy musieli nieustannie zabiegać. To prowadzi do drugiego kluczowego pytania: dlaczego niektórzy zdecydowali się udzielić Solidarności poparcia?

Pytanie to każe zastanowić się poważnie nad relacjami, które w literaturze przedmiotu nie doczekały się należytej uwagi. Chodzi o relacje między ofiarami przemocy a tymi, którzy udzielają im międzynarodowego wsparcia. Niewielkie zainteresowanie badaczy tym aspektem mogło mieć dwie przyczyny. Jedną jest język praw człowieka. Prawa człowieka, wyrastające z prostej konstatacji wspólnoty w człowieczeństwie, wydają się bowiem rodzajem oczywistej moralności, wskutek czego działalność, do której motywują, staje się uniwersalna *per se*. Jednak rzeczywistość polityki międzynarodowej działa otrzewiająco. Kiedy w latach siedemdziesiątych zaczęła się rewolucja praw człowieka, pewne grupy i ruchy stały się ikonami ro-

dzącej się kultury praw człowieka – dysydenci w bloku wschodnim, ugrupowania opozycyjne w Chile, działacze zwalczający apartheid w RPA – jednak masowe mordy i przypadki ludobójstwa przechodziły często niezauważone¹⁵. W dzisiejszych czasach kampania „Uwolnić Tybet” wywołuje powszechny odruch solidarności, podczas gdy nie mniej drastyczne przypadki łamania praw człowieka budzą nikłe zainteresowanie¹⁶. Nie jest więc wcale oczywiste, dlaczego instrumentarium praw człowieka miałoby zwracać uwagę „obserwatorów i świadków” na wydarzenia w odległych krajach.

Na pierwszy rzut oka udzielona Solidarności międzynarodowa pomoc wydaje się konsekwencją międzynarodowego kontekstu jej zmagani. „W końcu trwała zimna wojna, a my chcieliśmy ją wygrać” – niderlandzcy dyplomaci tłumaczyli rzeczowo swe zaangażowanie na rzecz wschodnioeuropejskich dysydentów¹⁷. Solidarność rzuciła wyzwanie radzieckiej dominacji w Europie Wschodniej, była – jak pisał Ronald Reagan do Helmuta Schmidta, Margaret Thatcher i François Mitterranda – „przełomem w politycznej historii ludzkości, wyzwaniem rzuconym własnej tyranii”¹⁸. Wspieranie jej było więc dla Zachodu oczywistością. Czy rzeczywiście? Po bliższym zbadaniu sprawa wydaje się znacznie bardziej złożona.

Pierwszym zachodnim politykiem, który zaczął rozliczać – na konferencji przeglądowej KBWE w Belgradzie w latach 1977–1978 – komunistyczne rządy z przestrzegania praw człowieka, był prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter. Co znamienne, swoją kampanię na rzecz praw człowieka uważał za

¹⁴ W dalszym ciągu opieram się głównie na własnych badaniach. Pionierską pracą opisującą działalność polskich emigrantów w latach osiemdziesiątych jest I. Goddeeris, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności”. Zagraniczna placówka koordynacyjna NSZZ „Solidarność” 1982–1989*, cz. 1, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (5), s. 315–347; cz. 2, *ibidem* 2007, nr 1 (6), s. 309–334.

¹⁵ J. Eckel, „Under the Magnifying Glass”: *The International Human Rights Campaign Against Chile in the Seventies* [w:] *Human Rights in the Twentieth Century*, red. S.L. Hoffmann, Cambridge 2011, s. 321–342; B.R. Simpson, *Denying the „First Right”...*

¹⁶ B. Clifford, *The Marketing of Rebellion: Insurgents, Media, and International Activism*, Cambridge – New York 2005.

¹⁷ F. Bauder, „It Was the Cold War and We Wanted to Win”: *Human Rights, „Détente”, and the CSCE* [w:] *Origins of the European Security System: The Helsinki Process Revisited, 1965–75*, red. A. Wenger, V. Mastny, Ch. Nuenlist, London 2008, s. 183–198.

¹⁸ G.F. Domber, *Supporting the Revolution: America, Democracy, and the End of the Cold War in Poland, 1981–1989*, mps, praca doktorska na George Washington University, 2007, s. 68.

jawne zerwanie tyleż z zimnowojenną *Realpolitik*, ile z *détente*¹⁹. Jego polityka spotkała się z ostrą krytyką rządów Francji i RFN, wedle których prawa człowieka nie były głównym tematem Aktu końcowego. W procesie KBWE Paryż akcentował *détente*, Bonn zaś patrzyło na porozumienie helsińskie kompleksowo, jako na układ wspierających się wzajemnie elementów *détente* i pokojowych przemian²⁰. Także w Stanach prawa człowieka budziły kontrowersje, choć z innych powodów. Ronald Reagan odrzucał KBWE jako przejaw groźnych złudzeń co do natury ZSRR. Stwierdził też, że krucjata Cartera, demaskująca łamanie praw człowieka w krajach sprzymierzonych z USA, podkopuje wiarę Ameryki w siebie i ogranicza możliwości Waszyngtonu przeciwdziałania radzieckim wpływom w Ameryce Łacińskiej. Neokonserwatywni intelektualiści wspierali zdecydowanie opozycjonistów, jednak ideologicznie różnili się od nich zasadniczo: opozycja chciała mówić prawdę rządzącym i stawiała na powolną erozję totalitaryzmu, podczas gdy neokonserwatyści nie wierzyli w zdolności komunistycznych społeczeństw do zmian²¹. Tak więc wybór w 1981 r. Reagana uznano powszechnie za początek końca zaangażowania Waszyngtonu na rzecz praw człowieka²².

Działalność w ich obronie nie pasowała do zimnowojennych strategii tak gładko, jak mogło się wydawać. Odbiór Solidarności nie był jednoznacz-

nie pozytywny także w wymiarze społeczeństwa obywatelskiego. Poparty ją przede wszystkim związek zawodowy, a zwłaszcza Confédération Française Démocratique du Travail (CFDT) i American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations (AFL-CIO). Jednak inni związkowcy zachowali znacznie więcej rezerwy²³. W tym kontekście zimna wojna była dla polskich obrońców praw człowieka bardziej problemem niż atutem. Agresywna kampania na rzecz praw człowieka mogła dolać oliwy do zimnowojennego ognia. Ta okoliczność nabrała ogromnego znaczenia na początku lat osiemdziesiątych, kiedy ze strachu przed nuklearnym Armagedonem na ulice RFN, Wielkiej Brytanii i krajów Beneluksu wyległy miliony demonstrantów. W cytowanym przemówieniu Kelly chciała przekonać Solidarność do ruchu pokojowego, a zarazem przekonać ruch pokojowy do większej otwartości na kwestię praw człowieka w Europie Wschodniej.

Innym problemem międzynarodowej kampanii Solidarności było to, że zachwiała ona utrwalonymi wyobrażeniami Zachodu na temat życia w komunizmie. Antykomunistyczna opozycja ograniczała się dotąd do izolowanych grup intelektualistów, w Polsce zaś powstał wielki ruch społeczny. Solidarność wykraczała poza wszystkie zachodnie kategorie polityczne, a tworzyła ją koalicja związkowców, intelektualistów

¹⁹ D.F. Schmitz, V. Walker, *Jimmy Carter and the Foreign Policy of Human Rights: The Development of a Post-Cold War Foreign Policy*, „Diplomatic History” 2004, nr 1, s. 113–144; S.B. Snyder, *Human Rights Activism...*, s. 81–114.

²⁰ Na temat stosunku Francji i RFN do KBWE zob. B. Gilde, V. Heyde, *Zwei Wege nach Helsinki: Frankreich, Österreich und die humanitäre Dimension des KSZE-Prozesses, 1969–1983* [w:] *Moral für die Welt? Menschenrechtspolitik in den 1970er Jahren*, red. J. Eckel, S. Moyn, Goettingen 2012, s. 170–204; V. Heyde, *Nicht nur Entspannung und Menschenrechte: Die Entdeckung von Abrüstung und Rüstungskontrolle durch die französische KSZE-Politik* [w:] *Der KSZE-Prozess...*, s. 83–98; M. Peter, *Sicherheit und Entspannung: Die KSZE-Politik der Bundesregierung in den Krisenjahren 1978–1981* [w:] *ibidem*, s. 59–82. Krucjata Cartera o prawa człowieka była jednym z powodów poważnego rozdźwięku z Helmutem Schmidtem, zob. K. Wiegrefe, *Das Zerwürfnis: Helmut Schmidt, Jimmy Carter und die Krise der deutsch-amerikanischen Beziehungen*, Berlin 2005, s. 123–154; H. Schmidt, *Menschen und Mächte*, t. 2: *Die Deutschen und ihre Nachbarn*, Berlin 1990, s. 222–229.

²¹ W kwestii identyfikowania się neokonserwatystów z dysydentami zob. N. Guilhot, *The Democracy Makers: Human Rights & International Order*, New York 2005, s. 65–66, 89–90; dwa wyważone omówienia ich idei w: J. Ehrman, *The Rise of Neoconservatism: Intellectuals and Foreign Affairs, 1945–1994*, New Haven 1995; J. Vaisse, *Neoconservatism: The Biography of a Movement*, Cambridge 2010. Klasyczną prezentacją tezy o nieewolucyjności komunizmu jest artykuł J.J. Kirkpatrick, *Dictatorships and Double Standards*, „Commentary” 1979, t. 68, s. 34–45; poglądy tej autorki na temat zimnej wojny w: J.J. Kirkpatrick, *We and They...*

²² S.B. Snyder, *Human Rights Activism...*, s. 135–140.

²³ *Solidarity with Solidarity: Western European Trade Unions and the Polish Crisis, 1980–1982*, red. I. Goddeeris, Lanham 2010; M. Frybes, *Spółeczne reakcje Zachodu...*

i katolickiego kleru. Postulowała się językiem praw, ale służył on jej do formułowania klasycznych żądań pracowniczych; strukturę organizacyjną wzorowała na tradycyjnych związkach zawodowych, ale wykorzystywała taktykę zachodnich ruchów społecznych i obywatelskich; była zdecydowanie antykomunistyczna, ale opowiadała się za *non violence* i samorządem pracowniczym. W poprzek tych ideologicznych różnicowań biegł dyskurs polskiego nacjonalizmu i wyrazistej tradycji katolickiej. Jednych obserwatorów uderzał widok robotników na kolanach spowiadających się przed księdzem, inni zaś – oglądający te same fabryki i stocznie – widzieli paralele z Drugą Międzynarodówką, Barceloną 1936 r. czy paryskim majem 1968²⁴.

Także czarne charaktery polskiego dramatu nie pasowały do zachodnich oczekiwań. Narodziny Solidarności potwierdziły, że Polska jest najbardziej liberalnym krajem Układu Warszawskiego. W trakcie polskiego kryzysu zachodni obserwatorzy przez cały czas obawiali się rozwiązania siłowego – przede wszystkim radzieckiej inwazji na Polskę. Dlatego NATO nalegało, by kryzys rozwiązywany był siłami wewnętrznymi, a w razie inwazji zapowiadało poważne konsekwencje. Kiedy w grudniu 1981 r. polskie władze same pokonały Solidarność, zachodni obserwatorzy byli skonsternowani – doszło do łamania praw człowieka na wielką skalę, jednak udało się uniknąć kryzysu międzynarodowego. W pewnym sensie stan wojenny był rozwiązaniem wewnętrznym, jakiego chciało NATO²⁵.

W styczniu 1982 r. rządy krajów NATO nałożyły na Polskę sankcje gospodarcze, a na konferencji przeglądowej KBWE w Madrycie potępiły stan wojenny. Jednak ledwie skrywało to ostry spór w łonie sojuszu zachodniego. Rządy Stanów Zjednoczonych i RFN zajęły biegunowo przeciwne stanowiska. Ronald Reagan

zdecydowanie poparł Solidarność i w ostrych słowach potępił stan wojenny, choć jego polityka sankcji przeciwko Warszawie i Moskwie bardziej przypominała dawne, zimnowojenne odruchy niż działania na rzecz praw człowieka. Bonn przeciwnie, dowodziło, że pomoc polskiemu społeczeństwu można tylko w jeden sposób – krocząc konsekwentnie drogą *détente*.

Zachodnie poparcie dla Solidarności nie było więc „naturalną” konsekwencją zimnej wojny. Wprost przeciwnie, polski kryzys, który przełamał rutynę międzynarodowej polityki i zakwestionował zachodnie kategorie, dowiódł zarazem, że Zachód nie jest w stanie wesprzeć znacząco czegoś, co w „epoce atomu” wydaje się i tak nierealne. Jak zażartował ówczesny obserwator: „Polski kryzys silniej wpłynął na sojusz zachodni niż sojusz zachodni na polski kryzys”²⁶.

Solidarność i francuski antytotalitaryzm

Jak więc wytłumaczyć to, że jedni na Zachodzie poparli Solidarność, a inni nie? Odpowiedź wymaga moim zdaniem przyjrzenia się nie tylko dyplomacji, lecz także historii intelektualnej tamtych czasów.

Podprę moje tezy może nietypową analogią. W 1975 r. Michel Foucault, późniejszy przyjaciel Solidarności, opublikował studium przypadku, którym było XIX-wieczne zabójstwo. W 1835 r. młody francuski wieśniak Pierre Rivière zabił swoją ciężarną matkę, siostrę i brata. Rivière, choć niewykształcony i uznany za umysłowo chorego, przedstawił subtelny opis swego czynu i motywacji. Sprawa wstrząsnęła fundamentem wiedzy sędziów, prokuratorów, ekspertów medycyny sądowej i szerokiej publiczności na temat zbrodni i kary, odpowiedzialności i choroby psychicznej. Co więcej, tłem wydarzeń były przemiany zachodzące podówczas w systemach wiedzy. Rivière został zrazu skazany na karę śmierci, którą zamie-

²⁴ A. Kemp-Welch, *Poland under Communism: A Cold War History*, Cambridge 2008, s. 320; D. Ost, *Solidarność a polityka antypolityki*, Gdańsk 2014.

²⁵ Ówczesne analizy w tym duchu to m.in. G.F. Kennan, *Jaruzelski's Course*, „The New York Times”, 5 II 1982; G.F. Kennan, *As the Kremlin sees it*, „The New York Times”, 6 I 1982.

²⁶ P. Marantz, *Poland and East-West Relations*, „Canadian Slavonic Papers / Revue Canadienne des Slavistes” 1983, nr 3, s. 411.

niono jednak na dożywocie, m.in. dzięki interwencji grupy psychiatrów. Sprzeciwili się wymierzeniu mu kary śmierci, powołując się na koncepcje nowoczesnej psychiatrii, które zakwestionowały tradycyjne rozumienie przestępstwa, będące fundamentem francuskiego prawa. Przypadek Rivière'a zainteresował Foucaulta, bo pokazywał wyłanianie się nowych systemów wiedzy w sytuacji, gdy próbujemy zmierzyć się z wydarzeniem wykraczającym poza obowiązujące kategorie. Pokazywał też, jak wokół takich przetomowych wydarzeń jak proces Rivière'a tworzy się nowa społeczność psychiatrów kryminologów z własnymi formami dyskursu i roszczeniem do autorytetu²⁷.

Jak pokazaliśmy, kształtowanie się polskiej opozycji i polski kryzys to wydarzenia równie zagadkowe dla zachodniej opinii publicznej, jak swego czasu sprawa Rivière'a dla XIX-wiecznych Francuzów. Podobną nowością jak koncepcje psychiatryczne, z którymi borykali się ówcześni sędziowie, były w czasie delegalizacji Solidarności prawa człowieka²⁸. Widać to najwyraźniej na przykładzie Francji, gdzie zdławienie Solidarności poruszyło opinię publiczną jak w żadnym innym zachodnim kraju. 14 grudnia 1981 r. dziesiątki tysięcy ludzi wyległy na ulice, by zaprotestować przeciwko stanowi wojennemu. Na nadzwyczajnym posiedzeniu gabinetu prezydent François Mitterrand zadeklarował bezwarunkowe poparcie dla aspiracji polskiego społeczeństwa. „Utrata publicznej, zbiorowej i indywidualnej wolności – powiedział – wskutek, wszystko jedno, presji zewnętrznej czy wewnętrznej jest godna potępienia i winna być wyrażnie, zdecydowanie i konsekwentnie potępiana”²⁹. 22 grudnia minister kultury Jack Lang zorganizował galę w Operze Paryskiej w intencji Solidarności, a wśród dwóch tysięcy gości znalazł się premier z dziewięcio-

ma ministrami. Wieczór zakończył się odczytaniem przez Romy Schneider „Apelu paryskiego”, w którym cytowano oświadczenie Mitterranda³⁰. Z inicjatywy Michela Foucaulta i Pierre’a Bourdieu powstał komitet poparcia Solidarności, tak jak w Polsce złożony ze współpracujących ze sobą intelektualistów i związkowców, w tym wielu luminarzy francuskiej kultury. Jak wspominał potem Seweryn Blumsztajn, Foucault spędzał „godziny pomagając nam w najbardziej prozaicznej, papierkowej robocie [...]”. Był np. członkiem naszego komitetu finansowego. Pamiętam przygotowane przez niego wypelnione długimi szeregami liczb zestawienia rachunkowe. Z pewnością miał wtedy ciekawsze rzeczy do roboty”³¹.

Jednak *solidarité avec Solidarité* nie wyrastała z długiej tradycji troski o prawa człowieka. Przeciwnie, jak zauważył w 1980 r. Claude Lefort w głośnym artykule o francuskim dyskursie na temat praw człowieka, „Popularności marksizmu wśród całej francuskiej lewicy od dawna towarzyszyło dyskredytowanie praw jako takich, a ze szczególną »naukową« ironią i furią tego burżuazyjnego wymysłu, jakim są prawa człowieka”. Dopiero „dzięki wysiłkom opozycjonistów w krajach socjalistycznych, którzy wykorzystali porozumienia helsińskie, by żądać poszanowania praw człowieka”, okazało się, że prawa jednostki „nie są już prawami czysto formalnymi, w istocie skrywającymi system dominacji, ale ucieleśnieniem prawdziwej walki z uciskiem”³².

Dlaczego francuscy intelektualiści i związkowcy uwierzyli w normę, jaką są prawa człowieka? Dlaczego skłoniły ich one do zainteresowania się tym, co się dzieje za żelazną kurtyną? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy spojrzeć na wydarzenia początku lat osiemdziesiątych przez pryzmat historii intelektualnej

²⁷ I, Pierre Rivière, *Having Slaughtered my Mother, My Sister, and My Brother...: A Case of Parricide in the 19th Century*, red. M. Foucault, Lincoln 1982.

²⁸ S.L. Hoffmann, *Introduction: Genealogies of Human Rights* [w:] *Human Rights in the Twentieth Century*, red. idem, Cambridge 2011, s. 1–28; S. Moyn, *The Last Utopia...*

²⁹ L. Orton, *The Western Press and Jaruzelski's War*, „East European Quarterly” 1984, nr 3, s. 291.

³⁰ J.F. Sirinelli, *Intellectuels et passions françaises: Manifestes et pétitions au XXe siècle*, Paris 1990, s. 308–309.

³¹ P. Bourdieu, *Die Intellektuellen und die Macht* [w:] *Michel Foucault: Eine Geschichte der Wahrheit*, München 1987, s. 103.

³² C. Lefort, *The Political Forms of Modern Society: Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, tłum. J.B. Thompson, Cambridge 1986, s. 240–241.

lat siedemdziesiątych. Marksistowski czy socjalistyczny projekt, który fascynował francuską lewicę do około połowy dekady, był projektem zbiorowej autotransformacji społeczeństwa. Kiedy jednak Wietnam i „szok gułagu” skompromitowały obie strony zimnowojennej barykady, kiedy rewolucyjne nadzieje 1968 r. zostały zdradzone, kiedy zdławiono „socjalizm z ludzką twarzą”, a kolejne kryzysy paliwowe i niszczenie środowiska naturalnego ukazały granice wzrostu, zaczęła się też kruszyć wiara w zdolność społeczeństw do samoprzebudowy zarówno drogą rewolucji socjalnej, jak i drogą prawną³³.

Ruch na rzecz praw człowieka nie był ówczesnym wynalazkiem, ale – jak wykazał Samuel Moyn – szereg środowisk społeczno-politycznych zaczęło wówczas widzieć w nim wiarygodną alternatywę dla wielkich planów nowoczesności. Jako na pozór antypolityczna, oczywista i uniwersalna moralność prawa człowieka nie były postrzegane jako produkt zimnej wojny, tylko coś, co wykracza poza ofertę obu jej zdyskredytowanych stron. Jawiły się jako nowe źródło politycznego idealizmu – nowa droga naprawy świata, która jednak, kładąc nacisk na wolność i dobro jednostek, unika przemocy i pułapek poprzednich rozwiązań. W oczach niektórych działaczy ruch praw człowieka obiecywał nawet ostateczne przekroczenie polityki – formułę, jak pisze Moyn, „odrzucenia, a zarazem zachowania utopii”. W latach siedemdziesiątych „internacjonalizm skoncentrowany na prawach jednostki kwitł, bo zdefiniowany został jako nieskażona alternatywa w epoce ideologicznej zdrady i upadku polityki”³⁴.

Widząc w prawach człowieka urzeczywistnienie tęsknoty za nowymi źródłami idealizmu, rozumiemy, dlaczego represje polityczne w dalekich krajach przestały być abstrakcyjną sprawą, którą popierają

jacyś działacze. Te odległe zmagania nadawały kształt ciągle abstrakcyjnemu pojęciu praw, były – zupełnie jak w przypadku Rivière’a – sprawą, wokół której formują się nowe paradygmaty wiedzy, konstytuują się nowe formy polityki. Opowiadając się za sprawą taką jak Solidarność, zachodni działacze mogli przeformułować swoje plany w kategoriach wartości, których ruch ten był ucieleśnieniem. Popierając ją, mogli rzutować własne rozumienie praw człowieka w polski kontekst, a zarazem zawłaszczyc jej moralny autorytet. Tak więc wydarzenia takie jak kryzys w Polsce stawały się punktem węzłowym debat nie tylko o najważniejszej polityce praw człowieka, ale także o tym, czym są te prawa i jakiego rodzaju zbiorowości – „lewica”, „USA”, „Zachód”, „społeczność międzynarodowa” – można wokół nich budować. Jeżeli chcemy zrozumieć, dlaczego ruch taki jak Solidarność – a właściwie każdy ruch lub sprawa – może stać się ikoną międzynarodowego ruchu obrońców praw, musimy przyjrzeć się temu, jak jego idee i wartości współgrają z intelektualnymi przemianami, które były motorem rewolucji praw człowieka lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

W tym kontekście rozumiemy staję się entuzjazm dla Solidarności. Było to apogeum fascynacji dysydentami z bloku wschodniego, która zaczęła się w 1974 r., kiedy Francuska Partia Komunistyczna skrytykowała Aleksandra Sołżenicyna za *Archipelag GULag*. Ataki te wzmożyły obawy nieortodoksyjnej intelektualnej lewicy przed propaństwowymi, a więc potencjalnie autorytarnymi tendencjami oficjalnej lewicy. Poparcie dysydentów w krajach bloku wschodniego – ofiar rewolucyjnej przemocy, którą epigoni „starej” lewicy uważali kiedyś za uprawnioną – pozwoliła antyautorytarnym intelektualistom wzmocnić i podkreślać swój krytycyzm wobec

³³ Por. ówczesną wnikliwą analizę Jürgena Habermasa *The New Obscurity: The Crisis of the Welfare State and the Exhaustion of Utopian Energies*, „Philosophy & Social Criticism” 1986, nr 2, s. 1–18. O ówczesnej historii intelektualnej zob. J.W. Müller, *Contesting Democracy: Political Ideas in Twentieth-Century Europe*, New Haven 2011, s. 203–242; D.T. Rodgers, *Age of Fracture*, Cambridge 2011; szerzej o latach siedemdziesiątych: T. Borstelmann, *The 1970s: A New Global History from Civil Rights to Economic Inequality*, Princeton 2011; A. Doering-Manteuffel, L. Raphael, *Nach dem Boom: Perspektiven auf die Zeitgeschichte seit 1970*, Göttingen 2008; *The Shock of the Global: The 1970s in Perspective*, red. N. Ferguson et al., Cambridge 2011; G. Therborn et al., *The 1970s and 1980s as a Turning Point in European History?*, „Journal of Modern European History” 2011, nr 1, s. 7–26.

³⁴ S. Moyn, *The Last Utopia...*, s. 8, 175; *Moral für die Welt?...*; T. Judt, *Postwar: A History of Europe Since 1945*, New York 2005, s. 565–566.

propaństwowej ideologii starszych kolegów. Polska Solidarność nadała temu francusko-wschodnioeuropejskiemu spotkaniu nowy wymiar. Wypracowana przez polskich intelektualistów strategia społecznej samoorganizacji i dynamiczny radykalizm Solidarności umożliwiły francuskiej Nowej Lewicy rzutowanie na wydarzenia w Polsce własnych idei politycznej partycypacji i społecznego samorządu (*autogestion*). Jak zauważył Dick Howard, w oczach francuskich intelektualistów polski ruch „reprezentował nowego typu radykalizm żądań, który odwołuje się do praw człowieka i nie uważa władzy państwowej za ich źródło”³⁵.

Solidarność i neokonserwatyzm

O ile francuscy intelektualiści mówią o wpływie, jaki na ich myślenie o prawach człowieka wywarło pojawienie się opozycji i Solidarności, o tyle amerykańskie poparcie dla obrońców praw w bloku wschodnim, ogólniej, cała reaganowska zimnowojenna polityka są często prezentowane jako powrót do dawnych pewników, próba odbudowy wiary Zachodu we własne wartości po upokorzeniu w Wietnamie. Ale, jak wspomnieliśmy, wydawało się, że prezydentura Reagana oznaczać będzie koniec krucjaty Jimmy’ego Cartera. To, że tak się nie stało, pokazuje, jak głęboko prawa człowieka zakorzeniły się w amerykańskiej polityce. Ale reakcja polityczna Waszyngtonu m.in. na zdławienie Solidarności świadczy również o pewnym przemodelowaniu ich znaczenia.

Mówiąc najogólniej, polityka praw człowieka miała pod rządami Reagana dwa wymiary. Pierwszy to szerokie wykorzystywanie instytucji międzynarodowych, jak ONZ i KBWE, do piętnowania komunistycznych represji. Polityka Stanów przechyliła szalę zwłaszcza w ONZ, gdzie dotąd mówiło się niemal wyłącznie o łamaniu praw człowieka w Ameryce Łacińskiej i RPA. Po wprowadzeniu stanu wojennego Polska była pierwszym komunistycznym krajem, którego postępowanie zostało zweryfikowane i poddane krytyce

przez komisję ONZ do spraw praw człowieka. Ale ta polityka Stanów była bez wątpienia częścią szerszego politycznego pakietu. Za Cartera prawa człowieka były wykorzystane jako antidotum wobec tego, czego symbolem stały się Wietnam, Watergate i Chile – nadużywania potęgi USA w ramach logiki zimnej wojny. Polityka ta, jak dowodzi Keys, była w tej samej mierze zwrócona do wewnątrz, jak polityka Reagana i neokonserwatystów – była dla lewego skrzydła Partii Demokratycznej narzędziem służącym odzyskaniu po wietnamskiej traumie przez Amerykę pozycji czołowego obrońcy ogólnoludzkich wartości. Niemniej prawa człowieka były rozumiane tu jako uniwersalny system wartości i kryterium oceny amerykańskiej polityki³⁶. Za Reagana prawa człowieka służyły umacnianiu amerykańskiego poczucia wyższości, a nade wszystko podkreślaniu zimnowojennych rozróżnień, takich jak wolność i tyrania, my i oni, dobro i zło. Ten punkt widzenia był też istotą drugiego wymiaru reaganowskiej polityki praw. Prawom człowieka – argumentowano – najlepiej przysłuży się eksport gwarantujących je zachodnich instytucji politycznych. Osią reaganowskiej polityki praw człowieka stała się więc „promocja demokracji” – wspieranie instytucji rządowych i pozarządowych, które pomagają innym społeczeństwom w budowaniu „demokratycznej infrastruktury” złożonej z konstytucji, parlamentów, partii politycznych, ale także związków zawodowych, wolnej przedsiębiorczości i niezależnej prasy.

Włączenie praw człowieka do wyobrażenia zimnej wojny jako duchowej wojny wolności z tyranią uczyniło Solidarność uczestnikiem „wojny idei”. „Walka o to, żeby Polska była Polską” – powiedział w 1982 r. w Londynie Ronald Reagan – była walką o „zagwarantowanie elementarnych praw, które my traktujemy często jako oczywistość”, dowodzącą, że „nie powinniśmy uważać ich za oczywistość”³⁷. A więc walka Polaków o prawa człowieka była w rzeczywistości walką o zachodnie instytucje. Prezydent Stanów Zjednoczonych zawłaszczył symbolicznie polski ruch,

³⁵ D. Howard, *The Specter of Democracy*, New York 2002, s. 120.

³⁶ B. Keys, *Reclaiming American Virtue...*

żeby dowieść identyczności zimnowojennych celów Zachodu ze sprawą praw człowieka.

Jest jeszcze jeden, może zaskakujący, aspekt proponowanej przez Reagana definicji praw człowieka. Mówiąc, że Polacy walczą o prawa, których „my nie powinniśmy uważać za oczywiste”, przywołał on zbiorowe „my” – ogół Amerykanów, może nawet cały Zachód. W wystąpieniu tym zawarł więc konkretną wizję nie tylko zimnej wojny, lecz także Ameryki. Jaka to wizja? Reagan i autorzy jego przemówień sprowadzali często totalitaryzm do skrajnej formy współczesnego państwa skłonnego tłumić ludzkie inicjatywy. Wizja totalitaryzmu jako politycznego produktu przerośniętego państwa służyła za ideowe tło reaganowskiej polityki rozmontowywania systemu instytucji socjalnych i, jak na ironię, ograniczania wpływów związków zawodowych. W przemówieniach Reagana mamy więc do czynienia z dwojaką redefinicją: redefinicją praw człowieka jako integralnej części zachodniego systemu polityczno-ekonomicznego oraz redefinicją tegoż systemu wskutek radykalnego rozdzielenia demokracji od rynku³⁷.

Zabieg ten przekształcił promowanie demokracji ze spójnego neoliberalnego projektu w pole starcia dwóch konkurujących amerykańskich wizji praw człowieka. Doradcy Reagana i członkowie jego gabinetu mieli często sprzeczne pomysły na to, jak reagować na sytuację w Polsce, jednak Solidarność mogła liczyć na wiernego, przemawiającego donośnym głosem stronnika – AFL-CIO. Amerykańscy związkowcy, tak jak Reagan, uznali członków Solidarności za towarzyszy broni w „wojnie idei” z totalitaryzmem. O ile jednak Reagan zmienił sens tej wojny, rozmontowując przy jej okazji instytucje państwa opiekuńczego, o tyle AFL-CIO chciała odbudować zimnowojenny konsensus lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, formułując go

w nowym języku praw człowieka. W dyskursie tym Solidarność odgrywała szczególną rolę. Jako związek zawodowy walczący z „totalitaryzmem” była świadectwem znaczenia organizacji pracowniczych w walce o prawa człowieka. Amerykańscy związkowcy prowadzili więc „wojnę idei” na dwa fronty – podobnie jak Reagan, ale w ich przypadku przeciwko „komunistycznej tyranii” w świecie i przeciw paradygmatowi rynku na własnym podwórku.

Polityka Solidarności

Reaganowska wizja zimnej wojny jako duchowych zmagania z totalitaryzmem – czego zwieńczeniem było ochrzzczenie ZSRR mianem „imperium zła” – bardzo odpowiadała wielu członkom Solidarności. Także promowanie demokracji było atrakcyjną formułą dla polskich opozycjonistów, którzy nie odróżniali walki o prawa człowieka od walki o demokrację i niepodległość. Za apelem prezydenta Stanów Zjednoczonych szła znaczna pomoc Waszyngtonu – Reagan wzmocnił Radio Wolna Europa, którego audycje w języku polskim miały kluczowe znaczenie dla nagłaśniania apeli krajowej i emigracyjnej opozycji. Zachodnie sankcje ekonomiczne, których zniesienie przyczyniło się później do amnestii lat 1984 i 1986, nałożone zostały na wniosek Waszyngtonu mimo oporu Europy Zachodniej. A najważniejsza amerykańska instytucja promująca demokrację – National Endowment for Democracy – była nieocenionym źródłem finansowania polskiego podziemia i ośrodków emigracyjnych, kiedy wyczerpały się inne możliwości.

Jednak „demokracja” w polskim rozumieniu nie była wcale tym samym, co w przemówieniach Reagana³⁹. Na początku lat osiemdziesiątych Solidarność opowiadała się za programem demokratyzacji

³⁷ R. Reagan, *Address to the Members of British Parliament*, Westminster, 8 VI 1982, „The Public Papers of President Ronald Wilson Reagan”, www.reagan.utexas.edu/archives/speeches/1982/60882a.htm (dostęp luty 2011).

³⁸ Jak zaś dowodzi Jürgen Habermas, powojenny liberalny konsensus czerpał utopijne siły z projektu przewyciężenia antagonizmów klasowych drogą częściowej demokratyzacji procesów gospodarczych i demokratycznie legitymizowanego prawodawstwa państwa opiekuńczego (J. Habermas, *The New Obscurity...*).

³⁹ D. Ost, *The Transformation of Solidarity and the Future of Central Europe*, „Telos” 1989, t. 79, s. 73–74; *The First Solidarity Congress*, „World Affairs” 1982, nr 1, s. 44–45.

ekonomicznego procesu decyzyjnego, a nie za pełnym urynkowieniem. Co więcej, demokrację pojmowała w „oczywisty”, w szerokim rozumieniu komunitariański sposób. Dyskurs opozycji kładł ogromny nacisk na wyzwolenie jednostki spod władzy „totalitarnego lewiatana”. Jednak przeciwstawianiu autonomicznej jednostki państwu „towarzyszyła nieodłącznie – jak pisał Jerzy Szacki – tęsknota za uczestnictwem we wspólnocie” często, choć nie wyłącznie, definiowanej w kategoriach narodowych⁴⁰.

Różnice te rodzą kolejne pytania o relacje między ofiarami łamania praw człowieka a tymi, którzy wspierali ich za granicą. Kenneth Cmiel zwrócił uwagę na „płytkość” kultury praw człowieka – moc jej symboli i narracji nie wynika z precyzyjnego ujęcia złożoności systemów politycznej opresji, tylko ze zdolności wzbudzania emocji. Wizerunki i obrazy, które „krzyczą o patosie i bohaterstwie [...] pozwalają obserwatorom ignorować głębszy, lokalny kontekst, uruchamiając w ich umysłach prostą frazę »prawa człowieka«”⁴¹. Kultura ta przerabia ruchy społeczne i służące za przykład jednostki w „ikony” – przerysowane ucieleśnienie odwagi, buntu i uczciwości. Kulturalno-historyczna specyfika takich ruchów – np. narodowo-katolicka kultura Solidarności – służyła podkreślanii uniwersalności praw człowieka, a nie zaznajamianiu międzynarodowej publiczności ze złożonym historycznym kontekstem ich funkcjonowania. Jak zauważa Mark Bradley, kultura ta ma tendencję do oczyszczania ikonicznych wizerunków „z czynników systemowych i lokalnej specyfiki, które doprowadziły do łamania praw”⁴². Ale co równie ważne, kultura prezentująca opozycjonistów jako ofiary łamania uniwersalnych norm odziera ich ze specyfiki politycznych celów i wizji społecznych.

Niewykluczone, że Solidarność musiała opłacić w ten sposób swój status międzynarodowej ikony. Umożliwił on działaczom zaapelowanie o międzynarodową pomoc, zarazem zdefiniował ich jako „ofiary” potrzebujące wsparcia Zachodu. Uniwersalizował sprawę Solidarności, ignorując zarazem jej bardziej praktyczne cele – jak samorząd pracowniczy – i narażając w dalszej perspektywie na rywalizujące interpretacje.

Jednak mimo swej płytkości kultura praw człowieka operowała językiem emancypacji. Francuscy intelektualiści, amerykańscy konserwatyści, działacze pokojowi i związkowcy spierali się o sens praw człowieka, bo stały się one potężnym źródłem globalnej legitymizacji. W sporach tych ikona taka jak Solidarność była cenna, bo przez cierpienie i opór uosabiała idee kojarzone z prawami człowieka. Narażało to Solidarność na sprzeczne interpretacje, ale wyposażało działaczy w moralny autorytet i symboliczną władzę. Władzę tę i autorytet Polacy chętnie wykorzystywali, stawiając swoim zachodnim sojusznikom twarde żądania – Adam Michnik nawet z więziennej celi. Ewoluował też polski dyskurs praw człowieka. Coraz liczniejsi polscy intelektualiści zastanawiali się, czy ich rodacy – w szczególności robotnicy – są kulturowo przygotowani na „oczywistą” demokrację polskiej opozycji. Wątpliwości te dały początek intelektualnemu środowisku otwartemu na idee neoliberalne. Wschodnioeuropejscy obrońcy praw człowieka nie mogli rzecz jasna decydować o kształcie „liberalnego porządku międzynarodowego”, który wyłonił się po zakończeniu zimnej wojny, ale nie byli też biernymi ofiarami⁴³.

Tłum. Sergiusz Kowalski

⁴⁰ J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 85; zob. też M. Kopeček, *Human Rights Facing a National Past: Dissident „Civic Patriotism” and the Return of History in East Central Europe, 1968–1989*, „Geschichte und Gesellschaft” 2012, nr 4, s. 573–602; E. Ciżewska, *Filozofia publiczna...*; S. Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu. Studium z socjologii myślenia potocznego*, Warszawa 1990.

⁴¹ K. Cmiel, *The Emergence of Human Rights Politics in the United States*, „The Journal of American History” 1999, nr 3, s. 1248–1249.

⁴² M. Bradley, *Approaching the Universal Declaration of Human Rights [w:] The Human Rights Revolution: An International History*, red. A. Iriye, P. Goedde, W.I. Hitchcock, Oxford, New York 2012, s. 337.

⁴³ Terminu „liberalny porządek międzynarodowy” używam za: G.J. Ikenberry, *Liberal Internationalism 3.0: America and the Dilemmas of Liberal World Order*, „Perspectives on Politics” 2009, nr 1, s. 71–87.

BEYOND THE “HELSINKI EFFECT”: SOLIDARITY MOVEMENT AND THE CONTESTED CULTURE OF HUMAN RIGHTS

After Solidarity’s oppression in December 1981, a far-flung transnational network of support committees emerged, providing material aid and raising international awareness for Solidarity’s fate. In the existing literature, this kind of human rights advocacy is usually seen in association with the Helsinki Final Act of 1975. According to this interpretation, the West managed put its human rights values unto the agenda of East-West détente at Helsinki, thus spurring opposition movements in the Soviet bloc. This article puts forth a different interpretation. Though the Final Act was doubtlessly important, Solidarity still needed western supporters who would bring its situation before the Conference on Security and Cooperation and other international forums. Why did they help? And why did others not help? Usually, Western human rights advocacy is seen as an offshoot

of the Cold War. Surprisingly, however, Solidarity’s diverse group of supporters did not entail only western “Cold Warriors,” but also French leftist intellectuals and even peace activists. To understand the motivations of Solidarity’s diverse supporters, the article argues, we have to understand two points: First, in the early 1980s, human rights activism was still a comparatively novel form of organizing political protest; second, Solidarity was a movement which eschewed western political categories and undercut taken-for-granted assumptions about the Cold War. For a variety of western actors, supporting Solidarity was a way of formulating a human rights policy in line with their own political views. Solidarity thus emerges as a contested icon – a powerful symbol which the movement’s supporters tried to claim for their own interpretation of human rights.

80 KILOMETRÓW OD ŻELAZNEJ KURTyny. WIEDEŃSKA KSIĘGARNIA ZOFII REINBACHER

PAWEŁ SOWIŃSKI

dr hab., absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN. Publikował na temat obchodów 1 Maja, historii turystyki w PRL oraz opozycji demokratycznej. Wraz z Mateuszem Fatkowskim prowadzi seminarium „Solidarność – nowe podejście do ruchu społecznego”. W 2011 r. wydał pracę *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*.

Fakty z naszego codziennego życia nieustannie wplatają się jakąś niewidzialną nicią w szersze pasma historii zbiorowej¹. Choćby ten piękny dzień przed sierpniem 1980 r., kiedy to na Sieveringerstraße Szymon B. rozkładał na podłodze pierwszy powielacz offsetowy dla Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Żelastwo wielkości komody szykowano do akcji przemysłowej przez żelazną kurtynę. Do Wiednia przybyło ono okrężną drogą ze Szwecji i wylądowało u Zofii Reinbacher. Szymon, znajomy informatyk, zabrał maszynę do siebie i pracował nad nią w samotności, rozmontował offset, dokumentując każdy etap rozbioru maszyny. Miało to potem ułatwić uruchomienie urządzenia w Warszawie. Wałki lądowały w pokrowcu na śpiwory, wszystko musiało zmieścić się do malucha Stanisława Barei, znanego reżysera filmowego. Holenderski powielacz marki OCE służył potem NOW-iej w najgorętszym okresie stanu wojennego. Podniósł wydajność podziemnej poligrafii, choć nigdy do końca nie udało się go poskładać jak należy. Drukował na nim Andrzej Górski, zresztą kolega Zofii z podstawówki na warszawskim Żoliborzu².

Przez jej wiedeńskie mieszkanie co i raz przebiegała społeczna sztafeta, jedni przekazywali pałeczkę drugim. Latem 1981 r. niespodziewanie zameldował się Jan Walc z NOW-iej, wracający do Polski. Nazajutrz zjawiły się dwie rodziny z małymi dziećmi. Duża liczba dzieci płaczących sprawiła, że Jan natychmiast postanowił jechać do Warszawy, a gospodarze położyli się na podłodze, oddając im sypialnię. Nad ranem zbudził ich szelest. Od drzwi skradał się Walc, niczym Indianin, by nie budzić dziatwy. Czechosłowackie służby graniczne cofnęły go z granicy. Pojechał jeszcze w stronę RFN, ale pech chciał, że parę godzin za późno: właśnie minął termin ważności jego wizy.

Kolejny dzień upłynął w rytmie starań wizowych. Najpierw telefon do Andrzeja Chileckiego³ z Kolonii, który utorował im drogę w niemieckim konsulacie. Walc jako „niebezpieczny opozycjonista” musiał do Polski wracać okrężną drogą przez Danię, by ominąć NRD. Gorączkowe rozmowy w konsulacie duńskim w Wiedniu z udziałem Zofii zakończyły

¹ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1999.

² Rozmowy z Zofią Reinbacher z listopada 2012, maja 2013 i lipca 2014, w zbiorach autora (dalej: relacja Zofii Reinbacher); Relacja Andrzeja Górskiego z 2013 r., w zbiorach autora.

³ Więcej na temat działalności i zasług Chileckiego w: A. Szczypiorski, *Pamięci Andrzeja Chileckiego*, „Gazeta Wyborcza”, 12 VI 1989; A. Drawicz, *Nasz człowiek w Kolonii*, „Tygodnik Powszechny”, 2 VII 1989.

się powrotem dopiero po pewnym czasie, gdy Walc nagle sobie przypomniał, że ma ze sobą egzemplarz duńskiej gazety, której niedawno udzielił wywiadu⁴.

Geronci

Zofia Reinbacher wyjechała z Polski w 1974 r. – na miesiąc. Miała to być wakacyjna eskapada zarobkowa, popularne wówczas wśród młodych ludzi w Polsce saksy. Miesiąc niezaufanie przeszedł w emigrację. Życie młodszych emigrantów biegło nieco innym torem niż uchodźców z wcześniejszych fal. Ci ostatni nazywani byli niekiedy przez młodych z przekąsem „gerontami”. Do takich postaci należał Henryk Poczobut-Odlanicki, wiedeński kolporter i informator paryskiej „Kultury”. Starzy, zrzeszeni w swoich klubach, kultywowali własną historię, niekiedy pograżali się w dawnych waśniach – których wagi nikt poza nimi zdawał się już nie rozumieć. Gromadzili się wokół placówek kultury, jak Nansen Haus prowadzony przez Związek Polaków w Austrii (rok założenia 1945), gdzie od 1966 r. przybyłszy z kraju wydawano literaturę zakazaną, fundowano im nawet drobne przyjemności – lemoniadę, bilety na tramwaj i do muzeum. Prezes ZPK i wieloletni opiekun Nansen Haus Kazimierz Knap oferował również noclegi w pokojach gościnnych⁵.

Ośrodek ten odgrywał niewątpliwie pozytywną rolę. Nazwą nawiązywał do szlachetnej postaci Fridtjofa Nansena, Norwega, komisarza Ligi Narodów do spraw uchodźców. W latach osiemdziesiątych w domu nansenowskim narastał jednak kryzys personalny.

W 1985 r. nowy kierownik Jacek Knapik uciekł przed kryminatem do Polski. Pałił mu się grunt pod nogami; od 1984 r. był ścigany wyrokiem wiedeńskiego sądu, który udowodnił mu liczne nadużycia finansowe (m.in. wyłudzenia w zmian za pomoc w zameldowaniu i wyrobieniu austriackich dokumentów)⁶. Sprawa kładła się cieniem na środowisku polskim w Austrii. „Ten nieco otyły dżentelmen o twarzy wskazującej na umiowanie do alkoholu – charakteryzuje go Zofia Reinbacher – reprezentował właśnie ten nurt działalności polskiej, którego starałam się unikać jak ognia”. Po powrocie do Polski Knapik żywo włączył się do kampanii propagandowej przeciwko Solidarności i wiedeńskiej emigracji⁷. Podejrzewano, że odgrywał rolę kogoś w rodzaju Andrzeja Czechowicza wobec naddunajskiej diaspory⁸. Wkrótce Dom Polski, czyli Nansen Haus, zbankrutował. Afera korupcyjna z Knapikiem pogłębiła deficyt zaufania wewnątrz wspólnoty polskiej. W tym klimacie emocjonalnym niełatwo było o zbliżenie.

Nad modrym Dunajem od 1963 r. funkcjonowała druga, ciesząca się większym prestiżem grupa niepodległościowa – Stowarzyszenie Polskiej Kultury, *de facto* oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie (SPK)⁹. Austria – kraj neutralny – nie życzyła sobie żadnych związków kombatanckich, skróć SPK tylko tu rozwiązywano jako Stowarzyszenie Polskiej Kultury. Udzielali się w nim m.in. Andrzej Balko – wiedeński przedstawiciel Polsko-Amerykańskiego Komitetu do spraw Emigracji, Marian Gomułka – wiedeński korespondent polskiej sekcji Radia Wolna Europa oraz jeszcze kilkanaście osób¹⁰. Do czołowych

⁴ *Ibidem*.

⁵ Archiwum Hoovera, Kolekcja George’a Mindena, 2007 C35-141, 06 (dalej: Kolekcja Mindena), Raport z operacji książkowej, 1966. Biogram Kazimierza Knapa w: W.S. Kucharski, *Polacy i Polonia w Austrii*, Lublin 2001, s. 84–85.

⁶ Reportaż Piotra Żatuskiego *Świadek* nadany na falach Radia Wolna Europa, www.polskieradio.pl. Na temat Knapika zob. też: Open Society Archives w Budapeszcie (HU OSA), 300-50-1, Records of RFE/RL Research Institute (fonds 300), Polish Unit (subfonds 50), Old Code Subject Files (series 1), container 1511, D. Drzewińska, transkrypcja programu RWE „Fakty i Opinie” (26 II 1985).

⁷ W dniach 17–26 II 1985 telewizja nadawała w odcinkach rozmowy z Knapikiem, a jego wynurzenia publikowała „Trybuna Ludu”.

⁸ Nie udało się potwierdzić związków Knapika z MSW. Na temat zorganizowanego powrotu Andrzeja Czechowicza zob. P. Machciewicz, „Monachijska menażeria”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007.

⁹ W. Kucharski, *Polacy i Polonia w rdzennej Austrii w XIX i XX wieku*, Lublin 1994. Tam więcej na temat mozaiki organizacji polskich w Austrii.

¹⁰ Biogramy Balki i Gomułki w: *ibidem*, s. 30–31 i 58–59.

postaci tego zrzeszenia należało również małżeństwo Marii i Jerzego Wandlów. Rozdawali przybyszom z Polski paryską „Kulturę” i wydawnictwa londyńskie zarówno w klubie SPK przy Schelleingasse, nieopodal dworca południowego (Südbahnhof), jak i u siebie w domu, w szóstej dzielnicy. „Do moich rodziców przyjeżdżały tabuny rodaków – wspomina Joanna Ziemska, córka – jako dziecko bywałam eksmitowana z własnego pokoju do pokoiku babci, bo w domu stacjonowali goście”¹¹.

Jerzy Wandel to barwna postać, ofiara nazizmu i komunizmu. Wyjechał z Warszawy w 1961 r., a właściwie uciekł z wycieczki turystycznej Orbisu. Miał w kościach pięć lat obozu w Mauthausen, a potem doświadczenia wojny o handel w 1947 r., w której stracił przedsiębiorstwo farb i lakierów oraz został wyrzucony z mieszkania we własnej kamienicy. Zdegradowany materialnie i politycznie podejrzany nie widział dla siebie przyszłości w Polsce. Jego znajomy Eugeniusz Szymaszczyk, kolejarz z Polski, kursował regularnie między Polską a Austrią, brał zawsze zakazaną literaturę, podobnie jak inni koledzy Wandla z czasów obozowych, ludzie o różnym statusie: lekarze, prywatne rzemiosło, członkowie PZPR. Razem działali w środowisku więźniów Mauthausen, przyjeżdżali do Austrii, by uczcić zmarłych towarzyszy niedoli i pielęgnować pamięć o swoich wojennych przeżyciach¹².

Przybysze ze Wschodu mogli trochę razić rdzennych wiedeńczyków swoją odmiennością, ale ich materialne aspiracje podnosiły mobilność handlową polskiego społeczeństwa i przy okazji torowały drogę nowym ideom. Prawdopodobnie bez tych merkantylnych impulsów eksport myśli wolnościowej na Wschód wyglądałby znacznie skromniej. Przenieśmy się jeszcze na moment do domu państwa Wandlów, który służył Polakom za bezpieczną bazę „turystyki

kreatywnej”¹³. Wandlowie mieli zapas książek, wręczali je do poczytania, a zarazem udzielali rodakom porad handlowych. „Mama jeździła z nimi do pani Demowej, polskiej Żydówki, która w latach sześćdziesiątych prowadziła w swoim sklepie tuż przy Südbahnhof handel barterowy” – odtwarza córka Joanna. Przynosiło się kryształ, kawior, zegarki. Wynosiło się kurtki ortalionowe, koszule non-iron. Ten konsumpcyjny urok Zachodu nieustannie pchał wędrowców z Polski do wysiłku podróży.

Austria, zaledwie pierwszy przystanek, dla wielu przyjezdnych zdawała się upragnionym rajem, a Wiedeń – miastem ogromnych możliwości. Ruchliwi, obduczeni, sprawnie przeliczający szylingi na złotówki, w zawałonym tekstyliami magazynie u Demowej wymieniali wódkę i szynkę na pończochy i garsonki. „Dwa płaszcze czy trzy koszule – pada rozdzierające serce pytanie. Pytanie, na które nie ma odpowiedzi jednoznacznej”¹⁴. Gdy w domu koczowali pobratymcy, Jerzy Wandel zapraszał człowieka interesu, niejakiego Goldmana, by obejrzał wazony, kieliszki, kawior. I przystępowano do targów. Goldman nie miał własnego sklepu, był raczej kimś w rodzaju agenta handlowego, urzędował zazwyczaj w wiedeńskich kawiarniach, do których Wandel zaglądał, gdy miał klientów. Bez takiego wsparcia szanse zarobkowe, a pośrednio i książkowe podróży rysowałyby się gorzej.

Droga do Burggasse

Fala przedsiębiorczych turystów zalewała Wiedeń również w kolejnych dekadach. W tym trochę szarym, trochę kolorowym krajobrazie, wśród młodej, dziarskiej emigracji lat osiemdziesiątych zdarzały się indywidualności targane gwałtowną potrzebą pracy społecznej bez oglądania się na własne siły, skrom-

¹¹ Relacja Joanny Ziemskiej, 28 VII 2014, w zbiorach autora. Sylwetkę Wandla zarysował Kucharski w *Polacy i Polonia...*, s. 171–172.

¹² *Ibidem*.

¹³ R. Boyes, *The Hard Road to Market. Gorbachev, the Underworld and the Rebirth of Capitalism*, Secker and Warburg 1990, s. 189.

¹⁴ Atmosferę handlu wymiennego u Demowej oddał Janusz Rolicki w reportażu *Nasi w Wiedniu* [w:] *idem, Z życiem pod pachę*, Warszawa 1968, s. 79–92. Na temat polskiego handlu w tych czasach zob. J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010.

ne, emigracyjne realia – relacjonuje Zofia Reinbacher. Członkowie Solidarności stanowili diasporę postrewolucyjną¹⁵. Odwrót z kraju ogarniętego ostrym konfliktem łączył się w ich przypadku niekiedy z obowiązkiem dawania świadectwa czy potrzebą łączności z zostawionymi w Polsce. Początkowo ludzie ci wciąż znajdowali się pod przemożnym wpływem wielkich wydarzeń, jakie parę miesięcy wcześniej przeżywali w kraju. Chcieli dalej walczyć, liczyli na to, że teraz zademonstrują swój bunt całemu światu. Nie było to może założenie zupełnie utopijne, ale spożytkowanie ich animuszu na obcej ziemi wymagało nie ładu talentów i rozważy, a najczęściej nie było możliwe. Tymczasem najbardziej rozpaleni emocjami, upojeni wolnością chcieli od razu zakładać partie polityczne, wydawać pisma w wielkim nakładzie; głośno zapowiadali swój sukces.

Zofia Reinbacher – zamiast ideologicznych manifestów i szumnych zapowiedzi – zajęła się kolportażem emigracyjnych wydawnictw. Jak wiemy, pojawiła się w Wiedniu sześć lat przed nadejściem Solidarności. Jako osoba trochę zaaklimatyzowana w Austrii miała szansę poprowadzić tę książkową działalność w sposób bardziej obiecujący niż niezakorzeniemi emigranci solidarnościowi, którzy w swej masie skazani byli na polityczną demobilizację¹⁶. Wiosną 1981 r. uniwersytecka księgarnia Heinza Kolischa zgodziła się przyjąć na próbę polskie książki. Na pomysł ten wpadła Hanna Wójcik. Tak powstała półka z polską literaturą, a Hanna ze swoimi znajomymi, w tym z Zofią, rozdawała ulotki z adresem w komunikacji miejskiej, przekształcając ją twórczo w sieć komunikacji społecznej. Do

końca roku obrót działu polskiego Kolischa wyniósł 8 tys. szylingów (około 500 dolarów). Okazało się, że pomysł chwycił. Aby bardziej regularnie zasilać półkę, Zofia nawiązała kontakty handlowe z wydawnictwami londyńskimi: Polonia Book Fund, Orbis oraz Aneks. Polonia, przechodząca wówczas w ręce Jana Chodakowskiego, zaproponowała jej rozdawanie publikacji Polakom powracającym do kraju¹⁷.

W kolejnym stadium rozwoju, od maja 1983 r., kolportaż przybrał charakter zaimprovizowanego stoiska. Co niedziela wychodzący tłumnie oblegali polski kościół przy Rennweg. W tym punkcie węzłowym diaspor – niewolnym od małych grzechów, pośrednictwa pracy i pokątnego handlu naręcznego – można było najlepiej wysondować zapotrzebowanie duchowe. Wielkość polskiej kolonii w Wiedniu szacowano wówczas na 20 tys., w tej liczbie sporą część mieli stanowić inteligenci¹⁸. Znow się okazało, że stolik szybko zaczął kusić miłośników kultury wysokiej. Był to, dokładniej mówiąc, długi stół tapeciarski oraz kilka kartonów publikacji, które należało za każdym razem przywieźć siłami społecznymi i rozłożyć pod gołym niebem. Przykościelna dystrybucja była dość rozpowszechnionym – i skutecznym – sposobem „świeckiej katechezy” wśród emigrantów. Również Witold Zahorski w Rzymie i Jerzy Kulczycki w Londynie rozstawiali stoiska przed kościołami. Mimo że Kulczycki miał już od lat własną księgarnię¹⁹.

Prawie nikt z nich, księgarzy i wydawców emigracyjnych, nie mógł wylegitymować się profesjonalnym wykształceniem księgarskim. Chlubny wyjątek stanowił Kazimierz Romanowicz, właściciel paryskiej

¹⁵ Nie jest to oczywiście polski fenomen. Więcej zob. S. Ellis, *External Mission. The ANC in Exile, 1960–1990*, Hurst and Company 2012; H. Toth, *An Exiled Generations. German and Hungarian Refugees of Revolution, 1848–1871* [w:] *Exiles from European Revolutions. Refugees in Mid-Victorian England*, red. S. Freitag, Bergham 2003; J.V. Fuentecilla, *Fighting from a Distance. How Filipino Exiles Topple a Dictator*, University of Illinois Press 2013.

¹⁶ W świetle teorii emigracyjnej proces ten zdaje się nieunikniony i dotyka większość analizowanych przez badaczy wspólnot (L. Desipio, *Immigrant Participation* [w:] *The Oxford handbook of the politics of international migration*, red. M.R. Rosenblum, D.J. Tichenor, Oxford University Press 2012, s. 182–185).

¹⁷ Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Korespondencja Zofii Reinbacher z wydawcami emigracyjnymi, 1981–1984.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Niepublikowane wspomnienia Jerzego Kulczyckiego, fragmenty w zbiorach autora. Więcej o dystrybucji Zahorskiego w: P. Sowiński, *Z ziemi włoskiej do Polski*, „Wolność i Solidarność” 2014, nr 7.

Libelli, który praktyki księgarskie w Paryżu odbywał jeszcze przed drugą wojną światową²⁰. Także Kulczycki; zyskał tak duże uznanie, że jako jedyny Polak został przyjęty do brytyjskiej izby książki²¹. Większość jednak naszego samorządowego księzkowego cechu nie była osadzona aż tak mocno w strukturach świata zachodniego. Raczej uczyli się oni tego fachu, porwani przez wartki nurt wydarzeń historycznych. Stanowili grupę typowo inteligentką; życie tej warstwy od dawna toczy się wokół słowa drukowanego²². Kurs, który ostatecznie obrali, wynikał po części z klasowo-zawodowych uwarunkowań. Mieli w sobie wystarczającą dawkę idealizmu i energii, które cechują diasporę ruchu społecznego, ale zarazem na tyle dużo realizmu, by nie ulec mirażom szybkiego zwycięstwa i własnej wielkości.

To właśnie u Kulczyckiego Zofia uczyła się rzemiosła księgarskiego podczas miesięcznej praktyki w londyńskim Orbisie na początku 1984 r. Wiedeńska grupa szykowała się już poważnie do powołania stałej placówki. Półka u Kolischa, niedzielny stół pod kościołem zaczęły robić się za ciasne wobec inwazji czytelników z Polski. Aleksandra i Jerzy Kulczyccy, właściciele największej polskiej księgarni w Wielkiej Brytanii, wprowadzali Zofię w arkana tego zawodu, obwozili po polskim Londynie, dostarczali inspiracji. Jeszcze długo po powrocie do Wiednia i usamodzielnieniu się mogła liczyć na ich doświadczenia i radę²³. Decydujące o powodzeniu przedsięwzięcia okazały się jednak lokalne uwarunkowania. Wzmiankowane powyżej podziały w polskim Wiedniu mogły skutecznie storpedować pomysł na księgarnię już u jego zarania, jednak nie okazały się groźne. Być może w ogóle nie doszłoby jednak do otwarcia księgarni, gdyby nie prof. Andrzej Zięba, matematyk, astrofizyk, miłośnik historii, rzutki organizator. Znalazł wolny lokal w ka-

mienicy przy Burggasse 22, który następnie wykupił i własnoręcznie pomógł urządzić.

W tych latach profesor Zięba miał już wyrobioną pozycję w kręgach tu omawianych. Wraz z żoną przyjechał do Austrii z Krakowa w 1978 r. Znalazł pracę w Linzu, gdzie zaprzyjaźnił się z ekonomistą prof. Kazimierzem Łaskim i regularnie otrzymywał od niego emigracyjną literaturę i periodyki, które Łaski abonował w dużych ilościach. W 1980 r. przeniósł się do Wiednia, założył Polskie Towarzystwo Nauki i Kultury i wkrótce stał się ważną postacią akcji na rzecz wolnej Polski. Wtedy też poznał Zofię Reinbacher. Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracował z Mirosławem Chojeckim w Paryżu jako korespondent pisma „Kontakt”, przystąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej Lidii Ciołkoszowej w Londynie i nawiązał współpracę z Polskim Uniwersytemem na Obczyźnie. Należał do niewielkiego grona osób utrzymujących konspiracyjne związki z krajem, m.in. z tzw. OKN-em (konsorcjum Oświata, Kultura, Nauka). Angażował się również na polu międzynarodowym. Wraz z Czechosłowackimi i węgierskimi emigrantami redagował środkowoeuropejskie pismo „Ost Nachrichten”. Bywał okazjonalnie zapraszany do mediów jako niezależny komentator sytuacji społeczno-politycznej w Polsce i przyczyniał się do informowania opinii publicznej o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną²⁴.

Życzliwość wobec planów utworzenia księgarni polskiej w Wiedniu okazali również „geronci”, czyli Stowarzyszenie Polskiej Kultury w Austrii. Organizatorzy na starcie dysponowali skromnymi środkami i zabiegali o pożyczki w kołach polskich, do czego potrzebna była nieposzlakowana opinia, dobre wrażenie, pewna wprawa w dyplomacji²⁵. Nie mniej istotna jak pomoc starej emigracji okazała się dobra wola austriackich przyjaciół. W zbiurokratyzowanej Austrii

²⁰ M.A. Supruniuk i in., *Libella. Galeria Lambert*, Toruń 1998.

²¹ Relacja Jerzego Kulczyckiego, maj 2013, w zbiorach autora.

²² M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008, s. 34–35.

²³ Relacja Zofii Reinbacher.

²⁴ Rozmowa z Jolantą Ziębą, wdową po profesorze, 6 VIII 2014.

²⁵ Pożyczki udzieliła Polska Fundacja Kulturalna oraz prywatny darczyńca, Tadeusz Wójcik, ojciec Hanny od Kolischa.

uruchomienie takiego punktu oznaczało uciążliwe formalności i konieczność znalezienia promotorów poza polską enklawą. W staraniach o licencję księgarską pomógł Rembert Schleicher, wówczas chadecki działacz młodzieżowy, przewodniczący grupy roboczej Solidarności z Solidarnością. Zofia wspomina: „chodził ze mną po urzędach, bardzo się zaangażował. Naciągnięto trochę mój życiorys, za praktykę księgarską uznano ten kramik pod kościołem, pokazałam też skoroszyt, korespondencje z wydawcami. Rembert miał wpływowych popleczników, głównie z Partii Ludowej”²⁶. Zbyteczne dodawać, że wszystkie te zachody na nic by się zdały, gdyby Zofia nie miała już wtedy obywatelstwa austriackiego.

W ten sposób – etapami, bez fanfar i ostentacji – powołano do życia działającą do dzisiaj firmę przy Burggasse, posterunek polskiej kultury o ugruntowanej renomie²⁷. Dziś to trzydziestolecie może się jawić jako spójny plan kulturalnego życia w nowym kraju osiedlenia. We wczesnych latach jednak perspektywy na przyszłość nie musiały rysować się zbyt jasno. Księgarnia Polska (tak brzmi oficjalna jej nazwa) zaciągnęła poważne długi na rozruch, a skupisko polskie w Wiedniu nie tworzyło większego rynku księgarskiego. Koszty obniżały co prawda skromne wymagania materialne emigrantów oraz fakt, że księgarnia znalazła się w szerszej konstelacji ruchu społecznego²⁸. Ruch ten łączył łańcuch wzajemnych powiązań wydawców, księgarzy emigracyjnych i czytelników, co zmniejszało poczucie próżni i osamotnienia. Do tego rozdawnictwo publikacji dyskretnie finansowane przez nowojorski International Literary Centre tworzyło dość żyzny grunt pod budowę księgarni²⁹, ale bynajmniej nie ono przesądzało o jej powstaniu.

Bez paroletniej pracy przygotowawczej na miejscu rzecz nie ujrzałaby nigdy światła dziennego.

Ciasteczka George’a Mindena

„Gdy 3 maja 1984 r. otwieraliśmy księgarnię, nie wiedzieliśmy nawet o istnieniu ILC – wspomina Zofia Reinbacher. Potem ich zakupy stanowiły dość poważny zastrzyk finansowy”. Rozdawnictwo miało przede wszystkim znaczenie społeczno-polityczne. Skierowane było bowiem do wielbicieli książek zza żelaznej kurtyny, którzy mieli zabrać podarowaną literaturę w podróż powrotną do Polski i w ten sposób – jak powiedzieliby natchnieni wizjonerzy – siać wolność w zniewolonym kraju. Bez wątpienia ta innowacyjna operacja ożywiła scenę książki niezależnej w Polsce. International Literary Centre Ltd. sprawiało wrażenie prywatnej nowojorskiej fundacji, lecz faktycznie zostało zbudowane przez rząd amerykański w 1975 r. na fundamencie dwóch wcześniejszych operacji: Działu Prasy i Projektów Specjalnych (Press and Special Project Division) Komitetu Wolnej Europy oraz jeszcze bardziej utajnionej dystrybucji wydawnictw rosyjskojęzycznych pod egidą Radia Swoboda³⁰.

17 czerwca 1985 r. w Astorii przy Kärntner StraÙe Zofia poznała szefa ILC George’a Mindena. Minden zawsze wybierał wytworne hotele, stylowe wnętrza³¹. Z Astorii udali się na ciastko do pobliskiej Café Frauenhuber, tradycyjnej wiedeńskiej kawiarni z czasów monarchii austro-węgierskiej (rok założenia 1891). „Na Kärntner Strasse siedział żebrak, stary, zmęczony mężczyzna ze skrzypcami, ale nie grał na nich. Minden nagle stanął i zawrócił. Wyjął portfel, włożył mu jakiś banknot” – zapamiętała Zofia.

²⁶ Współpraca ta ilustruje szerszy proces wychodzenia poza ramy wspólnoty emigracyjnej. Więcej na temat takiej transformacji na przestrzeni wieków i na różnych kontynentach w: *Transnational Lives. Biographies of Global Modernity, 1700-present*, red. D. Deacon, P. Russell, A. Woollacott, Palgrave Macmillan 2010.

²⁷ W. Kucharski, *Polacy i Polonia...*, s. 358–359.

²⁸ Relacja Zofii Reinbacher.

²⁹ A.A. Reisch, *Hot Books in the Cold War. The CIA-Funded Secret Western Book Distribution Program Behind the Iron Curtain*, Budapest 2013.

³⁰ *Ibidem*. Zob. też A. Ross Johnson, *Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Lata CIA i późniejsze*, Wrocław 2014.

³¹ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, Notatki z podróży europejskich, 1983–1990, box 2–3.

Ta scenka nieźle ukazuje styl Mindena. Jego manierę, elegancja, komfort życia musiały robić wrażenie na niezamożnych emigrantach z Europy Wschodniej. W 1988 r. Zofia została zaproszona do Lozanny w Szwajcarii, gdzie Minden lubił zatrzymywać się podczas swych podróży europejskich i prowadzić rozmowy³².

Trochę inaczej wyglądała współpraca z Adamem Rudzkiem, prawą ręką Mindena do spraw polskich, który w ILC pilnował budżetów i ewidencji. Korespondencja Zofii Reinbacher z Rudzkiem, który okazał się uroczym człowiekiem, ruszyła po wakacjach 1985 r.³³ Tak jak w innych punktach, ILC zaproponowało księgarń ptp dla polskich turystów. Skrót ten – od *person-to-person* – oznaczał rozdawnictwo bezpośrednie, w przeciwieństwie do wysyłki pocztowej lub zamówień specjalnych, np. literatury niemieckojęzycznej, dla fachowców i bibliotek. Do tych zleceń księgarnia również została dopuszczona. Rudzki w liście z 4 października 1985 r. wyznaczył miesięczny limit ptp na 8 tys. szylingów (około 450 dolarów), tj. do tej kwoty zwracał koszty wydanych książek. Były one liczone, jak wiemy, z pewną marżą księgarską. Prosił również, by jednej osobie nie przydzielać więcej niż 2–4 egzemplarze. Kopie miesięcznych sprawozdań ptp się nie zachowały w (skądinąd dobrym) archiwum księgarni i trudno będzie dzisiaj w szczegółach odtworzyć skład geograficzno-zawodowy obdarowanych³⁴.

Czerwcową pogawędkę z Mindenem mówi nam również o sposobach nawiązywania przez niego współpracy z nowymi ogniwami akcji książkowej. ILC najpierw przyglądało się poczynaniom Zofii, być może zbierało o niej opinie u innych kolporterów. Pierwsze wzmianki o niej pojawiły się w notatkach Mindena z listopada 1984 r., po spotkaniu z szefową

londyńskiego wydawnictwa Kontra Niną Karsow. Pół roku później Minden zapisał: „mniej więcej od roku zaopatrujemy ją w książki za pośrednictwem Danuty Stołeczkiej, naszego wiedeńskiego dystrybutora”³⁵. Stołeczka, wrocławianka – wynika z tych zapisków – nawiązała bezpośredni kontakt z ILC nieco wcześniej³⁶. Tuż po przyjeździe do Wiednia w czerwcu 1984 r. urządziła w mieszkaniu rozdawnictwo i magazyn książki emigracyjnej i z trzeciego piętra swojej nowej kwatery bombardowała PRL zakazaną literaturą. Minden często zabierał na rozmowy z Zofią Petera Strakę, rodowitego Austriaka, od początku związanego z przedsięwzięciami ILC w Wiedniu. Chciał być może w ten sposób tylko ułatwić Zofii stawianie pierwszych kroków, ale niewykluczone, że chodziło też o wysondowanie, co myśli na jej temat ten zaufany człowiek³⁷.

Jego opinię Minden z pewnością brał pod uwagę, a ta wypadła zadowalająco. Ostatecznie Zofia nigdy potem nie prosiła Straki o pomoc. Miał on ciekawy życiorys, raczej nietypowy jak na wiedeńczyka. Urodził się w Wielkiej Brytanii, gdzie jego rodzice schronili się w 1939 r. przed nazizmem. Z tego okresu został mu dobry angielski. Po powrocie do ojczyzny Strakowie siłą rzeczy należeli do nielicznej grupy nieskażonych hitlerowską przeszłością. Ojciec, socjalista, dr Anton Straka jako człowiek zachodnich aliantów zasilił austriackie służby specjalne. Z kolei Peter już w 1959 r. – zaledwie osiemnastoletni – wystartował w amerykańskiej akcji książkowej. Podczas festiwalu młodzieży w Wiedniu podchodził do gości z Europy Wschodniej i po prostu oferował im zabronione lektury. Rozwijał następnie rozdawnictwo dla całej Europy Wschodniej w księgarni Jungbrunnen, a jeszcze później w księgarni Frick przy ulicy Graben. W latach osiemdziesiątych pełnił funkcję generalnego przedstawiciela ILC

³² *Ibidem*.

³³ Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Korespondencja Zofii Reinbacher z Adamem Rudzkiem, 1985–1986.

³⁴ Wykazy te nie zawierały nazwisk obdarowanych, a jedynie dane orientacyjne (rejon zamieszkania i wykonywany zawód).

³⁵ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, Notatka z podróży europejskiej, czerwiec 1985.

³⁶ Zapewne kontakty te utorowała jej siostra Hanna, mieszkanka Wiednia, która już w latach siedemdziesiątych maczała palce w kolportażu literatury emigracyjnej.

³⁷ A. A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–297. Prawdopodobnie Minden potrzebował również Straki jako tłumacza. Nie znał dobrze niemieckiego, z kolei Zofia nie mówiła płynnie po francusku ani angielsku.

na tym terenie, miał dostęp do wielu ważnych postaci austriackiej polityki i prawdopodobnie do wszystkich dystrybutorów. Czuwał nad bezpieczeństwem operacji na wiedeńskim odcinku³⁸.

Książkowe korytarze

Księgarnia otworzyła niewątpliwie nowy etap w życiu zawodowym trzydziestoparoletniej Zofii Reinbacher. Wzrosła odpowiedzialność finansowa – to nie było już latające stanowisko pod kościołem, przygodne zajęcie, które w każdej chwili można było porzucić. Należało skończyć z beztroskim „jakoś to będzie”, z lekceważeniem papierków i formalności, nauczyć się podstaw księgowości, prowadzić dokumentację, pisać długie listy na maszynie do pisania, pilnować budżetu (długi zostały spłacone), studiować austriackie zwyczaje handlowe, przedzierać się przez gąszcz przepisów podatkowych oraz ograniczeń celno-pocztowo-dewizowych. Należało też sformować zespół chętnych do współpracy na nieco bardziej regulowanych zasadach. Do grona bliskich współpracowników księgarni należeli w tym czasie prof. Andrzej Zięba, Ryszard Gizowski, siostry Danuta i Hanna Stoleckie (ta druga także jako księgowa), Agnieszka Wasiakówna, Mariusz Matusiak. Karol Grabski instalował pierwszego księgarnianego peceta, składał na nim pierwszy katalog. Potem zajmował się tym Paweł Krul, informatyk społeczny. Obaj wprowadzali technologiczny postęp³⁹.

Własne miejsce na mapie Wiednia zmniejszało zapewne uczucie emigracyjnej tymczasowości, ale na szczęście nie zabiło w organizatorach spontaniczności działania charakterystycznej dla ruchów społecznych. Mirosław Chojecki podczas swojej wizyty w Wiedniu pomalował jedną ze ścian w księgarni na biało. Giną zresztą w pomroce dziejów nazwiska osób

z tego szerszego kręgu wsparcia, które czasem tylko na moment znalazły się w orbicie rodzącej się placówki. Społecznie wycylinowano podłogę. Wspólnie lakierowano surowe drewno na półki. Dwóch młodych Austriaków własnoręcznie wykroiło sztyld księgarni z pleksi; Zofia niosła go na piechotę przez pół miasta, jako że nie zmieścił się do tramwaju. Potem ktoś przyniósł artykuły biurowe, ktoś inny pomagał w porządkowaniu księgozbioru i katalogowaniu czy po prostu zastępował Zofię w obsłudze klientów. Dwie panie księgarki, Austriaczki, ułatwiły kontakty handlowe z tutejszymi podmiotami i służyły podpowiedziami w sprawach zawodowych⁴⁰.

Od 1984 r. wiedeńskie rozdawnictwo coraz wyraźniej koncentrowało się w mieszkaniu Danuty Stoleckiej przy Czapkagasse. Przykład Stoleckiej pokazuje, że punktem wyjścia do działalności opozycyjnej za granicą mógł być dłuższy staż w działalności krajowej, w jej przypadku – korowskiej. Budziło to już na wstępie zaufanie do niej w świecie emigracji – u Jana Chodakowskiego, Jerzego Giedroycia, Adama Rudzkiego. Na jej adres wydawcy zaczęli szybko przysyłać większe partie wydawnictw „wywrotowych”. Takie rozwiązanie było wygodne również dla Zofii, która nie chciała dużych dostaw darmowych; prowadziła w końcu firmę, podlegała przepisom podatkowym, a hurtowe przepływy nierejestrowanego towaru mogły sprawiać wrażenie gospodarczej kontrabandy. Stolecka zajęła się również wysyłką literatury, początkowo ukrywanej w paczkach z pomocą żywnościową, następnie listownie pod płaszczykiem fikcyjnej instytucji International Institute for Research. Niekiedy udawało się załadować całą skrzynię książek i włożyć ją do ciężarówki jadącej do Polski, raz nawet w takiej drewnianej ostonie wylądowała we Wrocławiu maszyna drukarska, prezent dla podziemia wydawniczego⁴¹.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ Relacja Zofii Reinbacher.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Relacja Danuty Stoleckiej, 19 V 2014, w zbiorach autora; A. Grubińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011 (tam również relacja Stoleckiej). Więcej na temat jej współpracy z Komitetem Obrony Robotników w: K. Dworaczek, T. Przedpełski, *Wszystko, co robiliśmy, okazało się potrzebne. Wspomnienia o Studenckim Komitecie Solidarności we Wrocławiu*, Wrocław 2012.

W 1986 r. własną księgarnię w Wiedniu – „Dwójkę” – otworzył Ryszard Gizowski, poeta z Opola. Stanowiło to chyba nawiązanie do „jedyńki”, a więc lokalu przy Burggasse. Gizowski, tak jak Stołeczka, reprezentował emigrację solidarnościową. Odwiedzał regularnie przykościelny stolik na Rennweg i wprost zaczytywał się w książkach, które były tam wystawione – relacjonuje Zofia. Lubił rozmawiać, szybko nawiązywał kontakt. Wkrótce zaczęli prowadzić to stoisko razem. Po przenosinach Zofii na Burggasse Gizowski przez pewien czas współpracował z księgarnią – tak jak inni, na początku społecznie, później za symboliczne wynagrodzenie. W Austrii cieszył się statusem azylanta, co nie było bez znaczenia, ale dawało jedynie prawo do zatrudnienia, a nie jego gwarancję. Z żoną i małym dzieckiem wiódł skromne życie bez specjalnych perspektyw. Postanowił się usamodzielnąć – licząc, że tylko w ten sposób zdoła przetrwać na obcej ziemi. Udało mu się urządzić polską księgarnię przy Rilkeplatz, jednak po paru latach musiał zwinąć działalność ze względu na trudną sytuację osobistą⁴².

Księgarnie – cała ta książkowa międzynarodówka – w pewnym stopniu chroniły ludzi tego pokroju przed zagrażającą im deklasacją na emigracji. Relacjonuje Mariusz Matusiak: „wyjechałem w połowie 1983 r. jako student. Pojechałem na objazd historyków do Wiednia, wraz z trzema osobami postanowiłem zostać”. Gdy jako młody humanista z Polski zaczynał życie w nowym miejscu, trudno mu było pielegnować podniosłe idee uniwersyteckie. Początkowo ledwo wiązał koniec z końcem, pracował na czarno, chwycił się przysgodnych zajęć: zbierał winogrona, roznosił ulotki, zatrudniał się na budowach. Przychodził na Rennweg, gdzie można było kupić taniej papierosy z Polski, zjeść obiad, spotkać innych gastarbeiterów. I – jak już wiemy – nabyć strawę duchową. Tak poznał Zofię. Nie chciał marnować wykształcenia, pomoc księgarni zdawała się sprzyjać jego ambitnym planom. Po roku opanował język na tyle, że mógł się

zapisać na uniwersytet. Od 1987 r. pracował nieformalnie w księgarni. Pozwolenie na pracę uzyskał dopiero trzy lata później⁴³.

* * *

Niewielkie pomieszczenia i szczupłe rezerwy kadrowe utrudniały księgarzom logistykę. Tymczasem Minden swoim zwyczajem nalegał na prowadzenie rozbudowanej sprawozdawczości. W lutym 1986 r. Zofia Reinbacher w odruchu obronnym pisała do Rudzkiego: „ze względu na to, że prowadzę teraz księgarnię zupełnie sama, staram się sobie upraszczać pracę jak tylko mogę”. Był to fascynujący okres w jej życiu, księgarnia angażowała cały czas. Po nagłej śmierci prof. Zięby w sierpniu 1986 r. straciła jednak istotne dla siebie oparcie. W tymże liście tak charakteryzowała ówczesne zainteresowania czytelnicze przybyszów z Polski: „Czego ludzie szukają? Z jednej strony literatury historyczno-politycznej (czy to w formie »historii czystej«, czy to w formie powieści historycznej. Do pierwszej grupy zaliczam np. Poboga-Malinowskiego, do drugiej Józefa Mackiewicza), z drugiej zaś niecenzurowanej literatury pięknej. I tu – zależnie od środowiska, z którego klient pochodzi – powtarzają się albo »głośne nazwiska« (Miłosz, Gombrowicz, Mackiewicz, Sołżenicyn – którego niestety w ogóle nie ma, a także Orwell i Pasternak), albo książki, o których pisze podziemna prasa krajowa”.

Większość polskich punktów sieci ILC obdarowywała naszych turystów, nie żądając w zamian nic poza ujawnieniem informacji o miejscu zamieszkania i zawodzie odbiorcy – do celów statystycznych i kontrolnych programu. Dla przyzwyczajonych do gratisowych publikacji wiedeńska placówka przyszykowała małą niespodziankę. „Prowadziłam w końcu interes – opowiada właścicielka – i wydawało mi się rzeczą sztuczną rozdawanie książek w księgarniach. Ludzie ze strachu czasem wyrzucali książki przed

⁴² Relacje Zofii Reinbacher i Danuty Stołeczkiej.

⁴³ Relacja Mariusza Matusiaka, 10 I 2013, w zbiorach autora.

KIERUNKI WYSYŁKOWE KSIĘGARNI POLSKIEJ W 1986 r.



powrotem do kraju. Na książce kupionej mogło im bardziej zależeć”. Niewielka opłata – pomysł paryskiego wydawcy Piotra Jeglińskiego – pozwoliła przyciągnąć tych, którzy czuli się niezręcznie, biorąc cenną rzecz zupełnie za darmo. Płacić wolno było w krajowej walucie. Złotówki, mało wtedy w Wiedniu przydatne, wysyłano z powrotem do kraju dla solidarnościowego podziemia⁴⁴.

Lokal miał w ofercie polonica niemieckojęzyczne. Zajmował się również sprzedażą krajowej oferty oficjalnej. Księgarnie polskie na Zachodzie niekiedy parały się wyszukiwaniem ciekawszych pozycji z tego asortymentu. Nasza placówka wyspecjalizowała się w zaopatrywaniu wydziałów slawistycznych zachodnich uniwersytetów. Ruch publikacji był więc dwukierunkowy, a jego sprawną obsługą zajmowała się siatka krajowych dostawców. W naukach społecznych tego rodzaju ludzi określa się szaczącym mianem „aktorów pośredniczących”; odgrywają oni ważną rolę w tworzeniu się i poszerzaniu „korytarzy dostępowych”, którymi podróżują publikacje, wartości, idee, a to z kolei sprzyja przenikaniu się kultur⁴⁵. Na tej scenie wyróżniał się Jan Jabłkowski, aktywista warszawskiej Solidarności, a obecnie dyrektor Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów. Wraz z Marią Keller-Hamelą i Moniką Sajkowską odwiedzali warszawskie księgarnie i antykwariaty, swoje zdobycze ważyli, pakowali w nieduże paczki i dyskretnie posyłali oficjalną pocztą do Austrii⁴⁶.

Księgarnia jako struktura otwarta – w stosunku do bardziej zamkniętych klubów starej emigracji – dobrze zagospodarowała wzmagającą się w latach osiemdziesiątych ruchliwość na trasach do Polski. Po książki wskakiwali więc zarówno indywidualni turyści, jak i grupy zorganizowane. O punkt zaha-

czali podróżujący tranzytowo, np. z Rzymu. Zabierali publikacje wreszcie miejscowi obywatele, np. austriaccy dyplomaci. Linie tę wytyczył wspomniany Straka, który już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – za wiedzą kanclerza Bruno Kreiskiego – łądował owoce zakazane do poczty dyplomatycznej i przemycił w najtrudniejsze miejsca – do Bułgarii i Rumunii⁴⁷. Zofia Reinbacher również korzystała z tych okazji. Książki przewozili pracownicy Austriackiego Instytutu Kultury w Warszawie⁴⁸. Straka konsultował z Mindenem tytuły, które zamierzał posłać do instytutu na planowaną w 1986 r. wystawę wydawnictw austriackich w Warszawie. Nasze stosunki z rządem austriackim są doskonałe – podkreślał Minden⁴⁹.

Andrea Brzoza, Austriaczka z portugalskim paszportem, mieszała publikacje z brudną bielizną i wkładała do bagażu. Pamięta dobrze wydawnictwa Aneksu, paryską „Kulturę”, księgarnię przy Burggasse i podróże wraz z całą Polską zatłoczonym pociągami Chopin do Warszawy. Pracowała (i pracuje) w Austriackim Instytucie Kultury (dzisiaj: Austriackie Forum Kultury) w Warszawie, któremu w latach osiemdziesiątych szefował Richard Stickinger, mocno zaangażowany we wspieranie opozycji. Im również, w końcu ludziom z wolnego świata, udzielał się klimat tajemniczości i lęk o bezpieczeństwo. Wspomina Andrea: „By pogadać o tych sprawach, wychodziło się na spacer. Braliśmy pod uwagę, że nasz instytut jest na podłuchu”. Z mężem Stefanem Brzozą w blokowisku przy Żelaznej prowadzili domową wypożyczalnię. Panował tam spory ruch. Przychodzili ludzie ze świata artystycznego. Brzoza, pieśniarz opozycji, przyjaźnił się m.in. z Jackiem Kleyffem, Janem Krzysztofem Kelusem. Koncertował w prywatnych mieszkaniach.

⁴⁴ Relacja Zofii Reinbacher; Rozmowa autora z Piotrem Jeglińskim, 17 X 2014.

⁴⁵ Ch. Watters, *Forced Migrants. From the Politics of Displacement to a Moral Economy of Reception* [w:] *The Routledge International Handbook of Migration Studies*, red. S.J. Gold, S.J. Nawyn, Routledge 2013, s. 104–106.

⁴⁶ Relacja Jana Jabłkowskiego, 19 VI 2013, w zbiorach autora.

⁴⁷ A.A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–305.

⁴⁸ Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Sprawozdanie z rozdawnictwa, sierpień 1985.

⁴⁹ Archiwum Hoovera, Kolekcja Mindena, box 2–3. Wśród państw europejskich Austria posunęła się najdalej we wsparciu dla komitetu Mindena.

Andrea *de facto* reprezentowała austriackie MSZ. Służba Bezpieczeństwa nie mogła przeciwdziałać⁵⁰.

Widzimy na tym przykładzie, jak transnarodowa sieć wsparcia radzi sobie z miejscową policją⁵¹. Na dodatek nasilająca się cyrkulacja ludzi między wschodem a zachodem Europy dawała cenną osłonę. Wśród tysięcy podróżnych i multum przedmiotów służących im do codziennego życia niełatwo było wytropić ukrywane książki. Danuta Stołecka zaopatrywała początkowo głównie swoich znajomych we Wrocławiu i tamtejszy uniwersytet, ale dość szybko jej punkt zaczął obsługiwać ludzi z różnych stron Polski, zupełnie anonimowych, np. wycieczki autokarowe pielgrzymów. „Prosiłam o wpis do kajeciku – opowiada. – W przedpokoju wystawiałam ministolik, krzesło i zeszytik, obok stał regał, z którego ludzie wybierali sobie jeden, dwa egzemplarze”⁵². Tak jak u Witolda Zahorskiego w Rzymie, literaturą poważną wówczas żywo interesowali się sportowcy. Regularnie pojawiali się grotolazi i alpinisci z klubów wysokogórskich południowej Polski. Wiedeń, miasto na szlaku alpejskich eskapad, służył im za miejsce krótkiego postoju. Na tym rozstaju, oczekując na pociąg do Polski, łądowali wydawnictwa do swych przepastnych bagaży ze sprzętem wspinaczkowym.

Operacja „Kurier”

Austria, wysunięta na wschód rubież kultury zachodniej, znów tworzyła arenę niezwykłych spotkań międzyludzkich. Trzeba było jednak mieć oko na „spółdzielnię Ucho”, jak mawiał jeszcze w Polsce ojciec Zofii. Trwała zimna wojna, a Wiedeń – miasto frontowe – upodobał sobie ponoć szpiegów wielu wywiadów tego świata. Polska diaspora nie była zresztą

jedynym czy najważniejszym celem tej wywiadowczej pajęczyny, jak mogłoby wynikać z dotychczasowych wywodów. Historyczne związki i bliskość terytorium sprawiły, że miasto zamieszkują od lat duże skupiska Czechów, Słowaków, Węgrów. Ich ostatnie fale przełyły się do Austrii w 1956 r., po krwawej interwencji sowieckiej na Węgrzech, oraz w 1968 r., po zdławieniu praskiej wiosny. W mieście działały liczne organizacje wychodźcze i sieć dystrybucji książki nieaprobowanej przez komunistów. Wiedeń pełnił zatem kluczową rolę w amerykańskich planach książkowej ekspansji – jako jedno z ważniejszych centrów europejskiego systemu komunikacyjnego⁵³. Stawał się oknem na Wschód; mógł być również oknem na Zachód dla ich przeciwników.

Owa obustronna penetracja wróżyła naszym bohaterom różne problemy. W kwietniu 1981 r. na granicy z Czechosłowacją przeszukano austriacki samochód osobowy ze skrytką, w której znajdowało się dwieście książek dla morawskiej grupy Karty 77. Do czechosłowackiego więzienia na szesnaście miesięcy powędrował wówczas Edward Kalinowski. Simcę pożyczył mu jego wuj, torunianin Aleksander Kalinowski, z rodziny o tradycjach wolnomularskich. „Ktoś musiał donieść” – wspomina. Aleksander Kalinowski wyjechał z Polski w 1978 r. po licznych perypetiach z władzą ludową (m.in. pięć miesięcy aresztu za próbę ucieczki przez zieloną granicę w 1971 r.). W Wiedniu udzielał się w Solidarności z Solidarnością. Wciskał paczki z zakazanymi książkami do pociągu Chopin relacji Wiedeń – Warszawa, ale przede wszystkim pomagał w przerzucie literatury dla Karty 77⁵⁴. Teraz w oczach krajowej propagandy stał się jednym z głównych motorów zuchwałej działalności szpiegowskiej. 30 czerwca 1982 r. cała

⁵⁰ Relacja Andrei Brzozy, 13 VI 2014, w zbiorach autora. Zob. też *Warszawiacy nie z tej ziemi. Cudzoziemscy mieszkańcy stolicy w latach 1945–1989*, oprac. J. Kochanowski, Warszawa 2013.

⁵¹ *Politics from Afar: Transnational Diasporas and Networks*, red. T. Lyons, P. Mandaville, Hurst and Company 2012, s. 1–23.

⁵² Relacja Danuty Stołeckiej.

⁵³ A.A. Reisch, *Hot Books...*, s. 296–305.

⁵⁴ Rozmowa autora z Aleksandrem Kalinowskim, 18 VIII 2014. Te przypuszczenia potwierdzają dokumenty z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Miał na niego donosić m.in. tajny współpracownik wywiadu PRL o pseudonimie „Hover” (AIPN, 01593/789/Jacket, Sprawa operacyjna kryptonim „Kreto” przeciwko Aleksandrowi Kalinowskiemu).

Polska mogła obejrzeć w telewizji produkcję zatytułowaną *Kurier*, w której Aleksander został sportretowany jako przywódca „grupy terrorystycznej” w Wiedniu⁵⁵.

Postacie do tego łże-dokumentu zostały starannie dobrane przez esbeckich reżyserów, którzy działali za kulisami TVP. Jego scenariusz zatwierdził szef Radiokomitetu⁵⁶. Ekipa MSW udała się z kamerą do Czechosłowacji. Nakręcono tam parę scen w więzieniu, gdzie siedział Edward Kalinowski, a także panoramę Tatr Słowackich, ośnieżone szczyty, przełęcz, które to – jak objaśniał narrator – kilkanaście lat wcześniej stały się scenerią działania innej grupy dywersyjnej. Nawiązywano w ten sposób do procesu „taterników” z 1970 r. „Grupę wiedeńską” tworzyli Andrzej Chilecki z Kolonii, „główny promotor poczynąń Kalinowskiego z ramienia CIA”, oraz m.in. prof. Zięba, Hanna Stołęcka i Zofia Reinbacher. Personalalia podano ze zdjęciami. Dla wzmocnienia efektu podkreślono fabułę akcji – Edward Kalinowski miał przemycać nie tylko książki, ale także broń krótką (co zupełnie mijało się z prawdą). Pistolety były rzekomo przeznaczone dla Solidarności w Hucie Katowice, miały jej służyć do rozprawy z PZPR. W udramatyzowanym zakończeniu speaker sugerował, że stan wojenny uchronił nas wszystkich przed wojną domową szykowaną przez Solidarność⁵⁷.

Wpadka w Czechosłowacji nie łączyła się bezpośrednio z Zofią Reinbacher, ale – jak widać – została ona podczepiona do „wiedeńskiej siatki CIA” przez fachowców od peerelowskiej propagandy. W 1985 r. polska telewizja nakręciła cykl rozmów z Jackiem Knapikiem, o którym już była mowa. Wówczas Reinbacher wyłynęła już w pełnej krasie w oficjalnych

mediach jako „posiadająca rozległe kontakty w emigracyjnych biurach Solidarności”⁵⁸. W 1986 r. przytąpała jedną ze współpracownic na wynoszeniu papierów z księgarni. Po tym incydencie przeniosła do bankowego sejfy wysyłane Rudzkiemu sprawozdania ptp, by nie wpadły w niepowołane ręce. To zdarzenie ciekawie ilustruje ówczesne stosunki – z jednej strony przepełnione otwartością, z drugiej jednak naznaczone potrzebą konspiracji. Nawet we własnym mieszkaniu z tymi wrażliwymi danymi o krajowej siatce odbiorców nie czuła się widać zupełnie bezpiecznie.

Trzy lata wcześniej wciągnięto jej nazwisko do indeksu cudzoziemców niepożądanych w PRL⁵⁹. Wpis do rejestru to kolejny sygnał, że znalazła się na celowniku SB. Do Warszawy dochodziły wówczas wieści o „wzroście aktywności” Zofii Reinbacher⁶⁰. Prawie nie dysponujemy aktami wiedeńskiej rezydentury wywiadu PRL, możemy jednak przypuszczać, że nie przespała ona zupełnie „tak grubej afery politycznej”, jaką było powstanie „nowego ośrodka antykomunistycznej dywersji” zaledwie 80 kilometrów od granicy radzieckiej Europy. Tym bardziej że 5 grudnia 1984 r., a więc pół roku przed zapoznawczą rozmową Zofii z Mindenem, do Warszawy spłynął meldunek paryskiej komórki wywiadu. Zidentyfikowała ona księgarnię przy Burggasse jako „wykonawcę zleceń” International Literary Centre. Tę instytucję z kolei postrzegano w Warszawie jako przyczótek amerykańskiego wywiadu. Wyciek nastąpił w Księgarni Polskiej przy bulwarze Saint Germain w Paryżu, gdzie przez pewien czas grasował niejaki „Gerard”, tajny współpracownik peerelowskich służb specjalnych⁶¹. Zofia Reinbacher

⁵⁵ Namawiał do ataku na ambasadę PRL w Wiedniu – głosiła propaganda.

⁵⁶ Potoczna nazwa Komitetu do spraw Radia i Telewizji, który kierował pracą mediów elektronicznych w PRL.

⁵⁷ AIPN, 01593/789/Jacket, Sprawa operacyjna kryptonim „Kreto” przeciwko Aleksandrowi Kalinowskiemu, Scenariusz audycji pn. *Kurier*. Nie udało się odnaleźć tego materiału w archiwum TVP.

⁵⁸ Film został zrelacjonowany w prasie: *Emigracyjna rzeczywistość*, „Trybuna Ludu”, 21 II 1985. Nie udało się odnaleźć tego materiału w archiwum TVP.

⁵⁹ AIPN, 1368/18949, Wydział paszportowy, Wyciąg z rejestru osób niepożądanych w PRL, 1983.

⁶⁰ AIPN, 01911/188, Sprawa kryptonim „Wawer”, Akta tajnego współpracownika SB Mariana Gomułki, Raport operacyjny ze spotkania z agentem pseudonim „Wawer”, 24 V 1983. Wspomniany wcześniej Marian Gomułka okresowo kolaborował ze służbami specjalnymi PRL.

⁶¹ AIPN, 0449/32/5, cz. 2, Informacje „Gerarda”, 27 I i 7 XI 1984, s. 317–322. Za podsunięcie tej sygnatury dziękuję Bartoszowi Kaliskiemu.

utrzymywała z punktem kontakty i stąd zapewne jej nazwisko pojawiło się – obok Jerzego Kulczyckiego – w policyjnym raporcie.

Cała ta zakulisowa robota organów PRL prawdopodobnie trwała dalej, ale nie wywierała widzialnego wpływu na księgarską codzienność. Punkt pracował bez zakłóceń. Nawiedzali go licznie krajowi odbiorcy i nic nie wskazuje na to, aby dochodziło do masowych rekwizycji na granicach czy innych zagadkowych zdarzeń. Niektórzy turyści oczywiście nieco się bali, inni starali się maskować, ale to nie odbiegało od normy w ówczesnych relacjach między krajem i emigracją. Księgarnia przy Burggasse nadal figurowała na czarnej liście, o czym informował szyfrogram rezydentury wiedeńskiej do centrali wywiadowczej w Warszawie z 11 listopada 1988 r.⁶² Ten młody, zaledwie czteroletni obiekt znalazł się w ścisłej trójce zagrożeń „prawidłowego” przebiegu wizyty premiera Mieczysława Rakowskiego w Austrii. „Prawidłowego” oznaczało bez podburzania, manifestacji niechęci, wrogich aktów propagandowych. Zbyteczne dodawać, że księgarnia w żaden sposób nie planowała psuć wiedeńskiej wycieczki premiera. Nie miała zresztą ku temu realnych możliwości.

Wartości kulturowe

Bodajże najbardziej trafną charakterystykę tego zakątka zawarł w 1996 r. w swoim felietonie bibliotekoznawca Tadeusz J. Żółciński na łamach pisma branżowego „Megaron”: „Księgarnia [...] mieści się w starej, dziewiętnastowiecznej kamienicy w samym centrum miasta. Wnętrze w niczym nie przypomina dzisiejszych nowoczesnie wyposażonych księgarni nie tylko wiedeńskich, ale i naszych rodzimych wielkomiejskich, choćby Warszawy, Krakowa czy Poznania. Bardziej przypomina ona te małe, dziewiętnastowieczne i z dwudziestolecia międzywojennego.

Żadnej lady, żadnych wystawionych za szkłem książkowych nowości czy bestsellerów. Długie i wąskie, nieco kiszkowate pomieszczenie, zabudowane jest wzdłuż dwóch równoległych ścian dziewięciopółkowymi regałami. Książki ustawione w jednym rzędzie w systemie działowo-alfabetycznym, dostępne są dla każdego odwiedzającego. W sumie lokal przypomina bardziej domową bibliotekę nie dającego sobie rady z zebraniem księgozbiorem bibliofila aniżeli zwyczajną księgarnię. Ale stwarza to zapewne nie zamierzony przez właścicieli księgarni klimat, który miłośnikom książki pozwala czuć się tu jak u siebie w domu”⁶³.

Ważną sprawą dla grup uchodźczych stało się ułożenie życia zbiorowego, by umilić upływający czas, ale także by więzi, które ich łączyły w starej ojczyźnie, zbyt szybko się nie rozpuściły w nowych okolicznościach. Potrzeba ta tym silniej uskrzydlała, im bardziej chodziło o kulturę niezależną, którą trudno było pielęgnować w komunistycznej Polsce⁶⁴. Wydłużający się z każdym rokiem pobyt nad Dunajem zapełniały więc nie tylko solidarnościowe wydawnictwa, ale także imprezy kulturalne. Księgarnia włączała się w ich przygotowywanie. Organizowała je głównie Danuta Stołecka. Pomieszczeń użyczało przeważnie Stowarzyszenie Studentów Katolickich (Katholische Hochschulgemeinde), jego sekretarz Rembert Schleicher, późniejszy konsul Republiki Austrii w Krakowie, należał do Austriaków najbardziej wyczulonych na sprawy poszerzenia wolności w Polsce. Odbędzie się zabawa karnawałowa dla dzieci, recital Jacka Kaczmarskiego, występy Piwnicy pod Baranami. Wieczór z Haliną Mikołajską w całości zaaranżowała Stołecka, która gościła aktorkę w Wiedniu (zaprzyjaźniły się w obozie internowania). Natomiast prelekcję Jana Nowaka-Jeziorańskiego, która odbędzie się w wynajętej sali w Schottenstift, zorganizowano we współpracy ze starą emigracją⁶⁵.

Prestż miejsca budował się przez lata także dzięki znanym postaciom polskiej kultury. Ich wizyty przy

⁶² AIPN, 003171/19, Szyfrogram wiedeńskiej rezydentury wywiadu do centrali w Warszawie, listopad 1988, s. 154.

⁶³ T.J. Żółciński, *Księgarnia przy Burggasse 22*, „Megaron” 1996, nr 6, s. 22.

⁶⁴ M. Kula, *Polonobrazylijczycy i parę kwestii mi bliskich*, Warszawa 2012, s. 133–134 i 333–336.

⁶⁵ Relacja Zofii Reinbacher.

Burggasse są poświadczone w księdze pamiątkowej księgarni. Na kartach widnieją wpisy ks. Józefa Tischnera, Stefana Kisielewskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej. 4 kwietnia 1985 r. warszawski socjolog Jerzy Szacki wpisał się jako „kiepski klient, ale wielki sympatyk”⁶⁶. Nawiązywał w ten sposób do formuły rozdawnictwa. Wybijający się naukowcy mogli liczyć na większą przychylność ILC niż zwykli turyści. Mogli się zwrócić – niekiedy za pośrednictwem księgarzy – do Nowego Jorku z prośbą o zakup droższych obcojęzycznych wydawnictw fachowych. Rudzki powiadał wtedy listownie wybrany punkt, prosił o zakupy na rachunek ILC. Bardzo możliwe, że Szacki należał do tej kategorii klientów. Z perspektywy księgarzy zresztą w ogóle nie musiał być to klient kiepski, ale mniejsza z tym. Ewa Lipska, która również tu zajrzała, tak się zachwyciła, że narysowała kwiatek-słoneczko, a później wprowadziła księgarnię na karty literatury pięknej w powieści *Sefer* (2009).

Zagląдали chętnie niezależni historycy czy literaturoznawcy – Władysław Bartoszewski, Jerzy Holzer, Jerzy Jedlicki, Roman Zimand, Jan Błoński i wielu innych, którzy mogli tu zapętnić walizki literaturą na drogę powrotną. Profesor Jedlicki w listopadzie 1987 r. zastanawiał się, czy uda się jeszcze tu wrócić, jeszcze raz puścić wydawnictwa w obieg⁶⁷. Takie obawy od wielu lat towarzyszyły naukowcom wyjeżdżającym na Zachód i wpływały na stosunek do zagranicznych publikacji – pożeranych zachłannie, niejako na zapas, z jednej strony z wielką radością, z drugiej z niepewnością o przyszłość podobnych lektur. Zofia częstowała ich pachnącą kawą, którą wówczas piło się z większą niż dzisiaj ekscytacją, jako że w Polsce był to produkt trudno dostępny.

Księgarnia pełniła (i pełni nadal) te funkcje nadprogramowe. Jest po prostu małą wyspą polskiej diaspory w morzu życia austriackiego. Jed-

ną z niewielu, tym bardziej istotną dla osób, które mają akurat potrzebę przedstawienia się na klimat bardziej krajowy. Dla nich staje się nie tylko źródłem naszej kultury, ale również medium komunikacyjnym. Przy kawie lub herbacie można wymienić się wieściami, nasłuchiwać odgłosów z Polski.

Lokal promieniował nawet na ludzi, którzy podchodzili do inicjatywy z rezerwą. Taką figurą był Andrzej Micewski, katolicki publicysta, wówczas znany historyk, redaktor „Znaków Czasu” wydawanych od 1986 r. w Wiedniu. Kwartalnik ten miał być przeciwwagą dla mocno antykomunistycznych wydawnictw emigracyjnych. Micewski należał zaś do polityków ugodowych, związanych z linią prymasa Józefa Glempa. Przywiązani do tradycyjnych form uprawiania polityki uważali, że może się ona dokonywać jedynie drogą oficjalną, poprzez rozmowy z władzami, działalność w strukturach zalegalizowanych, a nie za sprawą ruchu społecznego, bezrozumnych afektacji tym, co zakazane, aktów oddolnego protestu⁶⁸. Micewski zachodził często na Burggasse – wspomina Zofia. „Postrzegał mnie jako buzującą lewicę”. Ale nawet ten „chłodny realista” nie oparł się urokowi tego punktu. „Jednym z najmielszych miejsc w Wiedniu była dla mnie i jest księgarnia polska” – zapisał 14 czerwca 1988 r.⁶⁹

Ważniejsze dla spraw tu omawianych było pojawienie się w Wiedniu Krzysztofa Michalskiego, który w 1982 r. wraz z Józefem Tischnerem założył Instytut Nauk o Człowieku. Przyjmował naukowców z obu stron żelaznej kurtyny i tym samym promował dialog w podzielonej Europie. Michalski jako rektor placówki naukowej wysyłał swoich stypendystów na Burggasse, a księgarnia sporadycznie zaopatrywała instytut w książki. Podczas imprez instytutu Zofia mogła rozłożyć stoisko w jego siedzibie przy Spittelauer Lände. Księgarnia i instytut – powstałe mniej więcej w tym samym czasie – tworzyły instynktowny

⁶⁶ Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Księga pamiątkowa.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ A. Friszke, *Tajemnice Andrzeja Micewskiego*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 35.

⁶⁹ Archiwum Księgarni Polskiej w Wiedniu, Księga pamiątkowa.

sojusz książkowy. Wspólnymi siłami przyczyniały się do zwiększania przepływu wiedzy zakazanej, choć trudno tu mówić o partnerstwie, jako że Instytut Nauk o Człowieku szybko stał się ośrodkiem znanym, działającym w szerszej skali.

Teoretycy zjawiska emigracji umieściliby Zofię Reinbacher wśród animatorek transnarodowej kampanii społecznej. Tego rodzaju aktywiści – powiadają znawcy – przyczyniają się do mobilizowania ludzi wokół ważnych dla wspólnoty spraw i wartości⁷⁰. Otwierając księgarnię czy choćby tylko rozkładając stoliczek, zaledwie parę osób w Wiedniu tworzyło ciekawą strategię kulturowego oddziaływania. Nieformalna, kameralna atmosfera zbliżała ludzi i stanowiła o sile tej formuły. Ważne też, że cała ta książkowa alternatywa działała regularnie i bez przeszkód, jakie napotykała w PRL. Stany Zjednoczone wspierały te wysiłki, ale energia społeczna przeważała nad polityką państwową. Jeżeli można powiedzieć, że księgarnia uczestniczyła w dyplomacji kulturalnej rządu amerykańskiego, to tylko na prawach niezależnego podmiotu, organizacji pozarządowej⁷¹. Cały program książkowy zresztą na ogół bardzo udanie łączył moce sektorów państwowego i prywatnego.

Tymczasem wokół księgarni zachodziły procesy społeczno-polityczne roku 1989. Rozebrano druty kolczaste na granicy austriacko-czechosłowackiej, zanikły tajne przejścia wydawniczego frontu zimnej wojny, a rezydentura wywiadu przestała się już chyba w ogóle interesować literaturą. „O dziwo, księgarnia przetrwała do tej pory” – mówi właścicielka. Nie uwarunkowania międzynarodowe, ale społeczne zapotrzebowanie okazało się decydujące. Księgarnia dzisiaj nie musi już kompensować ludziom z Polski braku wolności, ale nadal pełni funkcje kulturowe⁷².

Systemy w Polsce się zmieniają, a emigracja trwa. Dowodem kolejne transfery Polaków do Wiednia. Ludzie ci – tak jest zawsze – stoją na rozdrożu, muszą na nowo określić swój stosunek do kraju pochodzenia, podlegają procesom asymilacji. To zdaje się nieuchronne. Podobnie jak to, że część z nich znajduje w sobie silny impuls obronny przed wtopieniem się w rzeczywistość austriacką. Dzięki księgarni mogą zaznaczyć swoją odrębność.

* * *

Rejestrując kolejne epizody z historii wiedeńskiej diaspory, sam zacząłem popadać w miłe uczucie wyjątkowości przeżywanych wówczas chwil. Z tego stanu – zabójczego dla badacza – wytrąciła mnie Claudia Stöllberger, austriacka przyjaciółka Zofii Reinbacher. Wracając pociągami do Warszawy – dawnym szlakiem polskich szmuglerów – przeglądałem poręczne kompendium *Der Weg des Buches*, pożyczone od Claudii. Tradycje przemytu książki sięgają nad Dunajem XVI–XVII wieku. Trudnili się nim wówczas niemieccy protestanci, dostarczali swym współwyznawcom w górskich, niedostępnych regionach Biblię luterzańską – zakazaną w katolickim państwie Habsburgów. Docierali ze Słowem Bożym aż pod granice dzisiejszej Słowenii. Taszczyli je na własnych plecach drogą przez granie Taurów. Dziś miłośnicy gór i książek mogą wybrać się tym traktem – jeżeli im sił starczy – jako że został on oznakowany i upamiętniony.

Tych dwóch odległych od siebie w czasie i przestrzeni tras – polskiej i austriackiej – nie łączy żadna trwała nić. Chodzi o podobieństwo wzorów zachowań. Zakazane książki w tym szerokim ujęciu to pewna intrygująca wersja losu ludzi, tęskniącego za wolnością.

⁷⁰ *Entangled Protest: Transnational Approaches to the History of Dissent in Eastern Europe and the Soviet Union*, red. R. Brier, Fibre 2013; M. Keck, K. Sikkink, *Activists beyond Borders: Advocacy Network in International Politics*, Ithaca 1998; M. Sökefeld, *Mobilizing in Transnational Space: a Social Movement Approach to the Formation of Diaspora*, „Global Networks” 2006, vol. 6, nr 3.

⁷¹ Więcej na temat pojęcia kulturowej dyplomacji w: *Searching for a Cultural Diplomacy*, red. J.C.E. Gienow-Hecht, M.C. Donfried, Berghahn Books 2010.

⁷² *The Age of Migration. International Population Movements in the Modern World*, red. S. Castles, H. de Haas, M.J. Miller, Palgrave MacMillan 2014, s. 63.

80 KILOMETERS FROM THE IRON CURTAIN. THE VIENNESE BOOKSTORE OF ZOFIA REINBACHER

This study is in the current of transnational history. Most of the existing research concerning post-war Europe has strongly accentuated the importance of dividing the continent into two isolated parts. The author points to the systematic infiltration of Western ideas and values through the Iron Curtain without negating this thesis. Vienna – a city on the front of the Cold War – in the years 1959–1989 became one of the more important centers of smuggling operations for the so-called book program, a joint effort of the United States government and the Eastern European political diaspora. Visitors from Eastern Europe received free publications that were banned or difficult to obtain in their own countries which were shackled by the communist censors. They brought them back to their countries, thus creating a cultural bridge between the East and the West.

This article discusses the microenvironment of young Polish émigrés that congregated at Zofia

Reinbacher's "Xiegarnia Polska," a Polish bookstore located at Burggasse 22. In the '80s it played one of the most active roles in the Viennese operation. We learn from the text how this social network was formed and about how the collaboration of the emigrants, the recipients of the publications in Poland and the International Literary Centre (the New York headquarters of the project, led by George Minden) took place. According to the author, the emigrants – with their talents and cross-border contacts – constituted a very important element of Minden's system. The informal, intimate atmosphere brought people together and gave the formula additional strength. The author also points out some of the more general factors which contributed to the success of this cultural infiltration from the West, such as the liberalization of cross-border traffic, the transnational nature of smuggling books and the significance of small-scale economic exchanges between the societies.

SIERPIEŃ '80

RUCH MŁODEJ POLSKI W STRAJKU SIERPNIOWYM W TRÓJMIEŚCIE

W pierwszych dniach sierpnia 1980 r. gdańskie środowisko Ruchu Młodej Polski miało poczucie sukcesu. Nasza praca, a także całej opozycji demokratycznej przynosiła wyraźne efekty. RMP było coraz liczniejsze, „Bratniak” – nasze pismo – rozchodził się w coraz większym nakładzie, szczególnie wśród młodzieży akademickiej i licealnej. Ukształtowało się identyfikujące się z nami grono młodych ludzi, wywodzące się zwłaszcza z I i III Liceów Ogólnokształcących w Gdańsku. Jego liderem stawał się Wiesław Walendziak.

Szczególnym sukcesem RMP było zorganizowanie manifestacji 3 maja 1980 r., po mszy św. w Bazylice Mariackiej odprawionej przez jej proboszcza – ks. Stanisława Bogdanowicza, i następstwa tego wydarzenia. Pochód, który spod bazyliki przeszedł ulicą Piwną pod pomnik króla Jana III Sobieskiego na Targu Drzewnym, był zdecydowanie najliczniejszy z dotychczasowych manifestacji organizowanych przez nasze środowisko w tym miejscu z okazji świąt 3 Maja i 11 Listopada. Przemówień Tadeusza Szczudłowskiego z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Dariusza Kobzdeja, wygłoszonych pod pomnikiem, mogło słuchać nawet 2 tys. ludzi. I chociaż obaj mówcy zostali po manifestacji zatrzymani przez Służbę Bezpieczeństwa (Kobzdeja i kilku młodopolaków przy zatrzymaniu brutalnie pobito) i skazani przez kolegium do spraw wykroczeń na trzy miesiące więzienia, to nasza odpowiedź była mocna i zdecydowana. Tadeusz Szczudłowski i Dariusz Kobzdej podjęli strajk głodowy, który prowadzili do końca swego uwięzienia (byli karmieni przemocą, przez sondę wprowadzaną do przełyku). RMP natomiast wydało oświadczenie potępiające brutalność i represje ze strony SB, a w ciągu trzech miesięcy przebywania w więzieniu Szczudłowski i Kobzdej rozproszdziło ponad 100 tys. ulotek domagających się dla nich wolności. Była to największa akcja ulotkowa w dotychczasowej historii trójmiejskiej opozycji. Choć to RMP ją zainicjowało, w akcji brało udział także środowisko Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, w szczególności robotnicza grupa skupiona wokół Lecha Wałęsy. Ta współpraca wzmacniała więzi między dwoma najsilniejszymi środowiskami opozycji na Wybrzeżu: WZZ i RMP. Dobre relacje prawnicowego RMP i związanych z Komitetem Samoobrony Społecznej KOR WZZ Wybrzeża, z Bogdanem Borusewiczem na czele, stanowiły pozytywną specyfikę naszego regionu.

ALEKSANDER HALL

dr hab., polityk i historyk, działacz opozycji antykomunistycznej w PRL. W 1977 r. przystąpił do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, współtworzył niezależne pismo „Bratniak”. Lider Ruchu Młodej Polski (1979). W sierpniu 1980 r. uczestniczył w strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Po 13 grudnia 1981 r. działacz podziemia solidarnościowego, członek RKW NSZZ Solidarność Gdańsk, publicysta „Polityki Polskiej”. Członek Klubu Myśli Politycznej Dziekania i Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, uczestnik negocjacji Okrągłego Stołu. W rządzie Tadeusza Mazowieckiego sprawował urząd ministra (1989–1991), był posłem na sejm z listy Unii Demokratycznej (1991–1993) i z listy Akcji Wyborczej Solidarność (1997–2001). Jest wykładowcą, publicystą i autorem wielu książek, m.in. *Naród i państwo w myśli politycznej Charles’a de Gaulle’a* (2005), *Francja i wielcy Francuzi* (2007), *Historia francuskiej prawicy 1981–2007* (2009), *Osobista historia III Rzeczypospolitej* (2011).

Bardzo ważną rolę w okresie uwięzienia Szczudłowskiego i Kobzdeja odgrywały codzienne modlitwy w intencji uwolnienia więźniów politycznych w Polsce, prowadzone przez Magdalenę Modzelewską i Bożenę Rybicką (obie z RMP) w kaplicy pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Bazylice Mariackiej. Obie dziewczyny potrafiły budować duchowy klimat modlitewnego i patriotycznego skupienia. Na modlitwy przybywało coraz liczniejsze grono ludzi, chociaż nie brakowało wśród nich także tajnych współpracowników SB.

Tadeusz i Darek cierpieli, ale my byliśmy dumni z ich ofiary i postawy. Ich sprawa przyczyniała się do wzrostu zainteresowania i sympatii dla RMP w Trójmieście, a także w całej Polsce, przede wszystkim dzięki informacjom przekazywanym przez Radio Wolna Europa.

* * *

Mieliśmy poczucie sukcesu i słabnięcia władzy, czego dobitnym wyrazem były strajki przetaczające się przez kraj. Nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy, że znajdujemy się w przededniu najgłębszego przełomu w historii Polski pod rządami PZPR. Chociaż nie wywołaliśmy strajku sierpniowego, to byliśmy pewni, że jego wybuchowi, a zwłaszcza rezonansowi, z jakim się spotkał wśród mieszkańców Wybrzeża, sprzyjała żywa pamięć o manifestacji z 3 maja 1980 r. i akcji w obronie więźniów politycznych.

Gdy Tadeusz Szczudłowski i Dariusz Kobzdej, wymizerowani po trzech miesiącach więzienia i głódówki, wyszli na wolność, byli witani w kaplicy Matki

Boskiej Ostrobramskiej jako bohaterowie. Mieliśmy poczucie dumy, satysfakcji i wspólnoty. Oni również byli zadowoleni z siebie i z naszej solidarności. Środowisko RMP postanowiło zorganizować na ich cześć spotkanie w gronie trójmiejskiej opozycji. Gościńie zaoferowali – nieocenieni w takich sytuacjach – Ewa i Piotr Dykowie, mający duże mieszkanie w Gdańsku Wrzeszczu, przy ulicy Sienkiewicza 10 m. 6. Odbyło się ono 9 sierpnia¹. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób, przede wszystkim ze środowiska RMP i WZZ. Ja przyprowadziłem Anatola Lawinę, który przyjechał z Warszawy. To właśnie na tym spotkaniu rozeszła się wiadomość o zwolnieniu z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina Anny Walentynowicz, która zresztą była u Dyków obecna. Zauważyłem, że Bogdan Borusewicz wychodzi z Lechem Wałęsą, by porozmawiać. Nie zdziwiło mnie to, gdyż wiedzieliśmy, że mieszkanie Dyków jest na podstuchu². Z czasem dowiedzieliśmy się, że podczas tego spotkania zapadły decyzje dotyczące rozpoczęcia strajku w stoczni. Decyzję podjętą przez Borusewicza znało bardzo wąskie grono z WZZ. Ruch Młodej Polski o niej nie wiedział.

Wybuch strajku w Stoczni Gdańskiej był dla nas zaskoczeniem, ale od początku zdawaliśmy sobie sprawę, że ma on wielkie znaczenie, gdyż kieruje nim środowisko WZZ, a najważniejszym, politycznym postulatem jest przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz. Pierwszymi osobami ze środowiska RMP, które weszły na teren strajkującej stoczni, były Bożena i Maryla Rybickie. Stało się to 14 sierpnia w późnych godzinach wieczornych. Rozmawiały w sali BHP z kierownictwem strajku, w tym z Lechem Wałęsą³.

¹ W niektórych publikacjach dotyczących genezy strajku sierpniowego podawana jest błędnie data 10 sierpnia. Po konsultacjach z Ewą i Piotrem Dykami, Bogdanem Borusewiczem, Magdaleną Modzelewską-Rybicką nie mam wątpliwości, że spotkanie odbyło się dzień wcześniej, a więc 9 sierpnia. Pamiętamy, że odbywało się w sobotę, która przypadała właśnie na ten dzień. Wśród uczestników spotkania było wiele osób pracujących i wstających wcześniej rano. Niedzielne wieczorne spotkanie byłoby niepraktyczne, bo powrót naszych bohaterów do domu zamierzaliśmy świętować przy alkoholu.

² Borusewicz wyprowadził z bankietu nie tylko Lecha Wałęsę, ale także Jerzego Borowczaka, Bogdana Felskiego i Ludwika Prądzyńskiego. Ich jednak wówczas prawie nie znam (na temat ustaleń o strajku zapadłych podczas tego spotkania zob. E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 120–121).

³ Relacja Bożeny Grzywaczewskiej, z domu Rybickiej.

Wcześniej – tego samego dnia późnym popołudniem i wieczorem – obradował jawny, polityczny trzon gdańskiego środowiska RMP w celu ustalenia linii postępowania. Odbłyło się to w mieszkaniu Jana i Haliny Samsonowiczów w gdańskiej dzielnicy Przeróbka, w bloku przy ulicy Dickensa 3 m. 74⁴. Nie jestem w stanie dokładnie ustalić personalnego składu zebrania. Na pewno obok gospodarzy i mnie byli obecni Arkadiusz Rybicki, Dariusz Kobzdej, Magdalena Modzelewska, Andrzej Słomiński. Mogli także uczestniczyć Grzegorz Grzelak, Piotr Dyk, Andrzej Jarmakowski i Leszek Jankowski. Na pewno byli nieobecni Bożena Rybicka, Maciej Grzywaczewski i Mirosław Rybicki⁵. Podjęliśmy decyzję o pełnym poparciu strajku i udzieleniu mu wszelkiej pomocy, na jaką było nas stać. W pierwszym rzędzie miała to być akcja informacyjna i pomoc poligraficzna. Zostałem upoważniony do napisania oświadczenia w imieniu Ruchu Młodej Polski, wspierającego strajk.

Moje działania w dniu następnym dość dobrze opisuje meldunek tajnego współpracownika SB „Grzegorza”, złożony nazajutrz por. Antoniemu Domańskiemu⁶. Tym agentem był licealista Tadeusz Adamski, rekomendowany naszemu środowisku w dobrej wierze przez Piotra Szczudłowskiego (syna Tadeusza) na początku 1980 r. Adamski wstąpił do RMP i – chociaż nie odgrywał w nim istotnej roli – często mnie odwiedzał. Także 15 sierpnia około godziny 10 zjawił się w mieszkaniu moich rodziców przy Podwalu Staromiejskim 90 m. 4. Relacjonował oficerowi prowadzącemu, że oprócz mnie zastał tam Mirka Rybickiego oraz Bronisława Wildsteina z żoną, przybyłych z Krakowa. Po czym towarzyszył Mirkowi i mnie w drodze na Akademię Medyczną, gdzie byliśmy umówieni z zatrudnionym tam Janem Samsonowiczem. Zauważył, że liczyliśmy się z zatrzymaniem przez SB – funkcjonariusze ostentacyjnie nas śledzili. Był także świadkiem

napisania przeze mnie oświadczenia RMP, którego oryginał zachował się w zbiorach Mirosława Rybickiego. Oto ten tekst, noszący datę 15 sierpnia 1980 r.:

„W dniu wczorajszym rozpoczął się strajk załogi Stoczni Gdańskiej. Obok postulatów ekonomicznych wysunięto żądania: budowy pomnika upamiętniającego ofiarę stoczniowców zabitych w grudniu 1970, przywrócenia do pracy wszystkich represjonowanych z przyczyn politycznych, uwolnienia więźniów politycznych.

Wyrażamy pełną solidarność z tymi żądaniami stoczniowców gdańskich, z naszymi przyjaciółmi z Wolnych Związków Zawodowych Trójmiasta. Ruch Młodej Polski wielokrotnie przy okazji obchodów rocznicowych 3 Maja, 11 Listopada, Gdańskiego Grudnia – domagał się spełnienia postulatów politycznych, wysuwanych przez strajkujących stoczniowców.

Zwracamy uwagę na powagę sytuacji, w jakiej znajduje się nasz kraj. Władza rządząca w Polsce usiłuje przekonać społeczeństwo, że trudności gospodarcze mają charakter obiektywny, że jedyną drogą wyjścia z obecnego kryzysu jest rzetelna praca. Usiłuje uczynić całe społeczeństwo współodpowiedzialnym za obecną sytuację w kraju.

Nie możemy się zgodzić z taką oceną. Komuniści sprawują władzę w Polsce od 35 lat. Wzięli ją bez społecznego mandatu i nigdy nie starali się go uzyskać. Oni wytyczali politykę społeczną i gospodarczą. Oni podejmowali decyzje – społeczeństwo było obiektem ich manipulacji i eksperymentów. Oni więc ponoszą pełną odpowiedzialność za obecny kryzys. Nie ma on zresztą wyłącznie charakteru ekonomicznego. Jest w równej mierze kryzysem społecznym i politycznym, kryzysem władzy PZPR-owskiej w Polsce, ale nie kryzysem narodu polskiego, odzyskującego swą podmiotowość i godność. Aby Polacy zdobywali się na wyrzeczenia, zaakceptowali program zaciskania pasa,

⁴ Jakub Kufel w swym wartościowym opracowaniu poświęconym roli RMP w strajkach sierpniowych błędnie określa termin tego spotkania na przedpołudniowe godziny 15 sierpnia (J. Kufel, *Rola działaczy Ruchu Młodej Polski w strajku sierpniowym w Stoczni Gdańskiej* [w:] *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. W. Polak, P. Ruchlewski, J. Kufel, Gdańsk 2010, s. 553).

⁵ Mirosław Rybicki znajdował się w drodze powrotnej z pielgrzymki jasnogórskiej, a Maciej Grzywaczewski żeglował jeszcze z rodzicami po jeziorach. Włączył się w strajk 16 sierpnia.

⁶ Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Gdańsku (dalej: AIPN Gd), 0046/364, t. 1.

muszą mieć zaufanie do władzy. Muszą być przekonani, że rzeczywiście kieruje się ona dobrem Narodu.

PZPR nigdy nie wykazała się zrozumieniem polskiego interesu narodowego i polityczną mądrością. Musi je wykazać społeczeństwo polskie, strajkujący i opozycja demokratyczna.

Jedyną drogą jest spokojne organizowanie się, spokojne i rozważne upominanie się o swe prawa. Nie można dać się sprowokować i szukać zwycięstwa, stosując przemoc.

Musimy być odpowiedzialni za Polskę i jej przyszłość.

Zwyciężymy!

Ruch Młodej Polski”

Oświadczenie powstało około południa. Z Akademii Medycznej wyniósł go Mirosław Rybicki i przekazał – zorganizowanej przez siebie i Sławomira Sobolę – naszej zakonspirowanej sekcji technicznej. Zostało powielone i rozprowadzone w Trójmieście i w strajkujących zakładach w znacznym nakładzie. Strajkujący w Stoczni Gdańskiej już wcześniej usłyszeli słowa solidarności ze strony RMP, wygłoszone przez Arkadiusza Rybickiego, który wraz z Andrzejem Jarmakowskim w godzinach południowych odwiedził stocznice.

Po opuszczeniu Akademii Medycznej byłem w dalszym ciągu śledzony, wciąż towarzyszył mi też Tadeusz Adamski.

Wejście do Stoczni Gdańskiej w godzinach popołudniowych 15 sierpnia należy do najsilniejszych wspomnień w moim życiu. Wchodziłem przez bramę nr 2 w towarzystwie Tadeusza Szczudłowskiego i Dariusza Kobzdeja, ich obrońcy mecenasa Jacka Taylora, Andrzeja Stomińskiego i Tadeusza Adamskiego. Byliśmy witani bardzo przyjaźnie przez strajkujących robotników. Po raz pierwszy widziałem ich tyłu w roboczych niebieskich drelach. Wprowadzono nas do sali BHP, gdzie trwały rozmowy komitetu strajkowego z delegacją dyrekcji. Stronie strajkowej przewodniczył Wałęsa. Wtedy zobaczyłem, jaką wielką rolę odgrywa w strajku ten znany mi dobrze od 1978 r. opozycjoni-

sta, pozostający częściej bez pracy niż zatrudniony. Gdy weszliśmy, powiedział mniej więcej coś takiego: „Proszę wstać! Witamy dwóch ludzi, którzy za Polskę i sprawę wolności odsiedzieli trzy miesiące więzienia” – i zaintonował hymn narodowy. Wszyscy śpiewali hymn na stojąco, w tym dyrektor stoczni Klemens Gniech. Pozostaliśmy na sali i przystuchiwaliśmy się obradom. Było dla mnie oczywiste, że Wałęsa ma u strajkujących wielki autorytet.

Po zakończeniu obrad Szczudłowski i Kobzdej przemawiali przy bramie nr 2 z podwyższenia, korzystając z mikrofonów. Sens ich wypowiedzi był jednoznaczny. Chcieli umocnić determinację robotników. Przemawiał również (niezbyt składnie) Kazimierz Szołoch, ważny uczestnik strajku z grudnia 1970 r. W stoczni znajdowało się coraz liczniejsze grono uczestników RMP. Mirek Rybicki dostarczył pierwszy sprzęt poligraficzny: farby drukarskie, wałki i matryce. Rozpoczął też szkolenia drukarskie. Jeszcze tego samego dnia – pod jego nadzorem – wydrukowano w stoczni ulotki formatu A-4, wykonane metodą sitodruku⁷.

W godzinach wieczornych miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. Nasza działaczka Magda Modzelewska zaproponowała Lechowi Wałęsie, że wraz z Bożeną Rybicką poprowadzi modlitwy w intencji strajkujących. Wałęsa zaakceptował pomysł⁸. W pobliżu bramy nr 2 odbyła się pierwsza zbiorowa modlitwa, która później towarzyszyła strajkującym codziennie około osiemnastej. Intencje układały Magda i Bożena. One też – wraz z Wałęsą – prowadziły modlitwy, które po obu stronach bramy nr 2 skupiały tysiące ludzi. Przyczyniały się one w wielkim stopniu do tworzenia niepowtarzalnego religijnego i duchowego wymiaru strajku oraz wspólnoty obejmującej strajkujących i mieszkańców Trójmiasta, a także ludzi przybywających z różnych stron Polski.

W godzinach wieczornych w piątek 15 sierpnia zanosiło się na to, że następnego dnia podpisane zostanie porozumienie, spełniające żądania strajkujących.

⁷ J. Kufel, *Rola działaczy Ruchu Młodej Polski...*, s. 556.

⁸ Relacja Magdaleny Modzelewskiej-Rybickiej.

Uważałem wówczas – i nie byłem w tym odosobniony w gronie RMP – że byłby to ogromny sukces. Miał przecież zostać wybudowany pomnik ku czci stoczników poległych w grudniu 1970 r., w miejscu, w którym opozycyjne środowiska Trójmiasta od 1977 r. organizowały demonstracje. SB od grudnia 1978 r. bezskutecznie usiłowała je paraliżować, a teraz nasz postulat został przyjęty przez władze! Do pracy w Stoczni Gdańskiej mieli też powrócić działacze WZZ: Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz! Takiego sukcesu opozycja na Wybrzeżu nigdy dotąd nie odniosła.

Byłem podekscytowany i w dobrym humorze. Trochę mąciła go rozmowa, którą w gronie kilkorga młodopolaków przeprowadziliśmy wieczorem z Wałęsą. Był bardzo zmęczony. Powiedział, że tego, co zrobił, oni mu nigdy nie darują. Prosił, aby zaopiekować się jego żoną i dziećmi, gdyby coś mu się stało.

Następnego dnia – 16 sierpnia – liczne grono uczestników RMP znajdowało się na terenie Stoczni Gdańskiej i na placu przed bramą nr 2. Stanęliśmy wobec nowej sytuacji: przekształcenia się strajku stocznikowego w strajk solidarnościowy, obejmujący coraz większą liczbę zakładów Trójmiasta. Nowa sytuacja wymagała ponownej analizy politycznej, którą czołówka gdańskiego środowiska RMP podjęła w godzinach popołudniowych w mieszkaniu na Przy-morzu, nieznanym SB, a więc wolnym od podsłuchu⁹. Wysoce prawdopodobne, że uczestniczył w nim także przybyły z Warszawy Wiesław Parchimowicz, formalnie nienależący do RMP, ale w tamtym okresie ściśle z nami związany. Podjęliśmy decyzję, że nie będziemy zabiegać o wejście przedstawicieli naszego środowiska do kierownictwa strajku solidarnościowego, ale wspomożemy protest na dotychczasowych zasadach.

Mieliśmy poczucie, że definitywnie się kończy historyczny czas, w którym ukształtowała się opozycja demokratyczna. Była ona szykanowana, prześladowana, ale jednak tolerowana. Narastało w nas przekonanie, że rozszerzający się strajk doprowadzi do

politycznego przełomu. Bardziej precyzyjnego jego kształtu nie próbowaliśmy przewidywać, ale prognozowaliśmy, że albo pozwoli on na znaczne poszerzenie możliwości działania opozycji demokratycznej, albo nastąpi brutalna (być może krwawa) pacyfikacja strajku i ostre represje wymierzone w środowiska opozycji. Chcieliśmy przyczynić się do zwiększenia szans na realizację pierwszego scenariusza. Przewidywaliśmy – jak się okazało, słusznie – że aparat propagandowy władzy będzie głosił tezę, iż uzasadniony protest robotniczy został politycznie wykorzystany przez „elementy antysocjalistyczne”, które przejęły nad nim kierownictwo i dążą do konfrontacji z władzą.

Nasze ustalenia potwierdziliśmy w nocy z 16 na 17 sierpnia w Stoczni Gdańskiej. Jedynym młodopolakiem, który wszedł w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, został Jan Samsonowicz, reprezentujący Akademię Medyczną w Gdańsku.

Tego wieczoru powróciłem do Stoczni Gdańskiej w towarzystwie zaprzyjaźnionej z naszym środowiskiem architekt Joanny Wojciechowicz, jej syna Michała (licealisty) i przybyłego z Warszawy wystannika „Le Monde” Bernarda Guetty. W stoczni było już grono młodopolaków, na pewno Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska, biorące udział w spisywaniu napływających postulatów strajkowych, a także Mirosław Rybicki i Maciej Grzywaczewski.

Dłuższy czas przebywałem w sali BHP, gdzie liczne grono przywódców strajku dyskutowało o postulatach strajku solidarnościowego. W rozmowach z Wałęsą i Borusewiczem zdecydowanie opowiedziałem się przeciwko umieszczeniu wśród postulatów żądania przeprowadzenia wolnych wyborów do sejmu, czego domagał się Tadeusz Szczudłowski. Był to mój pierwszy spór ze Szczudłowskim, z którym do tej pory ściśle współpracowaliśmy politycznie i byliśmy zaprzyjaźnieni. Byłem przekonany, że wolne wybory są absolutnie nie do przyjęcia dla władz PRL i stojącego za nimi Związku Radzieckiego, a postawienie tego

⁹ Lokal na spotkanie zorganizował Piotr Dyk. Nie sposób dokładnie odtworzyć listy uczestników, ale w zasadniczej mierze pokrywała się ona ze składem uczestników spotkania u Samsonowiczów 14 sierpnia, z tą różnicą, że na pewno uczestniczyli w nim Piotr Dyk, Bożena i Mirosław Rybicki oraz Maciej Grzywaczewski.

postulatu znacznie zwiększył prawdopodobieństwo bezwzględnej pacyfikacji strajku. Zdawałem sobie sprawę, że i tak najważniejszy postulat strajkowy, utworzenia wolnych związków zawodowych, ma rewolucyjny charakter, uderza w ideologiczne i polityczne podstawy systemu. Jak wiadomo, ostateczny kształt postulatów strajkowym nadał Borusewicz.

Stocznę opuściłem późną nocą. Po kilku godzinach snu wróciłem pod stocznę na pierwszą mszę strajkową, którą o dziewiątej rano odprawiał ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy. Byłem rozczarowany bardzo ostrożnym kazaniem, jakie wygłosił. Jednak sam fakt, że msza się odbyła, podnosił na duchu strajkujących. Do wzmocnienia efektu mszy przyczynił się nasz sympatyk Piotr Adamowicz, służący do mszy, który intonował kolejne zwrotki pieśni *Boże, coś Polskę...*, a następnie *Pieśni konfederatów*.

Wkrótce po mszy wraz z kilkoma przyjaciółmi z RMP odwiedziłem strajkującą Stocznę Gdynską im. Komuny Paryskiej. Znalazłem się pod wrażeniem doskonałej atmosfery tam panującej, sprawności organizacyjnej i dyscypliny. Z podziwem patrzyłem na młodziutkiego Andrzeja Kołodzieja, którego do tej pory znałem jako kolegę z WZZ. Stał się przywódcą gdynskiego strajku, cieszył się wielkim autorytetem.

Tego samego dnia po południu spotkałem się z Lechem Bądkowskim w mieszkaniu jego żony przy ulicy Długiej. Ten pisarz i wybitny działacz kaszubsko-pomorski, obdarzony zmysłem i temperamentem politycznym, coraz wyraźniej angażował się po stronie opozycji demokratycznej. Szczególną sympatią darzył środowisko RMP. Publikował w „Bratniaku”. Na Wybrzeżu był niekwestionowanym autorytetem, liczono się z nim także w kręgach miejscowej władzy. Szczegółowo wypytywał mnie o strajk, prosił o charakterystyki jego przywódców. Dojrzewało w nim przekonanie, że powinien czynnie wesprzeć protest. Ostatecznie stał się głównym autorem listu literatów z Wybrzeża popierających strajk, z którym pojawił się

w Stoczni Gdańskiej 21 sierpnia. W konsekwencji został zaproszony do Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Od poniedziałku 18 sierpnia strajk nabrał dynamiki, która miała narastać do finału 31 sierpnia, czyli podpisania porozumienia gdańskiego. Centrum strajku znajdowało się w stoczniowej sali BHP, gdzie obradował MKS. Czołowe postacie RMP miały tam wolny wstęp i były świadkami kluczowych wydarzeń.

Głównym zadaniem młodopolaków była produkcja ulotek i prasy strajkowej, a także ich kolportaż. W pierwszych dniach strajku dostarczyliśmy do stoczni dwa ostatnie sierpniowe numery „Robotnika Wybrzeża”, 6 i 7¹⁰. W Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia połowę załogi stanowili ludzie RMP¹¹. Pracowali tam Andrzej i Wiesław Słomińscy, a także Michał Wojciechowicz. Na potrzeby strajku pracowała też utajniona sekcja techniczna (poligraficzna) RMP ze Sławomirem Sobolem na czele. Bardzo istotną funkcję młodopolacy spełniali w kolportażu materiałów MKS. W Stoczni Gdańskiej w organizowaniu wysyłki druków strajkowych szczególnie duży udział mieli Stanisław Czerwiński i Sławomir Rybicki.

Tak rolę RMP opisywał w swym meldunku z 22 sierpnia dobrze poinformowany tajny współpracownik SB „Rybak” – Paweł Mikłasz: „Ruch Młodej Polski działa w dwóch niejako poziomach. »Ścisłe grono«, tzn. Hall, Kołodziej¹², Grzywaczewski, Arkadiusz Rybicki, Mirosław Rybicki, Bożena Rybicka oraz Magda Modzelewska, przesiadują w zasadzie na obradach MKS. Przychodzą zresztą późno, ok. 11.00. Bożena Rybicka i Magda Modzelewska są głównymi organizatorkami »modlitw«.

»Siła robocza« RMP ze Stanisławem Czerwińskim i Sławomirem Rybickim szaleje natomiast »na odcinku« wywożenia na miasto bibuły ze Stoczni Gdańskiej. Czerwiński stale ma do dyspozycji 10–15 ludzi, którzy w torbach, za pazuchą przenoszą bibułę do różnych zakładów pracy”¹³.

¹⁰ Relacja Mirosława Rybickiego.

¹¹ A. Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe*, Gdynia 2012, s. 205.

¹² Ewidencja pomyłka, chodziło zapewne o Dariusza Kobzdeja.

¹³ AIPN Gd, 0046/364, t. 1.

Dziełem, które weszło nie tylko do polskiego, ale – w opinii UNESCO – także światowego dziedzictwa, były tablice z 21 postulatami MKS, sporządzone w poniedziałek 18 sierpnia przez Arkadiusza Rybickiego i Macieja Grzywaczewskiego i umieszczone przy bramie nr 2. Inicjatywa wyszła od Arama, w znacznej mierze pod wpływem incydentu, który wydarzył się tego dnia przed południem w Rafinerii Gdańskiej. Pojawili się tam Aram i Piotrek Dyk z materiałami strajkowymi. Początkowo wzięto ich za prowokatorów, gdyż komitet strajkowy rafinerii otrzymał fałszywą wiadomość o zakończeniu strajku w Stoczni Gdańskiej¹⁴. Aram uznał, że postulaty MKS powinny zostać umieszczone w widocznym, „miarodajnym” miejscu, dostępnym także dla mieszkańców Trójmiasta przychodzących pod stocznie. Skonsultował się z Lechem Wałęsą, ten wyraził zgodę¹⁵. Prace nad tablicami trwały od popołudnia do godzin wieczornych. Gdy zostały zawieszone przy bramie nr 2, zapadał już zmierzch. Bogdan Borusewicz, który o niczym nie wiedział, gdy zobaczył tablice, był przekonany, że wykonali je robotnicy, gdyż sugerował to nieporadny, „kulfonowaty” kształt liter. Jego zdaniem był to atut, gdyż świadczył o autentyczności dzieła¹⁶.

Dni od poniedziałku 18 sierpnia do soboty 23 sierpnia 1980 r. były dla młodopolaków czasem wielkich nadziei, ale i dużego napięcia. Ze względu na rewolucyjny w istocie postulat utworzenia wolnych związków zawodowych i faktyczne przeprowadzenie strajkowi o wielkim zasięgu przez związane ściśle z KOR środowisko WZZ Wybrzeża liczyliśmy się z próbą stłumienia strajku siłą i uwięzienia działaczy opozycyjnych. Aresztowania trwały od początku tygodnia w Warszawie i innych miastach, w których istniały silne środowiska opozycyjne. O możliwości desantu na stocznie mówił nam także Borusewicz. Wielu z nas nocowało poza miejscem zamieszkania. Ja ostatnią noc w domu spędziłem z 17 na 18 sierpnia. Opusz-

czałem na ogół Stocznie Gdańską późnym wieczorem i nocowałem w lokalach nieznanym SB.

Od 19 sierpnia radio podawało regularnie komunikaty, że powołana przez władze 18 sierpnia komisja pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki podejmie rozmowy z zakładami pracy dla rozpatrzenia ich postulatów – pod warunkiem „odcięcia się” od KOR i Ruchu Młodej Polski. Była to ewidentna próba wbicia klina pomiędzy środowiska pracownicze i opozycję demokratyczną i obejścia przez władze Prezydium MKS, zdominowanego przez WZZ Wybrzeża. Ta próba na szczęście okazała się nieudana.

Moje nastawienie zmieniło się w sobotę 23 sierpnia, po przybyciu do Stoczni Gdańskiej komisji rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego. Jej wejście na teren stoczni, a później na salę BHP do dziś pozostaje jednym z najsilniejszych przeżyć. Od tego momentu wierzyłem w końcowy sukces strajku. Konsekwencją tego optymistycznego nastawienia była moja decyzja, aby noc spędzać w mieszkaniu rodziców, a nie w zakonspirowanym lokalu.

Jeszcze w jednym istotnym momencie strajku sierpniowego środowisko RMP odegrało znaczącą rolę polityczną. Działo się to 30 i 31 sierpnia, gdy realne wydawało się podpisanie porozumienia bez formalnego zobowiązania się przedstawicieli władz do zwolnienia uwięzionych opozycjonistów (głównie z KOR i związanych z nim środowisk). Dla nas była to kwestia elementarnej solidarności. Mieliśmy silne poczucie naszej prawicowej tożsamości ideowej, ale uważaliśmy się za część opozycji demokratycznej. Było też dla nas oczywiste, że jeśli dopuścimy do pozostania w więzieniach naszych kolegów spoza Wybrzeża (gdzie nie było aresztowań wśród opozycji¹⁷), represje wobec trójmiejskiej opozycji – zapewne – będą tylko kwestią czasu.

¹⁴ J. Kufel, *Rola działaczy Ruchu Młodej Polski...*, s. 558 (relacja Arkadiusza Rybickiego).

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Relacja Bogdana Borusewicza w filmie *Ludzie w cieniu tablic*, reż. Grzegorz Karboński, prod. Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku i Video Studio Gdańsk, 2013.

¹⁷ Chociaż w trakcie strajku na krótko byli osadzeni w areszcie Mirosław Rybicki, Andrzej i Wiesław Stomiński oraz Piotr Szczudłowski.

Razem z obecnymi w Stoczni Gdańskiej członkami i sympatykami KOR i niektórymi członkami Prezydium MKS zdecydowanie lobbowaliśmy za stanowczym postawieniem przez naszą stronę sprawy uwolnienia więźniów politycznych. Ostatecznie Wałęsa uzyskał 31 sierpnia – przed zawarciem porozumienia – obietnicę od Jagielskiego, że najpóźniej następnego dnia wszyscy aresztowani zostaną uwolnieni. Jeszcze zanim podpisali porozumienie, zaczęły napływać wiadomości o powrocie na wolność uwieczonych opozycjonistów.

W chwili podpisywania porozumienia gdańskiego wielu z nas znajdowało się na sali BHP. Zdawaliśmy sobie sprawę, że otwiera się nowy rozdział w historii Polski. Odczuwaliśmy dumę. Nie my wywołaliśmy strajk i nie my mu przewodziliśmy. Nie było jednak żadnej przesady w stwierdzeniu, że znajdowaliśmy się w centrum tych wydarzeń, na pierwszej linii i mieliśmy udział w końcowym sukcesie strajku.

Lech Wałęsa doceniał postawę RMP. W pierwszych dniach września w domu Tadeusza i Marii Dyków (rodziców Piotra Dyka) przy ulicy Jaśkowa Dolina 62 w Gdańsku Wrzeszczu spotkał się z polityczną czołówką naszego środowiska. Wałęsa oświadczył, że

ideowo jesteśmy mu najbliżsi, i zaproponował naszym ludziom objęcie ważnych stanowisk w tworzącej się administracji związkowej. Tak też się stało. Maciej Grzywaczewski, Grzegorz Grzelak i Arkadiusz Rybicki zajęli tam kluczowe stanowiska, Bożena Rybicka została sekretarką Wałęsy, pracę w Solidarności podjęło też liczne grono młodopolaków.

Sierpniowy strajk miał dla RMP jeszcze jedną konsekwencję. Od grudnia 1978 r. bezcennych informacji dostarczał nam kapitan SB Adam Hodysz. To ja utrzymywałem z nim kontakt. Terminy naszych spotkań, które odbywały się w lesie, uzgadnialiśmy ze spotkaniem na spotkanie. Nie mieliśmy terminów rezerwowych. Przez cały okres strajku sierpniowego nie utrzymywaliśmy kontaktu. Spotkaliśmy się dopiero – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – w pierwszych dniach września. Wśród informacji, które mi przekazał, była wiadomość o agenturalnej działalności Tadeusza Adamskiego, co pozwoliło na wyeliminowanie go z naszego grona. Hodysz uznał także, że nadszedł czas wypracowania systemu łączności alarmowej oraz pośredników pozwalających na ograniczenie naszych bezpośrednich kontaktów. Ten system doskonale sprawdził się w stanie wojennym.

THE YOUNG POLAND MOVEMENT DURING THE AUGUST 1980 STRIKE IN THE TRI-CITY AREA

Aleksander Hall's article describes in detail the activities of the young oppositionists of the Young Poland Movement (*Ruch Młodej Polski* – RMP) and the conduct of its members during the strike. One of RMP's activities was the organization of prayer meetings at the Gdańsk Shipyards by Magdalena Modzelewska and Bożena Rybicka. These daily prayers provided an opportunity for people to get to know one another and created an atmosphere of reflection and calm when tensions ran high due to the threatening stance of the authorities.

Besides offering spiritual and religious support for the striking workers, the RMP helped the striking workers in printing publications such as the "Strike Information Bulletin" (*"Strajkowy Biuletyn Informacyjny"*) and various types of informational pamphlets and flyers regarding the strike. RMP activists circulated among the various workplaces. In addition to

transporting the publications, their task was to relay information about the strike in the Gdansk Shipyard. Thanks to Arkadiusz Rybicki and Mirosław Grzywczewski the Tri-City population was able to learn of the Strike Committee's 21 Demands for the workers from boards they had prepared and hung at gate No. 2.

In deciding to get involved in helping the striking workers at the Gdansk Shipyard, the RMP activists did not expect the far-reaching effects of the protest. Their role in supporting the strike involved serving in an advisory capacity, assisting in the printing and distribution of strike materials, organizing prayer meetings and communication with other striking workplaces. The transformation of the protest at the Lenin Shipyards into a solidarity strike and the support it gave to the society-wide strikes opened the eyes of the movement's activists to the strength of social resistance to the system.

SIERPIEŃ '80

NAJDŁUŻSZY DZIEŃ

TOMASZ KOZŁOWSKI

historyk, pracuje w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Autor książki *Bunt w bydgoskim areszcie śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL* (2010), współautor *Solidarność Rolników 1980–1989* (2010). Ostatnio wydał zbiór dokumentów *Narodziny „Solidarności”. Krajowa Komisja Porozumiewawcza 17 września – 10 listopada 1980 r.* (2014).

16 sierpnia 1980 r. był momentem rewolucyjnym, obfitującym w nieoczekiwane zwroty akcji. W ciągu tego jednego dnia strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina został zakończony, a następnie proklamowany na nowo pod kierownictwem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Jego członkowie w nocy ułożyli wspólną listę żądań. Powołanie MKS dało początek zmianom, które doprowadziły do powstania NSZZ Solidarność, a 21 postulatów jest dziś częścią światowego dziedzictwa UNESCO.

Bogdan Felski, Jerzy Borowczak i Ludwik Prądzyński, współpracujący z Bogdanem Borusewiczem, 14 sierpnia 1980 r. rozpoczęli strajk w Stoczni im. Lenina. Po dołączeniu Lecha Wałęsy i sformowaniu komitetu strajkowego przedstawili dyrekcji listę postulatów, wśród których znalazły się m.in. żądania przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Wałęsy, wybudowania pomnika ofiar grudnia 1970 r., poprawy zaopatrzenia, podwyżki płac o 2 tys. złotych i powołania wolnych związków zawodowych. Jerzy Borowczak zaznacza, że w fazie planowania strajku Borusewicz przedstawił trzy postulaty: przywrócenia Anny Walentynowicz do pracy, ustanowienia dodatku drożyznianego i 1000 złotych podwyżki. Jednak kiedy strajk się rozpoczął, ludzie przynosili swoje postulaty na kartkach; aby utrzymać poparcie dla całej akcji, trzeba było włączyć kolejne żądania na listę. Zdaniem Borowczaka już na początku strajku formułowano żądania utworzenia nowych związków zawodowych¹. Edmund Soszyński z wydziału S-4 wspomina, że liderzy strajku mówili od początku o tym, aby „zwolnioną Annę Walentynowicz przywieźć do stoczni i zatrudnić na tym samym stanowisku, dalej podwyżka płacy o dwa tysiące, zwolnienie więźniów politycznych i wiele innych postulatów”².

Według informacji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, sporządzonej na początku strajku, protestujący postawili osiem punktów: przywrócić do pracy Annę Walentynowicz, wypuścić więźniów politycznych, wybudować pomnik ofiar grudnia 1970 r., wprowadzić dodatek drożyzniany, podnieść emerytury, podnieść płace o 1000 złotych, poprawić zaopatrzenie rynku, zapewnić nietykalność komitetu strajkowego³. Według kolejnej

¹ J. Borowczak, *Człowiek rodzi się i żyje wolnym*, [zapisał K. Wyszkowski], „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 20.

² *Sierpień '80. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 33.

³ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej w Gdańsku w dniach 14–15 VIII 1980, b.p.

informacji jeszcze 14 sierpnia w czasie rozmów z dyrekcją stoczni przedstawiono poszerzoną listę postulatów, która obejmowała także punkt dotyczący powołania wolnych i niezależnych związków zawodowych: „1. Przywrócić prawa pracownika Kołodziejowi oraz Walentynowicz i zapłacić im za nieprzepracowany czas w stoczni (w trakcie dyskusji dodano jeszcze nazwisko Wałęsy); 2. Podwyższyć płace o 2 tysiące złotych; 3. Zakwalifikować stoczniovców do piątej kategorii płac; 4. Wyrównać zasiłki rodzinne, tak jak w MO i WP; 5. Poprawić zaopatrzenie stoczni w materiały; 6. Rozwiązać rady zakładowe i powołać niezależne od partii wolne związki zawodowe; 7. Uwolnić więźniów politycznych; 8. Podać do publicznej wiadomości informację o sytuacji w Stoczni im. Lenina i żądania komitetu strajkowego; 9. Zapewnić na piśmie, że MO, I sekretarz i dyrektor naczelny zakładu nie będą stosowali sankcji wobec komitetu strajkowego”.

Stocznia nie była jedynym zakładem, który w tamtych dniach wystosował żądania. Przed powstaniem MKS komitety strajkowe w poszczególnych zakładach miały swoje listy, na których często pojawiały się wzajemne zapożyczenia. Na przykład 15 sierpnia pracownicy Gdańskiej Stoczni Remontowej zgłosili postulaty nierepresjonowania strajkujących, przyznania piątej tabeli płac i 2 tys. złotych podwyżki, wprowadzenia zasiłku rodzinnego takiego jak dla funkcjonariuszy MO i WP, zgody na budowę pomnika poległych w 1970 r., rozwiązania „starych” związków, uznania wolnych związków zawodowych, które na czas organizacji reprezentować będzie komitet strajkowy, zlikwidowania sklepów komercyjnych, wprowadzenia wolnych sobót, wypłacenia pełnych stawek za czas strajku. Podobne żądania, z minimalnymi różnicami, wysunęła Stocznia Północna⁴.

Po dwóch dniach strajku robotnicy ze Stoczni Gdańskiej byli bliscy osiągnięcia wszystkich naj-

ważniejszych celów. Do zakończenia „małego” strajku przyczyniło się wiele nakładających się na siebie czynników: taktyka przyjęta przez władze, działanie komitetu strajkowego i nieobliczalność żywiołu, jakim byli protestujący stoczniovcy. Kierownictwo zakładu oraz władze partyjne po przystąpieniu do negocjacji szybko zaczęły iść na kolejne ustępstwa. Zastosowano taktykę, która okazała się skuteczna m.in. w Lublinie, gdzie w połowie lipca strajkowało praktycznie całe miasto – nawet 50 tys. osób w całym województwie⁵. Sytuację udało się tam opanować dzięki szybkiemu zakończeniu negocjacji z pojedynczymi, niezrzeszonymi zakładami. Na doświadczeniach lubelskich chciał się wzorować I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach. Już dzień po rozpoczęciu strajku w stoczni teleksował do Komitetu Centralnego z prośbą o materiały z plennów KW w Lublinie. Podjął także decyzje, które w jego mniemaniu miały przyczynić się do zakończenia strajku. Najistotniejsze było polecenie „wprowadzenia naszych działaczy do komitetów strajkowych”⁶, którzy mieli tonować nastroje wśród kierownictwa strajku i zyskać wpływ na rozwój sytuacji.

Rzeczywiście, drugiego dnia protestu na negocjacje komitetu strajkowego z dyrekcją przyszedł reprezentanci wydziałów, które do tej pory nie wysłały swoich przedstawicieli. Bogdan Borusewicz wspomina: „Widzę, że część negocjatorów [...] wyraźnie trzyma stronę dyrekcji. Okazało się, że dyrekcja wystąpiła z propozycją, żeby komitet poszerzyć o przedstawicieli wydziałów. Zadbano, aby w tej grupie znaleźli się ludzie jej sprzyjający. My nie mieliśmy dostępu do wszystkich wydziałów”⁷. Ci ludzie m.in. sprawili, że nastroje na sali zaczęły być bardziej przychylne dyrekcji; w pewnym momencie kolejne propozycje dyrektora zostały nawet przyjęte oklaskami⁸. Dyrektor Klemens Gniech nie był zresztą pozbawiony talentu

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), 01439/55/DVD, Meldunek nr 3, 15 VIII 1980 godz. 16.00, k. 17.

⁵ M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000, s. 235.

⁶ AAN, KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji w województwie gdańskim, 15 VIII 1980, b.p.

⁷ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 126.

⁸ AAN, KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji w województwie gdańskim, 16 VIII 1980, cz. 8, b.p.

do publicznych wystąpień. Kiedy mówił o powrocie do stoczni Anny Walentynowicz, zwrócił się do niej bezpośrednio: „Do mojej bardzo sympatycznej pracownicy”, co spotkało się ze śmiechem, oklaskami i entuzjastyczną reakcją sali. Ze swadą zakomunikował o przywróceniu do pracy Wałęsy. Obiecał, że w dokumentach zaliczy mu się za czas zwolnienia ciągłość pracy, bo „lubię pana Wałęsę”. Atmosfera się poprawiła, Walentynowicz obiecała pracować „nie-nagannie”, Wałęsa przyrzekł z całego serca zgodnie współpracować⁹.

Później zarzucano Wałęsie, że w czasie sierpniowego strajku poprawa własnej sytuacji materialnej i powrót do pracy interesowały go bardziej niż sukces protestu. Takie uwagi formułowała m.in. Anna Walentynowicz¹⁰. Akurat postulat przywrócenia obojga do pracy był dla kierownictwa stoczni najmniej problematyczny, w przeciwieństwie do ewentualnych zobowiązań finansowych. Już 15 sierpnia po godzinie czternastej odbyło się spotkanie komitetu strajkowego z dyrektorem, który poinformował, że Wałęsa może wrócić do pracy „pod warunkiem podpisania przez niego zobowiązania o całkowitym przestrzeganiu dyscypliny pracy”. Także Walentynowicz mogła odzyskać zatrudnienie do czasu „prawomocnego orzeczenia sądu pracy”¹¹. Późniejsze opory dyrektora przed potwierdzeniem tych zapewnień i wystawieniem pisemnego oświadczenia wynikały z tego, że postanowił on uczynić z tej sprawy kartę przetargową na później. O wiele poważniejszą była kwestia 2 tys. złotych podwyżki dla każdego pracownika, na które zakładu nie było stać.

Wraz z postępem negocjacji i powolną eskalacją strajków w Trójmieście dyrektor Gniech skłonny był przystać na większość postulatów. Kierownictwo par-

tyjne dążyło do szybkiego zakończenia strajku i szło na kompromis: 1500 złotych podwyżki, przywrócenie do pracy Walentynowicz i Wałęsy oraz upamiętnienie ofiar grudnia 1970 r. W tym momencie komitet strajkowy stał się zakładnikiem własnego sukcesu. Większość stoczniowców była usatysfakcjonowana uzgodnioną podwyżką, choć część uważała, że w tej sytuacji można wywalczyć więcej; krzyczeli: „Le-szek, Le-szek, Le-szek!” i „Dwa-ty-sią-ce, dwa-ty-sią-ce!”. Wałęsa wyczuwał jednak, że robotnicy nie mogą się doczekać zakończenia strajku. Tak odczytywał sytuację Bogdan Borusewicz: „Wygląda na to, że za chwilę delegaci przegłosują zakończenie strajku. Siedzę przy Wałęsie, szarpie go za marynarkę i szepczę: Przeciągaj, przeciągaj! A on mi odpowiada, że nie jest w stanie. Nie da rady przeciagać [...] Podpowiadam, że w takim razie należy zażądać bezpieczeństwa dla strajkujących. Muszą być gwarancje na piśmie”¹². Wałęsa postąpił zgodnie z radą Borusewicza, ale władze oddały nawet ten ostatni bastion. Tadeusz Fiszbach udzielił członkom komitetu strajkowego gwarancji bezpieczeństwa.

Dyrekcja zgodziła się więc na główne postulaty: podwyżkę, gwarancje bezpieczeństwa, powstanie nowych związków zawodowych w stoczni, przywrócenie do pracy Walentynowicz, Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja, uczczenie pamięci poległych stoczniowców. Pozostałe punkty: poprawa zaopatrzenia, zniesienie cen komercyjnych, zrównanie wysokości zasiłków oraz wypłacenie wynagrodzenia za okres strajku miały zostać wyjaśnione w ciągu dwóch tygodni¹³.

Choć punkt o wolnych związkach zawodowych został przyjęty przez dyrekcję, jednak strajkujący sami nie do końca wiedzieli, co to oznacza. Przed zakończeniem strajku Wałęsa zapewniał: „mamy wcześniejsze

⁹ T. Strumff, *Początki*, „Meritum” 1981, nr 1, s. 135–150.

¹⁰ G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 68–69.

¹¹ AIPN, 01439/55/DVD, Meldunek nr 3, 15 VIII 1980 godz. 16.00, k. 18 (numery kart w dokumentach udostępnionych na nośnikach cyfrowych, tj. oznaczonych jako DVD, podaje za paginacją cyfrową); *Gdańsk Sierpień '80. Rozmowy*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Gdańsk 1990, s. 16.

¹² E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 126.

¹³ A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 r.*, „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych” 1980, nr 12, s. 11.

postulaty już załatwione. To znaczy: wolne związki. Od razu po zakończeniu sprawy organizujemy, przygotowujemy jako komisja nowe związki, z sali, z sali będą podawane kandydatury, nie przywiezione, nie wytypowane, z sali, osobiście, wybieramy sami. Musimy wybrać ludzi, odpowiednich ludzi i oni będą mieli główny cel: tylko i wyłącznie obrona robotnika [...] Ale to jest sprawa, że tu jeszcze musimy dużo zrobić. Wiele spraw ustalić, wiele spraw, regulaminów, statutów i innych spraw. Ale na razie musimy załatwić, że będą te wolne związki”¹⁴. Jeszcze zanim to ogłosił, 16 sierpnia rano komitet strajkowy podał informację o tworzeniu nowych związków. Tadeusz Strumff z „Trybuny Ludu”, jedyny dziennikarz obecny w tym momencie w stoczni, zanotował, że ludzie nie garnęli się do zapisywania do nowej organizacji związkowej: „trwa dyskusja nad charakterem związków. Ludzie mówią przeważnie, że muszą się porozumieć ze swoimi załogami. Na razie jest niejasność, nie ma statutu, nie wiadomo dokładnie, o co chodzi”¹⁵.

Wałęsa musiał się liczyć z nastrojami stoczniowców, a oni raczej nie byli nastawieni na wspieranie innych zakładów. Gdy delegat ze Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej prosił o pomoc, ponieważ nikt nie prowadzi rokowań z jego zakładem, w odpowiedzi usłyszał: nie możemy pozwolić, „żeby ktoś przychodził i nam [coś] narzucał [...] My reprezentujemy Stocznnię Gdańską. Dopiero po załatwieniu możemy myśleć o innych sprawach”¹⁶. Kiedy Wałęsa mówił o załogach innych zakładów, dyrektor i członkowie komitetu strajkowego mu przerywali, pytając, czy je interesy reprezentuje: Stoczni Gdańskiej czy też wszystkich zakładów. „Jeżeli stocznia się podda, to oni zostaną zgniecieni” – przekonywał Wałęsa.

W dniach 14–16 sierpnia pojawiały się już pomysły jednego komitetu dla Stoczni im. Lenina i innych

zakładów. 15 sierpnia pod budynek dyrekcji przybyła liczna grupa ze Stoczni Północnej. Wałęsa obiecał im stworzenie wspólnego komitetu strajkowego¹⁷. Problemem było jednak to, że w tym momencie nie mógł polegać na własnym komitecie. Nie było możliwości poszerzenia go o reprezentantów innych zakładów.

Nastąpił moment krytyczny strajku. Przy aprobacie nowych członków komitet strajkowy przegłosował decyzję o zakończeniu protestu, jednak z zastrzeżeniem, że w razie zignorowania przez władze żądań załóg innych zakładów strajk zostanie wznowiony. Wałęsa jako przewodniczący ogłosił tę decyzję, która nie spotkała się początkowo ze sprzeciwem. Odwrotnie, wydaje się, że większość ludzi jest zadowolona. Jeden ze świadków stojących za bramą wspomina, że 16 sierpnia robotnicy byli już zmęczeni napiętą sytuacją, a „słowa te [o zakończeniu strajku] wywoływały radość wśród stoczniowców i osób zebranych przed bramą. Przyjęto je oklaskami”¹⁸. Edward Appela z wydziału R-3 relacjonuje, jak po ogłoszeniu przez Wałęsę zakończenia strajku on i kilku jego kolegów wzajemnie składało sobie gratulacje i wymieniało serdeczne uściski: „Nie mogę powstrzymać łez... Nigdy się tego nie wstydziliśmy”¹⁹. Adam Orchowski wspomina: „Ja byłem na sali w chwili, gdy Wałęsa odwoływał strajk, i odniosłem wrażenie, że on przyszedł na salę już przegłosowany. Nie miał zamiaru walczyć z delegatami wydziałów, wiedział, że z nimi przegra. Niewielka grupa związanych z nim ludzi dopiero po oficjalnym zakończeniu tego strajku, w sobotę, zaczęła agitować, rozbiegła się na wydziały i pod drugą bramę, przyszły też delegacje z innych zakładów. To był bardzo ważny moment: z jednej strony Wałęsa i kilkunastu jego zwolenników, a z drugiej – reprezentanci wydziałów, których w pewnym sensie satysfakcjonowała umowa podpisana z dyrektorem i złożona

¹⁴ *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 104–105.

¹⁵ T. Strumff, *Początki...*, s. 135–150.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ AAN, KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji w woj. gdańskim 15 VIII 1980, b.p.

¹⁸ Ossolineum, Zakład Rękopisów, 65/93, Wspomnienie Kazimierza Netki, k. 519.

¹⁹ *Sierpień '80. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991, s. 59.

w stoczniowym sejfie. Oni chcieli iść na *Pogodę dla bogaczy*, oni mieli już dość”²⁰.

Po latach zarówno uczestnicy, jak i historycy są zgodni, że ówczesna decyzja o zakończeniu strajku była przedwczesna. Dziś, kiedy patrzymy na strajk jako na fundament Solidarności, możemy jednak nie dostrzegać, że jego kontynuowanie nie było wtedy oczywiste. Jerzy Borowczak uważał w 1981 r., że Wałęsa powinien zażądać wtedy przerwy. Kontynuowanie obrad uznawał za złe posunięcie, jednak zaznaczał: „nie dziwię się, bo każdy popełni błąd w takiej sytuacji [...] nie zrobił tego, myślę, dlatego, że był taki szeroki Komitet Strajkowy, ponad 100 osób [...] oni decydowali za wydziały i to było demokratyczne”²¹.

Borowczak na własnym przykładzie odczuł, jakie problemy mieli działacze Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, którzy nie doświadczyli kierowania tak wielkim strajkiem. Kiedy wraz z Bogdanem Felskim i Ludwikiem Prądzyńskim szykowali się do rozpoczęcia strajku, planowali, „że trzeba będzie zebrać ludzi, powołać komitet strajkowy, zapisać do komitetu strajkowego [...] jeszcze [tylko] pytamy [Borusewicz], czy mamy wchodzić do komitetu strajkowego”. Trudno sobie wyobrazić, jak osoby odpowiedzialne za zainicjowanie protestu, mające kontakty z innymi działaczami WZZ i rozeznanie sytuacji, mogłyby zrezygnować z kierowania strajkiem po jego rozpoczęciu. Jak się okazuje, młodzi rewolucjoniści traktowali takie rozwiązanie jako uczciwe w stosunku do strajkujących i wymagające rozważenia. Borusewicz był tym zaskoczony: „do cholery, no jak to, robicie strajk i nie jesteście w komitecie?”²².

16 sierpnia Borusewicz nie mógł swobodnie doradzać Wałęsie. Część członków komitetu strajkowego, najprawdopodobniej tych dokooptowanych, sprzeciwiała się uczestnictwu w negocjacjach działaczy opozycji. Kwestionowano nawet obecność Borusewicza na sali. Presja była tak widoczna, że Aleksander Hall zdecydował się pozostać z boku wydarzeń²³.

Brak doświadczenia, gruntownego przemyślenia strategii i taktyki strajku, żywiołowy charakter zbiorowego protestu, chaos, wyczerpanie – sprawiały, że nie zawsze podejmowano racjonalne decyzje. Wałęsa reagował tak, jak dyktował mu tłum i komitet strajkowy. Bogdan Borusewicz wyjaśnia: „Wałęsa sytuacja wymykała się z rąk, bo taka była sytuacja ogólna [...] Komitet został przegłosowany. Wałęsa musiał kończyć strajk. Wtedy nikt nie miał pomysłu, co robić dalej”²⁴. Sam Wałęsa *post factum* tłumaczył, że w ten sposób chciał „wyczyścić” strajk z ludzi przychylnych dykcji i z agentów Służby Bezpieczeństwa. Już w 1980 r. zaczął głosić tę tezę: „takie oczyszczenie komitetu było celowe, a ci podstawieni wszyscy polecili na wydziały [...] strajk nie był bardzo zagrożony [...] to było tylko oczyszczenie komitetu, a te części [strajkujących], które zostały, to były takie zawzięte, że bez względu, co by dali, to by stali”²⁵. Takiej wizji nie podziela Borusewicz, który rozmawiał z Wałęsą w krytycznym momencie²⁶. Wałęsa był tego dnia wyczerpany, intensywna praca i napięcie odbijały się na jego samopoczuciu i zdrowiu. Zauważyła to Anna Walentynowicz; twierdziła, że ledwo mówił. Słyszeli to zresztą wszyscy. Kazimierz Netka z Tczewa, który obserwował 16 sierpnia strajk w stoczni, wspomina, że kiedy Wałęsa zaczął mówić do mikrofonu, „trudno

²⁰ *Krajobraz po sierpniu*, „Meritum” 1981, nr 1, s. 12.

²¹ *Sierpień 80. Wywiad z inicjatorami strajku w sierpniu 1980 r. Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim, Ludwikiem Prądzyńskim*, „Rozwaga i Solidarność” 1981, nr 18, s. 5.

²² J. Borowczak, *Człowiek rodzi się i żyje wolnym...*

²³ AIPN Gd, 0046/364/DVD, t. 1, Notatka ze spotkania z tajnym współpracownikiem „Grzegorzem”, 16 VIII 1980, k. 284.

²⁴ *Kto skreślił postulat wolnych wyborów. Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem*, „Życie Warszawy”, 5 IX 1990.

²⁵ AIPN, 0365/101/DVD, t. 1, Stenogram ze spotkania Solidarności gdańskiej z udziałem Lecha Wałęsy ze społeczeństwem województwa konińskiego, 30 XI 1980, k. 165.

²⁶ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 126.

[było] mi rozpoznać jego głos. Podobno od ciągłego mówienia nadwyrężył sobie struny głosowe, więc lekarz zabronił mu mówić”²⁷.

Po latach Anna Walentynowicz jednak relacjonowała: „Szczęśliwy Wałęsa wstał [...] i ogłosił zakończenie strajku. [...] Zaskoczonym, zdezorientowanym ludziom zdążył jeszcze rzucić: No i co tak stoicie? Idźcie do domu [...] Stałam przed salą BHP ogłupiała i bezradna. Dlaczego to zrobił? Dlaczego zmarnował ogromną szansę, jaką był zgodny protest szesnastotysięcznej załogi stoczni i setek popierających nas zakładów pracy z całej Polski? [...] A może Wałęsa miał wypełnić ściśle określone zadanie? Wkraść się w szeregi opozycji, zdobyć takie zaufanie i sympatię, aby – w razie nieuchronnego strajku – stanąć na czele protestujących, zdesperowanych robotników i pokierować wszystkim według z góry określonego scenariusza. Pewne drobne ustępstwa – tak, ale żadne wygórowane żądania. I prawie mu się to udało”²⁸.

Na relacjach udzielanych po latach kładzie się cień późniejszej wiedzy i emocji. W sierpniu 1980 r. Walentynowicz popierała decyzję o zakończeniu strajku, chociaż z perspektywy czasu nie oceniała jej oczywiście pozytywnie: „o dziwo, zgodziliśmy się na to [porozumienie z dyrektorem] i pan Wałęsa ogłosił strajk za zakończony. Ale potem zdaliśmy sobie sprawę – dosłownie to było chwilę potem – co będzie z tymi zakładami, które nam pomogły”²⁹. Nie była także tak krytyczna względem Wałęsy: „Przegłoszo-

waliśmy, strajk [...] zakończony, wychodzimy na zewnątrz. Dopiero wtedy, a byliśmy już tak zmęczeni, bo to szybko, szybko, zażądałam przerwy, ponieważ Lech Wałęsa bez mikrofonu, którym się posługiwaliśmy, był tak zachrypnięty, że naderwane struny głosowe, że nie mógł mówić. [...] wychodzimy na zewnątrz, okazuje się, załoga nam opowiada że łzami w oczach, coście porobili, a co małe zakłady? Biegniemy z powrotem z Aliną Pienkowską [...] do mikrofonu, mikrofon wyłączony”³⁰.

Wznowienie strajku udało się dzięki dwóm grupom ludzi: działaczom opozycji demokratycznej z Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i Ruchu Młodej Polski oraz delegatom załóg robotniczych z innych zakładów. Decyzja o zakończeniu strajku od razu spotkała się z ich sprzeciwem. Działacze opozycyjni chcieli kontynuować strajk, ich celem nie było osiągnięcie zmian w skali jednego zakładu, ale rozpoczęcie fali strajkowej, która mogła przynieść zmiany systemowe. W innych zakładach także powstały komitety strajkowe, które wysuwały swoje postulaty, głównie socjalne. Pracownicy tych zakładów oraz ich rodziny chciały, aby Stocznia im. Lenina kontynuowała strajk i wspierała ich własne starania. W Gdańsku protestowały m.in. Stocznia Remontowa, Zarząd Portu, Rafineria, Miejskie Zakłady Komunikacyjne, Zakłady Radiotechniczne Unimor, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Transbud, Elmor, Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych, Spomasz, Bimet, Oddział PKS Gdańsk, Gdańskie Zakłady Betoniarskie. W Gdyni stały

²⁷ Ossolineum, Zakład Rękopisów, 65/93, Wspomnienie Kazimierza Netki, k. 515.

²⁸ A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 88–89. Podobną interpretację Walentynowicz przedstawiła m.in. w rozmowie z Grzegorzem Nawrockim (G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 68–69). Podkreślała tam, że Wałęsa walczył głównie o przywrócenie do pracy w stoczni.

²⁹ AIPN, 514/1/DVD, t. 4, Stenogram nieopisanego wywiadu z Anną Walentynowicz sporządzony na podstawie nagrania przez Zakład Kryminalistyki KGMO, k. 293. Zob. też A. Walentynowicz, *Solidarność była taka wielka*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 66–67.

³⁰ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram ze spotkania Anny Walentynowicz w zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi, 6 XI 1980, k. 265. Inna relacja o tym samym wydarzeniu: „Dyrektor zażyzył sobie, żeby zwiększyć komitet strajkowy, żeby byli w nim także starsi, nie tylko młodszy. Nie przewidywaliśmy żadnej pułapki, niech będzie więcej ludzi. Okazuje się, że dyrektor przygotował swoich, chciał, abyśmy otworzyli tylko furtkę. Zasiadliśmy do obrad, wywalczyliśmy Wałęsę i mnie [chodzi o przywrócenie do pracy – T.K.] oraz 1500 zł [podwyżki] na osobę, ale nie wiedzieliśmy, że strajkują inne zakłady. Zakończyliśmy strajk ogłoszeniem przez megafony [...] wyszliśmy z sali i czekali na nas ludzie z pretensjami” (AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ NSZZ Solidarność 14 V 1981, k. 119).

już m.in. Stocznia im. Komuny Paryskiej, Stocznia Remontowa Nauta, Zarząd Portu, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Port Przeładunkowy, Oddział PKS, załoga budująca elektrownię w Żarnowcu. W Sopocie strajkowały m.in. Zakłady Maszynowe i Sopotckie Zakłady Betoniarskie³¹. Zdaniem KW PZPR do pracy nie przystępowało około 85 tys. osób³².

Kurier krążący między stoczniami Gdyńską i Gdańską twierdził: „kiedy przerwali strajk [w Stocznii im. Lenina] i część załogi wychodziła [...] matki, żony mówiły do nich: »Jak szczury uciekacie, wstyd«. Koło mnie stoi taka kobieta i mówi: »Boże, żeby mnie tylko mój syn tego nie zrobił, żeby nie wyszedł«”³³. Do Jerzego Borowczaka zaczęli się zbiegać robotnicy z innych zakładów oraz ci, którzy w innych zakładach mieli dzieci lub rodzinę, i „krzyczeli »coś ty zrobił, tak nie można«. Przybiegli ludzie ze Stoczni Remontowej, jeszcze na tę salę [BHP], bo usłyszeli w głośnikach, że strajk odwołany. Zaczęli krzyczeć: »Zdrajcy. Zostawiliście nas«. Wtedy pod presją ruszyliśmy pod bramę [aby zatrzymać wychodzących robotników]”³⁴. Anna Walentynowicz najbardziej zapamiętała Alinę Pienkowską, która porwała ją w kierunku bramy, aby ratować strajk³⁵. Bogdan Borusewicz przywoływał obraz zdenerwowanej Henryki Krzywonos, która wpadła na salę, krzycząc, że stoczniovcy ich zdradzili, „wytluką nas teraz jak pluskwy”³⁶. Lech Wałęsa cytuje w swoich wspomnieniach Leona Stobackiego, który tłumaczył mu dosadnie: „chuj żeś zwyciężył”³⁷. Alina Pienkowska zapamiętała scenę, kiedy delegaci innych

zakładów „zamiast, jak spodziewał się Wałęsa, cieszyć się, przyjęli jego wiadomości z zaskoczeniem, a wręcz z rozpaczą. Wiedzieli, że teraz wyrzucą ich z pracy. Ewa Osowska krzyknęła: »Zdrada«. Pozostali zawołali tak samo. Wtedy Lech Wałęsa powiedział: »Dobrze, chcecie strajkować, będziemy strajkować«”³⁸.

Zatrzymanie ludzi na terenie stoczni było trudnym zadaniem, ponieważ dyrekcja przejęła kontrolę nad radiowezłem i nadawała komunikat o osiągnięciu porozumienia oraz o konsekwencjach grożących za jego nierespektowanie. Jedynym ratunkiem było biec pod bramy i apelować o pozostanie.

Był to początek legendy trzech kobiet, które uratowały strajk: Anny Walentynowicz, Ewy Osowskiej i Aliny Pienkowskiej. One najlepiej zostały zapamiętane jako osoby zatrzymujące wylewającą się rzekę robotników. Nie znaczy to jednak, że były osamotnione; obok nich stali m.in. Lech Wałęsa, Henryka Krzywonos, Ludwik Prądzyński, Jerzy Borowczak, Bogdan Felski, Marek Mikołajczak i anonimowi dziś młodzi ludzie pilnujący bram³⁹.

Przy bramach dochodziło do spięć. Jeden ze świadków wspomina, że przy bramie nr 3 dwaj młodzi, nieznanymi wartownicy próbowali zatrzymać wychodzących, „ale bezskutecznie, stoczniovcy przedzierają się [...] dochodzi nawet do rękoczynów”⁴⁰. Także pod bramą nr 1 „doszło do awantur, wyzwisk, niemal bijatyki między wychodzącymi a pozostającymi”⁴¹. Funkcjonariusze SB notowali w raporcie z obserwacji, że kiedy około dziesięciu robotników zdecydowało się

³¹ AIPN, 2386/2114, Zakłady, które nie podjęły pracy na terenie Trójmiasta, 15 VII 1980, k. 16–17.

³² AAN, KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji w województwie gdańskim, cz. X, 16 VIII 1980, b.p.

³³ *Wolna Drukarnia Stoczni Gdyńia*, „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 6 (40), s. 36.

³⁴ *Sierpień 80. Wywiad z inicjatorami strajku...*, s. 5.

³⁵ S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 123; AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram ze spotkania Anny Walentynowicz w zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi, 6 XI 1980, k. 265.

³⁶ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 126.

³⁷ L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 133.

³⁸ *Zawróciła rzekę, uratowała strajk*, „Życie Warszawy”, 1 IX 2000.

³⁹ *Sierpień 80. Wywiad z inicjatorami strajku...*, s. 6; L. Biernacki, *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, Warszawa 2014, s. 393.

⁴⁰ Ossolineum, Zakład Rękopisów, 65/93, Wspomnienie Kazimierza Netki, k. 523.

⁴¹ AIPN, Gd 0046/364/DVD, t. 1, Informacja tajnego współpracownika „Antoniego”, 17 VIII 1980, k. 282.

na opuszczenie zakładu, okrzyknięto ich zdrajcami i łamistrakami. „W związku z tym pozostała część cofnęła się z powrotem do wewnątrz. Natomiast wzdłuż ul. Jana z Kolna za bramą nr 3 stwierdzono dużą liczbę osób wyskakujących przez płot na jezdnię i podążających do domu”⁴².

Trzy kobiety walczące o zamknięcie bram i kontynuowanie strajku były skuteczniejsze, bo robotnicy nie zamierzali się z nimi szarpać – chcąc nie chcąc, musieli ich wysłuchać. Anna Walentynowicz opowiadała: „Biegniemy pod bramę – ja próbuję jakoś wpłynąć na nich [...] że chodzi o te małe zakłady, że musimy im pomóc... Ktoś z wychodzących pracowników mówi: »W imieniu jakiej utopii chce pani ogłosić strajk? Ja mam dość, ja mam rodzinę, ja trzy dni nie byłem w domu«. I tu po prostu nie wytrzymałam i tak po kobiecemu rozpłakałam się – ja już nie miałam siły do dalszej walki. [...] Alina Pienkowska staje na beczce i mówi [...] znowuż młody człowiek się wyłania i mówi: »Ona ma rację, przecież nam nie podarują tych trzech dni«”⁴³. Sama Pienkowska była tak zdenerwowana, że nie wiedziała nawet, jakie słowa odniosły taki skutek: „Pamiętam, że jacyś panowie usiłowali poderwać tłum, krzycząc, iż zostają tylko wicherzyciele”⁴⁴.

Walentynowicz opowiadała o dalszych staraniach: „Zamykają bramę, sukces, radość, biegniemy obie do ostatniej bramy – powtarza się scenka, biegniemy do trzeciej bramy. Młodzi ludzie zorganizowali mikrofon – jest wózek i pan Wałęsa dołącza do nas [...] Zamyka się ta ostatnia brama, ale niewielu ludzi zostało”⁴⁵. Ewa Osowska twierdzi, że ona zamknęła drugą bramę. We trzy, z Walentynowicz i Pienkowską, spotkały się

pod jedną z bram. Nie udało się jej zamknąć, pozostała tam tylko Osowska. Najpierw przemawiał Janek Sobótko, potem zmieniła go Osowska; zwracała się do robotników po imieniu, odwoływała się do ich sumienia, ostatecznie zdołała ich przekonać do zamknięcia bramy. Pojawił się Wałęsa i powiedział: „Jeżeli wy zostajecie, to i ja zostaję”⁴⁶. Relacje świadków tych wydarzeń nie zawsze się pokrywają, co chyba nie może dziwić, gdy weźmie się pod uwagę panujący wówczas chaos i emocje.

Edward Appela wspomina, że nawet zamknięcie bram nie rozwiązało ostatecznie problemu, część stoczniovców nadal chciała wyjść. Wszyscy żądali przybycia Wałęsy. W końcu przyjechał on elektrycznym wózkiem: „informuje nas o zakończeniu strajku w stoczni i rozpoczęciu strajku solidarnościowego z innymi zakładami. W tej chwili z tłumy zaczynają padać obraźliwe okrzyki: »Swoją sprawę załatwiłeś i teraz kończysz strajk!« [...] Wałęsa spokojnie: »Ogłosiłem strajk w stoczni za zakończony. Kto chce, może udać się do domu, ale ja wyjdę z zakładu ostatni. Proszę otworzyć bramę!«. Porządkowi posłuchali i otworzyli boczną, wąską bramę tuż przy wartowni”⁴⁷. Zabieg Wałęsy był dość sprytny, na wyjście ze stoczni w obecności kolegów zdecydowało się niewielu pracowników.

Trudno dokładnie określić, ile osób pozostało na terenie stoczni. Na co najmniej tysiąc szacowano grupę, w której był Wałęsa, a która o szesnastej zebrała się pod biurami i krzyczała, że wybierze nowy komitet strajkowy⁴⁸. Andrzej Gwiazda wspomina, że robotnicy trzymający tamtej nocy straż przy bramie mówili: „może nas jest 200, może 100, ale dalej strajkujemy”⁴⁹.

⁴² *Ibidem*, Komunikat z obserwacji obiektu „Brama” 16 VIII 1980, 21 VIII 1980, k. 148.

⁴³ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ, 14 V 1981, k. 119.

⁴⁴ *Zawróciła rzekę, uratowała strajk...*

⁴⁵ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ, 14 V 1981, k. 119.

⁴⁶ Relacja udostępniona na potrzeby prac naukowych BEP IPN przez autorów pełnometrażowego filmu dokumentalnego *Solidarność według kobiet* (autorzy: Marta Dzido, Piotr Śliwowski).

⁴⁷ *Sierpień '80. Relacje z Wybrzeża...*, s. 60.

⁴⁸ AAN, KC PZPR, 929/61, Informacja o sytuacji w województwie gdańskim 16 VIII 1980, cz. X, b.p.; *Sierpień '80. Relacje z Wybrzeża...*, s. 37.

⁴⁹ J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, wstęp, kalendarium i przypisy A. Friszke, Warszawa 2003, s. 95.

Bogdan Borusewicz szacuje, że na noc zostało kilkakaset osób⁵⁰. Z kolei Anna Walentynowicz podawała przybliżoną liczbę sześciu tysięcy⁵¹. Według informacji wojskowych w stoczni zostało 2–3 tys. osób⁵². Cała załoga liczyła wówczas 16 tys. W porannej mszy 17 sierpnia udział wzięło około 5 tys. pracowników Stoczni im. Lenina i Stoczni Remontowej⁵³.

Szacunki te są bardzo rozbieżne, można jednak założyć, że w nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej pozostało nie więcej niż tysiąc osób.

Odczuwaną konsekwencją takiego zakończenia strajku było częściowe złamanie poczucia solidarności między załogami poszczególnych zakładów. Stocznia Remontowa nazwała komitet strajkowy ze Stoczni im. Lenina łamistrąkami, a bramę między zakładami zaspawano. Grupa pracowników, z Anną Walentynowicz na czele, jeszcze 16 sierpnia udała się do Stoczni Remontowej, aby nawiązać kontakt. Nikt nie chciał z nimi rozmawiać, wyzywano ich: „nie wiedzieliśmy, jak ich przekonać, bo [...] wszyscy już wiedzą o skończonym strajku [...] Wtedy jak dzieci odwróciliśmy się od nich tyłem i odśpiewaliśmy hymn” – mówiła Walentynowicz⁵⁴. Według Mieczysława Szuty komitet strajkowy Stoczni Remontowej ogłosił, że Stocznia im. Lenina razem z KOR walczy teraz o sprawy polityczne, a Stocznia Remontowa musi walczyć o swoje⁵⁵.

Konflikt udało się przełamać dopiero później, dzięki staraniom Anny Walentynowicz i Ewy Osowskiej. Według jej relacji pracownicy Stoczni Remontowej byli przekonani, że strajkiem kieruje jakaś makia-

weliczna opozycja. Duży wpływ na pojawienie się tej opinii miała dyrekcja zakładu⁵⁶. Ewa Milewicz notowała: „delegaci Stoczni Remontowej uznawali, że zostali zdradzeni przez moją stocznnię, ponieważ Wałęsa egoistycznie odwołał strajk”⁵⁷. Jednak nieufność tego zakładu nie była odosobniona. Stocznia Północna także nie otwierała bramy przed delegacją, pojawiały się epitety: łamistrąki, zdrajcy⁵⁸. Antagonizmy były widoczne w kolejnych dniach, kiedy władze starały się rozgrywać zakłady jeden przeciwko drugiemu i rozmawiać z poszczególnymi załogami oddzielnie.

Nowa sytuacja i zmiana formuły protestu wymagały stworzenia zjednoczonego kierownictwa strajkowego, tak aby wszystkie zakłady mogły partycypować w strajkach i negocjacjach. Wspólnym ośrodkiem kierowniczym stał się powołany w nocy z 16 na 17 sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (pierwotnie zamiast Międzyzakładowy używano określenia Miejski)⁵⁹. Bogdan Borusewicz tłumaczy: „Chodziło o to, żeby [protest] nie rozlał się w sposób niekontrolowany. Żeby stocznia była nadal ośrodkiem kierowniczym, centrum sterującym strajkami [...] I dlatego tworzymy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy oraz jego prezydium, w którym my będziemy mieli większość”⁶⁰. Była to więc nauka płynąca z burzliwego zakończenia „małego” strajku, ale też z lęku przed niekontrolowaną i chaotyczną eskalacją protestów.

MKS zrzeszał przedstawicieli strajkujących zakładów. Wyciągnięto jednak wnioski z tego, co wydarzyło się wcześniej – kiedy nowi członkowie komitetu

⁵⁰ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 127.

⁵¹ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ NSZZ Solidarność, 14 V 1981, k. 119.

⁵² AIPN, 2386/21114/DVD, Informacja WSW, 17 VIII 1980, k. 24.

⁵³ A. Orchowski, *Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej...*, s. 12.

⁵⁴ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ NSZZ Solidarność, 14 V 1981, k. 119; por. S. Cenciekiewicz, *Anna Solidarność...*, s. 125.

⁵⁵ *Sierpień '80. Relacje z Wybrzeża...*, s. 149.

⁵⁶ Relacja udostępniona na potrzeby prac naukowych BEP IPN przez autorów pełnometrażowego filmu dokumentalnego *Solidarność według kobiet* (autorzy: Marta Dzido, Piotr Śliwowski).

⁵⁷ E. Milewicz, *Ja, happening, stocznia*, „Biuletyn Informacyjny” 1980, nr 6 (40), s. 47.

⁵⁸ AIPN, 0364/127/DVD, t. 1, Stenogram z wizyty Walentynowicz we wrocławskim MKZ NSZZ Solidarność, 14 V 1981, k. 120.

⁵⁹ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 142–143.

⁶⁰ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 130.

strajkowego sprzyjający kierownictwu umożliwili zakończenie strajku. Kluczowe role w MKS odgrywały osoby związane z WZZ, znające się i sprawdzone w działaniu. „To nie były wybory. Siedzieliśmy z Wałęsą i sami wskazywaliśmy ludzi. Swoich. Mieliliśmy już nauczkę z delegatami wydziałowymi. Kiedy ludzie się nie znają, nie wiadomo, na co można liczyć, nie ufają sobie wzajemnie, niekiedy boją się” – relacjonuje Borusewicz⁶¹.

Strajkowe zjednoczenie zakładów scementowały wspólne postulaty. 16 sierpnia rozpoczęto zbieranie ich z poszczególnych zakładów, selekcję oraz układanie jednej, uniwersalnej listy. Na koniec postulaty zostały zatwierdzone przez Prezydium MKS. Andrzej Gwiazda komentuje po latach: „postulaty były przepisywane wielokrotnie, a teraz przedmiotem kultu jest jedna z desek”⁶². Tworzenie listy żądań było dynamicznym i czasochłonnym procesem, obojętne jednak bez większych kontrowersji wokół ich układania i gradacji. Dziś najczęściej wspomina się usunięcie punktu o wolnych wyborach, który był dla władz PRL nie do przyjęcia. Joanna Duda-Gwiazda relacjonuje: „stawiane są zarzuty, że w 21 postulatach nie zażądaliśmy niepodległości”, czyli wolnych wyborów⁶³. Uzasadnia to prosto: „ryzyko, że zamiast Komisji Rządowej przyjadą czołgi, było zbyt duże”. Argument o groźbie interwencji jest w ocenie działania MKS bardzo istotny. Strach przed powtórzeniem tragedii grudnia 1970 r. był powszechny.

Bogdan Borusewicz opowiada, że rankiem 17 sierpnia wstępnie ułożono listę, którą nazwał wersją zero. Potem powstała wersja pierwsza; dopisano do

niej jednak bez zgody Borusewicza postulat wolnych wyborów, który sam wcześniej wykreślił. Dopiero potem powstała ostateczna wersja⁶⁴. Jan Skórzyński odnalazł w archiwum Jacka Kuronia wczesną wersję postulatów MKS spisaną 16 sierpnia, sygnowaną przez dwudziestu członków MKS⁶⁵. Działacze KSS KOR przekazaną im listę szesnastu postulatów uznawali za sprawdzoną na tyle, że cytowali jej fragmenty w zagranicznych mediach⁶⁶. Ogniwem pośrednim, łączącym listę 16 postulatów z ostateczną listą 21 postulatów, może być spis 25 postulatów, znajdujący się m.in. w archiwum KC PZPR. W obliczu groźby rozprzestrzeniania się strajków Komitet Centralny zadbał o przepływ informacji, szczególnie do regionów zagrożonych protestami. Żeby przygotować I sekretarza KW w Lublinie, zastępcę Wydziału Organizacyjnego KC wysłał mu tajny teleks z postulatami MKS, zdobytymi przez gdański KW. Przesłane postulaty są sygnowane m.in. przez przewodniczącego MKS Wałęsę. Spis zawiera łącznie 25 żądań (lub 26, jeżeli wliczyć postulat przywrócenia połączeń telefonicznych, zawarty we wstępie, który na liście 16 postulatów ma numer pierwszy). Lista 25 żądań znajduje się także w innych dokumentach KC PZPR dotyczących strajków sierpniowych, tyle że bez sygnatariuszy⁶⁷.

W niedzielę 17 sierpnia o godzinie 15.20 przez radiowęzeł w Stoczni im. Lenina nadawano komunikat o tym, że kierownictwo strajkowe opracowuje „nowe postulaty”⁶⁸. Według raportu gdańskiej Służby Bezpieczeństwa w poniedziałek 18 sierpnia rano Wałęsa, który przemawiał do powracających do stoczni robotników, mówił: „opracowano ogółem 25 postu-

⁶¹ Kto skreślił postulat wolnych wyborów...

⁶² Gwiazdobiór w „Solidarności”..., s. 149.

⁶³ Ibidem, s. 146.

⁶⁴ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 128–129.

⁶⁵ J. Skórzyński, *16 postulatów*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 103–107.

⁶⁶ 17 VIII 1980 w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika telewizyjnego o liście szesnastu żądań mówił Jan Lityński (AIPN, 02011/510/DVD, cz. 5, Szyfrogram nr 4569, 18 VIII 1980, k. 401). O szesnastu postulatach wspominał także Timothy Garton Ash w *Polska rewolucja: Solidarność*.

⁶⁷ AAN, KC PZPR, XII/3601, Treść żądań strajkujących załóg opracowanych i przyjętych przez MKS 17 VIII 1980 przesłana przez KW PZPR w Gdańsku, b.d., b.p.

⁶⁸ AIPN, 01439/55/DVD, Meldunek nr 11, 17 VIII 1980, k. 43.

latów, które zostaną przedstawione publicznie w rejonie bramy nr 2”⁶⁹. Jednak po południu na bramie wywieszono tablice z 21 żądaniami, tak oświetlone, aby każdy mógł przeczytać⁷⁰. Zrobili je Aram Rybicki i Maciej Grzywaczewski z RMP.

Zarówno lista 16, jak i lista 25 postulatów nie zawierały jasno sformułowanego najważniejszego żądania: prawa do organizowania wolnych związków zawodowych. Na obu znajduje się punkt o respektowaniu przez PRL ratyfikowanej konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, która gwarantowała możliwość zrzeszania się pracowników w niezależnych organizacjach. Na pierwszej liście punkt ten był dopiero piąty w kolejności, na drugiej – czwarty. Wcześniej umieszczono żądania prawa do strajku, wolności słowa, druku i publikacji oraz zwolnienia więźniów politycznych. Na liście 21 postulatów w punkcie pierwszym znajdziemy dosłowne żądanie dotyczące nowych związków zawodowych z powołaniem się na konwencję MOP.

Bogdan Borusewicz wspomina ranek 17 sierpnia i ostateczną wersję postulatów: „Moja rola ograniczyła się do tego, że ustaliłem ich kolejność według wagi spraw, czyli gradację. Na pierwsze miejsce wysunąłem Wolne Związki Zawodowe. Skreśliłem postulat o wolnych wyborach, bo to było żądanie oddania władzy. Pojawił się postulat mszy w radiu. To dla mnie była rzecz rewelacyjna. Były postulaty ważne dla wszystkich, ze względów ekonomicznych, ważne dla inteligencji”⁷¹. Kwestia wolnych związków zawodowych oraz przekonanie, że postulaty trzeba odpowiednio uszeregować, wynikały z wcześniejszych doświadczeń i przemyśleń. Borusewicz wysłuchał np. nagrań rozmów Edwarda Gierka ze stoczniovcami w Szczecinie

w 1971 r.: „Wyraźnie było widać, że zaczynali od spraw najłatwiejszych. I wszystko wyglądało zachęcająco. Tak ustawione negocjacje okazywały się pułapką. Dla tego u nas pierwszym był WZZ. I zasada, że załatwimy wszystkie albo żadnego”⁷². Umieszczenie punktu dotyczącego związków zawodowych na pierwszym miejscu dopiero podczas drugiego redagowania listy potwierdza Adam Orchowski, który zwraca uwagę, że przesunięto ten postulat z okolic miejsca szóstego⁷³.

Joanna Gwiazda wspomina, że nawet po ułożeniu lista postulatów została przez pewien czas otwarta dla innych przytaczających się zakładów. Chodziło bowiem o to, aby nie pominąć spraw ważnych dla jakichś innych branż; np. Stefan Lewandowski ze Stoczni Północnej redagował punkt 21⁷⁴.

Dopisywanie kolejnych postulatów było przez jakiś czas możliwe, nie wyjaśnia to jednak pojawienia się najistotniejszego, pierwszego punktu w brzmieniu, jakie dziś znamy. Możliwe, że Borusewicz przesunął datę ostatecznej listy. Trzeba jednak zauważyć, że relacje świadków są dość spójne i lokują ułożenie 21 postulatów na noc z 16 na 17 sierpnia. Alojzy Szablewski i Zbigniew Lis przytaczają anegdotę związaną z ustaleniem ostatecznej liczby postulatów, kiedy jedna z osób spisujących stwierdziła, że wystarczy „oczko”, czyli 21 punktów⁷⁵.

Mimo że we wspomnieniach uczestników wzmianki o kolejnych wersjach postulatów się nie zachowały, to nie można ich uznać za nieautentyczne. Listy mają część postulatów zbieżnych, zarówno KSS KOR, jak i KW PZPR były przekonane o tym, że znajdujące się w ich rękach spisy są autentyczne i przekazywały je do dalszego wykorzystania, a ich istnienie potwierdzają inne źródła.

⁶⁹ AIPN, 0754/2, Informacja sytuacyjna zastępcy komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, 18 VIII 1980, k. 207–213.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ J. Jankowska, *Portrety niedokończone...*, s. 68; por. G. Nawrocki, *Polak z Polakiem...*, s. 74.

⁷² *Kto skreślił postulat wolnych wyborów...*

⁷³ *Krajobraz po sierpniu*, „Meritum” 1981, nr 1, s. 13.

⁷⁴ *Gwiazdziej w „Solidarności”...*, s. 148.

⁷⁵ G. Nawrocki, *Polak z Polakiem...*, s. 73–74.

Strajk w Stoczni im. Lenina rozpoczęła grupa młodych ludzi związanych z WZZ, którzy mieli nadzieję, że stocznioowcy przystąpią do spontanicznego protestu zarówno w obronie zwolnionej Anny Walentynowicz, jak również ze względu na własne partykularne interesy. Kierujący strajkiem nie mieli zarysowanej dalekosiężnej strategii swojej akcji. Szybka kapitulacja kierownictwa zakładu, obietnica spełnienia wszystkich żądań złożona po zaledwie dwóch dniach strajku zaskoczyła komitet strajkowy. Robotnicy zgromadzeni w stoczni pod hasłem walki o podwyżki i pracę dla kolegów nie rozumieli, dlaczego należy kontynuować strajk solidarnościowy z innymi zakładami. Część komitetu strajkowego, działająca w porozumieniu z dyrekcją zakładu, utwierdzała ich w tym przekonaniu.

Nowy strajk o solidarnościowym charakterze udało się rozpocząć dzięki działaczom Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, Ruchu Młodej Polski i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, dla których protest był narzędziem mającym posłużyć do wymuszenia na władzach systemowych zmian, oraz robotnikom z innych zakładów, chcącym walczyć o swoje postulaty pod wspólnym sztandarem. Był to moment przełomowy. Stworzono wspólne kierownictwo strajkowe. W nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. zaczęto układać uniwersalny zbiór żądań. Pod listą 21 postulatów, wśród których na pierwszych miejscach znalazły się kwestie ogólnospołeczne, mogli się podpisać wszyscy protestujący w Trójmieście. Jak się później okazało, w imię spełnienia tych żądań strajkował cały kraj.

THE LONGEST DAY

One of the decisive moments during the protests of August 1980 at the Lenin Shipyard in Gdańsk was the end of the so-called "little strike" and the announcement of a sympathy, solidarity, strike. The management's capitulation under pressure from the protesters and their promise to meet their submitted demands surprised the Strike Committee, whose members, especially those favoring the management, voted on August 16th to end the protest action. The majority of the shipyard workers, who had been fighting for higher wages, a free trade union and work for their dismissed colleagues, Anna Walentynowicz and Lech Wałęsa, did not understand the need to continue the protest in solidarity with the workers of other establishments. Nevertheless, they managed to start the sympathy strike thanks to the activists from the democratic opposition who appealed to the workers to remain at the shipyard. In order to continue the strike, it was necessary to form a new leadership and to record the demands that were common to all the workplaces. This is how the Inter-Enterprise Strike Committee (*Międzyzakładowy Komitet Strajkowy*, MKS) came to be, bringing together representatives from workplaces in the Tri-City area and drawing up the list of 21 demands, which is now a part of UNESCO's World Heritage Registry. This article focuses on the circumstances surrounding the ending of the so-called "little strike," the start of the sympathy strike and the formation of the Inter-Enterprise Strike Committee. The author looks into the various, sometimes contradictory versions of the events as described by witnesses and compares them with the existing documentary evidence.

„POKÓJ BRZESKI” 1980. WŁADZE WOBEC SIERPNIOWEGO STRAJKU W TRÓJMIEŚCIE

ANNA MACHCEWICZ

historyk i dziennikarka, absolwentka historii na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmuje się najnowszą historią Polski. Autorka książki *Kazimierz Moczarski. Biografia* (2009), współautorka *Węzłów pamięci niepodległej Polski* (2014). Przygotowuje pracę o strajku sierpniowym w Trójmieście w 1980 r. Współpracuje z Europejskim Centrum Solidarności.

Czyżby nasze zwycięstwo w Lublinie było aż tak wielką klęską? – zadawał sobie pytanie Aleksander Kopeć, minister przemysłu maszynowego, obserwując milczącego i zmęczonego Mieczysława Jagielskiego na bankiecie z okazji 22 Lipca w salach recepcyjnych pałacu Rady Ministrów¹. Wicepremier Jagielski wrócił właśnie z Lublina z zakończonych rozmów ze strajkującymi. Sam Kopeć negocjował z robotnikami m.in. w Świdniku i objechał Wielkopolskę, gdzie obserwował lokalne strajki. Atmosfera bankietu była wesoła, ale minister we wspomnieniach spisanych po latach przyrównał ją do przyjęcia na Titanicu, gdzie także nikt nie zdawał sobie sprawy z nadchodzącej katastrofy.

Lubelskie preludium

Pierwszy strajk zaczął się 1 lipca w Ursusie pod Warszawą – na wieść o podwyżce cen mięsa i wędlin w przyzakładowych sklepach. Władze centralne potraktowały to poważnie i już tego samego dnia w gabinecie Józefa Pińkowskiego, wicepremiera odpowiedzialnego za gospodarkę, zebrał się mocny zespół złożony z ministrów zarządzających przemysłem oraz Jerzego Łukaszewicza (sekretarza Komitetu Centralnego PZPR od spraw propagandy) i Stanisława Kani (członka Biura Politycznemu, któremu podlegało m.in. wojsko i MSW). Spierano się, czy strajki należy gasić „środkami ekonomicznymi” (czyli podwyżkami płac), czy „politycznymi”, co oznaczało rozmowy członków aktywu partyjnego ze strajkującymi. Do podwyżek bardziej skłonny byli sekretarze, do negocjacji członkowie rządu. Zwyciężyło stanowisko sekretarzy, którzy chcieli jak najszybszego rozwiązania konfliktu. Nie powołano przy tym stałego zespołu, który zajmowałby się monitorowaniem protestów, choć w ministerstwach starano się analizować koszty podwyżek.

Strategia rozmów z robotnikami polegała więc na ustępowaniu w sprawach płacowych i podejmowaniu w rozmowach jedynie postulatów „lokalnych, szczegółowych, zakładowych”. Postulaty o charakterze „ogólnym” – zgodnie z zaleceniami Jerzego Łukaszewicza – należało wyłączyć z pola negocjacji. Dotyczyły one m.in. braków w zaopatrzeniu sklepów,

¹ A. Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 73.

przywilejów dla służb mundurowych, wolnych sobót, likwidacji sklepów Peweksu, krytyki pod adresem związków zawodowych². Władze centralne miały dobre rozeznanie w sytuacji w kraju. Z poszczególnych województw spływały teleksy informujące o nastrojach w zakładach pracy, wiecach i żądaniach pracowników, a także o podejmowanych na miejscu próbach łagodzenia konfliktów.

Negocjacje odbywały się dwutorowo. O podwyżkach i innych postulatach rozmawiali ze strajkującymi przedstawiciele dyrekcji zakładu, lokalnej władzy czy poszczególnych ministerstw i zgodnie z zaleceniami „góry” starali się rozwiązywać bolączki na niskim szczeblu oraz wynegocjować możliwie najniższe podwyżki. W Świdniku na gwałt remontowano sanitariaty i pomieszczenia socjalne. Aleksander Kopeć zapisał we wspomnieniach nieco własnych spostrzeżeń na temat zachowań lokalnych władz wobec kryzysu. Zarówno w Świdniku, jak i w innych miejscach dyrekcja, związki zawodowe, organizacje partyjne zamykały się w gabinetach, by radzić nad rozwiązaniem problemu, unikając jak ognia bezpośredniej konfrontacji z protestującymi. Minister wspominał własną dramatyczną rozmowę z rozżalonymi kobietami, które domagały się należytą im podwyżki, bo żyły poniżej minimum socjalnego³.

Na szczęście dla władz strajki były rozproszone i krótkotrwałe. Po zaspokojeniu roszczeń płacowych protestujący wracali do pracy, choć czasami protest wybuchał ponownie i domagano się dodatkowej podwyżki. Taki żywiołowy charakter nie wymusił bardziej zorganizowanego działania, z jednym wyjątkiem. W Lublinie strajki zaczęły się 8 lipca, stopniowo przyłączało się coraz więcej zakładów. Dziesięć dni później, gdy zastrajkowali kolejarze i komunikacja, miasto stanęło w dosłownym sensie.

Lawina protestów, w tym kolejarzy blokujących główną linię zaopatrzenia dla wojsk sowieckich w NRD, przeraziła władze. Sprawdzone możliwości wprowadzenia stanu wojennego w części kraju, ale po analizie istniejących przepisów okazało się to trudne do zrealizowania⁴. Do strajkujących pojechał wicepremier Jagielski. Na miejscu kompletował negocjatorów spośród lokalnych władz i aktywistów partyjnych, wzywał do siebie poszczególnych ministrów i wiceministrów. Strategia rozmawiania z pojedynczymi zakładami pracy o podwyżkach i lokalnych problemach zakończyła się sukcesem władzy. Przed 22 lipca ogłoszono dodatkowy wolny dzień od pracy, potem wypadała niedziela. Trzydniowe święto uspokoiło atmosferę.

Aleksander Kopeć, który w lipcu odbył całą serię wizyt w strajkujących zakładach na Lubelszczyźnie i w Wielkopolsce, wspomina, że po powrocie z wojaży po Polsce rozmawiał z tym i owym spośród najwyższych władz (wymienia sekretarza KC Jerzego Łukaszewicza, ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka, premiera Edwarda Babiucha). Swoje spostrzeżenia przekazywał także Mieczysław Jagielski. Obaj próbowali przestrzec, że protesty są wierzchołkiem góry lodowej, skutkiem złej polityki gospodarczej i lekceważenia kiepskich warunków pracy robotników, ale nie doczekali się żadnej reakcji⁵. W informacjach nadsyłanych przez komitety wojewódzkie PZPR do Wydziału Organizacyjnego KC odnotowywano teraz głównie zagrożenie powodzienne, przygotowania do „akcji żniwnej”, a pojedyncze doniesienia o strajkach nie brzmiały już groźnie⁶. Na naradzie członków kierownictwa PZPR z partyjnymi władzami wojewódzkimi w końcu lipca Edward Gierek oznajmił: „tu i tam mogą nam wyskoczyć różnego rodzaju pryszcze, które w swym załączku mogą być

² A. Paczkowski, *Centrum władzy latem 1980 roku: mechanizmy podejmowania decyzji*, „Studia Polityczne” 2009, nr 24, s. 89.

³ A. Kopeć, *Stracone szanse...*, s. 34.

⁴ A. Paczkowski, *Centrum władzy...*, s. 91.

⁵ A. Kopeć, *Stracone szanse...*, s. 81–82; Jagielski, czyli jedyny pomysł na strajk. Rozmowa z Janem Jagielskim, synem autora porozumień sierpniowych, „Polityka.pl”, 30 VIII 2011.

⁶ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, XII-3824, b.p.

niebezpieczne”, generalnie jednak władze uznały, że niebezpieczeństwo minęło. Nie zdobyły się na żadną refleksję. Kilka dni później pierwszy sekretarz wraz z gromadką wysokich dostojników państwowych pojechał wypoczywać na Krym. W Warszawie na posterunku w Biurze Politycznym i Komitecie Centralnym PZPR pozostali dwaj dygnitarze: Edward Babiuch, pełniący funkcję premiera, oraz Stanisław Kania⁷. Pozorny spokój trwał do poranka 14 sierpnia, gdy wybuchł strajk w Stoczni im. Lenina w Gdańsku.

W lipcu w Trójmieście i okolicach w paru zakładach doszło do wieców i krótkich strajków. Największy rozpoczął się 2 lipca w Tczewie w zakładach Polmo, wytwarzających części samochodowe. Na wieść o podniesieniu cen robotnicy zażądali płac wyższych aż o 30 procent, narzekali tak jak gdzie indziej na istnienie sklepów komercyjnych, w których żywność jest dostępna, ale droga, i Peweksów, w których można płacić tylko dewizami. Te ostatnie, wymyślone po to, by zasysać obcą walutę od turystów i zarobki przywożone przez Polaków ze świata zachodniego, kłuły w oczy w Trójmieście – gdzie nie brakowało marynarzy i obcokrajowców – szczególnie dużą liczbą. Bolączką były też długie terminy oczekiwania na własne mieszkanie w mieście. Do strajkujących pojechali przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego, po dwudniowych rozmowach i obietnicy podwyżek przekonali ich do podjęcia pracy⁸.

W czasie największego natężenia strajków na Lubelszczyźnie w Trójmieście panował spokój. Teleksy wysyłane z gdańskiego Komitetu Wojewódzkiego do centrali w Warszawie informowały o przerwach w pracy w przemyśle okrętowym, spowodowanych jednak brakiem narzędzi i dostaw części od kooperujących zakładów, i oczywiście o wiążącym się z tym niewyko-

naniu planu produkcyjnego. O podwyżkach i kiepskim zaopatrzeniu sklepów mówiło się jednak w „środkach komunikacji publicznej, w kolejkach, na zebraniach partyjnych itd.”. Ludzie narzekali, ale szykowali się do urlopów. Niektórzy robili zapasy mąki, ryżu, kasz i makaronu⁹. Jedynie w lokomotywni na Grabówku w Gdyni na dwie godziny zastrajkowali kolejarze. Żądali m.in. podwyżek, wyrównania zasiłku rodzinnego do poziomu służb mundurowych i likwidacji przywilejów przy przyznawaniu mieszkań służbowych. Przerwali wprawdzie strajk po dwóch godzinach, ale dali władzom tydzień na spełnienie postulatów, grożąc kolejnymi protestami po tym terminie. O narastającym gniewie świadczyła uwaga, która znalazła się w teleksie wysłanym z KW. Robotnicy przypominali, że podobne postulaty padały już nie raz i nie zostały zrealizowane¹⁰.

Mimo pozornego spokoju w Trójmieście kipiało pod pokrywką. Tadeusz Fiszbach, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku od 1975 r., wspominał, że najbardziej burzyli się młodzi ludzie – „Ci zakwaterowani w hotelach robotniczych. Ja informowałem o tym wyżej, jeszcze przed strajkiem sierpniowym. Na wiecach nie krępowali się niczym. Starszy pracownik miał dom, rodzinę, bardziej uważał. A ta młodzież, napływowa, była – jak pisano w notatkach służb – »podatna na inspirację sił antysocjalistycznych«”¹¹. Obserwacje Fiszbacha zbiegają się z meldunkami SB z inwigilacji stoczniowców i mieszkańców stoczniowych hoteli robotniczych¹².

Tadeusz Młynarczyk, który od 1977 r. pełnił funkcję prezydenta Gdańska, wspominał gremium zarządzające miastem. Obok Tadeusza Fiszbacha wymieniał wojewodę Jerzego Kołodziejskiego i Tadeusza Kutę, redaktora naczelnego „Głosu Wybrzeża”, lokalnego

⁷ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1991, s. 11.

⁸ AAN, KC PZPR, XII-3824, b.p.; AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII-4471, Sytuacja w zakładach Polmo w Tczewie, b.p.

⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XI-4468, Informacja o sytuacji w podstawowych zakładach pracy woj. gdańskiego, 21 VII 1980, b.p.

¹⁰ *Ibidem*, Informacja, 23 VII 1980, b.p.

¹¹ Relacja Tadeusza Fiszbacha udzielona autorce, 12 V 2013.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku (dalej: AIPN Gd), 003, t. 11, Sprawa obiektowa kryptonim „Arka”. Sprawa ta prowadzona była w Stoczni Gdańskiej w latach 1971–1980; w wielotomowej dokumentacji znajdują się dziesiątki informacji i doniesień o nastrojach i opiniach stoczniowców.

organu PZPR. „Myśmy mieli doskonałą informację o tym, co się działo w mieście naprawdę, i wiedzieliśmy, że te pogrzmiewające w Warszawie gadki o kontrrewolucji, o działaniu agentury po prostu prowadzą na manowce, dlatego że generalnie rzecz biorąc ci ludzie, którzy podjęli protest, mieli rację. Nieraz rozmawialiśmy na ten temat. Pamiętam moje urodziny 2 sierpnia, w domu była cała wierchuszka gdańskiego województwa. Nie zastanawialiśmy się nad tym, czy dojdzie do wybuchu. Zastanawialiśmy się, kiedy to nastąpi. Co będzie iskrą, która uruchomi zapalnik”¹³.

Obie relacje uwiarygodnia zapis przemówienia Mirosława Demichowicza, który w gdańskim KW odpowiadał na propagandę. W połowie września 1980 r. w Warszawie na pierwszej po podpisaniu porozumień sierpniowych ogólnopolskiej naradzie działaczy frontu ideologicznego przypominał o swych wcześniejszych ostrzeżeniach: „Pozwolę sobie nieskromnie przypomnieć, że z tego miejsca w marcu bieżącego roku mówiłem o przewidywanym ostrym konflikcie społecznym”¹⁴. Co ciekawie, szukając początku tego konfliktu, odwołał się nie do Grudnia '70, lecz do wydarzeń w Radomiu i Ursusie, za które odpowiadała całkowicie ekipa gierkowska. Ta wypowiedź dowodząca, że władze lokalne próbowały przestrzegać centralę przed wybuchem społecznego niezadowolenia, nie została nawet odnotowana w protokole owej marcowej narady¹⁵.

Stoczniowa rozgrywka

Moment wybuchu strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina jednak zaskoczył lokalne władze. Niektórzy twierdzą, że uruchomiono syreny, ale w pamięci pozostał przede wszystkim wiec przy bramie nr 2. Jako pierwszy zmierzył się z nim z nim Klemens Gniech, dyrektor stoczni. Komitet strajkowy – piętnaście osób wybra-

nych w czasie pierwszego wiecu – sformułował osiem postulatów, które już w południe zostały wystane telexem do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Trzy pierwsze: żądanie przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, wyrzuconej za działalność opozycyjną, zbudowania pomnika ofiar Grudnia '70 i zwolnienia więźniów politycznych wprowadzały protesty w nowy wymiar. Dopiero kolejne cztery miały charakter bytowy (dodatek drożyniany, wzrost emerytur, podwyżka pensji oraz poprawa zaopatrzenia rynku). W ostatnim punkcie domagano się zapewnienia nietykalności członków komitetu strajkowego. W pierwszych godzinach Gniech ustąpił w sprawie przywrócenia do pracy w stoczni Anny Walentynowicz oraz Lecha Wałęsy, który objął przewodnictwo strajku. Tadeusz Fiszbach odpoczywał z rodziną na Mazurach, ale tego popołudnia był już w Gdańsku i zarządził pogotowie w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego. Do stoczni wysłał przedstawiciela, sam – jak wspominał – spędził w pracy następne dwa tygodnie. Taktyka została ustalona w centrali już na początku lipca, działań więc rutynowo. Miał nadzieję przełamać opór strajkujących „środkami politycznymi” i ustępstwami płacowymi. W stoczni do akcji wkroczył partyjny aktyw zakładowy, by wysłuchać robotników i zogniskować protest na poszczególnych wydziałach. Szybko okazało się, że nikt nie traktuje ich poważnie¹⁶.

Na pierwszej liście postulatów wysłanej do Komitetu Wojewódzkiego nie było jeszcze kluczowego postulatu wolnych związków zawodowych, ale dziennikarz „Trybuny Ludu” Tadeusz Strumff zanotował, że już krążył on w warszawskim obiegu informacji. Z Warszawy do Gdańska wyjechał wieczorem 14 sierpnia. „Groza sytuacji była nam całkowicie obca – zapisał w niepublikowanych notatkach. – Tyle że naczelny powiedział mi jeszcze wówczas: występuje tam w stoczni (według jego informacji – bardzo zresztą

¹³ Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS), Notacja z cyklu „Solidarność – co zostało?”, edycja V, Sopot, 2010 r.

¹⁴ AAN, KC PZPR, Wydział Ideologiczny, XXXIV-64, Wystąpienie Mirosława Demichowicza na naradzie sekretarzy wojewódzkich ds. ideowo-wychowawczych z udziałem kierownictw wydziałów pracy ideowo-wychowawczej, radia i telewizji, kultury, nauki i oświaty, 15 IX 1980, b.p.

¹⁵ *Ibidem*, Notatka w sprawie narady sekretarzy ds. ideowo-wychowawczych oraz stenogram niektórych wypowiedzi, 28 III 1980, b.p.

¹⁶ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII-4472, Informacja KW PZPR dla Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 14 VIII 1980, b.p.

częstkowych; to był pierwszy dzień strajku, parę godzin po rozpoczęciu) jeden element, który nie występował dotychczas, w innych przypadkach, to znaczy element wolnych związków zawodowych, i towarzysze na górze niepokoją się takim właśnie postulatem¹⁷.

Niepokój władzy wywoływało jeszcze coś innego. 14 sierpnia Stanisław Kania otworzył posiedzenie Biura Politycznego informacją, że w strajkujących zakładach Gdańska „rej wodzą dwaj korowcy oraz zwolniony z pracy Wałęsa, związany z grupą Kuronia” i do strajku włączyły się „elementy antysocjalistyczne”. Inni uczestnicy spotkania zwracali uwagę na to, iż „w społeczeństwie nie ma dezaprobaty dla strajkujących, raczej jest milczące sympatyzowanie”. „Grozí wybuch, wyjście tłumów na ulicę, na który trzeba by było odpowiedzieć siłą, trzeba szukać rozwiązań” – alarmował Józef Pińkowski. Zebrani przyznali, że spełnienie dotychczasowych żądań płacowych przyniosło tylko chwilowe uspokojenie i trzeba opracować racjonalny sposób działania, by uniknąć zrujnowania budżetu. Tadeusz Wrzaszczyk proponował: „Trzeba przedstawić bliższe i dalsze kierunki działania, zapowiedzieć ustabilizowanie cen (na pół roku), płac [...], rozpatrywanie i załatwianie możliwych do realizacji postulatów, ale nie obiecywać tego, czego dać nie można¹⁸”.

W Gdańsku obawa przed wyjściem robotniczego tłumy na ulicę budziła uczucia szczególnie paniczne. Między Warszawą a Gdańskiem powstała telefoniczna gorąca linia, szybko przygotowano glejt bezpieczeństwa dla komitetu strajkowego, wkrótce zapadła też decyzja o upamiętnieniu ofiar Grudnia '70, o co robotnicy upominali się dziesięć lat wcześniej. „Pomnik jest, wracamy do podwyżki płac” – podsumowali strajkujący. Sekretarz komitetu zakładowego partii zaproponował, by do rozmów dołączyli przedstawiciele wszystkich stoczniowych wydziałów¹⁹.

Tadeusz Strumff był pierwszym dziennikarzem, który dotarł na strajk, i jedynym zapewne obserwatorem początkowych negocjacji. Dołączył w piątek, 15 sierpnia, około siedemnastej. „Wszyscy siedzieli przy środkowym, podłużnym stole, nakrytym zielonym sukniem, lecz nawet ten jeden (z trzech?) stół nie był całkowicie zajęty. Delegatów wydziałów i członków komitetu strajkowego było łącznie dziewięćdziesięciu, może stu. Ze strony dyrekcyjnej – cztery? pięć? osób. Zająłem miejsce u końca stołu; dyrektor stoczni Klemens Gniech i przewodniczący komitetu strajkowego Lech Wałęsa siedzieli u drugiego końca, naprzeciw siebie. Tam też stał mikrofon. Sala nagłośniona. Głos przenoszony również do kolumn dźwiękowych na placu przy bramie nr 2 i na wydziały produkcyjne²⁰”.

Nagłośnienia zażądał w imieniu strajkujących Wałęsa, ale na tym etapie starcia skuteczna okazała się taktyka narzucona przez władze, które położyły nacisk na negocjacje w sprawie płac. To dyrektor stoczni i jego współpracownicy proponowali, by o formie i wysokości podwyżek zadecydowali pracownicy na poszczególnych wydziałach. Gdy ich przedstawiciele zbrali się ponownie w budynku BHP, gdzie toczyły się negocjacje, doszło do głosowania, w którym delegaci zaakceptowali proponowane kwoty. Wcześniejsza decyzja przywrócenia do pracy Walentynowicz i Wałęsy, obietnica budowy pomnika oraz glejt bezpieczeństwa podpisany przez Fiszbacha dopełniły puli porozumienia i dawały strajkującym poczucie zwycięstwa. W ferworze dyskusji zignorowano głos przedstawiciela Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej, który informował gdańskich kolegów, że z jego zakładem nie podjęto rozmów. „To nie nasza sprawa” – wołano²¹. Postulat zwolnienia więźniów politycznych przypomniany przez Lecha Wałęsę został z kolei natychmiast zgaszony przez Gniecha obietnicą przedłożenia „władzom wyższymi²²”. Strumff był świadkiem chaotycznej

¹⁷ T. Strumff, *A z drugiej strony*, niepublikowane notatki z 1980 r., w posiadaniu autorki.

¹⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 27.

¹⁹ *Gdańsk Sierpień '80. Rozmowy*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Gdańsk 1990, s. 31.

²⁰ T. Strumff, *A z drugiej strony...*

²¹ *Ibidem*.

²² *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 80.

dyskusji stoczniovców z przedstawicielami innych zakładów, jaka rozgorzała po zakończeniu negocjacji komitetu strajkowego z dyrekcją: „Nas wystali, żebyśmy walczyli o sprawy wydziałów, a nie o jakąś mleczarnię czy piekarnię”²³. Ogłoszenie zakończenia strajku przez radiowęzeł było więc sukcesem władz. Wydawało się, że taktyka ograniczania żądań do spraw czysto zakładowych i finansowych nadal się sprawdza.

Protest czy spisek

Szybko się okazało, że Stocznia im. Lenina nie była jedynym problemem władz w Trójmieście. Rankiem 15 sierpnia zastrajkowała miejska komunikacja, w Gdyni stanęła Stocznia im. Komuny Paryskiej, w Gdańsku stocznie Remontowa, Północna, Jachtowa oraz kilkanaście innych mniejszych i większych zakładów, formułując własne listy postulatów.

Rozmowy ze strajkującymi prowadził „aktyw partyjny” i kierownictwo zakładów, ale repertuar sposobów powstrzymania strajków zobrazować można relacją Władysława Olkowicza, wówczas mistrza w załadunku tramwajowej: „Motorniczowie, którzy rano przyjechali do pracy nocnymi autobusami i tramwajami, nie wchodzili na dyspozytornię i nie pobierali kart wyjazdu. [...] W pewnym momencie zjawił się dyrektor Zakładu Tramwajowego Konrad Stróżyński, który zaczął groźbami nakłaniać do podjęcia pracy. Natychmiastowym zwolnieniem z pracy straszył motorniczego Stanisława Kinała, którego skład tramwajowy był ustawiony jako pierwszy do wyjazdu”. Kinał nie dał się zastraszyć, a dyrektorowi zakładu i sekretarzowi Komitetu Zakładowego PZPR przedstawiono postulaty załogi. Dla miasta kwestia komunikacji była szczególnie newralgiczna, brak ruchu na ulicach do-

bitnie świadczył o słabości władzy i sile strajkujących, toteż tutaj negocjacje były najbardziej zaawansowane i kierowcom udało się już po kilkunastu godzinach rozmów wywalczyć podwyżki. Warunkiem ich otrzymania było przystąpienie do pracy od rana w sobotę 16 sierpnia. Strajk nie został jednak przerwany, pojazdy nie wyjechały. Nocą z 15 na 16 sierpnia w bazie autobusowej przy alei Zwycięstwa w Gdyni zjawiono się dwoje wystanników ze Stoczni Gdańskiej – Bogdan Borusewicz i studentka Barbara Hejcz. Ustalono, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne nie zakończy strajku bez stoczni, a stocznia – bez komunikacji²⁴.

Podobne ustalenia dotyczące solidarności strajkujących poczyniono w Stoczni im. Komuny Paryskiej, Porcie Gdynia, stoczni Nauta, Elmorze i w innych miejscach. Uczestniczyli w nich m.in. Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis, Andrzej Kołodziej²⁵. W sobotę 16 sierpnia do Stoczni im. Lenina zaczęli napływać przedstawiciele strajkujących przedsiębiorstw. Wielu z nich było już zanurzonych w działalność opozycyjną²⁶. Obawy Stanisława Kani wypowiedziane na spotkaniu Biura Politycznego zaczęły się materializować.

Wbrew umowie z Klemensem Gniechem kilkuset pracowników stoczni pozostało, by kontynuować solidarnościowy strajk okupacyjny. Stocznia Gdańska, największy zakład pracy w Trójmieście, stała się siedzibą Miejskiego (potem Międzyzakładowego) Komitetu Strajkowego, do którego w niedzielę 17 sierpnia przystąpiło już 28 zakładów²⁷. Poprzedniej nocy wydrukowana została na powielaczu ulotka, w której ogłoszono powstanie i program MKS. Poinformowano w niej, że komitet opracował wspólną listę postulatów i będzie koordynował akcję strajkową oraz prowadził rozmowy z władzami centralnymi, a po ich pomyślnym zakończeniu ogłosi powrót do pracy. A potem będzie

²³ T. Strumff, *A z drugiej strony...*

²⁴ A. Kazański, *Sierpień '80 w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Gdańsku i Gdyni*, „Magazyn Solidarność” 2009, nr 9.

²⁵ A. Kołodziej, *Wolne związki zawodowe*, Gdańsk 2013, s. 193–195.

²⁶ Relacje Andrzeja Gwiazdy (16 XI 2013) i Andrzeja Kołodzieja (12 V 2013), udzielone autorce.

²⁷ A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 r.*, „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych” 1980, nr 12, s. 12.

kontrolował realizację postulatów i organizował Wolne Związki Zawodowe²⁸.

Informacja o zdarzeniach w Stoczni im. Lenina i przekształceniu się protestu w strajk solidarnościowy kilkudziesięciu zakładów dotarła do centrali w trakcie obrad Biura Politycznego w sobotnie popołudnie. „Trzeba się liczyć z tym, że mogą być jeszcze różne wydarzenia” – przekonywał zebranych Edward Gierek. – „Dlatego uważam, że trzeba powołać koordynujący działania władz centralnych przy likwidacji strajku. Teraz wszyscy się tym zajmują, odrywając od swojej pracy, informacje nie są skoordynowane”²⁹. Na wniosek Gierka przewodniczącym zespołu został Stanisław Kania, a członkami dwaj przedstawiciele resortów siłowych (minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk i gen. Józef Baryła, szef Głównego Zarządu Politycznego wojska), trzy osoby odpowiedzialne za sprawy gospodarcze (Józef Pińkowski, Tadeusz Pyka, Mieczysław Jagielski), jedna za związki zawodowe (Jan Szydlak), propagandę (Kazimierz Rokoszewski) i sprawy wewnątrzpartyjne (Zdzisław Żandarowski). Wszyscy zasiadali w najwyższych władzach partyjnych: w Biurze Politycznym lub Komitecie Centralnym. Równowaga sił występująca w tym gronie wyraźnie wskazuje, że przygotowywano się na różne scenariusze zdarzeń. Reprezentacja resortów siłowych sugeruje, że nie wykluczano możliwości pacyfikacji strajków i represji, ale liczna grupa osób odpowiedzialnych za sprawy gospodarcze, związki oraz propagandę dowodzi, że władze stawiały jednak na negocjacje³⁰.

W Gdańsku w niedzielny poranek 17 sierpnia zebrał się najpierw sekretariat, a potem egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego. Fakt zebrania się tak szybko pokazuje, że władze doceniały wagę zdarzeń. Wojewoda Kołodziejowski rozważał, co naturalne, wariant kompletnego paraliżu miasta w wypadku strajku powszechnego (transportem i dostawami żywności

do sklepów miałoby wówczas zająć się wojsko), konieczność ochrony wodociągów i kanalizacji. Obecny na spotkaniu wystannik Wydziału Organizacyjnego KC domagał się „działań demaskujących i osłabiających agresywność organizatorów i prowadzących strajku”. Jednak – być może z powodu niedoszacowania nastrojów, a może z obawy przed ich podsycaniem – nie zdecydowano się na odwołanie festiwalu piosenki w Sopocie³¹.

Władze lokalne postawiły na propagandę. W Gdańsku i Gdyni w niedzielę i poniedziałek 17 i 18 sierpnia z helikoptera rozrzucono ulotki, w których przedstawiono przebieg wydarzeń w Stoczni Gdańskiej. I – trzeba przyznać – zrobiono to rzetelnie; władze nie tylko podtrzymały ustalenia zawarte z komitetem strajkowym, ale i opisywały swoje zaskoczenie gwałtowną sekwencją zdarzeń. „Obrady były zakończone, delegaci poszli na wydziały i wtedy dosłownie po paru minutach przewodniczący komitetu strajkowego poszedł do ludzi stojących przy bramie, nagle całkowicie bez porozumienia z członkami komitetu i delegatami wydziałów zmienił front, powiedział, że strajk będzie trwał dalej w solidarności z innymi, co jeszcze swoich spraw nie załatwili. Nawoływał do zostania w stoczni, było to łamanie własnego słowa, zwykła zdrada postanowień komitetu i delegatów, zwykłe sprzeniewierzenie się warunkom umowy, także rozbijanie solidarności załogi stoczniowej. Większość tej załogi opuściła stocznnię, chociaż utrudniano ludziom to spokojne wyjście, do tłumu zaczęli przemawiać ludzie, którzy nie są pracownikami stoczni, grano na uczuciach, zaczęto głosić hasła, które nie mają nic wspólnego z poprzednimi rozmowami, kiedy przemówił jeden z członków komitetu strajkowego, stary pracownik stoczni i wzywał do rozsądku, do przestrzegania osiągniętej umowy, odebrano mu głos, wydrwiono. I taka jest prawda o dalszym strajku w stoczni gdańskiej”. Ta eksplozja żalu i zawiedzionej nadziei, nieomal

²⁸ *Ibidem*, s. 182.

²⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 34.

³⁰ A. Paczkowski, *Centrum władzy...*, s. 94–95.

³¹ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gd), KW PZPR, 2436, Protokół posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, 17 VIII 1980, k. 394–396.

lamentacja, kończyła się jednak groźbą: „Robotnicy stoczni [...] są jednak granice, których w imię odpowiedzialności przekroczyć nie wolno, od was zależy, czy w spokoju będziecie mogli korzystać z tego, co zostało z wami uzgodnione”³².

W lokalnym radiu i telewizji wystąpił sekretarz Fiszbach, stwierdził, że robotnicze dyskusje są wprawdzie słuszne, ale towarzyszą im wystąpienia ludzi niezwiązanych ze stoczną. Sam też postanowił spotkać się ze zbuntowanymi pracownikami Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej, licząc na wrażenie, jakie wywoła osobisty z nim kontakt. Tamtejsi stoczniowcy szczególnie ostro potraktowali kierownictwo i aktyw partyjny. Stawiali na podwyższeniu członków partii, którzy próbowali agitować za przerwaniem strajku, i rozliczali ich z działalności, a atmosfera wiecu była bardzo wroga. Dyrektora zakładu i jego zastępców zamknięto w pomieszczeniach biurowych, by udaremnić im wpływ na załogę³³. W takich okolicznościach wyprawa do stoczni wymagała, trzeba przyznać, sporej dowagi cywilnej.

Władze Trójmiasta szybko też zareagowały na wieść o możliwości zaangażowania Kościoła w uspokojenie nastrojów. Jeszcze w sobotę w Stoczni im. Lenina strajkujący przystąpili do organizacji mszy na terenie zakładu. Skąd wziął się ten pomysł, nikt już nie pamięta, być może zaproponowały to dwie młode dziewczyny z Ruchu Młodej Polski – Bożena Rybicka i Magdalena Modzelewska, które już wcześniej przekonały się o jednoczącej sile wspólnych modlitw prowadzonych w gdańskim kościele Mariackim w intencji aresztowanych opozycjonistów³⁴. W każdym razie pomysł podchwycili członkowie komitetu strajkowego. W sobotę i w nocy z soboty na niedzielę trwał kontredans w trójkacie, a właściwie w czworokacie: Kościół – strajkujący – władze lokalne – Służba

Bezpieczeństwa. Projekt mszy (donosił o tym tajny współpracownik SB) ogłosił Lech Wałęsa w sobotę przed południem: „Nie damy się złamać, postawmy ołtarz przed bramą nr 3 i bp Kaczmarek odprawi mszę” – zaproponował³⁵. Tego samego dnia dyrektor Wydziału do spraw Wyznań w Gdańsku zaprosił telefonicznie biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarka oraz biskupa Zygryda Kowalskiego, sufragana diecezji chełmińskiej (obejmującej Gdynię), do złożenia wizyty wojewodzie.

Kontakty władz miasta z gdańską kurią, jak wspomina Jerzy Młynarczyk, były dotąd przyjazne i dotyczyły często spraw społecznych³⁶. Ta sobotnia rozmowa w gabinecie wojewody buduje obraz bp. Kaczmarka jako rzecznika praw strajkujących, który zadawał pytania dotyczące „załatwienia wniosków i postulatów o charakterze pozaekonomicznym, głównie dotyczących kompleksu praw człowieka. Wyrażał przy tym troskę, by zgłaszane postulaty, jeżeli sprawa uciśnie, nie zostały złożone do lamusa, co by mogło pogłębić frustracje społeczne”. Zapewnił, że gdyby przyszło mu wypowiadać się o bieżącej sytuacji w Gdańsku, „to apelowałby wyłącznie o spokój i zakończenie strajku”. Jednak gdy wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski sondował pomysł odprawienia mszy w stocznich Gdańska i Gdyni, odpowiedź biskupa była negatywna. Uważał on, że jedynym miejscem odpowiednim do odprawienia mszy jest teren kościoła i tam powinni iść strajkujący³⁷.

Tymczasem gdańscy stoczniowcy wykazali się przedsiębiorczością i sami poszli do okolicznych parafii. Tu jednak spotykali się ze zdecydowaną odmową. Tylko ks. Henryk Jankowski z parafii św. Brygidy uzależnił spełnienie ich prośby od zgody swego biskupa, który z kolei zażądał zgody władz miasta. Peregrynacje kilkusobowej delegacji stoczniowej, przemierza-

³² AP Gd, KW PZPR, 1530, Teleks do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 18 VIII 1980, k. 67.

³³ A. Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w stoczni gdyńskiej*, Gdynia 2008, s. 65–72.

³⁴ Relacja Bogdana Borysewiczki udzielona autorce, 12 X 2013; ECS, Notacje: „Solidarność – co zostało?”, edycja II, Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej.

³⁵ AIPN, 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV MSW, 19 VIII 1980, k. 265.

³⁶ ECS, Notacje: „Solidarność – co zostało?”, edycja V, Relacja Jerzego Młynarczyka, Sopot, 2010 r.

³⁷ AIPN, 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV MSW, 19 VIII 1980, k. 266.

jące do późnych godzin nocnych trójmiejską kolejką i na piechotę trasę między siedzibą kurii w Gdańsku Oliwie, KW PZPR i Urzędem Wojewódzkim, odsyłana przez jednych dygnitarzy do drugich, są dowodem jej determinacji, ale i braku wsparcia ze strony Kościoła³⁸. Ostatecznie wszystkie władze zgodziły się na mszę w stoczni, ale smutnym finałem tych negocjacji była „rozmowa operacyjna”, jaką funkcjonariusze SB przeprowadzili z ks. Jankowskim, zobowiązując go do „wygłoszenia kazania o treści pozytywnej”³⁹.

O tym, że można było inaczej, świadczy bieg zdarzeń w sprawie mszy w Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Ksiądz Hilary Jastak, proboszcz jednej z gdyńskich parafii, którego odwiedził Bogdan Borusewicz, zgodził się na przybycie do stoczni bez żadnych warunków. Ten był kapelan Armii Krajowej, rzecznik pamięci o Grudniu '70, od lat sprzyjał trójmiejskiej opozycji i wobec tego był pod lupą Służby Bezpieczeństwa. Ta oczywiście zażądała (za pośrednictwem wojewody) interwencji od biskupa diecezji chełmińskiej, ale „biskup Kowalski interwencji nie podjął, wyjaśniając, że nie posiada informacji o takim zamiarze ks. Jastaka”⁴⁰. Próba bezpośredniej rozmowy z samym zainteresowanym się nie udała, gdyż ks. Jastak po prostu odmówił kontaktów z przedstawicielami władzy.

Już drugiego dnia strajku, w piątek przed południem, Trójmiasto zostało pozbawione połączeń telefonicznych z resztą kraju. Państwowa telewizja i stacje radiowe milczały na temat strajku, natomiast w „Trybunie Ludu” z 15 sierpnia pojawiła się krótka notka informująca ogólnikowo o „zakłóceniach w rytmie pracy” i wyłącznie ekonomicznym charakterze protestu. Trwającą przez kolejne dni ogólnopolską blokadę informacyjną skutecznie przełamowało, i to od początku strajku, Radio Wolna Europa, masowo

słuchane przez Polaków w całym kraju. O szczegółach narastającego protestu informowano na podstawie relacji zagranicznych dziennikarzy i emisariuszy podróżujących z Trójmiasta do innych miast w kraju, ważnym kontaktem był telefon Jacka Kuronia⁴¹. Skuteczność Wolnej Europy irytowała władze do tego stopnia, że już 19 sierpnia w sprawie powstrzymania monachijskiej rozgłośni interweniował ambasador Polski w Waszyngtonie Romuald Spasowski⁴².

Nieco inaczej wyglądała polityka informacyjna w województwie gdańskim. W niedzielnym wydaniu „Głosu Wybrzeża” o strajkach w stoczni i innych zakładach napisano krótko, ale bez owijania w bawełnę. Władze wciąż liczyły na to, że uda się powstrzymać rozszerzanie się protestu. Oprócz tysięcy ulotek w poniedziałek rano, 18 sierpnia, przychodzących do pracy robotników Stoczni im. Lenina powitało – nadawane przez radiowęzeł – wezwanie dyrektora Gniecha do respektowania podpisanego 16 sierpnia porozumienia i podjęcia pracy. Mimo to kolejni stoczniowcy przyłączyli się do strajku, co więcej – lawinowo rosła liczba przedsiębiorstw rejestrujących się w MKS. O 9.30 było ich 40, o 10.30 – 55, kwadrans później w Stoczni Gdańskiej zarejestrowano 61 zakład, a w południe 82. O czternastej do MKS należało ponad sto, a pod koniec dnia już 156 przedsiębiorstw⁴³.

Tego dnia na posiedzeniu Sekretariatu KW w Gdańsku zdecydowano o zaostreniu propagandy i przygotowaniu ulotek „pod roboczym tytułem »Kto jest kto«, charakteryzujących sylwetki przewodników strajku. Materiału do portretów dostarczyła Służba Bezpieczeństwa; jak można było oczekiwać, były one „demaskatorskie”. Lech Wałęsa okazał się w nich „pracownikiem niesumiennym i niezdyscyplinowanym”, nie podejmował pracy, specjalnie „eksponując problem rzekomego prześladowania go przez władze”,

³⁸ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 77.

³⁹ AIPN, 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV MSW, 19 VIII 1980, k. 39.

⁴⁰ *Ibidem*, Meldunek operacyjny Departamentu IV MSW, 20 VIII 1980, k. 50.

⁴¹ A. Friszke, *Telefon Jacka Kuronia. „KSS” KOR wobec strajków latem 1980*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 22.

⁴² Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), ZD 29/82, w. 19, t. 157, Szyfrogram, 19 VIII 1980, k. 218.

⁴³ A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji...*, s. 13.

Anna Walentynowicz w „miejscu pracy wykazywała agresywną postawę i konfliktowy charakter”, a Andrzej Gwiazda został skazany na karę grzywny za „znęcanie się i pobicie nieletniego”.

Służba Bezpieczeństwa dostarczała też raporty o nastrojach ludności i obecni na naradzie łudzili się, że trudności komunikacyjne oraz „niepewność i napięcie wyczuwalne wśród mieszkańców” zmieni atmosferę wokół strajkujących. Nadal liczyli na „aktyw”, który zmobilizować miała informacja „o treściach politycznych wysuwanych przez strajkujących z inspiracji elementów antysocjalistycznych”. W protokole odnotowana została też „sugestia” towarzysza Banaszaka z KC „w sprawie zwiększenia oddziaływania na rodziny strajkujących w Gdyni”⁴⁴.

Wieczorem w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego, kilkaset metrów od strajkującej stoczni, rozpoczęło się kilkugodzinne posiedzenie plenarne lokalnych działaczy partyjnych. Z Warszawy specjalnie przyjechał Stanisław Kania. Atmosferę posiedzenia można dziś odtworzyć tylko z notatek, które do MKS w stoczni przekazał nieznanym obserwator. Plenum rozpoczęło się od spokojnego wystąpienia Fiszbacha, który nie miał oskarżeń, przypominał zaś o konieczności reform gospodarczych i zmianie polityki informacyjnej władzy. Jan Łabędzki, wieloletni sekretarz POP w Stoczni Gdańskiej, przyznał, że stocznia jest terenem trudnym do odzyskania dla PZPR, tak silne wpływy zdobyła już tam opozycja. „Znam załogę stoczni, byłem jej pracownikiem, ale nie mogę nawiązać z nią kontaktu” – ubolewał. Na dyskusji kładł się cień Grudnia '70. Kontradmirał Ludwik Janczyszyn, dowódca Marynarki Wojennej, mówił o swych obawach i nastrojach w wojsku: „Żołnierze są zaniepokojeni, zadają coraz więcej kłopotliwych pytań i mają prawo je zadawać. Od ostatniego zakrętu, który przyszło nam przeżywać, nie odpowiedzieliśmy, ile zakrętów będziemy jeszcze brać. Wojsko jest zdyscyplinowane, nie zrobi nic, aby stracić więzi ze społeczeństwem i robotnikami”.

Szczególne zdumienie i oburzenie budziły wieści o tym, jak członkowie partii zostali potraktowani przez strajkujących w Stoczni Komuny Paryskiej. Padły coraz ostrzejsze sformułowania: „jak to jest, że komuniści boją się załogi”, „sytuacja strajkowa wyraźnie zmierza do przewrotu politycznego”. W końcu głos zabrał Stanisław Kania. „Dziś dominuje trwoga, gorycz, refleksja. Czołowe zakłady nie pracują” – przyznał, ale zaraz ostrzegł: „W Stoczni Komuny Paryskiej dzieją się rzeczy, które trudno sobie wyobrazić, tam na wiecu godzi się w sojusz, partię, politykę rządu. Ciśnie się na usta słowo kontrrewolucja”⁴⁵. Wiele lat później tak to wyjaśniał: „Plenum było w środku nocy, słuchałem i rozmyślałem, jakiego słowa użyć. Powiedziałem to z premedytacją, bo miało to być słowo, które poruszy wszystkich. To, co się działo w Stoczni Komuny Paryskiej, to po pierwsze była sprawa ludzkiej godności, po drugie wrogie hasła i działania wzmacniały w Polsce tych, których nie chcielibyśmy wzmacniać. Tak można myśleć, ale nie krzyczeć o tym, bo w niczym nie stajemy się mocniejsi, a wzrasta zagrożenie. To jest myślenie, którego myśmy się bali, że przyniesie rezonans poza wschodnimi granicami. Kontrrewolucja to oczywiście było słowo na wyrost; oczywiście, że nie miało uzasadnienia, ale miało poruszyć. I była reakcja, strajkujący zwijali jawnie wrogie napisy. Dlatego nie wstydzę się tego. Tak trzeba było mówić. Myślałem, że polityk, który staje wobec takich problemów i z góry wyklucza użycie ostrej amunicji, taki polityk ma prawo do ostrych słów”⁴⁶.

Próba podziału

Ekipa gierkowska, która miała w pamięci dramat Grudnia '70, rozwiązania siłowe traktowała jako ostateczność, ale kryzys uruchomił działania zaplanowane na wypadek nadzwyczajnych wydarzeń. 16 sierpnia minister spraw wewnętrznych powołał Sztab MSW do kierowania operacją Lato 80, czyli działaniami wobec

⁴⁴ AP Gd, KW PZPR, 871, Protokół posiedzenia Sekretariatu KW PZPR, 18 VIII 1980, k. 167–168.

⁴⁵ Archiwum Komisji Krajowej NSZZ Solidarność (dalej: AKK), 1/6, Notatki z plenum KW PZPR w Gdańsku, b.d., k. 59.

⁴⁶ Relacja Stanisława Kania udzielona autorce, maj 2013.

sierpniowego kryzysu, a na biurko najważniejszych osób w kraju trafiać miała co rano zatwierdzona przez ten zespół „informacja sytuacyjna”. W Sztapie Generalnym WP powstała grupa operacyjna, która miała współpracować z MSW. Skoszarowano około 5 tys. funkcjonariuszy ZOMO, w rejon Gdańska i Elbląga przesunięto składy szkół milicyjnych, zaplanowano skoszarowanie rezerw milicji oraz wypożyczenie od wojska pojazdów opancerzonych. Do patrolowania Zatoki Gdańskiej wyruszyły okręty Morskiej Brygady Ochrony Pogranicza⁴⁷.

Gdy wojsko i MSW robiły swoje, politycy sięgnęli do lubelskich doświadczeń. Podobnie jak w lipcu, dyrektor Gniech próbował pozbyć się strajkujących stoczniovców, ogłaszając dwa dni wolne od pracy. Lech Wałęsa grzecznie odmówił, oświadczając, że wszyscy chętnie skorzystają z odpoczynku, ale po strajku⁴⁸. Delegacja MKS we wtorek rano złożyła wojewodzie gdańskiemu listę 21 wspólnych postulatów. Początkowo władze starały się zignorować ich istnienie i członkowie Komisji Rządowej rozpoczęli negocjacje z poszczególnymi zakładami. W kilku z nich po gorączkowych naradach i konsultacjach z MKS odrzucono propozycję władz. W gabinecie wicepremiera Pyki w Urzędzie Wojewódzkim pojawiły się jednak delegacje Gdańskiej Stoczni Remontowej i Portu Gdańsk. W ich skład wchodziła zresztą nie tylko członkowie komitetów strajkowych, ale też kierownictwa i zakładowego aktywu partyjnego. W Stoczni Remontowej doszło wówczas do dramatycznego podziału w Komitecie strajkowym. Na czele protestu stał tu 19-letni Henryk Matusiak, związany wcześniej z WZZ i – co ciekawe – rodzinie z Lubelszczyzną. Gorąco sprzeciwiał się rozmawianiu z Pyką poza MKS, więc został przez zwolenników rozmów usunięty (a nawet na chwilę uwięziony)⁴⁹. Tadeusz Pyka mówił wszyst-

kim, że ma nieograniczone pełnomocnictwo rządu i partii, urabiać obietnicami spełnienia postulatów i zachęcał do przekazywania tych wieści kolejnym zakładom. Niczym dobry wujek obiecywał podwyżki, nowe fabryki domów, większe dostawy mięsa do sklepów, dłuższe urlopy macierzyńskie i wolne soboty. Tłumaczył niestosowność pewnych żądań i wyjaśniał, dlaczego polskiej gospodarce socjalistycznej niezbędne są Peweksy⁵⁰.

Następnie przedstawiciele komitetów strajkowych wspólnie z dyrekcją przekonywali inne zakłady do podjęcia rozmów z wicepremierem. W Stoczni Gdańskiej przez radiowęzeł popłynął do pracowników komunikat informujący o obietnicach Pyki⁵¹. „Wszystkie te działania mają na celu przerwanie strajku przy jednoczesnym odizolowaniu Stoczni im Lenina” – meldował kierownik Komisariatu VI MO w Gdańsku kpt. Janusz Sokirko. Tymczasem na wieść o rozmowach (i zapewne o konfliktach) łagodzące sytuację stanowisko MKS przedstawił Lech Wałęsa, ogłaszając przez megafon, że negocjantom się nie sprzeciwia, nawołuje jedynie do wspólnego ogłoszenia końca strajku⁵².

Faktem jest, że spotkanie Tadeusza Pyki i jego świty z komitetami strajkowymi siedemnastu zakładów (bo tyle udało się namówić), do którego doszło kolejnej nocy w siedzibie wojewody, za plecami MKS, zakończyło się porozumieniem. W zamian za obietnicę spełnienia wysuwanych przez poszczególne zakłady postulatów ich przedstawiciele zobowiązali się do przerwania strajku⁵³. Kolejne godziny przyniosły jednak upadek tej konstrukcji. Z jednej strony część załóg zbuntowała się przeciwko partykularnym negocjantom, uznając za istotne postulaty MKS i wzajemną solidarność. W ugodzie z Pyką, co wytykano np. w porcie, nie było mowy o pomniku ofiar Grudnia.

⁴⁷ A. Paczkowski, *Droga do mniejszego zła. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Warszawa 2001, s. 35–37.

⁴⁸ AIPN Gd, 0207/37, Meldunek komendanta miejskiego MO w Gdańsku płk. Szastaka nr 17, k. 54.

⁴⁹ *Ibidem*, Meldunek komendanta miejskiego MO w Gdańsku płk. Szastaka nr 2, k. 15.

⁵⁰ AIPN Gd, 0207/56, Meldunek z Komisariatu VI MO dla komendanta miejskiego, 19 VIII 1980, k. 35–36.

⁵¹ *Ibidem*, k. 34.

⁵² AIPN Gd, 0207/37, Meldunek komendanta miejskiego MO w Gdańsku płk. Szastaka, b.d., k. 69.

⁵³ AAN, KC PZPR, XIA/1297, Komunikat ze spotkania załóg z rządową komisją, 19 VIII 1980, k. 49–50.

W Porcie Gdańsk i Stocznii Remontowej powstał nowy komitet strajkowy.

Z drugiej strony Pyka okazał się negocjatorem niewiarygodnym. Na posiedzeniu Biura Politycznego ustalono ogólne limity podwyżek dla poszczególnych branż i obietnice Pyki wzbudziły w tym gremium przerażenie⁵⁴. Wicepremier przekroczył uprawnienia; obiecywał wszystkim strajkującym takie same kwoty, byle tylko rozpoczęły pracę, ale ani partia, ani rząd nie byłoby w stanie tych obietnic spełnić. Prawdopodobnie też jego pełnomocnictwa nie zostały doprecyzowane, a chciał się wywiązać z zadania. Tak czy inaczej, został odwołany z Gdańska, a na jego miejscu pojawił się Mieczysław Jagielski⁵⁵.

Towarzyszył mu m.in. zawezwany równocześnie Aleksander Kopeć. O swym porannym wyjeździe dowiedział się około 23.00 poprzedniego dnia. „Zastanawiałem się, dlaczego przed wystąpieniem ekipy do Gdańska nie poprosili nas na spotkanie I sekretarz KC lub premier i nie udzielili wytycznych” – wspominał minister⁵⁶. Jeszcze tego samego dnia na spotkaniu z komitetami strajkowymi kilku mniejszych przedsiębiorstw wyjaśniał, że powszechna podwyżka w wysokości 1500 złotych dla wszystkich strajkujących doprowadziłaby kraj do ruiny. Władze nadal próbowały negocjować, skupiając przedsiębiorstwa w grupy według branż i ustalając maksymalną wysokość podwyżek dla każdej z nich⁵⁷.

Wskazówką, że możliwe jest zbudowanie nieufności między strajkującymi, był w jakimś stopniu przebieg wydarzeń w Szczecinie. Tamtejszy strajk był niemal całkiem odizolowany od świata. Działaczy

opozycji wyproszone za bramę stoczni, nie wpuszczano żadnych dziennikarzy⁵⁸. Władzom oczywiście bardziej odpowiadał charakter strajku szczecińskiego i dystans od „sił antysocjalistycznych”. Być może dlatego wyraziły zgodę, by czterej wysłannicy szczecińskiego MKS odwiedzili Gdańsk. Wbrew zasadzie separowania obu strajkujących ośrodków od reszty kraju zapewniono im transport, obiecano bezpieczny powrót. Odwiedzili gdański Komitet Wojewódzki, a potem spędzili sporo czasu na rozmowach w Stocznii im. Lenina. Być może władze liczyły na to, że szczecińskich robotników przerazi to, czego same się bały: odwaga w stawianiu żądań, obecność zohydowanej propagandowo „opozycji”. Skutek tej wizyty był raczej odwrotny, bo przedstawiciele Szczecina zachwyciła atmosfera i organizacja strajku w Stocznii Gdańskiej⁵⁹.

Stanisław Kania po latach przyznał, że rządzący źle ocenili sytuację: „Myśleliśmy, że chodzi o podwyżkę. Tak było w lipcu, tak było jeszcze na początku w sierpniu. A że wiele dni czekano na początek rozmów z MKS? Każdy chce załatwić rzecz najłatwiejszymi środkami”⁶⁰.

Władze dopiero zaczęły poznawać przeciwnika i wciąż liczyły na swe wpływy w zakładach, siłę propagandy i możliwości tajnych służb. Edward Gierek, który miał w pamięci spotkanie ze stoczniovcami w Szczecinie i Gdańsku w 1971 r., chciał osobiście jechać na rozmowy. Sądził zapewne, że jak wtedy uda mu się przekonać robotników do zaprzestania strajku. Jego wyjazdowi sprzeciwili się jednak partyjni towarzysze⁶¹. Mieczysław Jagielski na pierwszym spotkaniu sztabowym w Gdańsku, zanim podjęto

⁵⁴ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 44–45.

⁵⁵ Mieczysław Jagielski w wywiadzie udzielonym Annie Bikont mówił: „Gdy pojechałem do Gdańska, nikt nie powiedział, jaki jest zakres moich kompetencji. Usłyszałem tylko »Jedź i zażegnaj konflikt społeczny. I to jak najszybciej, bo sytuacja jest bardzo poważna. Trzymaj się«. Od tej pory, kiedy ktoś mnie żegna słowami »Trzymaj się«, to się wciąż mimo woli zżymam” (*Czułem tę wrogość*, „Gazeta Wyborcza”, 30 VIII 1995).

⁵⁶ A. Kopeć, *Stracone szanse...*, s. 101.

⁵⁷ AP Gd, KW PZPR, 2436, Posiedzenie Sztabu Wojewódzkiego, 31 VIII 1980, k. 131–132.

⁵⁸ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień, sierpień, grudzień*, Londyn 1986, s. 177–179.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 192–194.

⁶⁰ Relacja Stanisława Kania.

⁶¹ A. Rajkiewicz, *Gdańsk – sierpień '80. Ostatni tydzień [w:] Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana Profesor Annie Magierskiej*, red. R. Chwedoruk, D. Przastek, Warszawa 2008, s. 83.

rozmowy z MKS, używał za to słów, które świadczyły o gotowości do starcia: „Wróg działa bezwzględnie, jest doskonale zorganizowany i wydaje się, że posiada rozległe zaplecze, które należy zwalczać”⁶².

Natomiast w lokalnej telewizji zachęcał do negocjacji, w prasie trójmiejskiej ukazały się artykuły, które informowały o rozmowach strajkujących z Komisją Rządową „toczonych w przyjacielskiej atmosferze” i ostrzegaly: „do niektórych zakładów docierają osoby spoza Wybrzeża, mieniające się rzecznikami klasy robotniczej, które zainteresowane są utrzymaniem społecznych napięć, niepokojów i dezorganizacji normalnego życia”. I rzeczywiście, członkowie komisji nadal mieli prowadzić negocjacje, a wobec niechęci strajkujących użyto wybiegu. Wspomina go Aleksander Kopeć: „W godzinach rannych postanowiliśmy wzywać do urzędu wojewódzkiego dyrekcje, rady zakładowe i aktyw społeczny tych zakładów, które nie strajkowały, nadając tym rozmowom duży rozgłos i traktując je jako... załogi strajkujące”⁶³. Prawdziwe komitety strajkowe starano się zastraszyć, przerzucając na ich członków odpowiedzialność za brak podwyżek wynagrodzeń. „W związku z utrzymaniem przez Komitet Strajkowy żądań politycznych i niezłożeniem pisemnego oświadczenia o odcięciu się od postulatów politycznych informuję, że spowoduje to niemożność uzyskania podwyżek i świadczeń [...]. Wszystkich uznających postulaty ekonomiczne proszę na godz. 14 do świetlicy w celu omówienia propozycji podwyższenia płac” – kusił pracowników dyrektor jednego z gdyńskich zakładów⁶⁴.

Tymczasem do Komitetu Wojewódzkiego napływały pisma z zakładów informujące o ich przystąpieniu do MKS⁶⁵, a w stoczni opozycjonistka i wolontariuszka w MKS Ewa Milewicz rejestrowała w specjalnym ze-

szycie kolejne zgłoszenia strajkujących lub tylko solidaryzujących się z gdańskimi postulatami zakładów.

Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła aresztowania działaczy opozycji. W poniedziałek 18 sierpnia na warszawskiej ulicy zatrzymano Jana Lityńskiego, członka KSS KOR i redaktora „Robotnika”. Po 48 godzinach go wypuszczono, ale cieszył się wolnością tylko pół doby. W środę zatrzymano także Jacka Kuronia, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego, Antoniego Macierewicza i kilkunastu innych działaczy KSS KOR, w Warszawie i Krakowie aresztowano kilku działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, w Gdańsku w areszcie znaleźli się dwaj członkowie Ruchu Młodej Polski. Te wiadomości podało Radio Wolna Europa, ale aresztowań było zapewne więcej⁶⁶. W sztabie MSW przygotowano listy proskrypcyjne, które zawierały 51 nazwisk. Niektórzy wymienieni (m.in. Krzysztof Wyszkowski, Bogdan Borusewicz, Konrad Bieliński) pozostali dla SB nieosiągalni⁶⁷. Znajdowali się w Stoczni Gdańskiej, która stawała się obszarem eksterytorialnym.

Aresztowania były zapewne reakcją na wnioski z kolejnego posiedzenia Biura Politycznego, 18 sierpnia. Tego dnia „zastanawiano się nad dalszymi krokami represyjnymi wobec elementów antysocjalistycznych, agresywnych”. Największą część spotkania (trwającego niemal cały dzień) zajęła jednak dyskusja nad wystąpieniem Edwarda Gierka w telewizji. Konsultowano je z Tadeuszem Fiszbachem. Pozycja gdańskiego sekretarza, który musiał na miejscu zmagać się z falą strajkową oraz utrzymywał nieustanny kontakt ze Stanisławem Kanią, wyraźnie rosta. Fiszbach doradzał, by w przemówieniu znalazła się m.in. obietnica wyrównania zasiłków na dzieci („porównywalnie z rodzinami mundurowymi”) i rzetelna krytyka do-

⁶² AP Gd, KW PZPR, 2436, Posiedzenie Sztabu Wojewódzkiego, 31 VIII 1980, k. 133.

⁶³ A. Kopeć, *Stracone szanse...*, s. 113.

⁶⁴ AKK, 1/6, Pismo Jerzego Pospieszynskiego, dyrektora Przedsiębiorstwa Usług Remontowych Portów Lotniczych, do pracowników, 21 VIII 1980.

⁶⁵ AKK, 1/6, Pismo z Zakładów Produkcyjnych Mechanizacji Rolnictwa w Gdańsku, 22 VIII 1980.

⁶⁶ Narodowe Archiwum Cyfrowe, skrypt audycji Rozgłośni Polskiej RWE z 21 VIII 1980.

⁶⁷ AIPN, 0296/110, t. 4, Wniosek o podjęcie śledztw osobowych, b.d., k. 28–30.

tychczasowej pracy związków zawodowych, jego uwagi nie zostały jednak wykorzystane⁶⁸.

Gdańsk – centrum kraju

Ogólnikowe wystąpienie Gierka w radiu i telewizji (przedrukowane potem w prasie) nie wywarło na strajkujących wrażenia. Pierwszy sekretarz uderzał w tony patriotyczne, apelował o wydajną pracę dla kraju i przestrzegał przed wicherzycielami. Mniej więcej w tym czasie powstała słynna ballada stoczniowa, dobrze oddająca społeczne nastroje, zatytułowana *Postulat 22: „Przestańcie do nas apelować/ O godność i dyscyplinę w pracy/ Wreszcie zacznijcie się zastanawiać/ Gdy do nas wołacie drodzy rodacy”*⁶⁹.

Na kolejnym posiedzeniu Biura Politycznego Stanisław Kania wymienił strajkujące zakłady w całej Polsce i podkreślił „powszechne orientowanie się na Gdańsk”. Sporą część spotkania zajęła samokrytyka premiera Babiucha i wtórującego mu Gierka – obaj deklarowali, że wezmą na siebie polityczną odpowiedzialność za złą sytuację gospodarczą i społeczny bunt (choć tylko pierwszy zgłosił dymisję). Próba rzeczowej analizy ekonomicznej i zakresu podwyżek podjęta przez Tadeusza Wrzaszczyka została jednak dość kąśliwie przerwana przez Kanię, który stwierdził, że jest „za mało czasu na słuchanie tych wywodów”, i zaproponował pisemnie ich przedstawienie.

Istotnie, pożar, który w kraju narastał, ogarniał nie tylko pracowników wszystkich branż, ale i szeregi partii. W teleksach nadsyłanych z województw do Wydziału Organizacyjnego KC domagano się radykalnych kroków przeciw strajkującym i opozycji, ale także informacji, o co właściwie im chodzi. Działacze partii tak jak całe społeczeństwo padli ofiarą milczenia państwowych mediów, które w obawie przed nasileniem podobnych żądań w całym kraju miały zakaz informo-

wania o istnieniu MKS i 21 postulatach. Z niektórych teleksów wynikało, że z głodu informacji nawet aktywni słuchacze Radia Wolna Europa⁷⁰. W informacji z Komitetu Wojewódzkiego w Białymstoku pisano: „w środowiskach ludzi pracy pada wiele uwag i pretensji pod adresem władz centralnych: dlaczego dopuszczono w Polsce do takiej sytuacji, do powstania tak silnej i wielkiej opozycji, dlaczego dopuszczono, by KOR zastąpił związki zawodowe”⁷¹.

Gdy późnym wieczorem 22 sierpnia na numer telefonu podany w „Głosie Wybrzeża” zadzwonił sondażowo Florian Wiśniewski z prezydium gdańskiego MKS i zaproponował spotkanie z Komisją Rządową, władze już nie zwlekały⁷². Wiele wskazuje na to, że stało się tak pod wpływem nalegań płynących z gdańskiego KW. Podczas gdy w Warszawie debatowano o nastrojach aparatu, kierunkach propagandy i zmianach personalnych „na górze”, w Gdańsku wykonano tę samą pracę, jaką wcześniej zrobili członkowie MKS, przygotowując listę 21 postulatów. Żądania, które dotarły do KW z zakładów województwa, zostały tu starannie pogrupowane według treści (społeczno-polityczne, ekonomiczne, inne) i liczby nadawców, co pozwoliło na wyłowienie tych najpowszechniejszych.

Zakłady proklamujące strajk dysponowały rozmaitym potencjałem. Oprócz kolejnych stoczni i stoczniowych kooperantów częściowo stanął port, zakłady spożywcze, a przede wszystkim miejska komunikacja. Strajkowali nie tylko robotnicy; przyłączyli się do nich technicy, inżynierowie i pracownicy administracji. Były zakłady ogromne, jak stocznie, i zatrudniające zaledwie kilkadziesiąt, nawet kilkanaście osób. W jednych dominowali mężczyźni, inne były silnie sfeminizowane. Nie sposób jest oddzielić postulatów stawianych przez jedne i drugie. Dlatego można przyjąć, że żądania – spisane niekiedy na maszynie, niekiedy odręcznie, ułożone w sposób losowy lub po-

⁶⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 49–50.

⁶⁹ „Punkt” 1980, nr 12, s. 179.

⁷⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 45; AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII 4475, Dalekopis z KW w Poznaniu, 19 VIII 1980, b.p.

⁷¹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII 4475, Dalekopis z KW w Białymstoku, 22 VIII 1980, b.p.

⁷² AKK, I/47, Relacja Floriana Wiśniewskiego, b.d.; ECS, Notacje: „Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980”, Notacja z udziałem Floriana Wiśniewskiego, Gdańsk.

segregowane przez strajkujących według wagi spraw – składają się na powszechny obraz społecznych bolączek i nastrojów. Pokazują, jak bardzo system realnego socjalizmu lekcewał różnorodne potrzeby całego społeczeństwa. „Życie i sytuacja rodzinna zmusza nas do wysuwania żądań – tłumaczyły pracownice zakładu mleczarskiego. – Chcemy, by choć w niewielkim stopniu poprawiono nasz niepewny byt [...]. Nie wydaje się nam, by nasze żądania były wygórowane”.

Od razu warto też zaznaczyć, że choć postulaty ekonomiczne dominowały na listach, nową jakością w porównaniu ze strajkami lipcowymi było poparcie dla wolnych związków zawodowych. Ten podziemny nurt, lekceważony bądź ignorowany dotąd przez polityczne centrum władzy, obecny był głównie w raportach i działaniach Służby Bezpieczeństwa. Tymczasem zasięg jego oddziaływania okazał się niespodziewanie silny. Większość zakładów (jak wyliczono w KW) opowiedziała się za solidarnością ze Stoczną Gdańską i powstaniem niezależnych związków zawodowych, a także rzetelną informacją w mediach, pięciodniowym tygodniem pracy, podwyżką emerytur, powszechnym zrównaniem zasiłków, stabilizacją cen, poprawą warunków socjalnych w pracy, poprawą pracy służby zdrowia, poparła likwidację Peweksów i sklepów komercyjnych, podwyżki (choć ich wysokość była zróżnicowana), zwiększenie dostępności mieszkań dla młodych małżeństw⁷³. Zbieżność z listą postulatów MKS jest uderzająca i przynajmniej dla sztabu skupionego wokół Fiszbacha w Gdańsku oznaczać musiała nieuchronność kompromisu z centrum strajkowym w Stoczni im. Lenina.

Pole manewru zawężała coraz szersza fala strajków w województwie gdańskim. Według wyliczeń Wydziału Organizacyjnego KC 21 sierpnia w samym Trójmieście strajkowało 130 tys. ludzi, a na całym Wybrzeżu, od Szczecina po Elbląg, w sumie ponad

200 tys.⁷⁴ Z wielu miejsc w głębi kraju napływały wieści o traktowaniu gdańskiego MKS przez strajkujące zakłady jako lidera. Nazwa MKS i nazwisko robotnika Lecha Wałęsy – mimo blokady informacyjnej – były coraz powszechniej znane. Z powodu odcięcia połączeń telefonicznych z Wybrzeżem i propagandowej dezinformacji w mediach niektóre zakłady po prostu stały emisariuszy do Gdańska. Stanisław Kania miał na biurku codzienne raporty o sytuacji i nastrojach w kraju dostarczane przez MSW, a także zainstalowany w gabinecie stały telewizyjny podgląd tego, co się dzieje w sali BHP⁷⁵. Jeśli akurat oglądał, mógł np. dowiedzieć się, co mówił wystannik ze Śląska. A powiedział tak: „Nic nie przekazują nam ani przez radio, ani przez telewizję. Przyjechałem tutaj specjalnie wysłany przez załogę, żeby zorientować się, jaka sytuacja rzeczywiście istnieje, bo jedni mówią, że strajkuje 15 zakładów, wieczorem przez radio podają, że kilkanaście zakładów wycofuje się ze strajku i przystępuje do pracy. No i dlatego tu jestem... I wierzę, że nie tylko Wybrzeże, ale Śląsk przyłączy się do Wybrzeża”⁷⁶.

Poszukiwanie kompromisu

Skala strajków, brak chęci po obu stronach do kompromisu i lęk przed radykalnymi krokami władz skłoniły do działania warszawskich inteligentów, uważnie obserwujących wydarzenia. „Dramatyczne nawoływanie do jak najszybszego rozpoczęcia rozmów i wejścia na drogę porozumienia – taki był sens *Apelu sześćdziesięciu czterech* z 20 sierpnia 1980” – wspominał Tadeusz Kowalik, trzeci obok Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka pomysłodawca apelu. Podpisy zebrali w ciągu dwóch dni w warszawskim środowisku kultury i nauki, omijając jednak z pewnym wyrachowaniem aktywnych członków opozycji z Komitetu Samoobrony Społecznej KOR

⁷³ AP Gd, KW PZPR, 16157, Postulaty, wnioski i żądania przekazane do KW PZPR z zakładów pracy województwa gdańskiego, 15–23 VIII 1980, b.p.

⁷⁴ AAN, KC PZPR, XIA/1307, Zestawienie przerw w pracy w sierpniu według dni, k. 63.

⁷⁵ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 19.

⁷⁶ *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 240.

i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jeden egzemplarz został złożony w KC, drugi Geremek i Mazowiecki zawieźli prywatnym samochodem, nieco klucząc w obawie przed SB, do Stoczni Gdańskiej⁷⁷.

List intelektualistów był omawiany już 22 sierpnia na spotkaniu Biura Politycznego; zrobił wrażenie, choć został przyjęty ze spokojem. „Nazwisk pod nim wiele, wśród nich niemało takich, których za wrogów uznać nie możemy. Stąd wniosek, że mamy do czynienia z wielkim kryzysem zaufania”⁷⁸ – stwierdził Henryk Jabłoński. Być może dlatego władze nie oponowały, gdy do stoczni na wezwanie Geremka i Mazowieckiego, już całkiem jawnie, poleciało samolotem kilku kolejnych sygnatariuszy apelu. Wiadomo było, że utworzą grupę ekspercką wspierającą MKS. Wprawdzie na lotnisku zostali podczas odprawy zatrzymani i przez godzinę przebywali w odosobnieniu, niepewni dalszego losu, ale wynikało to zapewne z chaosu decyzyjnego, a nie makiawelicznych zamiarów władz. Liczyły one zapewne na mitygujące oddziaływanie warszawskich ekspertów, którzy w apelu pisali: „nikomu nie wolno stawiać na jedną kartę” losów kraju.

Podobnie zresztą oceniał obecność w Stoczni Gdańskiej Lecha Bądkowskiego Tadeusz Fiszbach. Bądkowski – znany pisarz, działacz kaszubski, z piękną kartą wojennej służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, darzony szacunkiem zarówno przez gdańską opozycję, jak i lokalne władze (choć jednocześnie od lat rozpracowywany przez SB) – pojawił się w sali BHP z listem poparcia od gdańskich literatów i został do końca strajku, pełniąc funkcję rzecznika prasowego MKS.

23 sierpnia na wstępie kolejnego posiedzenia Biura Politycznego Kania poinformował zebranych, że poprzedniej nocy, już po telefonie Wiśniewskiego, wspólnie z Fiszbachem i Jagielskim podjęli decyzję

o negocjacjach z MKS, „choć to ich [MKS] wyraźna korzyść”. Dyskusję zdominowała jednak – o dziwo! – nie taktyka rozmów, lecz kwestia personalnej odpowiedzialności za kryzys. „Chciałbym dziś zacząć konsultacje na temat zmian w rządzie i Biurze Politycznym” – oznajmił pod koniec spotkania Edward Gierek⁷⁹.

Delegacja rządowa pojawiła się w Stoczni Gdańskiej jeszcze tego samego dnia o ósmej wieczorem i było to dla niej traumatyczne doświadczenie. Jagielski, Fiszbach oraz wojewoda gdański Jerzy Kołodziejewski przybyli autokarem, ale po przejechaniu ozdobionej kwiatami i obrazami bramy nr 2 musieli przejść do sali BHP na piechotę, w szpalerze strajkujących. Powitało ich kilka nieprzyjaznych okrzyków i bębnienie co bardziej krewkich stoczniovców w blachę autobusu. Po prośbie Wałęsy o godne powitanie gości przeszli kilkaset metrów w całkowitej niemal ciszy. „Czułem tę wrogość” – wspominał po latach Mieczysław Jagielski. Tadeusz Fiszbach zapamiętał pojedynczy miły gest: jakiś robotnik przyjaźnie pokiwał mu ręką⁸⁰. Milczenie przerwała gromka owacja dla Wałęsy. Ludzie krzyczeli: „Leszek, Leszek”, ktoś powiedział, że to „droga krzyżowa dla premiera”⁸¹.

Spotkanie z MKS władze potraktowały jako rekonansowe. Jagielski w wywiadzie udzielonym po 25 latach wspominał, że po zaledwie dwóch dniach spędzonych w Gdańsku był źle przygotowany do rozmów, czuł się pozostawiony sam sobie; bez kontaktu z władzami centralnymi, bez instrukcji musiał odpowiadać na zadawane pytania⁸².

Podczas pierwszej wieczornej rozmowy z Prezydium MKS mówił o swym braku przygotowania niemal otwarcie i omawiając po kolei 21 postulatów, zajął miękką pozycję negocyjną. Odrzucił jednak jako nierealny pomysł równej podwyżki dla wszystkich,

⁷⁷ T. Kowalik, *Próba kompromisu*, Biblioteka „Tygodnika Wojennego”, [Warszawa 1983].

⁷⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 46.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 51–64.

⁸⁰ Relacja Tadeusza Fiszbacha udzielona autorce, 15 IV 2013.

⁸¹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy – wg pomysłu Marka Millera. 25 lat później – wg pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 137–138.

⁸² *Czułem tę wrogość...*

a na pierwszy postulat – o powołaniu wolnych związków zawodowych – odpowiedział propozycją opracowania nowej ustawy o związkach. Takie właśnie wnioski pojawiały się na posiedzeniach Biura Politycznego 22 i 23 sierpnia 1980 r.⁸³

Brak konkretów rozczarował robotników. Przypomnieli o trwającej wciąż blokadzie telefonicznej Wybrzeża. Niepoważna riposta członka delegacji, sekretarza KC Zbigniewa Zielińskiego, który za brak połączeń telefonicznych obarczył odpowiedzialnością trąbę powietrzną nad Warszawą, tylko wzmocniła negatywny przekaz. Warunkiem kontynuowania rozmów przez MKS było włączenie telefonów. Pod koniec spotkania doszło do nieco zabawnego zdarzenia, które pokazało słabość władz i poczucie siły stoczniovców. Tadeusz Fiszbach próbował podejść strajkujących: zaapelował o odblokowanie miejskiej komunikacji: „Dziś widzimy te sprawy inaczej aniżeli parę dni temu. Będzie to symbol, że zaczęliśmy w duchu dobrej woli. I pewien fragment naszego życia został uruchomiony”. Wałęsa zareagował szybko i stanowczo: „żaden zakład – trudno, przykro, nieładnie, brzydko – nie może się wyłamać”⁸⁴. Wywołał entuzjazm sali. I tak zostało aż do podpisania porozumienia.

Władze centralne absorbował też problem uspokojenia aparatu partyjnego. „Jeśli chce się wpływać na ludzi, nie można się odrywać od ich odczuć, obaw i sposobów myślenia, właśnie dlatego, żeby móc ich prowadzić. Myślę o ludziach, od których postawy zależało rozstrzygnięcie ważnych spraw” – opisywał swą polityczną taktykę w późniejszych o dwie dekady wspomnieniach Stanisław Kania⁸⁵. Podczas plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR (zwołanego na 24 sierpnia) przemówili Gierek oraz Kania, który próbował studzić głowy członków aparatu domagających się radykalnych działań wobec strajkujących. Przegłosowano zmiany personalne

w Biurze Politycznym i rządzie. Tadeusz Fiszbach starał się odważnie zdiagnozować przyczyny nastrojów na Wybrzeżu i postulował dogadanie się z robotnikami. Jego wystąpienie na plenum świadczyło o dużej trzeźwości ocen. Wytykał ekipie gierkowskiej nadmierny centralizm w zarządzaniu, traktowanie ludzi, „w tym i członków partii”, w sposób instrumentalny, „urzędowy optymizm”, „niekonsekwencje w kwestii egalitaryzmu i wynagradzania podług ilości i jakości pracy [...]”. Trudno określić, czy skutki tego są bardziej dokuczliwe dla gospodarki, czy dla stosunków społecznych – konkludował. – Ale jest rzeczą pewną, że utrudniają one przeprowadzenie kompleksowej rekonstrukcji systemu zarządzania gospodarką i odnowę życia społeczno-gospodarczego”⁸⁶. To wystąpienie w całości opublikowała jedynie prasa gdańska.

W przemówieniu Fiszbacha i innych dokumentach partyjnych z tego czasu uderza głęboka wiara w lojalność „klasy robotniczej” w stosunku do władzy i systemu. Hasła obywatelskie, które pojawiły się wśród postulatów, traktowane były jako rzeczywiste polityczne zagrożenie, ale płynące ze strony opozycji demokratycznej. Robotnicy natomiast w przekonaniu członków aparatu partyjnego pozostawali w gruncie rzeczy sprzymierzeńcami władzy i w ten sposób interpretowano główny postulat strajkujących. „Wolne związki zawodowe trzeba widzieć w dwóch aspektach – mówiono na jednym z posiedzeń Biura Politycznego. – Jeden, z którymi wiążą nadzieje elementy antysocjalistyczne, drugi, w którym klasa robotnicza widzi gwaranta, że prawa ludzi pracy nie będą nigdy więcej naruszane”⁸⁷.

Następnego dnia po plenum obradował Sekretariat Komitetu Centralnego i protokół tego spotkania jest dobrym miernikiem horyzontu zmian. Zebrani rozważali takie działania jak doraźna poprawa sytuacji na rynku mięsnym, wprowadzenie bonów na cukier,

⁸³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 43–55.

⁸⁴ *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 275.

⁸⁵ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 26.

⁸⁶ Wystąpienie Tadeusza Fiszbacha na IV Plenum KC PZPR, „Głos Wybrzeża”, 25 VIII 1980.

⁸⁷ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 62, wypowiedź J. Waszczyka na posiedzeniu Biura Politycznego 26 VIII 1980.

zrównanie zasiłków na dzieci, a przede wszystkim zracjonalizowanie systemu podwyżek. Byli przekonani, że „wszelkie postulaty dotyczące nowych struktur należy odrzucić”, dopuszczali ewentualnie powtórzenie wyborów do władz związkowych. Protokół upiększały słowa o „demokratyzacji” i „modernizacji” związków zawodowych, by stały się „autentycznym głosem robotników”⁸⁸.

Najpilniejszym problemem było wygaszenie strajków, w tej sprawie jednak członkowie Sekretariatu Komitetu Centralnego poruszali się starym torem. Po pierwsze zamierzali doprowadzić do rozróżnienia między „siłami jawnie antysocjalistycznymi” i „siłami politycznymi popierającymi partię, rząd”. W praktyce oznaczać to mogło napastliwy ton wystąpień w mediach i w instrukcjach dla lokalnych instancji władzy. Drugim elementem strategii było wciąż doprowadzenie do podziału wśród strajkujących na Wybrzeżu. Stanisław Kania wspominał, że codziennie późnym wieczorem rozmawiał z dyrektorami Stoczni im. Komuny Paryskiej i Stoczni Gdańskiej przez linię w-cze, zastrzeżoną dla władz⁸⁹. Być może to z tych rozmów narodził się pomysł przeprowadzenia w stocznich tajnego głosowania za lub przeciw strajkowi. Gdyby pomysł został odrzucony przez kierujących strajkiem, od razu zaplanowane zostały działania propagandowe, mające pokazać brak demokracji i demaskujące intencje MKS. Podstawowy cel sformułowany na papierze brzmiał bardzo prosto: „doprowadzić do sytuacji, w której komitety strajkowe niech dyskutują, natomiast załogi podejmą pracę, ruszą stocznie i porty”⁹⁰. Taką taktykę zastosował z dobrym skutkiem Gierek przed niemal dziesięciu laty w Szczecinie. To wtedy na całonocnym spotkaniu ze stoczniovcami zgodził się na żądanie przeprowadzenia w zakładach

wolnych wyborów związkowych i przekonał ich, by wrócili do pracy. Do czasu wyborów istniała komisja robotnicza, będąca kontynuacją komitetu strajkowego. W krótkim czasie przywódcy strajków zostali wciągnięci w stare struktury związkowe i zmarginalizowani⁹¹.

Na tym samym spotkaniu Sekretariatu omówiono pomysł wciągnięcia do rozgrywki ze strajkującymi prymasa Stefana Wyszyńskiego. Gierek i inni sekretarze uznali, że tonujące słowa kardynała mogą wpłynąć uspokajająco na nastroje społeczne, a przede wszystkim na samych strajkujących. Należało działać szybko, ponieważ następnego dnia prymas miał wygłosić, jak co roku, kazanie do wiernych zebranych na Jasnej Górze⁹². Zadanie wziął na siebie Stanisław Kania, który od lat odpowiadał w partii za relacje państwo – Kościół i miał bieżący kontakt z sekretarzem Episkopatu bp. Bronisławem Dąbrowskim. Jeszcze tego samego dnia skontaktował się z kurią i najpierw sam został zaproszony do siedziby prymasa przy ul. Miodowej. Rozmowa, jak wspominał, trwała niespełna godzinę. Kania mówił o sprzeciwie robotniczym, o tym, że są tysiące lokalnych i centralnych pretensji do władzy. Na to usłyszał: „panie sekretarzu, a może to nie protest robotniczy, ale bunt obywateli”. Potem prymas zapytał: „jak tam nasi ościenni”. To go głównie trapiło⁹³.

Wieczorne spotkanie Wyszyńskiego w cztery oczy z Gierkiem w jego prywatnej rezydencji w Klarysewie miało podobny przebieg. Pierwszy sekretarz przedstawił swój punkt widzenia na sytuację gospodarczą i społeczną; postulat wolnych związków zawodowych ocenił jako nierealny. Podkreślił mocno „problem interwencji ZSRR – jako problem polityczny o dużym zagrożeniu”⁹⁴. Tak poprowadzona rozmowa zapewne

⁸⁸ AAN, KC PZPR, VII/51, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 25 VIII 1980, k. 269–273.

⁸⁹ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 19.

⁹⁰ AAN, KC PZPR, VII/51, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 25 VIII 1980, k. 269–273.

⁹¹ L. Mażewski, *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–80* [w:] *Grudzień przed sierpniem*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 157.

⁹² AAN, KC PZPR, VII/51, Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR, 25 VIII 1980, k. 273.

⁹³ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 39; Relacja Stanisława Kania.

⁹⁴ P. Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy prymasowskie 1980*, Warszawa 2010, s. 66–67.

musiała wpłynąć na kazanie wygłoszone na Jasnej Górze. Słowa prymasa Polacy usłyszeli następnego dnia w telewizji i radiu. Mówił im o obowiązkach wobec ojczyzny, poczuciu odpowiedzialności, wadze niepodległości, wielkim niebezpieczeństwie wynikającym ze sporów i kłótni. Podkreślił: „praca, a nie bezczynność jest sprzymierzeńcem człowieka”.

Homilia zostało skrócona (zapewne ocenzonej) w tych miejscach, gdzie była mowa o ateizacji i laicyzacji państwa, tam gdzie jej autor wyrażał potrzebę wolności słowa, prawa do swobodnego zrzeszania się i budowania wspólnoty⁹⁵. Mimo decyzji o tak szerokim upublicznieniu nie spełniła jednak oczekiwań władzy. W stoczni i innych zakładach pracy ludzie byli raczej rozczarowani tym, że prymas nie zwrócił się wprost do nich, nie odniósł się bezpośrednio do strajków, nie wsparł ich żądań.

Mieczysław Jagielski na zakończenie pierwszego spotkania z MKS zapowiedział kolejne na następny dzień, ale odbyło się ono dopiero trzy dni później, 26 sierpnia. Tymczasem obie strony opracowywały taktykę. W gdańskim KW została ona spisana i wysłana teleksem do Warszawy w przeddzień drugiej tury rozmów. Zapisano wiele uwag dotyczących formuły, a nawet socjotechniki rozmów. Członkowie Komisji Rządowej boleśnie odczuli dyskomfort związany z frontalnym wjazdem do stoczni, więc postanowili wjeżdżać dyskretniej, boczną bramą. Tym razem zamierzali odwrócić niejako sens rozmów i wymusić na MKS zaprezentowanie programu działania, co pozwoliłoby im punktować roszczeniowy charakter postulatów. Gdański sztab bardzo liczył na to, że z kolei atrakcyjnie sformułowane obietnice uzyskają aplauz sali BHP oraz przysłuchujących się negocjantom stoczniowców. Że przetamą wreszcie mur solidarności zbudowany wokół 21 postulatów.

Za błąd taktyczny negocjatorzy uznali też tytułowanie Lecha Wałęsy przewodniczącym⁹⁶. Może dotarł do nich raport cennego, bo obecnego na sali BHP, tajnego współpracownika o pseudonimie „Rybak”, który zwrócił uwagę SB na to, że robotnicy są dumni z używania tego sformułowania wobec ich kolegi⁹⁷.

Gdański KW miał jeszcze inne cenne źródło – nie tyle informacji, ile opinii: dziennikarzy, którzy krążyli między stoczną a komitetem. Szczególnie barwną relację na temat tych kontaktów złożył Wojciech Giełżyński, wówczas dziennikarz „Polityki”, który do Gdańska dotarł 15 sierpnia. „Z sali, gdzie strajkujący jedli, spali, obradowali, szedłem do Komitetu [Wojewódzkiego PZPR – A.M.], gdzie ludzie też spali na łózkach polowych w swoich gabinetach. Wszyscy mieli pełną świadomość, że strajk wygrywa, że to jest szansa dla Polski i dla partii. Po pierwszych dosłownie zdaniach dawali do zrozumienia pośrednio lub bezpośrednio, że są całkowicie po stronie strajkujących i za realizacją ich haseł. Również anegdoty, jakie krążyły po Komitecie, były identyczne z tymi, które krążyły po stoczni. Optymiści twierdzili, że wywiozą nas do tajgi pociągami, pesymiści – że pogonią pieszo, i tam będzie można wspominać chwile spędzone w Gdańsku. Nie znałem akurat tego Komitetu i sądziłem, że będzie to klasyczny Komitet, jak inne, czyli drętwy, sztywny. Po pierwszym spotkaniu z Fiszbachem od razu się wyczuło, że jest to człowiek, który dokładnie rozumie, co się dzieje”⁹⁸.

Janusz Kołodziejski z „Prawa i Życia” wspominał: „Między dziennikarzami a Komisją Rządową Jagielskiego nie było izolacji, jedliśmy nawet wspólne posiłki”. Tadeusz Strumff z „Trybuny Ludu” dodawał: „Szprycowaliśmy Jagielskiego, by przekonać Warszawę, że bez uznania punktu pierwszego nie ma mowy o porozumieniu”⁹⁹. W teleksie z Gdań-

⁹⁵ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 308–318; „Dziennik Bałtycki”, 27 VIII 1980.

⁹⁶ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII 3824, Teleks z KW w Gdańsku do Wydziału Organizacyjnego, 25 VIII 1980, b.p.

⁹⁷ AIPN Gd, 0046/364, t. 1, Informacja tajnego współpracownika SB „Rybaka”, 24 VIII 1980, k. 314.

⁹⁸ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 147.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 148.

ska do centrali napisano ostrożnie o „konieczności uświadomienia i określenia zmian, jakie zachodzą w świadomości społecznej i postawach członków komitetów strajkowych i wśród strajkujących załóg”¹⁰⁰. Na posiedzeniu Biura Politycznego dzień po pierwszym spotkaniu z robotnikami Jagielski przekonywał, że ma do czynienia z autentycznym protestem robotniczym, którego faktyczną reprezentacją jest MKS. „Strajkiem kieruje sztab ludzi myślących – tłumaczył – kreowanych z Warszawy. Strategia ich – za wszelką cenę wydłużyć strajk i wygrać. Dominują problemy polityczne. [...] Jeśli uda im się doprowadzić do strajku powszechnego, to będzie wielkie zagrożenie dla Polski”¹⁰¹. Atmosfera sali BHP w Stoczni Gdańskiej przekraczała ludzką wyobraźnię – tłumaczył po latach Jagielski dziennikarce Annie Bikont – i nie dostrzegałem zrozumienia tego klimatu politycznego w szeregach członków kierownictwa¹⁰².

Klimat Gdańska mógł oddziaływać na przekonania Jagielskiego, ale bez wahania korzystał on także z instrumentów kontrolowania nastrojów społecznych, jakie dawała mu realna władza; wydał dyspozycję, by otoczyć stocznnię szczelniejszym tańcuchem milicyjnych posterunków wychwytyjących kolportaż niezależnych druków¹⁰³.

W czasie drugiej rundy rozmów Komisji Rządowej z Prezydium MKS Jagielski nie zrezygnował wprawdzie z tytułowania Wałęsy przewodniczącym, ale zgodnie z opracowaną taktyką starał się skupić uwagę na żądaniach dotyczących spraw ekonomicznych i społecznych. Tymczasem przemawiający po kolei trzej członkowie Prezydium MKS zignorowali propozycje premiera i jak zgodna orkiestra mówili niemal wyłącznie o wolnych związkach zawodowych. Jagielski próbował ratować sytuację dyskusją nad reformą związkową, ale w odpowiedzi usłyszał stanowczą odpowiedź Wałęsy: „Nam nie chodzi o uzdrowienie

czy poprawienie, nam chodzi o stworzenie nowych związków zawodowych”¹⁰⁴.

Mieczysław Jagielski ustąpił na krok i zaproponował spotkanie ekspertów obu stron, na którym zostanie omówiony pierwszy punkt strajkowych postulatów. Z małą grupą łatwiej się dogadać niż z tłumem, a ponadto ekspertami strajkujących byli sygnatariusze Apelu 64 – jak mniemano, zwolennicy kompromisu. Spotkanie odbyło się jeszcze tego samego wieczora, lecz rozczerowało władze. Obecny na nim jako przedstawiciel strony rządowej ekonomista prof. Antoni Rajkiewicz następnego dnia rano przedstawił członkom Komisji Rządowej przebieg rozmowy, konkretne już ustalenia i rozbieżności. Przedstawiciele MKS przyjąć mieli zaproponowaną im formułę nie „wolnych”, lecz „samorządnych związków”. Ustalono też wstępnie prawne ramy rejestracji tych związków. Dyskutowano nad zasięgiem terytorialnym nowej organizacji związkowej i tu rozbieżności były oczywiście zasadnicze, ponieważ władze dopuszczały jedynie związek regionalny, a MKS chciał mieć ogólnopolski. „Na pytanie dotyczące szczegółów codziennej, praktycznej działalności proponowanych przez nich związków – informował Rajkiewicz – nie potrafili odpowiedzieć”. W czasie rozmowy nie omieszczał użyć nurtującego władze argumentu o zagrożeniu ze strony Wielkiego Brata i przypomniał strajkującym oraz ich ekspertom „międzynarodowe konsekwencje ich działań”.

Naradę podsumował wojewoda Kołodziejski. Zaproponował taktykę negocjowania jedynie samorządnego związku na Wybrzeżu, wypracowanie jego formuły zgodnej z socjalistycznymi zasadami ustrojowymi, podpisanie porozumienia, by następnie „po unormowaniu sytuacji strajkowej doprowadzić do społecznej izolacji nowych związków”. Ostateczne słowo należało jednak do Mieczysława Jagielskiego,

¹⁰⁰ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII 3824, Teleks z KW w Gdańsku do Wydziału Organizacyjnego, 25 VIII 1980, b.p.

¹⁰¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 70.

¹⁰² *Czułem tę wrogość...*

¹⁰³ AIPN, 07717/6, t. 2, Protokół nr 4 posiedzenia sztabu MSW, 21 VIII 1980, k. 28.

¹⁰⁴ *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 283–299.

który poprzedniego dnia powrócił z posiedzenia Biura Politycznego: „Referowaliśmy sytuację, nie ma zgody na powołanie związków zawodowych. Naradę proponuję zakończyć”¹⁰⁵.

Dojrzewanie porozumienia

W spotkaniu Biura Politycznego 26 sierpnia wziął udział Tadeusz Fiszbach; obaj z Jagielskim mówili jednym głosem o nieuchronności ustępstw w sprawie pierwszego postulatu. Strajkujący są twardzi i zdecydowani – przekonywali – a Trójmiasto pod rządami MKS funkcjonuje bez zarzutu. W czasie dyskusji po ich wystąpieniach wypowiedziane zostały głośno wszystkie obawy, które powstrzymywały ekipę rządzącą przed podjęciem decyzji o porozumieniu z robotnikami. „Decyzja w sprawie związków musiałaby być dla całej Polski, ale to oznacza stworzenie władzy ważniejszej niż sejm i rady narodowe razem wzięte” – stwierdził Stanisław Kania. „Sprawa dotyczy nie tylko Polski – ostrzegał Edward Gierek. – To byłby akt polityczny o nieprzewidywalnych dziś reperkusjach dla kraju i całego obozu socjalistycznego”. „Nie dopuścimy do powstania nowych struktur i organizacji, ponieważ w obecnej sytuacji przekształciłyby się w organizacje antysocjalistyczne – argumentował Stefan Olszowski – przeciwnicy dążą do konfrontacji, bałamuca młodzież, do czego może doprowadzić rozszerzająca się anarchia”. Na tym tle wezwanie Fiszbacha do działania brzmiało wręcz rozpaczliwie: „Solidarność społeczeństwa ze strajkującymi jest pełna. Może zwrócić się do nich z propozycją, aby od nich zaczął się proces odnowy ruchu związkowego. Może zapowiedzieć, że zostaną przyjęci w Warszawie przez tow. Gierka. Musimy mieć dla nich jakieś propozycje, z którymi wyjdziemy, nie możemy wracać z niczym”¹⁰⁶.

Stanisław Kania, szef zespołu antykrzysowego, jako sekretarz KC nie tylko odpowiadał za MSW, ale po ostatnim plenum także za Wydział Organizacyjny i Wydział Kadr PZPR. W swym ręku skupiał dużą władzę, dlatego jego słowa miały odpowiednią wagę. W czasie tego posiedzenia Biura złożył ważną deklarację: „Nie może być mowy o innych alternatywach niż środki polityczne [...]. W stoczni gdańskiej jest około 4 tys. osób, pod bramą ok. 2 tys. Jeśli nawet chcielibyśmy zgarnąć MKS, to tłum krzyknie »ręce precz od stoczni«”. Postanowiono odłożyć decyzję – zarówno o porozumieniu, jak i użyciu siły – oraz szukać rozwiązań¹⁰⁷.

Sytuacja była dynamiczna, ale nie po myśli władz. Tego samego dnia strajki zaczęły się gwałtownie rozprzestrzeniać w innych regionach. Stanęły zakłady w Bielsku-Białej, Poznaniu, Toruniu, Rzeszowie. We Wrocławiu zastrajkowała komunikacja miejska, potem kolejne zakłady, a wreszcie powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i przyjął za własne gdańskie postulaty. Solidarność z Gdańskiem proklamowano w Łodzi. Nazajutrz zastrajkowały Zakłady Mechaniczne Ursus. W Wałbrzychu kopalnie i komunikacja miejska powołały własny MKS, ale sprzymierzony z trójmiejskim. Taktyka izolowania Wybrzeża całkiem się załamywała i władze dobrze o tym wiedziały. Po wszechnie słuchano audycji Radia Wolna Europa, po kraju krążyły ulotki i biuletyny strajkowe wydawane w trójmiejskich stoczniach, w prywatnych listach Służba Bezpieczeństwa odkrywała wycinki z prasy nadsyłane z zagranicy¹⁰⁸.

Pękać zaczęła jedność obozu władzy. W ogólnopolskim dzienniku „Sztandar Młodych” z 27 sierpnia po raz pierwszy wydrukowano listę 21 postulatów. Na posiedzeniu Biura Politycznego tegoż dnia Kania tłumaczył, że publikację „spowodował pracownik

¹⁰⁵ AP Gd, KW PZPR, 2436, Protokół narady w KW PZPR, 27 VIII 1980, k. 19–20.

¹⁰⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 75.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 60–77.

¹⁰⁸ P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 330–331; AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia Sztabu MSW, 22 VIII 1980, k. 27.

Wydziału Prasy KC”¹⁰⁹. Jerzy Waszczuk, jeden z najbliższych współpracowników Gierka, zauważył ogólnie, że z krytyką występują ludzie opowiadający się dotychczas po stronie władzy, którzy chcą odzyskać zaufanie społeczne i zaangażować się w reformę państwa. Uwaga dotyczyła także dziennikarzy. Waszczuk wyjaśniał, że prasa znajduje się pod wielką presją i trudno będzie zarządzać nią w dotychczasowym stylu. On też alarmował, że wskutek bezczynności kryzys staje się coraz groźniejszy dla państwa, i zaproponował rozwiązanie obecnych związków zawodowych oraz przeprowadzenie nowych wyborów. „Gdzieś je wygramy, gdzieś przegramy. To oczywiście jest ryzykowne, ale ryzyko dziś potrzebne”.

Takie taktyczne cofnięcie się wywołało sprzeciw Stefana Olszowskiego, który powołał się na „niedobre doświadczenia z rozwiązaniem ZMP” w 1956 r., przypomniał też skutki liberalizacji na Węgrzech i w Czechach. Poparła go większość członków Biura. W czasie tego posiedzenia Stanisław Kania ujawnił, że w sztabie MSW „rozpatrywana jest możliwość zdobycia portów Północnego i w Świnoujściu”. „To nie jest sprawa prosta i łatwa, trzeba mieć też świadomość grożących konsekwencji. Nawet jeśli się porty zdobędzie – to co potem? Kto je będzie obsługiwał? [...] Wejście do stoczni siłą jest nierealne, niewiele by dało, a mogłoby doprowadzić do rozlewu krwi”. Kanię wsparł Gierek. Podczas telekonferencji z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich apelował do wyobraźni co bardziej krewkich członków aparatu partyjnego: „Wy się sami obejrzyjcie wokół siebie i zobaczcie, co by się działo, gdyby np. na zakład wprowadzić milicję czy inne jakieś siły porządkowe, które przystąpiłyby do oczyszczania czy do po prostu usuwania z zakładów określonych ludzi”¹¹⁰.

Cień praskiej wiosny oraz rewolucji węgierskiej 1956 r. i lęk przed reakcją „radzieckich”, jak nazywano towarzyszy ze wschodu w mniej oficjalnych dokumentach partyjnych, pojawiał się od początku

kryzysu. Pierwsze oficjalne stanowisko ZSRR zawarte było w komentarzu dziennikarza Jurija Kornikowa podanym przez agencję TASS 26 sierpnia. Oskarżył on bliżej nieokreślone siły na Zachodzie o próbę wykorzystania polskich strajków do dyskredytowania socjalizmu w Polsce. Do bezpośredniej ingerencji doszło 28 sierpnia rano, gdy ambasador radziecki Boris Aristow w imieniu KC KPZR przekazał Gierkowi oświadczenie wyrażające zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce. Gierek zreferował je na posiedzeniu Biura Politycznego. „Uważają, że nasza kontrofensywa jest mało skuteczna, nie widać działania aktywu, ton prasy samooskarżycielski lub obronny. Na Wybrzeżu dużo zachodnich dziennikarzy, którzy jeszcze podjudzają. Dziwią się, że do tej pory nie zamknęliśmy granicy z Zachodem. Zapytał, jakie widzimy rozwiązanie i jakie działania podejmujemy. Powiedział, że dzisiejsza sytuacja w Polsce przypomina rok 1921 w ZSRR – walkę bolszewików z anarchosyndykalistami i stosunek do tej kwestii Lenina. Ton wypowiedzi był dość kategoryczny, brzmiał jak ostrzeżenie, że grozi niebezpieczeństwo”¹¹¹. Następnie streścił odpowiedź udzieloną ambasadorowi, w której wykluczył użycie wojska wobec strajkujących. Przypomniał mu dramat doświadczeń z 1956 r. i późniejszych. „Żołnierz w czołgu jest skuteczny tylko, gdy strzela. To są Polacy i dziś nawet nie wiemy, czy żołnierze strzelaliby do robotników” – miał oświadczyć Aristowowi.

Ostra radziecka reakcja wprowadziła jednak nowy ton, w dalszej części spotkania Biuro Polityczne debatowało nad możliwością przerwania negocjacji z MKS i rozważało agresywną propagandę. Podstawowe stanowisko Biura przedstawił Kania, którego zdaniem postulat wolnych związków zawodowych „zrodził się wśród antysocjalistycznych graczy [...] ugrupowania Kuronia”. Chodzi o „antysocjalistyczną strukturę, która nie interesu robotniczego ma bronić, a ma atakować podstawy naszego ustroju, ma w założeniach być jakimś drugim układem władzy wiążącym nam ręce,

¹⁰⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 79.

¹¹⁰ *Narady i telekonferencje kierownictwa PZPR w latach 1980–1981*, oprac. M. Jabłonowski, W. Janowski, W. Władyka, Warszawa 2004, s. 59.

¹¹¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 78.

utrudniającym normalne funkcjonowanie państwa”. Nadzorowaniem propagandy zajął się Stefan Olszowski. Na spotkaniu z redaktorami największych gazet „nakreślił zadania dla prasy. Oświadczył, że będzie zaostrzona cenzura, a także że będzie się pokazywać figury »działaczy antysocjalistycznych«”. W pracy zespołu propagandowego uczestniczył też zastępca dyrektora Departamentu III MSW i część materiałów trafiała do redakcji wprost z biur pracowników tej instytucji¹¹².

Z kolei Wydział Ideowo-Wychowawczy KC PZPR przygotował instrukcję, w której omówiono „wykorzystanie niezadowolenia robotniczego przez siły antysocjalistyczne”. Miała służyć lokalnemu aparatowi partyjnemu i dziennikarzom w „pracy wyjaśniającej w partii i społeczeństwie”. Kilkunastostronicowy dokument pełen jest inwektyw pod adresem członków Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, Ruchu Młodej Polski, a także MKS; nazywa się tu ich wprost zdrajcami wykorzystującymi „uczciwy protest ludzi pracy” i „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. „Prawdziwi Polacy, nawet najbardziej rozgoryczeni i zapiekli w narostych żalach, nie mogą obojętnie przyjmować treści wypowiedzianych przez A. Michnika czy J. Kuroń, czy B. Borusewicza wobec przedstawicieli prasy burżuazyjnej, a dotyczących najważniejszych spraw narodowych”¹¹³. Strajkujący byli w tamtym momencie głusi na wszelką propagandę (choć, nawiasem mówiąc, siła tych sformułowań okazała się znacznie trwalsza niż władza ich twórców).

Jednak solidarność ze strajkującymi, o której wspominał na spotkaniu Biura Politycznego I sekretarz z Gdańska, zagarniała lokalny aparat partyjny. Na Wybrzeżu do strajkujących przyłączali się członkowie zakładowych organizacji PZPR, przekonani, że „klasa robotnicza słusznie cofnęła kredyt zaufania” i „nie

możemy wszystkiego załatwić stwierdzeniem, że działały tu siły antysocjalistyczne”¹¹⁴. Teleksy z komitetów wojewódzkich zawierały komentarze ludzi z aparatu partyjnego, którzy nie dość, że słuchali Radia Wolna Europa, to twierdzili, że „mówią tam prawdę”¹¹⁵.

Tymczasem w Gdańsku Komisja Rządowa podtrzymywała kontakt z MKS. Podczas trzeciej rundy rozmów 28 sierpnia omawiano kolejne postulaty, ale decyzji w sprawie pierwszego, od którego MKS uzależniał zakończenie strajku, wciąż nie było.

Przez kilkanaście dni sierpnia Zachód przyglądał się Polsce z zapartym tchem. Do Gdańska przyjeżdżali dziennikarze z całego niemal demokratycznego świata, sekundowali strajkującym, ale i analizowali zagrożenie radziecką interwencją zbrojną. Amerykański sekretarz stanu oświadczył, że Polacy sami muszą poradzić sobie z wewnętrznym kryzysem. Obawy Zachodu przed interwencją wyraził prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, który przysłał list zachęcający Gierka do reform. „Polska jest zdolna do znalezienia u siebie rozwiązania trudności, zgodnie z pragnieniami narodu” – napisał¹¹⁶.

Do Gierka dotarł też osobisty list byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie Richarda Daviesa. „Mój głęboki podziw dla narodu polskiego – pisał emerytowany dyplomata – i troska o przyszłe stosunki polsko-amerykańskie skłaniają mnie do zwrócenia panu uwagi w sprawie utrzymania rozsądnej polityki, dotychczas stosowanej przez rząd polski, a mianowicie niestosowania przemocy wobec robotników obszaru Trójmiasto – Gdańsk – Sopot – Gdynia. Chciałbym również nakłonić pana do użycia swego wielkiego wpływu na kolegów z rządu polskiego, by przystąpili w dobrej wierze do negocjacji ze zjednoczonym komitetem strajkowym w Trójmieście”¹¹⁷. Być może skutkiem tak osobistego zaangażowania się Da-

¹¹² AIPN, 07717/6, t. 2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 29 VIII 1980, k. 67.

¹¹³ AP Gd, KW PZPR, 15385, Materiał opracowany przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, k. 85–94.

¹¹⁴ AP Gd, KW PZPR, 1658, Protokół zebrania POP przy Puckich Zakładach Mechanicznych, 18 IX 1980, k. 19–21.

¹¹⁵ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, XII 4475, Dalekopis z KW w Poznaniu, 19 VIII 1980, b.p.

¹¹⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 83.

¹¹⁷ AMSZ, Departament III, 48/84, w. 2, Szyfrogram z Waszyngtonu, 27 VIII 1980.

viesa była próba nieformalnego wciągnięcia Amerykanów w rozmowy z MKS. Urzędujący ambasador William Schauffele 28 sierpnia otrzymał pilną propozycję poufnego spotkania z wiceministrem spraw zagranicznych Marianem Dobrosielskim. Ślady tej rozmowy, która odbyła się jeszcze tego samego dnia, znajdują się w polskich i amerykańskich dokumentach dyplomatycznych. Dotyczyła ona oceny sytuacji na Wybrzeżu i polskich problemów zadłużenia, ale sprawozdania obu dyplomatów różnią się zasadniczo. Schauffele tak relacjonuje kluczowy (o którym polski wiceminister nawet nie wspomina) fragment rozmowy:

„W końcu Dobrosielski przeszedł do zasadniczego celu tego niespodziewanego zaproszenia na lunch, gdy poruszył kwestię żądań strajkujących. Potwierdził, że największą przeszkodą (*major sticking point*) są i będą wolne związki zawodowe, sądzi też, że Stany Zjednoczone mogłyby pomóc i w tej sprawie. Po skonstatowaniu, że wolne związki zawodowe w zachodnim rozumieniu i w rozumieniu strajkujących są nierealistyczne, nawet jeśli pożądane, Dobrosielski powiedział, że ktoś powinien przekonać strajkujących, że muszą się zgodzić na kompromis w tej sprawie.

Odpowiedziałem, że nawet gdybyśmy mieli kontakty z liderami strajku, a ich nie mamy, nie wiem, w jaki sposób rząd Stanów Zjednoczonych mógłby interweniować w tej sprawie. Dobrosielski odpowiedział, że nie oczekuje, by rząd został zaangażowany, ale raczej sądzi, że gdyby amerykańskie osobistości, czy to politycy, czy przedstawiciele związków zawodowych lub jeszcze ktoś inny, mogłyby wydać oświadczenie, które zostałoby ogłoszone przez Głos Ameryki lub Radio Wolna Europa (które, jak przyznał, są słuchane przez większość Polaków), mogłoby to służyć takiemu celowi. Takie oświadczenia, jak on to widział, wygłoszone przez obrońców praw człowieka i praw związkowych, którzy sympatyzują ze strajkującymi, mogłyby sugerować, że powstanie wolnych związków zawodowych

w Polsce musiałoby być rozciągnięte w czasie [*evolve over time*] i że nierealistyczne jest oczekiwanie, iż wszystko zdarzy się od razu.

Odpowiedziałem, że rozumiem ten punkt widzenia, ale nawet gdybym osobiście wierzył w to, że strajkujący byliby gotowi zrezygnować z części swoich żądań, nierealistyczne jest oczekiwanie, szczególnie w roku wyborczym, by jakkolwiek amerykańska osobistość wyraziła publicznie takie stanowisko w stosunku do celów strajkujących w Gdańsku. Jeżeli takie kroki w ogóle miałyby zostać zrobione, to najlepiej, gdyby podjęto je prywatnie, nieoficjalnie. Jeszcze raz wskazałem, że nie są mi znane żadne amerykańskie kontakty ze strajkującymi ani nie wiem, jak można by szybko nawiązać takie kontakty i osiągnąć w krótkim czasie wzajemne zaufanie. Dodałem również, że poważnie obawiano by się zarzutów, już teraz wysuwanych bez żadnej podstawy, o zagraniczną interwencję [w wewnętrzne sprawy Polski – A.M.]”¹¹⁸.

Ostatnie zdanie wypowiedzi ambasadora odnosiło się najpewniej do wspomnianej wcześniej depechy TASS. Próba podjęta przez Dobrosielskiego może świadczyć z jednej strony o desperacji ekipy gierkowskiej, a z drugiej o wierze w daleko idącą przychylność administracji Jimmy’ego Cartera.

W czwartek 29 sierpnia, dwa tygodnie po wybuchu protestu w Stoczni Gdańskiej, nadeszły wieści o strajku w Rybnickim Okręgu Węglowym, Hucie Warszawa, Zagłębiu Miedziowym. Pod koniec sierpnia strajki trwały w prawie 700 zakładach, MSW szacowało, że uczestniczy w nich 700 tys. osób. W województwie gdańskim strajkowało 250 zakładów i ponad 200 tys. osób, w szczecińskim 150 zakładów i 160 tys. osób, we wrocławskim 70 zakładów i około 100 tys. osób, w bydgoskim 40 zakładów i około 35 tys. osób. Blisko 30 tys. osób strajkowało w województwach wałbrzyskim i katowickim, po kilkanaście tysięcy w łódzkim, poznańskim i krośnieńskim. Nawet MSW przyznawało

¹¹⁸ National Security Archive w Waszyngtonie, Soviet Flashpoint box 2, telegram „Ambassador’s meeting with Dobrosielski”, 29 VIII 1980, b.p. W liście do autorki z 8 X 2013 Marian Dobrosielski zaprzecza, że takie spotkanie się odbyło. Tymczasem w Archiwum MSZ znajduje się jego notatka z 29 VIII 1980 (AMSZ, Departament III, 48/84, w. 2), w której opisał przebieg tej samej rozmowy, pomijając całkowicie wątek opisany przez Schauffelego. Trudno uwierzyć, by amerykański dyplomata w oficjalnym dokumencie konfabulował w sprawie o takim znaczeniu.

w raportach, że strajki są świetnie zorganizowane, wszędzie panuje ład i porządek, nigdzie nie stwierdzono niszczenia mienia¹¹⁹.

Nadal jednak część aparatu partyjnego domagała się stanowczych działań. „Jeden z sekretarzy KW proponuje uderzenie siłami porządkowymi i aresztowanie komitetu strajkowego” – mówił Stanisław Kania na posiedzeniu Biura Politycznego 29 sierpnia i dodał: „Jakimi siłami można opanować ponad 70 strajkujących zakładów? A jakie byłyby tego reperkusje?”. Premier Józef Pińkowski przyznał, że rozmawiał z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich w Szczecinie i Gdańsku o możliwości zajęcia siłą portów i obaj przewidywali ostre starcie z robotnikami. „Odbić Port Północny można dziś prosto, ale jak go potem utrzymać? Podobnie jest w Szczecinie i Świnoujściu. Jeśli my weźmiemy porty siłą, oni mogą siłą iść na komitety wojewódzkie”. Zamiast gwałtownych działań Pińkowski proponował taktykę przeczekania: „trzeba jechać na Wybrzeże, znaleźć kompromis, który przerwie istniejącą sytuację, da nam oddech na 2–3 dni. Pryncypialność jest wielką cnotą – przekonywał – ale trzeba sobie odpowiedzieć, co jest bardziej niebezpieczne, czy przejściowy kompromis, przejęcie inicjatywy i umocnienie partii, czy też stoczenie się w przepaść?”. Stan wojenny nie wchodził w grę: „jak wyegzekwować rygory, kiedy stanie cały kraj? To nierealne” – wspierał go gen. Wojciech Jaruzelski.

Na tym posiedzeniu zapadła wstępna decyzja o zawarciu porozumienia ze strajkującymi. „Może będziemy mieli rok spokoju – argumentował Gierek. – Ale trzeba ten czas wykorzystać na umacnianie partii. Jeśli tego nie zrobimy, to ruszą na KW, a my będziemy musieli strzelać”. Członkowie Biura Politycznego postanowili uprzedzić towarzyszy z lokalnego apa-

ratu władzy o nieuchronności kompromisu i pilnie zwołać plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego. Stefan Olszowski zażądał wcześniejszych konsultacji z sojusznikami. „Dopiero potem, jeśli trzeba, zwołać plenum” – stwierdził. Gierek zaproponował, by na konsultacje z przywódcami sowieckimi udali się prócz niego Olszowski, Jaruzelski i Kania¹²⁰.

Do bezpośredniej rozmowy z Leonidem Breżniewem lub kimkolwiek z radzieckich przywódców jednak nie doszło. „Strona radziecka zgłosiła propozycję, byśmy z naszym stanowiskiem zapoznali ambasadora Borisa Aristowa” – wspominał Kania. W spotkaniu, do którego doszło 29 sierpnia, uczestniczyli prócz Gierka, Kani, Jaruzelskiego i Olszowskiego także Józef Pińkowski, Stanisław Kowalczyk i Mieczysław Jagielski, który przyjechał z Gdańska. „Sens spotkania – wyjaśniał Kania – sprowadzał się do poinformowania o sytuacji i o naszych decyzjach w sprawie porozumień. Było bardzo ważne, żeby zademonstrować wspólne, jednolite stanowisko kierownictwa”¹²¹. Na posiedzeniu Biura Politycznego następnego dnia Stanisław Kania relacjonował: „tow. Gierek przeprowadził rozmowę z tow. Aristowem w sprawie naszego stanowiska dotyczącego związków zawodowych i uzasadnił konieczność pójścia na kompromis w tej sprawie. Przedstawiliśmy ocenę, że ta nowa struktura nie jest dobra, ale struktura strajkowa jest jeszcze gorsza. [...] Czekamy na odpowiedź towarzyszy radzieckich”¹²². Odpowiedź jednak nie nadeszła. Członkowie Biura zdecydowali, by podpisać porozumienie bez czekania na zdanie Moskwy. „Wczoraj w rozmowie myśmy tak właściwie stawiali, że ich informujemy, co mamy zamiar zrobić, a nie radzimy się” – przekonywał pozostałych Gierek¹²³. „Brak odpowiedzi uznaliśmy za brak czerwonego światła” – posumował tę decyzję Kania¹²⁴.

¹¹⁹ AIPN, 0296/196, t. 7, Informacja dotycząca rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w sierpniu 1980, 6 IX 1980, k. 56–58.

¹²⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 84–90.

¹²¹ S. Kania, *Zatrzymać konfrontację...*, s. 30–31.

¹²² *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 91.

¹²³ *Ibidem*, s. 90–92.

¹²⁴ Relacja Stanisława Kani.

W piątek 30 sierpnia eksperci MKS i Komisji Rządowej uzgodnili tekst porozumienia w sprawie pierwszego i drugiego postulatu (dotyczącego prawa do strajku). Po krótkim spotkaniu z MKS Jagielski opuścił Gdańsk. W Warszawie zbierało się plenum KC. Odkonano się szybko i sprawnie. Kania podał działającą na wyobraźnię, ogromną liczbę strajkujących i oświadczył, że zgoda na postulat wolnych związków zawodowych jest w tym momencie konieczna, choć jego faktycznymi autorami są nie robotnicy, lecz „antysocjalistyczni politycy z Warszawy”. Złamanie strajku siłą jest jednak niemożliwe, trudno też dłużej czekać na zmęczenie strajkujących. Dlatego wobec braku alternatywy „lepiej zrobić krok w prawo niż w przepaść”. Wsparł go Jagielski, opisując sytuację w Trójmieście. Gierek poprosił o zaakceptowanie warunków zakończenia strajków na Wybrzeżu, przedstawionych przez komisje rządowe pracujące w Gdańsku i Szczecinie. Zebrani na plenum musieli być pod wrażeniem – w głosowaniu tylko dwie osoby się wstrzymały, pozostali zaakceptowali podpisanie porozumienia¹²⁵.

Tajne działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Porozumienie z MKS w ostatniej niemal chwili natrafiło na jeszcze jedną przeszkodę. 30 sierpnia, tuż przed wyjazdem Jagielskiego do Warszawy po ostateczne zatwierdzenie umowy, MKS upomniał się o aresztowanych opozycjonistów. Jeszcze 27 sierpnia gen. Władysław Ciastoń, szef Departamentu IIIA (odpowiedzialnego za walkę z opozycją w zakładach przemysłowych), narzekał na naradzie sztabu Łato 80, że MSW pozostaje samo „na placu boju, narażając się na zarzut, wobec braku sankcji prokuratorskiej, że postępujemy niezgodnie z prawem”¹²⁶. Nazajutrz prokuratura postawiła kilkunastu działaczom opo-

zycji, zatrzymywanym dotąd systematycznie na 48 godzin, zarzuty udziału w przestępczym związku KSS KOR i zdecydowała o trzymiesięcznych sankcjach¹²⁷.

Uprawomocnienie aresztu w trakcie finalizowania porozumień świadczyło o nieczystych intencjach władz. „Prosiłbym, żeby ktoś wpłynął, żeby zaprzestać aresztowań – apelował Lech Wałęsa. – Przede wszystkim w Warszawie jest masę aresztowań ludzi – mówimy prosto – z KOR-u (oklaski), ale ci ludzie nie są nic winni. Oni nam pomagali, ale nie byli z nami. Nic nie zrobili. Dlatego naprawdę my do nich zaapelujemy, żeby oni nie robili złej roboty, bo my się dogadujemy. Nie będą robili. Ale prosiłbym, żeby ich nie aresztować, żeby ich wypuścić”¹²⁸.

Gdy wicepremier pojawił się w stoczni następnego przedpołudnia, by podpisać porozumienie, sprawę podjęła Alina Pienkowska: „Bardzo proszę mieć na uwadze fakt – przypomniawszy – że ci ludzie aresztowani obecnie, w siedemdziesiątym szóstym pomagali rodzinom robotników zwolnionych ze stoczni. Robotnicy nadal to pamiętają, dlatego w imieniu pracowników Stoczni Gdańskiej prosimy o natychmiastowe uwolnienie aresztowanych, zatrzymanych w związku ze strajkiem”¹²⁹. Ogłoszono przerwę, Jagielski wraz z Komisją Rządową i swoimi ekspertami udał się do budynku dyrekcji stoczni. „Tam krótka narada: trzeba Warszawę przekonać o potrzebie zgody – wspominał Antoni Rajkiewicz. – Jagielski łączy się z Kanią, który zna już sprawę, gdyż cały czas funkcjonuje tzw. podgląd telewizyjny, czyli w Warszawie w gmachu KC można obserwować, co się dzieje w sali obrad”¹³⁰. Najpierw władze chciały chyba iść w zaparte. Na trwającym wtedy posiedzeniu sztabu MSW zaplanowano jeszcze przygotowanie komunikatu prokuratury z uzasadnieniem aresztowań i przestanie go do Gdańska¹³¹. W stoczni na rozmowę w cztery

¹²⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 612.

¹²⁶ AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 27 VIII 1980, k. 51.

¹²⁷ *Ibidem*, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 28 VIII 1980, k. 55.

¹²⁸ *Gdańsk Sierpień '80...*, s. 391–394.

¹²⁹ B. Szczepuła, *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa 2013, s. 87.

¹³⁰ A. Rajkiewicz, *Gdańsk – sierpień '80...*, s. 87.

¹³¹ AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 31 VIII 1980, k. 78.

oczy z wicepremierem udał się Wałęsa, potem jeszcze Andrzej Gwiazda. Trwało napięte oczekiwanie. „Jagielski ponownie pertraktuje z Warszawą. W końcu wypogadza się – widzi Rajkiewicz. – [...] Następuje uzgodnienie, że Jagielski podpisze zobowiązanie, że do poniedziałku do godziny 12 zatrzymani zostaną uwolnieni, zaś Wałęsa wręczy na piśmie zapewnienie, że natychmiast po podpisaniu dokumentów końcowych ogłosi, że strajk zostaje przerwany”¹³².

O godz. 16.40 członkowie Komisji Rządowej i Prezydium MKS zebrali się w sali BHP, by podpisać porozumienie. Wydarzenie to transmitowała telewizja w Polsce oraz najważniejsze stacje demokratycznego świata. Kilkanaście minut później Mieczysław Jagielski opuścił stocznię.

Aleksander Kopeć w czasie sierpniowego pobytu w Trójmieście zaobserwował, że w gdańskim sztabie istniały trzy kręgi wtajemniczenia: wokół Fiszbacha, Jagielskiego oraz (krąg „sekretny”) gen. Adama Krzysztoporskiego, który kierował Departamentem III MSW specjalizującym się w inwigilacji i zwalczaniu opozycji¹³³. Ten ostatni był w stałym kontakcie ze sztabem MSW Lato 80. Znaczna część planowanych poczynań była rutynowa, inwigilowano obcokrajowców, szczególnie dziennikarzy, środowiska przestępcze, opracowano zabezpieczenie obiektów strategicznych na wypadek zamieszek. W kilkunastu protokołach spotkań tego sztabu prześledzić można też sposób, w jaki MSW – za wiedzą Stanisława Kani, ale i zapewne innych przedstawicieli centralnych władz – szykowało się do konfrontacji. Trzeba od razu powiedzieć, że z miejsca wykluczone zostało użycie broni palnej i ekipa Gierka, kierując na Wybrzeże tysiące funkcjonariuszy milicji i żołnierzy jednostek podległych MSW (także oficerów), zamierzała ich uzbroić w pałki i broń chemiczną do rozpraszania demonstracji. Co więcej, zinventaryzowano i zabezpieczono wszelkie rodzaje uzbrojenia

(również broń myśliwską) dostępne w Trójmieście. 26 sierpnia w protokole odnotowano, że szef gdańskiej milicji przy pomocy Komendy Głównej MO opracowuje plan blokady Stoczni im. Lenina. Do Gdańska postanowiono przerzucić śmigłowcem z Krakowa piętnastu komandosów; „na wypadek konieczności działań siły MO wynoszą ok. 12 tysięcy ludzi”. Tego dnia na spotkaniu Biura Politycznego minister spraw wewnętrznych informował o gotowości MSW, ale jak wiadomo Kania zdecydowanie odrzucił i pomysł ataku na stocznię, i próbę aresztowania Prezydium MKS. Rozpędzona machina MSW działała dalej; prowadzono inwigilację w stoczniach, wśród obcokrajowców, aresztowano opozycjonistów w całym kraju i konfiskowano, gdzie się dało, strajkowe ulotki i biuletyny. Trwano w gotowości do poważniejszych zadań, w porozumieniu z kierownictwem politycznym.

W protokole z 29 sierpnia zanotowano, że po spotkaniu z partyjnym „jastrzębiem” Stefanem Olszowskim jeden z członków sztabu przekazał następujące rewelacje: „Dalszy kompromis jest niemożliwy, musi nastąpić pełna konfrontacja i działanie. Rozmowy Komisji Rządowej jeszcze trwają, ale zostaną one jednak zawieszone”¹³⁴. W dalszej części spotkania ustalono wielkość dostawy broni chemicznej do Trójmiasta na 100 tys. środków (w Grudniu '70 zużyto 79 tys.)¹³⁵. Tego samego dnia na posiedzeniu Biura Politycznego na wniosek Stanisława Kani utworzono zespół, który „miał przemyśleć wszystkie środki i działania na wypadek strajku generalnego”¹³⁶.

30 sierpnia w stoczniowej sali BHP trwały ostatnie rozmowy wicepremiera Jagielskiego, gdy ludzie Krzysztoporskiego dokonywali wizji lokalnej, a gen. Józef Beim, zastępca kierownika sztabu MSW Lato 80, planował szczegóły ataku na stocznię: „Lustracja otoczenia wykazała niekorzystne warunki do przeprowadzenia tej operacji (trudny dojazd, kamienie itp.) – informował pozostałych członków sztabu. – Na tere-

¹³² A. Rajkiewicz, *Gdańsk – sierpień '80...*, s. 87.

¹³³ A. Kopeć, *Stracone szanse...*, s. 108.

¹³⁴ AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 27 VIII 1980, k. 48.

¹³⁵ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, red. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 12.

¹³⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 85.

nie stoczni przebywa ok. 600 strażników uzbrojonych w kije, pręty. Operacja będzie trudna i pociągnie sporo ofiar”. W Sopocie już kilka dni wcześniej przygotowano szpital polowy dla 50 funkcjonariuszy¹³⁷. W takiej sytuacji – podsumował szef sztabu gen. Bogusław Stachura – „operacja winna mieć charakter wypadu komandosów. Należy opanować budynek komitetu, ująć członków komitetu i Wałęsę, zająć bramę i wycofać się”¹³⁸.

Czy i jak wyobrażano to sobie w szczegółach? W protokołach sztabowych nie ma na te pytania odpowiedzi, ale konkretne przygotowania trwały na niższych szczeblach¹³⁹. Faktem jest jednak, że równocześnie z rozmowami ze strajkującymi, gestami i działaniami propagandowymi władze niemal do ostatniej chwili akceptowały przygotowania do ataku na Prezydium MKS i nie wykluczały starcia z robotnikami broniącymi swych przedstawicieli. W tym kontekście odczytywać należy także polityczną decyzję o sankcjach prokuratorских dla opozycji. Próba uderzenia na stocznię była realnym, alternatywnym scenariuszem aż do końca negocjacji, zapewne wzmocnionym ambicjami niektórych funkcjonariuszy MSW i polityków. Świadczyła o różnicy poglądów w kręgu decyzyjnym oraz chwiejnym stanowisku samego Gierka, będącego wciąż najważniejszą osobą w państwie. Dopiero nazajutrz po plenum, na kilka godzin przed ostatecznym podpisaniem porozumienia w Gdańsku, Stachura poinformował sztab: „zostało mocno potwierdzone, że przy rozwiązywaniu konfliktu nie można działać siłowo”¹⁴⁰.

Egzamin z *Krótkiego kursu*

Karol Modzelewski, historyk i opozycjonista, kilka dni przed podpisaniem porozumienia gdańskiego

spotkał w Warszawie Mieczysława Rakowskiego, wtedy redaktora naczelnego „Polityki”, i krótko z nim rozmawiał o wydarzeniach w kraju. „Próbuję tłumaczyć towarzyszą z kierownictwa, że w tej sytuacji trzeba podpisać pokój brzeski, ale wątpię, czy się zdecydowali” – usłyszał od partyjnego liberała. Tę rozmowę opisał we wspomnieniach, dodając komentarz: „Popularność terminu »pokój brzeski« nie wynikała bynajmniej z erudycji historycznej, lecz z powszechnej w aktywie partyjnym znajomości *Krótkiego kursu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, który w latach stalinowskich wbijano do głów milionom ludzi na niezliczonych szkoleniach. »Pokój brzeski« był jednym ze słów kluczowych wprowadzonych do masowego obiegu przez *Krótki kurs* i oznaczał – dosłownie lub w przenośni – wymuszony przez niekorzystną sytuację (a więc uzasadniony) odwrót z terenu, którego nie dało się utrzymać, ale który po zmianie sił należy bezwzględnie odzyskać”¹⁴¹.

Władze ostatecznie postąpiły zgodnie z leninowską tradycją, ale na ich decyzję wpłynęło kilka elementów, nie tylko taktycznych. Andrzej Werblan, wtedy sekretarz KC i członek Biura Politycznego, dziś metodę działania władz nazywa „dojutrkowaniem”¹⁴². Zwleknięcie z decyzją nie wykluczało rozmaitych działań, okazały się one jednak kompletnie nieskuteczne. Trzeba było kilkunastu dni, by ekipa gierkowska zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z przeciwnikiem zupełnie innego niż dotychczas typu, nie z protestem tłumu, lecz ze zorganizowanym ruchem, mającym wyrazistego lidera. „Źle rozpoznaliśmy naturę tych strajków” – przyznał Stanisław Kania¹⁴³.

Pojawienie się MKS władze przyjęły z ulgą, gdyż miały partnera do rozmów i zmniejszyła się groźba

¹³⁷ AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 29 VIII 1980, k. 68.

¹³⁸ *Ibidem*, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 30 VIII 1980, k. 72.

¹³⁹ AIPN, 00133/200, Protokoły posiedzeń Zespołu Kierownictwa Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Sztabu MSW, 26 i 28 VIII 1980, k. 53–59.

¹⁴⁰ AIPN, 0717/6/2, Protokół posiedzenia sztabu MSW, 31 VIII 1980, k. 76.

¹⁴¹ K. Modzelewski, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy*, Warszawa 2013, s. 247.

¹⁴² Relacja Andrzeja Werblana udzielona autorce, maj 2013.

¹⁴³ Relacja Stanisława Kania.

wylania się protestu na ulice. Nieco więcej czasu zajęło im oswojenie się z faktem, że w skład tego gremium wchodziły osoby związane z wyklętą przecież opozycją polityczną. W zrozumieniu sytuacji pomogły obrazy objętego strajkiem, a mimo to świetnie funkcjonującego miasta, przedstawiane zarówno w raportach MSW, jak i przez Mieczysława Jagielskiego i Tadeusza Fiszbacha. Ich relacje, choć nie mieli bardzo silnej pozycji w centralnym aparacie władzy, musiały oddziaływać na innych. Obaj ulegli magii strajkowych dni, solidarnego protestu. Swoje przemyślenia przekazywali w codziennych telefonicznych kontaktach z „górami” i na posiedzeniach Biura Politycznego. To oni przekonali Stanisława Kanię do podjęcia rozmów z MKS.

Wszyscy jednak przypuszczali, że społeczny zapal wyczerpie się po paru tygodniach, a ruch nie zbuduje żadnej spójnej wizji Polski. Sądziło się, że nad nową instytucją uda się zapanować i cała władza siłą rzeczy pozostanie w dotychczasowych rękach. Rządzący uważali, że jak po poprzednich kryzysach, tak i teraz dzięki gestowi, jakim była zgoda na powstanie niezależnych związków, odzyskają społeczne zaufanie, a potem pokażą, że tylko oni potrafią sprawnie

zarządzać państwem i gospodarką, wzywając ludzi starym zwyczajem do „wydajnej pracy”.

Tydzień po podpisaniu porozumienia Stanisław Kania, świeżo wybrany na I sekretarza KC PZPR, przemawiał do gdańskiego aktywu: „Dziś jednym z ważnych tematów pracy partyjnej w zakładach jest przeciwdziałanie uleganiu różnym złudnym hasłom, socjalnej demagogii [...] Stąd też troska o to, żeby z pełną mocą ruszył potencjał tych zakładów, które funkcjonują na Wybrzeżu, jest zarówno partyjnym, jak i – nie wstydzę się powiedzieć – narodowym wręcz zadaniem”¹⁴⁴. Czytając po latach te słowa, trudno oprzeć się wrażeniu powtarzalności zdarzeń. Podobnie brzmiało przecież wezwanie Edwarda Gierka na spotkaniu ze stoczniowcami w styczniu 1971 r.

Władze z ulgą przyjęły zakończenie strajków i, jak sądziły, oddalenie niebezpieczeństwa ze strony Wielkiego Brata. Niezależny samorządny związek zawodowy traktowały jak obce ciało. Stanisław Kania w tym samym przemówieniu zaatakował dopiero rodzącą się Solidarność w dobrze znanej propagandowej poetyce – jako rywala, którego trzeba obserwować i uderzyć, gdy „takie czy inne siły będą chciały mu nadać antysocjalistyczny, to znaczy i antyrobotniczy charakter”.

¹⁴⁴ AP Gd, KW PZPR, 16608, Wystąpienie I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego w Gdańsku, 8 IX 1980, k. 108.

'BRZEŚĆ PEACE' OF 1980. THE POLISH AUTHORITIES TOWARDS THE STRIKES IN THE TRI-CITY AREA DURING AUGUST 1980

This text analyzes the politics of the Polish People's Republic (PRL) towards the strikes in the Tri-City area (Gdańsk, Gdynia and Sopot) during August 1980. Drawing from materials from Gdańsk's regional party archive (KW PZPR), the Central Archives of Modern Records in Warsaw (AAN), the Institute of National Remembrance (IPN), and Washington's National Security Archive, as well as from the accounts of representatives of those in power, the author reconstructs the decision-making processes that lead to signing the Gdańsk Agreements.

The strikes of July 1980 which reached a peak in the Lublin Voivodeship were a prelude to the Gdańsk conflict. During this time the authorities tested the tactics of concessions concerning wages and entertaining "local, institutional" demands. Having survived the first wave of strikes, they concluded that the danger of destabilization had been averted; all the more so, since calm prevailed in the large industrial centers of the country.

Although the strike at the Gdansk shipyards in August 1980 surprised the authorities, the tactics of wage concessions at the largest institution and the promise to build a monument to those killed in December 1970, while ignoring the protests in the smaller workplaces, initially brought success. At first both the government and the workers failed to notice a newly formed force to reckon with – a collective representation of the striking workers, inspired by the activities of the Gdańsk opposition. On August

16, the Gdańsk shipyards became the headquarters of the Inter-Enterprise Strike Committee (*Międzyzakładowy Komitet Strajkowy*, MKS) which was joined by successive workplaces. After a week-long delay, the Government Commission took on negotiations with the Gdańsk MKS. All the same time, the Ministry for Internal Affairs was planning its own alternative "forceful solution" to the problem.

The lack of an efficient blockade of information weakened the position of the authorities, as foreign journalists showed up at the shipyards and Radio Free Europe reported on the negotiations. The arrests of dozens of the more prominent activists also failed to weaken the opposition. While support for the strike was growing throughout Poland, the resulting huge wave of strikes across the country proved decisive. In the face of such an enormous scale of support, the central government had to cool down the radicals within its own ranks and tried to reach an exotic alliance with the Catholic Church and the Americans. The party leaders in the Tri-City area took a pragmatic stance – urging negotiations. The intransigence of the striking workers made the demand for a new trade union seem all the more palatable. The USSR did not protest the decision to sign the Agreements, which was seen by the Polish communist authorities as "no red light." The agreement itself, in their view, was to be only a temporary concession, forced by their disadvantaged position, which after changing the balance of power could be withdrawn.

REPORTAŻE Z PRZESZŁOŚCI

A Z DRUGIEJ STRONY

TADEUSZ STRUMFF

pisarz, reporter i publicysta, pracował w redakcjach „Współczesności”, „Literatury”, „Trybuny Ludu”. Laureat licznych nagród w konkursach na reportaże. Autor m.in. książek *Żółte rzeki* (1961), *Półwysep T* (1964). Tłumacz z języka chińskiego.

Na poniższy tekst złożyły się: moje odręczne notatki z pobytu w Stoczni Gdańskiej – od 15 do 31 sierpnia 1980 roku¹; magnetofonowy zapis rozmowy z dziennikarzami z łódzkiej Pracowni Reportażu²; kopie tekstów i dokumentów.*

14 sierpnia, czwartek

Przed południem w redakcji ktoś mi powiedział, że w Stoczni Gdańskiej zaczął się strajk. Nie była to może taka nadzwyczajna wiadomość, jako że już przywykliśmy do pętających

¹ Znaczną część tekstu stanowią moje wrażenia ze stoczni, nagrane przez dwoje dziennikarzy z łódzkiej Pracowni Reportażu (p. przypis 2); tę część łatwo rozpoznać: była to żywa rozmowa, którą cytuję prawie w całości i bez poprawek, zachowując wszystkie usterki, jakich nie bywa w materiale pisanym. Mniejsza część tekstu to spisane z kartek i zeszytów notatki dokonywane przeważnie na bieżąco (z godzinami i minutami). Niestety, przepisując je, wielokrotnie nie mogłem już siebie odczytać – stąd liczne zaznaczenia: (...) – mniejsze i większe opuszczone fragmenty tekstu albo też jego brak (nie zdążyłem zapisać dalszego ciągu...); (?) – niepewność, czy prawidłowo odczytałem dane słowa; [] – wyrazy lub zdania w nawiasach kwadratowych stanowią próbę dodania przypuszczalnie brakującego słowa lub zdania bądź też próbę objaśnienia poprzedzających słów...

² Rozmowę o moim pobycie w stoczni odbyło ze mną i nagrało na taśmie magnetofonowej (nie pamiętam daty – do sprawdzenia; w lokalu redakcji „Trybuny Ludu”) dwoje wysłanników Pracowni Reportażu – Łódź: Grażyna Zdrojewska i Julian Beck. W lipcu 1981 roku pokwitowałem odbiór przesyłki (z datą stempla pocztowego: 14 VII 1981 i pieczęcią na kopercie: „Nasze Życie”. Pismo Niezależnego Zw. Zaw. Prac. Przem. Włók. Odzieżowego i Skórzanego. Redakcja, ul. Sienkiewicza 13, tel. 262-38, 90-950 Łódź). Grażyna Zdrojewska i Julian Beck napisali do mnie: „Panie Redaktorze! Nasze błagalne wołanie: proszę nie pokastrować tego tekstu. Nasza ekipa uznała, że jest to jeden z najlepszych wywiadów. Byłaby szkoda, gdyby pan powyrzucał najsmaczniejsze kąski. I jeszcze jedna prośba – proszę nie przywiązywać wagi do stylistycznych niezręczności. Tekst będzie w trakcie montowania starannie opracowany”. Do listu załączono zapis naszej rozmowy (z podziałem na poszczególne „tematy”, jak „Potrzeby wyjazdu”, „Opis wydarzeń” itd.). Ponieważ posiadam cały ten długi maszynopis (kopię) – zapewne powiadomiłem oboje autorów, że nie zgłaszam żadnych poprawek. Co działo się dalej? *Kto tu wpuścił dziennikarzy?* – ukazało się, jak wiemy, w Niezależnej Oficynie Wydawniczej NOWA w roku 1985. W książce (II wydanie w 1990 r., III wyd. w 2005 r.) wykorzystano część moich wypowiedzi, a też przypisano mi kilka zdań, jakich nie wypowiedziałem, ale jest to sprawa bez istotnego znaczenia.

* Inna wersja notatek Tadeusza Strumffa została opublikowana w piśmie „Meritum” 1981, nr 1, s. 135–150. Skróty zaznaczone [...] pochodzą od redakcji „Wolności i Solidarności” (red.).

„przerw w pracy”; ja przedtem byłem w Lublinie, w końcu to się ciągle działo... ale stocznia to był sygnał – dla mnie przynajmniej – jakiegoś innego rozwoju sytuacji. I niewiele myśląc wszedłem do naczelnego. To był wówczas Józef Barecki. Cokolwiek się o nim powie, to jedno trzeba powiedzieć na pewno: że był znakomitym dziennikarzem, z absolutnym nerwem dziennikarskim. I nie miałem wątpliwości, że kiedy mu powiem, że chcę jechać, to on się na to zgodzi, ponieważ zawsze wychodził z założenia, że dziennikarz musi być na miejscu...

– Oczywiście, jedź – powiedział. – Pewnie wrócisz za dwa dni... Zażartował, że po stoczni wałęsa się jakiś Wałęsa...

Groza sytuacji była nam całkowicie obca. Tyle że naczelnny powiedział mi jeszcze wówczas: występuje tam w stoczni (według jego informacji – bardzo zresztą częściowych; to był pierwszy dzień strajku, parę godzin po rozpoczęciu) jeden element, który nie występował dotychczas w innych przypadkach, to znaczy element wolnych związków zawodowych, i „towarzysze na górze niepokoją się takim właśnie postulatem”.

Wziąłem delegację służbową z datami 14–17 sierpnia i chyba zastępca naczelnego zadzwonił do sekretarza propagandy KW, Demichowicza, uprzedzając, że ja przyjadę; był to rodzaj może nawet uzgodnienia, że ja tam będę, bo w końcu wyjeżdżałem na teren podminowany w tym momencie.

Przed siódmą wieczorem wsiadłem w malucha i pojechałem do Gdańska. Nie brałem nawet zapasowych koszul, bo jechałem przecież na dwa-trzy dni – pewien, że nie na dłużej... Kwadrans po północy byłem na miejscu. Sekretarza propagandy już nie zastałem. W kancelarii I sekretarza próbowano mi bezskutecznie załatwić nocleg; miejsca w hotelach zajęte. Od I sekretarza wyszedł na chwilę wojewoda – napisał kartkę, kierującą mnie do willi gościnnej Urzędu Wojewódzkiego: – Prześpijcie się tam – powiedział – ale

przed ósmą musicie wyjść, bo tylko do rana jest wolny jakiś pokój.

Pojechałem, bodaj na Grunwaldzką.

* * *

Z rozmowy z dyrektorem stoczni Klemensem Gniechem³:

– Wróćmy do pierwszego dnia, do czwartku...

– Szedł pochód po stoczni, około 7 rano, przez jakieś dwie godziny. Może 5 tysięcy ludzi. Ostatecznie zgromadzili się...

– Gdzie?

– ... [?]

– Co pan zrobił?

– Poszedłem tam do nich. Wiecowali pod przewodnictwem chłopca z K-3. Wzywali do powołania komitetu strajkowego. Ktoś krzyczał, że nie ma dyirekcji. Powiedziałem: „Jestem”. I wszedłem na koparkę. Oklaski.

– Co pan wtedy mówił?

– Nawoływałem do spokoju, do rozważli. Poparłem wniosek, żeby powołać delegatów i zacząć rozmowy.

– Był już Wałęsa?

– Był. Przywitaliśmy się. „Pan dyrektor mnie pozna?” – spytał. – „Oczywiście”. – „Pracowałem tu do 1976. Zostałem usunięty...” Wałęsa spytał, kto się zgłasza do komitetu strajkowego. Po skompletowaniu komitetu Wałęsa odczytał postulaty. Powiedział: „Wy tu wszyscy zostajecie. My się ukonstytuujemy. I za pół godziny u dyrektora”. I przyszli tutaj do mnie. Na początku było 7 postulatów.

– Ile przyszło osób?

– Piętnaście...

15 sierpnia, piątek

Rano przyszedłem do KW, rozmawiałem dosłownie przez chwilę z sekretarzem propagandy Demichowiczem, bardzo uroczym człowiekiem. Przyjął mnie

³ Rozmowę z dyrektorem Stoczni Gdańskiej Klemensem Gniechem przeprowadziłem 21 sierpnia o godz. 17.40. Oprócz notatek odręcznych mam maszynopis z poprawkami naniesionymi ręką Gniecha – zapewne autoryzowałem tę rozmowę podczas jakiegoś późniejszego pobytu w Gdańsku...

serdecznie, ale uprzedził, że „pieścić dziennikarza nie będą, bo nikt na to nie ma głowy”. Na wejście do stoczni daje mi „partyjne błogosławieństwo” – jeśli mnie wpuszczą. Powinienem jednak uważać, jako że – mówiąc między nami – dwóch prominentów (tu nazwiska) musiało wiać stamtąd – motorówką, pod osłoną nocy... Nie wiem, w jakim kontekście on to powiedział: czy żebym postępował ostrożnie, czy żebym był przygotowany na taką ewentualność... Sekretarz dodał, że nie są zaskoczeni wybuchem: sytuacja socjalna (zaopatrzenie, mieszkania, zarobki...) od dawna się pogarszała. Wielokrotnie, lecz bez skutku monitowano w tych sprawach kierownictwo centralne.

Miałem opory przed wejściem do stoczni. Odwlekałem podświadomie ten moment. Poszedłem do Domu Prasy skontaktować się z korespondentem „Trybuny Ludu”, Zbyszkim Wróblem, którego nie znałem. Pokój redakcji zamknięty. Nie było go ani tam, ani w domu (telefon milczał). Poszedłem coś zjeść. Tak krążyłem po tym mieście, normalnym, cichym, spokojnym, niewróżącym, że cokolwiek się dzieje. Jeszcze raz wróciłem do Wróbla. Nie było go.

Pod Domem Prasy zostawiłem swojego malucha... i poszedłem pod stocznię. Ale nie bardzo znałem topografię. Znalazłem się nie pod bramą główną (nr 2), tylko pod bramą numer 3... Tu stało trochę ludzi, nie za wielu, brama była zamknięta, flagi, chłopcy z opaskami. I chyba z godzinę sterczałem pod tą bramą. Było tutaj pełne nagłościenie. I przez taką kolumnę dźwiękową słuchałem zafascynowany rozmów tocących się, szalenie bezładnych; a były to rozmowy ludzi ze Stoczni Północnej z ludźmi ze Stoczni Gdańskiej. Przyszli pytać, co z tym strajkiem, jak go organizować. Oni nie wiedzieli w ogóle, co robić, jak organizować strajk, a ci już byli w drugim dniu. Jak zrozumiałem, Północna chciała przejść na teren Stoczni Gdańskiej i razem strajkować. Ci ich od tego zdecydowanie odprawiali. Wymiana zdań była burzliwa.

Wciąż miałem opory przed wejściem i odwlekałem ten moment, ponieważ najzwyczajniej sądziłem, że mnie do stoczni nie wpuszczą. Miałem takie doświadczenia z Warszawy: chciałem wejść na teren strajkującego Miejskiego Zakładu Komunikacji – absolut-

nie się nie zgodzili, byli nieprzyjaźni, nieprzyjemni, i nawet nie chodziło o „Trybunę Ludu”, tylko w ogóle o dziennikarza.

No więc po prostu bałem się tego momentu, w którym oni mi odmówią. A byłem zdecydowany i tak się dostać na teren stoczni. Nie wiem jak, ale bym się dostał; w każdym razie chciałem uniknąć tej niemiłej chwili, kiedy usłyszę, że nie ma mowy o wpuszczeniu mnie.

Wreszcie się zdecydowałem. Podszedłem do jednego z tych chłopców i poprosiłem, żeby zawołał... Nie znałem stoczni, myślałem, że jestem gdzieś blisko centrum, gdzie jest komitet strajkowy... Żeby więc zawołał kogoś z tego komitetu strajkowego. „Jestem dziennikarzem »Trybuny Ludu« i chcę wejść na teren stoczni”. Chłopak wszedł do budyneczku, przez który można było wejść na teren, i po chwili zjawił się inny młodzian: – Czego pan sobie życzy?

Pokazałem mu legitymację „Trybuny” i powtórzyłem prośbę – a to był taki szef tamtejszej straży, tego posterunku. I mówi: – Nie, ja nie potrzebuję tutaj nikogo wołać, prosimy serdecznie.

Wprowadził mnie na teren stoczni. Tam stał taki meleks, wózek akumulatorowy. I ten wózek jechał – a okazało się, że to jest szmat drogi – do centrum. Wsadzili mnie na ten wózek i zawieźli pod salę BHP. Potem zresztą opowiadano, jak to faceta z „Trybuny Ludu” wieźli na meleksie, honorowo.

I ten chłopak wprowadził mnie na salę, gdzie akurat była przerwa w obradach między dyrekcją a komitetem strajkowym i delegatami wydziałów... Siedziało może kilkunastu, może dwudziestu paru panów i może ze dwie panie.

Mój przewodnik głośno oznajmił, że „jest tu dziennikarz z »Trybuny Ludu«”. Towarzystwo bardzo się ucieszyło. – Nareszcie – ktoś powiedział – jest dziennikarz!

Byłem absolutnie pierwszym dziennikarzem na strajku sierpniowym! I tak jeszcze przez cały piątek. Byłem pierwszy – i to z „Trybuny Ludu”... Od razu pokazałem legitymację, a ktoś powiedział: – A to jest nasz szef (czy może: przewodniczący – nie pamiętam). No i podaliśmy sobie ręce – jak się później

okazało – z panem Lechem. Była może dwunasta, może pierwsza.

A oni mi na to: – Bardzo dobrze, że jest dziennikarz. Sprawdzili legitymację, ja sobie usiadłem. Miałem na sobie żeglarski pomarańczowy sztormiak, który zawsze ze sobą nosiłem. Powiesiłem go na krześle...

Bez wątpienia straciłem wtedy jedyną w życiu okazję; gdybym w ogóle orientował się, z kim mam do czynienia, kto to jest Wałęsa, to poprosiłbym go na bok – przerwa trwała dwie czy trzy godziny – i miałbym jedyny w swoim rodzaju, pierwszy wywiad na temat jego życiorysu etc. Nie zrobiłem tego, ponieważ ja naprawdę nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Wiedziałem, że jest komitet strajkowy, ale nazwiska były mi całkiem obce. Nie mogę powiedzieć, żebym nazwisko Wałęsa słyszał po raz pierwszy w życiu; pewno znałem je z jakichś dawniejszych informacji; pewno wiedziałem, że są tworzone „wolne związki zawodowe”, ale oficjalne media lekceważyły wszystkie ruchy tego typu, po prostu to w ogóle się nie liczyło...

Ci panowie zaczęli mnie „agitować”: o tych wolnych związkach, o nadużyciach milicyjnych; Wałęsa miał dłuższy wykład – niestety, nie notowałem... Potem spytali mnie:

– Co pan na ten temat sądzi?

Więc ja... no... jednak reprezentowałem jakąś firmę, prawda, i powiedziałem pół żartem:

– Wiecie, panowie – trudno, żebym ja tu się z wami w pełni zgadzał, z waszymi poglądami...

– Oczywiście, nie wymagamy. Był pan uważnie słuchał.

– Ja jestem przede wszystkim dziennikarz. Wystuchałem was i idę wysłuchać drugiej strony.

Zostawiłem na sali swój pomarańczowy żeglarski sztormiak (poznawano mnie po nim z daleka przez następne... kilkanaście dni) i poszedłem do pobliskiego budynku dyrekcji.

Zajęty dyrektor stoczni wysłał na rozmowę ze mną kierownika Biura ds. Osobowych i Analiz Społecznych, magistra Zbigniewa Szczypińskiego. Rozmawiałem z tym ogromnie mądrym, szalenie sympatycznym socjologiem długo, ze dwie godziny. Trudno zapomnieć jego gorzkie uwagi o przeszłości: znał ze

stoczni Grudzień '70 i Czerwiec '76. Pamiętam też prognozę Szczypińskiego, która wydawała mi się wówczas niemożliwa do przyjęcia: jeśli nawet ten strajk się skończy, to na pewno nie będzie to koniec wydarzeń – to wszystko potrwa długo, bardzo długo, i będzie miało ogromne konsekwencje... Ja się uśmiechałem. Byłem pewien, że jest to jeden z tych strajków, które skończą się ugodą. Tak myślałem, ponieważ miałem całkowicie błędną ocenę wydarzeń z czerwca i lipca. Wydawało mi się, że taki stan rzeczy może u nas potrwać – niezmienny – przez wiele, wiele miesięcy. Będzie to gniło, ale nie dojdzie do wybuchu...

Szczypiński próbował mi wyjaśnić przedmiot sporu o podwyżkę. Ale mimo najlepszych chęci gubiłem się w zawikłaniach ekonomicznych; niewiele rozumiałem i nie bardzo nawet chciałem zrozumieć, o co chodzi w tej płataninie grup uposażeniowych, liczb, tabel.

Wróciliśmy ze Szczypińskim na salę obrad. Wróciła dyrekcja, zaczęły się rozmowy.

Ta kolejna tura rokowań (poprzednie rozmowy toczono już w czwartek oraz w piątek rano) zaczęła się w sali BHP po godz. 17. Wszyscy siedzieli przy środkowym, podłużnym stole, nakrytym zielonym sukniem, lecz nawet ten jeden (z trzech?) stół nie był całkowicie zajęty. Delegatów wydziałów i członków komitetu strajkowego było łącznie dziewięćdziesięciu, może stu. Ze strony dyrekcyjnej – cztery? pięć? osób.

Zająłem miejsce u końca stołu; dyrektor stoczni Klemens Gniech i przewodniczący komitetu strajkowego Lech Wałęsa siedzieli u drugiego końca, naprzeciw siebie. Tam też stał mikrofon. Sala nagłośniona. Głos przenoszony również do kolumn dźwiękowych na placu przy bramie nr 2 i na wydziały produkcyjne.

* * *

[...]

Zapis ten ma liczne luki, również inne prócz oznaczonych w tekście. Niestety, nie nadążałem z notowaniem – umknęło mi sporo zdań. Byłem też bezsilny wobec wielu sytuacji, w których zaczynała się chaotyczna wymiana głosów, z wzajemnym przekrzykiwaniem. Sądzę tylko, że lepszy jest zapis wybrakowany niż żaden. A byłem na tej sali jedynym (chyba?!)

notującym. I jedynym do sobotniego południa dziennikarzem w stoczni, w każdym razie – z prasy oficjalnej i... polskiej.

Tyle na usprawiedliwienie braków. W kilkunastu miejscach zapisu braki owe powodują, że czytelnik ma do czynienia z szaradami. Nie mogę mu nawet pomóc w rozszyfrowaniu: różne przyczyny sprawiły, że do sporządzenia maszynopisu zabrałem się po wielu miesiącach; luki, które mógłbym uzupełnić z pamięci zaraz po tamtych dniach – są już teraz dla mnie też tylko lukami. Może kiedyś będzie można te „dziury” wypełnić i szarady rozwiązać, konsultując tekst z uczestnikami negocjacji... (Dalej następuje ów bardzo niekompletny zapis obrad od piątku, godz. 17 – do soboty, godz. 14.20).

* * *

Długo byłem pewien, że moje notatki stanowią jedyny zapis tych obrad. Tymczasem... – nie pamiętam kiedy – dostałem gruby tom pt. *Zapis rokowań gdańskich: sierpień 1980*⁴.

Tak więc – nie jestem jedynym autorem zapisu piątkowo-sobotniego! Kto jeszcze notował, a raczej nagrywał?!

Piszą autorzy tomu: „...Otóż zostało zapisane (bo zostało nagrane) bardzo dużo, ale daleko nie wszystko (...) Spisane zostało z taśmy magnetycznej wszystko, co w swoim czasie (do grudnia 1981 r.) było dostępne. To nie jest – podkreślamy – wybór, lecz zbiór tego, co zostało nagrane i autorom przez Agencję Radiową »Solidarności« udostępnione. Czy istnieją inne, obszerniejsze nagrania? Obszerniejsze może nie, ale mogą istnieć nagrania uzupełniające. W prywatnych rękach, skrupulatnie »zadotowane« do lepszych czasów. **Żałujemy, że nie możemy tu zaprezentować nagrań ostatniej fazy »małego strajku« (16 sierpnia) w Stoczni Gdańskiej. Podobno były, zapodziały się**” (wytłuszczenie moje – T.S.).

Tak więc, być może, przynajmniej ostatnia część moich niepełnych notatek stanowi jedyny zapis tego,

co działo się tutaj w sobotę (16 sierpnia) pomiędzy godz. 8.40 (gdy zaczęła się kolejna, zaproponowana przez dyrektora, przerwa w obradach) a godziną 14.20, gdy zakończył się tzw. mały strajk...

Kompletny zapis rozmów czwartkowych i piątkowych, a także sobotnich (do 8.40) znajdzie zatem Czytelnik w wymienionej książce. Moje notatki z „części sobotniej” znajdują się pod datą 16 sierpnia...

* * *

Po południu w piątek, jeśli dobrze pamiętam, zjawili się dwóch dalszych dziennikarzy, amerykańskich... Sytuacja była taka, na przykład, że przychodzili chłopcy od bramy do Wałęsy i głośno mówili, że tam są ludzie z redakcji z aparatami: „Wyjąć taśmy czy zabrać aparaty?”. I na to Wałęsa, a może inny z tych działaczy: „Zabrać aparaty” – zanim wrócą po sprzęt do redakcji, to upłynie trochę czasu. Dlatego że oni sobie absolutnie nie życzyli, ani w piątek, ani w sobotę, żeby na przykład robić zdjęcia. To są ludzie mający w pamięci rok ’70...

Po rozmowie ze Szczypińskim wróciłem na salę. Siedziałem z chłopakami, to byli przeważnie młodzi delegaci. Ja się z nimi, tak na zasadzie siedzenia obok, sympatycznego, zakolegowałem. I umówiłem się z jednym z nich, z wydziału pomocniczego, że u nich zanocuję. Dostałem od niego mały planik, jak dojść. [Na kartce: rysunek – plan dojścia, tekst odręczny: Padlewski Leszek, sekcja technologiczna, Wydział Końcowego Wyp[osażenia] Statków, p. 16].

Wieczorem po drodze do tego chłopaka zaczęli mnie jakiś gość, tak już dosyć twardo – co ja tu robię, kim jestem. Wylegitymowałem się. On znał tego Leszka, odprowadził mnie na miejsce. Tam były oczywiście jeszcze rozmowy z robotnikami. Przyszedł do mnie – jak się dowiedział, że dziennikarz – jakiś starszy robotnik, opowiedział mi cały życiorys. Mało pamiętam, nie notowałem, niestety...

⁴ *Zapis rokowań gdańskich: sierpień 1980*, Editions Spotkania, zebrali i oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, [Paris ok. 1985].

Nie spodziewałem się, że zostanę w stoczni na noc. Chciałem tu zanocować z zasadniczego względu – żeby nie wychodzić ze stoczni. Zacząłem się najbezpieczniej czuć u robotników, po prostu. W dyskusji też mi oczywiście proponowano nocleg. Zdecydowanie wołałem pójść do robotników. Jakies takie poczucie bezpieczeństwa miałem większe. Poza tym chciałem trochę tam pogadać, być z nimi, zobaczyć, jak oni nocują.

Przez calutki czas, niezależnie od tego, co „Trybuna Ludu” pisała, nie miałem żadnych oznak nieprzyjaźni, braku sympatii. Rozmawiali ze mną zawsze szczerze.

16 sierpnia, sobota

Nieco po 6 rano byliśmy z Leszkiem przy głównej bramie nr 2, gdzie już wczoraj zapowiedziano ranne spotkanie strajkujących z Wałęsą. W tłumie nie odważyłem się notować, a szkoda: „wiece” był przejmujący. Prowadził go Wałęsa, po mistrzowsku przygotowując sobie poparcie zgromadzonych na dalszy tok rozmów. Wtedy poznałem Wałęsę – trybuna ludowego, umiającego genialnie kierować uczuciami dużego zgromadzenia: nie mogłem nie poddać się tworzonej przez Wałęsę atmosferze determinacji, wzruszenia, woli zwycięstwa.

Jeden tylko charakterystyczny epizod. W pewnej chwili Wałęsa mówi: „...Stoją tu za bramą nasze żony, matki, siostry. One chciałyby wiedzieć, czy my potrafimy jeszcze zaśpiewać wszystkie zwrotki *Kiedy ranne wstają zorze*... No i ten tłum zaczął śpiewać: sprawnie wychodzi pierwsza, druga zwrotka, potem trudniej – ale ludzie podają sobie, przypominają dalsze, może zapomniane słowa – i śpiewają: ci tutaj i tamci za bramą – i wielu ma w oczach łzy, mnie samemu wzruszenie podeszło pod gardło, zorze właśnie wstawały, dzień się zaczynał... Nie daję się teraz być sceptykiem, rozmawiać chłodno, że Wałęsa wie, jak najlepiej sterować emocjami.

Wczesny ranek. Pieśni narodowe, religijne, między nimi – słowa Wałęsy (może i przez kogoś na-

grane, może się tego kiedyś dowiemy?). Ludzie – chyba kilkuset, tysiąc? – zostają przy bramie nr 2. W sali BHP o wpół do ósmej zaczyna się kolejna tura rozmów.

W sobotę było już sporo dziennikarzy. Wiem, że byli koledzy z „Expressu Ilustrowanego”. Nie kontaktowałem się z nimi, nie miałem ochoty... O ile pamiętam, w sobotę pojawili się też koledzy z „Czasu”, których nie znałem. Oni nie podchodzili do mnie, ja nie podchodziłem do nich. Było bardzo wielu dziennikarzy z prasy poza zasięgiem cenzury, z którymi też nie nawiązywaliśmy kontaktów. W sobotę już fotografowali, mają moje zdjęcia, jak tam siedzę na sali, bo oni byli bardzo aktywni w tym fotografowaniu. Z naszej strony, poza „Expressem”, nie pamiętam, żeby ktoś miał wtedy aparat. Wszystkie zdjęcia to były później, w fazie MKS-u.

Pierwszego dnia prawie nie robiłem notatek. Absolutnie nie doceniałem historyczności tego, co się dzieje, nie miałem żadnego wyczucia. Długo zresztą...

W sobotę – znając wczorajsze wyniki: zgodę jednośnie do większości postulatów, poza kwestią podwyżki – mogłem przypuszczać, że sobotnie negocjacje rychło doprowadzą do zakończenia strajku. Liczyli też na to delegaci, z którymi rozmawiałem. Rozluźniona wyraźnie atmosfera spowodowała, że zacząłem bez żenady a pilnie notować. Sąsiad przy stole śmiał się: „Całą książkę pan zapisze!”. W dalszym ciągu nie pytałem jednak o nazwiska dyskutantów. Prócz Wałęsy (W.) i Anny Walentynowicz pojawia się w moim zapisie tylko Mis. (Misiorek) – człowiek starszy, bardzo aktywny i bardzo ostry, chwilami agresywny nawet w swoich wypowiedziach. Jeśli zamiast „Głos” notuję np. „W-4”, to dlatego, że tak właśnie przedstawiali się zabierający głos przedstawiciele wydziałów.

Zanim przedstawię swój zapis (raczej: strzępy) sobotnich rozmów, chcę zwrócić uwagę czytelnika na pewien ich aspekt, który może trudno „odczytać” z samego tekstu.

Otóż przez całe te, dłużące się, sobotnie godziny trwały w stoczni równolegle jakby dwa strajki.

Jeden – to strajk reprezentowany przez delegatów wydziałowych (wybranych chyba już w czwartek) i przez komitet strajkowy – więc ci, co na sali BHP, a także tysiące, tysiące stoczniovców przebywających u siebie, na wydziałach produkcyjnych.

Drugi – to strajk upostaciowany w młodych (przeważnie) ludziach, zgromadzonych i cierpliwie trwających na placu przy bramie nr 2. Do nich zwraca się często przez mikrofon Lech Wałęsa; ich reakcje słyszane są na odległej o 150–200 metrów sali BHP; oni też kilkakrotnie podchodzą pod tę salę, by – uspokojeni przez Wałęsę – wrócić na plac przy bramie nr 2. Oni (tych kilkuset, może tysiąc) aktywnie słuchają obrad, lecz równocześnie prowadzą „drugie życie”, o którym zgromadzeni w sali niewiele wiedzą: tam, przy bramie wygłaszane są (z własnym nagłośnieniem) przemówienia, tam podejmowani są delegaci z innych zakładów, tam kształtują się radykalne nastroje, które czasami dają o sobie znać „sali” i które ostatecznie zadecydują o dalszym – na dalsze dni – rozwoju wypadków.

O istnieniu tych „dwóch teatrów” warto stale pamiętać...

Technicznie byłem do tego stopnia słabo zaopatrzony, że nie miałem ani przyzwoitego zeszytu, ani notesu. Chłopcy mi dawali, wydzierając ze swoich zeszytów, takie małe kartki...

* * *

Z moich notatek:

Dyr. (odpowiadając na propozycję, aby do stoczni przybył przedstawiciel wyższych władz): Mamy w Gdańsku Zjednoczenie, ale dyrektor Zjednoczenia powie to samo, co ja powiedziałem. Powinniśmy się w naszym gronie porozumieć.

Głos: Zjednoczenie to nie jest (...) My też nie chcemy przeciągać struny. To z ministerstwem (...) Dlaczego premier potrafi przemawiać w telewizji? (...) Jeżeli dogadamy się z Babiuchem, to i jemu przyrzeczemy pomoc.

Dyr.: I sam cesarz nie załatwi. Załatwmy to we własnym gronie.

W-4: Apeluję. Zmęczeni jesteście. My tu poczekamy, będziemy bez przerwy na miejscu. Nie chcemy do tragedii dopuścić.

Dyr.: Jeżeli koledzy pozwolą, to (...).

(dyrektor wychodzi)

W(ałęsa): Jeżeli nawet załatwimy 1500, to wystarcza... Czytam deklarację (...) Związek Pracowników Przemysłu Okrętowego. Związek jest niezależny od partii i organizacji demokratycznych.

Mis(iorek): Polacy są Polakami. Związki zawodowe skupiają wszystkich Polaków (...).

godz. 8.39

W.: Przyjmujemy (?).

(5 głosów wstrzymujących się)

Żaden członek partii nie może pełnić w związku żadnej funkcji.

Mis.: występuje przeciw temu. Mówi długo... przeciw wszelkim formom dyskryminacji.

Głos: Nam nie chodzi o żadne rozróżnianie, [tylko] żeby nie byli pod żadnym naciskiem.

(puszczona jest w obieg „lista założycielska”, ktoś podchodzi z nią do każdego obecnego, daje do podpisu)

W.: Kto się na listę... bez przymusu.

Przychodzi grupa, głównie panienek, kładzie na stół duży, plastikowy (?) worek, wysypuje bilon i banknoty; któraś z panienek przekrzykuje gwar sali: „Patrzcie, ile ludzie dają pieniędzy, żebyśmy mogli strajkować... a wy chcecie ich sprzedać... niektórzy z was... Idźcie do ludzi, spojrzycie im w oczy... powiedzcie to, co tu mówicie do mikrofonu!”

Chłopak wciąż chodzi wokół stołu, podsuwa listę: „Pan się do wolnych związków zapisuje?”. Przeważa odpowiedź „nie”. Bodaj 12 osób złożyło podpisy. Trwa dyskusja nad charakterem związku. Ludzie mówią przeważnie, że muszą się porozumieć ze swoimi załogami. Na razie jest niejasność, nie ma statutu, nie wiadomo dokładnie, o co chodzi... Trudno notować, ponieważ nagłośnienie jest wyłączone, a ludzie mówią dość cicho, w pobliżu W., daleko od mojego

miejsca. Cała ta „sekwencja związkowa” trwa, wraz z przerwą, przeszło godzinę. Dyskutowano namiętnie i chaotycznie.

Zapewne później nie było mnie na sali. Nie słyszę burzliwej (wg zapisu w książce⁶) dyskusji o płacach, przechodzącej w dyskusję o innych postulatach. [...]

Tekst książkowy urywa się na następujących zdaniach:

Wałęsa: ...Zaraz będzie dyrektor, załatwimy. Załatwimy, jak będzie ten... Tak że czekamy na dyrektora, zobaczymy (...)

Wałęsa: Dobrze, dobrze. Wszystko dobrze.
(wykręca numer telefonu) (?)
(koniec nagrania)

Moje notatki:

godz. 9.26

(wraca dyrektor [z towarzyszącymi mu osobami], jest wielka cisza)

Dyr.: Proszę kolegów. Chciałbym przedstawić (...) naszą decyzję (...) Przyjmujemy wysokość podwyżki średnio 1500 złotych. Z tym że chcielibyśmy to zamknąć (?) w ramach istniejącego systemu płac. Takie wyjście pozwoli na uzyskanie dalszych podwyżek. Warunkujemy realizację tej decyzji od 1 września – od podjęcia w poniedziałek normalnej (?) pracy. I że do trzynastej cała załoga pójdzie do domu odpocząć. Tak że w stoczni zostanie tylko straż przemysłowa. Odpowiedzialność za korzystną realizację leży w rękach naszej załogi. W wypadku niespełnienia tych warunków – uzgodnienia tracą ważność. Chciałbym prosić (...).

W.: Czy wy nas na zewnątrz słyszycie?
(słychać oklaski z placu)

W.: Jeszcze raz proszę, żeby pan powiedział, czy jest te 1500 złotych?

Dyr.: Jest! Chcę zapytać, czy nasze propozycje (...).

W.: Czy jest na zewnątrz też aplauz?

S-4: Dziękujemy za załatwienie.

W.: Pierwszy punkt (...).

Dyr.: Wręczmy pismo, które jest podpisane.

W.: Ale pan Fiszbach (...).

Dyr.: Gwarantuję.

W.: Ale z czyjej strony?

Dyr.: Ze strony dyrekcji.

W.: Za mało.

Dyr.: odczytuje pismo gwarancyjne.

W.: Chcemy, żeby to samo gwarantował wojewoda.

Dyr.: mówi, że gwarancje powinny być obustronne; że dyrekcja zna przypadek kierownika, któremu grożono...

W.: odpiera zarzut; mówi o rozpowszechnianej plotce w sprawie zgwałcenia – ale też jedynie plotce...

Dyr.: Do pani Walentynowicz, mojej bardzo sympatycznej pracownicy...

(śmiech, oklaski)

...Chcę powiedzieć, że żadnej urazy [do niej nie czuję – ?] „Anulujemy rozwiązanie z dn. 7 VIII 80 r. (...) Admin. (?) W-2”... Że będzie, oświadczam pani Walentynowicz (...).

Walentynowicz: Nienagannie będę pracowała dalej.

Dyr.: [W sprawie p. Wałęsy]. Z dniem 15 sierpnia elektromonter z IX [grupą – ?]. (...) Lubię pana Wałęsę, bo dodam (...) z zachowaniem ciągłości pracy... (oklaski)

...Mam nadzieję, że pan Wałęsa będzie współpracował z dyrekcją stoczni. (...)

W.: To panu przyrzekam i całym sercem będę (...).

Dyr.: Pan zawsze mówił, że dobro stoczni leży jemu (...) Pod warunkiem, że w poniedziałek (...).

(oklaski)

Dyr.: Następne pismo: akceptacja wniosku (...) ku czci pracowników, którzy ponieśli śmierć w 1970 roku.

Głos: Żeby nie dyrekcja (...).

Dyr.: Ja proszę nie robić rozgrywek (?) (...) Oświadczam, że przekazaliśmy wszystkie zewnętrzne postulaty.

W.: Wyrównanie za strajk.

⁶ Zob. przypis nr 4.

Dyr.: Jeżeli zapłacimy jak za postój, to [wyniesie – ?] 5 milionów. Jeśli tak jak za urlop, to będzie to 10 milionów. (...) Kosztowną imprezą są strajki. W końcu tak i tak to bije (...) Może być średnia bez dopłaty (?) z tytułu nadgodzin. Czy delegaci [się zgadzają – ?].

(wszyscy podnoszą ręce)

...Płacimy wszystkim – dyrekcji również, i tym, co krzyczeli na dyrekcję, również.

(śmiech, oklaski)

Pod salę podchodzi tłum spod bramy, skanduje: „Le-szek, Le-szek, Le-szek!” i „Dwa-ty-sią-ce, dwa-ty-sią-ce!”. Hałas uniemożliwia obrady. W. wychodzi do zgromadzonych. Słysząc skandowanie i „Sto lat!”. Ktoś na sali: „Nie wpuścimy!”. Głos czy skandowanie: „Zwolnić Krupę!” (?). Głos do mikrofonu: „Prosimy Leszka Wałęsę na salę obrad”. Głos: „Z jego powodu zostały zerwane obrady”. (Scena przedłuża się do – chyba – kilkunastu minut. Głos: „Chce opuścić salę obrad” – czy chodzi o dyrektora? Śpiew: „Jeszcze Polska...”. Krzyk: „Leszek, trzymaj się!”, śpiew „Boże, coś Polskę...”. Jest 10.08–10.11. Głos: „Nikt nie opuści stoczni, dopóki nie uwolnią się (...)”, „Wyjaśnienie zrobić i zatrzymać (...)”.

Dyr.: Sprawa poręczeń jest w drodze. W związku z tym wszystkie [postulaty są załatwione – ?].

W.: My (...) się z rokiem 76. Jako komisja nie dajemy (...) Chcemy te papierki widzieć.

Głos: Jak te 1500 złotych?

W.: Nie prowokujmy. Już wystarczy.

godz. 10.19

(cisza, wymiana pism)

Głos: Czy my chcemy gruszek z wierzby? Czy my chcemy ustrój obalić? My chcemy żyć jak ludzie, nic więcej.

(przerwa? wznowienie obrad?)

godz. 11.08

Ktoś: (?), żeby przerwać na 1–2 godziny, bo lekarz Leszkowi zabronił (...).

Głosy: Nie!

Głos: Jesteśmy komitet, możemy wybrać (...).

(wraca na salę W.)

Występuje delegat ze Stoczni im. Komuny, że się z nimi nie prowadzi rokowań...

Głos: Panie Leszku, nie możemy, żeby ktoś przychodził nam narzucać swoje.

Głos: My reprezentujemy Stocznnię Gdańską. Dopiero po załatwieniu możemy myśleć o innych sprawach.

Głos: Jeżeli my nie załatwimy tego tu, to nikt nie załatwi gdzie indziej.

W.: Ale na nas patrzą małe zakłady, *mówi o dodatku drożyznianym* (...) Kto za dodatkiem drożyznianym, to ręka do góry.

Dyr.: Serdecznie was proszę (...).

W.: Są aresztowania, zatrzymania.

Głos: Jeżeli będzie dodatek drożyzniany, to nie wpłynie na renty i emerytury.

Głos: Podwyżka zarobków w ramach dotychczasowej tabeli. W jaki sposób można wyliczyć ten dodatek. Godząc się na takie sformułowanie, stracilibyśmy broń i nie możemy operować tym terminem. Załogi chcą pójść do domu. A ten problem będzie nas blokował.

Dyr.: Czy możemy zakończyć (...) Pan Wałęsa (...).

Głos: Chcemy zakończyć już po ludzku.

Głos: Pan Wałęsa opowiada, że związki są apolityczne, a tytuł tego dodatku jest sprawą polityczną.

Głos: Małe zakłady niech nalegają [walczą – ?] o swoje. My o swoje.

Głos: Nas wystali, żebyśmy walczyli o sprawy wydziałów, a nie o jakąś mleczarnię czy piekarnię.

(trwa głośny spór: o solidarność)

Głos: Czy można (?) wysłuchać tego delegata (...).

Głosy: Nie! Po zakończeniu naszego zebrania.

Delegat z Komuny Paryskiej: Nie chcą z nami rozmawiać.

Głosy: Pod głosowanie! Bo nasza podwyżka (?) jest ważna dla nas (...).

godz. 11.29.

(wraca przewodniczący ZZ ZSMP, przynosi pismo od Fiszbacha)

Szczypiński: *mówi, że jest pismo KW do Komisji Robotniczej.*

Głos: czyta pismo KW (?): „Poręczam, że z tytułu tej działalności (...)”.

Głos: Gdzie będzie oryginał?

Dyr.: W Komisji Robotniczej.

Głos: Żeby (...) ograniczyć działalność mikrofonu przy bramie. Każdy tam mówi, co chce.

(*W. chce przerwy 5 minut*)

Dyr.: Panie Wałęsa, pan jest odtąd pracownikiem stocznii, a nie przewodniczącym komitetu strajkowego w Komunie.

Głos: Każdy delegat pójdzie na wydziały.

Głos: I żeby przez głośnik.

Wicedyr. proponuje, żeby energetyk odciął bramę (*tamtejszy mikrofon?*).

Dyr.: Ustaliliśmy, że o trzynastej rozchodzimy się do domów. I to trzeba zrobić. (...)

(*jakiś spór o coś, co ma być na piśmie – wierzyć czy nie wierzyć*)

Głos: Podpisać pismo postulatowe.

W.: (...) trzy zdania (...) I z tym się nie możemy zgodzić. (*do zgromadzonych przy bramie:*) Już dopinamy sprawy, ale jeszcze troszeczkę.

Dyr.: Zaręczam, że w poniedziałek daję zarządzenie.

(*gwizdy z placu*)

Głos: Nie chodzi o zarządzenie, ale na piśmie, że każdemu (...) Ludzie już są nieufni.

W.: To ja zakańczam strajk. [*Była to chyba riposta na jakąś (opuszczoną przeze mnie) próbę zakończenia strajku już w tym momencie. Wałęsa podkreśla, że tylko on – jako przewodniczący komitetu – ma prawo do takiej decyzji...*]

Głos: Przepraszam, ale to jest nasza decyzja.

W.: Jeszcze się nie dogadaliśmy.

Inspektor z wydz. ochrony (?) mówi długo, m.in.: Ja obserwuję, bronię, chronię (...) Przeciąganie sprawy nic nie da. Dziś się musi stać ostatecznym dniem rozwiązania (...) Jestem bezpartyjnym (...) Wierzyć sobie trochę musimy (...).

(*krzyki, przekrzykiwania, gwizdy na zewnątrz sali*)

W.: Musimy załatwić sprawy do końca i załatwić tak, jak (...).

(*aplauz na zewnątrz*)

Dyr.: Czy macie do mnie takie zaufanie, że sprawy (...) Zaręczam jeszcze raz swoim słowem honoru, że sprawa będzie załatwiona. (...) Czy delegatom moje (...) Może przegłosujemy.

Wicedyr.: Jeżeli dyrektor wydaje zarządzenie (...). (*pod salę BHP znów przemieszcza się tłum*)

W.: Czekamy na to pismo.

Szczypiński: 10 minut na sformułowanie pisma. (*długa przerwa, narady wzajemne*)

(*54 godzina obrad*) (?)

W przerwie zabiera głos **delegat** z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (WPK): Jest taka sprawa. Jesteśmy z komitetu strajkowego z transportu. Rozpoczęliśmy strajk solidarnościowy. Czyta fragment tekstu z „Głosu Wybrzeża”... o tym, że WPK zazdrości wysokich zarobków. [...] Dzwonił do Warszawy, bo tam mają o wiele więcej. [...] Przyjechał wicewojewoda (...) Chcieliśmy 40 złotych na godzinę (...) Wojewoda się wycofuje. Jeżeli wy walczyacie dalej, to my też. A jeśli się skończy (...).

W.: Na razie nie kończymy strajku. Musimy rozwiązać sprawę. Oni pomogli nam, musimy pomóc im. (...) Jeśli się solidaryzujecie, to odśpiewajcie „Jeszcze Polska”.

(*z placu słychać śpiew*)

W.: A więc solidarność pełna, nie damy (...) Proszę o spokój, sytuacja jest tak poważna, że (...).

(*wybucha awantura*)

godz. 12.47

(*wraca na salę dyrektor*)

Głos: Leszek Wałęsa proszony na salę.

(*ktoś [dyr.?] czyta tak cicho, że nic nie słychać*)

Głos: Tabela V w ogóle odchodzi (...).

Dyr.: Jeżeli będzie jakiegokolwiek odstępstwo (...).

Głos: Jak my będziemy wyglądać, że jest tabela V. Jak do ludzi.

Dyr.: Ja mówiłem, że w ramach obowiązującego systemu. Ja gwarantuję 1500 złotych.

W.: Wracam z placu, uzgodnili (...) Mówi, że jest 15 delegacji. Nie możemy ich opuścić. Proponuję zawieszenie rozmów do jutra.

Głos: Ja nie mogę (odpowiadać?) za zdrowie starej załogi.

W.: Delegacje idą na wydziały, w związku z tym żeby zawiesić rozmowy do jutra.

[U mnie notka, co mówi mój sąsiad: „teraz ma w dupie nas, teraz robi karierę”].

Dyr.: Ja wam daję słowo honoru, że będzie załatwione.

Głos: Wózek (?) jest na K-2. Chcą szukać mistrzów, że chcą.

W.: Ja jadę na ten dział.

Głosy: Nie! Nie! o to jest do rozlewu krwi!

Dyr.: A jeżeli zabiją?

Głos: Ludzie, co my robimy?!

Głosy: Czy premie, czy w ramach obowiązujących systemów.

Kobieta: Ja nie mam odwagi iść na wydział.

Dyr.: To, co my tu napiszemy, to pójdzie na całą Polskę.

Głosy: Nam o to chodzi!

Głos: Dlaczego dyrekcja nie chce spełnić tego postulatu?

(bezlądna dyskusja)

Głos: My prosimy o zrozumienie naszej 17-tysięcznej załogi.

Głos: 1500 złotych premii!

Głos: My od rana nic nie jedliśmy, od siódmej. Dalej w koło!

Głos: Jeżeli cofną ceny komercyjne, to nie będziemy chcieli pieniędzy.

Głos: Z rządu, z Warszawy, kto jest kompetentny.

Wicedyr.: Kwestia wynika ze specyficznych układów (...) że należy się wzorować (?). Dokument może być wykorzystany. W przypadku niedotrzymania tego samorząd może oświadczyć, że będzie strajk.

Głos: Klasa robotnicza ma jednakowe żołądki. Nie chcemy (...) Niech będzie premia.

Dyr.: Jeśli nie chcecie mnie zgubić, to nie wysuwajcie nas na świecznik.

Głos: Wiceminister jest na Wybrzeżu (...).

(śmiech)

Głos: Gdybym ja miał napisać, to: „ze względu na ciężkie warunki pracy”.

Głos: Wszystko idzie w Polskę, może z jednym wyjątkiem – „Trybuny Ludu”.

Dyr.: Ja wiem, że to pójdzie w Polskę. Ale nie z moim podpisem. Czy nie rozumiecie, że ja mam żonę i dzieci?

(śmiech)

Głos: To kto może to podpisać? Czy ta Warszawa się nas boi?

W.: Jeżeli dyrektora czekają konsekwencje, to my będziemy bronić.

Głos: My to kto?

Głos: Debatę do jutra!

Głos: Chodzi już tylko o nazwę. Gotów jestem iść na wydział, powiedzieć, że wszystko jest załatwione. Upoważniamy pana Leszka do tego, że zwołujemy ponowny strajk.

Głos (Misiorek?): Kociotek zaprosił nas: idźcie do domu, jutro wracacie do pracy, a jutro nas spotkały karabiny maszynowe.

Głos: Jakie ma pan zabezpieczenie?

Głos: *(odczytuje jeszcze raz – chyba glejt?)*

Głos (Misiorek?): Członkowie komitetu mają dostać imienne!

Dyr.: Dlaczego wy się boicie? Byłaby taka awantura w stoczni, że...

Głos: Grudzień dla stoczni to była klęska. Jeżeli potem szła taka ilość trupów, to była klęska. Nazwiska się zmieniły, ale to nam niewiele dało. To nie było zwycięstwo. Dlaczego my tu we dwójkę: bo starzy pracownicy nie chcą się (...) bo ich dotknęła (...) Mamy bliżej z Gdańska do Braniewa (...) Bo do czego my idziemy?

Głos: O co walczy załoga?

(bezlądna ostra wymiana zdań)

Głos: Czy my jesteśmy przygotowani, żeby być komitetem strajkowym całego strajku?

Głos: Jeżeli będzie się przeciągać, to nie będzie starych.

Głos (do Wałęsy): Czy może mi pan odpowiedzieć, jaki jest pana ostateczny cel? Na początku, że pan jest stoczniovec (...) Czy pan reprezentuje dobro ogółu, czy dobro stoczniovców?

W.: Jeżeli stocznia się podda, to oni zostaną zgniecenii.

Głos: Oferta, robię ofertę: załatwmy nasze sprawy; jeżeli chcemy być solidarni – zakończmy nasze – i dajmy oświadczenie, że jeśli ich sprawy nie zostaną załatwione, to stocznia stanie we wtorek.

Głos: Czy możemy zakończyć głosować, żeby skończyć tę imprezę w stoczni?

Głos: Nie imprezę, ale strajk. Pan się za często myli.

Głos: Czy co dziesięć lat musi być taki wstrząs w naszym kraju?!

Szczypiński: *prosi o akceptację tego, co jest ustalone. Kto jest za tym?*

Głos: *opowiada, jak na wydziale przyjęto sprawę: że już nikt nie chce V tabeli. Trzy czwarte może być przeciwko mnie.*

Szczypiński: Ja to rozumiem, ale to już zostało (...).

Głos: Do końca doprowadzić nasze sprawy. Innym pomóc, przyjmując te warunki (...) List do towarzysza Fiszbacha, żeby umożliwić spełnienie żądania. Trzeba nacisku na władze nadrzędne, żeby pomóc tamtym kolegom.

Głos: W gazetach będzie, że warchoły z WPK przeszkadzają (...).

(„sekwencja prasowa”: prasa kłamie! śmiechy)

Szczypiński: *broni dziennikarzy, bo żyją w takich stresach.*

Głos (chłopak): jak to przedstawić na wydziale (...) Ja się tam spalę, jeżeli nie wierzycie mnie, bo ja wierzę dyrektorowi. A jeżeli powiedzą: my już idziemy. Tak będę długo mówił, aż przekonam.

Głos: (...) ja osobiście dyrektorowi wierzę. Ale on robi wszystko na polecenie. Niech dyrektor jeszcze spróbuje wywrzeć nacisk na władze odgórne.

Dyr.: *że wziął dużo na swoją głowę (...).*

Głos (kobieta): (...) zakaz wszelkiego alkoholu! *(oklaski)*

Głos: Wierzę w dobre intencje dyrektora. Niech dyrektor osobiście powie ludziom, że 1500 złotych...

Głos: Kto jest za przyjęciem tych warunków? Kto za?

(pod salę ponownie przemieścili się ludzie spod bramy nr 2: „Chce-my Lesz-ka!”)

Głos: Dostaliśmy, ileśmy chcieli, i czekamy nie wiemy na co.

(za oknami skandowanie: „Dwa-ty-sią-ce! Dwa-ty-sią-ce!”)

W.: Proszę państwa, mówi Lech Wałęsa. Wierście, że my tu bardzo ciężko pracujemy. Że ja załatwię to, co wam obiecałem.

(skandowanie: „Chce-my-Lesz-ka!”)

Dyr.: Zobowiązuję się załatwić 1500 złotych.

(za oknami krzyki, skandowanie, nie słychać głosów na sali)

Dyr.: Od dnia 1 września 1980 roku...

(za oknami gwizdy)

Dyr.: Zobowiązuję się do podwyżki 1500 złotych.

(za oknami skandowanie: „Dwa-ty-sią-ce!”)

[Widzę, jak W. rozmawia przez stół z dyrektorem].

godz. 13.54

(dyskusja o solidarności z innymi)

Wicedyr.: Przecież może im pan to wytłumaczyć.

W.: *że krzyczą na niego, są przeciw.*

Głos: My tu mamy siedzieć dwa tygodnie? (...) Pan miał reprezentować delegatów stoczni! Myśmy pana, panie Leszku, nie upoważnili do popierania innych zakładów.

Głos: Nasz koniec może im tylko pomóc, ludzie!

Głos: Chyba my wszyscy nie chcemy wojny domowej.

Głos: Brat na brata pójdzie!

Szczypiński: Załatwiliśmy pewien etap (...) ale jeżeli my będziemy (...).

Dyr.: *że takie pismo robi, jakiego chcą, ale to pismo nie wydestanie się poza stocznnię (...)* Ja podpiszę to, z propozycją, że to pismo będzie w każdej chwili [dostępne – ?]. Będzie w sejfie.

Głos: Kto będzie miał klucz?

Dyr.: Będzie klucz u kierownika tajnej kancelarii.

Głos: Tak, a pan napisze oświadczenie, że jest pismo w sejfie (...) Kto jest za tym?

(wszyscy podnoszą ręce)

Głos: Czy towarzysz sekretarz jest w stanie potwierdzić swoim autorytetem, że (...).

I sekretarz KZ [dopisek Ireny Dryll: Jan Łabędzki, spawacz, członek KC]: Tak.

(dyrektor podpisuje)

Głos: Na kopii podpisać (...).

godz. 14.19

W.: Ja ogłaszam, że podstawowe sprawy zostały (...). Od razu w poniedziałek spotykamy się (...).

godz. 14.20

W.: Dajcie mi trochę (...) Nadszedł moment [końca – ?] naszych zmagani (...) Jako ostatni [opuszczę stocznę – ?] Wszystko, co żeśmy załatwili (...) Jeśli (...) Pozwalam do godziny osiemnastej opuścić stocznę (...) dla dobra stoczni.

Dyr.: Chciałbym (...) serdecznie podziękować za zrozumienie i za znalezienie wspólnej platformy. Delegaci pójdą na wydziały (...) Wszystkie [postulaty – ?] zostały wypełnione (...) Serdecznie wszystkim jeszcze raz (...).

[Na tych słowach kończą się moje notatki. Delegaci wstali od stołów, gratulowali sobie wzajemnie z widoczną ulgą. Trudno było uwierzyć, że strajk jest skończony...]

* * *

Cofnijmy się o parę godzin... Moje stosunki z sąsiadami przy stole były bardzo sympatyczne, znakomite, aczkolwiek żeśmy się spierali, ale było miło.

Ogłoszono kolejną przerwę. Wstałem więc i chciałem wyjść z sali na chwilę. I w tym momencie podszedł do mnie stary taki działacz z tego komitetu strajkowego, jeden z najbardziej agresywnych, i mówi: „Pan czytał ten »Głos Wybrzeża« dzisiejszy?” i pokazuje mi gazetę. Ja mówię, że tylko słyszałem, co napisali. On na to: „Więc my pana uprzedzamy” – mówi to absolutnie głośno, jest to słyszane na całej sali. – „My pana uprzedzamy, że jeżeli pan będzie pisał w swojej gazecie takie głupstwa, takie kłamstwa, to pan stąd żywy nie wyjdzie. W ogóle może tu dojść do rozlewu

krwi, a pan będzie pierwszy, który stąd żywy nie wyjdzie!”.

Byłem w tym momencie szalenie zdenerwowany, ale spokojnie mówię do niego: „Proszę pana, ja nic dotychczas nie nadawałem, a gdybym nadawał, to na pewno nie kłamliwe wiadomości”. A on: „A my nie wiemy, co pan robił wczoraj, kiedy pan był w dyrekcji, bo pan parę godzin spędził w dyrekcji. Nie wiemy, co robił i z kim pan rozmawiał!”. Dość, że był to krzyk bardzo ostry. No więc nawet ludzie tam do niego podeszli, zaczęli go uspokajać, mówią: „Co ten człowiek jest winien, daj spokój, uspokój się”. Wtedy ja: „Może ja spokojnie przeczytam ten fragment, pan mi to da” – i on dał i wyszedł z sali. Był to fragment dwuznaczny – oczywista była jego intencja – ale nie kłamliwy⁷. Chodziło o to, że stoczniovcy zarabiają znacznie więcej od innych...

On wrócił, podszedł do mnie, a ja mówię: „Niech pan siada, niech pan uważnie przeczyta ten kawałek”. A ci młodzi: „No, przeczytaj spokojnie, nie ma się co tego... przecież tutaj nie tak pisze, jak ty krzyczysz, to tak nie jest, właściwie to jest racja, że nam zazdrościsz, bo ludzie naprawdę tak mówią, że my tu tyle zarabiamy, a to nieprawda...”. No i zaczęły się takie rozmowy, ale nie powiem, żeby to był dla mnie sympatyczny sygnał.

I otóż jak się skończyło z tym obywatelem...

O czternastej z minutami strajk został zakończony; w ogromnej radości, w uldze, jaka zapanowała na sali, ten człowiek podszedł do mnie i powiedział: „Ja pana bardzo przepraszam, rzeczywiście za bardzo się uniosłem, ja nie jestem taki, ja jestem dobry człowiek, mówię, co myślę, no wie pan, jak to jest w takich momentach”. I uścisnęliśmy sobie ręce, a on napisał mi na kartce swoje nazwisko i domowy adres⁸.

I ja wyraziłem to szczęście, że wszystko tak pięknie się zakończyło – podpisaniem porozumienia. I myśm zaczęli wszyscy sobie graby ścisnąć, naprawdę ulga była. Każdy strajk, a zwłaszcza w stoczni, to jest groza...

⁷ Cytat z „Głosu Wybrzeża” o zarobkach.

⁸ Zob. kartka: Misiorek Marian, Gdynia, ul. Sandomierska 5 m. 4.

* * *

Przy jednym ze stołów chyba Szczypiński albo ktoś inny z dyrekcji zaczął wydawać „glejty bezpieczeństwa”, ponieważ jednym z warunków zakończenia strajku było wydanie takich glejów podpisanych przez Fiszbacha, przyniesionych z KW. Zaczęto więc wypisywać i wydawać te glejty. W tym momencie Wałęsa wyszedł z sali, ja poszedłem za nim. Zwrócił się do ludzi wiecujących przy bramie nr 2 – pamiętam to jak przez mgłę – i powiedział coś w tym sensie: „Sądziłem, że jesteście zadowoleni... ja nie wiedziałem, że załoga tak mocno chce dalej strajkować... jeżeli tak, to strajk będzie trwał!”. Działo się to dosłownie osiem, dziesięć minut po zakończeniu strajku...

* * *

Była może czwarta, siedziałem z kolegą delegatem⁹ na wózku, blisko bramy nr 2. Patrzymy, idzie właśnie ten stary działacz, mówimy mu, co się dzieje – że cały czas trwa wiec. I Misiołek wchodzi na mównicę. I wygłasza przemówienie, chyba najlepsze robotnicze przemówienie, jakie w życiu słyszałem. Znakomite robociarskie przemówienie!

Zaczyna od tego: „Znacie mnie, jestem przyjacielem Leszka”. Dostaje brawa, zaczyna mówić w tym guście, że słowo robotnicze to słowo robotnicze: myśmy skończyli strajk, jak możemy tu zostawać?

Przemówienie jest wysłuchane spokojnie, nieprzerwane. Razem z kolegą odetchnęliśmy, bo myśleliśmy, że przekonał to towarzystwo; że zdoła odwrócić sytuację. I w jakiejś chwili – on jeszcze nie skończył – ktoś mu odbiera mikrofon. I w tym momencie wchodzi Wałęsa i mówi coś takiego: „Kto pana upoważnił, żeby pan tu takie rzeczy opowiadał?! Jak pan chce iść do domu, to niech pan idzie, nikt pana tu nie trzyma”.

I... nie sądzę, żeby go zepchnęli z tej trybuny, zszedł sam i w takim milczącym szpalerze, ze spuszczoną głową poszedł w głąb stoczni. Spalony gość, zdrajca. A przecież to był jeden z takich najbardziej agresywnych facetów, zaangażowanych w te negocjacje, w te elementy najbardziej polityczne...

Od podpisania ugody co trzy minuty nadawany jest przez radiowęzeł następujący komunikat:

„Informujemy, że zgodnie z zawartym porozumieniem strajk został zakończony. Do godz. 18.00 wszyscy pracownicy niepracujący winni opuścić zakład. Jednocześnie prosimy o natychmiastowe udostępnienie wychodzącym bram stoczni. Poniedziałek jest normalnym dniem roboczym”. Komunikat co trzy minuty¹⁰.

I zaczęliśmy się z tym Rafałem zastanawiać wtedy: zostać czy wyjść... Było dobrze po czwartej. Siedzieliśmy na becze koło bramy. A tam już cyrk był. Manipulacje tam się odbywały, byli chłopcy z organizacji rozmaitych, którzy umieli to robić. Podsuwali taką kobietę, która mówiła takie tragiczne rzeczy. Jakiś chłopak tam był, który manipulował tym wszystkim, kierował tym wiecem. To było tragiczne, co ona mówiła, ale forma była jakaś taka śmieszna. I on siedział w kucki i dławił się ze śmiechu. A kiedy ona skończyła, jemu się twarz zmieniła, wszedł na ten wózek i mówi: „No widzicie, co się tutaj w Polsce Ludowej...”.

Siedzimy więc blisko bramy nr 2 i w pewnym momencie słychać ryk karetki. No, jakby milicyjnej. Od tego wiecującego tłumu, nie tak wielkiego, odrywa się część ludzi, tych bohaterów strajkowych, i zaczyna uciekać, biec do wewnątrz stoczni. Zupełnie nie myśląc, chwytam swój chlebak i też zaczynam wiać. I jedyne, o czym myślę, to czy zdołam dobiec do budynku dyrekcji, gdzie może będę bezpieczny. Taka była atmosfera... A jest może wpół do piątej, może piąta, czyli nikt jeszcze nie miał legalnie żadnego

⁹ Nie podaję rzeczywistego imienia i nazwiska mojego młodego kolegi – członka komitetu strajkowego (podczas pierwszych trzech dni). Nazywam go Rafat (R.).

¹⁰ Przepisane z kartki-oryginału G. Czernielewskiego.

prawa wkroczyć! I od bramy zaraz zaczęli krzyczeć: „Hej, wracajcie, wracajcie!”. Szeroko otworzyli bramę i okazało się, że to wjeżdża na sygnale – owszem, karetka, ale WPK (MZK?) z delegatami tamtejszego komitetu strajkowego; po prostu na sygnale jechali przez miasto...

Zapowiadano, że nie będzie się stosować siły w stosunku do tych, którzy zechcą opuścić stocznię. Czy tak było rzeczywiście? Nie, nie było. Była stosowana siła, przynajmniej moralna. I to bardzo wielka siła. To znaczy przy wszystkich bramach stały duże szpalery tych, którzy pozostali. I ludzie, którzy wychodzili ze stoczni, byli przepuszczani przez te szpalery. Z krzy-

kami, no, obelżywymi. Bardzo dużo ludzi wychodziło. W zasadzie wyszła stocznia, nie zostało więcej, moim zdaniem, niż maksimum 1200–1400 osób. [...]

* * *

W KW znalazłem się w salce, gdzie siedziało przy stole kilku towarzyszy (znałem tylko Demichowicza). Kiedy skończyłem opowiadać, co się dzieje w stoczni – jeden z obecnych powiedział bardzo spokojnie i bardzo cicho: „Tak... to jest rewolucja”. Później dowiedziałem się, że był to Tadeusz Fiszbach.

[...]

PRZYPISY DNIA

14 sierpnia (czwartek) 1980¹. Dziś zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej, już od rana. Obok żądań ekonomicznych postawili też polityczne: zbudowania dawno obiecanego pomnika ku czci poległych w grudniu 1970 r. przy bramie stoczni – w miejscu gdzie padły pierwsze ofiary, a gdzie obecnie buduje się sklep – i przywrócenia do pracy robotników stoczniowych represyjnie zwolnionych, wśród nich suwnicowej Anny Walentynowicz, działaczki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Wyłoniono 20-osobowy komitet strajkowy. Władza jakoby zwróciła się do stoczniowców o odroczenie strajku – chyba dla zyskania czasu na pertraktacje i rozmycie akcji strajkowej.

Na poniedziałek 18 bm. zapowiedziany jest jakoby strajk powszechny, jedni mówią, że w Gdańsku (Trójmieście), inni – że w całej Polsce.

Powiedziano mi, że dziś w dzienniku telewizyjnym (nie oglądałem go) podano wiadomość o strajku stoczniowym (przerwie w pracy) w Gdańsku i komunikacyjnym w Warszawie. Koniec blokady informacyjnej? Na pewno nie, bez wątpienia informacja będzie w możliwie największym stopniu ograniczona, ale jest to wielki wyłom, który może okazać się wyłomem potężnym. Zobaczmy, co jutro będzie w gdańskiej prasie.

15 sierpnia (piątek) 1980. Dziś od rana strajk komunikacji miejskiej, tramwajów i autobusów. Niejasna dla mnie sytuacja elektrycznej kolei miejskiej. Brak chleba, zapewne z braku dowozu mąki do piekarni. Przed sklepami z pieczywem wielkie ogony czekające na dostawę.

Dziś w „Dzienniku Bałtyckim” i „Głosie Wybrzeża” jednobrzmiące noty niepodpisane pt. *Zakłócenia w rytmie pracy*, gdzie mowa o tym, że takie „przerwy” wystąpiły „także na wydzielach Stoczni Gdańskiej”, i komentarz, że „napawają troską, utrudniają bowiem i tak już niełatwą sytuację gospodarczą” itd., że „forum dyskusji o usprawnieniach w gospodarce (...) powinny stanowić i w wielu zakładach stanowią zebrania kolektywów pracowniczych, KSR [Konferencje Samorządu Robotniczego], zebrania organizacji partyjnych”.

Między 13.00 i 14.00 byłem przy Stoczni Gdańskiej pod bramami nr 1 (Lisia Grobla) i nr 2 (Doki). Pod tą drugą spotkałem dziennikarza Edmunda Szczesiaka. Tłum strajku-

LECH BĄDKOWSKI

Lech Bądkowski (1920–1984) – pisarz i dziennikarz, tłumacz z języka kaszubskiego. Żołnierz kampanii wrześniowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w 1946 r. wrócił do Polski. Od 1953 r. członek Związku Literatów Polskich, 1957–1966 prezes Oddziału Gdańskiego ZLP, 1980–1983 członek Zarządu Głównego. W 1956 r. współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubskiego (Kaszubsko-Pomorskiego). W sierpniu 1980 r. członek prezydium i rzecznik prasowy Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, następnie MKZ NSZZ Solidarność w Gdańsku. Redaktor dodatku „Samorządność” w „Dzienniku Bałtyckim”, wiosną 1981 r. przewodniczący Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja w Gdańsku.

¹ Pierwodruk: L. Bądkowski, *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17 (red.).

jących robotników za bramami, od strony miasta – przechodniów. Podawano paczki z żywnością. Nigdzie ani jednego policjanta czy wozu policyjnego. Przy bramach straż robotnicza z czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Na sztachetach wiązanki kwiatów, przy bramie chorągiew biało-czerwona. Co chwila przez głośniki podawano wewnętrzne komunikaty. M.in. przypomniano, że stocznię mogą opuszczać tylko kobiety.

Atmosfera zupełnie swobodna, a przy tym ład i spokój zachowane. Krążą wieści, że władza – w osobie dyrektora naczelnego Stoczni Gdańskiej Klemensa Gniecha – zgodziła się na część żądań, więc podwyżkę płac jakoby o 1200 zł (żądania są wyższe i obejmują zwiększenie dodatków rodzinnych do poziomu polacji i безпеki), powrotu do pracy robotników zwolnionych z przyczyn politycznych od 1976 r., budowy pomnika stoczniovców poległych w grudniu 1970. Strajkujący jakoby domagają się przyjazdu kogoś spośród naczelnych władz partii. Pogłoski, że ma przyjechać Gierek, w co nie wierzę. Także pogłoski o strajku powszechnym 18 bm. bez precyzowania: w Gdańsku, w Trójmieście czy w Polsce.

W południowym dzienniku radiowym warszawskim podano o powrocie Gierka z urlopu w Związku Radzieckim. Nic o sytuacji wewnętrznej.

O 18.00 w kościele Najświętszej Maryi Panny msza z okazji Wniebowzięcia NMPanny. Kazanie wygłosił ordynariusz gdański x. Lech Kaczmarek, religijno-dewocyjne, ani słowa o 60 rocznicy zwycięstwa pod Warszawą i sytuacji w mieście i w Polsce. Zresztą w kościele dużo wolnego miejsca, mimo pompy liturgicznej.

Wieczorem z Zosią u Antków Faców. Byli też Janina i Wiktor Woroszyłscy oraz Stach Załuski. Antek w stoczni, razem z załogą. Rozmawialiśmy z nim telefonicznie.

Przemówienie telewizyjne premiera Babiucha. Wygłoszone bardzo spokojnie i w sumie bardzo złe. Same ogólniki plus drętwa mowa oraz wzmianka o (cytuję z pamięci) „naszych przyjaciółach”, którzy „mają nadzieję, że sami rozwiążemy nasze kłopoty”. Powiedział, że obecne ceny mięsa zostaną utrzyma-

ne i nie obiecywał podwyżek płac. Oświadczył, że osiągnęliśmy pułap pożyczek zagranicznych, którego przekroczyć już nie możemy; ale i on nie powiedział, ile konkretnie nasze długi wynoszą. Pogrożek w przemówieniu nie było. Po dawnemu słowo „strajk” partyjnemu dygnitarzowi nie przechodzi przez usta. Babiuch nie sprawia wrażenia polityka, który by potrafił skutecznie odwołać się do społeczeństwa; zresztą który z nich sprawia takie wrażenie?

Po 22.00 pojechaliśmy wszyscy do stoczni. Majka zawiozła Antkowi sweter itd. Strajk trwa.

O ile rozumiem, na czoło komitetu strajkowego wysunął się Lech Wałęsa. Aktywna także Anna Walentynowicz. Dziś w stoczni byli i przemawiali do robotników Dariusz Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski. Ocena przemówień podobno dobra.

Wczoraj szukał mnie telefonicznie Aleksander Hall, ale nie spotkaliśmy się.

Dziwne, że sklepy monopolowe otwarte. W grudniu 1970 były zamknięte i w lokalach nie sprzedawano alkoholu. Tak powinno być też teraz. Zresztą pijanych nie widać.

Po rozmowie z Antkiem przy bramie nr 3 poszliśmy pod bramę nr 2, główną. Sytuacja ta sama, tylko dużo więcej ludzi. I tu, i tam rozmowy przez żelazne płotnice; bramy zamknięte.

W drodze powrotnej do dworca Gdańsk Główny odprowadziłem z Zosią resztę uczestników rekonesansu. W okolicach dworca pokazała się jedna nysa policyjna i na Tkackiej patrol dwóch policjantów. Cisza, spokój. Pod stoczną Wiktor zrobił nader trafną uwagę, że policja okazała się całkiem zbędna, ludzie umieją zachować porządek także w tak napiętej sytuacji (myślę, że właśnie w tak napiętej sytuacji, póki nie ma policyjnej prowokacji). Zawsze utrzymywałem, że społeczeństwo okaże rozwagę i dyscyplinę, jeżeli tylko będzie mogło się zorganizować bez przeszkód. Oczywiście proces reedukacji społeczeństwa na zasadach demokratycznych będzie długi i trudny.

O północy słuchałem jeszcze ostatniej wiadomości Wolnej Europy i o 1.00 BBC World Service (23.00 GMT). Londyn na pierwszym miejscu podał depeszę z Polski,

wysuwając na czoło strajk gdańskich stoczniowców. Według oceny warszawskiego korespondenta (BBC albo Reutera, nie pochwyliłem) „na wybrzeżu bałtyckim Polski” strajkuje około 50 tys. ludzi. Relacjonowano też przemówienie Babiucha. (Nazwisko speaker wymawiał całkiem poprawnie, tylko z akcentem na drugiej zgłosce). Z przemówienia uwypuklono brak obietnic szybkiej poprawy, utrzymanie cen i „nadzieje przyjaciół Polski”, że Polacy sami rozwiążą swoje problemy.

16 sierpnia (sobota) 1980. Dziś wyszedł „Głos Wybrzeża”, chociaż od kilku tygodni prasa ukazuje się tylko pięć razy w tygodniu i wczorajszy numer był datowany na piątek, sobotę i niedzielę. Dzisiejszy zawiera tekst przemówienia premiera Babiucha, skąd przepisuję dosłownie: „Świat przygląda się, jak radzimy sobie w chwilach trudnych. Mamy niezawodnych sojuszników, którzy martwią się również naszymi kłopotami, wierzą, że sami zdołamy im sprostać i życzą nam tego z całego serca”.

Poza tym dość obszerna informacja *Aktualna sytuacja w zakładach pracy Gdańska i Gdyni* (cały czas piszę o wydaniach gdańskich „Głosu Wybrzeża” i „Dziennika Bałtyckiego”, nie wiem, co jest w wydaniach pozagdańskich). Informacja jest względnie spokojna i rzeczowa, chociaż oczywiście stara się umniejszyć rozmiary konfliktu. Mówi się w niej już (i nareszcie) o postulatach „różnej treści społeczno-gospodarczej”. Słowo „polityczne” jeszcze nie przechodzi przez usta i ręce oficjalnych czynników. Jest też taki fragment:

„Czwartkowe wydarzenia w Stoczni Gdańskiej nie były odosobnione. Wystąpiły przerwy w pracy w kilkunastu zakładach Gdańska i Gdyni. Nie pojawiły się też na trasach autobusy WPK, stopniowo zjeżdżały do zajezdni tramwaje, które uprzednio wyjechały na miasto. Jednym z motywów tych zbiorowych decyzji był fakt, że stoczniowcy gdańscy, już obecnie zarabiający w odczuciu innych załóg dość dużo, domagają się istotnej podwyżki płac”.

Jeszcze wracam do mowy Babiucha. Może najbardziej charakterystyczny dla bezradności i, jak się

wyduje, bezprogramowości władzy jest fragment: „Zdaję sobie w pełni sprawę z tego, że społeczeństwo oczekuje na jasną odpowiedź, co zamierza uczynić rząd, aby wyprowadzić kraj z gospodarczych trudności i usunąć przyczyny napięć społecznych”.

Po czym następują ogólniki i zakłęcia. Brak natomiast tej „jasnej odpowiedzi”. Z rozmów wynika, że przemówienie Babiucha zostało przyjęte źle, może gorzej niż zasługiwało, uwzględniając oczywiście właściwą przywódcom komunistycznym treść i formę publicznych wystąpień, z reguły pustawych lub całkiem pustych, wielostownych, umownych, asekuranckich, unikających konkretów. Kolega przypomniał mi dowcip z czerwca 1976 r.: Co słychać w Warszawie? Głośny śmiech Gomułki.

Po południu wiadomość, że w Stoczni Gdańskiej osiągnięto porozumienie między komitetami strajkowymi i dyrekcją; jednocześnie informacja, że część robotników kontynuuje strajk i że „coś się dzieje” przy bramie głównej. Poszliśmy tam, Stach Załuski i ja. Istotnie coś się działo. Przed bramą tłum kilkuset osób (500 do 700), gdzieś za bramą przemówienia dalej strajkujących, podawane przez głośniki. Poznałem głos Bogdana Borusewicza, mówił, żeby się nie bać, że to policja boi się podejmować akcję. Potem przemawiał ktoś ze Stoczni Północnej, apelując o solidarność robotników Stoczni Gdańskiej z robotnikami Stoczni Północnej.

Apel do ludzi zza bramy o dostarczenie żywności. Informacja, że jutro o 9.00 odbędzie się msza przy tej bramie.

Sytuacja niejasna. Jakoby większość komitetu strajkowego z Lechem Wałęsą na czele zgodziła się na porozumienie z władzą, mniejszość – nie. Nie jest to dobry bieg wydarzeń. Niedobre także to, że jedni strajk kończą, inni kontynuują lub zaczynają. Dziś np. stała Państwowa Komunikacja Samochodowa. Poszliśmy jeszcze ze Stachem pod Elmor nad Motławą, tam strajk trwał, zresztą zupełnie spokojnie.

Telefony Trójmiasta odcięte od kraju. Próbowiałem dzwonić do Warszawy, Krakowa, Torunia, Gliwic – aparat głuchy. Rozmawiałem telefonicznie ze Zbyszkciem Sz. w Gdyni. Tam też strajki w Stoczni

Gdyńskiej i innych zakładach, komunikacja miejska stoi. I w Gdańsku, i w Gdyni kolejki przed piekarniami. Czeką się na dostawę godzinami.

Jarmark Dominikański robi bokami. Małe zainteresowanie, słabe obroty. Ale wszędzie spokój. W ogóle nie widać pijanych.

Wolna Europa podała wieczorem, że w Warszawie jakoby nie sprzedaje się biletów lotniczych i kolejowych do Gdańska. Do Warszawy podobno przybyła 7-osobowa delegacja Stoczni Gdańskiej.

17 sierpnia (niedziela) 1980. Godz. 8.10. Właśnie słuchałem dziennika BBC (World Service). Na pierwszym miejscu podali, że wiadomości o sytuacji w Gdańsku, Gdyni i Sopocie są pogmatwane (*confusing*) i sprzeczne, ale ogólnie różne strajki trwają i życie w Trójmieście jest bardzo utrudnione. Podobno w Stoczni Gdańskiej strajk wczoraj przerwano na cztery godziny, po czym go podjęto. Po dzienniku były komentarze, znów na pierwszym miejscu ich korespondenta w Warszawie, który poszerzał te informacje i mówił o komunikacyjnej blokadzie Gdańska.

Istotnie, jak podkreślał WE, Polska i obecnie zwłaszcza Gdańsk znajdują się w centrum uwagi w Europie.

Za chwilę wychodzę pod Stocznnię Gdańską.

Godz. 11.25. Właśnie wróciłem spod głównej bramy Stoczni Gdańskiej, gdzie się znalazłem przed 9.00. Ilu stoczniowców za bramą – nie wiem, ludzi z miasta przed bramą z początku około tysiąca, potem tłum rósł i trudno go było ogarnąć wśród drzew, wykopów fundamentowych, płotów; mogło być 3–5 tysięcy. Gdy podchodziłem, słyszałem już głos przez głośnik; okazało się później, że mówił proboszcz parafii św. Brygidy, do której należy obszar przystoczniowy, ks. Jankowski. Brama udekorowana chorągiewkami biało-czerwonymi i jedną w poziome pasy: biały-niebieski-biały (Stoczni Gdańskiej?), kwiatami i obrazami, patrząc od lewej: Matki Boskiej, Jana Pawła II, Matki Boskiej Częstochowskiej, przy czym ten ostatni, w dekoracyjnych ramkach, zawieszony był na czas mszy, potem go zdjęto. U bramy wznosił się nad nią krzyż drewniany około czterometrowy.

Ksiądz zapowiedział, że po mszy ten krzyż zostanie

przeniesiony na miejsce tuż przed płotem zewnętrznym stoczni, gdzie ma stać pomnik poległych w 1970 r. Potem zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże, coś Polskę”. Refren „Boże, coś Polskę” wszyscy już śpiewają „ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”.

Zaczął się mszał z kazaniem, które trwało trochę długo. Niemal całe ksiądz poświęcił pracy, bez której człowiek nie może żyć, ale musi wykonywać ją w godnych warunkach. Na wstępie powiedział, że tę mszę połową odprawia na polecenie biskupa ordynariusza gdańskiego. Na zakończenie wezwał do rozchodzenia się w spokoju.

Po mszy krzyż rzeczywiście przeniesiono wśród oklasków na wybrane miejsce, znów odśpiewano hymn narodowy i „Boże, coś Polskę”, spod krzyża, podniesiony na rękach, przemówił jakiś mężczyzna, nie wiem kto i nie słyszałem słów, bo stałem zbyt daleko. Krzyż wpuszczono w beton. Podano komunikat, że żądania robotników Stoczni Gdańskiej zostały spełnione i że trwa strajk solidarnościowy, a będą spełnione żądania innych strajkujących zakładów. Oświadczono też, że w Stoczni Gdańskiej powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Z dachu portierni ekipa telewizyjna, niewątpliwie zagraniczna, filmowała tłum robotników strajkujących i tłum przed bramą. W pobliskim gmachu mieszkalnym, zajęтым przez radzieckich specjalistów z rodzinami, zaledwie parę głów. Ale podobno ktoś stamtąd chciał robić zdjęcia (zresztą z tyłu), podniosły się okrzyki protestu i wzniosły zaciśnięte pięści; okno zamknięto. Mógł to być także jakiś zwykły Rosjanin, który chciał zdjąć dla siebie i bliskich znajomych.

Nigdzie ani jednego policjanta mundurowego (na pewno byli ubecy) i dowodnie okazuje się, że w podobnych sytuacjach, gdzie się tysiącami zbierają ludzie świadomi, policjanci w ogóle nie są potrzebni, ci policjanci, mimo napięcia. Ktoś w tłumie zastrąbił, przygodni mężczyźni go wynieśli. Niech tylko nie będzie prowokacji.

Dzisiejsza manifestacja miała charakter już niemal wyłącznie patriotyczny. Żądania ekonomiczne zesły

na drugi plan. Sądzę, że gdyby nastąpiły istotne zmiany polityczne w kierunku demokratycznym, z rzeczywistym uczestnictwem społeczeństwa w sprawowaniu władzy w państwie, żądania płacowe dałoby się zmniejszyć i również dałoby się spowodować Polaków do prawdziwego zwiększenia wysiłku pracy.

Środki finansowe można zaoszczędzić na przykład w trzech dziedzinach: bezpieczeństwa, pomoc dla coraz to innych tak zwanych sił postępowych za granicą, nadmierne zbrojenia; poza tym, oczywiście, rozbuchana administracja i propaganda.

Czy jest to możliwe? Chyba nie bez swoistej „finlandyzacji” Polski.

Godz. 22.00. Stach Załuski i ja o 17.30 poszliśmy do Stoczni Gdańskiej, do środka. Pertraktacje przy bramie głównej (nr 2) nie trwały długo, obejrzano nasze legitymacje Związku Literatów Polskich i młody stoczniowiec zaprowadził nas do pomieszczeń komitetu strajkowego, który zajął budynek BHP. Rozmawialiśmy tam z kilku osobami, najwięcej z Bogdanem Borusewiczem. Lech Wałęsa, główna sprężyna komitetu, spał przemęczony dniami i nocami strajku. W fotelu zwinęła się też do spania Anna Walentynowicz, zamieniliśmy z nią ledwo kilka słów. Bogdan Borusewicz również był bardzo zmęczony, ale wytrzymał z nami przez większą część półtorgodzinnego pobytu, co prawda często odrywany do spraw bieżących.

Wyjaśniła się sprawa wczorajszego zamieszania. W komitecie strajkowym była spora liczba delegatów wydziałów, którzy przychyliłi się do zakończenia strajku. Pod ich naciskiem Wałęsa ustąpił i ogłosił koniec strajku. Później perswazje pozostałych członków komitetu oraz przedstawicieli innych zakładów, które czuły się opuszczone przez robotników Stoczni Gdańskiej, spowodowały zmianę jego stanowiska. Bogdan B. oceniał, że w Stoczni Gdańskiej pozostało dwa do trzech tysięcy robotników. Podobno dyrekcje na przykład Stoczni Gdańskiej i Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego początkowo wcale nie chciały rozmawiać z załogami. Chodziło o likwidację strajku w Stoczni Gdańskiej, wtedy łatwiej byłoby załatwić się z innymi. Później zaś Stocznia

Gdyńska z kolei nie chciała już rozmawiać z dyrekcją i żądała przybycia przedstawicieli rządu z Warszawy.

Sprawa mszy miała wyglądać tak. Komitet zwrócił się do proboszcza parafii św. Brygidy o tę mszę w niedzielę. Ksiądz Jankowski się zgodził, ale uzależnił jej odprawienie od zgody ordynariusza gdańskiego biskupa Kaczmarska. Ten zaś z kolei uzależnił swą sankcję od zezwolenia wojewody gdańskiego Jerzego Kołodziejskiego. Wobec tego do wojewody udała się delegacja komitetu strajkowego. Ten zaś bardzo chętnie przystał na żądanie strajkujących (pewnie zadowolony, że tylko tyle) i zadzwonił do biskupa, że nie ma nic przeciwko.

Jutro o 6.00, gdy zjedzie tłum robotników do pracy, nastąpi decydująca chwila w Stoczni Gdańskiej. Członkowie komitetu są zdania, że przeważająca część załogi postanowi kontynuować strajk solidarnościowo.

Zdażyłem wrócić ze stoczni na telewizyjne przemówienie Tadeusza Fiszbacha, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego [PZPR] w Gdańsku, członka Komitetu Centralnego, posła na sejm, w programie lokalnym. Było ono puste, zawierało same apele.

W dzienniku telewizyjnym podano wiadomość o powołaniu przez Biuro Polityczne KC i rząd komisji dla „rozpatrzenia postulatów załóg i problemów Wybrzeża Gdańskiego”. Na jej czele stanął zastępca członka Biura Politycznego i wicepremier Tadeusz Pyka. W komitecie strajkowym w stoczni mówiono już o przyjeździe do Gdańska komisji wysokiego szczebla następnego dnia rano.

W stoczni spotkałem dziennikarza z holenderskiej „Handelsblad”. Robił zdjęcia śpiącej Anny Walentynowicz i szereg innych, ilustrujących atmosferę. Pokazywał mi swoją gazetę z soboty (chyba przywiózł ją ze sobą) z wiadomościami z Gdańska na czołowym miejscu.

W stoczni widziałem szereg młodych działaczy gdańskich ośrodków niezależnych. Większość nie wchodzi w skład komitetu strajkowego, przebywa tu solidarnościowo, dla więzi młodej inteligencji z robotnikami.

W Komitecie improwizacja, odnosiłem wrażenie chaosu, zresztą nie do uniknięcia w okolicznościach, w jakich strajk powstawał, bez możliwości dostatecznego przygotowania organizacyjnego całości.

18 sierpnia (poniedziałek) 1980. O godz. 10.40 przybył do mnie Zbyszek Szymański, przyniósł ulotkę rozrzucałą po mieście przeciw strajkowi, podpisaną przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu. Ktoś sobie przypomniał, że takie ciało rzekomo istnieje.

Około 11.40 przybył Krzysztof Wyszowski w poszukiwaniu maszyny do pisania.

Około 17.00 informacja prywatna o rzekomych przygotowaniach władz do mocnego wkroczenia w nocy z dziś na jutro. Podobno na obrzeżach miasta grupowane są siły policji i wojska.

Kolej elektryczna między Gdańskiem a Wrzeszczem nie chodzi. Blokada śródmieścia (zespołu stoczni gdańskich) jako wstęp do ostrej akcji?

Sklepy alkoholowe nareszcie zamknięte. Powinno to było nastąpić trzy dni wcześniej. Napis na nich: „z powodu braku personelu”.

Godz. 23.25. W telewizji o 20.05 wystąpił Gierek. Ogólne wrażenie: mówił lepiej niż Babiuch, w sumie jednak dialog głuchych i zabawa pozorami trwa. Jutro w gazecie będzie tekst, tu tylko notuję garść wrażeń.

Przyznał, że obok trudności obiektywnych wystąpiły błędy w polityce gospodarczej. Coś opowiadał o konsekwentnym realizowaniu uchwał VI zjazdu partii (czy o powrocie do nich) i że uchwały VIII zjazdu były właśnie krokiem w tym kierunku. Rzecz w tym, że prócz partyjnych cadyków nikt nie pamięta, jakie były uchwały tego czy innego zjazdu i nikogo to nie obchodzi. Oni żyją złudzeniami.

Rozumie zmęczenie ludzi ogonkami, wzrostem kosztów utrzymania, różnymi trudnościami, ale strajki nic nie poprawiają itd. Jedyna droga: lepsze gospodarowanie, lepsza praca itd., co słyszymy, jak dawno PRL istnieje.

Biuro Polityczne podjęło decyzje: 1) przeprowadzić rzetelną analizę zmian w kosztach utrzymania ludności; będą podwyżki płac itd., ale zorganizowane

(więc nie wymuszone), 2) do jesieni 1981 zamrozić obecne ceny mięsa i wyrobów mięsnych, 3) zamrozić ceny podstawowych artykułów; lista tych artykułów będzie ustalona, 4) od 1981 stopniowa podwyżka dodatków na dzieci.

Trudności zaopatrzeniowe będą nadal, ale nastąpi dodatkowy import mięsa. Rozsądna centralizacja i znaczne rozszerzenie uprawnień władz lokalnych. PRL będzie nadal konsekwentnie wypełniała zobowiązania międzynarodowe.

Dyskusja, dialog, kompromis, porozumienie – tak. Ale na Wybrzeżu Gdańskim niebezpieczne zjawisko politycznego wykorzystywania przerwy w pracy przez grupy anarchiczne. Żadne działania godzące w ustrój PRL (tu mówił grzmiąco) „nie mogą być tolerowane”. Z takimi tendencjami żadnych kompromisów. Ustrój socjalistyczny jest nierozzerwalnie związany z polską racją stanu. Układ Europy wyłoniony po II wojnie światowej jest trwały.

Nasze życie cechuje tolerancja i otwarcie na świat. Coraz lepsze stosunki państwa z Kościołem. Są siły wrogie itd. Pilna potrzeba poszerzenia demokracji robotniczej. Będą popierane samodzielność i inicjatywa organizacji społecznych. Prawo musi być bezwzględnie przestrzegane przez wszystkich i wobec wszystkich (że niby taka praworządność). „W obliczu poważnej sytuacji kraju” – tu do towarzyszy, do „całej naszej partii” – jednolite działanie, jedność partii.

Wolna Europa donosi, że wizyta Gierka w RFN, która miała się zacząć 20 bm., została odwołana. Ma on jednak tam się udać przed jesiennymi wyborami w RFN.

19 sierpnia (wtorek) 1980. Wczoraj odbyło się plenum KW PZPR w Gdańsku. Uczestniczyli Henryk Jabłoński, Stanisław Kania (sekretarz KC) i wicepremier Tadeusz Pyka, który przewodniczył komisji partyjno-rządowej dla spraw Wybrzeża Gdańskiego. Przytomne przemówienie wygłosił Tadeusz Fiszbach, tutejszy I sekretarz. Podobno admirał [Ludwik] Janczyszyn miał dać do zrozumienia, że wojsko (marynarka) nie pójdzie przeciw społeczeństwu.

Stach Załuski był w Stoczni Gdyńskiej. Ograniczono sprzedaż benzyny, to jest dla wozów z rejestracją

gdańską całkiem wstrzymano, z wyjątkami. Niedaleko Stoczni Gdańskiej widziałem ciężarówkę z napisem „zaopatrzenie szpitali”; mimo strajku powszechnego i unieruchomienia transportu wozy specjalnego przeznaczenia mają spełniać swe obowiązki, tak zarządził Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (powstał 16 sierpnia).

Ogłoszono, że rozpoczęcie roku szkolnego w szkołach podstawowych woj. gdańskiego zostaje wstrzymane do podania nowego terminu.

Wiadomość, że podobno drukarze przyłączyli się do strajku.

Rozmowa z Aleksandrem Hallem, Dariuszem Kobzdejem i gościem z Wrocławia (moczulskoidem, członkiem Konfederacji Polski Niepodległej). Pytają o ocenę sytuacji i prawdopodobne poczynania władz. Mówię, że w końcu wszystko jest możliwe, bo chyba nikt już nie kontroluje sytuacji, sądzę jednak, że strajkujący nie popadną w ekstremizm, a władza w obłęd. Nadal krążą pogłoski o skupianiu wojska i MO wokół Gdańska.

Powstała inicjatywa zwołania zebrania Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich dla zajęcia stanowiska wobec wydarzeń. Od 18.20 spotkanie na Długiej. Są: Stach Załuski, Wojciech Kiedrowski, Szczepan Lewna, S. i S.K., Majka oraz z Warszawy (przebywający na wypoczynku w Sopocie) Wiktor Woroszyński i Julian Strykowski.

Ulotki z samolotu z wezwaniem do spokoju podpisane przez prezydentów Trójmiasta.

Z trudem znajduję czas na robienie najwęższych zapisów.

20 sierpnia (środa) 1980. Gazety są, ale w ograniczonej ilości, część kiosków ich nie otrzymuje; albo jeszcze zmniejszony nakład, albo brak transportu.

Podobno strajk w Instytucie Maszyn Przepływowych PAN i jakieś oświadczenie pracowników naukowych i badawczych.

Pratut ks. Hilary Jastak od Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni odprawił w niedzielę mszę dla strajkujących stoczniowców gdyńskich, bardzo uroczystą. Według „Strajkowego Biuletynu Informacyj-

nego”, drukowanego przez Wolną Drukarnię Stoczni Gdynia, w kazaniu powiedział m.in.:

„Mszą dzisiaj służbę Bożą dopełniamy w przedziwnych okolicznościach – na zwykłym, prostym stole ofiarnym u bramy Stoczni Gdańskiej. (...) Uważam sobie za łaskę Opatrzności Boskiej, że mogę dzisiaj sprawować Ofiarę Najświętszą wśród was, ukochani bracia i siostry, którzy tak rozważnie, dostojnie i spokojnie bronicie prawdy i niezbywalnego prawa człowieka – o czym głosił Ojciec św. Jan Paweł II w Warszawie pod krzyżem na placu Zwycięstwa w roku ubiegłym w czasie swojej pielgrzymki w ojczyźnie. Za chwilę usłyszycie teksty Pisma św. przeznaczone na dzisiaj niedzielę. Mówią one nam, że ludzie, którzy służą prawdzie, narażeni są na prześladowania. (...) W moim przekonaniu kapłańskim wasza formacja duchowa jest w tej sytuacji tak gorąca i dostojna, że możecie po spowiedzi powszechnej przystąpić do Stołu Pańskiego. Jeżeli zaś ktoś będzie miał wątpliwości, może potem odbyć spowiedź indywidualną w kościele ze swoich grzechów”.

Dziś otrzymałem listę żądań strajkujących, składającą się z 21 punktów. Otrzymałem też na dziś datowane „Oświadczenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego” z siedzibą w Stoczni Gdańskiej, przepisuję:

„W poniedziałek dn. 18 sierpnia 1980 r. do MKS dołączyło ponad 120 nowych zakładów i przedsiębiorstw. Obecnie MKS reprezentuje 260 zakładów i liczba ta wciąż wzrasta. Zasięg działania MKS wyszedł już poza teren Trójmiasta i obejmuje również zakłady Pruszcza Gdańskiego, Starogardu Gdańskiego, Elbląga i Tczewa. We wszystkich prawie zakładach trwa strajk okupacyjny. Wyjątek stanowią te przedsiębiorstwa, których funkcjonowanie jest społecznie niezbędne. W szczególności MKS zabezpiecza pracę służby zdrowia, wodociągów, gazowni oraz przedsiębiorstw wytwarzających żywność.

Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy pierwszym autentycznym i wolnym przedstawicielstwem rzesz pracowniczych w naszym kraju. Nakłada to na nas wielką odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa. Naszym głównym celem jest utworzenie Wolnych Związków Zawodowych, niezależnych od

PZPR i pracodawców, bowiem tylko wówczas prawa i interesy pracowników mogą być skutecznie broniące. Dopóki nie będziemy mieli Wolnych Związków Zawodowych, jedyną metodą obrony naszych interesów pozostanie strajk, a jest to najbardziej kosztowna społecznie forma pertraktacji. (...)

Pierwszym krokiem na drodze do powstania Wolnych Związków Zawodowych jest oficjalne uznanie przez władze centralne Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego poprzez przybycie władz do Stoczni Gdańskiej i podjęcie z nami pertraktacji. (...)

Oczekujemy więc na przyjazd władz centralnych. Każdy dzień zwłoki będzie dowodem, że władza nie chce przyznać prawa do autentycznego przedstawicielstwa ludziom pracy w Polsce. W imieniu reprezentowanych załóg oświadczamy, że pragniemy jak najszybciej podjąć pracę, ale jako pełnoprawni obywatele będący rzeczywistymi współgospodarzami zakładów pracy. Każdy dzień zwłoki to miliardowe straty dla naszej gospodarki ogarniętej kryzysem z winy kierownictwa. (...) Apelujemy jeszcze raz o rozważę i odpowiedzialność”.

Wspólnie ze Stachem Załuskim przygotowałem tekst projektu apelu literatów gdańskich.

21 sierpnia (czwartek) 1980. Godz. 6.45. Od wczoraj chmurno i po południu trochę popadał deszcz. Dziś rano znów chmurny. Dla strajkujących jest to bardzo niekorzystne, rośnie zmęczenie fizyczne i zwłaszcza psychiczne. Ja też zaczynam odczuwać zmęczenie z powodu niedospania.

W nocy wiadomości radiowe ze świata. Oświadczenia polityków, bardzo powściągliwe; prawdopodobnie ze strony Zachodu czynione są naciski kanałami dyplomatycznymi na władze PRL i ZSRR o maksymalny umiar. Podobno władze NRD i Czechosłowacji z kolei naciskają na władze PRL o zdecydowane działanie przeciw strajkującym z obawy przed wpływem na ich społeczeństwa.

Strajki w Starogardzie, Tczewie, Kartuzach, Pucku. Co w Nowej Hucie?

Dziennik radiowy warszawski o 7.05. W Gdańsku Pyka rozmawia z poszczególnymi komitetami

strajkowymi. Wobec korowców nie będzie ustępstw. W Szczecinie strajk trwa. Głosy z Zachodu. Stabilna Polska „wspólnym interesem Wschodu i Zachodu” – bodaj tak.

Godz. 8.30. Przed chwilą rozmawiałem z kioskarzem, około trzydziestki, z umiarkowaną brodą... Dziennik radiowy: elementy antysocjalistyczne w Trójmieście utrudniają rozmowy z załogami; w Elblągu stanęła komunikacja miejska; rzecznik Departamentu Stanu USA powiedział, że obecne trudności Polski są sprawą społeczeństwa polskiego i rządu; kanclerz Schmidt na łamach „Frankfurter Rundschau” oświadczył, że rząd RFN i rządy innych państw zachodnich są głęboko zainteresowane rozwiązaniem problemów wewnętrznych (lub podobnie) Polski i że trudności gospodarcze Polski zostały „w większości” spowodowane „niestęchającymi trudnościami” gospodarki światowej. Relacje dziennika podane spokojnie, nawet fragment o „elementach antysocjalistycznych” dość umiarkowany w treści i tonie.

Wczoraj rozpoczął się w Sopocie festiwal piosenkarzy Interwizji! Taka malutka bomba informacyjna. Pomysł żdziebko surrealistyczny, obliczony najpewniej na okazanie zupełnego spokoju; *business as usual* – według hasła w Wielkiej Brytanii czasu wojny. Swoją drogą podziwiam w tym miejscu władzę.

Wracając do kioskarza... Powiedział, że był w Stoczni Gdańskiej, bodaj dziś. Stoczniovcy są „kłębkami nerwów”, ale walczą o przetrzymanie. Jest wśród nich kilku takich, co gotowi są zginąć, żeby inni zwyciężyli. Powiedział – mówiono o tym w stoczni – że w 1970 r. „Moczar, Kliszko chcieli zrównać Stocznię Gdańską z ziemią”, bo „Polska dość bogata i wybuduje nową”. Gazety wyszły, ale z powodu braku transportu roznoszone są ręcznie do kiosków najbliższych drukarni, dalsze dotąd ich nie otrzymały. Ja też nie dostałem.

22 sierpnia (piątek) 1980. Godz. 10.45, Targ Rybny. Wczoraj, przygotowawszy ostatecznie projekt oświadczenia grona literatów, poszedłem na spotkanie w naszym klubie przy Mariackiej. (Zapomniałem odnotować, że poprzedniego dnia w siedem osób

omówiliśmy projekt). Większość obecnych poparła projekt. Byli też przeciwni. Jacek Kotlica powiedział, że pisarze nigdy nie zabierali głosu w konkretnych sprawach politycznych; jest przeciw nowym związkom zawodowym; niektóre twierdzenia oświadczenia przeczą sobie; ten dokument nie uspokoi strajkujących, lecz rozdrażni. Edmund Kosiarz utrzymywał, że postulaty polityczne strajkujących nie są wysuwane przez nich, lecz przez innych ludzi, również przybyłych spoza Wybrzeża; pod oświadczeniem nie podpisze się, bo ono dzieli, a nie łączy. Podobnie mówił Lesław Furmaga. Wszyscy trzej partyjni.

Stach Dąbrowski, który wiele myśli włożył w projekt, i ja odeszliśmy, aby nadać mu ostateczne brzmienie. Podpisali się pod nim tego dnia (w kolejności): Lech Bądkowski, Stanisław Załuski, Stanisław Dąbrowski, Zbigniew Jankowski, Mieczysław Czychowski, Kazimierz Nowosielski, Mirosław Steciewicz, Bolestaw Fac, Zbigniew Szymański, Teresa Ferenc, Zbigniew Żakiewicz, Maria Boduszyńska-Borowikowa oraz z Koła Młodych: Bożena Ptak, Grzegorz Boros, Stanisław Rosiak, Władysław Zawistowski, Zbigniew Joachimiak, Marek Bieńkowski, Andrzej Dorniak, Marian Terlecki, Stanisław Esden-Tempski, Maciej Krański, Aleksander Jurewicz, Waldemar Chyliński, L. Kopeć, Andrzej Grzyb, Jerzy Henryk Kamrowski, Krzysztof Kasprzyk, Ludwika Topp, Selim Chazbi-jewicz.

Stach Załuski zawiózł jeden egzemplarz do KW PZPR (dla Komisji Rządowej), drugi dał Wiktorowi Woroszyłskiemu, który następnego dnia miał jechać do Warszawy, celem dostarczenia tekstu Prezydium ZG ZLP (telekomunikacja była już zablokowana), a my – w tym gronie Stanisław Dąbrowski, Zbigniew Szymański, Kazimierz Nowosielski, Mieczysław Czychowski – poszliśmy do Stoczni Gdańskiej.

Przez bramę główną i do sali konferencyjnej dostaliśmy się bez przepustek, tylko na legitymacje ZLP. W sali konferencyjnej, gdzie obradowały setki delegatów, od razu poproszono nas na podium i Lech Wałęsa, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, podał mi mikrofon, abym odczytał nasze oświadczenie.

Było ono kilkakrotnie przerywane oklaskami, po odczytaniu delegaci urządzili owację i odśpiewali „Sto lat” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wałęsa zaproponował dokooptowanie mnie do Prezydium MKS-u jako przedstawiciela literatów. Zostało to przyjęte przez aklamację.

Tak gorące i spontaniczne powitanie naszej grupy było dla nas, a w każdym razie dla mnie, pięknym zaskoczeniem. Reakcję delegatów tłumaczę sobie tym, że byli już zmęczeni oczekiwaniem na pozytywną decyzję Komisji Rządowej i nawiązanie przez nią rozmów z MKS-em, toteż fakt poparcia ich przez grono pisarzy i dołączenie do nich miał dla nich duże znaczenie.

Początkowo nie wiedziałem, co konkretnie mam robić. Siedziałem za stołem prezydialnym, mając za sobą i nieco w lewo posąg Lenina, któremu nikt żadnej krzywdy nie zrobił, tylko ktoś wsunął w lewą spuszczoną rękę pręt stalowy. Okazyjnie przewodniczyłem obradom i witałem nowe delegacje. Otrzymałem spis członków Prezydium według stanu na dzień 21 sierpnia 1980, który tu wiernie przepisuję:

Lista członków Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego:

1. Lech Wałęsa – Stocznia Gdańska – Zremb – Elektromontaż – elektryk,
2. Joanna Duda-Gwiazda – Ceto – technik okrętowy, inżynier,
3. Bogdan Lis – Elmor – pracownik fizyczny
4. Anna Walentynowicz – Stocznia Gdańska – spawacz,
5. Florian Wiśniewski – Elektromontaż – elektryk,
6. Lech Jendruszewski – Stocznia Komuny Paryskiej – monter,
7. Stefan Izdebski – Zarząd Portu Gdynia,
8. Henryka Krzywonos – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne – motorniczy,
9. Tadeusz Stanny – Rafineria – technik chemik,
10. Stefan Lewandowski – Port Gdański,
11. Lech Sobiszek – Siarkopol – ślusarz,
12. Józef Przybylski – Budimor – ślusarz,
13. Zdzisław Kobyliński – PKS Oddział Gdańsk – magazynier,

14. Andrzej Gwiazda – Elmor – inżynier,
 15. Jerzy Sikorski – Stocznia Remontowa – monter,
 16. Jerzy Kmiecik – Stocznia Północna – kadłubowiec oraz

17. Wojciech Gruszewski – Politechnika Gdańska,
 18. Lech Bądkowski – literat.

Tego dnia na zlecenie Prezydium opracowałem i przekazałem delegatom oraz prasie komunikat o takim brzmieniu:

„22 VIII 1980, godz. 23.50. Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podaje do wiadomości:

Dnia 22 bm. w godzinach wieczornych delegacja Prezydium MKS udała się do przewodniczącego Komisji Rządowej, ob. wiceprezesa Rady Ministrów Mieczysława Jagielskiego i doręczyła mu oświadczenie treści następującej:

»Międzyzakładowy Komitet Strajkowy raz jeszcze powiadamia delegację rządową pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów, że jest gotów do podjęcia rozmów na temat postulatów ujętych w naszej 21-punktowej liście – mogących doprowadzić do zakończenia strajku«.

Obywatel wiceprezes Rady Ministrów przyjął delegację i na piśmie potwierdził odbiór oświadczenia Prezydium MKS”.

W skład delegacji weszli Wojciech Gruszewski, Józef Przybylski i Florian Wiśniewski.

Komunikat nasz proponowałem zakończyć zdaniem dodatkowym: „W odpowiedzi powiadomił on delegację, że w dniu 23 bm. zostanie ze strony delegacji rządowej nawiązana łączność z Prezydium MKS celem podjęcia rozmów wstępnych”. Zostało to odrzucone 18 głosami przeciw 5; argument: nie wiadomo jeszcze, czy łączność zostanie rzeczywiście nawiązana, lepiej na to poczekać.

23 sierpnia (sobota) 1980. Wobec faktów zatrzymań na mieście noc z wczoraj na dziś spędziłem w Stoczni Gdańskiej, spałem w sumie około godziny w noclegowni tamtejszej straży pożarnej. Po 6.00 wyszedłem do siebie na Targ Rybny ogolić się, wykapać, zmienić bieliznę. Dużo osób, zwłaszcza młodych działaczy ośrodków niezależnych, nocuje w stoczni.

Godz. 9.50. Otwarcie plenum delegatów MKS-u, przewodniczy Lech Wałęsa. Operatorzy telewizyjni i filmowi, fotoreporterzy, dziennikarze, tłum. Nadal wpływają pieniądze. Wczoraj było ok. 700 tys. zł.

Godz. 10.20. Prezydium zbiera się w małej sali, którą od sali delegatów oddziela hall.

Florian Wiśniewski relacjonuje rozmowę telefoniczną z wojewodą gdańskim, prof. Jerzym Kołodziejskim, który powiedział mu: „Nawiązuję z wami kontakt roboczy”. Chodzi o warunki spotkania z Komisją Rządową. Prezydium postanawia, że ja mam podjąć rozmowy wstępne z Kołodziejskim. Godzę się, ale żądam kogoś z Prezydium do współudziału. Dodano aż trzy osoby: Andrzeja Gwiazdę, Zdzisława Kobylńskiego i Bogdana Lisa.

Tego dnia do 10.50 na fundusz MKS-u wpłynęło ok. 1,5 mln zł.

Przybyli z Warszawy samochodem okrężną drogą Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Przyjęto ich bardzo życzliwie jako „ekspertów”, którzy będą pomagali Prezydium.

Uchwaliliśmy punkty dla naszej delegacji do rozmów z wojewodą Kołodziejskim (ma mu towarzyszyć dyrektor naczelny Stoczni Gdańskiej Klemens Gniech). Treść:

1. Odblokowanie telekomunikacji z całym krajem.
2. Bezpieczne poruszanie się strajkujących i osób towarzyszących po mieście.
3. Odblokowanie stacji CPN (przynajmniej dla kłuczowych przedsiębiorstw).
4. Możliwość dojechania do Gdańska ekspertów (listę ich zaproponował Tadeusz Mazowiecki).
5. Wystąpienie przedstawiciela Prezydium MKS-u w telewizji, ewentualnie podanie komunikatu w prasie i telewizji z wyraźnym wymienieniem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (chodzi o publiczne uznanie MKS-u).

6. Fakt podjęcia rozmów z Komisją Rządową nie oznacza przerwania strajku.

7. Zakończenie strajku ogłasza przewodniczący MKS-u Lech Wałęsa.

8. Odnośnie do uzgodnień techniczno-administracyjnych dalsze kwestie będą wnoszone w toku rozmowy z wojewodą.

Ponadto mam zażądać, aby Andrzej Kołodziej, przewodniczący komitetu strajkowego Stoczni Gdyńskiej, mógł dojechać do MKS-u, gdzie powinien być od kilku godzin. Żądamy także, aby rozmowy z Komisją Rządową były nadawane przez radiostację gdańską.

Ustaliliśmy, że rozmowę z wojewodą Kołodziejskim rozpoczniemy o godz. 14.00; przy bramie głównej powita go Lech Wałęsa.

O godz. 12.40 przemówił Tadeusz Mazowiecki, apelując o rozagę i solidarność. O godz. 12.45 Lech Bądkowski podał publicznie komunikat Prezydium MKS-u o powołaniu „komisji czterech” i o zaproszeniu wojewody Kołodziejskiego na godz. 14.00; zaproszenie zostało przyjęte.

Kołodziejski przybył punktualnie pod bramę główną, miał trudności z przejazdem przez tłum, który demonstrował niechęć. Od bramy szedł pieszo, poprzedzany przez tłum fotoreporterów i otaczany przez nas. Tu już było spokojnie, zaledwie kilka okrzyków pod adresem władzy.

Rozmowa zaczęła się o godz. 14.05. W imieniu Jagielskiego wojewoda oświadczył pełną gotowość do podjęcia rozmów na podstawie 21-punktowej listy żądań. Do spraw podanych powyżej Kołodziejski ustosunkował się następująco:

Ad 1. O 11.30 nastąpiło odblokowanie komunikacji ze Szczecinem. Dalsze odblokowywanie Gdańska będzie postępowało w miarę poprawy sytuacji w Gdańsku. Władza sama jest zainteresowana przywracaniem łączności, ponieważ skutek jej braku pojawił się chaos na rynku, panika żywnościowa, dramaty rodzinne (np. dzieci przebywające na wakacjach odcięte od rodzin).

Ad 2. Kontrolę osób stosuje się jedynie w niektórych miejscach. Jest to podyktowane koniecznością, ponieważ milicja obserwuje grupowanie się elementów kryminalnych w poszczególnych punktach, zwłaszcza w okolicach Stoczni Gdańskiej i Stoczni Komuny Paryskiej (gdyńskiej). Na wypadek zatrzymywania osób z MKS-u uruchomiony zostanie telefon interwencyjny i na jego numer Prezydium MKS-u będzie mogło zgłaszać takie fakty celem niezwłocznego

ich wyjaśnienia („staramy się zabezpieczyć swobodę poruszania się strajkujących po mieście”).

Ad 3. Dostawy benzyny dla województwa wynoszą zaledwie 100 tys. litrów dziennie, co wystarcza na mniej niż minimum, i obecnie po prostu nie ma możliwości ich zwiększenia.

Ad 4. Żadnych przeszkód, prosi tylko o imienną listę, żeby osobom zaproszonym przez Prezydium MKS-u rzeczywiście można było zapewnić swobodny dojazd.

Ad 5. W dzisiejszej „Panoramie” telewizyjnej będzie mógł pójść tekst uzgodniony przez obie strony, zaś odpowiedni komunikat prasowy zostanie oddany do publikacji z chwilą rozpoczęcia rozmów przez Komisję Rządową i Prezydium MKS-u.

Ad 6. Oświadczenie przyjął do przekazania Komisji Rządowej.

Ad 7. Wolałby raczej wspólny komunikat, ale zgadza się, że „fizycznie” w imieniu MKS-u zakończenie strajku ogłosi Lech Wałęsa.

Ad 8. Przyjął do wiadomości.

Ponadto o ewentualnym zatrzymaniu Andrzeja Kołodzieja nic nie wie, sprawę zapisuje, zrobi wszystko, aby rzecz załatwić pozytywnie; nadawanie przez rozgłośnie gdańską rozmowy Prezydium MKS-u z Komisją Rządową na żywo byłoby bardzo trudne, jeżeli w ogóle możliwe, ale można by uzgodnić nadanie obszernego wyboru w czasie nieco (kilka godzin) później.

Obstając przy żądaniu natychmiastowego przywrócenia połączeń telekomunikacyjnych przynajmniej z Warszawą, ustaliliśmy, że rozmowy Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u będą prowadzone w małej sali konferencyjnej (gdzie była prowadzona ta rozmowa), wystarczającej dla kilkudziesięciu osób. Prezydium MKS-u musi zapewnić Komisji Rządowej bezpieczeństwo i spokój. Ze strony Komisji będą: przewodniczący Mieczysław Jagielski oraz Zieliński – członek Sekretariatu KC, Tadeusz Fiszbach – I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, minister Jedynek, wiceminister przemysłu maszynowego Kuczyński, wojewoda Kołodziejski, wiceminister handlu wewnętrznego Bielski, wiceminister administracji

Zubolewicz, wiceminister handlu zagranicznego Żyłkowski².

Ze strony MKS-u całe Prezydium pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. Rozmowa będzie nadawana przez głośniki na dużą salę konferencyjną (delegatów) i na stocznię. Klemens Gniech proponował, żeby nagłośnienie nie szło na stocznię, co zostało odrzucone.

Godz. 16.20. Zebranie Prezydium MKS-u, prowadzi Wojciech Gruszewski. Komisji do prowadzenia rozmów z wojewodą jednogłośnie udzielono absolutorium. Mazowiecki zaproponował: ponieważ MKS już przedstawił swoje stanowisko w 21-punktowej liście, na samym początku rozmów prosić Komisję Rządową o ustosunkowanie się do tej listy, najpierw generalnie, następnie punkt po punkcie; z niezależności nowych związków zawodowych MKS zrezygnować nie może.

Kołodziejski oświadczył, że Jagielski z Komisją gotów jest przyjechać do Stoczni Gdańskiej dziś o każdej godzinie, ale jutro nie mógłby uczestniczyć, bo musi być w Warszawie. Wobec tego zaproponowaliśmy telefonicznie rozpoczęcie rozmów o godz. 20.00, co zostało przyjęte.

I sesja rozmów Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u

Po powitaniu Komisji Lech Wałęsa poprosił Jagielskiego o ustosunkowanie się do naszej listy żądań.

Jagielski zabrał głos, mówiąc wolno, głośno, dobitnie.

Do punktu 1. Odczytuje ten postulat tak, że chodzi tu o faktyczne związki zawodowe (niezależne od rządu i partii). Jest to sprawa samych związków. Przystąpiono do pracy nad projektem nowej ustawy o związkach zawodowych. Rozbudowana struktura dawnych związków zawodowych się przeżyła. Jest rzeczą do omówienia, jak tę strukturę uzupełnić nowymi ludźmi. Nad projektem nowej ustawy o zwią-

kach zawodowych będzie szeroka dyskusja przed jej uchwaleniem przez sejm. Związki zawodowe będą prowadziły analizę cen i kosztów niezależnie od rządu. Będzie również zmieniona ustawa o samorządzie robotniczym, jej projekt znajduje się w końcowym etapie opracowania.

Do punktu 2. Czy dziś podejmować dyskusję o prawie do strajku? W ogóle problem pozostaje otwarty dla dyskusji. Udział w strajku i wspomaganie go nie jest karane. Sprawę należy ewentualnie przedstawić do nowelizacji kodeksu pracy.

Do punktu 3. Trzeba się zająć sprawą cenzury. Niezbędne jest jasne i precyzyjne określenie uprawnień cenzury – w możliwie krótkim czasie. Jeśli chodzi o wydawnictwa tzw. niezależne – przedstawiają one szeroki wachlarz: od bardzo krytycznych, ale pozostających na gruncie ustroju socjalistycznego, do jawnie wrogich socjalizmowi.

Dostęp wyznaczyć do publikatorów – problemy te mogą być podjęte między stronami zainteresowanymi, tzn. między rządem a poszczególnymi związkami wyznaniowymi. Prasa katolicka ma ponad 800 tys. egzemplarzy jednorazowego nakładu.

(Tu moje zapiski na marginesie. Obecnie strajkują 382 zakłady zrzeszone w gdańskim MKS-ie. Członkowie Prezydium i delegaci MKS-u pamiętają o położeniu geopolitycznym i ewentualności interwencji radzieckiej. Jagielski właściwie pozostaje w kręgu mowy Gierka i materiałów aktualnie zamieszczanych w prasie, nie wnosi nic nowego).

Do punktu 4. Nie ma obecnie w Polsce więźniów skazanych za przekonania polityczne. Wyroki wydane są przez sądy niezawisłe. Ewentualnie można sprawy jeszcze raz rozpatrzyć i gdzie trzeba, zrewidować wyroki.

Do punktu 5. O 19.00 był w radiu komunikat, że Komisja Rządowa z Jagielskim jedzie do gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Była to

² W skład Komisji Rządowej wchodził: Mieczysław Jagielski (przewodniczący) – wiceprezes Rady Ministrów, Tadeusz Fiszbach – I sekretarz KW PZPR w Gdańsku, Andrzej Jedynak – minister przemysłu, maszyn ciężkich i rolniczych, Zbigniew Zieliński – kierownik wydziału przemysłu i budownictwa KC PZPR, Michał Zubolewicz – wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, Krzysztof Kuczyński – wiceminister przemysłu maszynowego, Tadeusz Żyłkowski – wiceminister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, Stanisław Wytupek – wiceminister łączności, Marian Bielski – wiceminister handlu wewnętrznego i usług (red.).

forma informacji o jego utworzeniu. Sprawę opublikowania żądań MKS-u wyjaśni w porozumieniu z władzami centralnymi. Proponuje dać mu możliwość zrobienia tego.

(Ktoś ze strony Prezydium MKS-u pyta, co z ułatwieniem naszego żądania przywrócenia telekomunikacji z krajem, głównie z Warszawą. Zieliński z Sekretariatu KC mówi, że zeszłej nocy nad Warszawą przeszła trąba powietrzna, która „punktowo zniszczyła całe obszary miasta”, toteż natychmiastowe przywrócenie telekomunikacji może być po prostu techniczną niemożliwością. Nikt po naszej stronie tej bredni nie bierze poważnie. Jagielski: „Mam propozycję, te problemy chwilowo odłożymy, a teraz omawiamy następne problemy”. Ktoś proponuje, żeby jutrzejsze rozmowy transmitować przez radio i telewizję, skoro takie kłopoty z telekomunikacją, a chodzi o to, żeby kraj wiedział, co się tu dzieje. Jagielski – nie wiedział, że waga telekomunikacji jest dla nas taka wielka, następne spotkanie może być radiofonizowane, on nie ma nic przeciwko temu).

Do punktu 6. Uważa, że żądanie powiedzenia prawdy o sytuacji gospodarczej Polski jest słuszne.

Do punktu 7. Komisja uważa, że wynagrodzenie za okres strajku powinno być wypłacone, ale w związku z odrabianiem zaległości powstałych w tym czasie.

Do punktu 8. Uważa, że niesłuszna byłaby jednokowa podwyżka dla wszystkich (o 2 tys. zł). Wynosiłoby to łącznie 240 mld zł, czyli 1/4 obecnego funduszu płac. Ten postulat jest nie do zrealizowania. Obecne podwyżki wynoszą około 6 proc. dotychczasowych zarobków.

Do punktu 9. Co do automatycznego wzrostu płac: „koszyk towarów i usług” – powinny być 2 instytucje, nawet 3 – łącznie z instytutem naukowym – obliczające wzrost cen.

Do punktu 10. Eksport mięsa w tym roku wynosi 150 tys. ton. Jeśli raz zjeździe się z rynku mięsnego za granicą, można już nań nie wrócić, a dewizy są niezbędne. Przywieziemy w tym roku 50 do 60 tys. ton mięsa. Musimy też w tym roku importować 6 mln ton zboża plus pasze. Łączny koszt importu żywnościowego sięgnie 2,5 mld dolarów.

Do punktu 11. Czy wszyscy zaakceptują kartki żywnościowe? Koszt systemu kartkowego.

Do punktu 12. Co dałoby obecnie zniesienie cen komercyjnych? Nie przybyłoby przez to mięsa. Z Pe-weksu artykuły żywnościowe są już wycofane, pozostaje tylko wódka.

Do punktu 13. W doborze kadry kierowniczej postulat kwalifikacji jest słuszny, „co do tego jesteśmy zgodni”. Dodatki rodzinne dla funkcjonariuszy MO i SB są wyższe, ale tam nie ma normowanych godzin pracy, obowiązuje pełna dyspozycyjność, nieraz rodziny muszą się przemieszczać do miejscowości, gdzie np. dla żony nie ma zatrudnienia według jej kwalifikacji. Dodatkowo Zieliński wtrąca, że ktoś przechodzący z aparatu zarządzania gospodarczego do aparatu partyjnego traci nawet 1/3 dotychczasowego uposażenia, partia tak źle płaci swoim ludziom.

Do punktu 14 i 15. Jagielski nie wie, czy ludzie starsi zaakceptowaliby tak drastyczne obniżenie wieku emerytalnego. Wiek emerytalny kobiet – 50 lat i mężczyzn – 55 lat byłby najniższy na świecie. Straty materialne. Stopniowe zrównywanie starego portfela z nowym w toku przygotowania.

Do punktu 16. Jagielski emocjonalnie mówi o sobie, jak był katowany przez gestapo i – „że tak powiem” – bandy. Stąd potrzeby służby zdrowia są mu szczególnie bliskie. Oczywiście słuszne, że trzeba poprawić jej warunki pracy i wyposażenia (sądzę, że on korzysta z klinik rządowych).

Do punktów 17, 18 i 19. Postulat płatnego urlopu macierzyńskiego przez trzy lata – słuszny, ale potrzeba na to czasu. Należy koniecznie skrócić czas oczekiwania na mieszkanie. Jeśli chodzi o rejon gdański, jest już decyzja o zbudowaniu 2 nowych fabryk domów.

Do punktu 20. Podwyżka diet podróżnych będzie rozpatrywana.

Do punktu 21. Opracowuje się program w sprawie wolnych sobót.

Jagielski na zakończenie zreferował punkt widzenia na poszczególne sprawy; zrobił to w sposób taki, aby nikt mu nie zarzucił, że obiecywał więcej niż mógł, podziękował za udzielenie mu uwagi.

Wałęsa – jesteśmy znów w tym samym punkcie, co przed 10 laty. Obietnica. Czekaj, co konkretnie powie wicepremier, żebyśmy znów nie musieli uciekać się do strajków, których nie chcemy.

Jagielski – w najbliższych dniach odbędzie się plenum KC, które zajmie się całokształtem spraw.

Wałęsa – jeżeli zostanie osiągnięte porozumienie, świat się zadziwi rezultatami naszej pracy. Proponuje teraz odłożyć rozmowę, opracować wspólny komunikat i określić czas następnej rozmowy.

Jagielski – zgoda na wspólny komunikat, proponuje powołać do napisania go kilka osób z obu stron.

Fiszbach prosi, żeby jutro uruchomić komunikację miejską, bo jej brak ogromnie utrudnia mieszkańcom życie.

Wałęsa – żaden zakład nie może wyłamać się ze strajku, dotyczy to także tramwajów, autobusów, trolejbusów; pracują tylko te, którym MKS polecił pracować i które funkcjonują normalnie (służba zdrowia, transport żywności itd.).

O godz. 22.35 opracowano wspólny komunikat, którego rękopis podpisali: ze strony rządowej Jerzy Kołodziejski, ze strony MKS-u Lech Bądkowski. Treść:

„Dnia 23 sierpnia w godzinach wieczornych odbyło się w Stoczni Gdańskiej spotkanie Komisji Rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego z Prezydium MKS w Gdańsku pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. Na posiedzeniu wicepremier M. Jagielski przedstawił stanowisko Komisji Rządowej wobec listy żądań załóg. Przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przedstawili uzasadnienie żądań strajkujących załóg. Rozmowy mają być kontynuowane”.

Jutro wojewoda ma dać telefonicznie wiadomość o terminie wznowienia rozmów.

24 sierpnia (niedziela) 1980. Godz. 18.40. Zebranie Prezydium MKS-u i komisji ekspertów, współprzewodniczą Tadeusz Mazowiecki i Lech Bądkowski. Komisja ekspertów zajęła się p. 1 listy żądań, tj. utworzeniem wolnych związków zawodowych. Komisja proponuje przyjęcie nazwy Samorządne Związki Zawodowe, aby było to do przyjęcia dla władzy (dostaje gęsiej skórki

od słowa „wolne”). Po strajku MKS przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Założycielski Samorządnych Związków Zawodowych. Do kodeksu pracy powinien być wprowadzony paragraf, który będzie wyraźnie mówił o prawie do strajku i jego uwarunkowaniach. W stosunku do uczestników obecnych strajków nie mogą być zastosowane paragrafy kodeksu pracy, na których podstawie władza mogłaby podjąć próbę represjonowania robotników – tę sprawę należy wyraźnie postawić przed zakończeniem rozmów likwidujących obecny strajk.

Zapytałem Mazowieckiego, do kiedy możemy liczyć na ich tu obecność i pomoc (niepokoiłem się, co będzie, jeśli wkrótce wyjadą; wnosili ład i rozwałę i tym samym zwiększali siłę MKS-u). Mazowiecki spokojnym, jak zawsze, głosem powiedział: „będziemy wam towarzyszyli do końca”. Prezydium przyjęło to oświadczenie gorącymi oklaskami.

Po dłuższej dyskusji Prezydium zleciło rzeczoznawcom opracowanie wariantu B, to jest wymogów, jakie musielibyśmy postawić, gdyby żadną miarą nie udało się zrealizować żądania utworzenia Samorządnych Związków Zawodowych i trzeba by się wciskać w strukturę jednolitych związków. Wariant B z góry został potraktowany jako element posiłkowy, na zupełną ostateczność, przy mocnym obstawaniu przy związkach samorządnych.

Wciąż napływają pieniądze i różne dary. Z pogotowia ratunkowego gdańskiego przynieśli nam, oprócz pośpiesznie zebranych pieniędzy, 10 paczek kawy.

Już szereg dni temu powinienem był przyjąć co-miesięczny zastrzyk. Przez Alinę Pienkowską (pielęgniarkę) podałem do stoczniowego szpitalika fiolkę z zastrzykiem i drugą z towarzyszącym mu płynem, mając zamiar udać się tam później. Tymczasem młody lekarz (Grochulski, jeśli dobrze pamiętam) przyszedł w białym kitlu i z gotową strzykawką do sali obrad delegatów, żeby mnie upolować. Gonił mnie jeszcze bodaj godzinę, aż udało nam się złapać chwilę wolną i zabieg odbył się w pomieszczeniu powielaczy za małą salą konferencyjną, przy naszych drukarzach, stanąłem pod ścianą, opuściłem spodnie i załatwione.

Dziś powierzono mi obowiązki rzecznika prasowego, zarówno dla prasy polskiej, jak i zagranicznej. Huk dodatkowych zajęć, ciągłe pytania i interwencje dziennikarzy, którzy nareszcie znaleźli ofiarę obowiązującą do udzielania im chociaż najmniejszej pomocy. Tego zaraz dnia wypadek wręcz przedziwny: na terenie stoczni przedostało się paru młodych trockistów hiszpańskich, którzy zgłosili gotowość założenia tu komórki trockistowskiej. Moja decyzja: wyprowadzić ich za bramę. Możliwe są różne prowokacje, a także działania głupców, którzy mogą wpakować nas w bardzo trudne położenie.

Zaprosiłem grono młodych literatów do współpracy w „biurze prasowym”, które zainstalowało się na korytarzu na piętrze tego budynku, przed stoczniową salą tradycji. Działali już tłumacze, zebrani głównie z przedsiębiorstw morskich, oraz ochotnicy z miasta.

25 sierpnia (poniedziałek) 1980. Godz. 6.25. Położyłem się około 2.30, wstałem o 5.40. To mniej więcej moja dobową porcja snu. Diabli biorą te przypisy. Mam podręczne notatki plus materiały i dokumenty, gdy się nieco uspokoi, będę odtwarzał w oparciu o to.

Godz. 10.15. Ustalamy, że w najbliższej rozmowie z wojewodą przedstawimy trzy punkty:

1. Żądamy natychmiastowego odblokowania telekomunikacji z Warszawą i Szczecinem i w najbliższym czasie z resztą kraju. Jeżeli to nie nastąpi, wstrzymujemy się z dalszymi rozmowami do tego czasu.

2. Żądamy, aby następna sesja rozmów Komisja Rządowa – Prezydium MKS-u była nadawana przez najmniej przez rozgłośnię gdańską. W ostateczności, na mój wniosek, możemy się zgodzić, że pierwsze 20 minut będzie nadawane na żywo, następnie zaś zrobi się godzinny wybór wypowiedzi, ściśle uzgodniony z przedstawicielami MKS-u. Ale to ostateczność.

3. Zwrócenie uwagi, że w „Trybunie Ludu” nie było uzgodnionego komunikatu o pierwszej rozmowie Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u.

O godz. 12.30 przybył zamiast wojewody jego współpracownik Tadeusz Bruski. Oświadczył, że stawia się z upoważnienia Komisji Rządowej dla ustalenia dalszej procedury kontaktowania się Komisji

Rządowej i MKS-u. Nie podobało mi się to obniżenie rangi i kompetencji, ale przedstawiłem mu powyższe punkty. Odpowiedział, że warunek zawarty w p. 1 obojętnie przedłoży wicepremierowi. Pp. 2 i 3 przyjął do wiadomości. Ustaliliśmy najwcześniejszą instalację dwu telefonów w naszej siedzibie (dotąd był tylko jeden) i że co do podjęcia rozmów zadzwoni do nas albo Bruski, albo wojewoda. Bruski jeszcze powiedział, że przylot Jagielskiego z Warszawy spodziewany jest między godz. 14.00 i 14.30.

O godz. 15.00 miałem konferencję prasową z dziennikarzami krajowymi i zagranicznymi. Początkowo z krajowymi były incydenty ze względu na niechętną lub jawnie wrogą postawę prasy wobec nas („elementy antysocjalistyczne i anarchiczne”), byli nawet tacy zagubieni w czasie cwaniacy, którzy teraz powoływali się na demokrację, którą rzekomo głosimy, a dyskryminujemy ich. Postawiłem sprawę jasno, że nie dyskryminujemy nawet wrogów, ale oczywiście bronimy się i będziemy się bronili, w czym pomaga nam także obecność prasy zachodniej; wschodnia też byłaby dopuszczona, gdyby się pojawiła.

Część dziennikarzy polskich po dłuższych dyskusjach uchwaliła i podpisała protest (bodaj do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich albo do zwierzchnictwa RSW Prasa), że uniemożliwia się im zamieszczanie w prasie prawdziwych informacji i sprawozdań z gdańskich wydarzeń sierpniowych. Inni uchylili się od podpisywania; ci będą chyłkiem przemykali na tę stronę, jeśli okaże się, że warto.

Ktoś (chyba jakieś zakłady tytoniowe) przysłał masę papierosów. Całe paki leżą na stole do brania w dużej sali delegatów. Przysłano nam także większy transport winogron bułgarskich. Przyniesiono nam w czasie posiedzenia Prezydium, dostałem piękną kiść. W dużej sali delegatów pod ścianą blisko wejścia kilka zestawionych stołów. Tam omal bez przerwy 8–10 pań pracuje, robiąc kanapki i gotując herbatę lub kawę. Po przeciwnej stronie, blisko podium prezydyjnego, też kilka stołów, tam bateria maszyn do pisania i również panie ochotniczki pracujące od rana do nocy: przy tym stanowisku najczęściej spotykam

Krzysztofa Wyszowskiego, kierującego przepisywaniem i małą poligrafią.

Godz. 15.45. Znów spotkanie Prezydium MKS-u z zespołem ekspertów. Otworzył i prowadził Zbigniew Lis z komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej, gospodarz siedziby. Referuje Tadeusz Mazowiecki.

Należy uparcie walczyć o samorządne (wolne) związki zawodowe, toteż wariant B traktujemy jedynie informacyjnie. Jeżeli okoliczności zmusiłyby nas – czemu będziemy się sprzeciwiać do ostatka – do przyjęcia formuły jednolitych związków zawodowych, trzeba: 1. Znieść dotychczasową ordynację wyborczą i wprowadzić nową, demokratyczną; 2. W ciągu dwóch tygodni od podpisania porozumienia przeprowadzić wybory na terenie objętym działalnością Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego; 3. Wtedy dotychczasowe komitety strajkowe staną się „grupami kontroli robotniczej”, a MKS wejdzie w miejsce Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych; określić wyraźnie zakres zadań Centralnej Rady Związków Zawodowych. Ponadto musi być uchwalona ustawa o Konferencjach Samorządu Robotniczego (chodzi o uniezależnienie ich od partii).

Długa dyskusja o KSR-ach w wariantach B. Długa dyskusja o zasadniczej linii postępowania, więc wariant A czy wariant B? Rola naszych ekspertów, dzięki nim ogromne poszerzenie horyzontów i perspektyw.

O godz. 18.35 moja rozmowa telefoniczna z wojewodą. Dochodzę do wniosku, że strona rządowa gra na zwłokę, liczy na zmęczenie, przede wszystkim psychiczne, strajkujących. Ponawiam żądanie przywrócenia telekomunikacji Gdańska z resztą kraju. Powtarzam mu całe stanowisko Prezydium MKS-u przedstawione Bruskiemu. Pyta, czy ta telekomunikacja to *conditio sine qua non*, mówi coś o eskalacji naszych żądań, odpowiadam, że nie myśmy zablokowali Gdańsk i stanowczo żądamy odblokowania przed podjęciem rozmów. Informuję, że wkrótce raz jeszcze do niego zadzwonię.

Przekazuję rozmowę Prezydium, tu postanowienie, że sprawę ewentualnego podjęcia rozmów mimo niespełnienia warunku przenosimy na plenum delegatów. Wszystko odbywa się szybko i o godz.

19.25 przekazuję wojewodzie wiadomość: „Plenum o godzinie 18.35 jednogłośnie zatwierdziło znane panu oświadczenie Prezydium, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy gotów jest do podjęcia rozmów z Komisją Rządową, jeśli będzie odblokowana telekomunikacja z resztą kraju”.

Znów konferencja prasowa.

Wszystkie wejścia i drzwi całą dobę obstawione są przez naszych bramkarzy, którzy niestrudzenie sprawdzają przepustki i bez nich wpuszczają tylko tych, których już dobrze poznali.

Godz. 22.05. Spotkanie: wojewoda Kołodziejski, Tadeusz Bruski – Bądkowski, Bogdan Lis (członek Prezydium, nie mylić ze Zbigniewem); rozmowa odbywa się w budynku dyrekcji, paręset metrów od siedziby MKS-u.

Wojewoda – łączność z Warszawą już jest. W miarę postępu rozmów będą odblokowywane dalsze poszczególne kierunki.

Bogdan Lis – ma być cały kraj.

Wojewoda – w kraju sytuacja jest nienormalna, wymaga to zatem także nienormalnych działań.

Bogdan Lis – kraj jest jednostronnie informowany o wydarzeniach u nas, dlatego obstajemy przy przywróceniu łączności.

Lech Bądkowski – nie myśmy stworzyli sytuację nienormalną, lecz władza i teraz władza ją przeciąga i pogłębia.

Wojewoda – jeżeli wznowione zostaną rozmowy Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u, wicepremier na początku najbliższej ich sesji złoży informację o postępie i perspektywach odblokowywania kraju; czy zgoda na to?

Proponuję przerwę, w czasie której Bogdan Lis zwróci się do Prezydium o decyzję. Lis wychodzi. Próbujemy rozmawiać we trzech, znamy się od dawna, rozmowa za nic nam nie wychodzi, na szczęście Kołodziejskiego odwołują do innego pokoju, wicepremier na linii. Bruski zagaduje w tonie poufny i przyjaźnym, żeby już kończyć ten strajk, wszyscy są zmęczeni i chcą do domu. Odpowiadam, że wytrzymamy.

Godz. 23.07. Wracają Lis i Kołodziejski, podejmujemy pracę.

Lis – Prezydium zgadza się na wznowienie rozmów w dniu 26 sierpnia o godz. 10.00. Oczekuje na samym początku informacji wicepremiera o przywróceniu telekomunikacji. Sesja może trwać do godz. 18.00, ponieważ o 19.00 mamy mszę przy bramie, ludzie będą się gromadzili wcześniej. Warunki: będą wspólne komunikaty prasowe na cały kraj, a z sesji transmisja 20 minut na żywo w programie ogólnopolskim, następnie godzina uzgodnionego montażu w programie lokalnym; owe 20 minut pół na pół, z tym że najpierw wypowiedź Jagielskiego o telekomunikacji.

Wojewoda – jutro między 10.00 a 10.30 dostaniemy telefon od Bruskiego, czy żądanie 20 minut na żywo zostało przyjęte; rozumie, że od tego zależy, czy rozmowy będą wznowione.

Bądkowski, Lis – dobrze zrozumiał.

Wojewoda – stawia warunek porządku i bezpieczeństwa. W czasie sobotniego (23 bm.) przyjazdu były gorszące zajścia, tumult, epitety, uderzenia dłońmi o karoserię samochodów (po miejskiej stronie bramy). Chodzi wręcz o fizyczne bezpieczeństwo delegacji, szczególnie przy wysiadaniu przed bramą. Jagielski oświadczył, że może ryzykować sam, nie może narażać innych.

Rozważamy kwestię: albo duży oddział Straży Robotniczej wyjdzie przed bramę i zapewni względnie spokojny podjazd pod bramę, albo wpuszczimy delegację inną bramą.

Wojewoda Kołodziejski – wicepremier powiadomił go, że wszystkie warunki spełnił, wypuszczono zatrzymanych, odblokował połączenie ze Szczecinem i Warszawą, do odblokowania całego kraju nie zobowiązywał się. Owe 20 minut tylko w programie lokalnym, nie było mowy o godzinnym montażu. Nie jest w stanie spełniać coraz nowych warunków, traci wiarę w dobrą wolę MKS-u. Ma dwa dni na prowadzenie rozmów. Informację o funkcjonowaniu łączności złoży ekspert, nie on, bo się na tym nie zna.

My – o godzinnym montażu mowa była. Nie stawiamy coraz nowych warunków – żądamy tylko stopniowej normalizacji. Na prowadzenie rozmów musimy mieć tyle czasu, ile będzie trzeba, nie myślimy zwlekali z ich rozpoczęciem.

Kołodziejski – w czasie I sesji rozmów na sali byli nasi eksperci, sympatycy KOR-u, nie powinni być. Komisja Rządowa ma najlepszą wolę prowadzenia rozmów, ale nie może działać pod dyktando.

My – od lat żyjemy pod dyktando, ale tu nie o dyktando chodzi; z naszych doradców nie zrezygnujemy.

W końcu ustaliliśmy, że przed 10.00 zadzwonimy pod numer 31-11-70, żeby się dowiedzieć: przyjeżdżają czy nie.

Gdańska grupa współpracowników KOR-u (wzmocniona kilku przybyłymi z Warszawy) była nadal solą w oku władzy. Od 23 sierpnia wydawali biuletyn strajkowy „Solidarność”; ukazało się 13 jego numerów plus dodatek nadzwyczajny z projektem statutu Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych. Korowcy trzymają się raczej osobno. Nasi eksperci albo po prostu nie są korowcami, albo sympatyzują z działaniami KOR-u, ale bynajmniej nie są od niego uzależnieni, zresztą KOR nie jest ciałem politycznie jednolitym i pretensje wojewody pod ich adresem nie miały sensu. Liczną grupą stawili się tu uczestnicy Ruchu Młodej Polski, w Gdańsku szczególnie silnego, z Aleksandrem Hallem, Arkadiuszem Rybickim, Janem Samsonowiczem na czele. Byli czynni przy wspieraniu MKS-u, ale nie mieszały się do jego poczynania. Była wreszcie grupa Konfederacji Polski Niepodległej Moczulskiego, dość hałaśliwa, ale mało wpływowa.

26 sierpnia (wtorek) 1980. Godz. 10.55. Przybyła Komisja Rządowa, spokojnie, bez ekscesów. Wozy zostały skierowane do bramy nr 1, gdzie zazwyczaj ludzi w ogóle nie było, natomiast przed bramą główną (nr 2) wyszedł oddział stoczniovców, aby pozorować, że wtedy delegacja wjedzie na teren stoczni. Szczęśliwie nikt tego wybiegu nie spostrzegł.

Najpierw atak dziennikarzy, zwłaszcza filmowców, istny cyrk. Sala Prezydium. Upał. Podniecenie. Czekaliśmy nadaremnie przez niedzielę i poniedziałek.

II sesja rozmów

Godz. 11.05. Zbigniew Lis z grupą stoczniovców energicznie wyprasza (czasem wyprowadza pod rękę)

opornych sprawozdawców cudzoziemskich. Zostaje telewizja polska i bodaj grupa dokumentalistów Bohdana Kosińskiego. Tłum delegatów na dużej sali wszystko odbiera przez głośniki, tak samo cała stocznia i tłumy przy bramach 2 i 3.

Wałęsa – wita przemówieniem, że nowa sytuacja polityczna, więc może i Komisja Rządowa ma coś nowego do powiedzenia. Nie chcemy zmiany ustroju socjalistycznego, chcemy tylko być gospodarzami we własnym kraju.

Jagielski – (prosi o zgaszenie jupitera) wyraża zadowolenie z faktu, że się ponownie spotykamy. Otrzymał informację, że kolportowano ulotki podające w wątpliwość jego słowa. Do większości postulatów, najbardziej żywotnych dla załóg, Komisja ma stosunek pozytywny. Okres strajku może być opłacony, ale pod warunkiem odrobienia zaległości, z funduszu płac stoczni (i chyba, jak rozumiem, to samo we wszystkich zakładach). Załatwiono sprawy płacowe załóg. Import mięsa w tym roku wzrośnie do 60 tys. ton. Kartki żywnościowe – jak to zrobić? Przedstawia propozycje (o ile zrozumiałem, chodzi o propozycję przedstawienia propozycji). Do końca listopada zostanie podany do wiadomości program podwyżki dodatków rodzinnych.

Bądkowski – połączenie z Warszawą miało być dziś przed 10.00, na krótko było, znów nie ma, musi być przywrócone natychmiast.

Wicepremier łączności Wyłupek – run na telefony spowodował awarie (tzw. mylenie się) centrali.

Wojciech Gruszewski – dziwne, że telefony wysiadają. Gdyby dawać pełną informację o tym, co tu się odbywa, przez radio ogólnopolskie i telewizję, nie byłoby takiego nacisku na telefony. Pan premier musi być świadom głodu wiadomości.

Andrzej Gwiazda – część miast zablokowana, część nie.

Wałęsa – najpierw załatwić punkt 1 listy żądań, następnie same polecą. Nie chcemy co 10 lat wracać do strajków. Nie chodzi o polityczne sprawy.

Jagielski – jesteśmy zadowoleni, że możemy rozmawiać. (Powtarza w skrócie, co powiedział poprzednio, bo była chwilowa przerwa w działaniu głośników.

Kontynuuję). Sprawa związków zawodowych stała na plenum CRZZ; odnowa związków pilnym zadaniem. Nastąpi radykalna poprawa, chodzi o klasowy charakter i autorytet tych związków. Proponuje wybory nowych rad zakładowych na terenie Trójmiasta, demokratyczne. Warunki i tryb przerw w pracy powinny być określone w nowej ustawie o związkach zawodowych.

Przychodzą trzej eksperci rządowi, nazwisk nie znam.

Andrzej Gwiazda – spotykamy się w warunkach kryzysu społeczno-gospodarczego. Dotychczasowe związki zawodowe są zdominowane przez administrację. Realizuje się ślepo wskaźniki. Powstanie wolnych związków zawodowych jest koniecznością. Niewątpliwie wystąpi sporo kłopotów, ale z czasem to się uładzi. Wolne związki zawodowe muszą mieć swoje własne wydawnictwa, w których będzie się pisało prawdę. Polacy mają dość słuchania o błędach i wypaczeniach cyklicznie. Robotnicy muszą mieć możliwość zabierania głosu, czy mają rację, czy nie. Kto może z góry określać, który głos jest słuszny, a który nie? Oczekujemy deklaracji rządu, że nasze nowe związki zawodowe nie będą dyskryminowane.

Wałęsa – która strona ma się wpięć wypowiedzieć, nasza czy rządowa?

Jagielski – wpięć członkowie Prezydium MKS-u.

Bogdan Lis – stare związki zawodowe są zupełnie skompromitowane. Jesteśmy gotowi istniejące zakładowe komitety strajkowe zamienić na nowe rady zakładowe.

Florian Wiśniewski – tylko wolne związki zawodowe nas zadowolą.

Lech Sobieszek – żeby się nie powtórzył incydent z telefonami. Gdybyśmy się teraz tu nie spotkali, lecz dopiero później, rozmawialibyśmy z Komisją Rządową na tamtej dużej sali, wobec wszystkich setek delegatów. Wolne związki zawodowe mają być nie tylko dla Trójmiasta, ale dla całej Polski. Możemy spowodować strajk w całej Polsce.

Jagielski – ubodło go, co Sobieszek powiedział. Przyjechał rozmawiać o sprawach Wybrzeża Gdańskiego. Proponuje 10 minut przerwy.

Wałęsa – jeszcze jeden głos i przerwa.

Zdzisław Kobyliński – fabryka domów w Gdyni pracuje na 30 proc. swej mocy, fabryka w Kokoszkach na 50 proc. Po co budować dwie nowe fabryki, po co wydawać pieniądze i materiały? Trzeba zrobić tak, żeby te istniejące produkowały jak należy.

Przerwa.

Wałęsa i Jagielski uzgadniają, że o wspólnym komunikacie będzie mowa później.

Jagielski – wszyscy mówcy z MKS-u poddali ostrej krytyce związki zawodowe. Z tą krytyką jesteśmy całkowicie zgodni (zrobił krótka przerwę, jakby czekał na oklaski sali delegatów, ale ich nie było). Kierujemy się tym samym dążeniem co do roli związków zawodowych.

Wałęsa – chodzi o jasne postawienie sprawy ze strony Komisji Rządowej. Przyznaje nam wolne związki czy stoi na gruncie starych odnowionych?

Jagielski – rzecz do rozpatrzenia.

II sesja dobiega końca. Komisja Rządowa wyjechała bramą nr 3.

Poszedłem ze Stachem Żatuskim do Antka Faca, tkwiącego w bibliotece przy bramie nr 3. Zrobił kawę, przysła Majka, jego żona, przyniosła jakiś placek domowy, także lekarstwa dla stoczniowców.

Co pewien czas do stoczni przychodzą koledzy literaci, którzy podpisali nasze oświadczenie z 21 sierpnia. Edmund Puzdrowski, nie mogąc dostać naszego tekstu, napisał własny, solidaryzujący się, przyszedł z nim i w sali delegatów odczytał go do mikrofonu. Także dotarło do nas pismo solidarnościowe grona intelektualistów poznańskich z 22 sierpnia, wśród nich grupy literatów z Egonem Naganowskim. Zarząd Główny ZLP milczy, chociaż Wiktor Woroszyński na pewno dostarczył nasz tekst w dniu 23 bm. Telefony już są, mogliby przynajmniej zadzwonić do biura Oddziału Gdańskiego, żeby się czegoś dowiedzieć.

Literaci z naszego Koła Młodych próbują montować pierwszy numer pisma „Naprzeciw”.

Ks. Hilary Jastak z Gdyni przysłał dla członków Prezydium krzyżyki z wrytą na odwrocie datą 3 czerwca 1979 – datą przyjazdu do Polski Jana Pawła II, podobno przez niego poświęcone.

Przy bramie głównej, sporadycznie także na terenie stoczni, handel zdjęciami ze strajku. Straż Robotnicza tępi handlarzy, którzy biorą po 20–30 zł za zdjęcie i robią interesy.

Opracowaliśmy komunikat, uzgodniony o 15.30. Treść:

„Dnia 26 bm. w Stoczni Gdańskiej kontynuowane były rozmowy Komisji Rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego i Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. W czasie rozmów przedstawiono propozycje w sprawie pierwszego postulatu dotyczącego związków zawodowych. Powołany został zespół ekspertów z udziałem przedstawicieli Komisji Rządowej i Prezydium MKS dla opracowania materiału w celu sprecyzowania poglądu w sprawie postulatu pierwszego. Rozmowy mają być kontynuowane w dniu dzisiejszym”.

Początek pracy zespołu – godz. 16.30 lub później. Skład komisji naszych ekspertów: Mazowiecki, [Tadeusz] Kowalik, Jadwiga Staniszkis; rządowych: [Józef] Pajestka, [Antoni] Rajkiewicz, [Czesław] Jankowiak.

Kolejny komunikat, tym razem rzecznika prasowego Prezydium MKS-u:

„Dnia 26 bm. w godzinach wieczornych odbyło się spotkanie grupy robotniczej, na którym byli przedstawiciele Komisji Rządowej pod przewodnictwem wojewody gdańskiego Jerzego Kołodziej-skiego i Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego pod przewodnictwem Andrzeja Gwiazdy z udziałem ekspertów obu stron, poświęcone omówieniu problemów związanych z punktem pierwszym naszych żądań. Dyskusja będzie prowadzona dalej.

Wyniki pracy grupy roboczej mają być przedmiotem obrad Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u. Spotkanie to, zapowiedziane pierwotnie na godz. 22.15 dnia dzisiejszego, zostało przełożone na dzień jutrzejszy (27 bm.) z powodu wyjazdu wicepremiera M. Jagielskiego na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie”.

27 sierpnia (środa) 1980. Godz. 9.50. Komisja ekspertów, p. 3 naszych żądań: informacja, dostęp do publikatorów, cenzura.

Z ich strony: Pajestka, Jackowiak, minister Jedynak. Z naszej: A. Gwiazda, B. Lis, Wiśniewski oraz Tadeusz Mazowiecki, Jadwiga Staniszkis, Tadeusz Kowalik.

(Nasi eksperci wolą nie prowadzić rozmów bez udziału „robotniczych” członków Prezydium, sam na sam z tamtą stroną. Niezależnie od naszych ekspertów od początku przyjąłem identyczny tryb postępowania. Chodzi o to, żeby uniknąć podejrzeń o dogadywanie się. W Prezydium i poza nim są ludzie skłonni do tego rodzaju podejrzeń; o ile orientuję się, nie należy do nich Wałęsa).

Godz. 19.10. Cały dzień pozornie nic się nie dzieje. Przygotowałem się do zasadniczego przemówienia o p. 3 na przyszłej (III) sesji Komisji Rządowej i naszego Prezydium.

Sesja ta stale się odsuwa. W końcu doszło tylko do spotkania grupy roboczej dla p. 3. Niedawno się skończyło. Zaraz posiedzenie Prezydium.

Godz. 19.20. Posiedzenie Prezydium z udziałem ekspertów. Na komisji do p. 1 „rządowcy” postawili 6 problemów:

1. Stosunek ewentualnych samorządnych związków zawodowych do partii.
2. Formuła akceptacji zasad ustroju socjalistycznego.
3. Polityczne rozbieżności ruchu związkowego.
4. Przedyskutować p. 7 (?).
5. Gwarancje realizacji umowy, jakich oczekujemy od rządu.
6. Problem rejestracji nowych związków.

W dyskusji nad tymi sprawami ktoś podniósł, że Jagielski poczuł się dotknięty prześmiewczym tekstem o nim w nr 6 „Solidarności”.

Gruszecki – „Solidarność” nie jest organem Prezydium MKS-u.

Wiśniewski – głosimy wolność prasy.

Odczytano tekst.

[Jerzy] Stembrowicz – ton materiałów zamieszczanych w „Solidarności” powinien być poważny,

a redaktor naczelny powinien zasiadać w Prezydium.

Sobieszek – trzeba jeszcze bardziej ośmieszać.

Bądkowski – nie prowadzić polityki mocarstwowej, bo to z naszej strony śmieszne, trzymać się realiów, w których żyjemy.

Długa oraz niezborna dyskusja nad deklaracją (naszą, przyszłą) w sprawie „apolityczności” oraz stosunku do partii komunistycznej.

Godz. 21.30. Eksperci do p. 21 (wolne soboty) wyszli na obrady szczegółowe. Reszta Prezydium obraduje dalej. Koniec o godz. 23.30.

28 sierpnia (czwartek) 1980. Godz. 8.55. Czekamy. Obawy, że delegaci zmęczą się czekaniem, to samo żałości. Poprosiliśmy aktorów o występy. Dają je. Spałem we własnym łóżku, ale ruszam się dopiero po wypiciu dwóch kaw.

Godz. 10.00. Zebranie Prezydium z ekspertami nad p. 1 i pochodnymi. Koniec o godz. 10.40, bo zaraz ma przyjechać Komisja Rządowa.

III sesja rozmów plenarnych Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u

Początek godz. 11.00. Jak poprzednio, siedzimy po dwu stronach długiego, wąskiego i niskiego stołu. Przekleństwo ta moda niskich stołów, trzeba do notowania zginać się w pałąk, chociaż siedzi się w także niskich fotelach. Strona rządowa ma niejako przewagę (obserwacyjną), bo od swojego drugiego rzędu siedzi na podwyższeniu (podium), ale główni negocjatorzy z obu stron znajdują się na tym samym poziomie. Jestem po lewej ręce Wałęsy.

Liczebnie (Prezydium) jest nas więcej. Ponadto z tyłu sali siedzą nasi eksperci: Tadeusz Mazowiecki, Tadeusz Kowalik, Bronisław Geremek. Intellectualnego wsparcia siły roboczej z ich strony nie sposób przecenić.

Najpierw cyrk operatorów filmowych i telewizyjnych, fotoreporterów.

Godz. 11.07. Zagają, witając, Wałęsa.

Wałęsa – czy Komisja Rządowa ma nam do powiedzenia coś nowego na temat punktu 1?

Jagielski – jest to nasze trzecie spotkanie, oby ostatnie, w dyskusji konstruktywno-roboczej (o ile rozumiąłem: odnośnie do pp. 1 i 2 zarysowało się zasadnicze porozumienie). Przejdźmy do p. 3.

Wałęsa oddaje głos mnie.

Bądkowski – w dalszym ciągu trwają surowe restrykcje informacji, które sprawiają, że kraj wie bardzo niewiele o głębokich dyskusjach, o wielostronnym traktowaniu spraw przez robotników, samorzutnie zrzeszonych w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym z siedzibą w Stoczni Gdańskiej.

Cytuje fragmenty z przemówienia Władysława Gomułki z VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956:

„Wiele zła było w tych latach. Spuścizna, jaką ten okres pozostawił po sobie partii, klasie robotniczej i narodowi, jest w niektórych dziedzinach życia więcej niż zatrważająca.

Robotnicy Poznania, chwytając za oręż strajku i wychodząc manifestacyjnie na ulicę w czarny czwartek, zawołali wielkim głosem. Dosyć! Tak dalej nie można! Zawrócić z fałszywej drogi! (...) Najwidoczniej przebrała się miara. A miary nie można nigdy przebierać bezkarnie. (...) Wielką naiwnością polityczną była nieudolna próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako dzieła agentów imperialistycznych i prowokatorów. (...) Przyczyny tragedii poznańskiej i głębokiego niezadowolenia całej klasy robotniczej tkwią w nas, w kierownictwie partii, w rządzie. Materiał palny zbierał się całe lata. (...) Wybory zostaną przeprowadzone w oparciu o nową ordynację wyborczą, która pozwala ludziom wybierać, a nie tylko głosować. Jest to zmiana bardzo ważna. (...)

Przed prawdą uciec nie można. Jeśli się ją skrywa, wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wścieka”.

(Cytowałem więcej).

Cały tekst ówczesnego przemówienia Gomułki, z odpowiednim unowocześnieniem, można by wygłosić dzisiaj. Wciąż i wciąż wracamy do tego samego punktu.

Robotników spycha się do dyskusji czysto płacowo-bytowych. Ale są oni pełnoprawnymi obywatelami – tak zresztą, jak wszystkie inne warstwy obywateli –

i wielkim głosem domagają się tych pełnych praw. Stąd żądanie prawdziwych, samorządnych związków zawodowych. Stąd także żądanie prawnej, autentycznej regulacji kontroli prasy itd., po prostu zwanej cenzurą. U nas jest ona cenzurą przewencyjną, policją myśli.

O stopniu dojrzałości i odpowiedzialności robotników świadczy, że zwrócili się do grona wybitnych ludzi nauki i kultury z prośbą o udzielenie im pomocy w uściśleniu żywionych przez nich przekonań. Jest to dobitny i piękny przykład autentycznej żywotności zasady (tak często sprowadzanej do propagandowego frazesu) więzi wewnątrzspołecznej między robotnikami i inteligencją. W tych trudnych dniach cieszymy się z tego bijącego w oczy faktu.

Regulacja cenzury ma być rozważna. Będzie ona mieścić się w systemie prawnym PRL i przestrzegać dwóch kardynalnych zasad: 1) ochrony fundamentalnego bezpieczeństwa państwa; 2) miejsca Polski w układzie międzynarodowym. Szczegółowiej będzie o tym mowa w toku dyskusji odpowiedniej komisji problemowej, tu tylko podkreślam z całym naciskiem, że my, ludzie zrzeszeni w gdańskim Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, w pełni rozumiemy interesy bezpieczeństwa Polski i jej sojuszników, a więc i siły obronnej Układu Warszawskiego.

Problem cenzury w PRL, opartej o dekret z 1946 r., unaocznia jaskrawą sprzeczność między Konstytucją PRL a ustawami szczegółowymi, które powinny wychodzić z zasad konstytucyjnych.

Tutaj trzeba postawić zagadnienie wydawnictw określanych jako niezależne lub ukazujące się poza zasięgiem cenzury. Chodzi nam o to, abyśmy znaleźli sposób wykonywania konstytucyjnie gwarantowanego prawa obywateli PRL zarówno do czynienia publicznymi swoich poglądów, jak i do wydawania książek i czasopism.

Społeczeństwo polskie jest w przeważającej większości wierzące, katolickie. Tymczasem w PRL wierzący zostali zepchnięci na pozycję obywateli II kategorii. Należą im się pełne prawa, w tym również dostęp do publikatorów.

Jagielski – w generalnych liniach zgadza się z przedmówcą. Wnioski z październikowego przemów-

wienia Gomułki zostały wyciągnięte, nie widzi powodu powracania do niego. Nie wie, jaki jest stosunek prymasa [Stefana] Wyszyńskiego i biskupa (gdańskiego) [Lecha] Kaczmarka np. do nabożeństw w telewizji. MKS nie może przemawiać w imieniu episkopatu; są też inne wyznania, są i niewierzący. Istotne zagadnienie to cenzura.

Wałęsa – to, czego żądamy w odniesieniu do Kościoła, to minimum jego uprawnień.

Zieliński – na IV plenum KC już zajęto stanowisko. Totalna negacja 35 lat PRL byłaby błędem.

(Nie wiem, o jakie plenum mu chodziło. Oni zawsze tak mówią, jakby ludzie żyli ich plenami, które nam się zlewają w jeden szum).

Jagielski – (coś o potrzebie zaufania).

Wiśniewski – mamy pełne zaufanie do władz partyjnych.

(Tak zapisałem i nie popełniłem błędu. On nieraz mówił od rzeczy).

Fiszbach – pierwszy okres strajku w Gdańsku był niełatwy do określenia; uczestniczące w nim czynniki polityczne.

Bądkowski – widziałem powód cytatów z Gomułki: cykliczność dramatycznych wydarzeń w Polsce, chodzimy w fatalnym kręgu, chcemy wreszcie z niego wyjść. Oczywiście, że reprezentujemy problematykę daleko wychodzącą poza sprawy bytowe, mówiłem o pełni praw obywatelskich robotników wychodzącej poza sprawy bytowe, mówiłem o pełni praw obywatelskich robotników zrzeszonych w MKS-ie. Ludzie niewierzący znajdują się także po tej stronie stołu, ale mówimy o społeczeństwie polskim, które ukształtowało się w kręgu kultury śródziemnomorsko-chrześcijańskiej. Najważniejszą sprawą gwarancja wykonywania konstytucji, a więc zgodności ustaw z konstytucją. Jeżeli ustawy kłamią konstytucji, to taka konstytucja jest świstkiem papieru. Dekret o cenzurze jest sprzeczny z konstytucją. Rozumiem, że teraz przystąpimy do opracowania dokumentu o cenzurze, który będzie publikowany.

Gwiazda – o represjach politycznych stosowanych pod płaszczykiem ścigania przestępstw politycznych. Może w przyszłości dojdzie do tego, że

MKS zostanie przedstawiony jako banda kryminalistów.

Jagielski – coś w tym sensie (pół żartem), że Gwiazda ich obraża, przecież rokują z nami, skąd więc „banda kryminalistów”? Odnośnie do skazanych, których uważamy za politycznych – jeżeli okaże się, że są nowe okoliczności, możliwa jest rewizja sądowa.

Anna Walentynowicz – czyta tekst na temat bezradności obywatela wobec organów władzy.

Gwiazda – czyta komunikat episkopatu, że przemówienie prymasa z 26 bm. zostało przez cenzurę pocięte i nie było autoryzowane (w publikatorach).

Wniosek o przerwę. Jagielski podnosi sprawę obecności dziennikarzy zagranicznych, że dyskutujemy „sprawy Polaków” pod okiem obcych. Dajemy wyrażnie do zrozumienia, że uwaga opinii światowej stanowi dla nas tarczę ochronną i przecież wszędzie na świecie (demokratycznym), jeśli dzieje się coś interesującego, ciągną tam dziennikarzy ze wszystkich stron.

Postanawiamy razem, że pp. 2, 3 i 4 mają być wspólnie opracowane do godz. 17.00, a wtedy IV sesja rozmów.

Wznowienie rozmów odwleka się, częściowo z powodu trudności uzgodnienia formuł, częściowo z powodu przesunięć na szczycie politycznym i wyjazdu Jagielskiego do Warszawy. Wobec tego opracowujemy Komunikat Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, 28 sierpnia 1980, godz. 19.00:

„W dniu dzisiejszym do godz. 16.00 były prowadzone obrady w powołanej przez Komisję Rządową i Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego grupie roboczej z udziałem ekspertów obu stron, dotyczące punktów 2 i 3 żądań robotniczych, a mianowicie zagwarantowania prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkujących i osób wspomagających i w sprawie cenzury, informacji, dostępu do środków masowego przekazu.

Dyskusja na temat punktu 1 (niezależnych związków zawodowych) w grupie roboczej będzie kontynuowana w dniu dzisiejszym w godzinach wieczornych.

Dyskusja plenarna na temat punktu 1 będzie wznowiona jutro po zakończeniu prac w grupie roboczej”.

Na nalegania strony rządowej przygotowaliśmy projekt oświadczenia w sprawie aktów solidarnościowych w kraju, odrzuciwszy uprzednio projekt rzecznika rządowego. Mój projekt wyraża „podziękowanie załogom robotniczym w kraju za przestane słowa i dowody solidarności z MKS. W duchu poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za losy naszego kraju i jego miejsce w układzie międzynarodowym zwracamy się do załóg o dalsze wyrażanie solidarności z MKS i o niepodjęcie nowych strajków, gdyż pogłębiłyby one istniejące trudności i mogłyby stanowić poważne zagrożenie kraju”. Zapowiedzieliśmy podawanie komunikatów „za pośrednictwem dostępnych nam środków rozpowszechniania”.

Zaniepokoiła nas zwłaszcza pogłoska, jakoby w Hucie Katowice zamierzano wygasić piece, co oznaczałoby ruinę huty. W takim wypadku „zagrożenie kraju” to oczywiście zagrożenie sowieckie.

29 sierpnia (piątek) 1980. Pod tym dniem nie mam żadnej zapiski prócz „Zebranie Prezydium, 11.40”. Pamiętam duże napięcie z powodu ważenia się losów naszej pertraktacji oraz wiadomości z kraju, które wskazywały na możliwość wybuchu strajku generalnego. Ktoś powiedział, że „wtedy wyjdzie na nasze”. Ładne mi nasze, z czołgami sowieckimi na ulicach.

Bratem dalej udział w pracach nad p. 3. Mam tu jeszcze taką zapiskę mojego wniosku do uzgodnionego z Komisją Rządową punktu 3:

a) Dla zapewnienia realizacji wymienionych zasad rząd spowoduje anulowanie dekretu z czerwca 1946 r. o urzędzie kontroli prasy, publikacji i widowisk oraz wniesienie do sejmu i uchwalenie ustawy ograniczającej cenzurę do ochrony najistotniejszych elementów bezpieczeństwa państwa i jego miejsca w układzie międzynarodowym.

b) Środki rozpowszechniania dostępne są wszystkim osobom o właściwych kwalifikacjach do korzystania z nich.

(Kłopot z lepszym sformułowaniem niż „właściwe kwalifikacje”, bo to rozległe pole interpretacji).

Bodaj byłem u Antka Faca przy bramie nr 3.

30 sierpnia (sobota) 1980. Godz. 10.00. Posiedzenie zespołu roboczego Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u na temat p. 3.

Kołodziejski, Bruski i ktoś jeszcze. Z naszej strony Gwiazda, Bogdan Lis, Kobyliński, Mazowiecki, Bądkowski, Kowalik, Geremek. Któryś z „rządowców” powiada, że „x. Jastak wygłosił kazanie stymulujące nastroje podniecenia”.

IV sesja rozmów Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u, początek godz. 10.35

Gwiazda – odczytał „Ustalenia do protokołu odnoszące się do postulatu nr 1”.

Jagielski (wprowadza jakby nieco lżejszy ton) – zbliżamy się do prac finalnych. MKS stać będzie na gruncie zasad ustrojowych, kierowniczej roli PZPR i istniejących sojuszy. Trudności porozumienia odnośnie do tego punktu leżały w tym, że nowe instytucjonalne rozwiązania (samorządne związki) pociągają konsekwencje polityczne, prawne, organizacyjne itd. Dzisiaj plenum KC, właśnie te sprawy będą omawiane. Był wczoraj w Warszawie.

Wałęsa – porusza sprawę aresztowań. Żąda zwolnienia zatrzymanych.

Jagielski – uchyla się od zajęcia stanowiska, ale daje do zrozumienia, że jest to możliwe.

(Notatka na boku: „Nie wiem, co dziś o mnie napisze pan Rawicz”. Powiedział to Jagielski. Ja z kolei nie wiem, do czego nawiązywał).

Godz. 11.09. Jagielski i Wałęsa składają podpisy pod ostatecznymi sformułowaniami punktów 1 i 2 („niezależne samorządne związki zawodowe” – nasza obok ograniczeń cenzury główna zdobycz).

Zamknięcie sesji o godz. 11.30. Pozostanie grupa robocza dwustronna dla dopracowania pozostałych punktów.

Rzecznik prasowy Komisji Rządowej Andrzej Maślankiewicz przedyktowuje mi (nie miał maszynopisu) projekt (rządowy) wspólnego komunikatu końcowego. Tekst:

„Komunikat końcowy o rozmowach Komisji Rządowej dla Rozpatrzenia Postulatów Załóg i Problemów

Wybrzeża Gdańskiego z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym

1. W wyniku przeprowadzonych rozmów Komisji Rządowej z Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego dokonano uzgodnień i osiągnięto pełne porozumienie w sprawach żywotnie interesujących załogi pracownicze zakładów pracy.

2. Żądania przedstawione w 21 punktach zgłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a stanowiące przedmiot rozmów i dokonanych uzgodnień, będą spełnione z uwzględnieniem postanowień Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i możliwości ekonomicznych kraju.

3. Powołane samorządne niezależne związki zawodowe, stojące na platformie socjalistycznej, zapewnią rzeczywistą reprezentację i ochronę interesów ludzi pracy.

4. Uzgodnione w czasie rozmów problemy płacowe i socjalne zostaną przekazane rządowi, który do dnia 30 września 1980 r. ustali zakres i tryb ich załatwiania stosownie do określonych możliwości.

5. W celu ustalenia szczegółowych metod i warunków realizacji podjętych uzgodnień oraz problemów, które wymagają dalszych postanowień, powoła się mieszaną komisję, w skład której wejdą przedstawiciele rządu, władz wojewódzkich i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

6. Uwzględniając powyższe, uznaje się strajk na Wybrzeżu Gdańskim za zakończony.

Komisja Rządowa i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy wzywają załogi wszystkich zakładów pracy, które podjęły strajk, do jego niezwłocznego zakończenia i przystąpienia do pracy.

7. Komisja Rządowa i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zgodne są co do tego, że w chwili obecnej najważniejszymi sprawami są: spokój, przywrócenie normalnego rytmu życia i pracy, jedność całego społeczeństwa oraz powszechna świadomość, że należy uczynić wszystko dla dobra ojczyzny.

8. Jesteśmy przekonani, że każdy na swoim stanowisku pracy i wszyscy razem jako społeczność uczynimy wszystko, co niezbędne dla stworzenia pomyslnych warunków życia.

9. Niech osiągnięte porozumienie będzie trwałą wartością dla naszych rodzin i bliskich, niech stanie się wyrazem dążeń do utrwalenia i rozwoju socjalistycznych zasad naszego życia społeczno-politycznego”.

Odpowiadam, że muszę porozumieć się z innymi, już widzę szereg miejsc wymagających zmiany lub uzupełnienia, a ostatnie trzy punkty to akty strze-liste, niepotrzebnie rozbudowane. Uzgadniamy, że będziemy się komunikowali, aby doprowadzić do wydania komunikatu wspólnego. Dodałem jeszcze, że wezwanie do zakończenia strajku i powrotu do pracy należy do przewodniczącego MKS-u, bo nie Komisja Rządowa proklamowała strajk i nie do niej należy zamknięcie go.

Tymczasem zebranie plenum delegatów MKS-u, w którym nie uczestniczyłem, ale wiem, że powstały kłopoty, głównie na temat zasięgu terytorialnego nowych związków, kierowniczej roli partii, uzgodnienia sprawy cenzury, uwolnienia wszystkich aresztowanych, również tych z sankcją prokuratorską, oraz więźniów skazanych pod zarzutami pospolitymi, a uznawanymi za politycznych (Zadrożyński, dwaj Kozłowsky).

Podobno pojawiły się ulotki przeciw osiągniętemu porozumieniu. Wewnątrz stoczeni mocna akcja „sekcijarzy”. Kryzys. Dodatkowe duże napięcie, żeby ta akcja nie spowodowała zerwania ugody.

Późnym popołudniem siedzę w pokoju ekspertów przy stoliku blisko drzwi z Tadeuszem Mazowieckim. Omawiamy komunikat końcowy. Dalej siedzą inni. Jak burza wpadła Halina S., klęka przed nami, wznosi ręce i woła, żebyśmy się zastanowili nad tym, co robimy, że cały wysiłek idzie na marne itd. Mazowiecki spokojnie, ja mniej, nakłaniamy ją do wyjścia z pokoju, bo przeszkadza nam w pracy. Trwa to całą chwilę, wreszcie zostawia nas samych.

Kryzys trwa. O godz. 20.45 zebranie Prezydium. Telefon od Bruskiego, że Jagielski pyta, kiedy Komisja Rządowa może przyjść. Musimy jeszcze sprawy dopracować, zapraszamy więc Komisję na jutro na godz. 10.30. Gruszewski idzie z tym do telefonu.

Bardzo burzliwa dyskusja, raczej już kłótnia. Gruszewski rzuca legitymację MKS-u, jakoś nakłaniamy

go, żeby został. Wojna toczy się o ten punkt 3. Gruszecki raz jeszcze czyta tekst.

Sobieszek – mam tu młodego eksperta, nie wiem, jak się nazywa, ale on nam powie o cenzurze i o tym, co my tu robimy.

Wprowadza na salę Prezydium, ku mojemu zdziwieniu, Stanisława Esdena-Tempskiego, młodego literata, który dołączył tu do grupy moich współpracowników.

Tempskiowiada, że nieobalenie cenzury przewencyjnej to w ogóle dno i że nie warto było robić strajku, jeśli tego się nie uzyska. Cenzura powoduje olbrzymie straty w kulturze polskiej, setki najwartościowszych dzieł literatury nie mogą się u nas ukazać, z polskich pisarzy nie ma np. Miłosza i Gombrowicza.

Powiedział i wyszedł. Ktoś zwrócił uwagę, że wśród nas jest literat i że bym się wypowiedział. Mówię więc, że oczywiście cenzura przewencyjna jest złem, ale musimy pamiętać, na jakim świecie żyjemy, co da się uzyskać, a co nie.

Chyba najbardziej przekonująco przemówił Tadeusz Kowalik – wśród ekspertów warszawskich tu obecnych nie ma ani jednego, który by na sobie nie doświadczył działania cenzury. Jeśli opowiadają się za przyjęciem wynegocjowanego uzgodnienia p. 3, to nie z przyjemności, lecz z konieczności, a stanowi on wielki krok naprzód (zdefiniowanie zakresu cenzury, jej zaskarżalność) wobec stanu obecnego.

Jeszcze długa dyskusja za i przeciw, wreszcie głosowanie, wynik za brzmieniem uzgodnienia – 12 głosów, wstrzymujący się 1 głos. Nie odnotowałem, czy było tylko 13 członków Prezydium, czy inni także się wstrzymali; raczej to drugie, ale nie podnieśli ręki.

Potem punkt 4 żądań – o przywróceniu do poprzednich praw zwolnionych represyjnie z pracy po strajkach 1970 i 1976 oraz studentów, a także więźniów: Edmunda Zdrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego. Jesteśmy zgodni, że przy tym obstawiamy.

Zwolniłem się ze stoczni o 23.20 i poszedłem na Targ Rybny.

Znalazłem niewykorzystaną kartkę na obiad w stołówce. W ogóle z obiadów w stołówce korzystałem dwa

albo trzy razy, jadłem kanapki, poza tym kawa i papierosy. Poszedłem spać o 1.50, wysłuchawszy wszelkich możliwych rozgłośni. Wszędzie o Polsce, czołówki.

31 sierpnia (niedziela) 1980. Godz. 11.10.

V sesja rozmów Komisji Rządowej i Prezydium MKS-u

Najpierw szła fotoreporterów i operatorów filmowych. Potem dość długie rozmowy „publiczne” o ostatnich niedopiętych sprawach. Dzieje się to w sali Prezydium.

Początek godz. 11.30.

Wałęsa – mamy nadzieję, że teraz już sprawy zostaną wcześniej załatwione. Co do zatrzymań i aresztowań (sankcji prokuratorskich) – chodzi o wyjaśnienie wicepremiera, podpisanie dalszych punktów nastąpi potem.

Jagielski – dotrzymał obietnicy i wrócił do Gdańska wczoraj o 19.30. Ostateczne podpisanie porozumienia (protokołu) nastąpiłoby popołudniu.

Czytanie punktów. Bogdan Lis czyta p. 3.

Jagielski – „zgoda, podpisujemy ten punkt”.

Wraca sprawa zatrzymań i aresztowań.

Jagielski – do tej sprawy ustosunkuję się na końcu.

Podnosimy sprawę ogłoszenia tekstu porozumienia w środkach masowego przekazu i obstawiamy przy sprawie aresztowanych.

Jagielski – aresztowania są sprawą generalnego prokuratora. Dziś jedzie do Warszawy i rzecz przedstawi „w duchu rozumienia”.

Alina Pienkowska – „w imieniu Stoczni Gdańskiej” domaga się uwolnienia aresztowanych, którzy pomagali robotnikom w 1976 r.

Andrzej Gwiazda – to samo.

Podpisywanie wszystkich punktów do godz. 12.30. Przed nami jeszcze podpisanie dokumentu końcowego. Przerwa na dokończenie przepisywania tekstów.

Krąży gorączkowo ze wspólnym komunikatem prasowym, wreszcie go uzgadniamy w formie znacznie zwięźlejszej od proponowanej przez rzecznika rządowego.

Godz. 16.20. W sali Prezydium.

Wałęsa – żeby Jagielski ustosunkował się do sprawy zwolnienia aresztantów.

Jagielski – 1. nikt za udział w strajku i pomoc w jego prowadzeniu nie będzie karany; 2. władze prokuratorskie zwolnią wszystkich aresztowanych (politycznych) do godz. 12.00 dnia 1 września 1980.

Oklaski. Przechodzimy do wielkiej sali delegatów. Przemówienia Jagielskiego i Wałęsy; ten ostatni: „Polacy, jak chcą, mogą się zawsze porozumieć”. Apel Wałęsy – wracamy do pracy 1 września.

Ostatni akt gdańskiego dramatu znany jest z prasy, radia i telewizji. Zresztą notatek już nie robiłem, byłem zmęczony. Podaję jeszcze tekst uzgodnionego komunikatu:

„1. W wyniku przeprowadzonych rozmów Komisji Rządowej z Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego dokonano uzgodnień i osiągnięto porozumienie w sprawach żywotnie interesujących załogi pracownicze zakładów pracy.

2. Żądania przedstawione w 21 punktach zgłoszonych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a stanowiące przedmiot rozmów i dokonanych uzgodnień będą spełniane, jak stanowi protokół porozumienia.

3. Protokół porozumienia ogłasza się jednocześnie z niniejszym komunikatem.

4. Szczegółowa realizacja postanowień zawartych w protokole będzie przedmiotem dalszych uzgodnień pomiędzy Komisją Rządową a Prezydium MKS-u, który przekształci się w międzyzakładowy komitet założycielski samorządnych niezależnych związków zawodowych.

5. W wyniku powyższego Międzyzakładowy Komitet Strajkowy ogłosił strajk na Wybrzeżu Gdańskim za zakończony, wzywając załogi wszystkich zakładów, które w nim się zrzeszyły, do przystąpienia do pracy.

6. Komisja Rządowa i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zgodne są co do tego, że w chwili obecnej najważniejszymi sprawami są: spokój, przywrócenie

normalnego rytmu pracy i życia, jedność całego społeczeństwa oraz powszechna świadomość, że należy uczynić wszystko dla dobra ojczyzny”.

KONIEC. Zapiska: „jestem jak przekłuty balon”.

1 września (poniedziałek) 1980

POCZĄTEK. Mamy tymczasową siedzibę we Wrzeszczu, przy ul. Marchlewskiego (Dworcowej) 13, w mieszkaniu po jakimś lekarzu, który podobno emigrował. Mieszkanie bardzo wielkie, ale w stosunku do potrzeb siedziby małe i niefunkcjonalne, pokoje przeważnie przejściowe. Tłum wali i kłębi się – tłumek także na ulicy.

Godz. 16.30. Zebranie plenum delegatów MKZ-etu w szkole przy Topolowej („Topolówce”). Przemówienia, interwencje, dziesiątki spraw, chaos.

Godz. 19.15. Pierwsze zebranie Prezydium przy Marchlewskiego. Żadnych przemówień, najpierw sprawa informacji dla pytających. Ale chaos nie mniejszy. Trzeba odczekać, aż się trochę ustoi, a nadgorliwcy – zmęczą.

* * *

PS Notowałem, a następnie przepisywałem na maszynie w warunkach przeciążenia i w gorącej atmosferze. Powstał więc obraz ogromnie niepełny i pozbawiony potrzebnego dystansu. Widziałem, słyszałem, mówiłem wiele więcej, lecz przelewało się to jak woda nad studzienką deszczową w czasie oberwania chmury. Poza tym w moich „przypisach” widzę wyraźny przechył na stronę rokowań Komisji Rządowej i Prezydium gdańskiego MKS-u. Wynika to z prostego faktu, że w nich uczestniczyłem i bardzo mnie absorbowały. Z małej reszty czasu większą część musiałem poświęcić dziennikarzom krajowym i zagranicznym.

Na uzupełnienia i rekonstrukcje przyjdzie jeszcze czas, zresztą na pewno odezwą się inni świadkowie i obserwatorzy. A w ogóle jako tako pełny obraz „Wielkiego Strajku na Pomorzu” i całego polskiego „długiego gorącego lata” powstanie dopiero w przyszłości.

WROCŁAW 1980

Dni, które wstrząsnęły Polską¹. Początek znamy tylko ze słyszenia. Rankiem 26 sierpnia z VII Zajezdni MZK [Miejskiego Zakładu Komunikacji] przy ulicy Grabiszyńskiej wyjechały tylko niektóre autobusy. Te pierwsze. Bowiem ok. godz. 6.00 pozostali kierowcy podjęli decyzję o strajku solidarnościowym z robotnikami Wybrzeża. Delegaci zajezdni rozjechali się po innych zajezdniach MPK [Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego], które dość szybko podjęły podobną decyzję. Wozy przestały wyjeżdżać na miasto i mniej więcej do południa ściągnięto do zajezdni te, które były na trasach; nie udało się kontrakcja milicji, która próbowała zmuszać motorniczych do kontynuowania jazdy. Tylko przez krótki czas jeździły po mieście wozy, w których za motorniczym stał milicjant (czasem nawet dwóch).

Strajk komunikacji jest niemożliwy do ukrycia przed resztą mieszkańców. Toteż akcja kierowców powodować zaczęła lawinę analogicznych decyzji. Konieczność czynnego wsparcia robotników Wybrzeża była dla wielu oczywista już wcześniej. Wcześniej też w różnych zakładach wybuchały krótkie ostrzegawcze strajki. Brakowało tylko impulsu, który pomógłby zespolić chaotyczne poczynania.

Do zajezdni trafiłem koło godziny 17 razem z prof. [Romanem] Dudą i prof. [Miroslawą] Chamcówną. Od tej chwili stałem się naocznym świadkiem tego, co tam się działo przez następne pół doby. Wprowadzono nas do hali zajezdni, gdzie właśnie odbywał się wiec załogi. Przewodniczący komitetu p. Jerzy Piórkowski kończył swoje wystąpienie omówieniem spraw porządkowych (dyżury, porządek w zajezdni). Po wiecu podchodziliśmy do obecnych w hali członków komitetu; razem z nimi idziemy do sali, w której urzędują. Pomieszczenie jest małe i pęka od zgromadzonych w nim ludzi. Ciągłe zjawiają się delegacje nowych zakładów deklarujących poparcie dla akcji pracowników MPK. Niektóre zostawiają swoich przedstawicieli jako delegatów do mającego się zawiązać MKS-u [Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego].

Po przedstawieniu się zebrany musimy poczekać. Rozwiązywane są właśnie ważne i trudne sprawy przystąpienia do strajku taksówkarzy. Scena jest naprawdę wzruszająca, bo nieoczekiwana. Mało kto spodziewał się, że nastąpi to tak prędko! Że taksówkarze – część

JAN WASZKIEWICZ

matematyk, współpracownik KSS KOR, od 1979 r. redaktor niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, jeden z założycieli Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu, członek Rady Programowej Towarzystwa Kursów Naukowych. Działacz NSZZ Solidarność, członek Zarządu Regionu Dolny Śląsk i Prezydium Komisji Krajowej. W stanie wojennym więziony, od 1983 r. członek podziemnej Rady Edukacji Narodowej, publicysta prasy niezależnej. W 1990 r. członek Komitetu Obywatelskiego. Pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, 1998–2001 marszałek województwa dolnośląskiego, członek wielu towarzystw naukowych.

¹ Pierwodruk: „Biuletyn Dolnośląski” 1980, nr 16, s. 5–7. Tytuł od redakcji (red.).

posądzanych o materialną pazerność prywaciarzy – zamiast dorabiać się na trudnej sytuacji, przystępują do strajku. Są pewne problemy. Taksówkarze nie mają lokalu do przeprowadzenia bezpiecznej akcji okupacyjnej, są rozproszeni, łatwi do zaatakowania. Już w czasie pierwszego ich wiecu (bodaj Na Grobli) zdarzył się incydent sugerujący prowokację. Beczkowóz MPO [Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania] wpadł na zaparkowane wozy i zdemolował kilka taksówek, po czym zbiegł. Przypadek? Próba zastraszenia? Toteż problemy związane z uczestnictwem w strajku taksówkarzy rozważane są dość długo, ale skutecznie. Po przyjęciu ustaleń taksówkarze opuszczają zajezdnię, by przekazać je czekającym kolegom.

Kolej na nas. Po wygłoszeniu krótkiej, solidarnościowej mowy (odczytanej przez zebranych jako symbol stanowiska całego środowiska naukowców) siadamy do stołu. Oferujemy pomoc. Okazuje się, że jest sprawa, w której możemy być pomocni: konsultacja prawników. Status strajkujących, ich prawo rozporządzania mieniem zakładu są niejasne. Szczególnie pilna do rozpatrzenia jest możliwość przejęcia taboru przez wojsko. Czy strajkujący mogą odmówić wydania i jak daleko mogą posunąć się w obronie mienia społecznego (i warsztatów pracy!). Wiadomo bowiem, że przejęcie sprzętu przez obcych, niekompetentnych kierowców zakończy się dużymi stratami. A więc – na co pozwala prawo? Obiecujemy zorganizować konsultacje. Jest też problem – pomoc w czysto redakcyjnych pracach. Zostają, by pomóc w tym zakresie. Na terenie zajezdni są już studenci z SKS-u [Studentckiego Komitetu Solidarności], którzy mają zająć się uruchomieniem małej poligrafii. Komitet potrzebuje kontaktu z mieszkańcami i innymi strajkującymi zakładami. Na środki społecznego przekazu nie ma co liczyć. Dziennikarze wrocławskich gazet byli w zajezdni już rano. Obiecywali pisać o wszystkim rzetelnie. Tę obietnicę usłyszał komitet od wojewody, który już próbował pertraktacji. Tymczasem popołudniówka „Wieczór Wrocławia” nie napisała o strajkach ani słowa. Stąd zniecierpliwienie strajkujących i liczenie na społeczną pomoc.

Postulaty są już właściwie ustalone. Strajk ma charakter solidarnościowy i dlatego podpisuje się pod żądaniami Wybrzeża. Wprawdzie warto by podkreślić pewne sprawy lokalne, ale zebrani zgodni są, że to zaciemniłoby obraz sytuacji. Dochodzą więc tylko postulaty pod adresem władz określające warunki spokojnego rozwoju sytuacji w objętym strajkiem mieście. Strajkujący żądają więc uczciwego informowania obywateli o tym, co się dzieje, sprawnego działania połączeń międzymiastowych (te z Wybrzeżem mają oczywiście znaczenie) i zakazu sprzedaży alkoholu. Krótka dyskusja nad terminem zakazu zostaje rozstrzygnięta na rzecz końca tygodnia (a nie końca strajku). Okazało się później, że wyszło to dokładnie na to samo.

Gdy nieduża komisja redakcyjna wraca z obrad w sąsiednim pokoju, dowiadujemy się, że ukonstytuował się już Międzyzakładowy Komitet reprezentujący ok. 10 zakładów. On też przyjmuje tekst rezolucji jako swój własny. Niemniej trzeba wprowadzić poprawki, tekst przepisać na maszynie. Przedtem jednak konieczne jest odczytanie go załodze zajezdni. Ponieważ rezolucja napisana jest moimi gryzmołami – sam muszę to przeczytać. I przyznaję – mimo licznych w życiu wykładów i referatów nigdy nie czułem jeszcze takiej tremy.

W hali zebrana jest cała załoga zajezdni. Kilkaset osób w skupieniu słucha wpierw wystąpienia przewodniczącego komitetu p. Piórkowskiego. Informuje o powstaniu MKS-u. Brawa, okrzyki, wiwaty. Są już wyniki konsultacji prawnej. Właścicielem mienia jest państwo, dysponentem – dyrekcja MPK. Gdyby wojsko pojawiło się, aby przejąć wozy, i taka będzie decyzja dyrekcji – załoga nie ma prawa odmówić wydania. Ma prawo stawiać bierny opór, apelować, oddziaływać moralnie. Nie wolno działać czynnie ani tym bardziej przeciwdziałać przez pospieszne unieruchomienie wozów (to mogłoby być poczytane za sabotaż). – „Niech sobie jadą, najwyżej rozbiją wozy” – brzmi konkluzja. – „Ale ja ich naprawiał nie będę” – mruczy koło mnie stary robotnik z warsztatu.

Kolej na mnie. Proszony jestem o przedstawienie się. Gdy pada sformułowanie, że jestem naukowcem

z politechniki, odzywają się owacje. Czytam tekst. Po wyliczeniu wszystkich zakładów, które przystąpiły do strajku, przerywają oklaski. Jeszcze burzliwsze są one, gdy kończę podpisem: Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Wrocławia. Nie czekam na koniec wiecu. Lecę kończyć przepisywanie na maszynie. Tekst wezmą później w swoje obroty drukarze, rano ulotki z rezolucją muszą trafić do strajkujących zakładów i do ludności Wrocławia.

Drukarze! Ileż im należy się ciepłych słów! Nie wdzięczna, czarna robota na całą noc. Monotonny ruch wátka i rąk odbierających zadrukowane strony. Niecierpliwe naciski zebranych – czy już coś macie? Rozpraszające rozmowy innych, ale i też może przerywające monotonię pracy. Jest oczywiście i satysfakcja, i radość – przede wszystkim z tego, że po raz pierwszy przychodzi im pracować jawnie, w kontakcie z innymi i w poczuciu względnego bezpieczeństwa. Nie będę więcej o nich pisał. Może kiedyś wypowie się któryś z nich.

Kiedy druk jest w toku, mogę przysłuchać się obradom komitetu. Ciągłe zjawiają się nowe delegacje. Zawsze podobne deklaracje solidarności, krótkie informacje o dotychczasowych działaniach. Podobne też pytania komitetu: o bezpieczeństwo zakładu, społeczny mandat reprezentantów, czasem specyfikę technologii (nie wszystko można przecież unieruchomić bez spowodowania nieodwracalnych strat). Ta sama troska o zmniejszenie nieuniknionych kosztów.

W pamięci wyraźniej zostaje wizyta delegacji Wrocławskiej Stoczni Rzecznej. Wydaje się, że akcję swoją rozpoczęli oni niezależnie od kierowców autobusów. Dokumenty sformułowali z wyjątkową wprost dojrzałością i dopracowali w drobnych nawet szczegółach. Ich żądania są nieco inaczej sformułowane, toteż włączają się do prac komitetu z pewnymi zastrzeżeniami. Postanowili bowiem strajkować nie aż do końca strajku na Wybrzeżu, ale do chwili powrotu z Gdańska własnych emisariuszy. Pojechali tam służbowym samochodem już wiele godzin temu, rano powinny więc być wieści, które pozwolą podjąć ostateczną decyzję. Zapada ona jednak już w nocy, gdy okazuje się, że emisariusze zostali zawróceni z drogi pod Bydgosz-

czą. Z tą chwilą stocznia przyjmuje bez zastrzeżeń platformę MKS-u.

Trudno pisać o wszystkim... Może też zawodzić pamięć. Ostatni reportaż przyszło mi wyrzucić przed aresztowaniem dwa dni później. Toteż dalej już tylko hasłowo.

Noc. Dla komitetu praca skończyła się koło północy, na trzy godziny idę spać do autobusu. Zostaje tylko kilku przedstawicieli. Ciągną się rozmowy. Ci, którzy zgłoszili, posilają się (wrocławianie i rodziny strajkujących zadbali, by było co jeść). Rozmowy. W komitecie i wśród załogi ciągle te same tematy. Przyczyn strajku (– Już dłużej tak nie można było), jego szans (– Musimy wygrać), czasu (– Dziś, jutro powinno się coś rozstrzygnąć), niebezpieczeństwa interwencji radzieckiej (– Jest to ryzyko, które musieliśmy podjąć), własnych zobowiązań wobec społeczeństwa (– Gdyby to inni zaczęli, my moglibyśmy wozić ludzi). To tylko kilka wybranych głosów spośród wielu dość podobnie brzmiących.

Nowe akcesy. Pod tym względem nocą nie było przerwy. Koło drugiej przyszła delegacja Hutmenu. Z drugiej strony ulicy! Pytają, czy w zajezdni nie wiedzą czegoś o Miejskim Komitecie. Radość jest po obu stronach. Zaopatrzeni w tekst rezolucji delegacji wracają do siebie. Obiecują przysłać delegację do MKS-u rano, kiedy następna zmiana zaakceptuje decyzję o strajku. Kiedy koło siódmej opuszczałem zajezdnię – delegata Hutmenu jeszcze nie było. Po pochyłym dachu tej fabryki wspinało się dwóch ludzi z białą-czerwoną flagą. Widomy znak, że strajk został zatwierdzony. Pikiety. Straże przez całą noc pilnowały bram i płotów. Najtrudniej było nad ranem. Ze zmęczenia i napięcia zrodził się zapewne incydent, którego byłem świadkiem. W pewnym momencie jeden z posterunków zaalarmował resztę, że ktoś przeskoczył przez płot. Poszukiwania między wozami i w nich nie dały rezultatów. Pewno złudzenie. Ale obawy przed prowokacją nie były bezzasadne. Przez pół nocy koło bramy kręcił się na rowerze pijany bądź udający pijanego milicjant, usiłujący wyprowadzić z równowagi strażników. W następnych dniach różnorodnych prób prowokacji miało być więcej.

Przechodnie. Ich strumień ustał koło północy, od czwartej zaczęła płynąć rzeka w stronę miasta. Ci pierwsi, zaspani i niepewni siebie, w szarówce nie okazali sympatii strajkującym. Myślę, że raczej irytowały ich stojące beczynnie autobusy. W miarę rozjaśniania się – sytuacja też się rozjaśnia. Coraz więcej przejawów sympatii, rozmów, okrzyków. W świetle dnia idący i jadący (ileż rowerów i ile prywatnych samochodów!) nie wyglądają na zgnębionych. Kiedy przed bramą zjawiają się ulotki z tekstem uchwwały MKS-u, coraz więcej ludzi stara się je zdobyć. Piesi

skręcają w stronę bramy. Zatrzymują się rowery, samochody. Ponieważ chcę wrócić do domu, biorę plik ulotek. Każdego zatrzymującego się kierowcę pytam o trasę.

Odjeżdżam bez wylewniejszych pożegnań. Cóż, nie mogłem wówczas wiedzieć, że uda mi się jeszcze wpaść do zajezdni już tylko na kilkanaście minut. To też teraz dopiero mogę powiedzieć „do widzenia” liczny przyjacielom z zajezdni. Do widzenia. Dziękuję za te wspólnie spędzone godziny. I za to wszystko, co zrobiliście dla nas wszystkich.

OPERACJA „BRAMA”

KOMUNIKATY SB Z OBSERWACJI BRAMY NR 2 STOCZNI GDAŃSKIEJ

Bezpośrednio po grudniowej rewolcie 1970 r. naczelnik Wydziału III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku ppłk Jan Kujawa wystąpił z wnioskiem do MSW o wszczęcie sprawy obiektowej o kryptonimie „Arka”, której celem miała być stała inwigilacja Stoczni Gdańskiej.

Z zespołu dokumentów sprawy obiektowej zachowało się tylko jedenaście tomów zawierających materiały z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa przed założeniem sprawy obiektowej), pozostałe spalono, zmielono bądź wykasowano z komputerów w latach 1989–1990¹. Bezpieka zadbała o zniszczenie dokumentacji najbardziej nas interesującej, a mianowicie z lat osiemdziesiątych. Dokumenty sprawy „Arka” urywają się w lipcu 1980 r.

Spośród zachowanych materiałów odnoszących się do strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina do najciekawszych należą owoce akcji o kryptonimie „Brama”, prowadzonej przez funkcjonariuszy Wydziału B KWMO w Gdańsku². Polegała ona na ciągłej obserwacji bram stoczniowych, głównie bramy nr 2. Wokół stoczni zainstalowano wiele tzw. zakrytych punktów obserwacyjnych w sprzyjających miejscach; co najmniej jeden taki punkt znajdował się w bloku mieszkalnym obok bramy nr 2. Funkcjonariusze obserwowali rozwój wypadków, wykonywali zdjęcia, filmowali, zainstalowali podstuch. Obserwacja trwała od 14 sierpnia, czyli od początku strajku, aż do 1 września, najczęściej od godziny 5.30. Szacowano, ile osób gromadzi się przed bramami, kto przemawia, opisywano nastroje i reakcje tłumu, rozpoznawano ludzi związanych z opozycją, opisywano

¹ Operację „Arka” prowadzono od 1971 do 1989 r., świadczą o tym m.in. protokoły zniszczenia całych jednostek archiwalnych lub poszczególnych dokumentów oraz wykaz funkcjonariuszy zajmujących się sprawą. Byli to kpt. Zenon Ratkiewicz (1971–1976), por. Jerzy Frączkowski i por. Jerzy Osuch (1976–1983), ppor. Andrzej Maciot (1983–1989).

² Zob. S. Cenckiewicz, *Kalendarium Sierpnia '80. Wypisy źródłowe z dokumentów MO i SB*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 7/8, s. 96–117; *idem*, *Stocznia Gdańska im. Lenina w sierpniu 1980 w optyce i działaniach Służby Bezpieczeństwa* [w:] *idem*, *Śladami bezpieki i partii. Studia, źródła, publicystyka*, Łomianki 2009, s. 91–108; A. Kazański, *Sierpień '80 w Gdańsku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 9/10, s. 21–31; L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność” Region Gdański* [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 3: *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 23.

ich ubiór, odnotowywano, z kim przyszli do stoczni, jakim samochodem przyjechali, o jakiej porze dnia itp. Były to rutynowe działania aparatu bezpieczeństwa stosowane w czasie zdarzeń uznanych za groźne. Najczęściej w komunikatach z obserwacji wymieniani są Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz; gdańska bezpieka nadała im kryptonimy „Wół” i „Wala”.

Sprawozdania dzienne są interesującym materiałem źródłowym ze względu na informacje o samym protestie, o życiu codziennym strajkujących – zasadach i organizacji dnia, godzinach posiłków i modlitw, sposobach pozyskiwania żywności i jej dystrybucji, ludzkich dylematach: wejść na strajk czy zostać przed bramą.

Informacje zdobyte przez funkcjonariuszy specjalistycznego Wydziału B, zajmującego się obserwacją operacyjną, przekazywano drogą radiową lub telefonicznie do gremiów kierowniczych PZPR i Służby Bezpieczeństwa, a także innych wydziałów aparatu bezpieczeństwa – do wykorzystania w ramach akcji Lato 80³, którą w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zapoczątkowano 16 sierpnia⁴. Opracowano plan działania SB

KWMO w Gdańsku z instrukcjami dla poszczególnych wydziałów. Najwięcej miejsca poświęcono zadaniom dla Wydziału III („Organizuje rozpoznanie środowisk twórczych, naukowych, studenckich, dziennikarzy, zwalczanie dywersji ideologiczno-politycznej oraz rozpracowuje elementy antysocjalistyczne KSS KOR, ROPCiO i RMP w celu uzyskania wyprzedzających informacji o zjawiskach powodujących zagrożenie porządku publicznego”) oraz Wydziału IIIA („Aktywne rozpoznanie i operacyjna ochrona kluczowych obiektów i wojewódzkich kompleksów gospodarki żywnościowej, handlu wewnętrznego, transportu, gospodarki komunalnej i budownictwa”)⁵.

Chcąc poszerzyć wiedzę o strajku sierpniowym w Stoczni Gdańskiej, publikujemy komplet zachowanych materiałów. Były one dotychczas prezentowane we fragmentach⁶. Znajdują się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku pod sygnaturą 0046/364, t. 1.

Jakub Kufel, Przemysław Ruchlewski

³ Zob. P. Raina, M. Zbrożek, *Operacja „Lato-80” – preludium stanu wojennego, dokumenty MSW 1980–1981*, Pelplin 2003.

⁴ Zob. J. Kufel, *Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska wobec strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej* [w:] *Szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” na Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach (1980–1990)*, red. I. Hałagida, Bydgoszcz – Gdańsk 2012; P. Ruchlewski, *Dziennikarze państw zachodnich w sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej w optyce SB* [w:] *O Polskę wolną! O Polskę solidarną!*, red. W. Polak, S. Galij-Skarbińska, M. Białkowski, J. Kufel, P. Ruchlewski, Gdańsk 2011.

⁵ AIPN Gd, 0046/364, t. 1, Plan działania SB KWMO w Gdańsku w związku z zagrożeniem bezpieczeństwa i porządku publicznego w mieście sporządzony przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Gdańsku ptk. Władysława Jaworskiego, 19 VIII 1980.

⁶ S. Cenckiewicz, *Kalendarium Sierpnia '80...*, s. 96–117.

Gdańsk, dnia 21 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 14 VIII 1980 r. od godz. 7.00 do godz. 6.00 dnia 15 VIII 1980 r.

Od wczesnych godzin rannych w dniu 14 VIII 1980 r. na terenie Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczął się strajk okupacyjny.

Od godz. 7.00 przy bramie nr 2 zaczęły gromadzić się niewielkie grupki stoczniowców. Ich ilość w miarę upływu czasu zwiększała się i jednocześnie koncentrowała na placu przed budynkiem dyrekcji zakładu. Około godz. 8.00 brama wjazdowa do stoczni została zamknięta, a w jej pobliżu pojawiła się grupka około 15 stoczniowców ubranych w kombinezony i kaski. Grupa ta wpuszczała wchodzące osoby, natomiast blokowała wyjście na zewnątrz. Przez głośniki zainstalowane w obrębie placu, na którym zebrali się stoczniowcy, zaczęto nadawać odezwy nawołujące do przerwania pracy i podjęcia strajku okupacyjnego. Wśród przemawiających do zgromadzonych rozpoznano figuranta ps. „Wół”⁷, który przejął na siebie ciężar prowadzenia akcji strajkowej. Podobną sytuację stwierdzono przy bramie nr 3 Stoczni im. Lenina oraz w Stoczni Północnej, gdzie również bramy wjazdowe na teren zakładu pozamykano, a pilnowały je niewielkie grupki stoczniowców. Przez głośniki bez przerwy zgłaszano żądania pod adresem dyrekcji zakładu. O godz. 11.50 z terenu stoczni bramą nr 2 wyjechał samochód Fiat 125p, nr rej. GDT-335B, którym wyjechało trzech stoczniowców w kombinezonach i kaskach na głowach. O godz. 12.25 samochód ten owacyjnie witany przez stoczniowców pilnujących bramy wjazdowej powrócił na teren stoczni, przywożąc figurantkę ps. „Wala”⁸.

O godz. 12.30 przez głośniki do zgromadzonych przemówiła w[yżej] wymieniona figurantka. Powiedziała parę słów o tym, że została zwolniona z pracy, że nie wypłacono jej na czas pensji, że przeniesiono ją bez uzasadnienia na inne stanowisko pracy. Jej przemówienie, w którym krytykowała dyrekcję zakładu, powitane zostało oklaskami. Następnie głos zabierali inni pracownicy stoczni, wysuwając pod adresem dyrekcji kolejne żądania. Tymczasem przed bramą nr 2 zaczęły się gromadzić niewielkie grupy gapiów, które jednak nie były wpuszczane do środka. O godz. 16.50 przez bramę nr 2 wyszła z zakładu figurantka ps. „Wala” w towarzystwie młodego stoczniowca i głośno oświadczyła zebranym przed bramą, że była więziona przez władzę, a dziś wypuszczona przybyła bezpośrednio na teren stoczni. Zebrani skwitowali to oświadczenie oklaskami. Jednocześnie z terenu stoczni zaczęto wynosić „Robotnika” nr 58 z dnia 22 VII 1980 r., redagowanego przez figuranta ps. „Benek”⁹, i rozdawano zgromadzonej publiczności. O godz. 16.55 „Wala” powróciła na teren stoczni, a brama wjazdowa została zamknięta. Od godz. 17.00 do późnych godzin nocnych do zamkniętych na terenie zakładu stoczniowców przychodziły rodziny, przynosząc artykuły żywnościowe.

O godz. 22.30 na teren stoczni wjechał samochód ciężarowy z przyczepą, nr rej. GDU-151C, załadowany bańkami z mlekiem. O godz. 0.30 na teren zakładu weszła figurantka ps. „Pelasia”¹⁰ w towarzystwie nieznanego mężczyzny. O godz. 1.30 przez głośniki nadano polecenie, aby stoczniowcy udali się na swoje wydziały, a o godz. 6.00 otrzymają dyspozycje dotyczące dalszej działalności.

Uwagi

Około godz. 14.00 z terenu stoczni wypuszczane były do domu wyłącznie kobiety, natomiast mężczyźni, nawet ci, którzy chcieli opuścić zakład, byli zatrzymywani przez strajkujących.

⁷ „Wół” – kryptonim Lecha Wałęsy, nadany przez Wydział B KWMO w Gdańsku, który rozpracowywał Wałęsę i innych wymienionych dalej działaczy opozycji.

⁸ „Wala” – kryptonim Anny Walentynowicz.

⁹ „Benek” – nie ustalono personaliów.

Gdańsk, dnia 21 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 15 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 16 VIII 1980 r.

Prowadząc obserwację obiektu krypt. „Brama”, w dniu 15 VIII 1980 r. stwierdzono, iż pracownicy stoczni udający się na ranną zmianę nie byli wpuszczani na teren zakładu. W związku z tym w niewielkich grupkach oczekiwali oni przed bramą na całej długości ul. Doki. Od godz. 6.00 przestała funkcjonować komunikacja miejska i kolejne autobusy zaczęły zjeżdżać do zajezdni. O godz. 6.30 do zebranych przy bramie nr 2 stoczni przemawiał figurant ps. „Wół”. Nie używając środków nagłaśniających, oświadczył, że na teren stoczni nie będą wypuszczani – przymus pozostania w zakładzie nie dotyczy kobiet. Ponadto stwierdził, że bramy nr 1 i 3 są zamknięte i pilnowane przez grupy robotników z opaskami koloru czerwonego na rękach. Przed ww. bramami również gromadzili się pracownicy, którzy przyszli na ranną zmianę i nie zostali wpuszczeni. Do godz. 8.00 większa część zebranych pracowników odeszła, a przed bramą nr 2 pozostało około 350 osób. Mężczyźni wpuszczeni na teren stoczni byli popychani, kopani i bici paskami po przekroczeniu bram stoczni przez grupy młodych mężczyzn za to, że w dniu 14 VIII 1980 opuścili zakład. Około godz. 8.50 z terenu stoczni wyjechało pogotowie ratunkowe. Po przejechaniu bramy nr 2 karetka została zatrzymana przez strajkujących i z wnętrza jej wyciągnięto mężczyznę lat około 40, w okularach, ubranego w robocze ubranie – mężczyznę tego z powrotem wepchnięto na teren stoczni. O godz. 8.40 przez płot za stołówką stoczniową przeszło kilku mężczyzn, którzy udali się w kierunku ul. Łagiewniki. O godz. 9.00 do zebranych

przy bramie podano komunikat, że do strajku dołączyły drużyny kolejarskie obsługujące trakcję elektryczną Trójmiasta.

O godz. 11.00 przez środki nagłaśniające do zebranych przemawiał „Wół”, informując o załatwieniu niektórych postulatów przez dyrekcję zakładu. Powiedział również, że Wydział C-1 zgodził się na podwyżkę proponowaną przez dyrekcję w wysokości 1300 złotych, na co zebrani zareagowali gwizdami. Ponadto oświadczył, że ta propozycja ich nie zadowala i będą strajkować aż do czasu osiągnięcia wszystkich postulatów, twierdząc, że albo wygramy, albo przegramy – albo strajkować będziemy dalej. Wszystkie pojazdy dostarczające zaopatrzenie, jak również karetki podczas wjazdu i wyjazdu z terenu stoczni były bardzo szczegółowo kontrolowane. O godz. 15.40 przez głośniki stoczniowe ogłoszono następną propozycję rozwiązania sytuacji. Dyrekcja zakładu zaproponowała, aby pracownicy zarabiający do 9 tys. miesięcznie otrzymali podwyżkę w wysokości 2 tys. złotych, natomiast osoby zarabiające powyżej 9 tysięcy – 1,5 tys. złotych. Wniosek ten został skwitowany gwizdami. W związku z tym mówiący do mikrofonu oświadczył, że decydują się na nieustępowanie i pracownicy zostaną na noc w zakładzie pracy. O godz. 16.05 przed bramą nr 2 stoczni przebywało około 150 osób, głównie rodziny osób przebywających na terenie zakładu – przynoszono wiązanki kwiatów, które wieszano na bramie wjazdowej.

O godz. 16.05 przed bramą nr 2 pojawił się figurant ps. „Hak”¹¹ oraz figurant ps. „Samson”¹². Przez parę minut „Hak” rozmawiał z pracownikami stoczni przebywającymi na zewnątrz zakładu, po czym razem z „Samsonem” udali się do ul. Łagiewniki, którą doszli do miejsca zamieszkania figuranta ps. „Hak”. Była godz. 16.25.

O godz. 17.45 bramą nr 2 na teren stoczni weszli znani figuranci: „Hak”, „Samson”, „Szcudło”¹³,

¹⁰ „Pelasia” – kryptonim Aliny Pienkowskiej.

¹¹ „Hak” – kryptonim Aleksandra Halla.

¹² „Samson” – kryptonim Jana Samsonowicza.

¹³ „Szcudło” – kryptonim Tadeusza Szczudłowskiego.

„Kobza”¹⁴. O godz. 17.50 przed bramą nr 2 pojawił się figurant ps. „Stoń”¹⁵ (młodszy) – został wpuszczony na teren stoczni. O godz. 18.00 pojawili się także „Rydz”¹⁶ oraz „Ryta”¹⁷, którzy również zostali wpuszczeni na teren stoczni. O godz. 18.05 „Rydz” wyszedł z terenu zakładu i oczekiwał na zewnątrz, przed bramą. Pałac papierosa, rozglądał się, sprawiając wrażenie człowieka oczekującego na kogoś. O godz. 18.40 z terenu stoczni wyszedł młodszy „Stoń”, który podszedł do oczekującego „Rydz”. Obserwowani chwilę rozmawiali, a następnie w towarzystwie nieznanego mężczyzny, który także po chwili do nich podszedł, udali się do ul. Łagiewniki. O godz. 19.00 przed bramą nr 2 stało około 200 osób, głównie członków rodzin, którzy donosili strajkującym żywność. O godz. 19.30 przemawiała figurantka ps. „Wala”, która nawoływała, żeby wytrwać tak długo, aż wszystkie postulaty stoczniowców zostaną spełnione. Następnie przemawiał figurant ps. „Wół”, który odczytał petycję zredagowaną przez figurantkę ps. „Danka”¹⁸. Dotyczyła ona przede wszystkim ordynacji wyborczej – a ściślej o dopuszczenie do wyborów wolnych sił politycznych. Następnie przemawiał figurant ps. „Kobza”, który opowiedział stoczniowcom o tym, że wraz z figurantem „Szczudło” zostali bezprawnie uwięzieni, że byli przetrzymywani w izolatkach. Dalej stwierdził, iż nie można tym razem popełnić takiego błędu, jaki popełniono w grudniu 1970 roku, kiedy to zapomniano w stawianych postulatach o walce o wolność. Powiedział, że w dalszym ciągu będą przewodniczyć ideologicznie robotnikom, na bieżąco informować w swoich ulotkach, biuletynach o sytuacji społeczno-politycznej. Zakończył swoje wystąpienie hasłem „nie ma chleba bez wolności” i już na zakończenie rzucił do mikrofonu: „zwyciężymy”.

Przemawiał również figurant ps. „Szczudło” – niestety ze względu na złą słyszalność nie dało się uchwycić sensu jego wystąpienia. Po tych przemówieniach robotnicy odśpiewali hymn „Sto lat”, hymn narodowy oraz pieśń kościelną.

Około godz. 20.00 przez głośnik ogłoszono, że przemawia premier Babiuch i kto chce go wysłuchać, niech się zbliży do głośników radiowęzła. O godz. 20.05 raz jeszcze przemówił przez głośnik „Wół”, który odczytał petycję Andrzeja Kołodzieja – pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Po przemówieniu premiera przez głośniki rozległ się głos, że stoczniowcy mogą rozmawiać z premierem, ale na terenie stoczni. Tym samym zapraszali go do przyjazdu. Około godz. 20.30 na teren stoczni przysłała pracownica Elektrociepłowni nr 2, która zwróciła się z pytaniem do stoczniowców, czy jej zakład ma również stanąć. Otrzymała okrzyki twierdzące. Ogłoszono również, że przyszedł przedstawiciel Transbudu, zakomunikować, iż pracownicy jego zakładu solidaryzują się ze stoczniowcami.

Około godz. 20.40 przed bramą nr 2 rozrzucono „Robotnika”, redagowanego przez figuranta ps. „Benek”, którego treść była tożsama z wcześniej rozrzuconym na terenie Gdańska. Również nieco później rzucono ulotki, których treść dotyczyła figurantki ps. „Wala”, jej krótki życiorys oraz szykany, na jakie była narażona w ostatnim czasie. Około godz. 20.50 z terenu stoczni przez bramę nr 2 wyszli następujący figuranci, udając się do swoich domów: „Szczudło”, „Kobza”, „Wół”, „Dren”¹⁹, „Teodor”²⁰, „Hak”, „Samson”, „Ryta”, „Marta”²¹. O godz. 22.00 liczba osób przebywających przy bramie nr 2 (na zewnątrz) wynosiła około 300 osób, głównie członków rodzin pracowników zamkniętych w zakładzie. Około godz. 22.20 ilość

¹⁴ „Kobza” – kryptonim Dariusza Kobzdeja.

¹⁵ „Stoń” – kryptonim Wiesława Słomińskiego.

¹⁶ „Rydz” – nie ustalono personaliów.

¹⁷ „Ryta” – nie ustalono personaliów.

¹⁸ „Danka” – prawdopodobnie kryptonim Bożeny Rybickiej.

¹⁹ „Dren” – nie ustalono personaliów.

²⁰ „Teodor” – kryptonim Teodora Kudły.

²¹ „Marta” – nie ustalono personaliów.

osób oczekujących przed bramą zaczęła się szybko zmniejszać i o godz. 23.00 już tylko nieliczni rozmawiali przez płot z przebywającymi w zakładzie robotnikami. O godz. 24.00 przy bramach nr 2 i 3 stoczni opustoszało i tylko niewielkie grupki stoczniovców zabezpieczały teren zakładu. Przy bramie nr 3 jedna z takich grupek rozłożyła krzesła i grała w karty. Taki stan trwał do godzin rannych.

O godz. 5.15 przy bramie nr 2 zaczęły się gromadzić małe grupki robotników stoczniovców. Byli to w przeważającej większości ludzie w starszym wieku. Część z nich zaczęła wchodzić na teren stoczni, a część z nich w dalszym ciągu oczekiwała na zewnątrz. Ta grupa robotników, która pozostała na zewnątrz za-

kładu, w swoich wypowiedziach wyrażała negatywne opinie na temat strajkujących. Stwierdzono między innymi, że ci strajkujący to gówniarze, którzy nie bardzo wiedzą, czego chcą. Negatywnie oceniano również wystąpienia przed mikrofonem. Ta grupka strajkujących, która zabezpieczała wejście na teren stoczni, na pytania wchodzących, czy będą wypuszczeni po upływie czasu pracy, odpowiadała, że wejść można, ale wyjść nie będzie można, gdyż zależy strajkującym, aby było ich jak najwięcej. Około godz. 5.40 na teren stoczni zaczęły wchodzić pracownice zakładu, natomiast mężczyźni w dalszym ciągu oczekiwali w grupkach przed bramą wejściową. Taki stan trwał do godz. 6.00.

Gdańsk, dnia 21 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 16 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 17 VIII 1980 r.

Prowadząc obserwację obiektu krypt. „Brama”, w dniu 16 VIII 1980 r. stwierdzono, że na teren stoczni bramą nr 2 od godz. 6.00 zaczęły wchodzić kobiety, natomiast mężczyznom pracownikom stoczni zdążającym do pracy oznajmiono, że jeżeli wejdą na teren stoczni, już nie będą mogli jej opuścić. O godz. 6.20 przed bramą nr 2 znajdowało się około 200 osób. O godz. 6.30 przez głośniki zainstalowane na terenie stoczni rzucano hasła: „Robotnicy, nie damy się złamać”, „Musimy wytrwać”. O godz. 6.45 przed bramą zostały rozrzucone ulotki. O godz. 6.50 na teren stoczni wszedł figurant „Hak” i „Kobza”. O godz. 7.00 weszła także „Pelasia”. Przez głośniki podano informację, że w niedzielę, tj. 17 VIII 1980 r., przed bramą zostanie postawiony krzyż, przy którym odprawiona zostanie msza w celu podtrzymania robotników na duchu. O godz. 7.15 odśpiewano hymn i pieśni kościelne. O godz. 8.15 przed bramą podjechał samochód marki Żuk nr rej. GDU-05-33, nr boczny 28, który dowiózł stoczniovców trzy skrzynki chleba. Sa-

mochód rozładowano przed bramą, po czym odjechał on w kierunku centrum. W tym samym czasie przez głośniki rzucono hasło: „Stoczniovcy, przerwicie tę hańbiącą dyskusję”. O godz. 8.15 wyszedł mężczyzna lat około 30, w okularach, który oznajmił zgromadzonym, że jest członkiem PZPR, że nazywa się Sabutka, i stwierdził dalej, że dyrekcja stoczni zarządziła, aby na stołówce pobierać opłaty za posiłki w wysokości 10 złotych. W związku z tym przeprowadził zbiórke pieniędzy do trzymanego w ręku kasku. Następnie wszedł on na teren stoczni.

O godz. 10.05 nieznana kobieta wygłosiła przez głośniki przemówienie, w którym oznajmiła, że wybrany komitet strajkowy nie spełnił pokładanych w nim nadziei, ale stoczniovcy nie załamają się i będą walczyć do końca. Dalej oświadczyła, że od początku akcji strajkowej jest na terenie stoczni Leszek (figurant ps. „Wół”), który podtrzymuje wszystkich na duchu. Są też na terenie zakładu Kobzdej, Szczudłowski i Ania – figurantka ps. „Wala”. Oznajmiła również że z Warszawy przyjechał wysłannik od Jacka Kuronia, który przywiózł aktualne wiadomości: w Zakładach Metali Kolorowych w Warszawie zebrano dla stoczniovców 2,5 tys. złotych, a mężczyzna, który z tymi pieniędzmi wyszedł od Jacka Kuronia, został aresztowany przez SB. Również w Toruniu zostało aresztowanych 2 członków KOR-u. Bito ich głowami o ścianę

i duszono. Wzniósł okrzyk: „Precz z bezprawiem”. Zakomunikowała strajkującym, że jeżeli jutro trzeba będzie również być na terenie zakładu, to przyjedzie biskup Kaczmarek i odprawi mszę świętą. Przemówienie swoje skończyła okrzykiem: „Niech żyje Polska Ludowa”.

O godz. 11.25 bramą nr 1 wyjechał mikrobus Nysa nr rej. GDU-297B. Przy kierowcy siedziała kobieta ubrana w biały fartuch, a z tyłu pojazdu znajdowały się jeszcze dwie inne kobiety. Pojazd ten udał się w kierunku śródmieścia. O godz. 12.10 sprzed bramy nr 2 udali się do samochodu marki Wartburg nr rej. WAL-72-59, figurant ps. „Szczudło” – młody, „Ryta” z nieznanym mężczyzną w wieku 17 lat. Samochodem tym odjechali w kierunku Wrzeszcza. O godz. 12.10 przed bramą nr 2 zauważono stojącego figuranta ps. „Rydz”. O godz. 12.40 samochodem nr rej. GDA-604B przyjechała delegacja PRK-12²². Po wjechaniu na teren stoczni przekazała ponad 2 tys. złotych stoczniovcóm, a jej przedstawiciele oświadczyli zebranym, że u nich są „łamistrajki”, ale większość załogi będzie strajkować.

Po godz. 14.00 zauważono grupki stoczniovców opuszczające teren stoczni przez płot od strony ul. Jana z Kolna. O godz. 15.00 stwierdzono ponownie obecność figuranta ps. „Rydz” przy bramie nr 2 stoczni, który oczekując, przypatrywał się otoczeniu. O godz. 15.05 do figuranta „Rydz” podszedł figurant ps. „Hak” i „Stoń” (młodszy), którzy przynieśli torbę z żywnością dla stoczniovców. Trójka wymienionych podeszła do bramy nr 2 i dała stoczniovcóm żywność. Następnie do ww. dołączyła figurantka ps. „Ryta”, przebywająca również w tłumie przed bramą. O godz. 15.10 „Hak”, „Rydz”, „Ryta” i młodszy „Stoń” oraz dwóch nieznanymi mężczyzn w wieku 19–20 lat odeszli od bramy w kierunku ul. Łagiewniki. Około 40 metrów od bramy zatrzymali się i oczekiwali, po czym podeszli ponownie w okolice bramy nr 2.

O godz. 15.10 ogłoszono, że wszyscy, którzy chcą odchodzić do domów, będą zatrzymywani. Kiedy

jednak około 10 robotników zdecydowało się na wyjście z zakładu, okrzyknięto ich zdrajcami i łamistrajkami. W związku z tym pozostała część cofnęła się z powrotem do wewnątrz. Natomiast wzdłuż ul. Jana z Kolna za bramą nr 3 stwierdzono dużą liczbę osób wyskakujących przez płot na jezdnię i podążających do domu. O godz. 15.15 na teren stoczni wjechał żuk nr rej. GN-29-27. W dalszym ciągu przez głośniki informowano, aby nie opuszczać zakładu aż do momentu, kiedy i inne, te mniejsze [zakłady], również otrzymają podwyżki. O godz. 15.30 przed bramą nr 3 przebywało około 150 osób, głównie z rodzin robotniczych. Natomiast przy bramie nr 2 około 300–350 osób. O godz. 15.35 ponownie zwrócono się z prośbą do stoczniovców o nierozchodzenie się i pozostanie na terenie zakładu. Przemawiający oznajmił, że pozostało już tylko około 400 osób z początkowej ilości, tj. 1500 osób. Na zakończenie dał wyraz zdumieniu, jak to było możliwe i jak to się stało. O godz. 15.40 przemawiali przedstawiciele innych zakładów pracy. O godz. 15.42 z terenu stoczni wyszli figurant ps. „Kobza” oraz „Marta” i udali się do ul. Łagiewniki. Przed bramą nr 2 zauważono również figurantkę ps. „Pelasia” oczekującą w tłumie. O godz. 15.50 w dalszym ciągu z głośników nawoływano do podtrzymania akcji strajkowej, niezaprzestawania oporu.

O godz. 15.50 przed bramą nr 2 pojawił się ksiądz, który usiadł na ławce w pobliżu wejścia i rozmawiał z ludźmi na temat sytuacji w stoczni. O godz. 15.55 ponownie nawoływano do dalszego strajku, do niewychodzenia na zewnątrz, jednocześnie pod adresem rządu stawiano postulaty wstrzymania wszystkich dostaw dla krajów socjalistycznych, a w szczególności do ZSRR. Następnie rzucono hasło, aby rozwiązać Służbę Bezpieczeństwa oraz ORMÓ, a przeznaczane na ten cel pieniądze przeznaczyć na pensje dla robotników. O godz. 16.00 podano informację, że będzie odprawiana msza na intencję osób strajkujących. O godz. 16.05 przed bramą stoczni podjechał samochód Mercedes, nr rej. GBK-63-6, którym przyjechał

²² Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 12.

znany ksiądz z kościoła „Katarzynki”²³, który wszedł na teren stoczni. O godz. 16.05 zapowiedziano przez megafon, że osoby przebywające przed bramą mogą wchodzić na teren zakładu. W odpowiedzi na to około 20 osób w pewnych odstępach czasu weszło na teren zakładu. O godz. 16.30 przy bramie nr 2 pojawił się figurant ps. „Stoń” – młodszy oraz „Teodor”. O godz. 16.35 na teren stoczni wjechała nysa nr rej. GDU-307B, w której było 6 osób.

Od godz. 16.45 odbywały się kolejne przemówienia. Przewodniczący komitetu strajkowego nawoływał do opuszczenia terenu stoczni przed godz. 18.00, ponieważ postulaty stoczniowe zostały spełnione. Po jego wystąpieniu rozległy się gwizdy oraz głosy nawołujące do dalszego strajku. Przybyły delegacje z innych zakładów pracy, m.in. Instal, Stocznia Jachtowa im. Konrada, Rafineria Gdańska. Ich przedstawiciele oświadczyli, że w ich zakładach trwa również strajk okupacyjny. O godz. 17.05 przemawiał delegat ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, który prosił, aby podtrzymywać akcję strajkową, gdyż robotnicy z jego zakładu potrzebują moralnego wsparcia. Padł również postulat, aby rozmowy z dyrekcją odbywały się na wolnym powietrzu, tak by wszyscy stocznio- cy mogli się przysłuchiwać i podejmować decyzje. O godz. 17.08 z bramy nr 2 wyszedł figurant ps. „Benek”, który wsiadł do nysy nr rej. GDA-994B, należącej do Stoczni im. Komuny Paryskiej, i odjechał z jej delegacją w stronę Gdyni. Stawiano postulaty, aby stworzyć Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który będzie koordynował poczynania strajkujących we wszystkich zakładach. Ogłoszono również, że w dniu 17 VIII 1980 r. o godz. 9.00 odbędzie się msza święta.

O godz. 17.22 samochodem Wotga nr rej. GDR-X17C przybyli delegacji z WPKGG²⁴, witani gromkimi brawami. O godz. 17.42 ww. samochód wyjechał z terenu stoczni, udając się w kierunku Wrzeszcza. Od godz. 18.00 ponownie rozpoczęto przemówienia. Stwierdzono, że należy pozostać, nie wypuszczać ludzi ze stoczni, że 7 przedsiębiorstw Trójmiasta solidaryzu-

je się z nimi, i ponownie nawoływano do stworzenia MKS. O godz. 18.05 przez głośniki ogłoszono, że przez bramę nr 1 zaczynają wychodzić pracownicy stoczni. Przekazujący tę informację nawoływał, aby pojechała tam grupka ludzi uzbrojonych w pałki i uniemożliwiła wyjście z terenu zakładu. O godz. 18.20 na teren zakładu wjechała nysa nr rej. OT-47-07 z WPK, którą wjechały trzy osoby. W dalszym ciągu odbywały się przemówienia nawołujące do dalszego strajku.

O godz. 18.35 w sali BHP stoczni zebrali się przedstawiciele następujących przedsiębiorstw: Transbud, Zarząd Portu Gdańsk, Stocznia im. Komuny Paryskiej, Elmor, Stocznia im. Konrada, WPK, Rafineria, aby opracować nowe postulaty, które skierowane zostaną do KC. Strajkujący oświadczyli, że w sprawie rozwiązania kryzysu będą rozmawiać wyłącznie z przedstawicielem Komitetu Centralnego. O godz. 18.40 na teren stoczni przybyli delegaci z PKS. Nieco później oświadczyli oni przez mikrofony, że solidaryzują się ze stocznio- wcami. O godz. 19.00 ponownie rozpoczęły się przemówienia poszczególnych przedstawicieli z ww. zakładów. Były to głosy krytykujące rząd i politykę KC na przestrzeni ostatnich lat. Jednocześnie w sali BHP w dalszym ciągu odbywała się narada. O godz. 19.35 nowy MKS ogłosił swoje postulaty. Dotyczyły one: podniesienia zarobków o 2 tys. złotych (traktowanych jako dodatek drożyzniowy), skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie do lat 5, wypłacania rent i emerytur podwyższonych minimalnie o 5 tys. złotych, maksymalnie o 10 tys. złotych, założenia Wolnych Związków Zawodowych, wypuszczenia więźniów politycznych. O godz. 19.40 zakończyły się przemówienia, a przez megafony przywoływano pracowników do oczekujących przed bramą rodzin.

O godz. 20.40 z terenu zakładu wyszedł figurant ps. „Benek” oraz figurantka ps. „Danka”, którzy wsiadli do oczekującego przed bramą samochodu marki Opel nr rej. DHU-978. Samochodem tym wraz z kierowcą dojechali przed dworzec główny PKP. Tu „Benek” z „Danką” wysiedli i weszli do budynku stacji.

²³ Chodzi o kościół pod wezwaniem św. Katarzyny w Gdańsku.

²⁴ WPKGG, WPK – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Gdańsku i Gdyni.

Po upływie około minuty wyszli, wsiedli do ociekającego samochodu i odjechali aleją Zwycięstwa w kierunku Wrzeszcza. O godz. 20.30 na teren stoczni chciał wejść dyrektor – nie został jednak wpuszczony. Zaproszono go na dzień następny do stoczni na rozmowę. O godz. 20.40 na teren stoczni zostali wpuszczeni dziennikarze angielscy i szwedzcy.

O godz. 21.20 w okolicę bramy nr 2 przyniesiono krzyż w wysokości około 5 metrów na planowaną w dniu następnym mszę świętą, jednocześnie minutą ciszy uczczono śmierć poległych w grudniu 1970 roku. Poinformowano również, że stocznia została pozbawiona łączności telefonicznej. Od godz. 21.50 ponownie odbyła się seria przemówień przedstawicieli zakładów produkcyjnych, którzy zgłaszali swoje postulaty. Przemawiał również figurant ps. „Szczudło”, który prosił zgromadzonych o przedstawienie krzyża na miejsce jutrzejszej mszy świętej, tzn. miejsce, gdzie zostanie zbudowany pomnik ku czci ofiar grudnia 1970 r. Zapowiedział, że nawet gdyby władze nie zezwoliły na mszę, to odbędą się modły na terenie stoczni. Inny z pracowników oświadczył, że do biskupa pojedzie specjalna delegacja, prosić go, aby przybył na jutrzejszą mszę. Delegat Elektromontażu oświadczył, że figurant ps. „Wół” zostanie przyjęty w ich zakładzie na honorowego pracownika. Na koniec tej

części wystąpień odśpiewano hymn. O godz. 23.10 przez stoczniowe głośniki przemówiła figurantka ps. „Danka”. Oświadczyła, że przyjechała z panem Bogdanem ze stoczni w Gdyni, gdzie również robotnicy strajkują i są wdzięczni za moralne wsparcie. Poinformowała także, że strajkuje Zarząd Portu w Gdyni.

O godz. 23.15 przed bramą nr 2 ponownie podjechał samochód osobowy marki Mercedes nr rej. GDK-63-63, z którego wysiadł ksiądz z kościoła „Katarzynki” i wszedł na teren stoczni. Stojący w pobliżu bramy krzyż został chwilę po jego wejściu przymocowany do bramy wjazdowej, jednocześnie zawieszono na nim obraz „Matki Boskiej”, zdjęcie papieża oraz wianek z kolorowych żarówek. Po dokonaniu tych czynności ksiądz odjechał. O godz. 23.45 wśród zgromadzonych przed bramą rozdano ulotki o treści religijnej przeznaczone do modłów na niedzielą mszę. Około godz. 23.50 przed bramą nr 2 stoczni przebywało około 70 osób. O godz. 1.00 stwierdzono, że kilku stoczniowców z opaskami na rękawach sprząta ulicę przed bramą nr 3. Przy bramie nr 2 natomiast rozdawano przebywającym tam herbatę. Od godz. 1.30 do 5.30 przed bramą nr 1, 2 i 3 z wyjątkiem stoczniowców nie stwierdzono osób postronnych. Nadmieniam, że przez całą noc na dachach i parkanach okalających stocznnię przebywały robotnicze patrole.

Gdańsk, dnia 22 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 17 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 18 VIII 1980 r.

Od godz. 5.30 przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej zaczęły zbierać się pojedyncze osoby rozmawiające przez bramę ze stoczniowcami. Podobną sytuację stwierdzono przy bramie nr 3, gdzie również pojedyncze osoby podchodziły, aby porozmawiać z przebywającymi za bramą stoczniowcami. Stosunkowo dużo, bo około 50, osób stało przed bramą Stoczni Remontowej. Była to ta część zmiany, która przysła

do pracy, ale nie była zdecydowana, czy wejść do [środka], czy też pozostać na zewnątrz. Przez stoczniowe megafony nie nadawano w tym czasie żadnych informacji. Od godz. 8.30 w okolicę bramy nr 2 zaczęło przybywać coraz więcej osób na zapowiedzianą mszę świętą. O godz. 8.45 przybył ksiądz, by odprawić mszę przed stoczną. Równocześnie rozrzucono ulotki o treści odpowiadającej stawianym w dniu wczorajszym petycjom. O godz. 8.50 przybyły samochodem Nysa nr rej. GDN-446B i Nysa nr rej. GDA-994B załogi z Komuny Paryskiej i Instal. O godz. 8.50 pojawił się również przed bramą figurant ps. „Hak”. W tym czasie liczba osób przebywających przed stoczną wynosiła około 300–350 osób. O godz. 8.50 rozpoczęto przygotowania do mszy. Na bramie wejściowej do stoczni

pojawiał się wizerunek papieża Jana Pawła II. O godz. 8.55 podjechał w okolicę bramy fiat nr rej. GDG-63-94, z którego wysiadło trzech księży (z kościoła Mariackiego) i weszło na teren stoczni. Przez głośniki stoczniove podano informację, że w innych rejonach zakładu odbędą się również uroczystości kościelne. Przez megafon przemawiał figurant ps. „Wół”, który wyjaśnił, że w tej chwili strajk odbywa się nie dlatego, że postulaty stoczniovców nie zostały spełnione, lecz dlatego, że inne, mniejsze zakłady nie uzyskały tego, co zyskali stoczniovcy. W tej fazie ich strajk ma charakter strajku solidarnościowego. Powiedział także, że ten, kto chce, może z zakładu wyjść na zewnątrz.

O godz. 9.15 przed bramą przysłała figurantka ps. „Ryta”. O godz. 9.25 przyjechali przedstawiciele z PRK-12 nysą nr rej. GDA-640B, a także pojawiła się nysa Budimoru nr rej. GN-14-17, załadowana była pustymi termosami i butelkami – obie wjechały na teren stoczni. Odbywająca się uroczystość była filmowana przez dziennikarza zagranicznego i jednocześnie przez działaczy KOR-u (nieznanych jako figuranci). O godz. 9.30 przyjechali stoczniovcy ze Stoczni im. Konrada nysą GDU-307B.

Od godz. 8.55 do godz. 10.30 trwały uroczystości kościelne. Ksiądz wygłosił mszę świętą dotyczącą życia Chrystusa. O godz. 10.30 część uczestniczących zaczęła opuszczać teren ulicy, natomiast pozostali śpiewali jeszcze kościelne pieśni. O godz. 10.35 przeniesiono krzyż na miejsce, gdzie zbudowany ma być pomnik poświęcony czci robotników grudnia. Na zakończenie swego wystąpienia ksiądz zaapelował do zebranych o postawę chrześcijańską, człowieczą, katolicką oraz spokojne rozejście się ludzi sprzed bramy do domu, a tych z zakładu do rozejścia się do warsztatów pracy. Krzyż z terenu zakładu w miejsce do tego przygotowane przez stoczniovców przyniósł figurant ps. „Wół” w towarzystwie kilku młodych mężczyzn. Po dokonaniu tej czynności do zabranych przemówił figurant ps. „Wół”. Stwierdził, że podobnie jak w roku 1970, kiedy również prowadził robotników, którzy tu zginęli, tak i dziś prowadzi robotników i zostanie z nimi do końca. Wyjdzie z zakładu jako ostatni. Dalej dodał, że nie dopuści się do tego, aby powtórzyła się

tragedia roku 1970. Odśpiewano mu hymn *Nie rzucim wiary*, a z tłumu odezwały się okrzyki: „Niech żyje Leszek – nie damy Leszka”. Jedna z par przebywająca w tłumie krzyknęła: „Leszek tyle dla nas zrobił, a co my dla Leszka zrobimy, ma 6 dzieci i mieszka w dwóch maleńkich pokoikach”. Z tłumu odrzyknęto: „Pomożemy”. Na to „Wół” odpowiedział głośno: „Zawsze z wami”. Następnie przez głośniki zaczęto ogłaszać komunikaty do rodzin stojących przed bramą. Pod krzyżem zapalono świeczki, a rodziny stoczniovców składały kwiaty.

O godz. 11.45 na teren zakładu wjechała nysa nr rej. GDS-902C z WPK, którą dowieziono dla stoczniovców żywność. O godz. 12.30 przed bramą nr 2 podjechał furgon – syrena nr rej. GN-49-13, który dowiózł stoczniovcom ogórki. W tym czasie bezustannie odpowiadali stoczniovców rodziny, przynosząc żywność. O godz. 12.50 z terenu zakładu wyjechała przez bramę nr 2 nysa nr rej. GN-14-17 z Budimoru. Również w tym czasie wjechała ze stoczni nysa GBU-307B ze Stoczni Konrada. O godz. 13.15 z terenu zakładu wyszedł figurant ps. „Hak” z grupą młodych mężczyzn, wsiadł do samochodu Fiat nr rej. WAZ-084C w towarzystwie trzech z nich i odjechali. O godz. 14.25 podjechały dwa samochody Ford Granada: WAZ-838C oraz WAZ-817C, z których wysiadło ośmiu mężczyzn z kamerami i weszło na teren stoczni. O godz. 15.05 z samochodu WAZ-838C wysiadło dwóch mężczyzn, którzy uprzednio przyszli z terenu stoczni. Po załadunku kamery i nastawieniu magnetofonu weszli w tłum przed bramą liczący około 700 osób, który fotografowali i nagrywali rozmowy. Wyjaśnili jednocześnie, że fotografują i nagrywają dla angielskiej stacji radiowej BBC. O godz. 15.30 odjechali samochodami do centrum. O godz. 15.35 z terenu stoczni wyszła grupa 6 mężczyzn, wsiadła do zaparkowanego samochodu marki Żuk nr rej. 92-24-GS i odjechała do ul. Łagiewniki. O godz. 15.40 na teren stoczni wjechał samochód marki Wołga nr rej. GDK-578B z WPK. Wewnątrz siedziało 5 mężczyzn. Przez radiowęzeł podano informację, iż przybyła delegacja z WPKGG. O godz. 15.54 z bramy nr 2 wyjechała nysa nr rej. GDC-621B, a w niej 4 mężczyzn. O godz. 15.55

stwierdzono przy bramie obecność figuranta „Rydz” i „Zapłon”.

O godz. 16.00 przez głośnik poinformowano, iż stocznię odwiedziło około 20 korespondentów zagranicznych i prosi się osoby znające języki niemiecki i angielski, aby weszły do zakładu. Poza tym do bramy podeszli dziennikarze z radia i telewizji polskiej, ale nie wpuszczono ich i wyjaśniono przy okazji, że oni i tak prawdy nie napiszą – więc nie ma potrzeby robić wywiadu. Zgromadzonej publiczności pokazano dwie gazety holenderskie NRC „Handelsblades”, w których były informacje o strajkujących robotnikach Gdańska. O godz. 16.05 do mikrofonu podszedł figurant ps. „Wół” i zaintonował hymn Polski, a potem pieśń kościelną *Boże, coś Polskę*. O godz. 16.27 zauważono, że od bramy nr 2 w kierunku ul. Łągiwniki odszedł figurant „Rydz”. O godz. 17.10 w okolicę bramy podeszli trzej mężczyźni z kamerą filmową, którzy przyjechali samochodem marki Fiat nr rej. WAE-356H należącym do Polskiej Kroniki Filmowej – zostali wpuszczeni na teren stoczni.

O godz. 17.30 przez głośniki wyjaśniono zgromadzonemu przed bramą, dlaczego strajk trwa i jaka jest sytuacja w kraju. Wspomniano, że z KC PZPR jedzie 7-osobowa delegacja na pertraktacje do Gdańska. O godz. 17.35 na teren stoczni wjechał samochód marki Fiat nr rej. GDC-763B z dwoma osobami ze Stoczni Konrada. O godz. 17.45 przed bramą wyszedł „Wół”, podszedł do oczekującej żony z dzieckiem, które zaczął kołysać, a do zebranego wokół niego tłumu mówił o bieżącej sytuacji. O godz. 18.05 z terenu stoczni wyjechał samochód marki Fiat GDC-763B ze Stoczni Konrada – w samochodzie były 4 osoby. O godz. 18.10 przy bramach nr 1, 2 i 3 stoczni zauważono stojące na krzesłach słoiki, do których zgromadzeni rzucali datki na bu-

dowę pomnika poświęconego pamięci robotników grudnia 1970 r.

O godz. 18.50 odczytano przez środki nagłaśniające postulaty strajkujących w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. O godz. 18.55 przez megafon podano, że w Elblągu strajkuje Zamech. O godz. 19.40 wjechała na teren stoczni przez bramę nr 2 wołga nr GDK-578B z delegacją. W tym samym czasie na teren stoczni wszedł ksiądz Jankowski. O godz. 19.55 bramą nr 2 wjechała nysa nr rej. GDA-640B z delegacją z PRK-12. Jednocześnie podjechał samochód marki Syrena nr rej. GD0-26-45, który przywiózł beczkę śledzi. Wniesiono ją na teren stoczni. O godz. 20.00 przy bramie stwierdzono obecność figuranta ps. „Hak”. Bez przerwy przychodziły rodziny strajkujących robotników, przynosząc żywność dla przebywających w zakładzie.

O godz. 22.40 przez megafon przemówił figurant ps. „Wół”, oznajmiając, że na terenie stoczni są 34 delegacje ze strajkujących zakładów. Wyłoniono plenum składające się z 13 osób do rozmów z przedstawicielem rządu. Zaapelował o spokój i rozejście się na wypoczynek. O godz. 23.10 przed bramą nr 2 podjechał samochód Fiat nr rej. 37-23-GN, którym przybyła kobieta i dwóch mężczyzn. Wynieśli oni z samochodu trzy pojemniki z chlebem, które przekazali stoczniovcem przy bramie. Od godz. 23.10 do godz. 5.25 tereny ulicy Doki opustoszały.

O godz. 5.25 na teren stoczni zaczęli wchodzić pracownicy. Część z nich zatrzymywała się przed bramą. O godz. 5.45 do strajkujących przemówił „Wół”. W wystąpieniu swoim nawoływał, aby jeszcze wytrzymać choćby kilka godzin – wokół niego zgromadzonych było około 700–800 osób. O godz. 6.00 przed bramą stoczni nr 2 stało w grupkach około 150 robotników, którzy nie mogli się zdecydować, czy wejść do środka, czy też pozostać na zewnątrz.

Gdańsk, dnia 20 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 18 VIII 1980 r. od godz. 5.30 do godz. 21.00

O godz. 5.30 do godz. 7.00 przed bramą nr 2 zebrało się około 3000 stoczniowców. W tym czasie przez głośniki z terenu stoczni nawoływano zebranych, żeby przystąpili do strajku, udając się na teren stoczni. Przed bramą zauważono figurantkę ps. „Pelasia”, która miała na ręku czerwoną opaskę. Stała ona w towarzystwie czterech mężczyzn, jeden z nich był to prawdopodobnie „Kobza”. Wymieniony miał na sobie kurtkę roboczą. Po upływie kilku minut w[y-żej] wymienieni weszli na teren stoczni. O godz. 7.15 podano przez głośniki, że powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Następnie podano, iż stocznia ogłosiła strajk solidarnościowy, ogłaszano postulaty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego – przez megafon prawdopodobnie przemawiał „Wół”. Zgłaszano różne postulaty, m.in. domagano się odblokowania telefonów. Podano, że o godz. 10.30 na teren stoczni przyjadą delegacje z innych zakładów pracy. Zgłaszano postulaty dotyczące doli polskich kobiet, domagano się trzyletniego macierzyńskiego urlopu płatnego, zwiększenia sieci żłobków i przedszkoli, polepszenia losu kobiet w Polsce. Zapytywano, dlaczego nikt z władz Komitetu Wojewódzkiego ani Centralnego nie prowadzi rozmów z robotnikami – mówiono, że przedstawiciele władz partii wstydzą się robotników. Domagano się zamknięcia sklepów monopolowych.

W godzinach od 8.30 do 10.30 na teren stoczni wjechało kilka samochodów z delegatami z różnych zakładów pracy, którzy byli witani owacyjnie przez robotników. W tym czasie przed bramą przebywało około 2500 ludzi. O godz. 11.10 poszczególne de-

legacje wyjeżdżały z terenu stoczni. O godz. 11.55 przed bramą nr 2 zauważono figuranta ps. „Wiesiek”²⁵. O godz. 9.20 przed bramą rozpoznano figuranta ps. „Kierowca”²⁶ z żoną. O godz. 11.20 przed bramą nr 2 zatrzymał się samochód nr rej. KDH-440 (D), z którego wysiadł mężczyzna i udał się do wartowni. Po upływie kilku minut wyszedł w towarzystwie czterech stoczniowców, następnie podeszli do samochodu, wyjęli z bagażnika dwa papierowe worki po cukrze oraz kilka paczek i udali się na teren stoczni. Po upływie 15 minut kierowca ww. samochodu wyszedł z terenu stoczni i wsiadł do samochodu i odjechał w kierunku dworca. O godz. 12.10 zauważono, jak figurant ps. „Syn”²⁷ w towarzystwie dwóch osób wysiadł z samochodu nr rej. GDT-304B i udali się na teren stoczni. Figurant miał przy sobie duży wypchany plecak. W tym czasie przed bramą przebywało około 3000 osób. O godz. 14.00 po odczytaniu nowych postulatów sprzed bramy odeszło około 1000.

O godz. 14.05 przed bramą ponownie przyjechał samochód nr rej. KDH-440 (D), po chwili wysiadł ten sam mężczyzna i udał się na teren stoczni. Po upływie kilku minut wyszedł z czterema stoczniowcami, następnie wyjęli oni z bagażnika około 50 szt. paczek wielkości dużej książki i udali się na teren stoczni. Kierowca samochodu wsiadł i odjechał. O godz. 14.20 ze stoczni wyszedł „Benek” w towarzystwie „Korka”²⁸ oraz trzech mężczyzn – wszyscy nieśli po kilka bochenków chleba, następnie obserwowani udali się na ul. Doki, włożyli chleb do samochodu marki Fiat 125p nr rej. GDL-25-09, po czym samochód odjechał, natomiast wymienieni powrócili na teren stoczni. O godz. 14.35 zauważono zaparkowany w pobliżu bramy samochód nr rej. SDV-6077 (D). Po upływie kilku minut z terenu stoczni wyszło czterech mężczyzn, wsiadli do tego samochodu i odjechali. O godz. 14.50 przed bramą nr 2 zatrzymał się samochód marki Fiat nr rej. GDK-42-66, nie został on wpuszczony na teren stocz-

²⁵ „Wiesiek” – prawdopodobny kryptonim Wiesława Słomińskiego.

²⁶ „Kierowca” – nie ustalono personaliów.

²⁷ „Syn” – prawdopodobny kryptonim Piotra Szczudłowskiego.

²⁸ „Korek” – nie ustalono personaliów.

ni – kiedy odjeżdżał, gwizdano i śmiano się. O godz. 15.00 na teren stoczni wjechał samochód taxi nr rej. GDM-4575. Przy wjeździe został owacyjnie witany.

O godz. 15.40 zauważono przed bramą figuranta ps. „Wół”, był on owacyjnie witany przez zebranych. Po kilku minutach wszedł na teren stoczni, a następnie przez megafon śpiewał pieśni kościelne. O godz. 18.30 wyjechał z terenu stoczni samochód marki Wołga nr rej. GDR-119C, przy wyjeździe żegnano go

oklaskami. O godz. 18.35 z terenu stoczni wjechał samochód marki Fiat 125p koloru jasnozielonego, nr rej. nie zidentyfikowano, z którego wyrzucono ulotki. W tym czasie również rzucono ulotki z dachu portierni. O godz. 19.00 z terenu stoczni wyjechał samochód marki UAZ nr rej. GP-53-28, który odjechał w kierunku śródmieścia. Nadmieniam, że w godzinach od 7.30 do 21.00 wjeżdżały lub wyjeżdżały z terenu stoczni ww. samochody o następującej rejestracji [...].

Gdańsk, dnia 22 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 18 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 19 VIII 1980 r.

Od godz. 6.00 przed bramą nr 2 zaczęły zbierać się niewielkie grupki stoczniowców zdążających do pracy. Ich ilość w miarę upływu czasu zwiększała się. Przez stoczniowe megafony ogłoszono, że „kto się czuje stoczniowcem i gdańszczaninem, proszony jest o wejście na teren zakładu, natomiast reszta niech pozostanie przed bramą”. Część z oczekujących robotników zaczęła wchodzić na teren stoczni – witani byli gromkimi brawami. O godz. 7.00 z terenu stoczni wyszedł figurant ps. „Kobza” w przebraniu stoczniowca. W towarzystwie nieznaney kobiety nawoływali zebranych do wchodzenia na teren zakładu, bowiem strajk będzie dalej kontynuowany. W chwili po tym przemówieniu zauważono figuranta ps. „Kobza” na ul. Łagiewniki, idącego w kierunku ul. Podwałe Staromiejskie, ubranego w zwykłe ubranie. O godz. 7.25 z terenu stoczni wyszedł figurant ps. „Wół” i zakomunikował, że MKS żąda kogoś z Komitetu Wojewódzkiego lub wyżej oraz dodał, że nikt nie chce rozmawiać z klasą robotniczą. Następnie zaczęto zbierać datki dla stoczniowców. O godz. 7.30 stwierdzono na murach przylegających do stoczni napisy kredą „Precz z rządem i partią” – podpisane Polska Walcząca. O godz. 7.37 została otworzona brama główna nr 2 i powstała wolna przestrzeń między

grupami oczekującymi przed bramą a strajkującymi. O godz. 7.50 na teren stoczni wjechał samochód marki Fiat 126 nr rej. GDM-92-60, w którym przebywało 4 mężczyzn.

O godz. 8.08 przez środki nagłaśniające zakomunikowano, że przyjedzie dyrektor rozmawiać z nimi oraz podano listę strajkujących zakładów. Jednocześnie zastrzeżono, że dyskusja z dyrektorem ma być prowadzona na wolnym powietrzu, a wypowiadać się mają wszystkie delegacje zakładów strajkujących. Jako pierwszy warunek rozmów wysunięto żądanie odblokowania telefonów. O godz. 8.22 odczytano 25 postulatów zgłoszonych przez załogi poszczególnych zakładów. O godz. 8.30 przed bramą przebywało około 500 osób. O godz. 8.33 na teren stoczni wjechała wołga WPKGG nr rej. GDK-57 8B. Jednocześnie podano, że Wydział K-1 zamierza przystąpić do pracy. Natychmiast na ww. wydział udał się figurant ps. „Wół” z delegacją w celu przeprowadzenia rozmów. O godz. 8.45 przed bramą stoczni rozrzucono kilka ulotek. O godz. 9.00 wjechały delegacje zakładów: Elmoru, Techmetu, Techmoru, PKS Oddz. Gdańsk i Tczew. O godz. 9.00 przed bramę podjechał figurant ps. „Kierowca” samochodem Fiat 126p nr rej. GDL-07-18 i podszedł do bramy. Porozmawiał chwilę ze stoczniowcami, po czym odjechał do centrum. W tym samym czasie przed bramę podjechał samochód osobowy marki Rover nr rej. IWA-01-05, z którego wysiadło 3 mężczyzn i weszło na teren stoczni. Posiadali przy sobie sprzęt fotograficzny i magnetofon, a przedstawili się jako korespondenci Bundestelevision. O godz. 9.25 z terenu stoczni wyjechał samochód marki Fiat 125p

koloru żółtego, nr rej. WAO-42-62, w którym przebywały trzy osoby.

O godz. 10.00 przez stoczniove megafony zakomunikowano, że przedstawiciele MKS postulują zamknięcie wszystkich sklepów alkoholowych na okres strajku. O godz. 10.08 z helikoptera wyrzucono ulotki do stoczniovców – przyjmowane są przez zgromadzonych gwizdami. O godz. 10.10 przemówił „Wół”, apelując, aby rozrzuconych ulotek przez helikopter nie czytać. Mówił także, że na terenie stoczni przebywa około 50 samochodów z delegatami innych zakładów pracy. O godz. 10.35 z ul. Doki odjechał samochód IWA-01-05 z reporterami z Bundestelewizji w kierunku centrum. O godz. 10.44 zauważono figuranta ps. „Wiesiek”, który w towarzystwie dwóch innych mężczyzn ul. Doki szedł do ul. Łagiewniki. O godz. 11.25 zauważono figuranta ps. „Kierowca” w towarzystwie żony w tłumie przed bramą. O godz. 11.30 teren stoczni opuściła grupa stoczniovców z figurantem ps. „Korek”. Po zajęciu miejsca w samochodzie Nysa nr rej. GM-14-17 odjechali w kierunku centrum.

O godz. 11.40 z terenu stoczni wyszło 6 cudzoziemców wraz z ob[ywatelem] RFN i podeszli do samochodu nr rej. KDH-440. Niemiec otworzył bagażnik i dał stoczniovcóm kilka paczek oraz parę wypchanych papierowych worków, po czym wsiadł do samochodu i odjechał, a pracownicy stoczni z workami na plecach wrócili na teren zakładu. Na teren stoczni przyjeżdżają następne delegacje strajkujących zakładów – jest ich ponad 60. O godz. 11.50 przez bramę nr 2 wjechała nysa GDF-304D, którą przyjechał figurant ps. „Syn”. O godz. 11.55 przed bramą zauważono figurantkę ps. „Ryta”. O godz. 12.38 figurant opuścił teren stoczni, wsiadł do ww. nysy i odjechał w kierunku centrum. Około godz. 14.00 przebywało przed bramą nr 2 około 1,5 tys. osób, których ilość zmieniała się. O godz. 14.05 przed bramą nr 2 podjechał samochód osobowy

nr rej. KDH-440, z którego wysiadł mężczyzna, wyjął około 50 sztuk paczek, po czym zaniósł je na teren zakładu.

O godz. 14.10 podano komunikaty, iż komitet strajkowy liczy około 100 osób i jest upoważniony do pertraktowania z władzami centralnymi. Poinformowano także, że do momentu spełnienia wszystkich wysuniętych postulatów nie będzie rozwiązany. O godz. 14.20 zauważono figuranta ps. „Benek” oraz „Korek” w towarzystwie nieznanych osób wynoszących z terenu stoczni chleb do samochodu Fiat 126p nr rej. GDL-25-09, koloru zielonego. Po oddaniu chleba ww. powrócili na teren stoczni – samochód natomiast odjechał w kierunku Wrzeszcza. O godz. 15.20 przed bramą podjechał samochód marki Fiat 126p nr rej. GDL-07-18, z którego wysiedli figuranci „Rydz”, „Słoń”, „Kierowca” i nieznany mężczyzna. Po wyjściu z samochodu wmieszali się w tłum w okolicy bramy nr 2.

O godz. 17.30 przez stoczniove megafony ogłoszono, że na terenie stoczni jest już 160 delegacji z zakładów pracy i ciągle przybywają nowe. Odczytano również odezwę do elbląskiego Zamechu, aby przyłączył się do strajku solidarnościowego. O godz. 18.40 poinformowano, że jest już 180 delegacji. O godz. 20.00 przez głośniki stoczniove rozległo się przemówienie I sekretarza KC PZPR. Ta część przemówienia I sekretarza, która traktowała o związkach zawodowych, przyjęta została ogólnym śmiechem. O godz. 21.15 zwrócono się z prośbą do zebranych przed bramą o przynoszenie artykułów żywnościowych. Około godz. 21.30 przed bramą przebywało około 1,5 tysiąca osób. Od tego momentu liczba ta zaczęła się zmniejszać i około godz. 24.00 teren opustoszał. O godz. 1.45 na teren stoczni przed bramą nr 2 wjechał samochód marki Nysa nr rej. GG-59-22 z WPK Tczew. O godz. 1.45 do godz. 5.45 przed bramą nr 2 panował spokój.

Gdańsk, dnia 23 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 19 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 20 VIII 1980 r.

Prowadząc obserwację terenu bramy nr 2, stwierdzono, że od godz. 5.45 zaczynają gromadzić się robotnicy stoczniowi, których ilość w miarę upływu czasu zaczyna szybko wzrastać. O godz. 6.20 przez stoczniowe megafony zaapelował do zgromadzonych figurant ps. „Wół”, prosząc, aby zgłosili się chętni do trzymania warty. Apel ten był ponawiany 5-krotnie. O godz. 6.35 ponownie przemawiał ps. „Wół”, stwierdzając, że nie dadzą się zastraszyć desantem, wojskiem i czołgami. Wysunął jeszcze jeden postulat, aby po zakończeniu strajku dano uczestnikom dwa dni wolnego. Zaapelował także do stojących na ul. Doki, aby weszli na teren i przyłączyli się do strajku.

Od godz. 6.35 do godzin południowych nie nadawano przez głośniki dalszych informacji. Przed bramą natomiast zebrało się o godz. 8.00 około 500 osób. Liczba ta ulegała ciągłej zmianie, gdyż jedni przychodzili, a inni odchodzili. O godz. 12.05 zauważono 4 dziennikarzy szwedzkiej telewizji z kamerami nagrywających wywiad. Dziennikarze ci wsiedli następnie do samochodu osobowego marki Wołga nr rej. GDT-06-16 i odjechali ul. Doki, Jana z Kolna w kierunku Nowego Portu. O godz. 12.45 wezwano przez megafon zebranych do odśpiewania hymnu. Następnie wznoszono okrzyki na cześć KOR-u. O godz. 13.20 w dużych ilościach rozrzucono przy bramie ulotki. O godz. 15.00 przed bramą nr 2 stoczni przebywało około 2,5 tysiąca osób. O godz. 16.10 ilość zgromadzonych wynosiła około 2 tysięcy. O godz. 16.20 zauważono wychodzących z tłumu przy bramie nr 2 figuranta ps. „Rydz” i „Kierowca”, którzy udali się do samochodu marki Fiat 126p nr rej. GDL-07-18. Samochodem tym odjechali w kierunku ul. Łagiewni-

ki. O godz. 17.30 na teren stoczni wjechał samochód marki Wartburg nr rej. GDN-07-41, w którym przebywało 3 młodych mężczyzn. O godz. 17.45 z terenu stoczni wyrzucono duże ilości ulotek. O godz. 18.30 przed bramą nr 2 podjechał fiat 126p nr rej. GDL-OT-T6, z którego wysiadł „Kierowca” oraz „Rydz”. Z bagażnika samochodu zabrali większą ilość ulotek, które wnieśli na teren stoczni. O godz. 20.05 „Kierowca” z „Rydzem” wyszli z terenu stoczni, wsiedli do ww. samochodu i odjechali na parking przed kościołem św. Mikołaja. Po opuszczeniu samochodu udali się do parafii ww. kościoła.

O godz. 20.15 przez stoczniowy megafon figurant „Wół” podał komunikat, że o godz. 20.00 MKS podjął decyzję o kontynuowaniu strajku. Zwrócił się także z apelem o wspomaganie strajkujących. Następnie stwierdził: „Ja wytrwam, gdybym nawet miał się czołgać na kolanach – tylko wy wytrwajcie – nie ustąpimy ani na krok”. Po tym komunikacie zebrani przed bramą odśpiewali hymn narodowy oraz pieśń religijną *Boże, coś Polskę*. O godz. 20.35 na teren stoczni wjechało 12 taksówek owacyjnie witanych przez zebranych. O godz. 22.20 przez megafony stoczniowe ogłoszono stan wyjątkowy, zaapelowano o wzmocnienie posterunków, po czym ponownie odśpiewano hymn narodowy. O godz. 23.00 dwukrotnie rozrzucono ulotki. O godz. 24.00 z terenu stoczni wyszło kilkadziesiąt osób, udając się do swoich domów.

O godz. 0.12 na teren stoczni wjechał samochód marki Fiat 125p nr rej. GDN-93-29, którym przybyło 5 osób. O godz. 0.20 z bramy nr 2 wyjechał samochód marki Trabant nr rej. GDL-11-84 oraz Nysa nr rej. GDA-640B z PRK-12. O godz. 0.35 wyszli z zakładu porządkowi i sprząтали pobliski teren. O godz. 2.05 z kierunku Wrzeszcza z dużą szybkością jechała na sygnale karetka pogotowia, a za nią radiowozy M0. Na ul. Doki radiowozy M0 zatrzymały się, natomiast karetka wjechała na teren stoczni. Od godz. 5.00 na teren stoczni zaczęły wchodzić pojedyncze osoby, natomiast przed bramą zaczął się gromadzić niewielki tłum.

Gdańsk, dnia 23 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 20 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 21 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 w rejonie bramy nr 2 przebywało około 100–150 osób. W miarę upływu czasu ilość osób zaczęła wzrastać. O godz. 7.20 było już około 1 tys. osób, a pod bramą nr 3 około 200. O godz. 7.30 przez stoczniowe megafony jeden z członków MKS zapowiedział przemówienie figuranta ps. „Wół”. W swoim krótkim wystąpieniu figurant ps. „Wół” poinformował, że na terenie stoczni przebywa około 270 delegacji różnych zakładów produkcyjnych. Nie ma mowy o żadnym rozłamie wśród MKS. Poinformował także, że o godz. 9.00 rozpocznie się konferencja z ww. delegacjami, w której przedstawią oni aktualną sytuację wśród zakładów produkcyjnych. Powiedział dalej, że wiele już zrobiono, trzeba tylko wytrwać do końca. Prosił także stoczniowców, aby kolegom, którzy wykazują oznaki zmęczenia, załamania psychicznego, pomagać, a tych, którzy chcą iść do domu, wypuszczać za bramę, jednocześnie apelując, aby po kilku godzinach wrócili. Po tym zaintonował hymn narodowy, a następnie pieśń kościelną *Boże, coś Polskę*.

O godz. 7.50 zauważono jeżdżącą po centrum Gdańska nysę nr rej. GDA-640B, z której wyrzucano ulotki. Ww. samochód kilkakrotnie widziano w rejonie bramy nr 2 i o godz. 9.00 przy bramie nr 3 nadano bezpośrednią transmisję z konferencji delegacji zakładów przedsiębiorstw województwa gdańskiego biorących udział w strajku. O godz. 9.15 zabrał głos Zaborowski Andrzej (nie dosłyszano jednak, jakie przedsiębiorstwo reprezentował), który powiedział, że w nocy do jego zakładu przyjechał naczelny dyrektor zjednoczenia oraz dyrektor zakładu, którzy wykorzystując fakt, iż większość pracowników biorących udział w strajku śpi, próbowali zrobić „dywersyjną robotę”, tzn. ściągając do świetlicy niektóre osoby, przekonać o bezskuteczności strajku i namówić do wyjścia. Na szczęście, jak powiedział, zauważyli to inni pracownicy, obudzili

trzech delegatów przeznaczonych do rozmów z dyrekcją (w tym między innymi i jego) i dopiero wtedy rozpoczęli dyskusję. Dalej nadmienił, że sam pracuje w zakładzie dopiero 8 miesięcy, że reprezentuje młodą generację pracowników i że cieszy się ich pełnym zaufaniem, ponieważ do zakładu przyszła za nim opinia z poprzednich miejsc pracy jako człowieka, który ostro rozmawia z dyrekcją. Powiedział również, że w trakcie rozmowy z dyrektorem ten lekceważył go, twierdząc, że pracownikami są dopiero ci, którzy pracują co najmniej 15–20 lat.

O godz. 11.10 na ul. Jana z Kolna w pobliżu pętli tramwajowej zauważono samochód Łada nr rej. WZ-69-34. O godz. 11.15 stwierdzono przed bramą nr 3 obecność trzech mężczyzn, z których jeden niósł kamerę filmową, drugi źródło zasilania, a trzeci wyposażony był w aparat fotograficzny. Po dojściu do bramy nr 3 rozpoczęli filmowanie i fotografowanie. Po kilku minutach do ww. trójki podszedł jeden z robotników pilnujących bramy z opaską na ramieniu. Po chwili wszyscy udali się ul. Marynarki Polskiej, zatrzymując się co kilka kroków przy napisach na murze, filmując siedzących na płotach robotników. O godz. 12.20 doszli do bramy nr 2, gdzie również filmowali i dokonywali zdjęć, po czym weszli wraz z oprowadzającymi ich robotnikami na teren stoczni. O godz. 12.25 zauważono, że na teren zakładu weszło dwóch młodych mężczyzn niosących trzy paczki formatu 50 x 30 x 20 cm owinięte w szary papier.

O godz. 13.50 bramą nr 2 wyszli ww. trzej mężczyźni z kamerą i udali się do zaparkowanego na ul. Marynarki Polskiej w pobliżu bramy nr 3 samochodu marki Volkswagen nr rej. WINJ-281 (D). O godz. 14.10 odjechali ul. Marynarki Polskiej w kierunku Nowego Portu. Od godz. 15.00–16.00 przez megafony stoczniowe kilkakrotnie podawano informacje radiowe. Następnie nadano komunikat, że nie można dowozić już żywności dla strajkujących stoczniowców, gdyż zaczyna brakować paliwa. W tej sytuacji zaistniała potrzeba donoszenia żywności pieszo. Zwrócono się z prośbą do ludności zebranej przed bramą o pomoc w tej sprawie. Podano również, że zdołano zebrać do tej pory 160 tysięcy złotych i jeśli zaistnieje taka

potrzeba, za pieniądze te będą kupowali paliwo i żywność. Przekazano również informację, że Radio Polonia przekaże Polsce 1 mld 200 tys. dolarów, w przypadku kiedy rząd spełni warunki strajkujących. Około godz. 17.00 przed bramą nr 2 przebywało około

1 tys. osób, a liczba ta ulegała ciągłym wahaniom. O godz. 17.55 zakomunikowano, że od biskupa Kaczmarka strajkujący otrzymali różaniec i obrazki dla członków MKS. Od godz. 18.00 bezpośredniej obserwacji obiektu nie prowadzono.

Gdańsk, dnia 21 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama 2” w dniu 20 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 21 VIII 1980 r.

Od godz. 6.00 do godz. 7.40 przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej zebrało się około 700 pracowników, którzy w grupkach stali na chodniku i prowadzili między sobą rozmowę. O godz. 7.00 uruchomiono głośniki, m.in. nawoływano, aby pracownicy wchodzili do wewnątrz i przystępowali do strajku. Informowano, że Radio Wolna Europa podaje prawdę o strajku w szczegółach. Nawoływano pracowników z wydziału K-3, żeby wchodzili na teren stoczni i przystąpili do strajku. Figurant ps. „Wół” dokonał przeglądu prasy, mówiąc: zobaczmy, czym nas karmią na śniadanie, podał, że prasa dokonała sprostowania odnośnie Stoczni im. Komuny Paryskiej, ale nie uczyniła tego słowem „przepraszam”.

O godz. 7.45 poinformowano, że postulaty podawane są na fali UKF Polskiego Radia. O godz. 7.50 poinformowano zebranych, że stoczniovcy pragną zakończyć strajk, że trwa on już tydzień, zdają sobie sprawę, że są miliardowe straty, przy tym dodano, że gdyby stocznie były w rękach prywatnych, to rozmowy toczyłyby się bez przerw, ale że są państwowe, to nikt nie chce z nami rozmawiać. Podano, że pomimo zablokowania telefonów i tak cała Polska jest zorientowana w sytuacji, jaka wytworzyła się na Wybrzeżu. Mówiono, że strajkują robotnicy wszystkich zakładów od Elbląga do Szczecina (całe Wybrzeże). Czekają na rozmowy z kimś z rządu, mówca powiedział, że wie z nieoficjalnego źródła, że jest Jabłoński na Wybrzeżu. O godz. 8.10 rozrzucano ulotki w dużych

ilościach, tłum przed bramą szacuje się w tym czasie na około 2000.

O godz. 8.30 poinformowano, że o godz. 9.00 odbędzie się zebranie komitetu strajkowego. W tym czasie zaczynały przybywać delegacje z innych zakładów pracy samochodami osobowymi i nysami. O godz. 9.00 odczytywano nazwiska osób, które mają zgłosić się do bramy lub stolika. O godz. 9.13 odśpiewano hymn państwowy, a gdy wjeżdżały poszczególne delegacje na teren stoczni, witano ich owacyjnie. O godz. 9.20 przedstawiciel jakiegoś zakładu przemawiając powiedział, że został zatrzymany przy klubie Akwen przez nieznaną mężczyznę i w areszcie przytrzymywano go do godz. 3.15, straszono go pałkami, po czym wypuszczono i powiedziano, żeby wracał do żony i dzieci.

O godz. 9.30 z jadącego samochodu nr rej. GP-38-04 lub 84 wyrzucono ulotki (dokonano zdjęcia operacyjnego). O godz. 9.40 ogłoszono, że student o nazwisku Osowski Konstanty zgubił legitymację studencką, przepustkę wejściową do stoczni i dowód osobisty. O godz. 9.45 przemawiają delegacje z zakładów pracy. Tłum szacuje się do około 3000. Krytykowano wystąpienie tow. Szydłaka odnośnie związków zawodowych oraz tow. Gierka, twierdząc, że nie podał konkretów. Mówiono, że prasa nie podaje do publicznej wiadomości wysuwanych postulatów przez załogi poszczególnych zakładów. Obarczono odpowiedzialnością związki zawodowe za obecny strajk. Odmawia się zorganizowania Wolnych Związków Zawodowych w obawie o swoje stołki.

O godz. 10.25 na parkingu przy ul. Heweliusza zatrzymał się samochód osobowy marki Renault nr rej. DC-8T-366 (N). Z samochodu wysiadła kobieta z mężczyzną, po czym zabrali z samochodu torbę turystyczną oraz kamerę filmową i udali się przez bramę nr 2 na teren stoczni. O godz. 10.30 zwrócono

się z prośbą do tłumu, żeby przynosili papier maszynowy, oznajmiając, że dysponują ksero. O godz. 10.50 podano, że Teatr Wybrzeże dostarczył papier biurowy, za co serdecznie dziękują – tłum szacuje się na około 3 tysięcy (po obu stronach bramy). O godz. 11.15 podano przez głośniki, że jeżeli ktoś posiada taśmę maszynową, prosimy o dostarczenie. O godz. 11.15 w pobliżu bramy nr 2 zatrzymał się samochód marki Golf nr rej. 30-94-WZ koloru zielonego, z którego wysiadło dwóch mężczyzn i udali się na teren stoczni. O godz. 11.30 pod bramę stoczni przybył ksiądz Jankowski samochodem marki Mercedes koloru białego, nr rej. GDK-63-63, następnie wysiadł z samochodu i udał się na teren stoczni. Po upływie 10 minut wrócił do samochodu i odjechał w kierunku śródmieścia. W międzyczasie przez mikrofony poinformowano, że odbędzie się o godz. 14.00 msza ogólna, spowiedź i komunie. O godz. 12.00 na teren stoczni przywieziono żywność samochodami chłodni.

O godz. 12.30 z dachu wartowni rzucano ulotki. O godz. 13.20 przemawiał figurant ps. „Wół” – poinformował zebranych, że strajkuje 180 zakładów pracy, poza tym powiedział, że przyłączyła się do nich Stocznia Północna i Remontowa. O godz. 13.45 figurantka ps. „Pelasia” apelowała do zebranych, żeby przeczytane ulotki przekazywali innym osobom. O godz. 14.10 na teren stoczni przez bramę nr 2 wjechał mercedes nr rej. GDK-63-63. Przebywało w nim dwóch księży, jeden z nich to ks. Jankowski ps. „Jakut”. Celebrował on mszę. Około 50 stoczniovców przyjęło komunię stojąc, natomiast korowcy klęcząc. Msza była celebrowana przez dwóch księży. 5 reporterów robiło zdjęcia, część z nich przyjęła komunię, której udzielał „Jakut”. Zabierając głos, „Jakut” powiedział, że życzy zakończenia strajku po myśli stoczniovców. O godz. 15.00 przed bramą rozrzucono w dużych ilościach ulotki. Przez megafony komitet strajkowy podał, że władze utrudniają porozumienie. O godz. 15.30 przedstawiciel zakładów mięsnych powiedział, że wstrzymują dostawy na rynek przetworów mięsnych. Przedstawiciel komitetu strajkowego oznajmił, że z uwagi na brak benzyny strajkujący po żywność

na miasto wychodzić będą pieszo. O godz. 15.55 na teren stoczni wjechał autokar oraz samochód terenowy.

Przez megafony podawano cały czas komunikaty, m.in. poinformowano zebranych, że na bramie nr 1 zebrano 160 tys. złotych. Poinformowano, że ze Śląska przyjechały trzy kobiety, które przekażą relację po powrocie o sytuacji panującej na Wybrzeżu. Stwierdziły, że Śląsk solidaryzuje się ze strajkującymi stoczniovcami Gdańska. Odczytano również list nauczycielek gdańskich popierających strajkujących. Komitet strajkowy domaga się, aby mu udostępnić środki masowego przekazu. Krytykowano prasę, że zamiast więcej opisywać o sytuacji na Wybrzeżu, to zajmują się sprawami zagranicznymi. O godz. 17.00 poinformowano zebranych, że władze chcą rozbić jedność strajkujących. Nawoływano do jedności. O godz. 17.30 ponownie rozrzucono ulotki. O godz. 18.00 przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podał, że biskup Kaczmarek przysłał różaniec, obrazki i książeczki dla strajkujących. Poza tym figurant ps. „Wół” miał udać się na Stocznnię Remontową, gdzie – jak stwierdził – następuje rozprężenie, ponieważ jest za dużo towarzyszy. Ogłoszono, że o godz. 20.00 rozpoczną się obrady MKS.

O godz. 18.15 z terenu stoczni bramą nr 1 wyjechał samochód marki Łada koloru zielonego, nr rej. WSJ-18-04, jadąc ulicami śródmieścia, rozrzucono ulotki. Osobnicy jadący tym samochodem, zorientowawszy się, że są obserwowani, usiłowali wyjść spod obserwacji, rozwijając szybkość ponad 100 km/godz. O godz. 19.00 samochód zablokowano we Wrzeszczu, na skrzyżowaniu ulic Grunwaldzkiej i Miszewskiego. Z 5 osób będących w samochodzie zatrzymano trzech, których odwieziono do komisariatu przy ul. Białej, samochodem zaopiekował się patrol M0, odprowadzając go również do komisariatu. Odebrano im ulotki, których nie zdążyli rozrzuścić, w ilości około 500 sztuk. Po zakończeniu akcji ponownie zajęto posterunki obserwacyjne przed bramą nr 2.

O godz. 19.00 kilka delegacji komitetów strajkowych samochodami wjechało na teren stoczni. O godz.

20.00 podano przez głośniki, że do MKS przyłączyło się Wistoujście i Świnoujście. O godz. 20.35 pobito jednego z kierowników wydziału K-2 i wyrzucono go za bramę za to, że nawoływał do zakończenia strajku. Prowadząc obserwację do godz. 6.00 dnia 21 VIII

1980 r., nie zauważono w tym rejonie nic szczególnego. Samochód rejestracyjny nr WAO-42-62 nie był widziany. Poza tym przez bramę nr 2 na teren stoczni wjeżdżały lub wyjeżdżały samochody o niższej wymiennej rejestracji [...].

Gdańsk, dnia 21 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 21 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 22 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 rozpoczęto obserwację obiektu krypt. „Brama”, stwierdzono, że wzdłuż ul. Doki stoi kilka grup robotników stoczniowych. Do godz. 6.30 na teren zakładu weszło około 50 osób, jednocześnie kilku stoczniowców wyszło, udając się do domu. O godz. 6.35 z bramy nr 2 wyszła niewielka grupa stoczniowców, która wmieszała się w tłum stojący przed bramą i prowadziła rozmowy. Pracownicy ci gorąco agitowali i prosili o wchodzenie na teren zakładu. O godz. 6.40 przez stoczniowy megafon przemawiał figurant ps. „Wół”, który zażądał, aby władze zapewniły strajkującym stoczniowcom dowóz mięsa i żywności. Poza tym dodał, że nieprawdą jest, iż KS składa się z członków KOR-u i w Komitecie są sami związkowcy. Dalej dodał, że wszystkie strajkujące stocznie mają bramy otwarte i kontaktują się między sobą. Wyjaśnił także, że w stawianych postulatach nie ma żądań politycznych.

O godz. 7.40 przed bramą przyjechała cysterna, z której wysiadł mężczyzna i rozrzucał ulotki. Po chwili samochód ten wjechał na teren stoczni. O godz. 8.00 ww. cysterna wyjechała z terenu stoczni holowana przez star nr rej. GrDU-151C. Oba pojazdy odjechały w kierunku Oruni. Około godz. 8.00 widać dużą liczbę pracowników stoczni w roboczych ubraniach, którzy zapraszają stojących przed bramą do wchodzenia na teren zakładu i zastępowania zmęczonych kolegów. O godz. 8.35 trzykrotnie nadano komunikat, aby osoby znające język angielski, niemiecki i francuski zgłosiły się do prowadzenia rozmów z dziennikarzami

zachodnimi. Od godz. 8.45 na teren stoczni zaczęły wjeżdżać delegacje innych strajkujących zakładów, które witane były gromkimi oklaskami. O godz. 9.00 na słup stojący przy bramie nr 2 wszedł jeden ze strajkujących stoczniowców i rozrzucał ulotki. O godz. 9.15 z terenu zakładu wyszła grupa 30–40-osobowa ubrana w cywilne ubrania i rozeszła się do domów. O godz. 9.20 zauważono, że na teren stoczni weszło trzech mężczyzn z kamerami i aparatami.

O godz. 10.00 przez megafony nadano komunikat, że jeżeli władze chcą rozmawiać z załogami zakładów strajkujących, to powinny przyjechać do MKS. Stwierdzono także, że do tej pory zebrano 320 tysięcy złotych i że delegacje przyjeżdżające na narady przywożą dalsze sumy pieniężne. W chwilę potem podano informację, że na obrady MKS przyjechały delegacje związki z Anglii, Francji i Niemiec. O godz. 10.50 przez megafon odczytano nazwy 151 zakładów pracy, które przystąpiły do strajku. O godz. 11.05 podano informację, że w Warszawie aresztowano Kuronia i Michnika. Od godz. 11.10 do godz. 11.50 kilkakrotnie [w pobliżu bramy] nr 2 rozrzucono ulotki. O godz. 12.35 bardzo dużo osób zaczęło się zbierać w okolicy krzyża, ponieważ rozdawano święte obrazki. O godz. 13.30 na teren stoczni weszła kolejna delegacja strajkującego zakładu, którą powitano oklaskami. O godz. 13.40 podano informację, że poprzedniego dnia funkcjonariusze SB aresztowali trzy osoby. Podano nazwiska, m.in. figuranta ps. „Syn”. Po ogłoszeniu tej informacji przez megafony przemawiał mężczyzna, który stwierdził, że był naocznym świadkiem tego zdarzenia, i opowiadał zgromadzonym, jak milicja złapała, pobiła i powiozła gdzieś młodych ludzi. On sam, jego żona i dziecko bardzo to zająście przeżywali. W chwilę później nadano komunikat, że w związku z wypadkiem pod Toruniem stoczniowcy oddają krew. Od dnia wczorajszego

63 stoczniovców oddało 17,5 litra krwi. Do godz. 14.00 na teren stoczni bramą nr 2 wjechały 93 samochody (numery rejestracyjne samochodów przesłemy w osobnej notatce).

O godz. 14.35 zachrypniętym głosem przemawiał figurant ps. „Wół”, który poinformował, że otrzymał jesionkę, trochę miodu, że czuje się bardzo dobrze i wytrwa do końca. O godz. 15.10 przez stoczniove megafony przemawiali przedstawiciele poszczególnych strajkujących zakładów pracy, m.in. Związku Literatów Polskich, Zakładów Mleczarskich, ZPG²⁹, CPN³⁰, którzy omawiali sposoby prowadzenia pertraktacji przez przedstawicieli załóg z dyrekcjami, informując jednocześnie, że niektóre zakłady strajkują wraz z dyrekcją. Następnie przez stoczniove megafony przemawiał figurant ps. „Wół”, który powiedział: „Musimy wytrwać, musimy wygrać, nie ma mowy o żadnym rozłamanie w MKS, wszyscy są z nami”. Dalej dodał, że należy wzmocnić czujność, ponieważ przygotowywany jest desant, który władze zamierzają wysadzić na terenie stoczni, aby ją opanować. Przedstawicielka prasy podała, że nie będą tak długo rozwozić gazet, aż zawarte w nich będą prawdziwe informacje. Dalej stwierdzono, że żądania strajkujących mają charakter ekonomiczny i gospodarczy, że strajkujący nie dadzą się wpłatać w żadną grę polityczną, mimo iż władze usiłują im to sugerować. Następnie wysuwano kolejne postulaty pod adresem władz, m.in. dotyczyły one trzyletniego urlopu macierzyńskiego płatnego, wprowadzenia mięsa na kartki, podwyżki pensji, zapewnienia całkowitego bezpieczeństwa członkom MKS. O godz. 16.30 przerwano nadawanie informacji.

Do godz. 18.20 stwierdzono, iż kilkakrotnie przed bramą nr 2 rozrzucono ulotki. O godz. 18.25 przez megafony ponownie przemówił figurant ps. „Wół”, który poinformował, że w skład MKS przyjęto po jednomyślnym głosowaniu dr. Wojciecha Gruszeckiego, pracownika Wydziału Chemii Politechniki Gdańskiej, dodał dalej, że ww. jako człowiek wykształcony będzie

służył im radą i pomocą w redagowaniu postulatów. Odczytano również odezwę do ludności gdańskiej, w której stwierdzono m.in., że społeczeństwo województwa sprzeciwia się usunięciu z MKS i z terenu stoczni przedstawicieli KOR-u i Ruchu Młodej Polski. Dodano również, że strajkujących popiera papież, Wyśzyński oraz cały Episkopat Polski. Poinformowano, że codziennie o godz. 18.00 w kościele obok KW PZPR odbywać się będzie msza na intencję strajkujących. Następnie jeden z przemawiających zaapelował, aby na teren stoczni przybył delegat komisji rządowej na rozmowę i aby żaden z zakładów nie podejmował indywidualnych rozmów z ww. komisją. Dalej dodał, że cała wina za przedłużający się strajk leży po stronie rządu, który nie podjął żadnych kroków w celu rozwiązania tej sytuacji. Stoczniovcy domagają się – stwierdził – również, aby komisja rządowa podała w prasie, radio i telewizji informacje, jakie postulaty akceptuje, a jakie odrzuca.

O godz. 19.50 podano informację, że do MKS przyłączył się Bimet oraz że ze Słupska przyjechała delegacja z prośbą o pomoc w opracowaniu postulatów. O godz. 20.30 podano informację, że MO blokuje dojazdy do stoczni i w związku z tym prosi się o pozostanie na terenie stoczni po jednej osobie z poszczególnych delegacji. O godz. 21.15 przez megafony przemawiał Ireneusz Leśniak, zastępca kierownika Biura Analiz ds. Osobowych Stoczni im. Lenina, który powiedział, iż ma 34 lata, z tego 20 przepracował w służbie Polsce, m.in. jako piekarz, górnik, zawodowy żołnierz. Dodał, że jest członkiem PZPR. W swoim wystąpieniu prosił o przybycie na teren stoczni I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka, twierdząc, że tylko on może uratować kraj. Powiedział, że stoczniovcy mają fantastyczną odwagę mówić głośno o sprawach, o których każdy obywatel, niezależnie do jakiej grupy zawodowej należy, czy jest milicjantem, czy żołnierzem, czy członkiem PZPR, SD³¹, ZSL³², ocenia w podobny sposób. Nie jesteśmy przeciwko partii

²⁹ Zarząd Portu Gdańsk.

³⁰ Centrala Produktów Naftowych.

³¹ Stronnictwo Demokratyczne.

³² Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

i rządowi, chcemy tylko dobra narodu i tylko wy, tow. Gierek, możecie nas zrozumieć, bo jesteście byłym rewolucjonistą i człowiekiem pracy. Po tym wystąpieniu przemawiała figurantka ps. „Wala”, która stwierdziła, że gdy poszła do pana Leśniaka na rozmowę, to ten dręczył ją i poniewierał moralnie. Po kilku minutach podano decyzję MKS, w której zwrócono się z żądaniem do pana Leśniaka o opuszczenie terenu stoczni.

O godz. 21.30 przez megafony stoczniowe przemawiało kilka kolejnych osób, krytykując wypowiedź Leśniaka. Jednocześnie przedstawiono życiorys

figurantki ps. „Wala”, to, że pracuje 30 lat w stoczni, z tego 15 lat pracowała jako spawacz, wskutek czego dostała pylicy płuc, a teraz będąc na zwolnieniu lekarskim, została zwolniona z pracy. Jej wystąpienie zostało skwitowane gromkimi brawami. O godz. 22.00 przed bramą nr 2 przebywało około 70 osób. Od godz. 23.00 okolica bramy nr 2 opustoszała. O godz. 5.20 zauważono, że na teren zakładu przez bramę nr 2 zaczynają wchodzić pracownicy stoczni. Jednocześnie wzdłuż ul. Doki zaczęły gromadzić się niewielkie grupki mężczyzn niezdecydowanych, czy wejść do środka, czy pozostać na zewnątrz.

Gdańsk, dnia 25 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 22 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 23 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 rozpoczęto obserwację obiektu krypt. „Brama” i stwierdzono, że przed zakładem oczekuje w niewielkich grupkach około 50 pracowników. W miarę upływu czasu liczba ta powiększała się i około godz. 8.00 na ul. Doki przebywało około 100 stoczniowców. O godz. 8.30 przez stoczniowe megafony przemawiał fig[urant] ps. „Wół”. Poinformował zebranych, że zamiast przepustek na stocznice będą obowiązywały święte obrazki, których – jak stwierdził – „gliny” nie podrobią. Następnie poszczególnie zakłady Trójmiasta składały sprawozdania o wysokości zebranych sum pieniężnych wśród swoich załóg. Poinformowano także, że zdołano zebrać 600 tysięcy złotych. Ponownie przemówił fig. ps. „Wół”, który poinformował, że na obradach MKS z przedstawicielami rządu wszystkie decyzje zapadać będą większością 2/3 głosów, z tym że zastrzegł sobie w przypadku każdej decyzji prawo weta. Jeśli taka sytuacja zaistnieje, decyzja wróci do ponownego rozpatrzenia i dopiero powtórna większość 2/3 głosów uczyni decyzję obowiązującą.

Od godz. 10.00 do godz. 14.00 nie nadawano żadnych komunikatów przez megafony. O godz. 14.00 przed bramą nr 2 rozrzucono ulotki informujące o kontynuowaniu strajku w 320 zakładach Trójmiasta. O godz. 15.00 przed zakładem przebywało około 200 osób, głównie członków rodzin odwiedzających pracowników przebywających na terenie zakładu. O godz. 16.15 zauważono przed bramą nr 2 fig. ps. „Rydz” i „Martę”. O godz. 16.40 przed bramą nr 2 przebywało około 250 osób, które kontaktowały się z pracownikami stoczni przebywającymi wewnątrz zakładu. O godz. 17.00 liczba zgromadzonych w okolicy ul. Doki nieco się zwiększyła i wynosiła około 350 osób. Jednocześnie za bramą od strony zakładu odbywała się msza święta. Po jej zakończeniu ilość osób zgromadzonych przy bramie znacznie się zmniejszyła, wynosiła około 200 osób. Do godz. 22.00 okolice bramy nr 2 opustoszały. O godz. 22.28 przed zakładem podjechał samochód marki Opel nr rej. GDK-31-38, którym przyjechało trzech mężczyzn owacyjnie witanych przez stoczniowców. Samochód ten wjechał na teren stoczni. O godz. 24.00 przed bramę wyszła grupa pracowników porządkowych, którzy po oczyszczeniu przyległego terenu weszli do wewnątrz. O godz. 0.25 z terenu stoczni wyjechał ww. samochód i skierował się do centrum Trójmiasta. Od godz. 5.10 zauważono, że na teren stoczni bramą nr 2 zaczynają wchodzić pojedynczy pracownicy stoczni.

Gdańsk, dnia 25 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 23 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 24 VIII 1980 r.

Od godz. 6.00 rozpoczęto obserwację obiektu krypt. „Brama” i stwierdzono, że z terenu stoczni pojedynczo i małymi grupkami wychodzą pracownicy stoczni, udając się do swoich domów, natomiast inne grupy, idąc z kierunku centrum, wchodziły na teren zakładu. O godz. 6.50 nielicznym jeszcze osobom stojącym przed bramą rozdawano ulotki. Około godz. 7.45 w okolicach bramy nr 2 przebywało około 50 osób, którym również rozdano ulotki. Wychodzący pracownicy z terenu zakładu wyjmowali spod marynarek niewielkie ilości ulotek i rozdawali je stojącym. O godz. 8.55 z terenu zakładu wyszło dwóch mężczyzn, którzy – jak to się później okazało – byli turystami z Argentyny i Francji. O godz. 9.15 na teren stoczni weszły dwie grupy reporterskie, które przyjechały do stoczni samochodem WAZ-330C i WAZ-338C. O godz. 9.30 reporterzy ci nagrywali wywiady z ludźmi stojącymi wzdłuż ul. Doki. O godz. 9.45 przez stoczniowe megafony poinformowano, że MKS chce tylko realizacji 21 punktów, że rozmowy z władzami nie dały jak na razie żadnych rezultatów, ale strajkujący nadal będą się trzymać i nie poddadzą się. Odśpiewano hymn narodowy.

O godz. 11.00 przed bramą nr 2 przebywało około 800 osób. Przez stoczniowe megafony bez przerwy nadawano komunikaty, w których proszono poszczególnych pracowników przebywających na terenie stoczni, aby podchodzili do bramy nr 2 do oczekujących członków rodzin. Wśród oczekujących przed bramą powszechnie przyjmowano opinię, że najdalej za dwa dni strajk na pewno się zakończy, gdyż strajkujących jest coraz mniej. Sytuacja taka powstała dlatego, że ci, którzy odchodzą do domów

na odpoczynek, nie wracają już do zakładu. O godz. 13.15 nadano komunikat, aby do MKS zgłosił się adwokat Cholewa, który poprzedniego dnia zgłosił swój akces do wstąpienia w jego szeregi. Poinformowano także obecnych, że do stoczni przybędzie wojewoda gdański. Następnie kilkakrotnie nadano komunikat, w którym proszono, aby zgłosił się adwokat Cholewa do MKS na prośbę przewodniczącego Lecha Wałęsy. O godz. 13.50 raz jeszcze powtórzono informację, że o godz. 14.00 na terenie stoczni przybędzie wojewoda i odbędą się rozmowy. O godz. 15.00 na teren stoczni przybył wojewoda gdański w towarzystwie figuranta ps. „Wół”. Po odjeździe wojewody przez stoczniowe megafony przemówił figurant ps. „Wół”, który oświadczył, że prawdopodobnie nie dojdzie do porozumienia z komisją rządową, która przybędzie na teren zakładu o godz. 20.00. Następnie stwierdził, że MKS udaje się obecnie na naradę.

W tym czasie kilkakrotnie do zgromadzonych przed bramą rozrzucono ulotki. Przed godz. 17.00 rozpoczęły się w rejonie krzyża modlitwy, następnie recytowano wiersze o treści dotyczącej ciężkiej doli robotnika oraz sytuacji strajkowej. O godz. 19.55 na teren stoczni bramą nr 2 wjechał autokar wiozący komisję rządową. Przez stoczniowy megafon przemówił „Wół”, który stwierdził, że dobrze się stało, że rozmowy z komisją rządową doszły do skutku, i ma jednocześnie nadzieję, iż zakończą się porozumieniem. Następnie głos zabrał przewodniczący komisji rządowej wicepremier Jagielski. W czasie przemówienia zgromadzonych przy bramie było około 1 tysiąca osób. O godz. 22.30 rozmowy z przedstawicielami komisji rządowej a MKS zakończyły się. Od tej chwili liczba osób stojących przed bramą zaczęła się szybko zmniejszać i o godz. 24.00 rejon ten opustoszał. O godz. 5.20 zauważono, że na teren stoczni bramą 2 zaczynają wchodzić grupkami pracownicy stoczni, natomiast część załogi przebywającej wewnątrz zakładu zaczęła wychodzić, udając się do swoich domów.

Gdańsk, dnia 27 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 24 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 25 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 zajęto posterunki obserwacyjne w rejonie obiektu kryptonim „Brama” i stwierdzono, że od godz. 6.00 z terenu zakładu zaczęły wychodzić niewielkie grupki robotników stoczniowych, udając się do domów. Osoby te, przechodząc obok wartowni, otrzymywały od stojących tam pracowników pliki ulotek, które chowali do teczek i wynosili poza teren zakładu. Jednocześnie od strony centrum przychodzili inni pracownicy. O godz. 6.50 przed bramą podjechał samochód marki Renault 16 TL nr rej. AGU-301, z którego wysiadło dwóch mężczyzn w towarzystwie kobiety. Ww. podeszli do bramy nr 2 i rozmawiali tam z przebywającymi robotnikami. Otrzymali ulotki, które schowali do swoich toreb. Po upływie 10 minut odeszli od bramy i wmieszali się w tłum. O godz. 7.00 z terenu stoczni wyszła grupa robotników niosących ulotki, które rozdano osobom stojącym wzdłuż ul. Doki. O godz. 7.55 przed bramą podjechał samochód marki Opel nr rej. IWA-0103, z którego wysiadło dwóch mężczyzn z kamerą i udało się w okolicę bramy nr 2. O godz. 8.30 ww. wsiedli do samochodu i odjechali.

O godz. 9.05 w okolicy bramy nr 2 przebywało około 2–3 tysięcy ludzi. O godz. 9.08 rozpoczęła się msza święta. W kazaniu ksiądz nawoływał do rozwagi i spokoju, stwierdził, że tragedią byłoby, gdyby doszło do rozlewu krwi, dodał także, że biskup Kaczmarek modli się za strajkujących. Następnie w czasie uroczystości odbyła się spowiedź ogólna, a następnie rozdano komunię. O godz. 10.10 msza zakończyła się, a celebруюcy uroczystość ksiądz wsiał do samochodu Fiat 125p, nr rej. GDS-63-94, z wywieszką na przedniej szybie „pomoc duszpasterska”, i odjechał w kierunku centrum.

O godz. 10.20 przez stoczniowe megafony wysunięto żądanie, aby w szkołach znalazły się wizerun-

ki krzyża, bo młodzież to nasza przyszłość. O godz. 11.00 stwierdzono obecność figuranta ps. „Hak”, który dokonywał zdjęć fotograficznych z dachu nad bramą stoczniową. W tym samym czasie kilkakrotnie rozrzucono „Biuletyn Informacyjny”. O godz. 12.45 z okolic bramy nr 2 odjechał samochód GZ-03-21. O godz. 14.40 stwierdzono na ul. Doki obecność samochodu WZ-01-02. Około godz. 15.00 przed bramą nr 2 przebywa w dalszym ciągu duża ilość ludzi, która ulega ciągłej rotacji. O godz. 15.40 ponownie rozrzucono ulotki. O godz. 16.25 sprzed bramy nr 2 w kierunku ul. Łagiewniki odjechał samochód 30-12-WZ.

O godz. 16.30 przez stoczniowe megafony podano informację, że najważniejszym obecnie problemem jest uznanie przez władzę PRL Wolnych Związków Zawodowych. O godz. 17.30 ponownie odbyła się msza, która trwała do godz. 18.15. Około godz. 20.30 przez stoczniowe megafony transmitowano przemówienie I sekretarza KC PZPR oraz wiadomości dziennika telewizyjnego. Około godz. 21.40 przez megafony przemówił figurant ps. „Wół”, który stwierdził, że MKS nie obchodzi żadne kadrowe przesunięcia, chcą oni tylko zapewnienia i akceptacji przez władzę swoich 21 postulatów, a jak to będzie wyglądało, okaże się w dniu jutrzejszym, kiedy od godz. 9.00 rozpoczną się dalsze narady z komisją rządową. Dodał jeszcze, że będą one transmitowane przez głośniki bezpośrednio na teren stoczni. Następnie odśpiewano hymn, a zgromadzeni stoczniowcy wokół fig. ps. „Wół” odśpiewali mu *100 lat*.

O godz. 22.00 stwierdzono, że duża część osób przebywająca w okolicy bramy nr 2 zaczyna odchodzić do swoich domów. O godz. 23.00 w rejonie ul. Doki przebywało około 50 osób i liczba ta wciąż zmniejszała się. O godz. 23.50 dla nielicznych przebywających przy bramie nr 2 rozdawano ulotki formatu A-4. O godz. 0.15 przed bramą podjechał samochód nr rej. GDR-91-55, z którego wysiadł mężczyzna trzymający w ręku paczkę o wymiarach 10-20-30 cm i udał się na teren stoczni. O godz. 0.30 nie stwierdzono, aby w rejonie bramy nr 2 przebywały postronne osoby. Od godz. 5.15 od strony ul. Łagiewniki zaczęły nadchodzić pojedyncze osoby (pracownicy stoczniowi),

wchodzące na teren zakładu. Około godz. 5.00 [ich] ilość znacznie się powiększyła, natomiast z terenu

zakładu zaczęły wychodzić również grupy pracowników udających się do swoich domów.

Gdańsk, dnia 27 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 25 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 26 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 zajęto posterunki obserwacyjne w rejonie obiektu krypt. „Brama” i stwierdzono, że wzdłuż ul. Doki stoi grupa licząca około 100 osób. Część oczekujących w pewnych odstępach czasu wchodziła na teren stoczni, natomiast pozostali w dalszym ciągu oczekiwali na zewnątrz. W miarę upływu czasu liczba osób oczekujących przed stoczną zwiększała się i około godz. 7.30 wynosiła około 300 osób. O godz. 8.10 z terenu zakładu wyszedł pracownik stoczni i stojącym w pobliżu rozdawał ulotki. O godz. 8.40 ponownie z terenu stoczni wyniesiono większą ilość ulotek i rozdano wśród oczekujących osób.

O godz. 10.20 przez megafony stoczniowe przemówił figurant ps. „Wół”, który stwierdził, że MKS czeka już 1,5 godz. na przybycie delegacji rządowej, aby rozpocząć pertraktacje. O godz. 10.30 nadano komunikat, w którym wysuwano żądanie o przywróceniu świąt kościelnych. O godz. 10.35 przemawiał pracownik zakładów mleczarskich, który stwierdził, że organa MO zatrzymały samochód marki Nysa z delegacją i uważa, że jest to prowokacja ze strony organów władzy. O godz. 10.55 przez megafony ponownie przemawiał figurant ps. „Wół”, który stwierdził, że jeżeli władze nie przestaną zatrzymywać członków KOR-u, nie będą prowadzone negocjacje. Dalej dodał, że obecnie jest około 20 działaczy, którzy zostali zatrzymani, i jeżeli nie zobaczy ich na terenie stoczni, to nie będzie rozmawiał z komisją rządową. O godz. 13.00 przed bramą nr 2 ponownie rozrzucono ulotki. O godz. 13.05 podano komunikat, że odtworzona zostanie sobotnia rozmowa MKS-u z wicepremierem Jagielskim. O godz. 13.25 przed bramą nr 2 przeby-

wało około 1,5 tysiąca osób. O godz. 14.00 nadano komunikat, iż koniecznym warunkiem rozpoczęcia rozmów z komisją rządową jest odblokowanie telefonów przez wojewodę. O godz. 15.50 przez megafon zapowiedziano modlitwy oraz koncert solidarnościowy, który ma zapowiadać Adolf Malinowski, a wystąpi obywatel Gdaniec.

O godz. 17.00 przed bramą podjechał fiat 125p nr rej. GDG-63-94, z którego wysiadł ks. Jankowski i udał się na teren stoczni. O godz. 17.10 ww. zaczął celebrować mszę, która trwała do godz. 17.45. W tym czasie słychać było tylko pieśni kościelne. O godz. 17.50 ks. Jankowski wyszedł z terenu stoczni, wsiadł do swojego samochodu i odjechał w kierunku ul. Łągiewniki. O godz. 17.55 przez megafony przemówiła figurantka ps. „Pelasia”, która zaproponowała, aby odmówić różaniec za strajkujących, więźniów politycznych, papieża i całe duchowieństwo.

O godz. 18.20 z terenu stoczni wyjechał samochód marki Fiat 126p nr rej. GDM-57-44, na dachu którego leżał mały kawałek brezentu. Od momentu wyjazdu z bramy do końca ul. Doki jechał on bardzo wolno, a zgromadzeni ludzie rzucali na ten brezent pieniądze. Po dojeździe do końca ulicy kierowca wysiadł, zwinął brezent z pieniędzmi, wsiadł i wjechał na teren stoczni. O godz. 18.21 w okolicy bramy nr 2 stwierdzono obecność samochodu nr rej. 30-12-WZ. O godz. 18.35 od strony ul. Łągiewniki ponownie wjechał samochód GDM-57-44, na którego dachu tym razem znajdował się karton o wymiarach 20 x 30 x 25 cm. Samochód ten podobnie jak i poprzednio jechał bardzo wolno ul. Doki w kierunku bramy, a stojący wzdłuż ul. Doki ludzie wrzucali banknoty 100- i 50-złotowe oraz monety. O godz. 19.05 raz jeszcze samochód pojawił się na ul. Doki i podobnie jak poprzednio po zebraniu pieniędzy wjechał na teren stoczni – raz jeszcze ponowił tę czynność około godziny 19.40. O godz. 19.40 przed bramą nr 2 podjechał samochód marki Mazda nr rej. OHYK-1, z którego

wysiadł mężczyzna i udał się w okolice wartowni stoczniowej. O godz. 20.30 samochód ten odjechał z ul. Doki w kierunku centrum. O godz. 20.35 przed bramą podjechał samochód marki Citroen nr rej. 90-05-WZ, z którego wysiadło trzech mężczyzn w towarzystwie kobiety. Jeden z mężczyzn posiadał kamerę filmową oraz magnetofon reporterski, którym dokonano wywiadu.

O godz. 21.00 przez megafony zwrócono się z prośbą do osób przebywających przed bramą, aby w miarę swoich możliwości pomagały strajkującym, jednocześnie poinformowano, że przed bramą znajduje się skrzynka, do której można wrzucać datki pieniężne, za które strajkujący zakupią warzywa. O godz. 21.30 przez megafony podano informację, że MKS nie przystąpi do dalszych rozmów z komisją

rzadową, ponieważ nie spełniony został najważniejszy warunek, tzn. odblokowania telefonów. O godz. 22.00 w okolicach bramy nr 2 przebywało około 500 osób. W miarę upływu czasu liczba ta zmniejszała się i o godz. 23.45 przed bramą nie stwierdzono osób postronnych.

O godz. 0.25 z terenu stoczni wysłała grupa pracowników stoczniowych w celu uporządkowania pobliskiego terenu. O godz. 0.40 przed bramą podjechał samochód osobowy nr rej. 90-05-WZ, do którego wsiadły dwie osoby przebywające uprzednio na terenie zakładu, i odjechał do centrum. Od godz. 0.50 do godz. 5.30 stwierdzono wyjścia grup pracownikówdających się do domów. Od godz. 5.30 stwierdzono, że na teren zakładu zaczynają wchodzić pojedyncze osoby – pracownicy stoczni.

Gdańsk, dnia 29 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 26 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 27 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 rozpoczęto obserwację w rejonie obiektu krypt. „Brama” i stwierdzono, iż z terenu stoczni wychodzi duża część pracowników, udając się do swoich domów, natomiast część powracała na teren zakładu. O godz. 8.53 przed bramą nr 2 podjechał samochód marki Citroen nr rej. 90-05-WZ, z którego wysiadło trzech mężczyzn z kobietą. Po zabranii sprzętu reporterskiego weszli na teren stoczni. O godz. 8.54 na ul. Doki zaparkował samochód nr rej. WAZ-803C, z którego wysiadło trzech mężczyzn i ze sprzętem fotoreporterskim udali się na teren stoczni. O godz. 9.50 w pobliże bramy podjechał samochód Wołga WAE-063B, z którego wysiadło dwóch mężczyzn i również udali się na teren stoczni. O 9.52 przed bramą podjechał samochód marki Volvo kombi nr rej. HV-226-84 PK2, z którego wysiadło czterech mężczyzn. Po wyjęciu z bagażnika samochodu sprzętu fotoreporterskiego weszli na teren stoczni. O godz.

10.00 stwierdzono obecność samochodu Fiat 126p nr rej. 30-12-WZ. O godz. 10.22 podjechał samochód marki Mercedes nr rej. GDK-39-99, z którego wysiadło trzech mężczyzn ze sprzętem fotoreporterskim i udali się na teren stoczni. W drodze do bramy nr 2 filmowali oraz nagrywali na taśmę magnetofonową rozmowy prowadzone przez zgromadzone osoby.

O godz. 11.15 rozpoczęły się obrady między MKS a komisją rządową. O godz. 12.41 przed bramą stoczni z mikrofonem w ręku pojawił się figurant ps. „Wół”. Wznosząc do góry ręce, krzyczał do mikrofonu: „Nie popuścimy, aż załatwimy – będziemy się trzymać”. O godz. 13.25 ponownie rozpoczęto obrady. O godz. 13.47 z kierunku ul. Łagiewniki na teren stoczni wjechała skoda 105 nr rej. GDS-46-04. Jadąc wzdłuż ul. Doki, z samochodu tego wyrzucano duże ilości ulotek. O godz. 13.49 przez stoczniowe megafony przemawiał delegat francuskich związków zawodowych i przekazał 11 tys. franków dla stoczniowców. O godz. 13.57 przemawiał delegat norweskich związków zawodowych, który przekazał na rzecz MKS 110 koron norweskich. O godz. 14.10 przez stoczniowe megafony podano informację o bojkocie polskich statków handlowych przez dokerów amerykańskich i kanadyjskich jako wyrazie sojuszu z walczącymi stoczniow-

cami. Zgromadzone przed bramą osoby skandowały „Leszek, Leszek”, po czym odśpiewano figurantowi ps. „Wół” *Sto lat*. O godz. 14.15 przed bramę wyszedł figurant ps. „Wół” z mikrofonem w ręku i przemawiał do zgromadzonego tłumu.

O godz. 14.48 samochodami WAE-063B i WAE-092B odjechała ekipa radia i telewizji. O godz. 15.10 przed bramą nr 2 przebywało około 300–400 osób (ilość ta ulegała ciągłej rotacji). O godz. 16.30 z terenu zakładu zaczęli wychodzić grupkami pracownicy stoczni, udając się do swoich domów. O godz. 18.50 na teren stoczni bramą nr 2 wjechało trzech księży. O godz. 18.55 rozpoczęła się msza święta, którą celebrowało trzech ww. księży oraz dwóch ministrantów. Odbywała się ona na ołtarzu polowym na terenie stoczni. W tym czasie przed bramą przebywało około tysiąc osób i ilość ich wciąż wzrastała. Około godz. 20.40 msza zakończyła się i zgromadzone przed bramą osoby zaczęły się powoli rozchodzić. Ich ilość w tym czasie wynosiła około 5 tysięcy. Około godz. 21.00

przed bramą przebywało około 2 tysięcy osób i liczba ta zaczęła się szybko zmniejszać. W czasie odbywającej się mszy wśród zgromadzonych rozdawano ulotki, które zawierały orędzie papieża Jana Pawła II. O godz. 21.50 zgromadzonym przed bramą rozdawano ulotki. O godz. 21.55 przed bramą z mikrofonem w ręku pojawił się ponownie figurant ps. „Wół”, który przemawiał do przebywających w pobliżu osób. Po przemówieniu, którego treści nie zdołano usłyszeć, ww. powiedział: „Do jutra” i wszedł na teren stoczni, natomiast zgromadzone osoby wzniosły okrzyki „Leszek”, „Leszek”, „Do zwycięstwa”. Od tej chwili zgromadzeni rozpoczęli rozchodzić się do swoich domów.

O godz. 0.30 nie stwierdzono przed bramą obecności osób postronnych. O godz. 5.15 stwierdzono, że na teren stoczni zaczynają wchodzić pojedyncze osoby pracowników stoczni, natomiast z terenu wychodzą, udając się do swoich domów. Taka sytuacja trwała do godz. 6.00.

Gdańsk, dnia 29 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 27 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 28 VIII 1980 r.

O godz. 6.00 rozpoczęto obserwację rejonu obiektu krypt. „Brama” i stwierdzono, że na teren zakładu zaczynają wchodzić pojedyncze osoby pracowników stoczni, natomiast część opuszcza zakład, wychodząc do domu. O godz. 8.00 przed bramą nr 2 kilkakrotnie rozdano biuletyn informacyjny „Solidarność” wśród nielicznych osób przebywających w tym czasie w tym rejonie. Około godz. 10.00 przed bramą nr 2 pojawił się figurant ps. „Wół” z mikrofonem w ręku. W trakcie swego przemówienia nawoływał do jedności, zwrótości, oświadczył, że są gotowi do dalszych rozmów, lecz nie ma delegacji rządowej. Następnie przez megafony zwrócono się z prośbą do osób przebywających przed bramą o dostarczanie filmów do aparatów fo-

tograficznych. Jednocześnie stwierdzono, że z dachu biura przepustek wykonywane są zdjęcia osobom przebywającym w okolicy bramy. W tym czasie przez megafony wyczytywano nazwiska osób, które z terenu zakładu proszone są o podejście do bramy w celu kontaktu z członkami rodzin. Do godzin wieczornych nie stwierdzono wystąpień figuranta ps. „Wół”, natomiast podawane komunikaty miały charakter informacyjny.

O godz. 22.10 przed bramą nr 2 przebywało około 100 osób i w miarę upływu czasu ilość ta zmniejszała się i o godz. 23.00 wynosiła około 40 osób. O godz. 23.15 z terenu stoczni przez bramę nr 2 wyjechał samochód marki Trabant nr rej. WAL-79-48, w którym przebywały cztery osoby. O godz. 23.30 z ww. bramy wyjechał również samochód marki Fiat 125p nr rej. GN-87-73, w którym przebywały dwie osoby. O godz. 0.30 nie stwierdzono obecności osób postronnych.

O godz. 5.20 stwierdzono, że z terenu miasta zaczynają wchodzić na teren zakładu pojedynczo pracownicy stoczni. O godz. 5.45 przed bramą podjechał samochód marki Fiat nr rej. GDG-910B, którym przy-

wieziono paczkę o wym[iarach] 50 x 35 x 25 cm, którą podano przebywającym przy bramie stoczniovcem. O godz. 5.50 na ul. Doki stwierdzono obecność dwóch

grupek pracowników stoczniovcych, jedna licząca 8 osób, druga 5, stojących w odległości około 10 m i prowadzących rozmowę.

Gdańsk, dnia 28 sierpnia 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 28 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 29 VIII 1980 r.

Prowadząc obserwację obiektu krypt. „Brama” od godz. 6.00, stwierdzono, że z terenu zakładu małymi grupkami wychodzi część pracowników, udając się do swoich domów, natomiast od strony miasta na teren stoczni wchodzi pracownicy na zmianę. Przed bramą nr 2 panował spokój, a wzdłuż ul. Doki stało w niewielkich grupkach około 20 osób. Podobna sytuacja istniała przy bramie nr 1, gdzie około godz. 6.00 stwierdzono około 5–10 osób postronnych. Stojący pracownicy prowadzili między sobą ożywioną dyskusję. Z treści tych dyskusji przebiegała obojętność oraz rezygnacja. Część z oczekujących osób po pewnym czasie odchodziła w kierunku centrum miasta. Przy bramie nr 3 stwierdzono wywieszony komunikat informujący o składzie komisji ekspertów, jak również list pasterski Jana Pawła II.

O godz. 8.52 w pobliżu bramy nr 2 zauważono samochód marki Volkswagen nr rej. 30-94-WZ. O godz. 9.02 przez stoczniovcie megafony na powitanie odczytano wiersz (ze względu na złą słyszalność nie zdołano ustalić sensu treści). O godz. 9.20 przez bramę z mikrofonem w ręku wyszedł figurant ps. „Wół”, który stwierdził, że MKS będzie się starał przekonać premiera o wyrażenie zgody na utworzenie Wolnych Związków Zawodowych. O godz. 9.20 na teren stoczni wjechał samochód marki Wołga z pracownikami Polskiej Kroniki Filmowej. O godz. 10.00 przed bramą nr 1, 2 i 3 w niewielkich ilościach rozdano biuletyn „Solidarność” nr 6 i 7. O godz. 10.30 na teren stoczni bramą nr 3 wjechał mikrobus z napisem Polskie Radio i Telewizja.

O godz. 10.55 podano informację, że na teren stoczni przybyła delegacja rządowa, jednocześnie bramą nr 1 wjechała ww. delegacja. O godz. 10.58 przez stoczniovcie megafony odczytano komunikat dotyczący organizacji i struktury Wolnych Związków Zawodowych. Jednocześnie zwrócono się z prośbą do oczekujących w pobliżu stoczni o spokój i rozważę. O godz. 11.12 przez megafony stoczniovcie zwrócono się z prośbą do oczekujących na zewnątrz o dostarczenie „Trybuny Ludu”.

O godz. 11.15 rozpoczęły się rozmowy premiera Jagielskiego z MKS-em. O godz. 12.58 bramą nr 1 wjechał mikrobus z delegacją rządową. Zgromadzone przy bramie nr 1 osoby w chwili przejazdu zachowywały się obojętnie. O godz. 13.06 przed bramą wyszedł figurant ps. „Wół” i zwrócił się z pytaniem do osób zgromadzonych w pobliżu, czy rozmowy prowadzone są tak, jak by sobie tego życzyli, stwierdził dalej, że nie zależy im na tym, aby cała Polska strajkowała. Dodał jeszcze: „Pamiętajcie o moich dzieciach, mam ich sześciu”.

O godz. 14.00 na teren stoczni wjechał samochód Fiat 127 nr rej. 30-12-WZ. O godz. 16.20 jeden z członków MKS złożył podziękowanie gdańskim kwiaciarkom za przynieszone kwiaty. O godz. 16.25 przed bramą nr 2 rozrzucono ulotki. O godz. 16.50 w rejonie bramy nr 3 przebywało około 30 osób, przy bramie nr 2 około 100 osób, natomiast przy bramie nr 1 około 15. W miarę upływu czasu liczba ta zaczęła się zwiększać i o godz. 17.50 przy bramie nr 3 przebywało około 500 osób, przy bramie nr 2 1,5 tysiąca, a przy bramie nr 1 około 50 osób.

O godz. 18.32 przez radiowęzel podano komunikat, że komisja rządowa w dalszym ciągu nie potrafi sprecyzować swego stanowiska dotyczącego punktu pierwszego listy postulatów. Ponadto poinformowano, że prowadzone są rozmowy pomiędzy grupami roboczymi. Dodano także, że „jeśli chcą nas wziąć na

przetrwanie, to przetrwamy” – zgromadzeni przed bramą skwitowali te słowa oklaskami. O godz. 18.35 podano informację, że prawdopodobnie komisja rządowa nie przybędzie, natomiast rozmowy prowadzone będą w grupach roboczych, i zapewniono, że przedstawiciele ze strony MKS-u nie dadzą się „wyrolować”. Gdyby nawet grupy robocze zajęły stanowiska niezgodne z oczekiwaniami stoczniovców, to ostateczna decyzja we wszystkich sprawach należy do Prezydium MKS-u. O godz. 19.00 przez stoczniove megafony przemawiał figurant ps. „Wół”, informując zebranych o problemach związanych z założeniem Wolnych Związków Zawodowych. Na zakończenie dodał: „Jeśli chcą nas przetrzymać, to przetrzymamy”. Od godz. 19.00 liczba osób przebywających w okolicy bramy nr 1, 2 i 3 zaczęła się dość szybko zmniejszać.

O godz. 19.40 odczytano list Episkopatu Polskiego. O godz. 19.45 przed bramą nr 2 ponownie rozrzucono ulotki. O godz. 19.50 przez głośniki podano komuni-

kat wzywający figuranta ps. „Benek” do bramy nr 2. O godz. 21.25 przez głośniki stoczniove przemawiał ksiądz Jankowski, który stwierdził, że wystąpienie prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego zostało przez cenzurę skrócone i tym samym wypaczyło to jego sens. O godz. 21.30 przy bramie nr 3 przebywało około 10 osób, przy bramie nr 2 przebywało około 50 osób, a przy bramie nr 1 nie stwierdzono obecności osób postronnych.

O godz. 0.15 z bramy nr 2 zdjęto i wniesiono na teren stoczni skrzynkę z datkami od ludności, jednocześnie teren przyległy do stoczni posprzątno przez grupę porządkowych pracowników. Od godz. 0.15 do godz. 5.30 pojedyncze osoby opuszczały teren stoczni, udając się w kierunku centrum, i jednocześnie pojedyncze osoby wchodziły na teren zakładu. O godz. 5.30 do godz. 6.00 na teren stoczni zaczęły wchodzić 2–3-osobowe grupki pracowników. Na tablicy informacyjnej przy bramie nr 2 stwierdzono napis „Solidarność – 21 razy tak”.

Gdańsk, dnia 1 września 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 30 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 31 VIII 1980 r.

Od godz. 6.00 na teren stoczni bramą nr 2 wchodzili i wychodzili pracownicy w grupach. W tym czasie przed bramą zaczęli się gromadzić ludzie. Około godz. 8.00 w tym rejonie przebywało około 200 osób. Od godz. 8.55 do godz. 9.25 na teren stoczni bramą nr 2 weszło kilku fotoreporterów i sprawozdawców telewizji. O godz. 9.25 przy bramie przemawiał figurant ps. „Wół”, który nawoływał do solidarności i cierpliwości – w tym czasie było około 500 osób. O godz. 9.55 w kilku miejscach rozrzucono ulotki, nadano komunikat o zagubieniu portfela z dokumentami dziennikarza szwedzkiego. W tym czasie na teren stoczni weszły dalsze ekipy filmowe i telewizyjne. O godz. 10.00 bramą nr 2 na teren zakładu wszedł „Szczudło” z przyja-

ciotką i synem. O godz. 10.20 na teren stoczni bramą nr 2 wjechał wóz konny, na którym przebywało dwóch mężczyzn. Wóz zatrzymał się przy bramie na terenie stoczni, a woźnica powiedział: „Przywiozłem wam papirosy, ziemniaki i mleko, żebyście ugotowali sobie staropolskich klusek dla wszystkich”, tabliczka na wozie z nazwiskiem Rychard Brunon. Po rozładowaniu wozu o godz. 10.28 opuścił teren stoczni. W tym czasie było około tysiąc osób.

O godz. 10.48 rozpoczęła się transmisja w sali obrad przez urządzenia nagłaśniające. W tym czasie omawiano punkt nr 1 i nr 2. O godz. 10.52 przy ul. Doki zatrzymał się samochód marki Wołga rej. WAE-063B z Telewizji Warszawa, z którego wysiadło dwóch reporterów i udali się na teren stoczni. O godz. 11.00 zakończono przemówienie wicepremiera, które zostało nagrodzone oklaskami, w tym czasie przed stoczną przebywało około 2,5 tysiąca osób. O godz. 11.10 podano, iż punkty nr 1 i 2 zostaną podpisane przez przedstawicieli komisji rządowej i MKS. O godz. 11.16 wicepremier zaproponował MKS-owi, aby podpisać

komunikat o zakończeniu strajku, który w godzinach wieczornych zostanie aprobowany przez obie strony. „Wół” na to nie wyraził zgody i zaproponował przerwę.

W tym czasie ludzie zaczęli się rozchodzić, pozostało ich pod bramą około 1,5 tysiąca osób. Po przerwie „Wół” podał do zebranych, że nie doszło do porozumienia odnośnie dalszych punktów. Dopiero po rozpatrzeniu przez MKS i komisję rządową zostaną podpisane, jednocześnie zaapelował do zebranych, czy nie mają coś do dodania do postulatów. O godz. 12.48 po jednej, jak i drugiej stronie bramy rozdawano zdjęcia. O godz. 13.02 podano przez megafon, iż w dniu 31 VIII 1980 r. odbędzie się msza na intencję strajkujących o godz. 9.00 przy bramie nr 2, natomiast w dniu dzisiejszym odbędą się modły o 7.00. O godz. 15.05 podano do wiadomości, iż zbiera się posiedzenie MKS-u. O godz. 15.15 podano przez megafony, że radio podało nieprawdę o zakończeniu strajku – strajk trwa nadal, bo ostatnie punkty nie zostały uzgodnione.

O godz. 17.00 wjechał samochód księdza Jankowskiego, któremu towarzyszyło trzech księży. Po zatrzymaniu się za bramą księża w czasie modłów udzielali komunii. O godz. 18.00 modły zostały zakończone – w tym czasie było około 2 tysięcy ludzi. Około godz.

19.00 przed bramą zebrało się około 3 tysięcy ludzi w oczekiwaniu na transmisję z sali obrad. O godz. 19.45 podano przez megafony, że dziś prawdopodobnie nie dojdzie do rozmów między przedstawicielami rządu a MKS. W tym czasie ludzie zaczęli się rozchodzić. Jednocześnie podano do publicznej wiadomości, że jeżeli jest prawdą o przerwaniu strajku w Szczecinie, to i tak mamy za sobą kopalnie i Śląsk. O godz. 19.50 przed bramą przemawiał „Wół”, oświadczając, iż podpisze porozumienie dopiero po zwolnieniu więźniów politycznych – nie popuścimy ani milimetra. W tym czasie przemawiał „Darek”³³, oświadczając, że na pewno ustępstwa muszą być z obu stron. O godz. 21.00 bramą nr 2 wjechała delegacja z Huty Warszawa samochodem marki Polonez.

O godz. 21.25 „Wół”, przemawiając przed bramą do zgromadzonego tłumu, zaznaczył, że zaczęliśmy z Bogiem i na zakończenie zaproponował odśpiewanie pieśni *Boże, coś Polskę*. Po odśpiewaniu tłum zaczął się rozchodzić. Do godz. 23.00 przed bramą przebywało około tysiąc osób. W tym czasie stopniowo ludzie zaczęli się rozchodzić. Około godz. 1.00 było jeszcze parę osób oraz rozstawiony namiot w pobliżu krzyża, w którym przebywały trzy osoby. Do godz. 6.00 nie stwierdzono, aby ludzie gromadzili się.

Gdańsk, dnia 1 września 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji bramy nr 3 Stoczni Gdańskiej w dniu 30 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do 22.00

W godzinach od 6.00 do 9.30 nie stwierdzone żadnych osób w pobliżu obiektu. Po tym czasie do godz. 11.30 zauważono w tym rejonie obecność 20–80 osób. Od godz. 11.30 w trakcie obrad komisji rządowej i MKS-u przy bramie nr 3 przebywało około 350 osób. Po ogłoszeniu komunikatu osoby te oddaliły

się w kierunku bramy nr 2 i przystanku kolejki elektrycznej Gdańsk-Stocznia. Do godz. 15.00 w obserwowanym rejonie i na pomoście przebywało około 50 osób. Od godz. 15.00 do godz. 19.00 przebywało 30–50 osób. O godz. 19.00 stoczniovcy rozdawali solidarnościowy biuletyn nr 10 i 11, w tym czasie przebywało około 300 osób. Do godz. 21.00 osoby te rozeszły się w kierunku bramy nr 2 i przystanku kolejki elektrycznej. O godz. 21.30 stwierdzono od 100 do 200 osób. Do godz. 22.00 w rejonie bramy nr 3 przebywało 10 osób. O tym czasie ze względu na mały ruch pieszy i kołowy obserwację przerwano do dnia następnego.

³³ „Darek” – nie ustalono personaliów.

Gdańsk, dnia 1 września 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 31 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do godz. 6.00 dnia 1 IX 1980 r.

Od godz. 6.00 zajęto posterunki obserwacyjne przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej. W tym czasie z obiektu wychodzili i wchodzili stoczniovcy. O godz. 7.30 przed bramą przebywało około 50 osób. O godz. 8.30 było około tysiąca osób. O godz. 9.00 na teren stoczni bramą nr 2 wjechał samochód z księdzem Jankowskim, któremu towarzyszyło trzech duchownych. W tym czasie rozpoczęła się msza polowa. Zgromadzonych było około 3 tysięcy. W czasie nabożeństwa w rejon bramy nr 2 przychodziło dużo osób od strony dworca PKP i ul. Jana z Kolna. O godz. 10.25 zakończyła się msza, zebranych było około 6 tysięcy. W tym czasie podano przez megafon, iż dzisiaj o godz. 17.00 odbędzie się msza polowa na terenie Stoczni Remontowej.

O godz. 11.20 na terenie stoczni rozpoczęły się obrady komisji rządowej i MKS. W tym czasie przy bramie nr 2 przebywało około 4,5 tysiąca osób. O godz. 12.40 podano przez megafon, iż komisja rządowa ma 4 godziny czasu na wypuszczenie więźniów politycznych i wówczas będzie podpisany protokół o zakończeniu strajku między przedstawicielami komisji rządowej a MKS. O godz. 14.55 przez megafon przemawiał przedstawiciel francuskich związków zawodowych, nawiązując do jedności klasy robotniczej całego świata. W tym czasie przy bramie było około 5 tysięcy osób.

O godz. 16.20 bramą nr 1 na teren stoczni wjechał samochód marki Nysa nr rej. GG-5922 należący do

WPK Tczew. W samochodzie tym obok kierowcy przebywał młody człowiek. O godz. 17.33 bramą nr 1 wyjechała delegacja rządowa autokarem. Tuż za delegacją wyjechała wspomniana nysa, w której oprócz kierowcy siedziało dwóch młodych mężczyzn i kobieta. Obserwowani pojechali główną trasą w kierunku Wrzeszcza. Przez cały czas patrzyli się do tyłu. Ww. nysa pojechała na ul. Wyspiańskiego, zatrzymując się przy zbiegu ul. Saperów, następnie wjechali w podwórze budynku nr 15 przy ul. Wyspiańskiego – była godz. 17.50. Tu dwaj mężczyźni wyładowali z nysy bliżej nieokreślony bagaż, który wnieśli do posesji nr 15. O godz. 18.05 nysa wyjechała z terenu podwórka z ww. pasażerami i tą samą trasą powrócili bramą nr 1 na teren Stoczni Gdańskiej im. Lenina. O godz. 18.50 ww. nysa wyjechała ponownie, udając się ul. Lisia Groblą, Wałową, Jana z Kolna, Marynarki Polskiej do Nowego Portu. Na wiadukcie przy ul. Klinicznej na polecenie dyżurnego bazy Wydziału B odstąpiono od dalszej obserwacji. W tym czasie osoby siedzące w samochodzie nie stosowały samokontroli.

O godz. 16.30 podano przez megafony o zakończeniu strajku. Załoga ma opuścić teren stoczni do godz. 22.00 i w dniu 1 IX 1980 r. o godz. 6.00 pierwsza zmiana ma się stawić w pracy. Przez megafon podano do wiadomości, że „Wół” w dniu 1 IX 1980 r. urzędował będzie w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Marchlewskiego 13, w siedzibie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Do godz. 19.30 przed bramą nr 2 przebywało około 500 osób. Od tego czasu do godz. 22.00 zgromadzeni rozchodzili się. O godz. 22.00 w rejonie bramy nr 2 przebywało około 20 osób. O godz. 23.00 stwierdzono kilka osób, które przebywały w tym rejonie. Do godz. 6.00 nie stwierdzono w rejonie bramy nr 2 osób postronnych.

Gdańsk, dnia 1 września 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji bramy nr 3 Stoczni Gdańskiej w dniu 31 VIII 1980 r. od godz. 6.00 do 22.00

O godz. 6.00 zajęto posterunki obserwacyjne przy bramie nr 3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Do godz. 9.30 nie stwierdzono grupujących się osób. Potwierdzono, jak bramą nr 3 wychodzili i wchodzili stocznioowcy. O godz. 9.45 w pobliżu bramy zebrano

się około 30 osób. Do godz. 10.00 w rejonie tym przebywało około 60 osób. Od godz. 10.45 do godz. 11.00 zauważono około 300 osób. Po godz. 11.00 grupa osób przy bramie nr 3 zmalała do około 100 osób. Pozostałe osoby przebywały na peronie kolejki elektrycznej lub na pomoście. Do godz. 15.00 w rejonie tym było około 50 osób. Od godz. 15.00 do 16.30 liczba osób stopniowo zwiększała się i wynosiła około 300 osób, później malała do 50 osób. Do godz. 21.00 w pobliżu bramy przebywało około 30 osób. O godz. 22.00 poza strażą przemysłową nie stwierdzono żadnych osób.

Gdańsk, dnia 1 września 1980 r.

Komunikat

z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama” w dniu 1 IX 1980 r. od godz. 5.00 do godz. 16.30

O godz. 5.20 zauważono kilku sprawozdawców telewizyjnych polskich i zagranicznych, którzy filmowali stocznioowców wchodzących na teren zakładu bramą nr 2. Jednocześnie filmowali przejeżdżające

tramwaje oraz osoby wysiadające z tramwaju. O godz. 6.20 ekipy te oddaliły się z rejonu bramy stoczni nr 2. W tym czasie stwierdzono, iż na teren stoczni bramą nr 2 weszło dużo pracowników ze zmiany pierwszej oraz weszło dużo stocznioowców przed godz. 7.00. Do godz. 16.30 nie stwierdzono gromadzenia się osób, natomiast w grupach 2–3 osób przebywało przed krzyżem do godz. 16.30 około 1200 osób. Osoby te zatrzymywały się na krótki czas, ponieważ padający deszcz był przeszkodą. O godz. 16.30 na polecenie dyżurnego bazy obserwację w tym rejonie zakończono.

Jan Strzelecki (1919–1988) należał do tych ludzi Solidarności, którzy łączyli udział w opozycyjnym wobec realnego socjalizmu ruchu społecznym z przywiązaniem do idei socjalizmu demokratycznego. Już w czasie drugiej wojny światowej, związany z pismem „Płomienie” i konspiracyjnym PPS-WRN, Strzelecki dał się poznać jako jedna z najciekawszych postaci młodej polskiej lewicy. Po wojnie jako przewodniczący Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej próbował zabiegać o humanistyczny wyraz nowego ładu. W obliczu triumfu stalinizmu odsunął się na margines. Do 1979 r. pozostał członkiem PZPR, choć jednocześnie wspierał opozycję, działając w Klubie Krzywego Koła i będąc m.in. wykładowcą Uniwersytetu Łatającego.

Jego życiowa przygoda z Solidarnością zaczęła się w sierpniu 1980 r., gdy przyjechał do Stoczni Gdańskiej, by jako socjolog wspomóc komisję ekspertów MKS. Członek Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność, wziął udział w słynnych badaniach niezależnego ruchu związkowego w Polsce prowadzonych przez Alaina Touraine’a. Współpracował także z Wszechnicą Robotniczą Regionu Mazowsze. 13 grudnia 1981 r. został internowany w Strzebielinku. Po uwolnieniu związał się z Duszpasterstwem Ludzi Pracy oraz Grupami Politycznymi Wola. Uczestniczył w wielu niezależnych inicjatywach, m.in. w pracach konwersatorium „Polska w Europie”. Znalazł się w gronie sygnatariuszy oświadczenia z 31 maja 1987 r., które przedstawiło cele generalne polskiej opozycji: niepodległość, demokrację, wolność i poszanowanie prawa. Z pewnością zostałby członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, gdyby nie zabójstwo, którego padł ofiarą w lipcu 1988 r.

Przy swojej wyrazistej tożsamości ideowej Jan Strzelecki był osobą zawsze otwartą na innych, gotową do dialogu z myśleniem wywiedzionym z odmiennych źródeł. Lewicowe przekonania nie przesłaniały mu wartości katolickiej myśli społecznej, obecnej zwłaszcza w nauczaniu Jana Pawła II. To łączenie różnych wątków filozofii człowieka, poszukiwanie wspólnoty wartości w myśleniu i działaniu społecznym odwołującym się z jednej strony do Dekalogu, a z drugiej – do Deklaracji Praw Człowieka i kanonu lewicy, stanowiło o intelektualnej i moralnej randze Strzeleckiego. W dzisiejszej Polsce trudno znaleźć jego kontynuatorów.

Publikowany przez nas tekst został wygłoszony przez autora 25 sierpnia 1987 r. w kościele św. Brygidy w Gdańsku podczas tygodnia spotkań i dyskusji pt. „Moja obecność w narodzie. Dni modlitwy i refleksji w rocznicę umów społecznych”.

Jan Skórzyński

FILOZOFIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

JAN STRZELECKI

1. Aby uchwycić to, co w tytule zostało nazwane filozofią porozumień sierpniowych, opisać należy przedtem poprzedzającą porozumienia sytuację*. Sytuację tę uznać należy za wyraz niezgody na sposób sprawowania władzy; jej znamionym, uderzającym przykładem były sierpniowe strajki. Strajki wyrażały sprzeciw; sprzeciw rozległy, czego dowodem niech będzie liczba zakładów pracy, których przedstawiciele uczestniczyli w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, i głęboki, czego znakiem była spokojna determinacja w solidarnym trwaniu, w woli doprowadzenia do tych zmian sposobu sprawowania władzy, których najwyraźniejszym symbolem stały się gdańskie tablice, gdańskich 21 postulatów.

Jeśli mówię „zmiana sposobu sprawowania władzy”, nie posługuję się terminem zbyt jasnym. Jest on wyraźny tylko od jednej strony – nie oznacza bowiem projektu zmiany władzy, w jakikolwiek sposób dokonanej, a zmianę stosunków panujących dotąd między ludźmi władzy a tymi, którzy władzy podlegają. Ale – z drugiej strony – ta zmiana miała dotyczyć sprawy tak zasadniczej jak pojawienie się niezależnego aktora na scenie życia publicznego, na której przy dotychczasowych zasadach jej organizacji aktor niezależny nie był zjawiskiem możliwym. Aby uwydatnić pełne znaczenie tego postulatu, naczelnego wśród postulatów sierpniowych, należy powiedzieć słów kilka o dotychczasowej filozofii władzy jako o filozofii uzasadniającej całkowitą zależność wszelkich aktorów występujących na publicznej scenie.

2. Filozofię systemu władzy przedstawimy pobieżnie, w postaci rozbioru znaczenia kilku słów zajmujących znaczące miejsce w języku władzy, określającym sposób działania systemu. Pierwszym z tych słów niech będzie zwrot „zarządzanie społeczeństwem”, drugim termin „transmisja”.

2.1. Zarządzanie społeczeństwem oznacza w tym języku trwałe zadanie pewnego zespołu ludzi, zwanego partią. Zespół ten utrzymuje, że znajduje się w posiadaniu projektu – obrazu szczęśliwej społecznej przyszłości i właściwych środków, których zastosowanie poprowadzi wszystkich do dalekiego, wspaniałego celu. Zespół ten – któremu przysługują

* Przedruk za: J. Strzelecki, *Kontynuacje* (3), Wydawnictwo Grup Politycznych Wola, Warszawa 1988 (red.).

z powyższego tytułu i mają niezmiennie przysługiwać funkcje kierownicze – zajmuje w życiu publicznym szczególne miejsce: władza on bowiem, mówiąc językiem biblijnym, mocą wiązania i rozwiązywania; on orzeka, kto może, a kto nie może, kto jest godny, a kto niegodny uczestniczyć w życiu publicznym na prawach obywatela; on ponadto określa procedurę mającą obowiązywać w życiu publicznym, tak aby na jego scenie nie mogło dziać się nic bez wiedzy i woli władzy. Życie publiczne jest więc, w myśl tej filozofii, domeną niczym nieuszczuplonych wpływów ludzi władzy, zarządzających całym obszarem życia społecznego. Im zasadnie podlega gospodarka, im podlega kultura, im podlega wychowanie, im wreszcie podlega bezpieczeństwo każdego obywatela, a nade wszystko bezpieczeństwo powyższych reguł gry na publicznej scenie.

Oni zarządzają społeczeństwem – termin ten odaje w znakomitym skrócie stan faktyczny zamierzonych stosunków między zespołem ludzi władzy a całą resztą, czyli społeczeństwem; społeczeństwo jest tutaj przedmiotem, a nie podmiotem działania, nie wyłania przedstawicielstwa, gdyż zespół ten słusznie je reprezentuje; jest biernym zbiorem jednostek podlegających zarządzaniu. Aktywność tych jednostek dotycząca spraw publicznych odbywać się winna wyłącznie w ramach określonych przez „góre”, władzę, czyli nasz zespół kierowniczy.

2.2. Charakter tych ram działania na publicznej scenie definiuje wyraźnie pojęcie transmisji. Transmisja, jak tu wszyscy wiedzą, oznacza pewne urządzenie, łączące źródło energii z obiektem energię pobierającym, a więc zespalające w pewną całość element czynny z elementem biernym, rzecz poruszaną z siłą poruszającą. Jeśli więc w słowniku filozofii władzy wszelki typ ludzkich związków uprawniony do działania na publicznej scenie winien mieć charakter odpowiadający pojęciu transmisji czy elementu transmitującego, oznacza to jasno, skąd związek taki winien

ze źródła energii całego systemu*, a jest nim zespół władzę sprawujący. „Transmisyjna konstrukcja” sceny życia publicznego czy transmisyjny charakter społecznych organizacji sprawiać ma, aby to, co dzieje się na tej scenie, przybierało kształt ruchu nadanego, zgodnego z przekazem idącym z góry ku dołowi, od centrum ku aktorom; jest to przekaz celów, sposobów widzenia i formułowania zagadnień, metod działania, zarządzeń, ocen wydarzeń; kierunek przekazu jest niezwykle monotony, od władającego centrum do podwładnych ośrodków, a przez nie odpowiednimi transmisjami aż do społeczeństwa. W tym obrazie i tym słowniku społeczeństwo ma być czynne poprzez swych bezalternatywnych kierowników, ma być zbiorem przyjmującym idee, plany, informacje, rozkazy i zakazy; jest więc, użyjmy tego słowa, uprzedmiotowione, jest luźnym zbiorem ludzi poruszanych, a nie poruszających. Wszelki kształt, wszelkie dążenie wychodzące ponad poziom najprostszych biologicznych potrzeb otrzymywać ma od centrum władzy.

3. Tak przedstawiona filozofia władzy – a nie jest to chyba obraz wyimaginowany – ukazuje wyraźnie cały wymiar znaczenia pojawienia się samodzielnego aktora na publicznej scenie. Z jego pojawieniem się – jeśli nie zostaje on spędzony ze sceny bogatymi środkami pozostającymi w dyspozycji władzy, a staje się partnerem wiążącej obie strony umowy – scena ta zmienia swój charakter, przestaje być sceną transmisyjną, uzyskuje inną dynamikę. Nowy samodzielny aktor, NSZZ Solidarność, staje się głównym nosicielem, przedstawicielem i symbolem tego nowego stanu i zamierzenia. Mówi się wtedy – a na język notujący wcześniej nowy, uderzający fakt patrzeć można jako na pole, w którym ukazują się zarysy społecznego odbioru tego faktu, nadawane mu znaczenia i możliwości towarzyszących mu działań – o początku ładu porozumień, przeciwstawianym dotychczasowemu ładowi dominacji; mówi się o umowach społecznych, widząc w nich kamień węgielny nowego rodzaju sto-

* Tak w oryginale; powinno być: gdzie jest źródło energii całego systemu (red.).

sunków życia publicznego, w którym społeczeństwo uzyskałoby wysoki stopień upodmiotowienia, a władza nowy rodzaj legitymizacji; przytoczę dla oddania kolorytu ówczesnych postaw i oczekiwań późniejszy głos wyrażający jedną z wykładni filozofii sierpniowych umów: „Ruch społeczny uznawał, że zaznanie pełni człowieczeństwa, osiągnięcie pełni duchowego wzrostu każdego człowieka, potwierdzenie przez jednostkę sensu jej własnego życia i życia ludzkiego w ogóle jest niemożliwe bez aktywnego wystąpienia w roli obywatela. A być obywatelem, to zabierać głos i uczestniczyć w tym dyskursie, który stara się jak najlepiej ustalić i rozsądzić sposób postępowania społeczności i jej członków, aby być w zgodzie... ze wspólnie doznawanym ładem moralnym świata”¹.

Aby w dyskursie uczestniczyć, trzeba, aby dyskurs istniał. Należy więc ukonstytuować płaszczyznę rozmowy, jeśli dotąd rozmowa mogła się odbywać w narzuconym języku, języku praktycznego monologu władzy. 21 gdańskich postulatów było propozycją ukonstytuowania takiej płaszczyzny. Umowy sierpniowe stają się więc rodzajem aktu konstytucyjnego, otwierającego przestrzeń odmiennych niż dotąd stosunków życia publicznego. Należy właśnie ze względu na wagę tego aktu przyjrzeć się nieco bliżej całościowej wymowie jego genezy, konkretnych postulatów i zawartej w nim propozycji skierowanej ku sygnatariuszom.

3.1. Powiedzmy przede wszystkim, że akt ten wyłania się ze środka dramatu wyrażonego solidarnym strajkiem kilkuset zakładów pracy całego Wybrzeża. Dramat ten dzieje się na tle pamięci wydarzeń sprzed lat dziesięciu, w których poległo wielu ludzi, wielu towarzyszy pracy. Rocznic ich śmierci należała dotąd do rocznic niedozwolonych. Stąd dążeniom do podmiotowości towarzyszy wymóg pamięci – projekt pomnika poświęconego zabitym pod bramą stoczni kolegom obecny jest na sali obrad, w której dochodzi do podpisania umów. Dramat ten dzieje się na tle następstw innego zdarzenia, o przeciwnym znaku:

o znaku nadziei. Był nim niedawny wybór Polskiego Papieża i wejście kraju na światową scenę jako kraju, który wydał takiego Człowieka. Jego obraz wisi przez cały czas strajku wśród kwiatów na bramie stoczni; sąsiaduje z tablicami głoszącymi treść 21 postulatów. Tak więc to, co można by nazwać filozofią umów sierpniowych, dojrzewało w klimacie symbolizowanym przez te trzy znaki: znak pamięci, znak nadziei i znak wspólnego dążenia do tego, aby było „inaczej”.

3.2. Zaczniemy od znaku pamięci, od trzech gdańskich krzyży. Pamięć przynosiła gorzkie wspomnienie podjętej próby i jej groźnego końca. Biegła więc podwójnym nurtem, symbolizowanym sprzęgnięciem pojęć odwagi i rozwagi. Jeden z nurtów niósł obrazy dawnych scen, wskazujące na granice, których przekroczenie równałoby się zwiększeniu smutnej szansy narodowego nieszczęścia. Tamte dni nie mogły się powtórzyć. Na pamięci tamtych dni ciążyło nie tylko przeżycie grozy, widok padających pod strzałami ludzi; ciążyło nieraz również poczucie własnego braku rozwagi, uwikłania w działania niedojrzałe, niedorastające do poziomu niezbędnej odpowiedzialności. Pamięć nie obejmowała jedynie gorzkich wydarzeń lokalnych. W pełnych napięcia i poszukiwań słusznej drogi dniach między pierwszym a drugim strajkiem, gdy kształtował się horyzont ostatecznego stanowiska, gdy powstawał zestaw 21 gdańskich postulatów, pamięć sięgała również wydarzeń z rozleglejszego, międzynarodowego tła; treść pojęcia rozwagi kształtowała się w taki sposób, aby w przyjętym przez wspólnotę strajkujących i przedstawionym całemu krajowi i zespołowi ludzi władzy stanowisku nic nie przekreślało z góry trudnej możliwości porozumienia i umów, nie zamykało wstępnie podjęcia dialogu.

Ale pamięć oddziaływała również w inny sposób. Jej drugi nurt przypominał gorycz zawodu, jaki przyniosły następstwa słynnego „pomożemy” sprzed lat dziesięciu. Była pamięcią nużącego i upokarzającego powrotu spraw, sposobów postępowania ludzi władzy, budzących sprzeciw, który legł u podstaw ów-

¹ I. Krzemiński, *Nauka a doświadczenie społeczne*, „Więź” 1984, nr 11/12, s. 14.

czesnego wystąpienia. Była to pamięć o zawodowych związkach, które po głośnych obietnicach i krótkiej przerwie znowu stały się związkami transmisyjnymi, znowu zostały podporządkowane interesom i wygodzie partyjno-rządowego pracodawcy; była pamięcią o dziwnym i upokarzającym teatrze życia publicznego, organizowanego w robotniczym niby imieniu przez ludzi zawsze „przysyłanych z góry”, którzy mało się licząc ze zdaniem żywych ludzi, szachowali wszystkich swym niczym nieprzedawnionym tytułem do najdoskonalszego przedstawicielstwa robotniczych interesów. Kapelan Solidarności ks. Józef Tischner przypomina nam, jak to „podczas pełnego napięcia strajku w Stoczni Gdańskiej jeden z robotników powiedział, że gotów jest pracować za miskę zupy, byleby go wreszcie przestano okłamywać”². „Zaproszono nas na wybory – wspomina Lech Wałęsa – i przedstawiono, że przewodniczącym Konferencji Samorządu Robotniczego będzie sekretarz partii, a jego zastępcą przewodniczący związków zawodowych. Zapytałem, czy ja przyszedłem na głosowanie, czy na jakąś sceną teatralną? Za to zostałem błyskawicznie zwolniony”³.

Pamięć staje się jednocześnie początkiem sprzeciwu. Sprzeciw przekształca się w postulat, podstawowy postulat gdańskich tablic – możliwość powołania własnej, niezależnej, zawodowej organizacji, rzecznika interesów, spraw i godności ludzi robotniczego środowiska. Naczelne miejsce tego właśnie postulatu wiąże się z głębokim przekonaniem, że jego spełnienie stanowi drogę przetworzenia sytuacji „robola” w sytuację współgospodarza zakładu pracy; drogę, na której rzeczywisty głos ludzi z robotniczych środowisk zyskiwać będzie w zbiorowym życiu należny mu ludzki i społeczny wymiar. Przywołujemy tu słowo z żywego słownika ówczesnych dni, słowo – określenie stanu odrzucanego, słowo pełne wiedzy o tym, jak było i o tym, jak być nie powinno, słowo – symbol głębokiej natury sprzeciwu. Zatrzymajmy się na chwilę przy próbie jego zrozumienia.

Gdyż u źródeł genezy i treści tego zespołu postaw, przekonań i poglądów, jakie składają się na filozofię Sierpnia, tkwią doświadczenia wiążące się i streszczone w umysłowości ludzi zakładów pracy z pojęciem i symbolem „robola”. Pojęcie to zawiera jednocześnie opis sposobu traktowania człowieka, jak i opis jego samopoczucia w wymuszonej sytuacji, jak i wyraża sprzeciw urażonej ludzkiej godności. Wyraża nadto rodzaj zgorszenia, gdy traktowania tego doznaje się od ludzi powołujących się niestrudzenie na robotnicze poparcie, więcej nawet, wywodzących z tego poparcia koronny tytuł swej władzy. Jest symbolem przekonania, że „to nie jest w porządku”. W jakim porządku? W takim, na jaki człowiek mógłby się zgodzić, który mógłby uznać za słuszny. Mamy więc prawo powiedzieć, że jednym z głębokich źródeł filozofii Sierpnia jest urażone człowieczeństwo ludzi, tak zwanych ludzi pracy, odrzucających jako niegodną sytuację podległości i manipulacji, określaną potocznie pojęciem „robola”. To urażenie ma kilka wymiarów. Polska „praca nad pracą”, do której zostaliśmy wezwani, musi dokonać właściwego oglądu każdego z nich, bo w każdym kryje się istotna skaza godnego ładu ludzkiego współżycia. Nazwijmy je wymiarem godności i wymiarem uczestnictwa, wymiarem słusznej zapłaty. Nie będziemy teraz zgłębiać żadnego z nich. Powiemy jedynie, że ktoś, komu przychodzi z trudem zrozumienie, że tak masowy udział młodych ludzi w sierpniowych strajkach jest wyrazem ich egzystencjalnego stosunku do proponowanej im roli „robola”, wyrazem ich żywiołowego szacunku do siebie jako do ludzkiej osoby – ma niewiele danych do zrozumienia głębokich korzeni zjawiska sierpniowego sprzeciwu i sierpniowych umów. Akt konstytucyjny ustanawiający istnienie własnej, niezależnej organizacji z jej różnorodnymi uprawnieniami na scenie publicznego życia był – w nadziejach podstawowej warstwy uczestników wydarzeń – symbolem dzielącym dwie społeczne przestrzenie: przestrzeń życia „robola” i przestrzeń życia człowieka, robotnika, obywatela.

² J. Tischner, *Polska jest Ojczyzną*, Paris 1985, s. 100.

³ „Wiadomości Krakowskie”, 24 X 1980, s. 15.

3.3. Znak nadziei

Portret Papieża wiszący w kwiatach na bramie stoczni przyrównałem do znaku nadziei. Był on przede wszystkim znakiem łączności z człowiekiem symbolizującym niezmiernie wysokie wartości religijne, ludzkie i polskie; człowiek ten był ich wyrazicielem wobec całego świata. Jego portret był rodzajem oświadczenia kierującego się stąd, że stoczni, również do całego świata i głoszącego, że za bramą zebrani podejmują sprawy z tymi wartościami w istotny sposób związane, że ich czyn ku tym wartościom się zwraca, a oni się nimi z dumą, ufnością i powagą w tych doniosłych dniach pieczętują. „Pod Twą obronę...” Był więc ten symbol ich obroną przed wszystkim, co mogło przynieść nadejście dni grozy, a jednocześnie poręką nadziei, że do grozy tym razem nie dojdzie, że ten symbol jest siłą działającą na rzecz rozmów i porozumień. Pierwsza pielgrzymka nie dotarła tu, ale wszyscy przecież w tym wydarzeniu uczestniczyli, a odkrywali niezwykły, udoskonalający ich i podnoszący walor tego spotkania. Odczuwali, że spotkanie to przybliżyło ich do ich tożsamości, czyni tożsamość podnioslejszą, godniejszą; że powierza również im w opiekę wartości, których Polski Papież jest tak świetnym znakiem. Wspólne słuchanie jego słów wiązało mocne nici, ujawniało głębookość łączącej ludzi wspólnoty; tworzyło ją i tam, gdzie trudno się jej było spodziewać. Działo się tak, jakby to spotkanie wynosiło wszystkich w przestrzeń ponad codziennością, ponad ich społecznymi rolami – ponad konfliktami, ponad ciężkimi układami struktur historii; jakby dzięki niemu stawało się bardziej dla wszystkich oczywiste, że człowiek może być człowiekowi bratem.

Ten obraz na bramie stoczni odwoływał się jakby do tamtego klimatu, do zawartego w nim świadectwa, że to, co mało możliwe, może stawać się rzeczywiste. Był zaproszeniem do wspólnej nadziei, że również i tu – w samym środku tego dramatycznego sporu – wspólne człowieczeństwo, wspólna narodowość ujawni drogę

rozwiązania, stanie się podstawą możliwości dialogu.

I może wtedy w jakiś szczególny sposób, bodajże pełniej niż kiedykolwiek później, odczuwając z niecodzienną siłą dostojeństwo i wagę swego świadectwa wartościom – otwarci byliśmy na znaczenie tych słów, tych niezmiernie istotnych rozróżnień, które padły później z ust tego człowieka w dla nas pisanej encyklice. Są to słowa rozróżnienia między dwoma rodzajami „walki” jako ludzkiego starania o zmianę uciążliwego stanu rzeczy: w jednym znaczeniu jest to przejaw starania o właściwe dobro... o dobro odpowiadające potrzebom i zasługom ludzi (pracy), w drugim znaczeniu jest to „walka przeciwko innemu, walka dla walki albo też dla wyeliminowania przeciwnika”⁴. Temu podwójnemu występującemu w encyklice pojmowaniu „walki o coś bądź przeciw komuś” odpowiada podwójne znaczenie pojęcia polityki: w jednym znaczeniu jest to wszelki przejaw działalności wkraczającej w dziedzinę „roztropnej troski o dobro wspólne”, w innym znaczeniu jest to zespół zabiegów partii politycznych walczących o władzę, co jest znaczeniem, „jakie się powszechnie nadaje temu słowu dzisiaj”⁵.

Jakkolwiek trudno przychodziłoby nieraz przeprowadzenie tego rozróżnienia w stosunku do wielu działań, rozróżnienie to wtedy w stoczni ujawniało swą prostą oczywistość. Walka o władzę toczyła się gdzieś daleko, w stolicy; tu powstawał skupiony wokół „roztropnej troski o dobro wspólne” podstawowych praw „front solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy”, jaki występować winien stale tam, „gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy”⁶.

3.4. Wspólne dążenia

Jak w ogólniejszy sposób scharakteryzować dążenia wspólnot strajkowych, jak nazwać treść tego rozległego, cały kraj obejmującego, serdecznego uznania i poparcia dla ich stanowiska? Sądzę, że najogólniejszym określeniem ich wspólnej woli będzie nazwanie

⁴ Encyklika *Laborem exercens*, s. 74.

⁵ *Ibidem*, s. 75.

⁶ *Ibidem*, s. 80.

jej wolą zdobycia udziału w stanowieniu praw, poczynając od środowiska pracy. Zauważmy – z tej okazji – że udział w stanowieniu praw jest konstytutywną własnością woli obywatela i że w sile tej woli wyrażała się również niezmiernie niska ocena dotychczasowego stanu posiadania obywatelskich uprawnień. Na tle tego dotkliwego deficytu i wobec monopolistycznych cech istniejącego systemu władzy nadzieje ludzi skupiały się na tradycyjnej instytucji dziewiętnastowiecznego ruchu robotniczego, na samorządnym i niezależnym zawodowym związku. Słynny punkt pierwszy gdańskich i szczecińskich postulatów, a później umów sierpniowych, dotyczył prawa utworzenia tej właśnie organizacji. O nią toczył się – na granicy dramatu – spór zasadniczy, jej uzyskanie odczuwane było jako uzyskanie doniosłego narzędzia swobodnej i przez to właśnie obywatelskiej troski o prawa własne i o dobro wspólne.

Ani ówczesnych napięć, ani późniejszych losów nie sposób pojąć bez ogarnięcia wszystkich wymiarów zmiany, jaką utworzenie tego rodzaju instytucji wprowadzało w sam środek właściwości dotychczasowej organizacji życia publicznego. Bowiem jej powstanie oznaczało otwarcie trudnego procesu rekonstrukcji sceny. Aktorów „transmisyjnych” zastąpił aktor żywy, występujący nadto w imię racji, praw i postulatów tej samej społecznej grupy, do której wieczystego reprezentowania rościli sobie prawo rzecznicy systemu władzy. Aktor ten stał się wzorem i symbolem dla ludzi wielu środowisk, odczuwających w równoległy sposób sztuczność i represyjność dotychczasowej sceny życia publicznego. Działo się tak, jakby w świetle dramatu spraw, których symbolem stały się gdańskie tablice, ludzie innych kondycji i prac odczuli ze szczególną siłą, że dotychczas byli jedynie poddanymi, a tam rozstrzygają się losy obywatelstwa dla wszystkich.

4. Jerzy Jedlicki nazwał zawarcie umów sierpniowych aktem uwłaszczenia społeczeństwa. Zapożyczając od niego ten termin, przypomnę nadto, że autor szkicu pt. *Forma i treść umowy społecznej* używa tego pojęcia

jako pojęcia parzystego; pozytywowi „uwłaszczenia” odpowiada negatyw „wywłaszczenia”. Nie chodzi tu przy tym o problematykę własności, lecz o problematykę tej części obywatelskich praw, która dotyczy podstawowego – już w osiemnastowiecznym katalogu – prawa tworzenia zrzeszeń czy, używając innego słowa, o nieco ironicznych skojarzeniach, stowarzyszeń. Panowaniu dotychczasowych stosunków życia publicznego towarzyszyła doktrynalna nieufność do zasady wolności zrzeszeń, utożsamianej z wolnością działań politycznych „wrogów”. Toteż ścisła kontrola wejścia na publiczną scenę należała do zasady zasad całego systemu, powodując teatralizację i nużący brak autentyczności społecznego życia. Tak więc dla odtworzenia klimatu towarzyszącego doniosłemu aktowi sierpniowego uwłaszczenia warto przytoczyć opis procesu wywłaszczenia sprzed lat przeszło trzydziestu: „Wszystkie prawie idee, szkoły myśli, ruchy społeczne i struktury organizacyjne, które dwa-trzy pokolenia społeczników, pedagogów, spółdzielców, ludowców, socjalistów budowały co najmniej od 1905 roku, zostały zgładzone nie przez okupację, lecz w tym procesie, który się dokonał w latach 1947–50, kiedy wszystko musiało zostać zjednoczone, zcentralizowane, zetatyzowane albo utracić prawo do istnienia. Nawet do istnienia w pamięci. Nawet do istnienia w historii... To właśnie wtedy dokonało się wywłaszczenie społeczeństwa, jego upaństwowienie, zniszczenie ciał pośredniczących. Złamany został kręgosłup społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego do niewymuszonej partycypacji, do inicjatywy, do solidarnego – jeśli trzeba – sprzeciwu. I o to właśnie chodziło. Bo nie tylko potencjalny rywal polityczny, ale każde najskromniejsze zrzeszenie, które zawiązało się samodzielnie, było traktowane podejrzliwie przez dyрекcję i funkcjonariuszy tego ogromnego koncernu”⁷.

Trudno pojąć ówczesne polskie echa tego, co działo się w Gdańsku i na Wybrzeżu, bez zrozumienia, że za solidarnością strajkujących stanęła solidarność i nadzieja wywłaszczonych z autentycznego społecznego życia! Użalmy się, przy okazji wspomnienia

⁷ J. Jedlicki, *Forma i treść umowy społecznej*, Nowa, Warszawa 1980.

tamtých dni, smutnym losom doktryny, która ten proces wywłaszczenia nazwała procesem uspołecznienia i przedstawiała go jako niezbędny krok ku prawdziwej wspólnocie ludzi.

5. Umowy sierpniowe stanowiły konstytucyjny akt nowej sceny życia publicznego. Do jej cech podstawowych należał oczywiście charakter i uprawnienia nowego aktora, którego samo istnienie nadawało nowej scenie – a raczej projektowi sceny – dialogiczną właściwość. Ale na ich treść składały się w doniosłym stopniu pewne reguły stosunków wzajemnych dwu partnerów umów, określenie ich statusu, uprawnień i granic działania. Nie miał to być dialog bez granic. Zdobywcom nowego aktora towarzyszyło określenie ich pola. Ustępstwu władzy towarzyszyły spisane gwarancje jej bezpieczeństwa. Z punktu widzenia tradycyjnej doktryny tej władzy ustępstwa te graniczyły z odstępstwem od zasad. Z punktu widzenia tradycyjnych narodowych aspiracji sam charakter nowego aktora wydawał się zbyt skromny. Może stąd właśnie pojawiło się komplementarnie do pojęcia społecznej umowy pojęcie kompromisu historycznego, zakładające jakby, że rzeczywistymi aktorami historycznego momentu byli integryści komunizmu i integryści wolności. Historyczny fakt niezmiennie rzadko wynika ze spotkania rzeczników czystych pojęć. Tym niemniej trudno odmówić filozofii umów sierpniowych cech afirmacji kompromisu, to znaczy wzajemnej zgody na układ niewyczerpujący wartości żadnej ze stron, lecz dla każdej przedstawiający wartości istotne. Kompromis ten oznaczał wspólne uczestnictwo w mądrości i rozważde, której brak z jakiegokolwiek strony równałby się klęsce kraju. Rzucał swoisty blask na obu sygnatariuszy, podejmujących niezwykle próbę o doniosłym znaczeniu dla świata, próbę zbliżenia przeciwstawnych dotąd punktów widzenia, próbę współżycia struktur komunistycznej władzy z obszerną strefą społecznej podmiotowości.

Widziane z tej perspektywy i wobec takiej możliwości umowy sierpniowe stanowią rodzaj wielostronnego zaproszenia. Zapraszają „dysponentów władzy” do uczestnictwa w takiej przebudowie struktur życia publicznego, aby były one bardziej służebne ludziom niż służebne władzy, aby otwierały się, a nie zamykały na różne wymiary obywatelskiej działalności, poprzez którą człowiek czuje się w otaczającym go świecie bardziej „u siebie” i jest za ten świat odpowiedzialny. Nie byto to – historycznie rzecz biorąc – zaproszenie naiwne. Widziało uwikłanie władzy w międzynarodowe układy sił i nie wysuwało do dyskusji zagadnień dotyczących procedur zmiany władzy czy strategii polityki międzynarodowej.

Obszar dialogu, sporów i porozumień leżał poniżej tych spraw.

6. Jan Paweł II porównał w czasie swej trzeciej pielgrzymki do kraju troskę o prawa człowieka do troski o istnienie lub zaistnienie przestrzeni swobodnej żywotności, bez której wszelaki ład społeczny, choćby się na najszczytniejsze racje powoływał, staje się łańcem ucisku i niesprawiedliwości. „Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań państwa jest stwarzanie tej przestrzeni tak, aby każdy przez pracę mógł rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego” („Tygodnik Powszechny”, 21 VI 1987).

Z tego właśnie punktu widzenia padły wówczas słowa gorącego pozdrowienia i uznania dla Gdańska, całego bałtyckiego Wybrzeża i innych środowisk pracy za podjęcie „ogromnego wysiłku zmierzającego do tego, by ludzkiej pracy przywrócić jej pełny wymiar osobowy i społeczny” („Tygodnik Powszechny”, 21 VI 1987).

Umowy sierpniowe stanowiły otwarcie polskiego pola stosunków społecznych dla tego wielkiego wysiłku.

SYLWETKI

ADAM KERSTEN (1930–1983) – HISTORYK W OPOZYCJI

JAN OLASZEK

pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, doktorant w Instytucie Historii PAN, członek zarządu Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Od września 2014 r. redaktor naczelny *Encyklopedii Solidarności* i koordynator centralnego projektu badawczego IPN poświęconego opozycji w PRL w latach 1976–1989. Autor monografii „*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego* (2010), tomów źródłowych: *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”*. *Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981* (2010) i *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989* (2010), współautor książki *Solidarność Rolników 1980–1989* (2010).

Wśród ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną w PRL byli tacy, którzy w różnego rodzaju formach sprzeciwu wobec systemu komunistycznego uczestniczyli przez kilkadziesiąt lat¹. Działalność innych trwała znacznie krócej, a jednak odegrali oni istotną rolę w historii tego ruchu i warto o nich pamiętać. W takich kategoriach należy spojrzeć na opozycyjną biografię Adama Kerstena – znanego historyka nowożytności, który na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych był ważnym uczestnikiem rozwijającego się wówczas niezależnego ruchu wydawniczego oraz współorganizatorem Towarzystwa Kursów Naukowych.

Nie sposób opowiedzieć jego życiorysu w oderwaniu od biografii jego żony, wybitnej historyczki dziejów najnowszych, Krystyny Kersten. Do dzisiaj jest ona autorytetem dla kilku pokoleń historyków². Krystyna Kersten współtworzyła niezależne seminaria historyczne dotyczące dziejów najnowszych Polski, wykładała w TKN, wspierała NSZZ Solidarność. Przede wszystkim znana była ze swoich publikacji historycznych, które ukazywały się początkowo w „Tygodniku Solidarność”, a następnie w drugim obiegu wydawniczym³. Spośród kilku ważnych jej prac wyróżnić można wydaną w 1985 r. w Warszawie przez podziemną oficynę Krag książkę *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*.

¹ Tekst powstał w wyniku badań finansowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej (program Start 2012–2013) oraz Fundację Kerstenów (stypendium im. Krystyny Kersten 2013). Korzystałem m.in. z materiałów zamieszczonych na stronie Fundacji Kerstenów. Za pomoc w zbieraniu materiałów i uwagi dziękuję prof. Tomaszowi Szarocie, prof. Jerzemu Jedlickiemu, prof. Andrzejowi Friszke, dr. Pawłowi Sasance i Tomaszowi Siewierskiemu. Opublikowałem już popularnonaukową, znacznie skróconą wersję tego tekstu – J. Olaszek, *Profesor drukarzem? Adam Kersten (1930–1983)*, „Pamięć.pl” 2013, nr 4.

² Świadczą o tym m.in. wyniki ankiety przeprowadzonej kilka lat temu wśród badaczy zajmujących się powojenną historią Polski. W odpowiedziach na pytanie o autorytet naukowy najczęściej wymieniano właśnie Krystynę Kersten (T. Szarota, *Wstęp*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2008, t. 8: *Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej. Ankieta*, s. 7).

³ Z. Romek, *Krystyna Kersten [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2002, s. 161–162.

Do i od komunizmu

„Są trzy stadia rozwoju komunizmu: pierwszy – w każdej wsi spółdzielnia produkcyjna, drugi – w każdym mieście uniwersytet, a trzeci – w każdym domu drukarnia” – żartował podobno Adam Kersten. Droga, którą profesor historii doszedł do nielegalnej poligrafii, też miała kilka etapów. Prowadziła od zaangażowania w komunizm w okresie stalinowskim i aktywności w PZPR przez odejście od marksistowskiego spojrzenia na historię do współtworzenia Towarzystwa Kursów Naukowych i drukowania poza cenzurą jego materiałów.

Adam Kersten urodził się w 1930 r. w Kutnie w polskiej rodzinie o żydowskich korzeniach. Po wojnie skończył szkołę średnią w Łodzi, a w 1951 r. studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Mocno wówczas uczestniczył w budowaniu i umacnianiu komunizmu. Działał w organizacjach młodzieżowych, potem w PZPR. W jego charakterystyce z 1953 r. w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych sekretarz organizacji partyjnej – Mieczysław Rakowski – napisał: „Związany z partią, oddany całkowicie budownictwu socjalizmu. W czasie rocznego pobytu w Instytucie zrobił duży krok naprzód w dziedzinie przyswajania sobie teorii marksistowsko-leninowskiej. Aktywny w organizacji partyjnej i w pracach grupy. Cechuje go wyostrzona uwaga na działalność wroga, szczególnie na froncie historycznym”. Zarzucał Kerstenowi „nawyki drobnomieszczańskie” przeniesione ze środowiska warszawskiej inteligencji uniwersyteckiej⁴. Podobne określenia pojawiały się w jego charakterystykach już w 1952 r.; mowa w nich m.in. o „obciążeniach inteligenckich”⁵, „nieprzezwyciężonych kompleksach inteligenckich”⁶.

Zarzuty te powtarzano w kolejnych latach. Późniejszy naczelny „Polityki” i wicepremier PRL pisał

o przyszłym opozycjoniście: „Jego postawa partyjna w życiu codziennym pozostawia wiele do życzenia. Tow. Kersten jest bardzo zarozumiały. Cechuje go nadmierna pewność siebie. Niechętnie przyjmuje krytykę. Słuszną krytykę przyjmuje czasem jako chęć dokuczenia mu. Kiedy po napisaniu pracy seminaryjnej towarzysze zwracali mu uwagę na rażące błędy zawarte w niej, na brak partyjnej odpowiedzialności w pisaniu, tow. Kersten odpowiedział, że może przez następne półtora roku pobytu w Instytucie milczeć. Cechuje go skłonność do intrygantstwa. Nietaktowny. Zraża do siebie towarzyszy, mało samokrytyczny. Te braki idą w parze ze słuszną postawą, jaką zajmuje tow. Kersten w wielu wypadkach wobec różnych zjawisk w życiu naszej organizacji partyjnej i katedry. Tow. Kersten w bieżącym roku nie dokonał kroku naprzód w podniesieniu swego poziomu ideowo-partyjnego. Jednakże nie należy rezygnować z niego. Konieczna jest zwiększona opieka organizacji partyjnej, a przede wszystkim stała i codzienna praca kierownika naukowego nad nim”⁷. Co stało za tymi słowami? Dokumenty z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych pokazują Kerstena jako osobę bardzo zaangażowaną w działalność PZPR, ale jednocześnie niepokorną: niechętną do podporządkowania się i trudno przyjmującą krytykę.

Jak Kerstena postrzegali koledzy? Również oni wskazują na jego radykalizm. Jerzy Holzer, wówczas także zaangażowany w działalność partii komunistycznej, wspomina czasy studiów: „Wszyscy byliśmy pod wpływem komunistycznej indoktrynacji, ale Kerstenów wyróżniała szczególna bojowość. Mieli negatywny stosunek do naszych »burżuazyjnych profesorów«, podczas gdy my ceniliśmy ich za wiedzę”⁸. Podobne wspomnienia miał Antoni Mączak. Opowiadał po latach o naukowej i politycznej żarliwości Kerstena, który pracował jako zecer w drukarni. Kiedy

⁴ Archiwum Akt Nowych, Akademia Nauk Społecznych (dalej: AAN, ANS), 97/100, Charakterystyka Adama Kerstena, aspiranta I roku Katedry Historii Najnowszej, 1953, k. 92.

⁵ AAN, ANS, 35/30, Wyciąg z pisma Podstawowej Organizacji Partyjnej Uniwersytetu Warszawskiego z 5 I 1952, k. 2.

⁶ *Ibidem*, Opinia Wydziału Kadr Komitetu Dzielnicowego PZPR na Starym Mieście dotycząca Adama Kerstena, 5 V 1952, k. 6.

⁷ AAN, ASN, 97/100, Charakterystyka Adama Kerstena, aspiranta II roku katedry historii, 1954, k. 32.

⁸ J. Holzer, *Historyk w trybach historii*, Kraków 2013, s. 139.

Benedykt Zientara zwrócił mu uwagę, że bierze książkę z biblioteki rękami brudnymi od farby drukarskiej, Kersten pryncypialnie powołał się na „spracowane ręce klasy robotniczej”. W relacji Mączaka pojawiły się też sprawy poważniejsze. Według niego Kersten doniósł przełożonym, że Mączak krytykował reformy studiów⁹. Nie sposób o tak drażliwej sprawie przesądzać na podstawie relacji, gdy weźmie się jednak pod uwagę radykalizm Kerstena i ówczesne realia, wydaje się ona prawdopodobna.

Adam Kersten szybko pokonywał szczeble kariery naukowej. Od 1955 r. pracował na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jego poparcie dla powojennego porządku znalazło wyraz w pracach historycznych pisanych z pozycji zdeklarowanego marksisty, realizującego misję oczyszczania historiografii z mitów narodowych. Jednak już na początku lat sześćdziesiątych zaczął – podobnie jak Krystyna Kersten – bardzo krytycznie oceniać sytuację w Polsce. Z pewnością istotny dla jego oceny rzeczywistości był rok 1968 – marzec i pacyfikacja praskiej wiosny. Krystyna Kersten w proteście przeciwko interwencji w Czechosłowacji odeszła wtedy z PZPR¹⁰.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zmieniło się też postrzeganie przez Kerstena misji historyka. Doszedł on do wniosku, że historiografia nie może być oderwana od tradycji danej społeczności¹¹. Zdobył już wówczas ugruntowaną pozycję jednego z najwybitniejszych znawców dziejów Polski nowożytnej, zwłaszcza XVII wieku. Napisał m.in. biografię Stefana Czarnieckiego, liczne książki o wojnach Polski ze Szwecją, zajmował się też historią powszechną i metodologią historii. Za najważniejszą w swoim dorobku uważał pracę *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*.

Ten ceniony badacz nie był przy tym oderwanym od rzeczywistości akademikiem, ale wziętym popu-

laryzatorem historii. Jako konsultant historyczny współtworzył ekranizację *Pana Wołodyjowskiego*, był jednym ze scenarzystów *Potopu*, spod jego pióra wyszło też kilka podręczników szkolnych i opracowań przekrojowych.

Towarzystwo Kursów Naukowych

Krystyna i Adam Kerstenowie w działalność opozycyjną zaangażowali się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Ona współtworzyła niezależne seminarium naukowe poświęcone najnowszej historii Polski i w 1975 r. podpisała list siedmiu intelektualistów do Edwarda Gierka zawierający apel o przeprowadzenie reform politycznych¹². On był jednym z sygnatariuszy ogłoszonej 12 lutego 1978 r. deklaracji założycielskiej Towarzystwa Kursów Naukowych, które organizowało w prywatnych mieszkaniach prelekcje osób związanych z opozycją demokratyczną¹³. Kersten w ramach TKN prowadził kilka cykli wykładów z historii. Oboje należeli do aktywnych członków Towarzystwa: organizowali jego spotkania i przechowywali materiały. Wśród pracowników naukowych UMCS Adam Kersten był jednym z niewielu związanych z opozycją¹⁴.

Mimo jawnej kontestacji polityki władz nie chciał odejść z PZPR. Miał nadzieję, że partia będzie zdolna do reform. Łączenie aktywności opozycyjnej i członkostwa w PZPR nie trwało jednak długo. W maju 1978 r. Podstawowa Organizacja Partyjna Wydziału Humanistycznego UMCS usunęła Kerstena z partii. Na zebraniu pierwszy sekretarz POP Emil Horach stwierdził, że przynależności do TKN nie da się połączyć z „zasadami ideologicznymi i statutowymi PZPR”, i postawił wniosek o usunięcie historyka. Kersten miał przeciwne zdanie. Przekonywał, że nie widzi sprzeczności. Według protokołu powiedział: „Chcę pozostać w PZPR, dlatego iż uważam, że partia jest jedyną możliwą

⁹ A. Mączak, W. Tygielski, *Latem w Tocznieli*, Warszawa 2000, s. 102–103.

¹⁰ Z. Romek, *Krystyna Kersten – historyk dziejów najnowszych* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 225.

¹¹ J. Jedlicki, *Adam Kersten: suwerenność historyka*, „Gazeta Wyborcza”, 13 I 2008.

¹² Z. Romek, *Krystyna Kersten – historyk dziejów najnowszych...*, s. 227–228.

¹³ R. Terlecki, *Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych 1977–1981*, Kraków – Rzeszów – Warszawa 2000, s. 43–45.

¹⁴ M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1989*, Warszawa – Lublin 2009.

siłą społeczną, która przeprowadza zmiany systemu, który do dziś jest niedoskonały. Zmiany są pozytywne. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Uważam, że TKN obiektywnie sprzyja systemowi demokratyzacji życia, dlatego też podpisałem akces. Osobiście nie uważam się za opozycjonistę i kontestatora. Mam swoje poglądy ideologiczne i polityczne i nie mam zamiaru ich zmieniać bez względu na przynależność do partii. Jestem zwolennikiem socjalizmu, choć nie ze wszystkim się zgadzam. Nie odpowiadam ani za poglądy członków partii, ani wszystkich członków TKN". W dalszej części oświadczenia Kersten wskazywał, że TKN nie ma programu politycznego, jest jedynie „lewicą społeczną”. Mówił, że opuści TKN, jeśli uzna je za „zdominowane przez prawicę”. Według protokołu zapowiedział, że nie zrezygnuje z TKN, ale nie będzie w nim aktywnie działał poza „wypowiadaniem się na temat ideologii tej grupy i stymulowaniem jej działalności”. Trudno powiedzieć, ile było w tym gry obliczonej na pozostanie w szeregach partii, a ile rzeczywistych poglądów.

TKN sprzyjało „systemowi demokratyzacji życia”, jak to ujął Kersten, ale w większym zakresie, niż wynika z jego wypowiedzi i chyba obie strony doskonale o tym wiedziały. Historyk podkreślał, że chce nadal pracować na UMCS. Uczestnicy zebrania zapewniali, że jego miejsce pracy nie jest zagrożone. Wypowiadający się członkowie PZPR na UMCS byli jednak przeciwni Kerstenowi. On tłumaczył, w czym nie zgadza się z polityką PZPR. Bronił też TKN przed zarzutami o upolitycznienie, wskazywał, że takiego charakteru nie mają nawet wykłady Jacka Kuronia. Rozmowa – jeśli można tak nazwać spór jednej osoby z całą grupą – była dość długa. Ostatecznie ogromną większością

głosów przegłosowano usunięcie Kerstena z szeregów PZPR¹⁵.

Partia zareagowała szybko, wyprzedzając inne ogniwa władzy. W notatce z rozmowy wysokiego funkcjonariusza Departamentu III MSW z ministrem nauki Januszem Górkim można przeczytać, że nie był on zadowolony z decyzji POP. Oceniał „działania UMCS w stosunku do prof. A. Kerstena jako zbyt pochopne, wskazując na celowość podjęcia dialogu celem zbliżenia ww. w kierunku akceptacji polityki partii oraz zmiany jego motywacji w stosunku do TKN”¹⁶.

Próba przywołania profesora do porządku się nie powiodła. Adam Kersten był najsilniej zaangażowanym w działalność opozycyjną pracownikiem UMCS. Kierownictwo uniwersytetu oraz sekretarz do spraw nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR regularnie prowadzili z nim „rozmowy dyscyplinujące”. W czasie jednej z nich – jak wynika z zachowanej notatki – profesor oświadczył, że nie będzie prowadził żadnej działalności z ramienia TKN w środowiskach uczelni Lublina¹⁷. Czy było to ustępstwo? Deklaracja mogła być sprytnym wybiegiem – wykłady TKN Kersten wygłaszał w Warszawie i nie zamierzał z nich rezygnować. O tym, jak traktował wysiłki dyscyplinujące, świadczą słowa naczelnika Wydziału III Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie, który we wrześniu 1979 r. pisał: „wielokrotnie podejmowane próby przez innych pracowników naukowych historii UMCS odciągnięcia prof. Kerstena od działalności w TKN nie dały żadnych rezultatów, figurant odmawiał jakichkolwiek rozmów i dyskusji na ten temat, stwierdzając, że to jest jego prywatna sprawa”. Zwrócił jednocześnie uwagę, że Kersten dotrzymuje obietnicy i nie prowadzi w Lublinie działań pod szyldem TKN¹⁸. Władze przywią-

¹⁵ Protokół zebrania POP PZPR Wydziału Humanistycznego UMCS, 5 V 1978 [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR 1976–1980*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 197–199.

¹⁶ Notatka z rozmowy z ministrem Januszem Górkim dotyczącej sytuacji na uniwersytetach, opracowana przez inspektora Wydziału III Departamentu III MSW, 28 VIII 1978 [w:] *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych*, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008, s. 143–144.

¹⁷ Pismo naczelnika Wydziału III KWMO w Lublinie do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW w sprawie działalności TKN w województwie lubelskim, 7 IX 1979 [w:] *ibidem*, s. 396.

¹⁸ *Ibidem*.

zywały do tej kwestii dużą wagę, nie dostrzegając, że profesor tak w Warszawie, jak i w Lublinie rozwija działalność opozycyjną. I nie zamierza się wycofywać.

Od początku istnienia TKN Kersten był – inaczej niż niektórzy jego członkowie – przeciwnikiem taktycznych ustępstw wobec władzy, tj. rezygnowania z niektórych zagadnień czy wykładowców. Członkowie TKN się spierali, w jakim stopniu Towarzystwo ma wiązać się z opozycją i prowokować władzę „trudnymi tematami”. Marian Brandys zanotował, że w czasie jednej z dyskusji w marcu 1978 r. na argumenty zwolenników umiaru Kersten odpowiedział: „Nie wyobrażam sobie taktycznego wykładu z najnowszej historii Polski”¹⁹. Inna sprawa, że władze też nie były nastawione ugodowo. Jesienią 1978 r. i wiosną 1979 r. wykłady TKN, zwłaszcza te prowadzone przez Jacka Kuronia, były przerywane brutalnymi atakami działaczy Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Bojówkarze zakłócali zajęcia, obrażali uczestników, niektórych nawet bili. Przemoc osłabła, gdy Kuroń i Adam Michnik zawiesili swoje wystąpienia.

Ostatnie najście aktywistów SZSP miało miejsce 21 maja 1979 r. podczas wykładu Adama Kerstena na temat obrazu historii w polskich podręcznikach. Do sali wtargnęło kilkadziesiąt osób. Bojówkarze uniemożliwili przeprowadzenie wykładu, a następnie napadli na sekretarza TKN i członka Komitetu Samoobrony Społecznej KOR Andrzeja Celińskiego; próbowali – bezskutecznie – zabrać mu kasetę magnetofonową z nagraniem zajęcia²⁰. Nagranie zrobili zagraniczni dziennikarze zaproszeni przez Celińskiego²¹. Jeden z uczestników wykładu, Wojciech Bogaczyk, wspominał, iż bojówkarze z SZSP wytykali wy-

kładowcy, że „władza ludowa mu wzrok leczyła, a on tak się odwdzięcza”²². Nawet to dramatyczne wydarzenie nie wpłynęło na postawę Kerstena. Pozostał zwolennikiem radykalnych działań, jednocześnie jednak obawiał się, że cała sytuacja może przynieść negatywne skutki dla TKN. Z dokumentów SB wynika, że latem 1979 r. wraz z m.in. Jerzym Jedlickim sprzeciwił się decyzji o zaprzestaniu wykładów otwartych, gdyż postrzegał ją jako faktyczną likwidację TKN²³. Jednocześnie zarówno Jedlicki, jak i Kersten byli zwolennikami zawieszenia wykładów Kuronia, które najczęściej kończyły się atakami władz²⁴.

Nowa-2

O znaczącej pozycji Adama Kerstena świadczy to, że w 1979 r. Komisja Programowa TKN zleciła mu nadzór nad publikacjami Towarzystwa. Jerzy Jedlicki wspomina, że działalność wydawnicza TKN „rozwinęła się właściwie dzięki jednemu tylko człowiekowi, który, jak się okazało, był nie tylko znakomitym historykiem, ale również znakomitym drukarzem i organizatorem drukarni, mianowicie dzięki Adamowi Kerstenowi. O tym, co było utajnione, należałoby dodać jeszcze to, że przez cały czas nie mieliśmy ani jednej wpadki. Myśmy dostawali zdrowo po głowie, ale za jawność, nie za konspirację. Nie było żadnego przypadku, żeby władze się dowiedziały o tym, o czym nie powinny były się dowiedzieć, a najlepszym dowodem jest właśnie to, że Adam Kersten, który umyślnie nie był w jawnej Komisji Programowej, nie miał nigdy żadnego wezwania na milicję. Oni po prostu nie wiedzieli o jego działalności”²⁵.

¹⁹ M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 68.

²⁰ „Komunikat” 1979, nr 30, s. 407. Por. R. Terlecki, *Uniwersytet Łatający...*, s. 125.

²¹ Meldunek operacyjny dotyczący wykładów TKN w roku akademickim 1978/1979, opracowany przez inspektora Wydziału III Departamentu III [w:] *Kryptonim „Pegaz”...*, s. 359.

²² *Bez (auto)cenzury. Z Wojciechem Bogaczykiem rozmawia Bartłomiej Noszczak*, Warszawa 2013, s. 101–102.

²³ Informacja operacyjna dotycząca walnego zebrania TKN 28 VI 1979 uzyskana od tajnego współpracownika „Wolińskiego”, 7 VII 1979 [w:] *Kryptonim „Pegaz”...*, s. 385.

²⁴ Relacja Jerzego Jedlickiego; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 450.

²⁵ Wypowiedź Jerzego Jedlickiego w czasie dyskusji „KOR wśród studentów i w środowisku akademickim”, 2006, dostępna na stronie internetowej Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Profesor współpracował z Grzegorzem Bogutą, współtwórcą Niezależnej Oficyny Wydawniczej, oraz z lubelskim pismem katolików „Spotkania”. Odpowiadał m.in. za przygotowanie broszur z wykładami TKN oraz stenogramami dyskusji: *Język propagandy* Michała Głowińskiego i *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna* Tomasza Burka, a także wyboru pism Tomáša Masaryka. Opracował zbiór artykułów z sowieckiej „Prawdy” z września 1939 r. wydany przez Nową. Kulisy wydania tej publikacji wspomina przyjaciel Kerstenów historyk Tomasz Szarota: „Adam zwierzył mi się z tego pomysłu i powiedział, że ma olbrzymi kłopot z uzyskaniem dostępu do rocznika tej gazety i numerów z września 1939 r. Jakaż była jego radość, gdy mu powiedziałem, że dysponuję fotokopiami. Na prośbę prof. Tadeusza Manteuffla fotokopię z egzemplarza »Prawdy« przechowywanego w... Helsinkach zrobił dla niego prof. Aleksander Gieysztor. I w ten oto sposób zawędrował on do Warszawy”²⁶.

Z czasem to właśnie działalność wydawnicza stała się główną formą aktywności Kerstena. W 1979 r. założył wydawnictwo Nowa-2, które działało do stanu wojennego. Zajmował się zdobywaniem materiałów drukarskich oraz organizacją transportu. Andrzej Drawicz wspominał: „Na wezwanie trzeba się było szybko zebrać, jechać we wskazane miejsce, ładować do samochodu papier, wydruki czy matryce, dokąś je zawieźć, adres od razu zapomnieć. Czasem coś się rwało, albo jakieś łącza nawały, albo broszurka była prawie nieczytelna. Adam wpadał w pasję, zwłaszcza gdy inni TKN-owcy przyjacielsko docinali. Ale interes jednak szedł, sieć podpunktów działała (niewykluczono, że na jakichś melinach leży coś po dziś dzień...). On to wszystko ogarniał”²⁷.

W pracach Nowej-2 uczestniczyli bliscy Kerstena, m.in. jego dzieci: Grzegorz i Małgorzata. Bardzo zaangażowani byli Małgorzata i Andrzej Lifschesowie, którzy zajmowali się przygotowaniem sprzętu do sitodruku, zdobywaniem farby, papieru i samym drukiem. Lifsches był też skarbnikiem wydawnictwa. Do pracowników wydawnictwa należeli Janusz Feliks, Jacek Kraus, Bronisław Lewandowski, Agnieszka Mataczyńska, Andrzej Pawłowski, Andrzej Świecki²⁸. Jednym z głównych drukarzy był polonista Piotr Stańczyk (później w redakcji „Tygodnika Solidarność” i „Tygodnika Wojennego”). Współpracowali z nim znajomi ze studiów: Piotr Bigoś, Jan Strękowski, Ewa Nawój (późniejsza żona Strękowskiego)²⁹.

W sprawy merytoryczne Nowej-2 zaangażowane było grono intelektualistów, głównie związanych z TKN: Stefan Amsterdamski, Andrzej Drawicz, Jerzy Jedlicki, Jan Kotarbiński (autor okładki *Transatlantyku* Gombrowicza). To głównie ich publikacje wydawano, stanowili też wsparcie dla Kerstena – m.in. przechowywali należący do oficyny papier. W kwestiach technicznych pomagał Krzysztof Wyszowski³⁰. Kersten korzystał także z pomocy osób ze swojego kręgu – elity polskich historyków. W ekipie przyjaciół zajmujących się przewożeniem papieru Tomasz Szarota zapamiętał poza tym znanego aktora Józefa Duriasza³¹. Antoni Mączak wspominał o Kerstenie: „Kiedyś, bez zapowiedzi, przywiózł mi na przechowanie jakieś masy papieru powielaczowego, z których później czerpał do wiadomych celów”³². Ten ostatni zwrot – „wiadome cele” – zdaje się oddawać atmosferę niedopowiedzenia funkcjonującą wokół Kerstena, który jako jedyny wiedział o wszystkich szczegółach Nowej-2.

²⁶ T. Szarota, *Postscriptum*, strona internetowa Fundacji Kerstenów.

²⁷ A. Drawicz, *Jedenaście lat bez Adama*, „Nasze Codzienne”, 15–16 I 1994, s. 12.

²⁸ Informacje ze strony Fundacji Kerstenów.

²⁹ B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny” [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 622.

³⁰ Informacje ze strony Fundacji Kerstenów. Ryzy papieru przechowywano także u prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera na Żoliborzu, również bardzo aktywnego członka TKN (R. Terlecki, *Latający Uniwersytet...*, s. 158; Relacja Tomasza Szaroty złożona Janowi Olaszkowi, 2013).

³¹ Relacja Tomasza Szaroty.

³² A. Mączak, W. Tygielski, *Latem w Tocznieli...*, s. 104.

Nowa-2 nie była dużym wydawnictwem, a tylko Kersten znał wszystkich współpracowników, stąd jej historia nie jest prosta do opisanego. Pod szyldem tej „firmy” ukazał się cykl wykładów TKN, m.in. *Forma i treść umowy społecznej* Jerzego Jedlickiego, *Józef Piłsudski. Ewolucja myśli politycznej* Marcina Króla, *Życie naukowe a monopol władzy (casus Łysenko)* Stefana Amsterdamskiego. Pod koniec 1981 r. Nowa-2 przygotowywała potencjalny przebój podziemnego rynku – offsetowe wydanie *Kuriera z Warszawy* Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Niestety druk przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

Jednak upowszechnianie ważnych wykładów i debat historyczno-społecznych to nie jedyna zasługa profesora. Adam Kersten jako jeden z pierwszych zastosował i rozpowszechnił popularną później metodę dodawania do farby drukarskiej pasty do prania Komfort. Ten ułatwiający druk pomysł wszedł do zestawu najważniejszych innowacji drugiego obiegu, a jego autor otrzymał żartobliwy pseudonim „Lord Komfort”. „Kiedyś jego żona oburzyła się: »Niedługo w ogóle Komfortu nie będzie, bo wszystko wykupujecie do druku«. A na to Adam Kersten jej odpowiedział: »Moja droga, być może zużywamy całą pastę, ale za to, że w sklepach nie ma kiełbasy, to już naprawdę nie my odpowiadamy«” – wspominał Wojciech Samoliński, jeden z drukarzy „Spotkań”³³.

Czas Solidarności

W sierpniu 1980 r. – jak wspominał Tadeusz Kowalik – Kersten uczestniczył w kompletowaniu zespołu ekspertów, którzy mieli wyjechać do Gdańska z listem poparcia dla strajkujących³⁴. Potem był doradcą kilku komisji zakładowych NSZZ Solidarność, członkiem Rady Programowej Ośrodka Badań Społecznych Regionu

Środkowo-Wschodniego Solidarności, uczestniczył w tworzeniu Komisji Porozumiewawczej Nauczycieli i koła Solidarności przy Wydziale Historycznym UMCS, a w ramach Wszechnicy Robotniczej poprowadził kilkanaście wykładów z historii Polski. Jednocześnie pomagał młodym kontestatorom. Wspierał powstające Niezależne Zrzeszenie Studentów w Lublinie, a we wrześniu 1980 r. był współautorem (z m.in. Jerzym Jedlickim) oświadczenia w sprawie powoływania samorządnych organizacji studenckich, które było kolportowane we wszystkich ośrodkach akademickich³⁵.

Kersten spełniał się jako popularyzator historii (w grudniu 1980 r. dziennikarka lubelskiej rozgłośni usłyszała odeń: „Proszę pani, ja na tę chwilę i na to audytorium czekałem 25 lat”³⁶), ale miał świadomość, że zainteresowanie jego wykładami i publikacjami wynika z kontekstu politycznego, a nie nagłego wzrostu zainteresowania akademicką historią. W jednym z wywiadów tłumaczył: „Odpowiedziałem po prostu na prośbę Niezależnego Zrzeszenia Studentów UMCS. Takiemu zamówieniu społecznemu się nie odmawia [...] Oni przybyli na wiec polityczny, ponieważ wcześniej zaprotestowałem publicznie przeciwko próbie zerwania pierwszego organizacyjnego zebrania Niezależnego Zrzeszenia Studentów UMCS, czyniąc to zresztą ostro, w języku, do którego Lublin nie jest przyzwyczajony. Więc ci młodzi ludzie przybyli nie tyle na wykład popularnonaukowy, ile raczej na powtórkę wspomnianej przed chwilą sytuacji. No i spotkało ich chyba wielkie rozczarowanie. Mam nadzieję, że kolejnych wykładów wysłucha mniej osób, ale rzeczywiście zainteresowanych historią”³⁷.

Jednak jego wykłady nadal były w Lublinie wydarzeniami, a studenci chętnie na nie uczęszczali. Dla nich był prawdziwym autorytetem. Znalazł się wśród

³³ M. Szlachetka, *Przemyt, który budował polską demokrację*, „Gazeta Wyborcza” (Lublin), 11 XII 2009.

³⁴ R. Terlecki, *Uniwersytet Łatający...*, s. 218–219.

³⁵ Zob. M. Szumiło, Z. Zaporowski, *NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980–1981*, Lublin 2011; Z. Łupina, *Solidarność nauczycielska Regionu Środkowo-Wschodniego 1980–1989*, Lublin 2009.

³⁶ J. Jedlicki, *Adam Kersten: suwerenność historyka...*

³⁷ Wywiad przeprowadzony przez Ireneusza J. Kamińskiego, opublikowany w: „Kamena” 1980, nr 25 (Lublin).

osób, które miały wykładać na utworzonym w listopadzie 1981 r. Małym Uniwersytecie NZS. Jesienią 1981 r. wspierał strajk lubelskich studentów. Z ich wspomnień wynika, że postawa profesora była dla nich ważna. Młodzi opozycjoniści brali też pod uwagę jego opinie – uchwałę kończącą protest przyjęto na wniosek Kerstena.

Wprowadzenie stanu wojennego nie zniechęciło profesora, podobnie jak szwankujące zdrowie. Udało mu się przechować kupiony nielegalnie papier dla Nowej-2 (ukrywał go w piwnicy u znajomych na warszawskim Ursynowie) i kontynuować działalność wydawnictwa. Wiele mu też zawdzięcza jedno z najpopularniejszych pism podziemnych, „Tygodnik Wojenny”, który korzystał z przechowanego przez profesora

papieru³⁸. Podziemną działalność Adama Kerstena przerwała przedwczesna śmierć w styczniu 1983 r.

W życiorysie Adama Kerstena pozornie było wiele sprzeczności. Mocno zaangażowany komunista, który kilka ostatnich lat swojego życia spędził na walce z komunizmem. Historyk krytykujący narodowe mity, postulujący historię akademicką, oderwaną od emocji, a jednocześnie popularyzator historii i konsultant ekranizacji *Trylogii* Sienkiewicza. Człowiek, który sprzeciwiał się mieszanii historii i polityki, choć wiele jego wypowiedzi tak właśnie odczytywano. Wreszcie poważany historyk, który nie obawiał się brudzić rąk w drukarskiej farbie. Nawet na tle zbioru indywidualności, jakim była opozycja w PRL, Kersten z pewnością się wyróżniał.

³⁸ B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny”..., s. 630.

ADAM KERSTEN (1930–1983)
– HISTORIAN IN THE OPPOSITION

Adam Kersten was born in 1930. After the Second World War, he was active in youth organizations and later joined the Polish Communist Party (PZPR). He started working at Maria Curie Skłodowska University (UMCS) in Lublin in 1955. Kersten and his wife Krystyna, also a historian, became involved in the opposition during the second half of the 1960s. Kersten was a signatory of the founding declaration of the Association for Academic Courses (*Towarzystwo Kursów Naukowych*, TKN) and conducted several series of lectures on history. Both he and his wife, were active members of TKN, organizing meetings and retaining its records.

Kersten was one of only a few faculty members at UMCS who were connected with the opposition. He did not wish, however, to leave the communist party; he had hoped that it could be reformed. In May 1978 he was removed from the party.

Kersten's main opposition activities involved publishing and underground printing. In 1979 he founded the publishing house Nowa-2 which operated until martial law was declared in Poland. He was one of the first to use and promote the use of adding "Komfort" laundry detergent to printing ink. This

idea expedited printing and turned out to be one of the most important innovations for the underground press.

In the years 1980–1981 Kersten was an advisor to several workers' committees of the Solidarity trade union (*NSZZ Solidarność*) and a member of the program advisory board for the Center for Social Research of the Central-East Region (*Ośrodek Badań Społecznych Regionu Środkowo-Wschodniego*) of Solidarity. He also participated in the creation of Solidarity groups at the UMCS History department, and as part of the Workers' University (*Wszechnica Robotnicza*) conducted lectures on Polish history.

The introduction of martial law did not discourage the professor, nor did his failing health. He managed to retain contraband paper for Nowa-2 (hiding it in the basement of friends in the Ursynów district of Warsaw) and continued his publishing activities. One of the most popular underground publications, *The War Weekly* (*Tygodnik Wojenny*), had Kersten to thank for its continued publication, as it had benefited from the stored material. Professor Adam Kersten's underground activities were interrupted by his premature death in January 1983.

SOLIDARNOŚĆ Z DŁUGIEGO DYSTANSU

JERZY HOLZER

ANDRZEJ FRISZKE, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Znak Horyzont, Instytut Studiów Politycznych PAN, Europejskie Centrum Solidarności, Kraków 2014, ss. 997.

Od narodzin NSZZ Solidarność mija już prawie 35 lat. Dopiero teraz ukazuje się monografia legalnego, pierwszego związku z lat 1980–1981, pisana z dystansem i możliwością korzystania z różnorodnej bazy źródłowej oraz wielu fragmentarycznych opracowań. Friszke przypomina, że dotąd ukazała się tylko pisana niemal w biegu (historii) książka – mego autorstwa, opublikowana w 1983 r. Dawno to było, a dostęp do źródeł miałem ubogi. Teraz źródła archiwalne są szeroko, choć nie zawsze w pełni, dostępne.

Andrzej Friszke nie zamieścił niestety wykazu wykorzystanych źródeł i opracowań, choć na pewno przydałoby się to przyszłym badaczom. Zapewne zaważyły względy pragmatyczne. Dzieło liczy niemal tysiąc stron, a taki wykaz dodałby jeszcze kilkanaście lub kilkadziesiąt. Tylko częściowo go zastępuje krótkie omówienie we wstępie.

Z archiwów wprost lub za pośrednictwem opublikowanych wyborów materiałów pochodzą źródła wytworzone przez samą Solidarność, przez polski aparat państwowy (ze szczególnym uwzględnieniem Służby Bezpieczeństwa) i partyjny, przez radziecką partię. Historyk może więc liczyć się w przyszłości tylko z uzupełnieniem pochodzącej z archiwów wiedzy, jeśli uzyska pełniejszy dostęp do źródeł wytworzonych w Moskwie, może także w Pradze, Berlinie

Wschodnim, Budapeszcie, Bukareszcie i Sofii oraz – to zupełnie inny zakres – do archiwaliów kościelnych.

Publikacje z lat 1980–1981, w tym prasa Solidarności i oficjalna, były już wcześniej dostępne i wykorzystywane, choć Friszke dotarł do pełniejszego ich zestawu. Natomiast bardzo się przydały do uzupełnienia wiedzy źródłowej liczne wspomnienia, jakie ukazały się zwłaszcza po przemianach 1989 r. Jedne wytworzyli działacze związani z Solidarnością, inne – czołowi przedstawiciele ówczesnych władz partyjnych i państwowych, a nawet rezydent KGB w Polsce Witalij Pawłow.

Zakres badań, jakie podjął Friszke, jest szeroki. O sytuacji w ośrodkach decyzyjnych Solidarności i jej działaniach napisał bardzo szczegółowo (czasami wręcz drobiazgowo). Choć nie tak obszernie, zajął się także kilkoma innymi zakresami. Zbadał poglądy i działania komunistycznych władz polskich. Na ile źródła to umożliwiały, przedstawił poglądy i działania polskiego hierarchicznego Kościoła. Starł się też informować o poglądach i działaniach sowieckiego kierownictwa. Natomiast niewiele uwagi poświęcił zachodniej recepcji polskiego kryzysu. Układ dzieła jest w rozdziałach chronologiczny, ale wewnątrz nich często ta wielozakresowość zmusza do podziałów tematycznych.

Wreszcie – co budzi pewne wątpliwości – jak sam to określił: „Jest to zarazem biografia polityczna Jacka Kuronia i historia »Solidarności«”. Nie sędzę, by Friszke rzeczywiście tak oceniał ówczesną rolę Kuronia, ale ten sposób traktowania tematu czyni często z Kuronia centralną i najważniejszą postać Solidarności. Był on niewątpliwie postacią wybitną, miał znaczny wpływ – osobiście i poprzez osoby z jego kręgu – na działania organizacji, ale nie był on równy roli Lecha Wałęsy, nie podjąłbym się też oceniania, czy wpływ ten był większy niż w przypadku mających lepsze dojście do Wałęsy Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka.

Bardzo istotne są informacje i interpretacje dotyczące stosunku hierarchicznego Kościoła, a przede wszystkim obu prymasów, Stefana Wyszyńskiego i po jego śmierci Józefa Glempa, do Solidarności, ich opinii na temat sytuacji geopolitycznej i wewnętrznej Polski. Ukazują się przy tym dwojakie motywy. Ważniejszym jest przekonanie, że sytuacja Polski jest zdeterminowana podziałem na bloki, a wszelkie zmiany muszą być z tego względu ograniczone. Kościół hierarchiczny jawi się jako bardziej umiarkowany i wstrzemięźliwy niż wszelkie nurty w Solidarności.

Drugim motywem jest niechęć do środowiska kowerskiego, umotywowana zarówno przekonaniem o jego radykalizmie czy wręcz awanturnictwie, jak i obawą przed jego lewicowością, uleganiem ideologii socjaldemokratycznej. Tylko ubocznie Friszke zastanawia się nad tym, czy zachodziły pod tym względem różnice w poglądach papieża Jana Pawła II i polskiego Kościoła.

Czy po tym tysiącu stron brakuje mi jeszcze czegoś, co kompletowałoby obraz Solidarności lat 1980–1981? Oczywiście tak, ale to nie pretensja do tego, co opublikował Andrzej Friszke, lecz raczej program dalszych badań, innej książki. W tym dziele autor zajmował się wewnętrzną i zewnętrzną aktywnością Solidarności, niejako analizował jej szesnastomiesięczny bieg przez przeszkody. Tylko incydentalnie, raz czy dwa razy, podejmował inną problematykę.

Niewiele jest więc o strukturach organizacyjnych, nawet o tym, ile było regionów (to się zresztą zmieniło), ile każdy z nich liczył miał członków (choć

wiadomo, że to dane niepewne), jak konstytuowały się ich ciała kierownicze. Dotyczy to także zakładowych organizacji Solidarności, różnej przecież wielkości, ale pewnie przydałoby się wiedzieć, jaką miały strukturę, jak powoływały swe kierownictwa, a może warto byłoby pokusić się o refleksję nad rolą wielkich zakładów w regionach.

Zapewne nigdy się nie uda zbadać wielomilionowej zbiorowości członków Solidarności lub choćby sensownej próbki, aby odpowiedzieć na pytania dotyczące składu społecznego, wieku i wykształcenia. Zbyt ubogie są pod tym względem dostępne źródła. Natomiast raczej udałoby się dojść do pewnych ustaleń dotyczących członków ośrodków decyzyjnych Solidarności – na poziomie krajowym i regionalnym, a czasami także na poziomie lokalnym lub zakładowym.

Dość jednak na temat owych tematów, które mogłyby zostać podjęte przez historyka lub socjologa w innej książce, aby kontynuować to, co zapoczątkował tylko Alain Touraine wraz ze swym zespołem, podejmując podczas istnienia legalnej Solidarności badania socjologiczne.

Warto natomiast zwrócić uwagę na kilka aspektów problematyki, którą porusza Friszke. Operuje on znakomitym warsztatem badacza historyka. Analizuje źródła dogłębnie, ale zarazem ostrożnie, zwracając czasami uwagę na różne warianty interpretacji. Wyraźnie natomiast przeciwstawia się popularnym w ostatnich latach interpretacjom spiskowym, zwłaszcza dotyczącym roli Wałęsy. I w tym przypadku zachowuje jednak pewną ostrożność, nie odrzucając jednoznacznie możliwości pewnego uwikłania Wałęsy w kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, choć nierzetujące na jego późniejszą postawę i działania.

Niechęć do teorii spiskowych nie koliduje z dość licznymi wzmiankami o agentach SB. Friszke wskazuje jednak na ich najczęściej drugorzędne umieszczenie w strukturach Solidarności i brak istotnego wpływu na jej działania, często prymitywizm i niski poziom intelektualny przekazywanych przez nich informacji. Swego czasu Henryk Wereszycki w liście do Stefana Kieniewicza po przeczytaniu mojej historii

legalnej Solidarności krytycznie, choć z pewnym zrozumieniem interpretował brak informacji o agentach SB. Pod tym względem Friszke był w korzystniejszej ode mnie sytuacji. Opierać się mógł nie na domysłach, lecz na zachowanych źródłach.

Zgodnie ze swoimi zasadami Friszke raczej relacjonuje niż ocenia spotkanie ks. Henryka Jankowskiego z funkcjonariuszem SB i zarejestrowanie go jako kontaktu operacyjnego, choć pisze: „Rola ks. Henryka Jankowskiego nie jest dokładnie rozpoznana poza tym, że informował Służbę Bezpieczeństwa o niektórych bardzo poufnych ustaleniach i rozmowach [...] Trudno ocenić, czy realizując zalecenia Prymasa, czy oficerów SB, czy kierując się ogromną ambicją własną, ks. Jankowski dążył do uzyskania dominującego wpływu na Wałęsę, pogłębiał niechęć i podejrzliwość wobec korowców [...], a także próbował budzić nieufność do warszawskich ekspertów” (s. 215).

Dość szczegółowo ukazuje Friszke konflikty personalne i grupowe, zarówno w gronie przywódczym Solidarności (zwłaszcza Wałęsa – Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz), jak i w gronie doradców. Wprawdzie nie formułuje wyraźnej tezy dotyczącej źródeł konfliktów, ale dostrzega w tym tylko częściowo głębsze różnice poglądów, w znacznej mierze podziały grupowe (Wałęsa – „gwiazdozbiór” czy KOR – TKN) i osobiste ambicje.

Interesująca jest interpretacja znanych już na ogół materiałów (bardzo niepełnych) pochodzących ze źródeł sowieckich. Friszke uważa, że świadczą one z jednej strony o konsekwentnym nacisku radzieckiego kierownictwa na polskich przywódców komunistycznych, by rozprawili się z Solidarnością, ale z drugiej – o braku jasnego stanowiska i wahaniach co do ewentualnej interwencji w Polsce. Brakuje mi natomiast omówienia dalszego losu szantażu gospodarczego, zapowiedzianego przez kierownictwo radzieckie. Być może jednak dostępne źródła nie pozwalają tej kwestii śledzić.

W przekonujący sposób Friszke ukazuje kwadraturę koła, którą usiłowała rozwiązać legalna Solidarność lat 1980–1981. Musiała zachowywać umiarkowanie, bo miała do czynienia nie tylko z polskim przeciwnikiem,

którego siły, umiejscowionej przede wszystkim w Służbie Bezpieczeństwa i wojsku, wydawała się zresztą nie doceniać. Ciężka pamięć o Węgrzech 1956 r. i Czechosłowacji 1968 r. Breżniew żył jeszcze, a co ważniejsze – nadal obowiązywała jego doktryna.

Z pułapki, w jakiej znalazła się Solidarność, świetnie zdawali sobie sprawę polscy notable komunistyczni. Tylko w pierwszym, krótkim okresie przerażenia ustępowali i umiarkowanie Solidarności było jednak odbierane przez szerokie rzesze jej zwolenników jako niemal wiekopomny sukces. Później zaczynało się hamowanie czy wręcz zmuszanie Solidarności do akceptowania porażek. Ani kroku dalej – ale oznaczało to dla wielomilionowego ruchu, w swym zaraniu rewolucyjnego, stagnację. Żelaznym prawem wszelkich rewolucji jest ich radykalizacja.

Ta rewolucja też się w swych skrajnych grupach radykalizowała, wstrzymywał jednak jej bardziej powszechną radykalizację strach (albo rozsądek). Rewolucyjny ruch, który jak ujeżdżany koń przebiega nogami, stojąc w miejscu, słabnie, traci nadzieję, przestaje być rewolucyjnym. Właściwie pozostaje mu tylko czekać na wyrok, choć łudzi się jeszcze swą siłą i wierzy w słabość przeciwnika. Wyrok zapadł i siła rewolucyjnej Solidarności okazała się wyczerpana, a słabość komunistycznej władzy przynajmniej czasowo przewyciężona przez strach jej przeciwników i całego narodu przed sowiecką interwencją.

Siła i słabość pozostają jednak pojęciami względnymi, skoro to z odwołaniem do Solidarności dojdzie w 1989 r. już nie do rewolucji, lecz – jak to określał Timothy Garton Ash – „refolucji”, połączenia przemian o charakterze rewolucyjnym z ich realizacją na drodze wymuszonego konsensusu, kolejnych reform, aż do zmiany całego systemu. O tym przyszłościowym znaczeniu szesnastu miesięcy legalnej Solidarności pisze Friszke krótko w zakończeniu – „rozbiła mity ideologiczne”, „zdemontowała stary system”, „rozbudziła ogromne aspiracje społeczeństwa”, „przyniosła więc odrodzenie społeczeństwa”. Inna sprawa, że kontrapunktem jest tu cytowana opinia Tadeusza Łepkowskiego z 1983 r., o wiele bardziej sceptyczna co do ogólnonarodowej akceptacji rewolucji lat 1980–1981.

SOLIDARNOŚĆ W ŚWIECIE

KRZYSZTOF TARKA

Świat wobec „Solidarności” 1980–1989, red. Paweł Jaworski, Łukasz Kamiński, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2014, ss. 792.

Za sprawą Solidarności Polska w latach osiemdziesiątych przykuwała uwagę świata. Powstanie wielomilionowego ruchu społecznego o opozycyjnym wobec rządów komunistycznych charakterze było wydarzeniem bez precedensu. Sytuacja nad Wisłą wywoływała przede wszystkim zainteresowanie w Związku Sowieckim i pozostałych krajach komunistycznych oraz w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. Zagadnieniem tym żywo interesowała się również emigracja i Polonia. Różnorakie echa wydarzeń w Polsce docierały do najodleglejszych zakątków świata.

Dziś świadectwem zainteresowania Solidarnością (i jej znaczenia) są badania prowadzone przez historyków i politologów w różnych krajach. Autorami artykułów zamieszczonych w recenzowanym tomie są badacze z dziewiętnastu państw! Mark Kramer z Uniwersytetu Harvarda, analizując reakcje Moskwy na polski kryzys w latach 1980–1981, podkreśla, iż od samego początku przywódcy sowieccy nie mieli wątpliwości, że powstanie Solidarności stwarza zagrożenie dla trwałości systemu komunistycznego w Polsce. Z perspektywy Kremla kluczowe stało się pytanie – nie czy zdławić „kontrewolucję” nad Wisłą, ale jak to zrobić najskuteczniej. Przedłużanie kryzysowej sytuacji groziło rozprzestrzenianiem się „polskiej choroby”, a w efekcie destabilizacją w Europie

Środkowo-Wschodniej, a nawet w samym Związku Sowieckim. Naciskając na polskich towarzyszy, władze w Moskwie – przekonuje Kramer – nie pozostawiały im „żadnego wyboru poza rozwiązaniem siłowym”.

Czy rzeczywiście? Sęk w tym, że żaden z rodzimych towarzyszy nie miał dość woli, stanowczości czy siły, by spróbować odwołać się do społeczeństwa, wyrwać się spod sowieckiej kurateli. Przykłady komunistycznych przywódców na Węgrzech w 1956 r. (Imre Nagy) i w Czechosłowacji w 1968 r. (Alexander Dubček) pokazują, że nie była to tylko teoretyczna możliwość. Rządzący w Warszawie starali się jednak realizować przede wszystkim to, czego od nich oczekiwała Moskwa. Zachowanie hegemonii partii komunistycznej i własnej pozycji było dla nich ważniejsze niż nadzieje i aspiracje milionów Polaków. Chodziło im przecież nie o Polskę, ale o socjalizm (komunizm).

Porównując „polski kryzys” w latach 1980–1981 z sytuacją w Czechosłowacji w 1968 r., Kramer trafnie zauważa, że podczas praskiej wiosny inicjatywa politycznej liberalizacji przyszła głównie z „góry”. W Polsce dwanaście lat później stało się odwrotnie: nacisk na zmiany szedł z „dołu”. Jeśli rządzący w Pradze opowiadali się za daleko idącą liberalizacją systemu komunistycznego, to polskie władze dążyły do ograniczenia i cofnięcia ustępstw.

Czy Moskwa, co sugeruje amerykański badacz, była zdecydowana na interwencję wojskową w Polsce? „Starannie przygotowane środki militarne przedsięwzięte przez ZSRR nie były blefem, polityczną grą na zwłokę czy przykładem prowadzenia dyplomacji z pozycji siły, stanowiły raczej wyraz rzeczywistej gotowości radzieckich przywódców do zastosowania siły militarnej na pełną skalę” – pisze Kramer. Ponieważ na uzasadnienie tej tezy brakuje mu twardych dowodów, tworzy hipotetyczne konstrukcje. Przekonuje, że Kreml nie pozostałby bierny, gdyby w Polsce „wybuchła przemoc” i doszło do wojny domowej. Tylko czy Solidarność gotowała się do wojny domowej bądź stosowała przemoc?

Zapowiadane ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego w grudniu 1980 r. i kwietniu 1981 r. miały dyscyplinować polskie kierownictwo, podobnie jak „nadzwyczaj silna” presja, jaką Moskwa przez cały czas wywierała na Stanisława Kanię i Wojciecha Jaruzelskiego. Świadczy to raczej o chęci rozprawienia się z Solidarnością polskimi rękoma. Nawet jeśli w 1980 czy 1981 r. pytanie „wejdą czy nie wejdą?” nie było abstrakcyjne, to dziś z większą pewnością możemy powiedzieć, że Kreml nie szykował się do najazdu na Polskę, ale dążył do tego, by władze w Warszawie same wprowadziły stan wojenny. W Moskwie miano świadomość, że ewentualna inwazja negatywnie odbije się na stosunkach z Zachodem, przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi (sankcje gospodarcze). Z perspektywy czasu wydaje się, że groźba interwencji najpoważniejsza była w grudniu 1980 r., ale nie rok później. Z punktu widzenia Kremla po zmianie władzy w Waszyngtonie sytuacja była już znacznie gorsza. W przededniu stanu wojennego to Jaruzelski kilkakrotnie zwracał się do Moskwy z prośbą o udzielenie wsparcia militarnego. Ku swemu rozczarowaniu otrzymał jednoznaczną odpowiedź, że „w żadnych okolicznościach” wojska nie zostaną wysłane. Z tego powodu ekipa generałów w Warszawie miała nawet rozważać przesunięcie akcji.

Kramer pomija też niewygodną wypowiedź Jurija Andropowa, szefa KGB, a niebawem sekretarza generalnego sowieckiej partii, który 10 grudnia 1981 r. na

posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS powiedział: „Nie zamierzamy wprowadzać wojsk do Polski. Jest to słuszne stanowisko i musimy się go trzymać do końca”. Rewelacyjnie brzmi dalsza część jego wypowiedzi: „Nie wiem – mówił Andropow – jak rozwinie się sprawa z Polską, ale jeśli nawet Polska będzie pod władzą »Solidarności«, to będzie to tylko tyle. Ale jeśli na Związek Radziecki rzucą się kraje kapitalistyczne, a oni już mają odpowiednie uzgodnienia o różnego rodzaju sankcjach ekonomicznych i politycznych, to dla nas będzie to bardzo ciężkie. Powinniśmy [przede wszystkim – K.T.] przejawiać troskę o nasz kraj, o umacnianie Związku Radzieckiego”. Takiej wypowiedzi trudno było się spodziewać po wysokim funkcjonariuszu sowieckim w grudniu 1981 r. Czyżby już wówczas sowieckie kierownictwo, a przynajmniej jego znacząca część, gotowe było pogodzić się z dopuszczeniem opozycji nad Wisłą do współzrządzenia, a może nawet z utratą Polski? Jaruzelski deklarował jednak, że będzie bronił socjalizmu jak niepodległości.

Bodaj najciekawszy w całym tomie jest dobrze udokumentowany i rzeczowy artykuł Gregory’ego Dombera z Uniwersytetu Północnej Florydy o amerykańskiej pomocy dla Solidarności. Materiały i pieniądze pochodzące od Kongresu USA przekazywane były pod nadzorem prywatnej fundacji Narodowy Dar dla Demokracji (National Endowment for Democracy, NED). Dotacja na promowanie demokracji w Polsce, wynosząca początkowo (1984 r.) pół miliona dolarów, pięć lat później wzrosła do 3,3 mln. Ogółem w latach 1984–1989 NED przeznaczył na ten cel blisko 10 mln dolarów. Głównymi pośrednikami w przekazywaniu pieniędzy były amerykańskie związki zawodowe AFL-CIO oraz Kongres Polonii Amerykańskiej.

Do kraju pomoc trafiała przez kolejne sita: Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność w Brukseli, Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, Aneks, Fundację Polcul. Rozdziałem i wysyłką pieniędzy do Polski zajmowali się Jerzy Milewski w Brukseli, Irena Lasota w Nowym Jorku, Eugeniusz Smolar w Londynie oraz Seweryn Blumsztajn, Mirosław Chojcecki

i Agnieszka Holland w Paryżu. Kurierzy jednorazowo przemycali zazwyczaj 500 dolarów. Początkowo jednym z najważniejszych kurierów był znany historyk Andrzej Paczkowski, który jako długoletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu mógł często wyjeżdżać na Zachód. Środki na wsparcie Solidarności przekazywała również Centralna Agencja Wywiadowcza. Wielkość pomocy CIA pozostaje utajniona. Domber szacuje, że z tego źródła pochodziło dodatkowo 2 mln dolarów rocznie. Choć zwycięstwo Solidarności w 1989 r. miało głównie wewnętrzne przyczyny, to

wsparcie ze Stanów Zjednoczonych było niewątpliwie istotnym czynnikiem umożliwiającym przetrwanie i działalność opozycji.

To tylko dwa z ogółem 45 artykułów zamieszczonych w tomie. Blisko 800 stron lektury dostarcza wielu ciekawych analiz, pokazuje różne reakcje na powstanie i działalność Solidarności, począwszy od Związku Sowieckiego i krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przez Stany Zjednoczone, Europę Zachodnią, na państwach arabskich i egzotycznych Indiach kończąc.

ZOSTAŁY NIE TYLKO SŁOWA

MAREK KARPIŃSKI

ANNA BEATA BOHDZIEWICZ, *Lekki powiew wolności. 1981*, Monoplan, Europejskie Centrum Solidarności, Warszawa 2013, ss. 352.

Anna Beata Bohdziewicz tak pisze we wstępie do swego albumu fotograficznego *Lekki powiew wolności. 1981*: „Fotografia od lat była moim hobby, ale o fotoreportażu nie miałam zielonego pojęcia (nie wiedziałam nawet, co to jest akredytacja!). A jednak z niebывałą ostrością zobaczyłam otaczającą mnie rzeczywistość. Bo rok 1981 był inny. Był fotogeniczny”.

Fotoreporterem jest nie tylko ten, kto z nadania agencji posiada akredytację, lecz przede wszystkim ten, kto ma potrzebę opisywania i widzenia świata poprzez obiektyw swego aparatu. Ten, kto ma nie tylko światłoczułą błonę wkręconą do aparatu, lecz też oko uczulone na moment i szczegół. A w tej mierze jest Ania osobą (rzec można) dziedzicznie obciążoną. Jej ojciec, Antoni Bohdziewicz, był szefem Referatu Filmowego Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, dokumentował powstanie warszawskie, a po wojnie pracował w Polskiej Kronice Filmowej i wykładał w łódzkiej szkole filmowej. Trzy lata przed 1981 r. dostałem od Ani zabawny kolaż ze zdjęciami z (jak mi napisała) „wolnego jeszcze Afganistanu” oraz wystaw sklepowych z portretami Mirosława Hermaszewskiego i napisami: „wysoko szybuje polski orzeł”. Wtedy już była rasową reportażystką (choć bez akredytacji).

Rok 1981 był rokiem szczególnym, tak w warstwie politycznej, jak i wizualnej. Zmiany uruchomione porozumieniami sierpniowymi i rejestracją NSZZ

Solidarność powoli zaczęły odmieniać cały kraj. We wrześniu 1981 r. udało się Ani sfotografować napis w oknie autobusu: „Wiatr od morza wieje przez cały kraj!!” – to właśnie ten „powiew”, który posłużył za tytuł albumu.

Na ulicach ludzie dumnie obnoszą się ze znaczkami określającymi ich przynależność. Życie przenosi się na ulice, gdzie ludzie demonstrują. Wypisują (często nieporadnie) transparenty, pod którymi się jednoczą. Tworzą pochody i manifestacje, pokazując siłę grupowej przynależności. Biało-czerwona opaska czy flaga przywraca dumę z barw narodowych. Na ulicach pojawiają się plakaty, które nie przeszły przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; sprzedawane są publikacje, które też nie zyskały *imprimatur* tej instytucji. Wszystko to uwiecznia Anna Beata Bohdziewicz na blisko tysiącu fotogramów zamieszczonych w albumie.

Plan bliski i daleki, ulica i wnętrze. Bo i tam wiele się dzieje: sesje naukowe i rocznicowe, zjazdy delegatów i obrady komisji. Możemy obserwować demokrację w akcji – *in statu nascendi*. Jacek Kuroń powiedział kiedyś, że gdy do rozkładu jazdy pociągów włączy się jeden, który będzie jechał wedle autonomicznych i demokratycznie podjętych decyzji swych pasażerów, to trzeba albo zniszczyć ten pociąg, albo zdemokratyzować cały rozkład. Pociąg (Solidarność) zniszczono

13 grudnia 1981 r., wprowadzając stan wojenny. Tego album Bohdziewicz już nie obejmuje. Ale wszystkie wydarzenia AD 1981 sprzed tej daty są obecne i datowane miesiącem u góry każdej z 350 stron.

Zamieszczone zdjęcia mają układ chronologiczny. Daty są po polsku i po angielsku – album jest dwujęzyczny. Podobnie dwujęzyczne są podpisy pod zdjęciami i cytaty z przemówień lub wystąpień, fragmenty wypowiedzi i artykułów. Słowo jest tu jednak ilustracją do zdjęć, a nie, jak się przyjęło, odwrotnie. Wszystkie te fotogramy czy portrety aktywistów są rzucone na tło tamtych czasów. Tło architektoniczne – jak dzieci wśród upiornych bloków i obok zniszczonej kapliczki. Lub tło ekonomiczne – autorka z koleżanką robiły sobie zdjęcia, stojąc w monstrualnej kolejce do sklepu. Wystąły kostkę masła.

Przyjęto się, że słowo jest właściwym medium do opowiadania historii. Już sam czasownik opowiadać zdaje się narzucać to medium. Żyjemy jednak w kulturze obrazkowej. Obraz przemawia do nas dosadniej i realniej niż słowo. Jednocześnie mamy coraz doskonalsze techniki zapisu obrazów. Albumowi *Lekki powiem wolności. 1981* zawdzięczamy, że z tego pamiętnego roku zostały nie tylko słowa.

Obrazy przechowywane w pamięci z czasem blakną, zacierają się. Minęło ponad trzydzieści lat. Pokolenie ówczesnych dwudziestolatków to dziś 50+. Dla nich album Anny Beaty Bohdziewicz to wspinała proteza pamięci. Dla dzisiejszych dwudziesto-, trzydziestolatków to jedyny sposób, żeby im to unaocznić, żeby im o tamtych czasach opowiedzieć.

REWOLTA SZCZECIŃSKA

ARTUR KUBAJ

MICHAŁ PAZIEWSKI, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2013, ss. 495.

Michał Paziewski, szczeciński historyk i politolog, wystąpieniami robotniczymi z grudnia 1970 i stycznia 1971 r. w Szczecinie zajmuje się od ponad trzydziestu lat. Zaczął jeszcze w 1980 r., kiedy wspólnie z kolegami przygotował specjalny numer „Jedności” poświęcony szczecińskiemu Grudniowi '70¹. W 1990 r. szef Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Szczecińskiego Andrzej Głowacki zaproponował mu podjęcie badań na ten temat. Ich owocem była dysertacja doktorska napisana pod kierunkiem Jerzego Eislera, a obroniona na Uniwersytecie Szczecińskim w 2000 r.,

która po znaczącym uzupełnieniu stała się podstawą omawianej tu monografii².

Dramatyczne wydarzenia grudnia 1970 r. odgrywają w najnowszej historii Polski rolę niezwykle ważną, a w przypadku Szczecina szczególną. Na temat robotniczego buntu z przełomu 1970 i 1971 r. ukazało się dotychczas kilkadziesiąt różnego rodzaju publikacji, a rok 1970 stał się ważną cezurą w polskich podręcznikach historii³. Pewne zaległości w tym zakresie zostały nadrobione w 2010 r. przez badaczy z tutejszego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej⁴,

¹ „Jedność” (biuletyn Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ Solidarność), 17 XII 1980.

² W latach 1990–2013 Paziewski opublikował na ten temat wiele tekstów publicystycznych i naukowych, m.in. *Lekcja Grudnia '70*, „Jedność” 1990, nr 34; *Grudzień '70 – trudna droga do prawdy*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 39; *Szczecin '70*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 12; *Z dziejów obchodów upamiętniania Grudnia '70 w PRL*, cz. 1, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, nr 4, s. 185–201; cz. 2, „Przegląd Zachodniopomorski” 1995, nr 1, s. 171–189; *Nieznane okoliczności represjonowania w latach 70. przywódców strajkowych Grudnia '70 i Stycznia '71 w Szczecinie* [w:] *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996, s. 124–130; *Rewolta uliczna 17–18 grudnia '70 w Szczecinie* [w:] *Pomorze Zachodnie w tysiącleciu*, red. P. Bartnik, K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 417–445; Edmund Bałuka [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1945–1989*, t. 1, Warszawa 2007; *Komisja Robotnicza w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego* [w:] *Wolne Związki Zawodowe z perspektywy trzydziestu lat. Materiały pokonferencyjne*, Katowice, 21 lutego 2008 r., red. J. Neja, Katowice 2008, s. 17–45; Kazimierz Fischbein, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 198–202; *Strajk generalny 22–25 stycznia 1971 roku w aglomeracji szczecińskiej. Analiza politologiczna* [w:] *Strajki w Polsce w XX wieku*, red. R. Gryz, Kielce 2011, s. 175–187; *Debaty robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010; *Mity, stereotypy oraz intoksykacje dotyczące Grudnia '70* [w:] *Damnatio memoriae w europejskiej kulturze politycznej*, red. R. Gałąj-Dempniak, D. Okoń, M. Semczyszyn, Szczecin 2011, s. 259–273.

³ Zob. M. Paziewski, *Omówienie literatury historycznej dotyczącej Grudnia '70* [w:] *Grudzień przed Sierpniem...*, s. 187–202; K. Chilimoniuk, *Bibliografia Grudnia '70*, „Rocznik Gdyniński” 2010, nr 22, s. 85–115; J. Eisler, *Grudzień '70 – książki najnowsze*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 220–225.

⁴ *Szczeciński Grudzień 1970 w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, red. T. Błaszak, M. Dźwigat, T. Kenar, Szczecin 2010; E. Krasucki, *Prze-silenie. Szczecińskie społeczeństwo i władza w styczniu i lutym 1971 r. Obraz źródłowy*, Szczecin 2010; *Historia, miasto, pamięć. Grudzień*

a Michał Paziewski wydał *Debatę robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*.

Czytelnicy z dużym zainteresowaniem oczekiwali książki Paziewskiego; dość liczne grono badaczy, przygotowując własne opracowania, korzystało już z jej maszynopisu. Mówił o tym Jerzy Eisler podczas promocji książki Paziewskiego w grudniu 2013 r., dodając żartobliwie, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tak późnego wydania tej pracy. Jego zdaniem powinna się ona ukazać już dziesięć lat wcześniej.

Warto było jednak na nią poczekać. Książka w takiej formie, jaką możemy odnaleźć w księgarniach, jest pozycją dopracowaną niemal do perfekcji. To ponadpięćsetstronicowe dzieło zawiera aneks, w którym autor zamieścił m.in. kilka samodzielnie sporządzonych zestawień – w tym listę strajkujących w grudniu 1970 r. zakładów pracy aglomeracji szczecińskiej – a także niepublikowane wcześniej zdjęcia dotyczące wydarzeń przełomu 1970 i 1971 r. oraz „czarnego marszu” w Szczecinie⁵. Dużą wartość mają reprodukcje dokumentów i ulotek wytworzonych zarówno przez strajkujących, jak i przez stronę partyjno-rządową, a także szkic sytuacyjny rewolty ulicznej z 17 grudnia 1970 r.

Książka Paziewskiego to kompendium wiedzy na temat szczecińskiego Grudnia. Wręcz pedantycznie został przedstawiony przebieg wydarzeń w Szczecinie, zakulisowe gry po obu stronach konfliktu, a także tło wydarzeń ogólnopolskich wraz z kluczowym ich elementem, jakim było odsunięcie Władysława Gomułki od władzy. Paziewski przeczytał, obejrzał i przesłuchał niemal wszystkie dostępne materiały

dotyczące tego okresu, a jego wiedzę wzbogaciło jeszcze kilkadziesiąt relacji uczestników wydarzeń oraz wgląd w ich archiwa domowe. Skorzystał także z niepowtarzalnej okazji zapoznania się z dokumentami śledztwa wszczętego w 1990 r. przez Prokuraturę Marynarki Wojennej w Gdyni w sprawie użycia broni w grudniu 1970 r., w trakcie którego przesłuchano ponad cztery tysiące osób, w tym ponad tysiąc szczecinian. Do osób tych historykowi byłoby niezwykle trudno dotrzeć; znaleźli się wśród nich robotnicy, milicjanci, żołnierze, dziennikarze, działacze partyjni.

Jak zauważył Jerzy Eisler, przez wiele lat szczecińska rewolta grudniowa pozostawała w cieniu wydarzeń, które rozegrały się na ulicach Gdańska⁶. Antoni Dudek napisał wręcz, że w Szczecinie daje się odczuć historyczny kompleks w stosunku do Gdańska⁷. Praca Michała Paziewskiego, pieczołowicie odtwarzająca tamte dni, zmusza do refleksji i znacznej weryfikacji generalnej oceny Grudnia '70. Autor uzmysławia czytelnikom, że to właśnie w Szczecinie z jednej strony doszło do najbardziej gwałtownych starć ulicznych, z drugiej zaś protest robotniczy miał najbardziej dojrzały charakter. Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, skupiający w apogeum protestu ponad 120 zakładów pracy całej aglomeracji, *de facto* na kilka dni przejął władzę w mieście. Spontaniczny, wręcz żywiołowy, sprawnie i szybko zorganizowany, pięciodniowy strajk generalny nazwany został na łamach paryskiej „Kultury” przez emigracyjnego pisarza politycznego Juliusza Mieroszewskiego „Szczecińską Republiką Robotniczą”, która obejmowała 340-tysięczne miasto

70 – Styczeń 71 (perspektywa szczecińska), red. P. Miedziński, M. Kowalewski, E. Krasucki, Szczecin 2010; *Intelektualiści polscy milczą zupełnie. Grudzień 1970 – styczeń 1971 w Szczecinie*, red. S. Ligarski, Szczecin 2010. Wcześniej na ten temat pisał Andrzej Głowacki, m.in. *Stanowisko władz wojewódzkich wobec wydarzeń grudniowo-styczniowych 1970/1971 w Szczecinie*, „Morze i Ziemia” 1981, nr 2; *Wydarzenia grudnia 1970 r. – stycznia 1971 r. w Szczecinie*, „Zapiski Historyczne” 1981, nr 4; *Wydarzenia 1970/71 roku w Szczecinie a działania politycznego kierownictwa województwa*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie” 1982, nr 37; *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim*, Szczecin 1985; *Wystąpienia robotnicze w Szczecinie w latach 1970–1980 (próba analizy porównawczej)*, Szczecin 1989; *Robotnicze wystąpienia w Szczecinie 1970/1971 (wybór dokumentów i materiałów)*, [Szczecin 1989]; *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990.

⁵ „Czarnym marszem” nazywana jest demonstracja szczecińskich robotników, głównie ze Stoczni im. Warskiego, którzy 1 V 1971 podczas pierwszomajowego pochodu domagali się ukarania winnych śmierci robotników w grudniu 1970.

⁶ J. Eisler, *Grudzień '70 – książki najnowsze...*, s. 220–226.

⁷ A. Dudek, *Fatálny kompleks*, „W Sieci Historii” 2014, nr 6.

i jego okolice. Komitet decydował wówczas o funkcjonowaniu w zasadzie wszystkich służb komunalnych. Ten pierwszy w dziejach PRL międzyzakładowy komitet strajkowy wyartykułował niebywałe jak na tamten czas postulaty, m.in. utworzenia niezależnego od władzy i partii związku zawodowego, oraz zadeklarował solidarność z aresztowanymi i pokrzywdzonymi wskutek ulicznych demonstracji. Z przedstawicielami władz wojewódzkich zawarto wówczas bezprecedensowe porozumienie, stanowiące w pewnym sensie pierwowzór porozumień sierpniowych 1980 r.

Zdaniem Paziewskiego wydarzenia przełomu 1970 i 1971 r. były inspiracją dla jednego z liderów opozycji przedsierpniowej, Adama Michnika, który w tekście *Nowy ewolucjonizm*, wygłoszonym pierwotnie we wrześniu 1976 r. w Paryżu, sformułował tezę, że utworzenie komitetów strajkowych w stocznich Szczecina i Gdańska – instytucji niezależnych od władz komunistycznych w Polsce – otworzyło nowy etap robotniczej świadomości. Solidarność korzystała ze szczecińskich doświadczeń, praktykując m.in. powstrzymanie się od demonstracji ulicznych, strajk okupacyjny, negocjacje z przedstawicielami władz najwyższych szczebli (prowadzone w zakładach pracy).

Książka Paziewskiego opisuje sprawy niezwykle istotne dla tożsamości mieszkańców Szczecina. W świadomość zbiorową mieszkańców tego miasta głęboko wpisał się obraz pożaru budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR z 17 grudnia 1970 r. „Czarny czwartek” zapadł w pamięć większości szczecinian, niezależnie od tego, czy uczestniczyli bezpośrednio w tych wydarzeniach, czy też nie.

W pierwszym rozdziale książki autor w sposób kompetentny wprowadza czytelnika w realia PRL dekady lat sześćdziesiątych. Przedstawia uwarunkowania społeczne i polityczne późniejszych wydarzeń. Z pieczołowitością opisuje sytuację społeczną i polityczną tamtego okresu, poświęca sporo uwagi szczecińskim robotnikom. Porównuje położenie różnych grup społecznych; analizuje choćby różnice w sytuacji socjalnej robotników z różnych regionów kraju. Zauważa np., że w mieście najmłodszym pod względem struktury ludności, gdzie zawierano najwięcej mał-

żeństw, średni czas oczekiwania na mieszkanie wynosił dwanaście lat; województwo szczecińskie było pod tym względem najgorsze w Polsce. Załogę stoczni stanowili głównie samotni mężczyźni poniżej 26 roku życia. Aby podołać wydatkom, musieli pracować znacznie ponad normę, a także w niedziele i święta. Rozgoryczenie robotników wywoływały też nieprawidłowo naliczane premie i nagrody, które uprzywilejowywały kadrę kierowniczą. W okresie koniunktury na rynku stoczniowym płace nomenklatury zakładowej w sposób ciągły rosły, płace robotników zaś malały.

Charakteryzując sytuację polityczną okresu rządów Władysława Gomułki, który nazywa epoką „siermiężnego socjalizmu”, Paziewski wskazuje nie tylko na genetyczne wady systemu, lecz także na dyletanctwo I sekretarza KC PZPR. Zauważa, że podczas jego rządów żadna z reform, mimo ciągłych zapowiedzi, nie doczekała się realizacji.

Przybliżając okoliczności wprowadzenia drastycznej podwyżki cen, twierdzi, że członkowie Biura Politycznego nie mogli zrozumieć jej koncepcji. Podwyżkę wprowadzono 13 grudnia 1970 r., tj. nieco ponad tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, w okresie wzmożonych zakupów, kiedy budżety rodzinne były już zaplanowane. Wzrost cen odebrano jako prezent gwiazdkowy *à rebours*. Paziewski pisze, że motywem władz mogło być maksymalne ściągnięcie pieniędzy z rynku, o co najłatwiej było właśnie w okresie przedświątecznym. Nie wyklucza także, że była to zasadzka zastawiona na Gomułkę w celu odebrania mu władzy.

Podobnie jak w całym kraju, także w Szczecinie 11 grudnia powołano Wojewódzkie Stanowisko Kierowania podlegające komendantowi wojewódzkiemu Milicji Obywatelskiej (płk. Julianowi Urantówce). Następnego dnia skoszarowano ZOMO, a miejscowi działacze partyjni wyruszyli do zakładów pracy, by przekonywać o celowości podwyższenia cen, wspomagając się wytycznymi Biura Politycznego. Paziewski zauważa, że w dynamicznie zmieniającej się sytuacji politycznej aparat partyjny nie był w stanie kontrolować masowych wystąpień społecznych, a w wielu przypadkach przestał wręcz istnieć. Przyczyn tego upatruje w chaosie kompetencyjnym i decyzyjnym na

szczytach władzy. W Szczecinie, podobnie jak w Gdańsku, konieczne stało się utworzenie nieformalnego ciała, które byłoby w stanie kontrolować sytuację w mieście na podstawie bieżących analiz wykonywanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i wojsko⁸. Autor rzetelnie szkicuje wydarzenia rozgrywające się w stolicy, gdzie w łonie elity władzy ukształtowało się sprzysiężenie polityczne mające na celu obalenie Gomułki, porównuje także równoległe toczące się wydarzenia w Gdańsku i Szczecinie.

W rozdziale drugim, opisując manifestacje 17 grudnia w Szczecinie, Paziewski zwraca uwagę, że na podobieństwa wydarzeń w Trójmieście i Szczecinie mogły wpłynąć audycje nadawane przez Radio Wolna Europa, choć mogło to także wynikać z żywiołowej natury samych zdarzeń. Jeszcze w środę 16 grudnia 1970 r. we wczesnych godzinach popołudniowych władze wojewódzkie w Szczecinie niemal zupełnie nie liczyły się z systematycznie pogarszającymi się nastrojami, a I sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek wykluczał, by mogło tu dojść do wydarzeń takich jak w Gdańsku. Jednak już kilka godzin później postawiono w stan pogotowia i skoszarowano oddziały M0, SB, ZOMO i ORM0. Dzień wcześniej stan podwyższonej gotowości bojowej ogłoszono w garnizonie szczecińskim, a już 14 grudnia w jednostkach sowieckich stacjonujących w województwie.

Pomimo prób wpływania przez władze na niektórych zakładowych członków partii obdarzonych przez załogi autorytetem robotnicy ze Stoczni im. Warszawskiego podjęli strajk. Rozpoczął się on na wydziale W-4 (rurownia), gdzie warunki pracy należały do najcięższych. Paziewski relacjonuje zawiązywanie się strajku i sposób dojścia do decyzji o wymarszu z zakładu. Pomimo starań nie udało mu się dotrzeć do robotników, którzy zainicjowali protest lub wezwali do wyprowadzenia stoczniowców za bramy. W pierwszej fazie

wystąpień demonstracje miały spokojny charakter. Paziewski obala mīt, że w starciach z robotnikami ze Stoczni im. Warszawskiego, Gryfii czy Famabudu uczestniczyła milicja przebrana w mundury wojskowe.

Autor opisuje wydarzenia pod Komitetem Wojewódzkim partii oraz relacjonuje walki uliczne w sąsiedztwie budynków KWMO i Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych. Zauważa: „w niejednolitym dowodzeniu wojskowo-milicyjnymi siłami, a może raczej bezmyślności, nieodpowiedzialności bądź braku wyobraźni czy też rutynowej pewności siebie wojewódzkiego kierownictwa milicji tkwiła przyczyna eskalacji wydarzeń w Szczecinie”. Ocena ta wydaje się jednak nieco kontrowersyjna z uwagi na dynamikę samych zdarzeń pod KWMO, które przyniosły śmierć dwunastu i rany przynajmniej kilkudziesięciu osób. Twierdzi dalej: „należy z dużą pewnością domniemywać, że nieatakowany tłum rozszedłby się spod gmachu KW PZPR”, a już za niewielkie uznaje prawdopodobieństwo, by „nieprowokowani ludzie przypuścili atak na siedzibę milicji” (s. 152).

Po dramatycznych wydarzeniach „czarnego czwartku” do Szczecina przybyła delegacja partyjno-rządowa z członkiem Biura Politycznego Janem Szydłakiem na czele. Kontrolę nad M0 i SB przejął gen. Ryszard Matejewski, nad wojskiem zaś gen. Tadeusz Tuczapski. Oprócz sił milicyjnych i wojskowych, które przygotowywano do pacyfikacji robotników, za pośrednictwem mediów próbowano demobilizować protestujących. W „Kurierze Szczecińskim” i „Głosie Szczecińskim” zamieszczono wypowiedź pierwszego powojennego prezydenta miasta, urbanisty z Politechniki Szczecińskiej prof. Piotra Zaremby: „Anarchizm ulicy, wprowadzenie naszego miasta na łamy światowych dzienników właśnie obecnie, gdy te nasze tu trwałe osiągnięcia zostały w międzynarodowej formie uznane jako fakt nieodwracalny w niedawno

⁸ Zespół ten utworzyli sekretarze wojewódzcy PZPR: Antoni Walaszek – I sekretarz, Henryk Huber – sekretarz ds. propagandy, Jerzy Ostrzyżek – sekretarz ds. organizacyjnych, Stanisław Rychlik – sekretarz ds. ekonomicznych, Jerzy Łochowicz – sekretarz ds. rolnych oraz płk Julian Urantówka – komendant wojewódzki M0, ppłk Romuald Głowacki – jego zastępca ds. SB, płk Mieczysław Urbański – szef szczecińskiego garnizonu i dowódca 12. Dywizji Zmechanizowanej, płk Zdzisław Drewniowski – zastępca dowódcy 12. Dywizji Zmechanizowanej ds. politycznych, płk Stanisław Kaczmarek – szef miejscowej WSW, Zdzisław Rozum – prokurator wojewódzki. Zauważalny jest brak reprezentantów administracji państwowej.

podpisanym porozumieniu – należy uznać za akt godny potępienia”.

Oceniając postawę szczecińskiej inteligencji, Paziewski w zasadzie zgadza się ze słowami jednego z ówczesnych studentów, który zapisał w swoim pamiętniku: „Nie dorośli oni ani intelektualnie, ani politycznie do wydarzeń, których stali się świadkami i uczestnikami. Bezzasadne jest jednak oskarżenie ich o dystansowanie się od tych wydarzeń”. Wymowne są słowa podsumowujące tragiczne zajścia na szczecińskich ulicach: „łączne straty kraju spowodowane strajkami, spadkiem wydajności pracy, zniszczeniami w wyniku walk ulicznych, dewastacją dróg publicznych przez czołgi i transportery opancerzone najprawdopodobniej znacznie przekroczyły korzyści finansowe uzyskane dzięki podwyżce cen z 12 grudnia 1970 r. Oczywiście w realiach PRL trudno było o tego typu racjonalne porównania czy w ogóle o rynkowe analizy ekonomiczne” (s. 205).

Przedstawiając strajk powszechny w aglomeracji szczecińskiej, autor porównuje dwa równie ważne według niego protesty: w Szczecińskiej Stoczni Remontowej Gryfia i Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W Gryfii dyrektor naczelny stoczni Wilhelm Pustelnik instruował protestujących, jak powinno się organizować strajk okupacyjny, po czym przekazał władzę komitetowi strajkowemu! Stoczniovcy z Gryfii zastosowali się do instrukcji i po wyłonieniu spośród siebie tzw. trójkę wydziałowych powołali Zakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele ostatecznie stanął inżynier Tomasz Gadomski. Dzięki jego namowom w kilkunastoosobowym Komitecie nie znalazł się nikt z legitymacją PZPR, co odróżniało to gremium od komitetu w Stoczni im. Warskiego.

Paziewski opisuje zawiązywanie się komitetu strajkowego w Warskim. Zwraca uwagę na przemówienie Władysława Tokarskiego, który zaskarbił sobie uznanie tłumu, mówiąc o obniżających się zarobkach robotników i podwyżce cen; domagał się wprowadzenia sobót wolnych od pracy wzorem państw, które „przegrały wojnę”. O wyborze poszczególnych osób do komitetu strajkowego „nie decydowało ich wykształcenie, wykonywany zawód, pozycja w za-

kładowej hierarchii czy członkostwo w PZPR, lecz przede wszystkim autorytet i szacunek, jakim cieszyli się oni w społeczności stoczniovców, gdzie wszyscy z założenia mieli być sobie równi” – pisze Paziewski (s. 223). Komitetowi przewodził Mieczysław Dopierała, kierownik biura fabrykacji na wydziale W-6, członek PZPR. W lutym 1971 r. Dopierała stanął na czele Komitetu Zakładowego PZPR i został członkiem Komitetu Wojewódzkiego.

Determinacja protestujących, którzy sformowali Ogólnomiejski Komitet Strajkowy i przedstawili swoje postulaty, zmusiła władze do pertraktacji. Kluczową rolę odgrywali wówczas członek Biura Politycznego i poplecznik Edwarda Gierka Jan Szydłak oraz wiceminister spraw wewnętrznych Ryszard Matejewski. W grupie negocjującej z władzą znaleźli się reprezentanci Warskiego z Dopierałą na czele oraz delegacja z Gryfii, której przewodził Gadomski. Samo nawiązanie kontaktów miało olbrzymie znaczenie polityczne. Władze godząc się, by interesy robotników reprezentowane były przez komitety strajkowe, uznały *de facto*, że zrewoltowani ludzie tworzą siłę, z którą należy się liczyć. „Swoista legitymizacja, zresztą wzajemna, jeszcze bardziej podnosiła autorytet i pełnoprawność partnera społecznego i – co więcej – całego wystąpienia strajkowego. Czynniki te zwiększały także nadzieję na pokojowy finał tych zdarzeń” (s. 262). Negocjacje się przedłużały; od samego początku władze grały na zwłokę. One nie miały jednak doświadczenia w postępowaniu ze strajkującymi, a strajkujący w uzyskaniu od władzy konkretnych ustępstw. Gdy wreszcie udało się zawrzeć kompromis, został on zburzony przedwczesnym, zdawkowym komunikatem o zakończeniu strajku – szczecińska rozgłośnia radiowa nadała go, kiedy jeszcze trwało zebranie w stoczniowej świetlicy głównej, a większość delegatów innych przedsiębiorstw nie powróciła do swoich zakładów. Komunikat wywołał słuszne oburzenie strajkujących. Za kontynuowaniem strajku opowiedzieli się głównie pracownicy Warskiego, wśród nich czołową rolę odegrał Edmund Bałuka z wydziału K-5, strajkowy komendant ochrony. Bałuka uważa, że Dopierała tak kierował strajkiem, by zaszkodzić

Gomułce, a uratować Gierka, z czym Paziewski jednak się nie zgadza.

Na dalszy rozwój sytuacji strajkowej decydujący wpływ miały zmiany na szczytach władzy. Inauguracyjne przemówienie Edwarda Gierka, nowego I sekretarza KC PZPR, który zwracał się nie tylko do „obywateli” i „towarzyszy”, jak to bywało wcześniej, ale także do „rodaków”, „wierzących i niewierzących, partyjnych i bezpartyjnych”, przyjęto w Szczecinie bez entuzjazmu. Pomimo wzmożonej presji funkcjonariuszy partii oraz działań Służby Bezpieczeństwa stoczniovcy i wspierający ich robotnicy z innych szczecińskich zakładów kontynuowali protest. Dowodziło to nie tylko braku poparcia dla Gierka, ale też unaoczniało słabość wojewódzkiej instancji partyjnej. W samym Warszawskim doszło do rozłamu na tle zawartego z władzami porozumienia. Do komitetu strajkowego dokooptowano wówczas pięć osób, m.in. Edmunda Bałukę i Władysława Tokarskiego. Ostatecznie jednak strajk zawieszono 22 grudnia 1970 r., po podpisaniu porozumienia z władzami, a członkowie komitetu strajkowego, którzy nie podpisali porozumienia, tacy jak Bałuka i jego zwolennicy, ustalili, że przerywają protest na okres Bożego Narodzenia.

Paziewski podkreśla, że szczecińska komisja odszkodowawcza (działająca do połowy 1972 r.) wypłaciła 188 pokrzywdzonym 2,535 mln zł – kwotę kilkunastokrotnie mniejszą niż cena remontu i wyposażenia spalonego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W aparacie władzy brak było głębszej refleksji na temat grudniowego dramatu, a lekceważące społeczeństwo i jego nastroje formułki o konieczności „powrotu do leninowskich norm życia partyjnego” lub o „odrodzeniu więzi partii z klasą robotniczą” miały zastąpić racjonalne wyjaśnienie i zrozumienie wydarzeń.

Strajk generalny w Szczecinie, trwający od 18 do 22 grudnia 1970 r., zaważył na upadku kierownictwa politycznego kraju. Nastąpił koniec epoki, w której faktyczna władza spoczywała w rękach Władysława Gomułki. Jednak w odczuciu wielu szczecinian

zławione siłą wystąpienia uliczne oraz strajki grudniowe zakończyły się przegraną – choćby dlatego, że do podobnych jak w stolicy zmian na czołowych stanowiskach w partii i państwie nie doszło na poziomie województwa czy zakładu pracy. Z noworocznego wystąpienia Gierka stoczniovcy dowiedzieli się, że Polska oczekuje lepszej i bardziej wydajnej pracy każdego przedsiębiorstwa i instytucji.

W końcowym rozdziale książki jej autor odtworzył przyczyny protestu styczniowego i przedstawił jego przebieg. Robotnicy oczekiwali na realizację postulatów grudniowych oraz domagali się zmian we władzach wojewódzkich partii i odwołania komendanta wojewódzkiego MO. Ostatecznie 11 stycznia 1971 r. władze centralne doprowadziły do zdjęcia Antoniego Walaszka z funkcji I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Poważnymi kandydatami na jego miejsce byli działacze PZPR związani z Politechniką Szczecińską: Piotr Zaremba – przewodniczący Frontu Jedności Narodu w województwie, oraz Wit Drapich – wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego, zastępca członka KC, jednak odmówili. Miejsce Walaszka dość niespodziewanie zajął przywieziony w teczce Eugeniusz Ołubek, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC. W pierwszych dniach swojego urzędowania podzielił się krytyczną oceną sytuacji w wojewódzkim ogniwie partii z Józefem Tejchmą, członkiem najwyższych władz partyjnych: „degeneracja, demoralizacja, korupcja, klikowość objęła wszystko i wszystkich. Woda, żarcie, polowania, przyjęcia, fundusze dyspozycyjne, bezpłatne rejsy, przywileje, wzajemne poparcie, znajomości. Wszystko to zrodziło nienawiść, amok, by niszczyć i zniszczyć taką władzę”⁹.

Pomimo „nowego otwarcia” w województwie w wielu zakładach dało się wyczuć napięcie strajkowe. 22 stycznia skutecznie zainicjowano protest w Warszawskim, który następnego dnia przybrał charakter strajku generalnego w całym mieście. Do stoczni przyłączyły się sąsiadujące z nią przedsiębiorstwa, łącznie co najmniej 42 zakłady. Decydujące znaczenie dla powodzenia protestu miało doświadczenie strajkowe

⁹ J. Tejchma, *Odszedł Gomułka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006, s. 52–53.

Edmunda Bałuki, ślusarza zatrudnionego w Warszawskim od 1962 r. Podjął on kluczową decyzję – o pozostaniu załogi w zakładzie pracy, w grudniu bowiem demonstracje uliczne doprowadziły w Szczecinie do kilkunastu ofiar śmiertelnych. Dzięki sprawnej organizacji strajku, szybkiemu opanowaniu bram zakładowych oraz zdolności do utrzymania porządku protest stał się dojrzałym aktem sprzeciwu społecznego wobec dyktatorskich rządów PZPR.

Istotny dla jego rozwoju był zdaniem autora udział inteligenckich doradców, w szczególności Lucjana Adamczuka. Chociaż warto zauważyć, że próba przerwania strajku zaproponowana przez Adamczuka, którą poparł Bałuka, została zablokowana przez strajkujących, jak się później okazało – z pożytkiem dla samego protestu. Współpraca Bałuki z Adamczukiem nie zawsze przebiegała bezkonfliktowo. Paziewski podjął polemikę z Bałuką, utrzymującym, że na przebieg strajku nie mieli wpływu – w odróżnieniu od strajku grudniowego – członkowie PZPR. Wykazał, że dziesięciu członków styczniowego komitetu strajkowego należało do partii.

Istotnym czynnikiem decydującym o sposobie zakończenia styczniowego strajku była sytuacja polityczna w kraju ukształtowana po wydarzeniach grudniowych. W owym czasie, cztery tygodnie po tragedii na Wybrzeżu, Edward Gierek zamierzał ukazać nowe podejście władzy – jego ekipa miała rozwiązywać konflikty społeczne na drodze dialogu, bez przelewu krwi. Pacyfikacja strajku zatem zarówno z przyczyn politycznych, jak i społecznych nie była pożądanym rozwiązaniem.

O zdolnościach negocjacyjnych przywódców protestu świadczy to, że przybytemu do Stoczni im. Warszawskiego Gierkowi nie udało się przejąć inicjatywy ani wystąpić w roli gospodarza spotkania. Podczas debaty za stołem prezydialnym zasiedli Bałuka i Franciszek Wilanowski, stronę partyjno-rządową reprezentowali zaś Gierek, Piotr Jaroszewicz, Wojciech Jaruzelski, Eugeniusz Ołubek i Franciszek Szlachcic. Bałuka przedstawił dwanaście postulatów strajkowych.

W odpowiedzi Gierek wygłosił półtoragodzinne improwizowane przemówienie, w którym analizował położenie kraju, uzasadniające jego zdaniem odmowę realizacji pierwszego żądania – obniżki cen artykułów spożywczych do wysokości z 12 grudnia 1970 r. Podczas dyskusji wielokrotnie stawiano Gierka w niezręcznej sytuacji, jak choćby wtedy, gdy Józef Szymański, mazurząc, zadał mu pytanie: „Czy my za zbrodnie karzem, czy wynagradzamy?” (s. 215)¹⁰, co wywołało oklaski na sali.

Szef PZPR uznał jednak legalność strajku i zapewnił, że jego uczestnicy nie będą represjonowani. Zgodził się także na tymczasowe funkcjonowanie komisji robotniczej wyłonionej z komitetu strajkowego. Dzień później spotkał się z wyselekcjonowanymi „delegatami przemysłu okrętowego” Gdańska, gdzie w jednej z najbardziej znanych wypowiedzi w całej jego politycznej karierze prosił o zaufanie, wiarę, pomoc i cierpliwość, deklarując: „Jeśli nam pomożecie, to sądzę, ten cel uda nam się osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”. W odpowiedzi rozległy się tylko oklaski. Chóralnej repliki „pomożemy!” – wbrew propagandowej legendzie (przypisywanej także Szczecinowi) – nie było.

Michał Paziewski wprowadził na karty historii najnowszej w większości nieznanych do tej pory stoczniovców z Warskiego i Gryfii, którzy doprowadzili do przyjazdu najważniejszej osoby w państwie do zrewoltowanego zakładu. Zwrócił także uwagę, że doświadczenie styczniowego protestu, które było udziałem młodych robotników Warszawskiego, zaważyło na najnowszej historii Szczecina. Z tego pokolenia wywodziła się grupa przywódców strajku sierpniowego 1980 r. – Marian Jurczyk, Kazimierz Fischbein i Stanisław Wądołowski.

Być może w przyszłości, choć dość trudno mieć na to nadzieję, zostaną otwarte archiwa rosyjskie i wiedzę dotyczącą rewolty grudniowej w Szczecinie uda się nam poszerzyć, choćby właśnie o zachowanie Rosjan w tym okresie. Nie do końca wyjaśniona pozostaje postawa poszczególnych członków Komitetu

¹⁰ M. Paziewski, *Debata robotników...*, s. 215.

Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie i ich rola w wywołaniu konfliktu styczniego. Dotyczy to w szczególności ściśle współpracujących ze sobą sekretarzy wojewódzkich Jerzego Ostrzyżka i Wiesława Rogowskiego. Obaj oni bowiem nie akceptowali nowo powołanego (11 stycznia 1971 r.) I sekretarza wojewódzkiego Eugeniusza Ołubka. Ważne byłoby także wyjaśnienie roli szczecińskiej korespondentki „Trybuny Ludu” Lidii Więckowskiej oraz literata Jerzego Pachlowskiego, swobodnie poruszających się pomiędzy gmachem Komitetu Wojewódzkiego a siedzibą komitetu strajkowego w Stoczni im. Warskiego. W dramatyczny sposób przedstawiali oni stoczniovcóm możliwy rozwój sytuacji, gdyby odmówili zakończenia strajku. Ich misja była inspirowana przez władze lokalne, współdziałali bezpośrednio z władzami w Warszawie czy działali samodzielnie?

Warto byłoby w przyszłości pokusić się także o szersze pokazanie organizatorów protestów w innych niż obie stocznie zakładach Szczecina i regionu. Należałoby sportretować przywódców strajku, przede wszystkim symbol szczecińskiego przełomu grudniowo-styczniego Edmunda Bałukę z Warskiego oraz Tomasza Gadomskiego z Gryfii. Interesujące byłoby przedstawienie relacji pomiędzy środowiskiem inteligencji szczecińskiej a środowiskiem robotniczym. Na podstawie lektury można odnieść wrażenie, że je-

dynym łącznikiem między tymi grupami społecznymi byli członkowie partii.

Autor dość oszczędnie korzysta z dokumentacji wytworzonej przez aparat bezpieczeństwa lub wymiar sprawiedliwości, która obecnie znajduje się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Przy wielu zastrzeżeniach co do wartości tych źródeł oraz ich rzetelności, szczególnie doniesień agentury, warto byłoby jednak skonfrontować informacje w nich zawarte z relacjami uczestników i świadków wydarzeń.

Ważnym uzupełnieniem omawianej pracy byłoby dopowiedzenie biografii przywódców grudniowego buntu, co autor jedynie zasygnalizował. Konieczne wydaje się przedstawienie działań władz państwowych i całego aparatu represji w stosunku do środowiska robotniczego ukształtowanego przez strajki grudniowo-styczniove. Niewiele dowiadujemy się także o roli Kościoła katolickiego, jego stosunku do poczynań władz, reakcji na dramat grudniowy. Autor dość zdawkowo pisze jedynie o braku odwoływania się protestujących do kwestii narodowych i religijnych. Nie ma również w pracy klasycznego zakończenia, które zbierałoby rozproszone w poszczególnych rozdziałach wnioski. Przekazując niezliczoną ilość informacji pomocniczych w licznych zdaniach wtrąconych, Paziewski nie zawsze dba o komfort mniej wprawnego czytelnika.

MIASTO MIAŁO BYĆ PUSZYSTE

ANNA MACHCEWICZ

JANUSZ PRZEMYSŁAW RAMOTOWSKI „PRZEM”, *Sto razy głową w mur. Historia tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013, ss. 590.

Życie mocne i pełne wrażeń, spotkania suto zakrapiane alkoholem, magazyny bibuły i sprzętu pirotechnicznego to nie rzeczywistość okupacyjna, lecz obraz konspiracji wyłaniający się z książki Janusza Ramotowskiego. Opowiada w niej dzieje Grup Oporu – jednej z wielu struktur podziemia solidarnościowego działającej w Warszawie w latach 1981–1989, na zapleczu Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze.

Autor jest tu jednocześnie kombatantem (sięga do własnych wspomnień), kronikarzem (odwołując się do pamięci innych, rekonstruuje szczegółowo dziesiątki akcji i nazwiska uczestników), a także badaczem przeglądającym skrupulatnie archiwalia w Instytucie Pamięci Narodowej. W rezultacie powstała książka, która ma nieco hybrydowy kształt – wspomnieniowy, kronikarski, ale z obfitym plonem dokumentacyjnym, który pozwolił na skonfrontowanie wspomnień z zapiskami SB i na zrekonstruowanie wielu planów i działań bezpieki przeciwko solidarnościowemu podziemiu. Opowieść jest rzeczowa, pozbawiona tromtadracji, która zdarza się nierzadko w literaturze wspomnieniowej. Autor wykonał solidną pracę i zachował konieczny dystans, choć lakoniczność opisu pozostawia pewien niedosyt. Niewiele się dowiadujemy o indywidualnych motywacjach ludzi, którzy zdecydowali się na wieloletnie konspirowa-

nie. Mimo że wraz z odwołaniem stanu wojennego w 1983 r. władza złagodziła i niebezpieczeństwo utraty wolności w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ograniczało się do kilku miesięcy, władze wciąż miały instrumenty, by zatruć życie, a konspiratorzy żyli pod nieustanną presją.

Grupy Oporu Solidarni najpierw nazywały się Grupami Specjalnymi RKW Mazowsze, narodziły się w środowiskach studenckich i uczniowskich po wprowadzeniu stanu wojennego. Od początku widać było ich fascynację okupacyjną działalnością dywersyjną i sabotażem. Jeden z zespołów opisywanych przez Ramotowskiego wziął udział w leśnym obozie szkoleniowym, podczas którego składano przysięgę wzorowaną na ślubowaniu Szarych Szeregów, kończącą się słowami: „jesteście żołnierzami Polski Podziemnej”. Książka dostarcza kilka skrótowych, lecz barwnych portretów takich grup.

Część z nich powstała z inicjatywy Teodora Klincewicza, a niektóre spontanicznie, choć ostatecznie to on koordynował wszystkie działania i pośredniczył w kontaktach z podziemną Regionalną Komisją Wykonawczą NSZZ Solidarność Mazowsze. Był ważną postacią dla opozycji. Dla przyjaciół Teoś, dla współpracowników „Rafał”, syn repatriantów z obecnej Białorusi, świadek Grudnia '70 w Gdyni, komunizmu nie lubił „od zawsze”. W latach siedemdziesiątych rozpoczął

współpracę z KSS KOR, drukował m.in. „Robotnika”, a w czasie pierwszej Solidarności został przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Politechnice Warszawskiej i jego wiceprzewodniczącym ogólnopolskim. W chwili wprowadzenia stanu wojennego uniknął aresztowania; ukrywał się aż do wiosny 1983 r., działając w podziemiu i cały czas utrzymując kontakt z szefem RKW Zbigniewem Bujakiem.

Na zlecenie RKW Grupy rozrzucali ulotki przed świętem 1 i 3 Maja, a następnie 1 sierpnia 1982 r. zorganizowały na Cmentarzu Powązkowskim emisję podziemnej audycji poświęconej rocznicy powstania warszawskiego. W rocznicę podpisania porozumienia gdańskiego młodzi ludzie przeżyli swoje własne powstanie – kilkugodzinne starcia z siłami ZOMO, które władze wysłały przeciwko manifestującym warszawiakom. „Powstanie się nie udało, ale przygoda pyszna” – Ramotowski przywołuje wypowiedź uczestnika tych wydarzeń, dobrze oddającą nastroje i emocje związane ze stanem wojennym.

W 1984 r. na wniosek Bujaka, by uniknąć oskarżeń władz, że chodzi o dywersję, Grupy Specjalne zmieniły nazwę na Grupy Ulotkowe. W 1985 r. – wbrew Bujakowi – przyjęły nazwę Grupy Oporu Solidarni.

W ciągu kilku lat strukturę tę tworzyło ponad dwadzieścia zespołów, skupiających według obliczeń Ramotowskiego około 250 osób. Kierowali nimi m.in. Grzegorz Jaczyński „Grzesio”, Piotr Mazurek „Długi Piotr”, Wojciech Fabiński „Janusz”, Janusz Ramotowski „Przem”, Jacek Juzwa „Grzegorz”. Pewną słabością książki jest fakt, że sportretowany został tylko Klincewicz. Nie wiemy, a szkoda, jaką drogą przybyli pozostali.

Działalność Grup Oporu miała kilka odston i poznamy je na kartach książki drobniaczko. Najbardziej spektakularne były tzw. akcje miejskie w miejscach publicznych. Oprócz uczestnictwa w manifestacjach członkowie grup rozrzucali na ulicach Warszawy ogromne ilości ulotek (m.in. z dachów budynków oraz za pomocą specjalnie przygotowanych wyrzutni mechanicznych, chemicznych i pirotechnicznych). Chodziło o takie sypanie ulotek, by, jak mawiał Klincewicz, na mieście było „puszysto”. Jak przyznawa-

li, także dla fasonu i zaimponowania koleżankom wspinali się na dachy wieżowców, sypali ulotki lub wywieszali gigantyczne transparenty. Do legendy przeszły „gadały” – sprytnie ukryte magnetofony ze wzmacniaczem – za pomocą których odtwarzano audycje podziemnego radia w miejscach publicznych. Kilka audycji przygotowano specjalnie dla kolegów więzionych na Rakowieckiej i nadano z budynków w pobliżu więzienia.

Spektakularne akcje stwarzały wrażenie wielkiej siły i możliwości podziemia. Warszawiakom rosły serca, ale pomysły i temperament członków Grup Oporu nieco przerażały RKW Mazowsze. Na początku 1983 r. Wiktor Kulerski otrzymał raport o gromadzeniu przez niektórych broni oraz materiałów pirotechnicznych i nakazał zniszczenie tego arsenału. Pochodzenie owych materiałów jest owiane tajemnicą, raczej były gromadzone na własną rękę, choć Janusz Ramotowski wspomina, że pistolety gazowe przybyły w jednym z tajnych transportów ze Szwecji. Grupy nadal gromadziły środki chemiczne, których używano do odpalania ładunków z wielkimi ilościami ulotek. Arsenał został w końcu częściowo wykryty i zajęty przez Służbę Bezpieczeństwa, która planowała wykorzystać znalezisko do akcji propagandowej skierowanej przeciw podziemiu. W 1985 r. Zbigniew Bujak w liście do Teodora Klincewicza zakazał stosowania środków wybuchowych, grożąc w razie zlekceważenia polecenia wycofaniem poparcia politycznego i finansowego (wraz z podaniem tego do publicznej wiadomości).

Grupy Oporu zajmowały się też działalnością bardziej dyskretną. Miały sekcję transportową (właśnie tu bardzo aktywny był autor książki), która zajmowała się odbiorem, przechowywaniem i dystrybucją maszyn i materiałów drukarskich przemycanych z Zachodu. Pomagał w tym przez lata szwedzki kierowca Sven Järn; w jego ciężarówce z pomocą humanitarną znajdowała się skrytka, nigdy niewytropiona mimo wielu kontroli celnych.

Teodor Klincewicz wraz z Bolestawem Jabłońskim i Andrzejem Niedkiem założyli Oficynę Wydawniczą Rytm. W latach 1983–1989 wydała ona kilkanaście książek, a także serie znaczków, kalendarzy

i kart pocztowych, które kupowano jak ciepłe bułeczki, a dochody ze sprzedaży wspomagały finanse podziemia.

W ramach Grup Oporu przez pewien czas działała też sekcja legalizacji, w której działał fotograf Jerzy Gumowski „Guma”. Zakonspirowana na warszawskiej Saskiej Kępie pracownia sfałszowała na potrzeby RKW Mazowsze m.in. kilkadziesiąt dowodów osobistych.

Opowieść Ramotowskiego oparta na pamięci własnej i wspomnieniach uczestników Grup Oporu uzupełniona jest informacjami wyczytanymi w aktach z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Dzięki nim autor mógł stworzyć długą listę nazwisk działaczy podziemia (członkowie grup nie znali się przecież nawzajem i wiele nazwisk uleciało z ludzkiej pamięci), odtworzyć i uzupełnić masę szczegółowych zdarzeń. Dokonał też nieoczekiwanego odkrycia, poznając stopień infiltracji Grup Oporu przez Służbę Bezpieczeństwa, a przede wszystkim rekonstruuąc rolę oficera SB Mariana Pękalskiego, który pod nazwiskiem Kotarski zyskał zaufanie działaczy podziemia i w pewnym momencie stał się bliskim współpracownikiem Teodora Klincewicza. Na początku 1989 r. Pękalski-Kotarski całkowicie przejął Oficynę Wydawniczą Rytm, która działała (i działa nadal) już w wolnej Polsce. Rzetelna, przekonująca i bardzo pouczająca analiza zarówno sposobu, w jaki SB udało się umieścić agenta w opozycyjnym środowisku, jak i jego rzeczywistej roli jest jednym z najbardziej wartościowych fragmentów książki.

Historia Grup Oporu nie była łatwa do opisania, ponieważ było to środowisko bardzo niejednorodne, składające się z ludzi z różnym bagażem doświadczeń i różnorodnymi kontaktami. Gdy doda się zróżnicowane formy opozycyjnego działania i uzupełni to odkrytym przez autora wątkiem esbeckiej infiltracji,

historia jeszcze się komplikuje. Powstała książka, którą czyta się chwilami jak powieść przygodową. Na dodatek powieść o optymistycznym przesłaniu, ponieważ mimo tak dużego zaangażowania ze strony SB w rozpracowanie środowiska Warszawa była, jak chciał Klincewicz, „puszysta”.

Pewną wadą z punktu widzenia autorki tych słów jest forma książki – uzupełnianie, a miejscami zastępowanie opowieści długimi dokumentami. Taki kolaż, często stosowany w artykułach, w wypadku książki bardzo utrudnia skupienie się na głównym wątku. Zdecydowanie bardziej wolę tradycyjną formę opisaną i interpretowaną zdarzeń oraz ewentualne umieszczanie dokumentów w aneksach, przeznaczonych dla zainteresowanych.

Na koniec warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny wątek. Osobiste koszty wieloletniej działalności w podziemiu nie stały się przedmiotem głębszej refleksji, nie były jednak głównym tematem książki, skupionej raczej na konkretnych akcjach i działaniach. Są jednak w niej obecne w sposób nieunikniony. Oprócz pozytywnych doznań wynikających z poczucia uczestniczenia we wspólnym działaniu była to ciągła czujność, groźba aresztowania, rewizji, przesłuchań, przymuszania aresztowanych do współpracy, narażanie bliskich. Jedną z kobiet aresztowanych w wyniku rewizji po wielogodzinym przesłuchaniu popełniła samobójstwo.

W połowie lat osiemdziesiątych następowała wymiana pokoleniowa, nowe roczniki studentów zastąpiły weteranów. Janusz Ramotowski wyjechał z Polski w 1985 r. w poczuciu osaczenia, z obawy przed aresztowaniem. Kilkuletnia praca dla podziemia, jak przyznał, wyczerpała go psychicznie, a nikt wtedy, choć dziś trudno w to uwierzyć, się nie spodziewał, że komunizm upadnie tak szybko.

PO OBU STRONACH ODRY

PRZEMYSŁAW RUCHLEWSKI

PIOTR ZARICZNY, *Opozycja w NRD i w PRL – wzajemne relacje i oceny*, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2013, ss. 229.

Monografia Piotra Zaricznego mieści się w nurcie badań stosunków polsko-niemieckich. Podejmuje temat istotny również dla dziejów opozycji intelektualnej w systemach politycznych NRD i PRL, aktualny w dzisiejszej ożywionej dyskusji na temat fenomenu „zniewoleń krótkiego stulecia”. Autor odkrywa ciekawe tropy, np. bezwarunkowy pacyfizm grup opozycyjnych w NRD, konfrontowany z bardziej real-politycznym podejściem opozycji solidarnościowej, czy postnarodowy charakter projektów niezależnych w NRD oraz związany z tym problem jedności Niemiec jako kwestii polityki międzynarodowej.

Praca składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym autor przedstawia historię opozycji w obu krajach oraz jej wzajemnych stosunków politycznych w trzech płaszczyznach: kontaktów konkretnych osób i grup, różnic między oboma ruchami oraz ich wzajemnego postrzegania. Są to dość ogólne informacje, ale ten syntetyczny przegląd przygotowuje czytelnika do dalszych rozważań.

Kolejny rozdział to *clou* pracy. Na podstawie wybranych przykładów Zariczny przedstawia kontakty wschodnioniemieckich opozycjonistów z polskimi środowiskami katolickimi, grupami pacyfistycznymi i ekologicznymi oraz opozycją solidarnościową. Interesująco opisuje związki organizacji Akcja Znak Pokuty, której celem było (i jest) budowanie

więzi i wychowywanie młodzieży niemieckiej w duchu pojednania z narodami prześladowanymi przez III Rzeszę. Organizacyjnie Akcja była podzielona między RFN i NRD, w oficjalnej wykładni tej drugiej szło o pojednanie z „bratnimi państwami socjalistycznymi”. Pierwsza grupa Akcji wschodnioniemieckiej wyruszyła w 1964 r. na rowerach z Magdeburga do dawnych obozów koncentracyjnych w Gross-Rosen i Oświęcimiu, gdzie m.in. pomagano w odkopaniu komór gazowych. Nawiązano owocną i opartą na wzajemności współpracę z kołem poselskim Znak i środowiskiem katolików skupionym wokół „Tygodnika Powszechnego”. Autor charakteryzuje również utworzone w 1960 r. w Magdeburgu przez kręgi katolickie tzw. polskie seminarium, którego zadaniem było informowanie o historii i kulturze naszego kraju, poznawanie życia społecznego i religijnego oraz nawiązywanie kontaktów między wspólnotami religijnymi w Niemczech i Polsce. Uczestnicy seminarium pochodzili z całego terytorium NRD. Spotkania odbywały się w duchu ekumenicznym, były wolne od ideologicznych wytycznych.

Specyfiką opozycji wschodnioniemieckiej było organizowanie się jej w większości wokół Kościołów. Seminarium, wymiana młodzieży, praca ewangelickich i katolickich wspólnot studenckich, liczne podróże i wzajemne odwiedziny – wszystko to sprawiało, iż

rodził się inny od oficjalnego sposób myślenia. Kontakty z Polską tworzyły dobrą podstawę dla tworzącej się opozycji demokratycznej w NRD.

Najważniejszymi osobami rozsiewającymi „polskiego bakcyła” w NRD, jak określała to Stasi, byli Wolfgang Templin i Ludwig Mehlhorn. Zariczny poświęca ich relacjom z polskimi opozycjonistami trzeci rozdział. Znajdziemy w nim opis genezy i działalności jednego z ruchów obrony praw obywatelskich w NRD – Inicjatywy Pokój i Prawa Człowieka, powstałej w latach 1985–1986. Ruch ten starał się łączyć niezależne zaangażowanie pacyfistyczne z jawnym żądaniem demokracji oraz przestrzegania praw człowieka, korzystając z doświadczeń opozycji polskiej, czechosłowackiej i węgierskiej. Jako jeden z pierwszych w NRD otwarcie deklarował się jako opozycja demokratyczna. Autor dość obszernie ukazuje jego współpracę z polskim Ruchem Wolność i Pokój.

Kontakty między opozycją wschodnioniemiecką a polską – twierdzi Zariczny – nie były zbyt intensywne, ale w środowiskach dysydenckich w NRD tłumaczono na niemiecki artykuły autorów z kręgu KOR, organizowano nawet zbiórki pieniędzy na rzecz Komitetu; czytano m.in. książki *Kościół, lewica, dialog* Adama Michnika i *Myśli o programie działania* Jacka Kuronia. W książce odnotowano wiele indywidualnych przejawów solidarności z Polską: Eckart Hübener przewoził z Polski bibułę, Jürgen Fuchs przekazywał działaczom niezależnym w NRD zachodnioniemieckie publikacje o opozycji w PRL, Hans Misselwitz odmówił służ-

by wojskowej z powodu planu inwazji wojsk Układu Warszawskiego (w tym armii NRD) na Polskę jesienią 1980 r. W okresie stanu wojennego ktoś czasem wrzucał do skrzynek pocztowych solidarnościowe ulotki. Naturalnie w ogólnej skali solidarność z Solidarnością była w NRD zjawiskiem marginalnym.

Zariczny analizuje postrzeganie opozycji polskiej przez grupy opozycyjne w NRD, zwłaszcza na przykładzie Inicjatywy Pokój i Prawa Człowieka, stosunek polskich intelektualistów niezależnych do kwestii niemieckiej i do opozycji w NRD, a także wpływ polskich opozycjonistów na ich wschodnioniemieckich kolegów. Dochodzi do wniosku, że opozycja enerdownska silnie identyfikowała się z polską, wyraźny wpływ na nią miały wydarzenia lat 1976, 1980 i następnych. Z kolei w Polsce nie dostrzegano własnego oddziaływania na opozycję w NRD, traktowano ją mało poważnie. Po 1980 r. Niemcy Wschodnie były zresztą dość ściśle odgródzone od ogarniętej solidarnościową rewolucją PRL. Wiedzano także o silnej penetracji tamtejszych środowisk niezależnych przez Stasi, co dyktowało wstrzemięźliwość w kontaktach.

Rozwój relacji niezależnych grup wschodnioniemieckich z zagranicą u schyłku lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych był jedną z istotniejszych przyczyn powstania opozycji w NRD. Nasze wzajemne kontakty – choć niesymetryczne – przyczyniły się do upadku muru berlińskiego, a po 1989 r. opozycjoniści z obu krajów nadal działali na rzecz zbliżenia między Polakami i Niemcami.

LISTY DO REDAKCJI

WSZYSCY STALIŚMY SIĘ BENEFICJENTAMI SOLIDARNOŚCI

Kiedy patrzę na piękne słowa wyryte na Medalu Wdzięczności: „Spieszył nam z pomocą w niebezpieczeństwie, z otuchą, gdy było ciężko”, myślę o tym, że wyrażają one istotę doświadczenia ludzi Solidarności. Bo Solidarność, ta „sentymentalna Panna S” – jak po latach śpiewał bard – budziła w nas to, co najlepsze.

W tej uroczystej chwili widzę siebie, jak dwa tygodnie przed stanem wojennym, kiedy w Polsce dni są krótkie, a noce długie, wysiadam z pociągu z Sofii na Dworcu Centralnym w Warszawie, aby związać dalsze życie z Polską. Z perspektywy czasu widzę zniewolonego przez system totalitarny Bułgara, któremu Polska wskazała drogę do wolności. Bo Solidarność była drogą do wolności.

Współtworzyli ją wtedy bardzo różni ludzie: zbuntowana młodzież i staruszki czuwające przy krzyżu na dzisiejszym placu Piłsudskiego, robotnicy i intelektualne elity. Solidarność to drugi obieg, „bibuła”, książki czytane po nocach, piekący w oczy gaz łzawiący... To szelest setek tysięcy kroków stawianych w grobowej ciszy przez ludzi, którzy idą na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. To pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. To szlachetna wiara, że zło można zwalczyć dobrem. Solidarność to więź, jaka wciąż łączy mnie z kolegami z drugoobiegowego „Obozu”, którzy uczyli mnie odwagi...

I wiem, że to ja jestem wielkim dłużnikiem Polski, takiej, jaką była w tamtych latach. Jestem dłużnikiem tych wszystkich wspomniałych ludzi, których dane mi było spotkać i których nigdy nie poznałem, ale pozwolili mi zrozumieć, że Solidarność to synonim najszczerzej próby patriotyzmu, idącego w parze z otwartością na innych, że Solidarność to szczodrość i szansa bycia szczodrym.

Ludzie wolnego świata skorzystali z tej szansy, udzielając w tamtych latach Solidarności pomocy materialnej i wsparcia politycznego. Ich szczodrość wzbudza respekt do dziś. Ludzie Solidarności okazali podobną szczodrość nam, ludziom z „bratnich krajów” – gdy dzielili się z nami nadzieją na lepsze jutro, wiarą, że potrafimy wywalczyć wolność. Te wartości emanowały z Polski do nas, ludzi z obozu komunistycznego, i jak bieg wydarzeń pokazał, wszyscy staliśmy się beneficjentami Solidarności. Także – w chwili swojego przebudzenia – moja ojczyzna Bułgaria.

Przyjmuję z pokorą to wyróżnienie – jako wskazanie, aby nigdy nie ustawać w staraniach, by solidarność nam nie zabrakło.

Dziękuję Wysokiej Kapitulie, dziękuję Solidarności, dziękuję Polsce!

Iwanczo Gyłbow, Gdańsk, 30 sierpnia 2014

W OBRONIE PROF. JERZEGO HOLZERA

W tomie 27 „Czasów Nowożytnych”, pisma wydawanego przez Polskie Towarzystwo Historyczne, ukazała się recenzja prof. Marii Boguckiej ze wspomnień prof. Jerzego Holzera *Historyk w trybach historii*. Forma recenzji jest w przypadku tekstu p. Boguckiej myląca – w istocie mamy do czynienia z gatunkiem, który przywykło się określać mianem paszkwilu. Trudno inaczej nazwać artykuł, który przedstawia uczzonego o ogromnym dorobku, głęboko zaangażowanego w działania opozycji demokratycznej i Solidarności, uwięzionego w stanie wojennym, jako modelowego oportunistę, partyjnego aparaczyka i karierowicza, dla którego „najważniejsza była władza”. Ta ocena, a także zawarte w tekście Marii Boguckiej inwektywy i fałszywe budzą nasz głęboki sprzeciw.

Jako studenci i doktoranci Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego uczęszczaliśmy na seminarium prowadzone przez Jerzego Holzera w latach siedemdziesiątych i później. Zajęcia doc. Holzera, któremu władze komunistyczne przez dwadzieścia lat blokowały nominację profesorską, należały do intelektualnie i poznawczo najciekawszych i do najbardziej odważnych. Nie było na nich tematów tabu. Na seminarium poznawaliśmy nieocenzurowaną historię Polski XX wieku, historię komunizmu i teorie totalitaryzmu. Seminarialne dyskusje, oparte o literaturę zachodnią i emigracyjną, były niezastąpioną szkołą myślenia, przykładem, jak można zachować naukową uczciwość i niezależność w zakłamanym świecie PRL. Docent Holzer był także ważnym doradcą i wsparciem dla studentów zaangażowanych w działalność opo-

zycyjną. Organizowane przez niego obozy naukowe, prócz uczenia umiejętności zbierania relacji, pełniły ważną funkcję integrującą środowisko opozycyjne.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że Jerzy Holzer był stałym autorem „Biuletynu Informacyjnego” KOR, współpracownikiem „Głosu” i „Krytyki” oraz członkiem zespołu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Jednak cała jego postawa – mimo członkostwa w PZPR, z której wystąpił w 1979 r. – nie pozostawiała wątpliwości, po której stronie politycznego konfliktu między demokracją a dyktaturą się sytuował. Swój tyleż moralny, ile polityczny wybór Jerzy Holzer potwierdził w latach osiemdziesiątych. Wydana przezeń w podziemiu książka *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia* jest nie tylko znakomitą monografią historyczną, ale także świadectwem ocalającym honor polskiej historiografii, która w warunkach PRL potrafiła sprostać naukowym i obywatelskim wyzwaniom.

Prof. dr hab. Andrzej Friszke
Prof. dr hab. Paweł Machcewicz
Dr hab. Jan Skórzyński
Dr hab. Paweł Sowiński
Dr Piotr Wróbel
Dr Andrzej Krawczyk
Dr Tadeusz Szumowski
Dr Andrzej Kunert
Prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej

Warszawa, 15 listopada 2014

PROCEDURA RECENZOWANIA ARTYKUŁÓW PUBLIKOWANYCH W PIŚMIE „WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ”

Procedura recenzyjna rozpraw i artykułów recenzyjnych w naszym piśmie odpowiada zaleceniom Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Sporządzenie recenzji powierza się osobom spoza zespołu redakcyjnego, specjalizującym się w dziedzinie, której dotyczy tekst. Zachowana jest dwustronna anonimowość – autora wobec recenzentów i recenzentów wobec autora. Każda recenzja przygotowywana jest według formularza opracowanego przez redakcję. Przebieg procedury jest następujący:

1. Propozycję artykułu ocenia wstępnie redakcja pisma.
2. Następnie – jeśli redakcja jest zainteresowana publikacją – powołuje do oceny artykułu dwóch niezależnych recenzentów spoza swego grona.
3. Tekst przekazany do recenzowania nie zawiera nazwiska autora. Autor otrzymuje opinie o artykule bez ujawnienia tożsamości recenzentów.
4. Nazwiska recenzentów współpracujących z redakcją „Wolności i Solidarności” są zamieszczone na stronie internetowej naszego czasopisma.
5. Recenzja ma formę pisemną, w postaci ustalonego przez zespół redakcyjny formularza (zamieszczonego na stronie internetowej naszego czasopisma).
6. Po otrzymaniu recenzji redakcja decyduje o publikacji tekstu, skierowaniu go do poprawy przez autora lub odrzuceniu.
7. Przed publikacją tekst zostaje poddany redakcji merytorycznej, językowej oraz adiustacji.

Lista recenzentów zewnętrznych:

1. **Andrzej Chojnowski** – Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
2. **Antoni Dudek** – Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego
3. **Andrzej Friszke** – Instytut Studiów Politycznych PAN
4. **Jan Kofman** – Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku
5. **Artur Kubaj** – Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie
6. **Marcin Kula** – Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (emeritus), Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
7. **Paweł Machcewicz** – Instytut Studiów Politycznych PAN
8. **Michał Paziewski** – Instytut Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego
9. **Krzysztof Persak** – Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Pamięci Narodowej
10. **Wojciech Roszkowski** – Instytut Studiów Politycznych PAN
11. **Paweł Sowiński** – Instytut Studiów Politycznych PAN
12. **Dariusz Stola** – Instytut Studiów Politycznych PAN, Collegium Civitas
13. **Bożena Szaynok** – Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego
14. **Krzysztof Tarka** – Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego
15. **Marcin Zaremba** – Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Politycznych PAN

PUBLIKACJE EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

SERIA IDEA SOLIDARNOŚCI

Prezentuje prace z zakresu socjologii, filozofii, nauk politycznych oraz historii idei, których głównym motywem jest fenomen solidarności. W jej ramach ukazują się zarówno nowe tytuły, jak i niepublikowane dotychczas w Polsce dokonania współczesnej humanistyki.

Pierre Manent

PRZEMIANY RZECZY PUBLICZNEJ

Zamierzam przedstawić w tej książce pewną interpretację dziejów Zachodu, dokładniej – polityczną interpretację tej nieustającej rewolucji, która nadała Zachodowi charakter. Przez dużą część swej historii Zachód nie potrafił obrać sobie formy politycznej, wahał się między polis, cesarstwem a Kościołem dopóty, dopóki nie została wypracowana forma polityczna, która pozwoliła Europejczykom rządzić się wreszcie w sposób racjonalny: naród. Ale z kolei ta forma zniszczyła się sama w „hiperbolicznych” wojnach XX wieku i dziś poszukujemy nowej formy politycznej.

Studium stara się odtworzyć historię polityczną, a także intelektualną i religijną Zachodu, odnosząc się stale do problemu par excellence politycznego: jak mamy się rządzić?

Pierre Manent, ze Wstępu

Ireneusz Krzemiński

NIESPEŁNIONY PROJEKT POLSKIEJ DEMOKRACJI

Zarówno w naukowej, socjologicznej, politologicznej i historycznej refleksji, jak i w odczuciu codziennym doświadczenie „pierwszej Solidarności” traktuje się jako wydarzenie czy proces, który jeśli nawet przyniósł niezwykle owoc w postaci odzyskania wolności przez obywateli i społeczeństwo w 1989 roku, to zarazem nie spodziewanie się rozplynął w nowej rzeczywistości. Co się stało z tymi wzorami zachowań społecznych i rozpowszechnionymi postawami, nade wszystko mającymi wymiar obywatelski, wspólnotowy i polityczny? Gdzie się podziała podstawowa, jak można sądzić, idea Solidarności, że prawo człowieka do aktywnej troski o swój i swych najbliższych los zakłada zarazem prawo i obowiązek pamiętania o innych i o wspólnym losie, który ma przecież wielki wpływ na osobiste sukcesy i niepowodzenia? Co się stało z ruchem aktywnych, rozwijających dziesiątki inicjatyw obywateli, gdy znikł nękający ich wróg?

SOLIDARNOŚĆ I KRYZYS ZAUFANIA

pod redakcją Jacka Kołtana

Zbiór esejów będący wynikiem międzynarodowego spotkania filozofów i teoretyków społecznych, którzy poszukiwali odpowiedzi na pytanie o to, jak idea solidarności, podjęta dziś przez myśl społeczną i polityczną, może ukazać nowe nadzieje, nawet jeżeli są to tylko nadzieje. Wychodzimy z przekonania, że bez rozmowy o przyszłości nie da się zrozumieć kulturowego kryzysu, który stał się naszym udziałem. Dlatego chcemy zastanowić się nad możliwością zaistnienia nowych form solidarności i zaufania, konfrontując naszą obecną sytuację z jakże odmienną sytuacją czasu zmiany społecznej w Polsce roku 1980. Autorami esejów są Shlomo Avineri, John Gray, Iwan Krastew, Gianni Vattimo, Pierre Manent, Peter Sloterdijk, Jadwiga Staniszkis oraz Scott Lash. Konferencja z okazji rocznicy powstania NSZZ Solidarność została zorganizowana przez Europejskie Centrum Solidarności oraz Katedrę im. Erazma z Rotterdamu Uniwersytetu Warszawskiego.

Sławomir Magala (pseud. Stanisław Starski)

WALKA KLAS W BEZKLASOWEJ POLSCE

Mimo upływu trzech dekad procesy, które doprowadziły do upadku systemu władzy komunistycznej w Polsce, nie doczekały się przekonującego wyjaśnienia. Wskazywanie na bezprecedensową mobilizację czy wręcz determinację milionów ludzi, by wytrzymać zwiększony poziom represji, drastyczne braki rynkowe, wreszcie konfrontację z emocjonalną pustką reprezentowaną przez elity władzy, skupia się na skutkach, a nie na mechanizmach przyczynowych, które doprowadziły do uruchomienia tych makroprocesów. Dzisiaj, z perspektywy trzydziestu lat, gdy socjologowie na próżno próbowali już tworzyć coraz bardziej bezsensowne, płaskie i zdroworoządkowe teorie, koncepcja Magali, pokazująca logikę odwróconego konfliktu klasowego, wyjaśnia nie tylko wydarzenia lat 1981–1989, ale także, jestem pewien, wydarzenia lat 2015–2025. Trajektoria życiowa Magali-Starskiego pokazuje także, iż nieprzeciętność podróżuje, przenosi się, znajduje podatną glebę w świecie, gdzie mierne przyczynki nie stają się stopniami do karier politycznych czy życiowych. Magala, intelektualista publiczny najwyższej klasy, zdumiewa nas ostrością swoich sądów, dowcipem i głębią perspektywy poznawczej.

Bronisław Misztal, dyrektor wykonawczy Community of Democracies

Jeffrey C. Goldfarb

ODNOWA KULTURY POLITYCZNEJ. SIŁA KULTURY KONTRA KULTURA WŁADZY

Goldfarb przekonuje, że sposób, w jaki ludzie myślą i podejmują działania polityczne, nie jest określony raz na zawsze. Obywatele mogą dokonać zmiany podstawowych granic swojej sytuacji politycznej. Kultura polityczna, w której żyją, potrafi ograniczać ich wyobraźnię i działania, ale jest także źródłem politycznej kreatywności i inwencji. Książka pokazuje te źródła i analizuje napięcia pomiędzy siłą kultury a kulturą władzy. Autor przeformułowuje pojęcie kultury politycznej tak, by zaproponować czytelnikom możliwość zrozumienia praktyk, które prowadzą do przekształcenia kultury politycznej przez samych obywateli. Analiza ta przebiega na przykładzie trzech przypadków: zmierzchu imperium sowieckiego i narodzin Solidarności w Polsce, konfliktów palestyńsko-izraelskich na Bliskim Wschodzie oraz wyborów prezydenckich Baracka Obamy w Stanach Zjednoczonych. W napisanym specjalnie dla polskich czytelników zakończeniu Goldfarb charaktery-

zuje ostatnie zmiany polityczne i społeczne związane z rewolucjami w Afryce Północnej oraz z ruchem Occupy Wall Street. Przekonuje, że kultury polityczne naszych czasów nie tylko stwarzają zagrożenia, ale także szansę na twórczą alternatywę.

Jadwiga Staniszkis

SAMOOGRA NICZAJĄCA SIĘ REWOLUCJA

To książka klasyk. Jest jedną z najbardziej znanych na świecie prac poświęconych genezie Solidarności. Wydana najpierw we Francji (1982), a później w Stanach Zjednoczonych w prestiżowym wydawnictwie Princeton University Press (1984), zapewniła Staniszkis pozycję jednego z najbardziej znanych polskich socjologów na świecie. W swoich analizach skupia się ona na mechanizmach władzy tworzących się zarówno po stronie obozu Solidarności, jak i obozu rządzącego. Ta perspektywa krytyczna wobec wydarzeń 1980 roku spowodowała, że *Samoograniczająca się rewolucja* czekała niemal 30 lat na publikację w Polsce.

Alain Touraine

SOLIDARNOŚĆ: ANALIZA RUCHU SPOŁECZNEGO 1980–1981

Jedna z najwnikliwszych analiz socjologicznych narodzin ruchu Solidarności, pisana pod kierunkiem wybitnego znawcy ruchów społecznych i organizacji robotniczych na świecie i oparta na wielomiesięcznych badaniach socjologicznych przeprowadzonych w największych miastach kraju w 1981 roku. Polsko-francuski zespół badawczy przygotował wyjątkowy dokument epoki, który jest analizą procesów społecznych prowadzących do zmiany sytuacji politycznej w Polsce oraz podkreśla wyjątkowość ruchu Solidarności wśród rewolucji XX wieku.

David Ost

SOLIDARNOŚĆ A POLITYKA ANTYPOLITYKI

Kiedy hucznie obchodzimy ćwierćwiecze wolności, warto sobie przypomnieć, skąd się ona wzięła. Bo przecież nie spadła z nieba. David Ost przypomina nam to w sposób nie tylko przenikliwy i kompetentny, ale też bezstronny i zaangażowany. Bezstronny, bo Ost nigdy nie stał się uczestnikiem polskich zmagani o wolność i jej kształt. I zaangażowany, bo wciąż wracając do Polski i przez lata zajmując się Polską naukowo, stał się jednym z nas. Polakowi ciągle jeszcze trudno by było emocjonalnie zdobyć się na taki opis.

Zagranicznym autorom zwykle brakuje wyczucia potrzebnego, by trafnie ważyć niezliczone detale naszej rzeczywistości tamtych lat. David Ost potrafi nie tylko zbudować fantastyczną opowieść o naszym ówczesnym losie, ale też nadać mu intelektualną strukturę i zbudować oryginalną narrację o naszym doświadczeniu, bo jest to jeden z nielicznych zagranicznych uczonych, którzy byli w Polsce w najważniejszych chwilach lat Solidarności oraz stanu wojennego tylko po to, by widzieć oraz rozumieć. Jemu się to udało.

Jacek Żakowski, publicysta, „Polityka”

SERIA BIBLIOTEKA ECS

Seria dokumentuje prace młodych polskich naukowców z różnych dziedzin szeroko pojętej humanistyki: historii, socjologii, filozofii, psychologii, prawa, kulturoznawstwa, ekonomii. Większość publikacji prezentowanych w serii wyłaniana jest w konkursie na najlepszą pracę magisterską i doktorską dotyczącą historii Solidarności, opozycji wobec komunizmu i dyktatury oraz idei solidarności społecznej.

Maciej Wiśniewski

RUCH WOLNOŚĆ I POKÓJ W SZCZECINIE W LATACH 1985–1992

Monografia jest jedną z pierwszych pozycji poświęconych środowisku Ruchu Wolność i Pokój, który odgrywał w drugiej połowie lat osiemdziesiątych dość dużą rolę w opozycji. Autor wykorzystał materiał źródłowy znajdujący się w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, sięgnął po wydawnictwa drugiego obiegu oraz zebrał wiele relacji. Ze względu na brak literatury przedmiotu relacje stanowią najważniejszą i najwartościowszą stronę opracowania. Praca zasługuje na uwagę nie tylko z powodu wysokiej wartości merytorycznej oraz innowacyjnego ujęcia tematu, ale również dlatego, że WiP był dotąd bardzo pobieżnie traktowany przez badaczy najnowszej historii Polski.

OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA W PRL W LATACH 1976–1981

pod redakcją Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Przemysława Ruchlewskiego

Zbiór studiów poświęconych różnorodnym działaniom wymierzonym w system polityczny PRL w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i początkowym okresie funkcjonowania NSZZ Solidarność. Autorzy omówili aktywność głównych organizacji opozycyjnych, politykę władz partyjnych i policyjnych PRL wobec środowisk niezależnych oraz międzynarodowe uwarunkowania istnienia opozycji. Książka szczególnie wiele wnosi do badań nad genezą Solidarności, wywodzącą się z lat siedemdziesiątych bazą polityczną tego wielkiego ruchu i wybranymi aspektami jego historii.

Piotr Zariczny

OPOZYCJA W NRD I W PRL – WZAJEMNE RELACJE I OCENY

Książka podejmuje temat ważny dla badań dziejów opozycji intelektualnej w systemie politycznym NRD i PRL, aktualny w perspektywie dzisiejszej ożywionej dyskusji na temat fenomenu „zniewoleń krótkiego stulecia” oraz istotny ze względu na komparatystyczny profil badania stosunków polsko-niemieckich. Autor odkrywa ciekawe tropy, na przykład bezwarunkowy pacyfizm grup opozycyjnych w NRD w konfrontacji z bardziej realnopolitycznym podejściem opozycji solidarnościowej, postnarodowy charakter projektów niezależnych w NRD oraz związany z tym problem jedności Niemiec jako kwestii polityki międzynarodowej. Odpowiada na pytanie o znaczenie kontaktów między opozycjonistami polskimi i niemieckimi. O ile Polska była dla Niemców bardzo ważnym partnerem w dążeniu do obalenia reżimu komunistycznego, o tyle dla polskiej opozycji kontakty te należały do jednych z wielu i nie miały odrębnego miejsca, co nie znaczy, że były całkowicie bagatelizowane. Wzajemne kontakty odgrywały więc – przynajmniej w wypadku Polski – niewielką rolę. Jednak przyczyniły się do upadku muru berlińskiego w 1989 roku, kilkanaście lat wcześniej tworząc podwaliny ruchu opozycyjnego w NRD.

Jarosław Wąsowicz SDB

NIEZALEŻNY RUCH MŁODZIEŻOWY W GDAŃSKU W LATACH 1981-1989

Autor podjął się opracowania jednego z ważniejszych tematów dziejów politycznych Gdańska lat osiemdziesiątych. Dla ruchu politycznego, który narodził się w tym mieście w sierpniu 1980 roku, ogromne wsparcie udzielone przez lokalne grupy młodzieżowe miało istotne znaczenie. Wzbogacało charakter ruchu solidarnościowego, a poza tym było szkołą obywatelskiej i politycznej aktywności dla pokolenia, które w warunkach pełnej suwerenności i demokracji włączyło się do współzrządzenia, organizując ważne dziedziny życia politycznego kraju.

Mirostaw Golon, dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego

Jan Olszek

**„NIELICZNI EKSTREMIŚCI”. PODZIEMNA SOLIDARNOŚĆ
W PROPAGANDZIE STANU WOJENNEGO**

Praca wyróżniona w konkursie ECS-OBH na najlepszą pracę magisterską dotyczącą historii Solidarności i opozycji demokratycznej w Polsce w latach 1970–1990. Pokazuje, jak w okresie stanu wojennego rządzący dyskredytowali działaczy związku w oczach społeczeństwa. Warto bliżej przyjrzeć się kreowanemu wówczas przez aparat propagandy obrazowi wroga. Sposób jego przedstawienia z jednej strony może powiedzieć o polityce twórców stanu wojennego, z drugiej – o atmosferze, w jakiej przyszło działać ludziom tworzącym solidarnościowe podziemie.

Małgorzata Michalewska-Pawlak

**OBYWATELSKOŚĆ DEMOKRATYCZNA JAKO IDEA NORMATYWNA W KONCEPCJACH
POLITYCZNO-PROGRAMOWYCH POLSKIEJ OPOZYCJI W LATACH 1980-1989**

Autorka odpowiada na pytania, w jaki sposób opozycja rozumiała główne idee charakteryzujące obywatelskość, jaka była treść i ewolucja obywatelskich postulatów i oczekiwań wobec władz komunistycznych, jaki zakres, cele i formy aktywności obywatelskiej przejawiała polska opozycja, dążąc w latach 1980–1989 do realizacji programu obywatelskiego.

Łukasz Jasiński

KWESTIE MIĘDZYNARODOWE W MYŚLI OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ W PRL 1976-1980

Jasiński analizuje poglądy na politykę międzynarodową, jakie reprezentowali autorzy publikujący w pismach wydawanych przez opozycję demokratyczną w latach 1976–1980, czyli w okresie od powstania Komitetu Obrony Robotników po strajk w Stoczni Gdańskiej. Po sierpniu 1980 roku duża część działaczy i współpracowników ugrupowań opozycyjnych włączyła się w tworzenie struktur NSZZ Solidarność, co doprowadziło do zaniku poprzednich ruchów dysydenckich.

SERIA RAPORT

Dokumentacja badań społecznych, publikacje pokonferencyjne, ważne głosy na palące tematy współczesności.

JAK DALEKO SIĘGA DEMOKRACJA W EUROPIE PL/DE

Mam nadzieję, że lektura zebranych w raporcie esejów pozwoli lepiej zrozumieć dynamikę tych przeobrażeń i możliwe kierunki rozwoju kultury demokratycznej Europy Środkowo-Wschodniej – pisze we wstępie do publikacji Basil Kerski, politolog i dyrektor ECS. – Niepokój spowodowany gospodarczą konkurencyjnością młodych państw UE oraz strach przed konsekwencjami globalizacji, a także imigracji ze Wschodu i Południa przyczyniły się w ostatnich latach do antyliberalnych, częściowo antyeuropejskich nastrojów w starych państwach UE. Dynamiczny rozwój wydarzeń na Ukrainie na przełomie 2013 i 2014 roku otworzył przed nami nowe perspektywy. Konferencja „Jak daleko sięga demokracja w Europie?” odbyła się w grudniu 2012 roku. Zawarte w publikacji tezy i analizy zostały potwierdzone przez zmiany społeczne i polityczne w tym regionie.

OBYWATELE ACTA

pod redakcją Łukasza Jurczyszyna, Jacka Kołtana, Pawła Kuczyńskiego,
Mikołaja Rakusy-Suszczeńskiego

To pierwsza naukowa analiza największego i najciekawszego ruchu społecznego protestu młodego pokolenia w Polsce ostatnich dwóch dekad. Ruch ten nie tylko zmobilizował do manifestowania blisko sto tysięcy osób, ale również rozprzestrzenił się na całą Europę, by doprowadzić ostatecznie do odrzucenia przez Parlament Europejski kontrowersyjnych porozumień.

Obywatele ACTA nie są kroniką wydarzeń, ale raportem z tzw. interwencji socjologicznej, oryginalnej i rzadko praktykowanej metody badawczej stworzonej przez francuskiego socjologa i myśliciela Alaina Touraine’a. Zgodnie z jej założeniami badanie przeprowadzono w środowisku organizatorów tych burzliwych manifestacji, by dociec, kim byli, czego chcieli oraz co czuli. Przyniosło to zapis interesującego procesu autoanalizy liderów protestu, weryfikującego także, jak bardzo interwencja socjologiczna stanowi narzędzie uwalniania komunikacji i oddziaływania na tożsamość oraz subtelny formę quasi-politycznego oddziaływania zaangażowanej socjologii. Przede wszystkim jednak *Obywatele ACTA* to zbiór swobodnie powiązanych rozważań na temat logiki działania młodego pokolenia użytkowników Internetu – pokolenia Y.

Wyniki interwencji socjologicznej zostały uzupełnione źródłami internetowymi i prasowymi, wzbogacającymi kontekst analiz, a także wynikami badań ilościowych. Raport przygotowano z myślą o czytelnikach zainteresowanych bardziej pogłębioną refleksją nad ruchem protestu STOP ACTA.

PUBLIKACJE POZA SERIAMI

Jan Skórzyński

KRÓTKA HISTORIA SOLIDARNOŚCI 1980–1989

31 sierpnia 1980 roku, gdy polscy robotnicy i wspomagający ich intelektualiści wywalczyli prawo do niezależnych związków zawodowych, zaczął się zmierzch systemu komunistycznego. Uczestnicy ruchu Solidarność odrzucili ideologię i dyktaturę partii, próbując realizować polskie aspiracje do wolności w podzielonej Europie. Stan wojenny przerwał te próby, ale ich nie przekreślił. Ruch przetrwał siedem lat prześladowań i konspiracji. „Społeczeństwo podziemne” nie pozwoliło władzom PRL na przywrócenie porządku dyktatury. Poza ich zasięgiem pozostawały konspiracyjne struktury związku, setki pism i książek wydawanych poza cenzurą oraz elita intelektualna kraju, która przeszła do opozycji. W 1989 roku komuniści musieli się zgodzić na powrót Solidarności i otwarcie drogi do demokracji.

O tym, jak 25 lat temu doszło do odzyskania wolności, o genezie i fascynujących dziejach ruchu, który pokojowo zmienił Polskę i świat, opowiada książka Jana Skórzyńskiego.

Jan Skórzyński

ZADRA. BIOGRAFIA LECHA WAŁĘSY

Rzetelna, zwięzła biografia Lecha Wałęsy napisana przez kompetentnego badacza epoki Solidarności i początków III Rzeczypospolitej, między innymi autora wysoko ocenianej *Rewolucji Okrągłego Stołu* (Znak 2009). Z przekonaniem polecam biografię Wałęsy pióra Jana Skórzyńskiego.

Aleksander Hall

To nie tylko biografia Lecha Wałęsy, to także historia powojennej Polski. Opowiada o tym, jak funkcjonowała i jak terroryzowała Polaków Służba Bezpieczeństwa, pokazuje, ile trzeba było znaleźć w sobie odwagi, by się jej przeciwstawić.

Książkę tę powinien przeczytać każdy Polak, który nie chce zapomnieć tej minionej już ery. Każdy, kto chce zrozumieć, w jaki sposób Lech Wałęsa odcisnął niezatarte piętno na historii świata.

Andrew Nagorski

WYSTAWA STAŁA EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI. ANTOLOGIA **pod redakcją Jacka Kołtana i Ewy Konarowskiej**

Obszerna publikacja prezentująca wybór tekstów i zdjęć ściśle związanych z wystawą stałą. W niniejszej antologii opowieść o Solidarności zbudowana jest z relacji bezpośrednich uczestników wydarzeń i wsparta ikonografią, która ukazuje, jak wielkiej metamorfozie uległa od tamtego czasu polityka, stając się naturalnym elementem codziennego życia. Owym relacjom towarzyszą zarówno klasyczne teksty poświęcone historii i kulturze opozycyjnej, jak i mniej znane eseje, artykuły oraz dokumenty historyczne, których głównym motywem jest zmiana społeczno-polityczna lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce, a także w Europie Środkowej i Wschodniej. Zebrane materiały, w większości zgromadzone i opublikowane przez Europejskie Centrum Solidarności, podsumowują dotychczasową pracę naukową i wydawniczą oraz archiwalną tej instytucji.

WYSTAWA STAŁA EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI. KATALOG **pod redakcją Pawła Golaka, Basila Kerskiego i Konrada Knocha**

Katalog zawiera teksty i ilustracje obiektów, które zwiedzający znajdzie w czasie swej podróży po siedmiu salach wystawy stałej – nowoczesnej, multimedialnej ekspozycji na temat rewolucji Solidarności i upadku bloku sowieckiego, jednej z największych w Polsce wystaw narracyjnych o najnowszej historii Polski i Europy. Katalog przybliży fenomen ruchu Solidarność w sposób fascynujący zarówno dla świadków i uczestników wydarzeń, jak i gości z zagranicy oraz przedstawicieli młodego pokolenia. Narrację podstawową tworzy opowieść historyczna, rekonstruująca dynamikę procesu w wielu wymiarach: politycznym, społecznym, kulturalnym. Ta historyczna podstawa stanowi podłoże opowieści o dziejach uniwersalnej idei, która w Solidarności przybrała nowy historyczny wyraz. Zwiedzający dowie się, że dzisiejsza polska demokracja jest wynikiem bezkrwawej, pokojowej rewolucji Solidarności, stanowiącej inspirację dla Europejczyków, którzy marzyli o wolności.

W PRZYGOTOWANIU:

Monografia Anny Machcewicz na temat strajku na Wybrzeżu w sierpniu 1980 roku.

Ireneusz Krzemiński i in., *Solidarność – doświadczenie i pamięć. Część II*

Jacek Kottan, Dariusz Dobrzański, *Idea solidarności. Antologia*

Przesilenie. Nowa kultura demokratyczna, pod redakcją Jacka Kottana

Marta Marcinkiewicz, *Obozy odosobnienia w województwie koszalińskim w latach 1981–1982. Jaworze, Darłówek, Wierzchowo Pomorskie i Głębokie.*

Magdalena Heruday-Kiełczewska, *Solidarność” nad Sekwaną: działalność Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” w Paryżu 1981–1989*

Tomasz Kozłowski, Jakub Kufel, Jan Olaszek, Przemysław Ruchlewski, *Kwestie międzynarodowe w myśli politycznej opozycji demokratycznej w latach 1976–1989. Antologia tekstów*

W POPRZEDNICH NUMERACH

NR 1

Sierpień '80 – Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Lech Kaczyński

NR 2

Dysydenci w Chinach

NR 3

Aung San Suu Kyi *O wolności i oporze*

NR 4

Adam Michnik, Mario Soares *Od dyktatury do demokracji*

NR 5

Anne Applebaum *Żelazna kurtyna*

Bronisław Komorowski *Lata opozycji*

NR 6

Timothy Garton Ash *Stulecie obywatelskiego nieposłuszeństwa*

Karol Modzelewski *Sprawa „jedenastki”*

NR 7

Edmund Wnuk-Lipiński *25 lat po przełomie*

Ruch obrony praw człowieka w ZSRR

ISSN 2082-6826



9 772082 682009